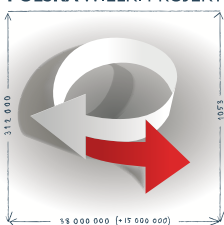


# Polska Wielki Projekt



\_01. Wojciech Kaczmarczyk / dr Jan Śpiewak / Jan Zujewicz / Jakub Moroz /\_02. dr Jarosław Schabieński / Jacek Kaniewski / Andrzej Kirmiel / Filip Łapiński / Stanisław Kruszona-Barełkowski /\_03. Jadwiga Emilewicz / Paulina Matysiak / Leszek Skiba / Piotr Trąbiński / Marek Dietl /\_04. dr Artur Bartoszewicz / Andrzej Kensbok / Aleksandra Smejda-Roslaniec / Robert Raczkowski / Tomasz Sztreker /\_05. prof. Ryszard Piotrowski / Marek Jurek / prof. Jan Majchrowski / Jan Rokita / Rafał Woś /\_06. prof. Zbigniew Stawrowski / prof. Wojciech Roszkowski / dr Rafał Dorosiński / dr hab. Michał Łuczewski /\_07. prof. Tomasz Grzegorz Grosse / prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski / prof. Stanisław Żaryn / Krzysztof Skowroński /\_08. Hermann Tertsch del Valle-Lersundi / prof. Zdzisław Krasnodębski / prof. Ryszard Legutko / Nicolas Bay / Antoni Opaliński /\_09. Olivier Bault / prof. David Engels /\_10. Magdalena Kadziak / Kacper Kita / Patryk Spaliński / prof. Andrzej Zybertowicz /\_11. prof. Krzysztof Koseła / Dorota Szarecka / Jędrzej Witkowski / dr Roman Solecki / Adam Lis /\_12. Monika Gabriela Bartoszewicz / dr Mateusz Werner / Dariusz Jaworski / Robert Kostro, Barbara Schabowska /\_13. prof. Monika Przybysz / Jacek Karnowski / Weronika Kostrzewa / Krzysztof Ziemiec /\_14. dr hab. Józef Maria Ruszar / Jan Polkowski

POLSKA WIELKI PROJEKT



Fundacja Polska Wielki Projekt  
[www.polskawielkiprojekt.pl](http://www.polskawielkiprojekt.pl)  
Warszawa 2024

Zespół redakcyjny:  
Marcin Mochocki, Annamaria Grubińska

Opracowanie graficzne:  
Wschód Studio

Nakład:  
200 sztuk

# POLSKA WIELKI PROJEKT



## **Spis treści**



**dzień 1**

**Oficjalne otwarcie  
XIV Kongresu  
Polska Wielki  
Projekt**

**Prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Proszę Państwa, spotykamy się kolejny raz, co prawda w innym miejscu i trochę w innej sytuacji, ale sytuacja bywała też i gorsza. W 2011 roku, kiedy zaczęliśmy nasz kongres, to był bardzo trudny czas, jak wszyscy pamiętamy, po katastrofie smoleńskiej, a potem przyszedł bardzo dobry czas. Mam nadzieję, że od tego kongresu zacznie się również czas lepszy, że będziemy się jednoczyć, pracować programowo i za parę lat zobaczymy znowu sytuację, która będzie nas zadowalać. Dodam jeszcze, że dzisiaj, w takim smutnym czasie, nie tylko wróciły bobry i spiszek bobrów, ale to jest taki czas rozliczeń. Wtedy w atmosferze katastrofy smoleńskiej obradowaliśmy, pamiętając o tych, którzy zginęli i wszyscy wiemy, że tamto wydarzenie nigdy nie zostało rozliczone do końca, odpowiedzialność za to, co się wówczas stało. Dzisiaj szuka się ludzi za różne błahostki, oczywiście są sprawy, które należałoby wyjaśnić, ale wówczas postanowiliśmy po prostu robić swoje, to znaczy budować alternatywę. Dzisiaj nasz kongres zatytułowaliśmy: „Wyzwanie i Odpowiedź”. „Wyzwanie, Odpowiedź”, ponieważ uważamy, że Polska stoi przed wielkim wyzwaniem, zarówno międzynarodowym w związku z sytuacją w Europie, w ogóle z sytuacją geopolityczną, ale też wyzwaniem wewnętrznym. My musimy sformułować odpowiednią odpowiedź. Ona musi być mocna i mądra. Tego sobie i Państwu życzę, żebyśmy przynajmniej zrobili pewien krok w tym kierunku.



**Odczytanie listu  
od Prezydenta  
Rzeczypospolitej  
Andrzeja Dudy**

**Prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Szanowni Państwo, serdecznie pozdrawiam wszystkich przybyłych na XIV kongres Polska Wielki Projekt. Tradycyjnie już gromadzi on intelektualistów, liderów opinii, a także polityków, którzy debatuje nad istotnymi kwestiami dotyczącymi rozwoju i przyszłości naszego kraju. Chcę dziś wyrazić uznanie dla inicjatorów i prelegentów, dzięki którym wydarzenie to ma istotną wartość dla dyskursu publicznego. Jestem przekonany, że nie inaczej będzie też tym razem, gdy zgodnie z hasłem przewodnim obecnego kongresu wspólnie poszukają Państwo odpowiedzi na najważniejsze wyzwania stojące przed Rzeczpospolitą. W trakcie obrad bowiem będą stawiane pytania i poruszane problemy związane z takimi zagadnieniami jak: kształtowanie polityki obronnej Polski, efektywny rozwój gospodarki, budowa sojuszy międzynarodowych, dbałość o bezpieczeństwo i zasobność państwa, a także umacnianie tożsamości i kultury narodowej. Jeden z filarów naszej polityki międzynarodowej stanowią silne więzi transatlantyckie i obecność w NATO. Polska jest aktywnym członkiem paktu i znajduje się w czołówce państw przeznaczających największe środki na obronność. W obliczu trwającej rosyjskiej agresji na Ukrainę analizy wymaga kształt globalnej architektury bezpieczeństwa, która chroni Zachód przed imperializmem Kremla. Nieodłącznie wiążą się z tym również pytania o drugi filar polityki zagranicznej państwa polskiego, przyszłość Unii Europejskiej. Odrzucenie idei „Europy Ojczyzn” to zarazem odejście od fundamentalnej zasady poszanowania odmienności poszczególnych państw członkowskich. Uważam, że potrzebne są alternatywne rozwiązania względem koncepcji federacyjnych, a Polska powinna je przedstawiać na forum europejskim. Warto też zastanowić się, jakich impulsów społeczno-gospodarczych potrzebuje stary kontynent, by skutecznie walczyć o odzyskanie swojej dawnej pozycji w światowej gospodarce. Liczę na to, że Państwa dyskusje przyniosą wiele cennych i inspirujących refleksji w tych ważnych kwestiach. Chcę również złożyć serdeczne gratulacje tegorocznym laureatom nagród przyznawanych podczas kongresu – Medalu „Odważność i Wiarygodność” oraz Nagrody im. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Przekazuję państwu wyrazy uznania i wdzięczności za długoletni twórczy wysiłek intelektualny i jego owo-

ce, za podnoszenie spraw trudnych i ważnych zarówno dla Polski, jak i całego świata Zachodu w swojej działalności naukowej i literackiej. Wszystkim zgromadzonym życzę, aby najbliższe dni przyniosły państwu wiele interesujących spotkań i rozmów. Niech XIV Kongres Polska Wielki Projekt stanie się przestrzenią dialogu, którego nasz kraj tak bardzo dzisiaj potrzebuje. Z wyrazami szacunku, Andrzej Duda.

# Trzeci sektor, piąta władza

Paneliści:

**Wojciech Kaczmarczyk**

urzędnik państwowy, ekspert sektora NGO i administracji publicznej

**dr Jan Śpiewak**

doktor socjologii, aktywista miejski i publicysta

**Jan Zujewicz**

działacz społeczny, fundator Instytutu Poznańskiego

Moderator:

**Jakub Moroz**

dziennikarz, publicysta i krytyk teatralny

Dzień dobry państwu. Społeczeństwo obywatelskie z pewnością jest jednym z nadrzędnych słów w wokabularzu języka politycznego III Rzeczypospolitej. Gdyby jakiś współczesny Flaubert miał pisać słownik komunałów, to też zapewne musiałyby się tam znaleźć hasło społeczeństwa obywatelskiego. Odmienianego od co najmniej 30 lat przez rozmaite przypadki, projektowanego. Jest to termin, jeśli tak można powiedzieć, który był używany jako „termin walczący”. Służący także do karcenia tych, którzy się w ramach pewnego modelu społeczeństwa obywatelskiego zmieścić nie chcieli. Był to także termin chwalcący i celebrujący tych, których za modelowych uczestników społeczeństwa obywatelskiego uznano. Ale być może jest tak, że trochę to użycie tego języka, jakkolwiek mówię o tym terminie z niejaką ironią, zaakceptowaliśmy. Tymczasem być może przyszła pora, żebyśmy na nowo przemyśleli zupełnie od podstaw funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego w obliczu zagrożeń, jakie nam towarzyszą. Nikogo nie trzeba przekonywać już dzisiaj, że skończył się czas „końca historii”. Znowu wkraczamy w erę, w której konflikty zbrojne, w której geopolityka ma znowu moc decydowania o naszym życiu, mapowania także rzeczywistości, jeżeli chodzi o refleksję geopolityczną. Nikogo nie trzeba przekonywać chyba także, to również w związku z polityką bezpieczeństwa, że instytucje trzeciego sektora mogą stać się instrumentem wpływu, działającym na rzecz jakichś dużych podmiotów, czy to państwowych, czy ponadnarodowych i skutecznie stymulują prowadzenie jakiejś polityki w danym obszarze. Dlatego może choćby z tych tylko będących „wierzchołkiem góry lodowej” powodów warto przemyśleć dzisiaj na nowo rolę społeczeństwa obywatelskiego. Ale zanim zanurzymy się w głąb historii minionego trzydziestolecia i w głąb tych problemów, to chciałbym wrócić do tragicznych wydarzeń ostatnich dni, to znaczy do powodzi. One dostarczają nam pewnych przykładów, które może stanowią dobry punkt wyjścia do tej refleksji. To znaczy po pierwsze premier ogłasza w odpowiedzi na powódź, że pomoc zostanie udzielona, ludziom dotkniętym tym nieszczęściem, za pośrednictwem eksperta od najskuteczniejszej interwencyjnej pomocy, Jerzego Owsiaaka i jego Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. To jest fakt pierwszy, który chciałem przywołać,

a drugi to, że oto w obliczu tej katastrofy dowiadujemy się, że pewne zbiorniki retencyjne nie zostały zbudowane, dlatego, że nastąpił skuteczny lobbing ze strony między innymi organizacji trzeciego sektora ekologicznych, które oprotestowały budowę tych zbiorników. Teraz chciałbym poprosić panów o komentarz do tych faktów. Czy to są fakty, które dostarczają nam pewnego klucza do zrozumienia meandrów polskiej polityki w tym zakresie, styku polskiej państwowości i organizacji trzeciego sektora w tym minionym trzydziestoleciu? Czy te fakty powinny nam dać do myślenia? Czy powinny nas skłonić do wyciągnięcia trochę głębszych wniosków niż tylko to takie rytualne niekiedy nawet oburzenie, z którym się spotykamy? Czy też to są wydarzenia incydentalne, które raczej mogłyby nam nasunąć myślnie wnioski co do ich systemowego znaczenia? Panie ministrze, jeśli moglibyśmy rozpocząć od pana.

Bardzo dziękuję. Dziękuję pięknie za zaproszenie na kongres. Jeśli pan pozwoli to jednym zdaniem chciałbym odnieść się do tego, co powiedział pan profesor Krasnodębski na początku dzisiejszego kongresu o tych nie najlepszych chwilach, w których kongres obraduje. Rzeczywiście przyszło nam żyć po raz kolejny w trudnych czasach i dla kongresu, ale także dla polskiego państwa z różnych powodów. Ale ja myślę, że te czasy dzisiaj w roku 2024 są o tyle lepsze niż w roku 2011, że kongres przez minione lata pokazał swoją ogromną sprawczość intelektualną. To, co się działo na kongresie od 2011 roku wykuwanie tematów, programów, pomysłów, idei, które miały stanowić zarzewie dla polityk publicznych, potem dzięki decyzji suwerena w roku 2015 mogły się zacząć urzeczywistniać. I tak jak patrzę na różne obszary życia publicznego, ale w szczególności na ten, który jest mi najbliższy, czyli obszar wspierania rozwoju społeczeństwa obywatelskiego, to co się wydarzyło właśnie na pierwszym kongresie w 2011 roku, kiedy profesor Piotr Gliński mówił o potrzebie wzmocnienia polityki państwa właśnie w tym obszarze, potem przez 8 lat bardzo skutecznie było realizowane. Więc dzisiaj chciałbym życzyć Kongresowi, aby kolejne lata wykorzystał właśnie do takiej skuteczności, do takiej intelektualnej żywotności, aby moż-

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

na było ten ferment intelektualny wykorzystać w kolejnych latach. Teraz powrócę do zadanego pytania. To jest trzeci ogromny kryzys społeczny, a nawet można powiedzieć w jakimś sensie kryzys państwa, z którym musimy się mierzyć w ostatnich latach. Tak naprawdę skutków tego kryzysu jeszcze do końca nie widzimy, bo jeszcze ta fala się przemieszcza w kolejne regiony naszego kraju. COVID, potem wojna w Ukrainie, cały czas właściwie ten kryzys bezpieczeństwa, zagrożenie bezpieczeństwa dla polskiego państwa, ale też ogromny napływ uchodźców z terenu Ukrainy do Polski w pierwszych miesiącach wojny w roku 2022. I dzisiaj kolejne wyzwanie. Byłem bardzo blisko tego, co się działo w roku 2020 i 2021 w związku z COVID-em. Uczestniczyłem w kształtowaniu polityk publicznych właśnie, które miały odpowiedzieć na sytuacje kryzysowe. Podobnie zresztą w roku 2022. I widziałem jak w ogromnej większości, ogromnej masie udział organizacji obywatelskich, organizacji społeczeństwa obywatelskiego był twórczy, pozytywny, wspaniały, piękny. Organizacje pozarządowe były tym miejscem, gdzie skupiała się, nie tylko oczywiście w tych organizacjach obywatelskich, aktywność ludzi, którzy chcieli wówczas nieść pomoc. Pomoc w czasie COVID-u dla tych, którzy zostali zamknięci w domu, którym trzeba było przynieść sprawunki, leki, którymi trzeba było się zaopiekować. I potem w czasie kryzysu, właściwie nie było kryzysu uchodźczego w Polsce, bo uchodźcy, którzy przyjechali do Polski, byli w bardzo szybki sposób zaopiekowani przez instytucje państwa, przez niesamowitą aktywność także organizacji samorządowych i także wielki, wspaniały udział organizacji obywatelskich. Kluczem do powodzenia, do sukcesu w jakimś sensie w tamtym czasie była bardzo dobra współpraca wszystkich trzech podmiotów. Oczywiście to nie było tak, że ta współpraca nie odbywała się bez różnego rodzaju problemów, ale na przykład zaraz po wybuchu wojny w Ukrainie przewodniczący Komitetu ds. Pożytku Publicznego, stworzył taki system stałych co dwa, co trzy tygodnie odbywających się otwartych posiedzeń Komitetu. Uczestniczyli w nich przedstawiciele organizacji pozarządowych, dużych organizacji, które działały we wszystkich regionach Polski, które mogły na bieżąco zgłaszać swoje problemy związane właśnie z tą sytuacją i na bieżąco,

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

na telefon wręcz je rozwiązywać. Byliśmy w sytuacji permanentnego kryzysu. Kluczem więc do tego, aby w takich sytuacjach społeczeństwo obywatelskie mogło uczestniczyć w takim masowym zrywie i włączyć się w to rozwiązywanie takich sytuacji kryzysowych, jest dobre funkcjonowanie instytucji państwa, instytucji samorządowych i oczywiście organizacji pozarządowych. Ufam, że dzisiaj będzie podobnie. Nie napawa mnie optymizmem wyznaczanie z góry jednej, wzorcowej, modelowej organizacji pozarządowej, która ma być tutaj takim panaceum na całe zło. Jednak w naszych politykach to wspieranie organizacji pozarządowych było bardzo rozproszone. Staraliśmy się docierać do wielu miejsc, do wielu organizacji, do bardzo różnych organizacji, także harcerskich, kół gospodyń wiejskich, ochotniczych straży pożarnych, organizacji parasolowych. Zalecałbym ostrożność w tego typu podejściu. Jak sobie rząd w tej sytuacji poradzi, tego nie wiem, zobaczymy. Natomiast jestem głęboko przekonany, że organizacje pozarządowe będą tym podmiotem, tym uczestnikiem tego procesu, który rzeczywiście już niesie i będzie niósł pomoc ludziom, którym taka pomoc jest potrzebna.

**Jakub Moroz**

Panie ministrze, a komentarz do tego faktu, że nie zbudowano zbiorników retencyjnych także ze względu na wpływ organizacji trzeciego sektora?

Ja nie jestem ekologiem, więc nie chcę się wypowiadać w sprawach, na których się nie znam. Wiemy, że ten ruch ekologiczny jest w Polsce bardzo zróżnicowany, bardzo różne działania są realizowane i finansowane w ramach rozmaitych organizacji ekologicznych. Ja bym się tutaj wcale nie dziwił, gdyby znalazły się takie organizacje, które w imię jakichś ideologicznych interesów prowadzą działania, które są sprzeczne z logiką, ze zdrowym rozsądkiem. Natomiast nie chcę wskazywać podmiotów, bo nie jestem specjalistą od ekologii.

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

**Jakub Moroz**

Ponieważ zawarłem w moim pytaniu pewne podejrzenie, dlatego chciałem jeszcze zapytać pana doktora, co pan sądzi o takim twierdzeniu, że polskie państwo zrzekło się pomocy, czy w każdym razie



przerzuciło część odpowiedzialności za pomoc na rzecz jakiegoś wygodnego, zaprzyjaźnionego podmiotu trzeciego sektora. Mam na myśli oczywiście gest przekazania odpowiedzialności za pomoc na Jerzego Owsiaka. I z drugiej strony odsłania się pewna bezradność polskiego państwa w kwestii budowy tych zbiorników retencyjnych wobec działalności, która może być wroga społeczeństwu, ale jest prowadzona przez organizacje, które w imię tego społeczeństwa działają.

Ja myślę, że tutaj są dwa poziomy. Jeden poziom, myślę, reprezentuje Owsiak, a drugi poziom reprezentuje kwestia tego zbiornika retencyjnego. Owsiak to jest symbol społeczeństwa obywatelskiego po 89 roku, tego jak zostało stworzone. Podejrzewam, że będziemy o tym mówić później, więc może teraz jakoś nie za dużo, ale powiem, że możemy to scharakteryzować jako taką „przemoc miłości”, wspólnotę, będącą razem, działającą mega pozytywnie, zastępującą państwo, pomagającą temu państwu. Miało to absolutnie dewastujący wpływ, w przypadku Owsiaka, na służbę zdrowia, tego jak ona jest niedofinansowana. Polska jest *outsiderem* tutaj, jeśli chodzi o kwestię finansowania służby zdrowia z publicznych środków. Myślę, że tutaj Owsiak miał bardzo duży udział w tym, żeby tę służbę zdrowia zagłodzić i po prostu prywatyzować naskórkowo, tak jak się to dzieje obecnie. Ale o tym pewnie porozmawiamy trochę później. Więc Owsiak jest tym społeczeństwem obywatelskim, które mówi: zaufanie, razem, kapitał społeczny i tak dalej. I to jest, myślę dla wielu ludzi z zachodu Europy dość szokujące. Znaczący, że pierwszym odruchem państwa jest mówienie o społeczeństwie obywatelskim, o fundacjach, o organizacjach, zrzutkach. To jest coś niepojętego w takim rdzeniu europejskim – w Niemczech, Austrii, Francji, Skandynawii. Idea, że politycy wysyłają wodę i zbierają wodę, i wysyłają na tereny zalewowe, to myślę, naprawdę byłaby potraktowana jako pewnego rodzaju aberracja, abdykacja i porażka tego państwa w jego elementarnych zadaniach i obowiązkach wobec swoich obywateli. Z drugiej strony mamy te zbiorniki retencyjne, o których wspominałeś i moim zdaniem one reprezentują akurat takie społeczeństwo obywatelskie, które ja popieram. Uważam, że to jest to społeczeństwo obywatelskie, o które nam chodzi, czyli spo-

**dr Jan  
Śpiwak**

leczeństwo obywatelskie, w którym nie udajemy, że wszyscy się ze sobą zgadzamy, współpracujemy, zastępujemy państwo. To jest jednak przestrzeń, w której dokonuje się walka partykularyzmów, gdzie są różne interesy, gdzie są spory. W przypadku tych zbiorników to nie chodziło o żadnych ekologów, tylko o 1200 rodzin, które miały swoje domki jednorodzinne i nie chciało się wyprowadzić stamtąd. Ekolodzy byli tylko na „górze” tego wszystkiego, a tak naprawdę chodziło o partykularny interes mieszkańców tej akurat miejscowości. Oni byli tą siłą i politycy pod ten partykularyzm się dostosowywali. Politycy Platformy Obywatelskiej, którzy rządzą w tym samorządzie, potem zresztą przyjechała tam Anna Zalewska. PiS też się dał przekonać jednak temu partykularyzmowi. Państwo jest od tego, żeby tego typu działanie społeczeństwa obywatelskiego uniwersalizować, żeby te partykularne interesy przedstawicieli związków zawodowych, pracodawców, mieszkańców tego powiatu, żeby to wszystko gdzieś wypośrodkowywać, od tego jest państwo, żeby uniwersalizować pewne zjawiska i zagadnienia. Państwo, które ustępuje społeczeństwu obywatelskiemu, jest słabym państwem w tym sensie. Ta prawda uciera się, powinna się ucierać, gdzieś między tymi różnymi interesami. Ja przynajmniej tak widzę ten proces. Społeczeństwo obywatelskie jest, przynajmniej w tym rozumieniu, które my mamy w Polsce przyjęte, stosunkowo nową koncepcją. Wcześniej panowała ta koncepcja bliższa Heglowi, Gramsciemu mówiąca, że właśnie to jest społeczeństwo cywilne, społeczeństwo stosunków cywilnych, gdzie jest walka interesów. Ale to państwo, jako ten najwyższy, że tak powiem, sposób organizacji społecznej jest od tego, żeby te wszystkie interesy wypośrodkowywać. W tym więc wypadku bym powiedział, że Owsiak jest dla mnie głównym symbolem patologii społeczeństwa obywatelskiego, jeśli mogę tak powiedzieć, ale zwycięstwo tych ekologów, czy też rodzin pokazuje, czym naprawdę jest społeczeństwo cywilne czy obywatelskie.

**Jakub Moroz**

Do tej myśli jeszcze wrócimy, ale chciałbym jeszcze poprosić pana o komentarz do tych dwóch przykładów najświeższych z zakresu styku państwa i społeczeństwa obywatelskiego w przypadku tego strasznego kataklizmu.

Dzień dobry państwu. Dziękuję serdecznie za zaproszenie. W tym krótkim czasie naszej dyskusji do tej pory już pojawiało się tyle wątków, że aż prawie nie wiem, na co odpowiedzieć i do czego się odnieść, bo jest naprawdę bardzo dużo ciekawych kwestii. Zacznę może od takiego szczegółu, który jest związany w większym stopniu z moją pracą zawodową niż społeczną. Postaram się jednak nie mówić o szczegółach, ale tak, żeby państwo mniej więcej wiedzieli o co chodzi. Myślę, że spokojnie każdy się zorientuje. Właśnie pracując przy jednej z inwestycji od bardzo wiarygodnej osoby z państwowej służby, usłyszałem, żeby do prac przy dokumentacji środowiskowej inwestycji nie zapraszać firm niemieckich. Pojawiły się informacje, że te firmy niemieckie, z niemieckim kapitałem dokumentację środowiskową opracowywałyby w taki sposób, żeby później zostawić jakieś obszary tej dokumentacji, które następnie organizacje proekologiczne, może w cudzysłowie powinniśmy ująć to słowo, mogłyby oprotestować i na tej kanwie zbudować jakąś sytuację, w której można by opóźnić inwestycje. Też wiele pewnie każdy z nas słyszał o wielu sytuacjach, w których na przykład takie organizacje „proekologiczne” w zamian za, mówiąc wprost, łapówkę, odstępowały od protestu społecznego. To pewnie częściej się zdarzało w kontekście inwestorów prywatnych niż publicznych. Myślę, że to jest taka częściowa odpowiedź na to pytanie, jak ten trzeci sektor jest wykorzystywany. Natomiast oczywiście absolutnie należy powiedzieć, że to nie jest sytuacja reprezentatywna dla polskiego trzeciego sektora. Wręcz przeciwnie, tak jak tutaj już pan dyrektor powiedział, polski trzeci sektor społeczeństwa obywatelskiego jest absolutnie wartościowym, coraz bardziej prężnym i coraz silniejszym obszarem naszego państwa, które faktycznie, tak jak tutaj Janek zaznaczył, jest w obliczu tych sytuacji, których byliśmy świadkami w kontekście powodzi, nadal słabe. Pewnie mozolnie przez te ponad trzy dekady, ale jednak się wzmacnia. Natomiast faktycznie zgadzam się z tą diagnozą, którą tutaj Janek postawił, że można zrozumieć postawę mieszkańców, reprezentujących słynną postawę *not in my backyard*, czyli nie na moim podwórku. Ale właśnie od państwa można by, trzeba właściwie, oczekiwać tego, żeby w bardzo rozsądny, zrównoważony, dobry dla społeczności, nie

tylko lokalnej, ale i państwowej, sposób te wszystkie racje zmierzyć. I jeśli naukowo jest wykazane, że te zbiorniki retencyjne powinny być tam zbudowane, to powinno to zostać wykonane przy jednoczesnym zadbaniu o obywateli, którzy mieliby ponieść konsekwencje takiej budowy – zadośćuczynienia, zadbanie o wszystkie najważniejsze potrzeby. Myślę, że absolutnie jest tutaj zgoda, choć wprowadziłbym tutaj, powiedzmy, pewną modyfikację, też z racji mojego doświadczenia społecznego nie w organizacjach pozarządowych, ale w samorządzie lokalnym. Zwracałbym uwagę na zrozumienie przez mieszkańców społeczności lokalnej potrzeb o wymiarze ogólnym, państwowym. Na koniec mojej pierwszej wypowiedzi dodam jeszcze, że miałem okazję pracować u dyrektora Kaczmarczyka w Narodowym Instytucie Wolności. I tutaj też myślę, że każdy z nas tu na sali się z tym zgodzi, że to absolutnie świetna inicjatywa. Dzięki pracy w Narodowym Instytucie Wolności i wgłębianiu się w zagadnienia związane z trzecim sektorem, uświadomiłem sobie, że te najbardziej chwalebne momenty naszej historii, czyli troska o dobro, nie państwa, tylko narodu i naszej sprawy, jak i później odbudowywanie państwa kilkakrotnie, to właśnie był najlepszy przejaw najbardziej szczytnych idei związanych ze społeczeństwem obywatelskim. Bez żadnych oficjalnych państwowych struktur, bez żadnego wsparcia takiego instytucjonalnego potrafilismy tę naszą właśnie polskość przechować i później odbudować się mniej czy bardziej sprawnie, to już pewnie można się spierać. Absolutnie uważam to za jedno z takich większych osiągnięć naszego narodu w ogóle, pewnie w historii najnowszej, a może i nawet w całej historii.

**Jakub Moroz**

Zgoda co do też tych spektakularnych niekiedy, wspaniałych osiągnięć i zaangażowania trzeciego sektora. Proponuję jednak, żebyśmy tak metodycznie skupili się w tej rozmowie na tych marginesach, czy tych momentach, gdzie jednak coś nie działa i to niekiedy nie działa w sposób także spektakularny, ponieważ to być może stanowi dobrą materię do przemyślenia roli trzeciego sektora dzisiaj. Kiedy wracamy do tych przykładów powodziowych właśnie, to czy przy tych bardzo różnych sytuacjach nie odsłania się nam jakiś wspólny mia-

ownik? Tak interpretuje też wypowiedź pana doktora Śpiewaka, to znaczy właśnie państwa, które zawodzi, państwa, które się wycofuje, które nie jest w stanie ani się zmierzyć z jakimiś partykularnymi interesami, być może grupami wpływu na przykład zewnętrznymi, które mogą się skrywać za tym kostiumem społeczeństwa obywatelskiego albo które scedowuje odpowiedzialność, którą samo powinno ponieść na tego typu organizacje. Tak mówimy o słabości polskiego państwa, gdzie jest ulokowana ta słabość? Z czego ona wynika? Czy jakimś grzechem założycielskim nie jest pewien typ myślenia politycznego, na którym się wsparło definiowanie, fundowanie w Polsce społeczeństwa obywatelskiego? Właśnie w takiej liberalnej teorii społeczeństwa obywatelskiego istnieje bardzo wyraźna dystynkcja pomiędzy państwem, a społeczeństwem obywatelskim, niekiedy wręcz granica albo mur, który oddziela państwo od społeczeństwa obywatelskiego. Państwo jest w sposób domniemany postawione w sytuacji potencjalnego opresora, który knebluje, represjonuje życie obywatelskie, i w związku z tym państwo powinno być tylko na pozycji tego neutralnego regulatora, neutralnego aksjologicznie. Państwo nie ma prawa rozróżniać, definiować, które wartości są mu bliższe, choćby były one zapisane na przykład w aksjologii konstytucyjnej tego państwa, takiej III Rzeczypospolitej, ponieważ właśnie wszelkie tego rodzaju ingerencje są rodzajem gwałtu zadawanego wolności. Nie powinno ingerować ideologicznie, aksjologicznie, nie powinno wtrącać się w trzeci sektor także gdy idzie na przykład o politykę bezpieczeństwa, bo dopiero teraz słyszymy te głosy, że może coś tu powinniśmy przemyśleć, ale im się zaraz odpowiada, tym głosom, w taki sposób, że to jest putinada, że w związku z tym będziemy zaraz budować państwo autorytarne, jeżeli będziemy prześwietlać te instytucje trzeciego sektora. Czy to właśnie w jakimś fundamentalnym sensie, panie ministrze, nie wymaga krytycznego przemyślenia?

Tylko nakreślił pan obraz, który właściwie nie istnieje. Jak popatrzymy na społeczeństwa, w których ta koegzystencja państwa i społeczeństwa obywatelskiego, zorganizowanego społeczeństwa obywatelskiego, od wielu dziesięcioleci już istnieje i te relacje się poukładały,

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

niezależnie od tego, czy mówimy o modelu niemieckim, francuskim, południowo-europejskim, skandynawskim, brytyjskim czy amerykańskim, to tam nie ma tej granicy, tej ściany. To są relacje, które są często bardzo ściśle. Oczywiście są różnice pomiędzy tymi modelami. W skrajnym przypadku państwa opiekuńczego w Holandii 12% pracowników było zatrudnionych w organizacjach pozarządowych, które realizowały zadania publiczne za środki rządowe, nazwijmy budżetowe. Były włączone w ten system niesienia pomocy społecznej, pomocy publicznej dla osób, rodzin, środowisk, które takiej pomocy potrzebowały. Wiele wątków. Czy państwo może definiować takie obszary polityki, które bardziej wspiera, a inne, które mniej wspiera? Przykłady amerykańskie pokazują, że administracje republikańskie są bardziej skłonne do tego, żeby wspierać ruchy pro-life, przynajmniej tak było w przeszłości. Administracje demokratyczne wręcz przeciwnie, ale też np. w Stanach Zjednoczonych w tej, można tak też pewnie na wyrost powiedzieć, oazie liberalizmu, mają takie sfery polityki właśnie skierowanej do społeczeństwa obywatelskiego, które są wspólne dla wszystkich administracji. W roku 1993 administracja Billa Clintona rozpoczęła wielki program wspierania wolontariatu, długoterminowego wolontariatu, głównie młodzieżowego, ale tam są włączone też inne kategorie wiekowe, czyli AmeriCor. Program, który został zresztą wymyślony, nakreślony, napisany jeszcze w czasie administracji George'a Busha, ojca, i nie został zrealizowany przez tę administrację, ponieważ Bush przegrał wybory na drugą kadencję, ale Clinton włączył ten program do swojej agendy. I ten program funkcjonuje bez przeszkód do dzisiejszych czasów, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z administracją republikańską czy demokratyczną. Przez kilkanaście lat we Francji organizacje pozarządowe rozwijały programy, podobne programy, właśnie takiego wsparcia wolontariatu młodzieżowego, samodzielnie realizując to ze środków pozyskanych z filantropii, z rynku, z korporacji aż do 2010 roku, kiedy Sarkozy włączył ten obszar do polityki publicznej. I dzisiaj te programy są realizowane, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z administracją właśnie prawicową, Sarkozy'ego, czy potem Hollande'a, czy teraz Macrona, nie bardzo wiadomo jak go tutaj kategoryzować

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

w tym kontekście. Dzisiaj więc ten styk władzy, czy styk administracji publicznej i funkcjonowania organizacji pozarządowych, jest bardzo silny. Wielorakie organizacje pozarządowe uczestniczą w realizacji, planowaniu, ale także monitorowaniu polityk publicznych, zwłaszcza w tych obszarach życia społecznego, które są szczególnie wrażliwe, gdzie organizacje mają znacznie lepszą wiedzę o tym, w jaki sposób tę politykę realizować. Gdzie mają swoich specjalistów, gdzie mają swoje zasoby znacznie lepiej wykształcone i dostosowane do niesienia takiej pomocy. Polski przykład, jeden z tysięcy właściwie przykładów. Do momentu, kiedy organizacja pozarządowa w Częstochowie nie stworzyła programu takiej opieki, intensywnej opieki dla osób i rodzin z ciężkimi dysfunkcjami intelektualnymi, niepełnosprawnościami intelektualnymi, samorząd takiego działania nie podjął, był słaby. Nie zdecydował się na to, aby takie działanie własnymi strukturami w odpowiedzialny sposób zrealizować. Musiała się tego podjąć fundacja, która została założona w roku gdzieś tam 2011-2012 i realizuje to do dzisiaj z wielkim powodzeniem. Jeszcze jeden wątek, który gdzieś na marginesie wybrzmiał w pana pytaniu. Organizacje pozarządowe rzeczywiście uczestniczą w tym dziele bardzo intensywnie i realizują polityki publiczne w różnych krajach, także w Polsce. Dzisiaj ponad 30 miliardów złotych trafia co roku do organizacji pozarządowych, przede wszystkim z budżetów samorządowych, właśnie w większości na realizację zadań publicznych. Potrzeba ogromnej transparentności, przejrzystości, jawności funkcjonowania organizacji pozarządowych. Tego, aby one same były trochę do takiego stopnia jak instytucje publiczne, aby wiedza o ich finansach, o sposobie działania, o standardach, które realizowane są przez organizacje pozarządowe była powszechnie dostępna. I tutaj nie ma wielkiego sporu. W 1996 czy 1997 roku na pierwszym ogólnopolskim forum inicjatyw pozarządowych to same organizacje pozarządowe zresztą sformułowały postulat jawności swoich finansów, jawności swoich sprawozdań finansowych, takiej publicznej informacji o swoich finansach. Jak to się dzieje w praktyce, oczywiście to jest rzecz do dokładniejszego przyjrzenia się. Ale kiedy w 2021 roku rząd Zjednoczonej Prawicy przygotował projekt ustawy o sprawozdawczości organizacji pozarzą-

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

dowych, gdzie był w tym projekcie taki mechanizm obowiązkowego ujawniania swoich źródeł finansowania, nie było ze strony organizacji takiej zmasowanej krytyki tego instrumentu polityki publicznej. Były dwie uchwały Rady Działalności Pożytku Publicznego, z tego co pamiętam, było duże stanowisko mainstreamowej, na pewno niechętniej rządowi prawicy, z Organizacji Ogólnopolskiej Federacji Organizacji Pozarządowych. Było też stanowisko środowisk organizacji bardziej konserwatywnych. W większości przypadków to były pozytywne opinie na ten temat, z jednym zastrzeżeniem. Organizacje się bały ujawniania informacji o prywatnych sponsorach organizacji pozarządowych. Natomiast sam mechanizm, samo funkcjonowanie takiej kontroli, jawności działania i finansów organizacji pozarządowych w życiu publicznym jest akceptowane.

**Jakub Moroz**

Czyli, panie ministrze, możemy czuć się bezpieczni, że polskie państwo ma instrumenty do zablokowania pewnych działań, na przykład finansowania płynącego z Rosji, które miałyby modelować naszą politykę energetyczną poprzez działania w zakresie trzeciego sektora? Albo na przykład mogłoby nas oswajać z rosyjskim imperializmem jako równoprawną, może właściwie taką do przyjęcia przez Polaków wartościową perspektywą patrzenia na stosunki międzynarodowe i naszą sytuację kulturowo-polityczną?

Muszę powiedzieć, że to jest wciąż postulat, ponieważ ustawa nie weszła w życie, a co zrobi obecny rząd w tym obszarze, to tego nie wiem. I raczej mam wątpliwości, czy tutaj jakieś dobre działania będą kontynuowane. Natomiast to jest oczywiście wyzwanie także dla służb, odpowiednich służb polskiego państwa, żeby tego rodzaju działania były wykrywane na jak najwcześniejszym etapie i żeby takie próby infiltracji organizacji pozarządowych przez obce państwa, obce służby były wykrywane i ujawniane i także karane. Tego rodzaju działania nie mają nic wspólnego z funkcjonowaniem społeczeństwa obywatelskiego.

**Wojciech Kaczmarczyk**

**Jakub Moroz**

Panie doktorze, wracam jeszcze do swojego wcześniejszego pytania. Pan minister w pierwszej części odpowiedzi przywołał szereg przy-



kładów, głównie z krajów Europy Zachodniej albo Stanów Zjednoczonych. Można powiedzieć, że to są te dobrze funkcjonujące przykłady, tylko czy aby na pewno specyfika krajów postkomunistycznych jest taka sama? Czy pewien typ kultury politycznej wykuty w minionym 30-leciu postrzega te wzajemne tryby państwa i organizacji pozarządowych jako partnerów oraz państwa jako też pewnego podmiotu, który może tutaj działać? Można odnieść często wrażenie, że, tak jak wspomniałem, państwo jest w sposób taki automatyczny w sferze podejrzliwości, podejrzania o to, że będzie takim opresorem wobec społeczeństwa. I czy to nie wynika z pamięci tego lewiatana komunistycznego i przyjęcia pewnego, jak tutaj już wielokrotnie też podczas kongresu w różnych latach mówiono, imitacyjnego modelu zachodniej kultury politycznej? Pan badał tę sprawę także w swoim doktoracie, w którym śledził pan wykuwanie się idei liberalnej w późnych latach 80-tych.

Jak słyszę, że Ameryka to jest jakiś przykład na to, jak dobrze działa społeczeństwo obywatelskie, to przechodzą mnie ciarki oczywiście, bo tam zastąpiono państwo organizacjami właśnie *charity* i to państwo jest w stanie katastrofalnym. To społeczeństwo jest w stanie katastrofalnym, zrzucono tam odpowiedzialność za ochronę zdrowia czy za politykę mieszkaniową. Wiele polityk zostało po prostu oddanych temu, nazwijmy to trzeciemu sektorowi Stanów Zjednoczonych i doprowadziło to państwo do tego, że dzisiaj chyba tam 75% rekrutów do armii amerykańskiej nie spełnia norm, bo albo są za grubi, uzależnieni od narkotyków, albo są bezdomni. To jest państwo naprawdę w fatalnej kondycji, społeczeństwo w fatalnej kondycji i na pewno jako wzoru nigdy bym go nie potraktował. Ja badałem faktycznie kwestię społeczeństwa obywatelskiego i chciałbym zaryzykować taką tezę, że państwo, Polska w ogóle, do tej idei społeczeństwa obywatelskiego bardzo wiele wniosła. Jak mówiłem we wcześniejszej mojej wypowiedzi, tak naprawdę nie mieliśmy do czynienia w dyskursie publicznym z pojęciem społeczeństwa obywatelskiego. Raczej używano idei społeczeństwa cywilnego, *civil society*. To była duża zmiana, która nastąpiła gdzieś w latach 80. w Polsce. Ja badałem prasę

**dr Jan  
Śpiewak**

podziemną w swoim doktoracie. „Przegląd polityczny” był wydawany przez środowisko Donalda Tuska. Nie wyszło wiele numerów, tylko kilkanaście numerów od 83 do 89 roku. Tam występował m.in. mój ojciec chrzestny, Ireneusz Krzemiński, którego pozdrawiam serdecznie oczywiście, który opisywał fenomen Solidarności. Ci liberałowie, ta inteligencja, która była zebrana wokół tego periodyku, miała taki podstawowy problem, jak opisać „Solidarność”. Jak opisać tę „Solidarność”, bo ewidentnie ten pomysł „Solidarności”, który wyrósł gdzieś tam w tym 80, 81 roku, im bardzo nie pasował. Nie pasował, bo ta „Solidarność” po pierwsze była robotnicza, nie inteligencka, po drugie zajmowała się gospodarką, a nie jakimiś tam „fiu bździu”, jakimiś tam abstrakcjami nie wiadomo jakimi, tylko zajmowała się konkretem i miała bardzo konkretne postulaty, mieszkaniowe, związki zawodowe, reprezentacja itd. Była demokratyczna do imentu, bo to była taka demokracja partycypacyjna, bezpośrednia, bardzo egalitarny, równościowy ruch. Ci inteligenści byli związani głównie z socjologami, co ciekawe, bo socjologowie tak naprawdę byli tymi inżynierami, którzy tworzyli zręby państwa polskiego. Może dzisiaj już tak bardzo to nie jest widoczne, ale na pewno jeszcze w latach 90. to było bardzo mocno widoczne. W latach 80. Ireneusz Krzemiński, który był socjologiem, zaczął się zastanawiać, jak by tutaj tę „Solidarność” przepisać na naszą modłę, liberalnej inteligencji. Wtedy właśnie pierwszy raz tak naprawdę, jeśli dobrze odtworzyłem historię tego pojęcia, pojawia się społeczeństwo obywatelskie zastosowane do opisu „Solidarności”. Następuje bardzo ciekawa zmiana akcentów. Właśnie z ruchu robotniczego, ruchu związkowego, na rzecz ruchu o godność jednostki. Czyli tutaj mamy wspólnotę, tu mamy jednostkę, tu mamy demokrację partycypacyjną, egalitaryzm, tu mamy właśnie rozwój własnego potencjału. Pierwszy raz to społeczeństwo obywatelskie się pojawia. Nigdy wcześniej nie było używane w kontekście Solidarności. Mówiono o społeczeństwie podziemnym, ale nigdy społeczeństwie obywatelskim. I nagle to pojęcie staje się niesłychanie popularne. Ale kto je rozpowszechnia? PZPR. Pod koniec lat 80. PZPR wykorzystuje ideę społeczeństwa obywatelskiego. To trafia do języka w ten sposób. Najpierw jest wymyślone przez liberałów z Gdańska, a potem PZPR

**dr Jan  
Śpiewak**

to rozpowszechnia. I teraz możemy się zastanowić, dlaczego tak się wydarzyło. Ta słabość dzisiejszych związków zawodowych, i słabość Solidarności w ogóle, i to, że ta „Solidarność” w 89 roku pobłogosławiła zaoranie przemysłu, co jest dość niesłychaną sytuacją. To się właśnie wtedy dzieje. I odbiera się ten robotniczy i ten demokratyczny charakter na rzecz właśnie tego charakteru liberalnego, indywidualistycznego, związanego z zupełnie innymi wartościami. Pierwszą instytucją społeczeństwa obywatelskiego w Polsce, jest Fundacja Batorego. To chyba jedna z pierwszych fundacji, która powstała w Polsce, która opłaca w ogóle plan Balcerowicza, opłaca przyjazd Sorosa, i tak dalej, i tak dalej. Społeczeństwo obywatelskie jest zatem narzędziem tworzenia nowego ładu politycznego. Elementem tego ładu jest porozumienie między nomenklaturą postkomunistyczną, a elitami postsolidarnościowymi, inteligenckimi, które chciały zneutralizować społeczeństwo. Bo społeczeństwo nie może się zajmować gospodarką. Społeczeństwo nie może partycypować, nie może nam przeszkadzać w naszym rządzeniu. My tu jesteśmy inteligentami, my tu jesteśmy postkomunistami, nomenklaturą, my będziemy się dogadywać, jak będzie wyglądać ład państwa po 89 roku, a niech to społeczeństwo się uspokoi, niech zostanie tam, gdzie było. Społeczeństwo obywatelskie wchodzi jak jakiś klej, tego liberalnego społeczeństwa egoistów. Bo państwo neoliberalne mówi tyle: demokracja to nie jest zajmowanie się gospodarką, zajmowanie się tymi brudnymi interesami, tymi konfliktami, kto, gdzie, jaka składka zdrowotna, ile podatków mają płacić bogaci, jak ma wyglądać ład instytucjonalny państwa i tak dalej. Społeczeństwo ma się zajmować zbiórkami na rzecz Owsiaaka. I to, że w 93 czy 94 roku powstaje Owsiaak, o którym wspominałeś w pierwszym pytaniu, jako agenda rządu, bo Owsiaak by nie powstał, gdyby nie wielogodzinne transmisje telewizji publicznej, gdyby nie pomoc strażaków czy policji. Ja nie wiem, ktoś nigdy tego nie policzył, jakie są nakłady publiczne na rzecz Owsiaaka, ale podejrzewam, że jeśli chodzi o zbiórki, to pewnie się gdzieś tam wyrównuje. Więc samo stworzenie społeczeństwa obywatelskiego służy temu, żeby zdepolityzować społeczeństwo, jakoś je skleić w sytuacji, gdy tego społeczeństwa ma nic nie kleić. Wydaje mi się, że w tym widać radyka-

**dr Jan  
Śpiewak**

lizm i antyspołeczne zabarwienie tego społeczeństwa obywatelskiego, tak jak je rozumiemy po 89 roku. To nie jest neutralne pojęcie, to jest pojęcie bardzo mocno zakorzenione ideologiczne i bardzo mocno zaangażowane w projekt neoliberalny, który jest projektem słabego państwa, z założenia, bo rządzić mają korporacje, bogaci, a nie, prawda, jakiś tam lud.

**Jakub Moroz**

Pacyfikacja społeczeństwa poprzez wprowadzanie społeczeństwa obywatelskiego. To teza warta przedyskutowania, ale jeszcze, zanim oddam panu, panie ministrze, głos, to jeszcze do pana doktora lewicowej perspektywy dorzucę kilka konserwatywnych uwag. To znaczy, że właśnie w tej epoce mamy przecież do czynienia z tym zwrotem w publicystyce dominującego nurtu opozycji. Adam Michnik przestrzega już teraz nie przed komunistami, którzy się kończą, tylko właśnie przed tym ciemnymi, katolickimi, nietolerancyjnymi masami.

Jeżeli chodzi o społeczeństwo obywatelskie, to Ireneusz Krzemiński mówił o Solidarności, że to jest związek autorytarny, że to jest związek populistyczny. Te wszystkie hasła, które są już dzisiaj wykorzystywane w liberalnej nowomowie, one już były wtedy wykorzystywane pod koniec lat 80., żeby opisać „Solidarność”.

**dr Jan  
Śpiewak**

**Jakub Moroz**

Właśnie, właśnie. Panie ministrze, co pan na takie *dictum*?

Przepraszam, ja muszę *ad vocem*, bo taka teza, że polskie społeczeństwo obywatelskie, do dzisiaj funkcjonujące, jest jakoś tak patogenetycznie uwarunkowane komunistycznymi korzeniami, to jest teza absolutnie nieprawdziwa i wręcz, powiedziałbym, szkalująca. Natomiast parę rzeczy tylko. Pierwszą fundacją po 1984 roku, kiedy ustawa o fundacjach została przez rząd komunistyczny przyjęta, nie była Fundacja Batorego, tylko Fundacja Zaopatrzenia Wsi w Wodę. To było porozumienie rządu komunistycznego z Kościołem z różnych powodów, ale to przecież nie była pierwsza fundacja w Polsce, bo fundacje zostały zdelegalizowane przez rząd komunistyczny zaraz po zakończeniu II Wojny Światowej, ale rozwijały się w Polsce

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

masowo. To były działania fundowane przez bogate rodziny, przez arystokratów, przedsiębiorców. Warszawa jest pełna takich przykładów funkcjonowania fundacji. Filharmonia Narodowa, chociażby to jest przykład fantastycznej fundacji obywatelskiej zainicjowanej przez bogatych przedsiębiorców tutaj w Warszawie. Ruch Spółdzielczy w II Rzeczypospolitej to niesamowicie piękny, żywiłowy, masowy ruch społeczeństwa obywatelskiego. Ale nie chodzi o pojęcie, tylko chodzi o to, co się za tym pojęciem kryje. Dzisiaj w Polsce to jest ponad 100 tysięcy różnych zorganizowanych form społeczeństwa obywatelskiego, stowarzyszeń, fundacji, kół gospodyń wiejskich, ochotniczych straży pożarnych, towarzystw regionalnych. W większości robią naprawdę cudowne dzieła, pomagają ludziom, opiekują się potrzebującymi, realizują dzieła właściwie we wszystkich obszarach życia społecznego i twierdzenie, że te działania mają związek czy też mają jakąś genezę komunistyczną jest absolutnie, absolutnie nieprawdziwe. Jedną z pierwszych fundacji, z tych, które powstały w wolnej Polsce, nie była Fundacja Batorego, tylko fundacja Barka z Poznania, założona przez państwa Sadowskich, świętej pamięci Tomasza Sadowskiego i panią Barbarę Sadowską. Jej celem było pomaganie między innymi osobom, które wychodziły z więzienia po to, żeby znalazły jakieś swoje miejsce, jakąś swoją przyszłość po wyjściu z zakładów karnych. Więc to absolutnie tak nie jest i myślę, że trzeba też w codziennym działaniu te setki tysięcy społeczników, wolontariuszy po prostu docenić.

**Jakub Moroz**

Panie Janie, jak pan widzi te kwestie? Pan także podkreślał w swojej poprzedniej wypowiedzi, to długie trwanie, wynikające z pewnych pokładów właśnie starszej kultury politycznej, funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. I rzeczywiście, można powiedzieć, cały wiek XIX to jest samoorganizacja, wiek zaborów, później rozmaite fenomeny w tym straszliwym apokaliptycznym wieku XX, które jednak były jakąś reakcją na te apokalipsy. Doktor Śpiewak mówi, jeśli dobrze rozumiem, żeby nie tyle negocjować czy kwestionować wagę tej kultury politycznej, co przyjrzeć się temu, w jakie ramy próbowano ubrać tę aktywność, jaki ton nadać w III Rzeczypospolitej tym fenome-

nom. Czy tu jest sprzeczność pomiędzy tym długim trwaniem, a stanowiskiem, które usłyszeliśmy od pana doktora czy niekoniecznie?

**Jan Zujewicz**

Ja myślę, że to jest w historii dziejów i w historii właśnie socjologicznej debaty publicznej absolutnie klasyczna sytuacja, w której dwie strony tego odwiecznego sporu próbują wzajemnie wykorzystać swoje nazewnictwo, przypisując mu inne znaczenia. Ja oczywiście nie zgodzę się też na bezpośredni związek dobrze rozumianego społeczeństwa obywatelskiego z różnymi patologicznymi elementami, które właśnie próbowano wprowadzić tam powiedzmy od końca lat 80. Ale absolutnie zgadzam się, że rzeczywiście ekipy post liberalne narzucały swoje nazewnictwo, czy wprowadzały pewne wartości do tej narracji. Mówię bardziej z perspektywy praktyka, a nie teoretyka, bo nigdy naukowo nie zgłębiałem tej tematyki, więc bardziej znam kwestie związane z trzecim sektorem, ze społeczeństwem obywatelskim z własnej działalności w kontekście mojej pracy zawodowej. Absolutnie myślę, i tu się chyba też wszyscy zgodzimy, że to jest wspaniała idea i w znacznej mierze ten nasz trzeci sektor czy zinstytucjonalizowany, czy oddolny, ma absolutnie piękny wymiar. Uważam, że te „zrywy solidarnościowe”, może nawet nie w cudzysłowie tylko po prostu solidarnościowe zrywy, społeczeństwa z 20 i 22 roku – pandemia COVID i agresja rosyjska – i dzisiaj w przypadku powodzi, to są właśnie najbardziej takie wyraziste i piękne przykłady idei solidarnościowej. Wydaje mi się, że w tej naszej genetyce w jakiś sposób przez wiele stuleci mimo wojen, konfliktów, problemów z państwem i ze społeczeństwem, właśnie ten gen solidarnościowy w kontekście wartości, a nie w kontekście instytucji, przetrwał. On dzisiaj, moim zdaniem, w magiczny i fantastyczny sposób się ukazuje w takich właśnie sytuacjach, o których wspominałem. I to rzeczywiście jest tym bardziej fascynujące, że odbyło się to mimo tych usilnych prób, o których Janek wspominał w kontekście komunizmu od 45 roku czy postkomunizmu drugiej połowy lat 80. i początku 90. Przecież wszyscy dobrze wiemy, jakie wtedy podejmowano próby zniszczenia tych najpiękniejszych idei narodowych. Przy czym też uważam, że to dzisiejsze społeczeństwo obywatelskie jest w jakiś sposób naruszone. Wpływ tych wszystkich

tendencji, które próbowano zaszczerpić w polskim społeczeństwie przez te pierwsze dekady po upadku komunizmu, pozostaje dzisiaj zauważalny. Uważam, że generalnie jako społeczeństwo się budzimy. Z pomocą wielu różnych działań i pewnych naturalnych zjawisk ta świadomość, normalizacja życia społecznego, ale generalnie też funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego, następuje.

**Jakub Moroz**

Proszę państwa, proszę panów, ta dyskusja jest oczywiście wielowątkowa. Pewnych zjawisk nie dotkniemy wystarczająco głęboko. Mamy szansę zarysować pewną mapę, a i tak obawiam się, nie będzie ona kompletna nawet w sensie takiego zarysu, ale nie chciałbym, żebyśmy w tej dyskusji pominęli także minionych osiem lat. Pan minister oczywiście występuje tu w szczególnej roli jako aktor, a nie tylko komentator. Zacząłbym od pytania do pana doktora Śpiewaka jako lewicowego dysydenta, lewicowca, ale nie mainstreamowego. Jak pan ocenia te osiem minionych lat rządów Zjednoczonej Prawicy, gdy idzie o te kryteria, które już przyjęliśmy tutaj w rozmowie? To znaczy, może przededefiniowania tego styku państwa i społeczeństwa czy świadomości zagrożeń, które mogą płynąć także z trzeciego sektora. Wreszcie powiedzmy, takiego pluralizmu, jeśli chodzi o przydzielanie wsparcia ze strony państwa. Na ile zresztą taki pluralizm jest wskazany? Może w tej propozycji przemodelowania tych relacji mieściłoby się właśnie jednak odważniejsze powiedzenie: tak, te inicjatywy chcemy wspierać, one służą polskiej państwowości, a te nie? Czy coś takiego miało miejsce? Może nie miało? Ja tu jeszcze dodam na koniec, że rozmawiam oczywiście z ludźmi też zaangażowanymi mniej lub bardziej w te rządy w ostatnim czasie i słyszę z ich strony, to znaczy właśnie ze strony tej konserwatywnej opinii publicznej, że oto po ośmiu latach budzimy się z niczym. Wszystko było realizowane przez państwo. Właściwie nie powstały jakieś albo nie były na tyle wsparte te organizacje trzeciego sektora konserwatywne, żeby móc dalej w spokoju prowadzić swoją pracę. To słyszę z jednej strony, a z drugiej strony oczywiście słyszymy, że państwo zostało i też praca społeczna wykuwana w trzecim sektorze, zawłaszczona całkowicie przez rządy PiS-owskie. Jak więc pan widziałby ten bilans?

Przypomniałem sobie właśnie, że gdy składałem jakiś mały wniosek do pana instytucji, to nie dostałem pieniędzy, ale to absolutnie na uboczu. Tam chodziło o jakieś pieniądze na to, żeby kontrolować deweloperów...

**dr Jan  
Śpiewak**

**Jakub Moroz**      Nie mógł pan sobie darować.

Nie mogłem, nie mogłem. Nie wiem, jak było, szczerze mówiąc, z tym wspieraniem różnych organizacji. Nie wiem, czy ta wajcha była wychylona w drugą stronę, czy był większy pluralizm. Szczerze mówiąc, nie badałem tego. Ja jestem osobą, która założyła wiele stowarzyszeń. Założyłem taki chyba największy do tej pory ruch miejski w Polsce – „Miasto Jest Nasze”. I póki ja byłem prezesem tego ruchu, z założenia nie braliśmy pieniędzy w ogóle praktycznie od żadnych instytucji publicznych. Założyłem, że prawdziwa organizacja pozarządowa musi się utrzymywać z własnych pieniędzy. W momencie, w którym powstaje ten styk, gdy stajesz się klientem władzy, to przestajesz być non-governmental organization, tylko stajesz się *gongo*, czyli governmental non-governmental organization. Warto także w tym miejscu wspomnieć, że te organizacje pozarządowe były też elementem prekaryzacji życia zawodowego. Pamiętam to bardzo dobrze. Państwo *de facto* zrzekało się różnych obowiązków na rzecz organizacji pozarządowych, bo tam można było zatrudniać na śmieciówki po prostu. To był ogromny obszar patologii z tym związanych. Trudno mi ocenić, co Zjednoczona Prawica w tym obszarze zmieniła. Wiem na pewno, że Prawo i Sprawiedliwość doszło do władzy w 2015 roku, bo stworzyło własne społeczeństwo cywilne czy społeczeństwo obywatelskie – te wszystkie kluby, ruchy. PiS bardzo dużo pracy wykonał właśnie w duchu społeczeństwa cywilnego. Na zasadzie mamy konkretne postulaty, interesy, będziemy je realizować i o nie walczyć. Społeczeństwem cywilnym nazwałbym kluby Gazety Polskiej, ale też koła Radia Maryja i tak dalej. Także to też jest forma tego społeczeństwa cywilnego, jak ja rozumiem, w takiej formie, która jest naturalna i jest elementem po prostu nowożytnego, współczesnego państwa i demokracji.

**dr Jan  
Śpiewak**



**Jakub Moroz** A jak pan postrzega kwestię tego przededefiniowania styku państwa i społeczeństwa obywatelskiego w ostatnich 8 latach? Czy tu się coś zdarzyło?

Ciężko mi powiedzieć, ale nie odpowiem do końca na twoje pytanie, ale będę kontynuował swoją poprzednią myśl. Prawo i Sprawiedliwość na nowo upolityczyliło gospodarkę. Zdemokratyzowało dyskusję o gospodarce. To była moim zdaniem bardzo duża zmiana. Nagle okazało się, że można podnieść płacę minimalną, że można dać 800+, 500+. Można zlikwidować głód wśród dzieci ustawą. Po prostu. Nie trzeba tysiąca organizacji pozarządowych, żeby dawać posiłki dzieciom, tylko wystarczy jedna ustawa i jesteśmy w stanie to rozwiązać. Znowu wracam do tego nieszczęsnego Owsiaaka odnośnie podwyżki składki zdrowotnej. Wcześniej przedsiębiorcy nie płacili praktycznie w ogóle składki zdrowotnej. Taki stworzyliśmy wspólny system w Polsce. Podwyższenie składki zdrowotnej w Polsce spowodowało, że w ciągu roku państwo polskie zebrało więcej pieniędzy, niż Owsiaak zebrał w ciągu trzydziestu paru lat. Ja bym odpowiedział, że wzmocniło państwo i pokazało, że dużo tych problemów, które państwo liberalne próbuje rozwiązać za pomocą organizacji pozarządowych i tego nieszczęsnego społeczeństwa obywatelskiego, można rozwiązać znacznie lepiej, niż byłaby to w stanie zrobić jakakolwiek organizacja pozarządowa.

**dr Jan  
Śpiewak**

**Jakub Moroz** To jest jednak jakieś przededefiniowanie. Państwo outsourcingowe, poprzednio nam serwowane, które scedowuje te swoje odpowiedzialności na rozmaite firmy czy organizacje trzeciego sektora, bierze więcej odpowiedzialności.

Ostatnio miałem rozmowę, że na Zachodzie społeczeństwo obywatelskie nie funkcjonuje w taki sposób, że są zbiórki na wszystko i że to jest fajne w Polakach, że jesteśmy takimi romantykami. Jednak romantyzm powstał za zaborów. Romantyzm powstał jako element zastępujący to państwo. My chcieliśmy mieć te ochronki, te fundacje. Pan mówił tu o jakichś arystokratkach, którzy rzucili jakieś pieniądze

**dr Jan  
Śpiewak**

na biednych, ale nie chcieli zrobić reformy rolnej. Państwa jednak nie było. To państwo było słabe. To państwo albo było pod zaborami, albo tak jak II RP, po prostu nie radziło sobie praktycznie z niczym. Tutaj więc nastąpiło ogromne przededefiniowanie i to jest ogromny sukces Prawa i Sprawiedliwości, że zdemokratyzowało w tym duchu pierwszej Solidarności gospodarke. To, o co mogę zaapelować, to żeby o tym nie zapomnieć. Ta zmiana, która nastąpiła w myśleniu o państwie, że państwo może naprawę za pomocą narzędzi zrobić ogromną zmianę w życiu milionów ludzi jest ogromna. Nie potrzeba do tego społeczeństwa obywatelskiego rozumianego tak, że, wyręczając samorzady, założymy organizację mającą opiekować się niepełnosprawnymi. To jest ta ogromna zmiana. Prawo i Sprawiedliwość ten temat udźwignęło, zmieniło rzeczywistość państwa, ucywilizowało Polskę niesłychanie. Mam nadzieję, że takie myślenie właśnie państwowe zostało uruchomione nie tylko wśród wyborców Prawa i Sprawiedliwości, ale w ogóle. Tak, że już myślimy o tym państwie zupełnie inaczej i pewnego rodzaju zjawisk nie zaakceptujemy tak łatwo, jak byśmy akceptowali jeszcze 8 czy 10 lat temu.

**Jakub Moroz**

Może te ambicje, żeby to państwo zbudowało wielki transportowy hub, a nie czekało na jakiegoś prywatnego inwestora, który tylko zobaczy w tym swój interes, jest pokłosiem właśnie takiego myślenia. Panie ministrze, proszę wybaczyć, ale z premedytacją obsadzę pana w ostatniej części rozmowy w roli defensywnej. Zanim udzielię panu głosu, to poproszę pana Jana o podsumowanie tych 8 lat. A później, panie ministrze, poproszę także pana o jakiś rodzaj komentarza, obrony, wyjaśnienia tych wszystkich mechanizmów, które próbowali państwo zbudować.

Ale to jest bardzo zła konfiguracja, bo ja jako były podwładny pana dyrektora, to nie mogę nic powiedzieć złego. A tak na poważnie będę to rozpatrywał z perspektywy takiej bardziej merytoryczno-technicznej. To znaczy taka instytucja jak Narodowy Instytut Wolności na pewno by nie powstała wcześniej, bo nie powstała. A myślę, że absolutnie wszystko, co robi, przysłużyło się społeczeństwu obywatel-

**Jan Zujewicz**

skiemu, organizacjom pozarządowym. Począwszy od nowych programów, które zostały uruchomione przez taką bieżącą, powiedzmy współpracę z organizacjami, rozliczanie tych dotacji, aż po zdrowe podejście, a nie przeciętne podejście urzędnika ministerstwa czy samorządu do organizacji pozarządowych. To podejście jest czasami bardzo druzgocące i destruktywne w kontekście rozwijania tych organizacji. Szereg więc takich rzeczy można by wymienić, nawet nie ma tutaj czasu, żeby zreferować wszystkie. Zresztą fakt, że NIF do dzisiaj trwa i najpewniej będzie trwać, mimo że przecież jego likwidacja została umieszczona w tych jakże wiarygodnych stu konkretach. To jest też dobrym dowodem, że dzisiejsza opcja rządowa też zauważyła potrzebę i przydatność istnienia takiej instytucji. Co do kwestii tego, czy udało się zbudować pewne ośrodki i środowiska przez te 8 lat, to nie do końca się wypowiem. Uważam, że z perspektywy opcji rządzącej, to nie powinno być jej ideą, żeby budować jakieś środowiska, instytucje albo podmioty jej sprzyjające, tylko powinna zadbać o równy dostęp do środków dla wszystkich stron, w tym tych, które wcześniej były pokrzywdzone, czy jakoś marginalizowane. Myślę, że akurat to w trakcie 8 lat rządów poprzedniej opcji jak najbardziej się udało. Zresztą, mam nadzieję, że jako Instytut Poznański jesteśmy i długo będziemy przykładem takiego środowiska, które powstało w trakcie rządów poprzednich, ale to nie ma znaczenia, za czyich rządów powstało. Właśnie dzięki wsparciu z Narodowego Instytutu Wolności my też mogliśmy wiele inicjatyw przeprowadzić i jedna z takich inicjatyw narodziła się właśnie 2 lata temu. Od razu zaproszę, bo za półtora miesiąca, czyli 14-15 listopada będziemy organizować trzecią edycję Poznańskiego Kongresu Gospodarczego. Tu zresztą na sali jest część osób, które wiedzą, a nawet już są potwierdzonymi panelistami na naszym wydarzeniu. Mam w związku z tym nadzieję, że też te rzeczy i wątki, które będą poruszane w trakcie trzech dni Kongresu Polska Wielki Projekt będzie mogło też być kontynuowane właśnie w Poznaniu za te półtora miesiąca, także już serdecznie zapraszam.

**Jakub Moroz**

Panie ministrze, pan ma unikalną perspektywę. Jestem szalenie ciekaw, co pan zastał? Z czym pan się musiał zmierzyć? Jak wyglądało

nawigowanie taką instytucją, która miała koordynować wsparcie państwa dla instytucji trzeciego sektora?

Tak, zaraz powiem, co zastałem, ale może pan doktor mi wybaczy jedną, może taką trochę złośliwą uwagę. Posiłkując się pana definicją, twierdzę, że najbardziej pozarządową organizacją w Polsce jest Fundacja Batorego, bo sama się definiuje jako organizacja, która z definicji nie sięga po pieniądze publiczne. Tylko pytanie, czy rzeczywiście tak jest, kiedy organizacja ma 80-90% wpływów zapewnionych z kilku źródeł, ale sięgających do tych samych kieszeni sorosowskich. Mówił pan o uzależnieniu od jednego źródła finansowania, rządowego źródła finansowania.

**dr Jan  
Śpiewak**

Wszystko jedno, czy to będzie miliard od Sorosa, czy to będzie państwo polskie, czy to będzie pan Majchrowski. Panie ministrze, trochę więcej finezji w myśleniu.

W tym, co powiedziałem, chodzi mi o jedno. Każde uzależnienie od jednego rodzaju źródła finansowania jest dla organizacji pozarządowych zgubne. Te organizacje, które przez ostatnie 8 lat uzależniły się od jednego, rządowego, źródła finansowania, dzisiaj ze względu na zmianę władzy cierpią z tego powodu, bo są im drastycznie obcinane środki finansowe na realizację działań. A teraz wracając do pana pytania. Co zastałem? Powiem tylko jedną rzecz. Kiedy trafiłem do Kancelarii Premiera jako pełnomocnik rządu ds. społeczeństwa obywatelskiego i równego traktowania, zobaczyłem organizacje, które brały udział w konsultacjach w obszarze równego traktowania. Tam było 20 czy 25 podmiotów, które były wyraźnie zorientowane tylko na dyskryminację ze względu na płeć i orientację seksualną. Nie było żadnych organizacji, które uczestniczyły w procesie konsultacji, a jednocześnie kładły nacisk na dyskryminację w innych obszarach jak chociażby wiek czy narodowość. To pokazuje coś, do czego chciałem nawiązać. Myśmy naszą politykę zaczęli realizować z dwóch powodów: jednego reaktywnego, drugiego aktywnego. Obydwa te powody właściwie wynikały z potrzeb, które były w społe-

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

czeństwie obywatelskim, które to pojęcie pan tak mocno krytykuje. Powód reaktywny można scharakteryzować następująco. Przez 30 lat wolnej Polski głównie rozwijały się w naszym kraju organizacje pozarządowe, organizacje obywatelskie, które miały jedno oblicze, liberalno-lewicowe. Te organizacje zbudowały swoje zasoby, swój potencjał, swoje możliwości działania. Nawet kiedyś na konferencji organizacji pozarządowych na początku lat dwutysięcznych, nie powiem kto, ale jeden z prominentnych działaczy trzeciego sektora określił tę sytuację tak: „Mamy pewne środki obsikane”. Przepraszam za wyrażenie. Zatem jednym z zamierzeń polityki, którą rząd Zjednoczonej Prawicy zaczął realizować w roku 2015-2016 było to, ażeby zrównoważyć dostęp do środków publicznych dla wszystkich typów organizacji pozarządowych. Także tych organizacji, które zdradzają swoją proveniencję konserwatywną czy chrześcijańską poprzez odwołanie się do takich źródeł swojej inspiracji w działaniu. Chcieliśmy także wesprzeć małe, lokalne organizacje, bo finansowane były głównie organizacje z wielkich ośrodków. Zgodnie z tym paradygmatem, że to wielkie miasta powinny być w pierwszej kolejności beneficjentem wielkich programów rządowych, a dopiero one będą oddziaływać na mniejsze środowiska, co się absolutnie w Polsce nie wydarzyło. Drugi powód był bardziej aktywny. Wynikał on z potrzeb organizacji trzeciego sektora, które włączały się w życie publiczne, realizowały wszystkie funkcje społeczeństwa obywatelskiego, czyli nie tylko funkcje usługowe, ale także patrzenia władzy na ręce czy innowacyjnego kreatora alternatywnych form rozwoju usług społecznych. Chodziło o to, aby takie organizacje pozarządowe wyposażać w zasoby umożliwiające im uczestniczenie w procesie konsultacji społecznych. Można by w tym miejscu zapytać, dlaczego w Polsce konsultacje społeczne tak kuleją? Przez 8 lat mojego uczestnictwa w systemie władzy widziałem, że to w dużej mierze nie wynikało z niechęci rządu do tego, aby konsultować akty prawne. Słabość konsultacji społecznych brała się głównie z braku zasobów wśród organizacji pozarządowych, które umożliwiałyby włączanie się w te konsultacje poprzez generowanie ciekawych, rozsądnych i wartościowych ekspertyz. Zostało uruchomionych dziewięć progra-

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

mów w sumie, których głównym celem było wzmacnianie potencjału instytucjonalnego organizacji pozarządowych właśnie po to, żeby te organizacje stawały się partnerem dla władzy. Zwłaszcza w formie silnego państwa. Tutaj z resztą jest między nami zgoda co do potrzeby sprawczego państwa, które nie boi się rozwiązywać problemów społecznych i bierze na siebie odpowiedzialność także za to, żeby obywatele w tym procesie uczestniczyli. Najlepszą formą, mówiąc oczywiście w dużym uproszczeniu, włączania się obywateli w tego rodzaju działanie jest właśnie zorganizowane społeczeństwo obywatelskie w postaci organizacji pozarządowych. Przez sześć lat funkcjonowania Narodowego Instytutu Wolności do ponad sześciu i pół tysiąca organizacji pozarządowych trafiło niemalże miliard trzysta milionów złotych. Wsparcia instytucjonalnego o takim rozmiarze dla trzeciego sektora wcześniej nie było. Dzisiaj jestem pesymistą odnośnie tego, co najbliższe miesiące i lata tego rządu mogą w tym obszarze przynieść. Niemniej wyzwaniem dla kolejnych rządów w Polsce pozostaje prowadzenie świadomej, dobrze zaprojektowanej polityki włączania obywateli i organizacji pozarządowych w struktury państwa realizujące polityki publiczne. Dlaczego te organizacje, które były niedowartościowane, miały „pod górkę” przed rokiem 2015, nie zbudowały do dzisiaj wystarczającego potencjału, aby być silniejsze i mieć większe możliwości realizowania swoich celów? Właśnie dlatego, że miały za mało czasu. Te organizacje wciąż muszą się uczyć, w jaki sposób to robić. Organizacje liberalno-lewicowe miały dwadzieścia kilka lat na to, żeby zbudować swój potencjał. Jeszcze raz podkreślam, to jest duże uproszczenie na potrzeby tej krótkiej diagnozy. Programy były skierowane do wszystkich organizacji, do całego trzeciego sektora, właśnie z takimi proceduralnymi, instytucjonalnymi mechanizmami, które wzmacniały szansę organizacji słabszych na dostęp do środków publicznych. Tego rodzaju polityka publiczna włączająca trzeci sektor w struktury państwa, w realizację polityk publicznych jest absolutnie potrzebna w nowoczesnym, europejskim społeczeństwie.

**Jakub Moroz**

Wiele zatem przed nami. Przed państwem polskim. Proszę państwa, mamy jeszcze kwadrans do rozpoczęcia kolejnego panelu. Bardzo

chętnie włączę także państwa – publiczność – do tej dyskusji. Serdecznie zachęcam.

Dziękuję za bardzo ciekawą dyskusję i chciałbym się odnieść tylko do głosu pana doktora Śpiewaka, który wydaje mi się bardzo ciekawy. Ta koncepcja o przejściu pojęcia społeczeństwa obywatelskiego przez liberałów w latach 80. wydaje mi się bardzo interesująca. Rozumiem, że to jest teza doktoratu, więc gdy będzie można się zapoznać, to chętnie przeczytam, żeby zrozumieć to bardziej dogłębnie. Natomiast przypomina mi się taki tekst, który w tym samym czasie, właśnie w latach 80., napisał Roger Scruton, przestrzegający przed dokładnie takim traktowaniem, niemalże niebezpieczeństwem, liberalizacji pojęcia społeczeństwa obywatelskiego. On odnosił się do koncepcji Hegla, którego też pan doktor wspomniał, jako inspiracji do przemyślenia relacji pomiędzy społeczeństwem obywatelskim a państwem. Wydaje się to bardzo ciekawa koncepcja. Nie odbiera społeczeństwu obywatelskiemu jego wagi, natomiast dowartościowuje państwo, nie neutralizuje go, co w koncepcjach liberalnych ma miejsce. Teraz przechodzę do pytania. Dotyczy ono bazy ekonomicznej, mówiąc wprost, funkcjonowania społeczeństwa obywatelskiego. U Hegla to był wolny rynek, czyli taka można powiedzieć kapitalistyczna koncepcja. To się mocno skomplikowało. Jak w takim razie tę bazę ekonomiczną określić tak, żeby nie wpaść w pułapkę z jednej strony bycia tym *quasi* NGO, czyli właśnie organizacją zależną od państwa w dużym stopniu. Wydaje mi się, że to niebezpieczeństwo przez ostatnie osiem lat niestety się zmaterializowało. Z drugiej strony zaś jak się uchronić przed uczestnictwem w rozwiniętym rynku kapitalistycznym i byciem zakładnikiem oligarchii finansowej i jej interesów.

**Głos z sali**

**Tadeusz  
Hatałski,  
kapitan  
żeglugi  
wielkiej**

Ja też do pana doktora Śpiewaka. W swoim wystąpieniu użył pan takiego określenia: „II RP nie radziła sobie z niczym”. II RP świetnie sobie radziła. Zbudowała piękne miasto Gdynia, port w Gdyni, COP, a także magistralę węglową ze Śląska do Gdyni. II RP realizowała reformę rolną. II RP wprowadzała powszechne nauczanie podstawowe.

Także to określenie, że „II RP nie radziła sobie z niczym” jest bardzo niesprawiedliwe.

Ja chciałem taki głos uzupełniający. Bardzo mi się spodobała diagnoza pana doktora Śpiewaka. Lepiej sobie uzmysłowiłem, dlaczego od samego początku optowałem przeciwko temu, żebyśmy się jako Ruch Kontroli Wyborów włączyli jakoś w strukturę organizacyjną, gdzieś zapisywali, robili statuty, prosili o pieniądze publiczne itd. Od samego początku naszą siłą napędową była chęć przypilnowania wyborów i odbudowy państwa, państwa uczciwego. Pozostajemy niezależni od wszystkich, a opieramy się wyłącznie na tym, że jest potrzeba społeczna. Kiedy w latach 2015-2023 wielu naszych wolontariuszy przestało odczuwać tę wewnętrzną potrzebę, nasz ruch bardzo się skurczył. Chciałem tylko tyle dodać, że organizacje także mogą działać i robić coś dobrego, pożytecznego dla państwa, jeśli jest oddolna potrzeba społeczna.

**Paweł Zdun,  
Ruch Kontroli  
Wyborów**

**prof. Ewa Leś**

Proszę państwa, przede wszystkim chciałam bardzo podziękować panelistom za tę burzliwą, ale ważną dla nas wszystkich dyskusję o społeczeństwie obywatelskim. Chcę jeszcze dwa zdania powiedzieć o tych pytaniach, bardzo ważkich, które nasz moderator zadał panelistom. Rzeczywiście można śmiało powiedzieć, że podmioty obywatelskie są traktowane dzisiaj jako zastępczy sektor publiczny. Socjologiczne obserwacje potwierdzają tego typu wybory polityków. Wolfgang Seibel, bardzo wybitny politolog niemiecki, przed wielu już laty zauważył, że organizacje pozarządowe są traktowane przez rządy i polityków jako mechanizm zastępczy. Kiedy samo państwo czy jego struktury nie są w stanie, nie mogą, albo nie chcą podejmować pewnych działań na rzecz obywateli, wówczas „przekazują pałeczkę” organizacjom pozarządowym, wiedząc, że i tak te zadania nie będą w pełni zrealizowane, bo nie mogą być wykonane bez pomocy państwa. Ponadto, moim zdaniem jako wieloletniego badacza organizacji społeczeństwa obywatelskiego, Narodowy Instytut Wolności, o którego 8-letnim dorobku także tutaj rozmawialiśmy, a którego przez dwie kadencje byłam członkiem Rady, wykonał ogromną pracę.



Chciałam jeszcze powiedzieć, konkludując tę naszą dzisiejszą refleksję, o drugiej konferencji Narodowego Instytutu Wolności, która odbyła się w ubiegłym roku. Jednym z jej owoców była bardzo szeroka, wieloautorska publikacja, która postawiła konkretne zadania, stojące przed państwem i przed społeczeństwem obywatelskim, jeśli chodzi o minimalizowanie tych zagrożeń, o których była mowa w panelu: m.in. wpływu różnych struktur niepaństwowych i obcych na polską politykę energetyczną, obronną czy każdą inną w gruncie rzeczy. Wydaje mi się, że ta publikacja Narodowego Instytutu Wolności, o której dzisiaj nie wspomniano, powinna być przedmiotem naszej uwagi. Powinna być załącznikiem do tworzenia zespołów merytorycznych, które zajęłyby się tym, o czym moderator tak słusznie mówił i pytał o to. Czyli, w jaki sposób umocnić społeczeństwo obywatelskie jako partnera państwa, a nie jako podmioty, które wyręczają państwo w jego funkcjach?

Zadała nam pani również pracę domową. Naturalnie już kończymy, ale poproszę pana dr. Jana Śpiewaka o krótką odpowiedź na zadane mu pytania.

**Jakub Moroz**

**dr Jan  
Śpiewak**

Ja oczywiście uogólniam i jestem przy tym siłą rzeczy niesprawiedliwy, żeby wywołać reakcję. Oczywiście II RP miała pewne sukcesy, ale mimo wszystko nie było to państwo, które spełniało marzenia i szczególnie lata trzydzieste były dowodem tego, że to państwo nie radziło sobie z wieloma rzeczami. Nie jestem jednak historykiem, więc może zostawmy to. Teraz odpowiem na drugie pytanie. Wydaje mi się, że po pierwsze, organizacje powinny bazować na własnych członkach, na potrzebie obywatelskiej, jak to było wspomniane wcześniej. Powinny się także oprzeć na samofinansowaniu, nie tylko składkach, przez wykonywanie różnych działalności, również gospodarczych. Cały ten ruch spółdzielczy odpowiadał na potrzebę tworzenia własnych miejsc pracy, własnego pola gospodarczego. Wydaje mi się, że to jest droga. Uważam, że czasy „głodu” i odcięcia od pępownicy, które teraz nastąpiły dla Prawa i Sprawiedliwości paradoksalnie okażą się dobre dla społeczeństwa obywatelskiego czy cywilnego

związanego z PIS-em. Myślę, że to może przynieść lepsze efekty niż osiem lat w opozycji, 2007-2015. Teraz trzeba się bardziej postarać. Wydaje mi się, że to jest dużo lepsza pozycja, niż jak się ma ministra, który wydaje miliony. Przez to potem powstają organizacje, które tak naprawdę żyją dzięki temu, że mają kroplówkę z ministerstwa, a nie odpowiadają na potrzebę społeczną. Ta prawdziwa potrzeba społeczna zawsze jest realną podstawą funkcjonowania tych organizacji, które są zdrowe i faktycznie mogą zmieniać świat na lepsze.

Pani profesor Ewa Leś mówiła przed chwilą o teoriach rozwijanych przez amerykańskich socjologów i ekonomistów od lat 70. Pojawiają się w nich koncepcje trzech zawodności. Wolnego rynku, potem rządu i na końcu, to już tezy śp. profesora Lestera Salamona, zawodności wolontariackiej. Pokazują one, że w budowaniu dobrze funkcjonującego społeczeństwa obywatelskiego mądra polityka publiczna państwa jest niezbędna. Można ją realizować poprzez włączanie organizacji pozarządowych nie tylko do wykonywania zadań publicznych, co było paradygmatem ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie, ale także dzięki wzmocnieniu instytucjonalnej działalności obywatelskiej w takich formach, jak stowarzyszenia czy fundacje. To tylko niektóre przykłady starań, jakie można poczynić na rzecz niwelowania zawodności wszystkich partnerów społecznych, co wpływa na stan demokracji, wspólnoty i społeczeństwa obywatelskiego. Dzięki temu potrzeby społeczne mogą być realizowane w możliwie jak najlepszy sposób.

**Wojciech  
Kaczmarczyk**

**Jakub Moroz**

Proszę państwa, to był głos ze strony trzeciego sektora. Trudno temat zamknąć. Warto o nim dyskutować, nad nim myśleć. Dziś być może bardziej niż kiedykolwiek w minionym trzydziestoleciu wobec tych zagrożeń, które zarysowaliśmy.

# Archipelag polskości 2024

Paneliści:

***dr Jarosław Schabieński***

doktor nauk humanistycznych, działacz organizacji społecznych,  
samorządowiec

***Jacek Kaniewski***

teolog-mediewista, przewodnik, instruktor

***Filip Łapiński***

koordynator i autor projektu badawczego „Archipelag polskości”  
Fundacji Polska Wielki Projekt

Moderator:

***Stanisław Kruszona-Barełkowski***

specjalista w dziale debat Nowej Konfederacji, dziennikarz,  
politolog

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

Witam państwa serdecznie. Nazywam się Stanisław Kruszona-Barełkowski. Na co dzień pracuję w think tanku „Nowa Konfederacja”. Współpracuję także z „Klubem Jagiellońskim”. Zacznę od dokładnego przedstawienia naszych panelistów. Witam Jarosława Schabieńskiego, profesora nauk humanistycznych, honorowego profesora oświaty, nauczyciela, działacza organizacji społecznych, samorządowca, który pochodzi z Suwałk. Witam także Jacka Kaniewskiego, teologa-mediewistę, przewodnika, instruktora, który pochodzi z Obidzy, niedaleko Nowego Sącza. Witam także Filipa Łapińskiego, koordynatora i autora projektu badawczego „Archipelag Polskości” fundacji „Polska Wielki Projekt”, który pochodzi z Łap. Kontekstem naszej rozmowy jest myśl wyrażona przez profesora Zybertowicza, zwracająca uwagę na to, że Polska to nie tylko duże ośrodki, ale także te mniejsze i ich znaczenie nie może być bagatelizowane. Jednak ta wizja przedstawiona przez profesora niestety nie jest dzisiaj urzeczywistniona. Wskazują na to także raporty, które powstały w ramach prac fundacji „Polska Wielki Projekt”. Najważniejsze zdiagnozowane w nich problemy to m.in. wyludnianie się mniejszych ośrodków, uboga oferta kulturowa i edukacyjna. W czasie tego panelu chciałbym skupić się przede wszystkim nie na diagnozie, lecz na próbie poszukania pewnych recept na rozwiązanie tego impasu. Na początek proponuję zacząć od zidentyfikowania ambicji i celów mniejszych ośrodków. Do czego one chcą dążyć? Czy chcą być wyłącznie sypialniami dla tych większych, czy może pragną stać się ich rzeczywistą konkurencją? Zacznę od pana Filipa Łapińskiego.

Bardzo dziękuję. Pozwolę sobie od razu wytłumaczyć się ze swojej obecności na tym panelu i z badań, które przeprowadziliśmy. Chciałbym o nich państwu opowiedzieć, żeby kontekst był zrozumiały. W ciągu ostatnich trzech lat, w latach 2021-2023, przeprowadziliśmy badania w 16 średnich miastach w całej Polsce, po jednym w każdym województwie. Przeprowadziliśmy w tych miastach kilka indywidualnych, pogłębionych wywiadów ze społecznikami, przedstawicielami instytucji publicznych. Rozmawialiśmy właśnie o tym, w jakiej kondycji te miasta się znajdują i jaka jest wizja ich rozwoju.

**Filip Łapiński**

Pytaliśmy także o szeroko rozumianą kondycję trzeciego sektora, atmosferę polityczną, społeczną czy wpływ ostatnich wydarzeń w postaci pandemii i wybuchu wojny. Te badania pozwoliły nam z jednej strony te wybranych 16 miast dobrze poznać, ale też stworzyć pewną wizję rozwoju średnich miast w ogóle. Nie będę ukrywał, że miałem okazję współpracować z siedzącymi tutaj obok mnie panelistami w trakcie tego projektu. Wyrażając opinie zdobyte w czasie badania, będę rzecznikiem wszystkich badanych, wyjąwszy tutaj przedstawionych panów, którzy będą mówić sami w imieniu swoich miast. Odpowiadając na pytanie, które zostało zadane czy mniejsze miasta mają być tylko sypialniami? To jest oczywiście wielkie pytanie, więc postaram się odpowiedzieć po krótce. Jest wiele średnich i mniejszych miast, które pełnią rolę takich sypialni, gdzie mieszkają ludzie pracujący w metropoliach i od razu trzeba zaznaczyć, że miasta, które taką funkcję pełnią, mogą uznawać się za w miarę szczęśliwe. Jeżeli miasto średnie lub mniejsze nie jest dobrze skomunikowane z metropolią, to nawet ta możliwość pewnego dzielenia swojego życia pomiędzy większy i mniejszy ośrodek staje się nierealna. Wtedy większość osób szukających pracy po prostu decyduje się na wyprowadzkę z tego mniejszego czy średniego miasta do większego. Sypialnia nie jest oczywiście najlepszym rozwiązaniem i to też w rozmowach padło. Dużo lepiej byłoby, gdyby średnie miasto miało swoją własną wizję życia, o której za moment, ale już samo to jest jakiegoś rodzaju atutem. Natomiast jaki jest optymalny obraz średniego czy mniejszego miasta? Z ponad stu wywiadów wyłania się obraz, gdybym miał go tak podsumować, średniego miasta jako miejsca do życia w trochę inny sposób niż w dużym mieście. To znaczy średnie miasto jako pewien alternatywny styl życia. Miejsce, w którym można żyć wolniej, bliżej przyrody, w sposób mniej nastawiony na budowanie indywidualnej kariery i pięcie się po szczeblach największych korporacji. Jednocześnie ma to być miejsce, w którym jest praca, nie tylko ta najmniej płatna, ale także dla wykwalifikowanych pracowników, z możliwością pogodzenia jej z pragnieniem życia w spokojniejszy, bardziej sprzyjający budowaniu rodziny i wspólnoty, sposób. Wielu ludzi w średnich miastach,

**Filip Łapiński**

mówiło właśnie w ten sposób. Wyrażali nadzieję na przekonanie do takiego modelu chociaż części Polaków, gdyby infrastruktura średnich i mniejszych miast była dostosowana do prowadzenia takiego stylu życia, w złotych proporcjach, między płaszczyzną zawodową a relacyjną. Wówczas te średnie miasta miałyby coś własnego do zaferowania, czego duże ośrodki nie mają.

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

Myszę, że zgodzimy się co do tego, że występują różnice w ambicjach życiowych wśród osób decydujących się na życie w mniejszych ośrodkach. Jaka zatem powinna być ambicja mniejszego ośrodka, jaki powinien się on stać? Poproszę pana Jacka o odpowiedź.

Ja może najpierw w celu uzupełnienia, bo to jak pan powiedział na początku, pochodzenie jest bardzo ważne w tej debacie. Jestem reprezentantem w pewnym sensie „odwrotnego kierunku”. Pochodzę z Gdańska. Przez dobrych kilka lat mieszkałem w Warszawie, tam pracowałem i razem z rodziną, żoną i pojawiającymi się dziećmi zamieszkaliśmy w Beskidzie Sądeckim już 13 lat temu. Wysoko w górach, w malutkiej miejscowości i w związku z tym moje spojrzenie jest też specyficzne. Nie jestem reprezentantem prowincji w tym sensie, że się tam nie wychowałem, raczej obserwuję ją takimi trochę wielkomięskimi oczami, więc z tej perspektywy będę mówił. Bardzo się cieszę, że pan Filip przywołał coś, co wydaje mi się zupełnie kluczowe i fundamentalne, czyli temat rodziny. Rodzina często w debatach poważnych, intelektualnych to jest poboczny temat. Mówi się co najwyżej o demografii, rozwodach. Natomiast poważna debata, to jest o społeczeństwie obywatelskim, biznesie, gospodarce. Ta rodzina jest taka trochę „sprywatyzowana”, zepchnięta do sfery prywatnej. Uważam, że z perspektywy prowincji to jest klucz, najważniejszy temat. To wciąż, zwłaszcza z perspektywy takich miejsc jak Sądecczyzna, wydaje mi się do uratowania. Też w tej debacie, której się przysłuchiwałem wcześniej, bardzo mi brakowało wspomnienia najważniejszego historycznie gracza, także jeżeli chodzi o sektor pozarządowy, czyli Kościoła. Wydaje mi się, że ta szansa współpracy z Kościołem szeroko rozumianym na rzecz promowania stylu życia,

**Jacek  
Kaniewski**

który kładzie nacisk na rodzinność, bezpieczne życie w małym miasteczku, gdzieś na prowincji, została przegrana przez te ostatnie lata. Przez okres komunizmu Kościół skutecznie zaszczerpił te wartości w społeczeństwie. Niestety od lat 90. współpraca państwa, już wolnego, z Kościołem nie idzie w kierunku zachowania wartości życia rodzinnego. Dziś moglibyśmy mieć sojuszników w młodym pokoleniu. Tam, co prawda, wątek rodzinności wynika z innego podłoża, czyli braku chęci uczestnictwa w „wyścigu szczurów”. Oni chcą mieć luźne życie. Oczywiście tam mniej się pojawiają tematy ofiarności i dużej rodziny, bo to jest związane z dużym kosztem, ale gdzieś punkty styczne byśmy mieli. Można by było je wykorzystać na rzecz promowania innego stylu życia niż ten, który proponują wielkie miasta. One zasadniczo proponują antyrodzinny sposób życia. Utrzymanie spokojnej, szczęśliwej rodziny, w szczególności wielodzietnej, w mieście jest po prostu bardzo trudne. To nie jest ocena etyczna, a praktyczna. Prowincja to ułatwia. Jednak, odpowiadając na pytanie, prowincja marzy o tym, żeby żyć jak w wielkim mieście. Te wzory, niekoniecznie dobre, życia wielkomiejskiego są marzeniem każdego wychowanka prowincji. Zadaniem dla rządu czy też różnego rodzaju organizacji pozarządowych jest próba burzenia mitu tego wielkomiejskiego życia. Cieszę się, że pan wspomniał o rodzinie, bo tego w raporcie nie wyczytałem. Wydaje mi się to bardzo ważne.

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

W takim razie, jeżeli rodzinom jest łatwiej pod pewnymi względami w mniejszym ośrodku, to co zrobić, żeby chciały tam pozostać?

Myszę, że ten obraz przemieszczeń przestrzennych i zmian demograficznych jest nawet bardziej skomplikowany, niż zarysowaliśmy na samym początku. Była do tej pory mowa o dwubiegunowym, prostym podziale. Z jednej strony wielkie miasto, z drugiej małe. Jednak to nie jest koniec całej geografii naszego kraju. Mamy też tereny wiejskie. Do tej pory w dyskusji nie pojawił się koncept innego kierunku – ze średniego miasta na wieś. Takie przemieszczenie ma zalety, których się nie osiąga nawet w średnim mieście. W związku z tym cały obraz jest bardziej skomplikowany. Po przeniesieniu się na wieś można

**dr Jarosław  
Schabieński**

patrzeć na małe czy średnie miasto jako nawet pewnego rodzaju metropolię. Skupię się jednak na razie na tym, co daje wielkie miasto, a czego nie daje prowincja rozumiana właśnie jako wszystko poza nim. Nie daje na pewno niektórych ścieżek kariery. Jeżeli ktoś chce zostać profesorem uniwersytetu, to musi być zazwyczaj tam, gdzie znajduje się ten uniwersytet. Jeżeli ktoś ma taką ambicję i chce pracować naukowo, to o wiele łatwiej mu będzie to zrobić w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu. Jak już zostanie profesorem, to oczywiście wtedy może się przenieść na wieś, ale ta kariera jest zdecydowanie łatwiejsza w dużym mieście. Do średniego miasta czy na wieś trafiają ludzie, którzy już kariery zrobili i teraz chcą właśnie zmiany modelu życia albo ci, którzy z pewnych rzeczy rezygnują. Rezygnują, tak jak mówili tu moi koledzy, chociażby z racji tego, że chcą wieść inny styl życia, bardziej powolny, co nie zawsze oznacza rodzinny. Średnie miasto daje taką szansę, jeżeli ma zapewnione podstawowe usługi. Ośrodki wiejskie albo małe miasteczka, które wygrywają z większymi miastami mają trzy rzeczy: porządną szkołę, dobry ośrodek zdrowia i odpowiedni stan dróg. Jest jeszcze jedna rzecz, na którą chciałem zwrócić uwagę. Nie zapominajmy o tym, że każde z tych miasteczek ma swój specyficzny charakter i mentalność. To nie jest tak, że cała ta nasza prowincja jest identyczna. Jest wysoce zróżnicowana. Odwołam się do osobistych doświadczeń. Urodziłem się w Łomży, pracowałem przez jakiś czas i mieszkalem w Białymstoku, ale większość życia mieszkam w Suwałkach. To są główne miasta jednego województwa, podlaskiego. Ale one się bardzo różnią, jeżeli chodzi o mentalność, sposób widzenia świata. Także nie możemy też patrzeć na tę prowincję jako na jednorodną całość.

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

Tak, ale możemy podjąć pewną próbę uniwersalizacji. Tutaj powtarza się ta diagnoza sugerująca, że osoby, które żyją w mniejszych ośrodkach mogą sobie pozwolić na spokojniejsze życie. Wydaje się to wizja tak naprawdę piękna. Dlaczego, wobec tego jest tak, że te miejsca nadal się wyludniają? Jakie czynniki tutaj grają główną rolę? Panowie mówią przede wszystkim o czynnikach ekonomicznych, społecznych i zawodowych. Które z nich są najważniejsze? Czy patriotyzm lokalny



i pewna mentalność, o której pan wspomniał, także mają znaczenie?  
Jeśli tak, to co jest ważniejsze?

To bardzo trudne pytanie, bo to jest trudno rozdzielić. Te miejsca, które znam mają bardzo silną tożsamość, która powoduje, że ludzie czują się z nimi związani. Odpowiadając, odwołam się do okresu przedwojennego. W Warszawie w latach 30. było niezwykle silne *lobby* Suwalczan, którzy pracowali w instytucjach centralnych. Doprowadzili do rozpropagowania jeziora Wigry i tego, że Luxtorpeda jeździła do Augustowa i do wielu innych rzeczy. Dla nich niezwykle ważna była Suwalszczyzna, ale jednocześnie byli w Warszawie, w niej działali. Przytaczam to, żeby zwrócić uwagę na to, że silna identyfikacja z lokalnością nie zawsze oznacza, że osoby, które ją odczuwają, pozostają w tym miejscu, do którego czują się przywiązane. Czasami przenoszą się razem ze swoimi wartościami i sentymentami. Poszukując odpowiedzi na zadane pytanie, kładłbym większy nacisk na czynniki ekonomiczne, związane także z samorealizacją.

**dr Jarosław  
Schabieński**

**Jacek  
Kaniewski**

Warto jednak pomyśleć głębiej przy jednoczesnym ostrzeżeniu, że to, co powiem, będzie pewnym uproszczeniem z racji na skomplikowanie spraw, które poruszamy. Wydaje mi się, że to rozbija się jednak o wartości. Na prowincji jest szansa na spokojniejsze życie, ale to nie znaczy, że ono jest realizowane. To nie jest tak, że ludzie marzą o tym, żeby żyć powoli. Jakaś część, mniej lub bardziej świadomie, tak żyje. Natomiast ambicją jest wciąż ten „wielki świat”, wielkie miasto. Moim zdaniem trzeba przede wszystkim mówić o tym, że w metropolii nie jest tylko tak pięknie, jak się może wydawać z perspektywy prowincji, takie życie też ma swoje koszty. Pan profesor wspomniał o tym, że jak ktoś chce być akademikiem, to musi się przenieść do większego miasta. To jest elita. Zdecydowana większość nie marzy o tym, żeby być profesorem. Chce sprzedawać np. kredyty w banku czy pracować administracyjnie. Generalnie większość woli zrobić jakieś studia i dostać się do pracy etatowej. Takiej, która nie jest pracą na kasie w sklepie, jest znacznie więcej w większym ośrodku. To jest marzenie o karierze, której celem nie jest profesura czy zmienianie świata, ale

bezpieczne i spełnione życie. Ta wizja wydaje się dużo łatwiejsza do zrealizowania w dużym mieście, z perspektywy prowincji. Nie chcę mówić, że wybór przeprowadzki do dużego ośrodka jest zły. Tylko często on jest po prostu świadomy jedynie po części. Ludzie często podejmują decyzję, myśląc jedynie o ładnych obrazkach z seriali czy mediów społecznościowych. Natomiast świadomość tego, że życie w dużym mieście też jest po prostu trudne, często nieprzyjemne, jest właściwie nieobecna, niemalże wyparta. Efektem tego są m.in. mniejsze możliwości posiadania większej rodziny, a co za tym idzie, spadki demograficzne. Niestety istnieje wiele podobieństw w stanie rodzin z prowincji i wielkiego miasta. To jest naprawdę duży problem, także jeżeli chodzi o życie prowincji.

Nie do końca bym się zgodził. Powiem to na przykładzie mojej córki, która mieszka w tym samym mieście co ja. Ma troje dzieci i mówi, że wybrała to miejsce, bo zawiezenie dziecka do przedszkola trwa 15 minut. Rejestruje się do lekarza i w tym samym dniu zostaje przyjęta. Wizyta w miejscach użyteczności publicznej zajmuje godzinę, a przejazd, który w Warszawie zajmował jej godzinę, tutaj trwa 10 minut. Resztę czasu może przeznaczyć np. na wypicie kawy z koleżanką. To jest właśnie to wolniejsze życie. Mniejsze miasto je zapewnia m.in. tylko poprzez sam rozmiar. Sama przestrzeń powoduje, że życie staje się wolniejsze i łatwiejsze.

**dr Jarosław Schabieński**

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

W pewnych aspektach nawet szybsze, ponieważ można prędzej załatwiać pewne sprawy. Panie Filipie, w takim razie co jest ważniejsze: wartości czy kwestie ekonomiczne?

Procesy demograficzne, jakich jesteśmy świadkami, pokazują, że te kwestie ekonomiczne, nawet jeśli nie są prymarne, to przynajmniej na tyle ważne, że ludzie po prostu te miasta opuszczają. Musimy sobie jednak odpowiedzieć dokładnie na pytanie, jacy ludzie. Nie jest przecież tak, że z każdej grupy wiekowej i społecznej mieszkańcy w takim samym stopniu ze średnich i mniejszych miast wyjeżdżają. To pewnie nie będzie odkryciem, jeśli powiem, że takie ośrodki

**Filip Łapiński**

opuszczają przede wszystkim osoby kończące naukę w szkole średniej i udające się do dużego miasta na studia lub do pracy. Po zakończeniu studiów te osoby są skłonne w dużych miastach pozostać ze względu na dostępność lepiej płatnych miejsc pracy. Pytania właśnie odnośnie tego zadawaliśmy w czasie badań. Co można zrobić, żeby osoby w tym krytycznym życiowym momencie, średniego miasta albo nie opuściły, albo po studiach zdecydowały się do niego wrócić? Przekonywanie do tego, że jednak to życie będzie spokojniejsze, to jest pewien bardzo subtelny argument. Do osób młodych on nawet nie tyle nie dociera, co wywiera przeciwny efekt. W wielu wywiadach pojawiała się ta kwestia, którą można by umownie określić kulturową. Nawet jeśli w tym mniejszym ośrodku będzie przyzwoicie płatna praca, ona nawet nie musi być bardzo wysoko płatna, bo koszty życia są niższe, to w średnim mieście „nic się nie dzieje”, to jest dosłowny cytat. Nic się nie dzieje, nie ma gdzie pójść na jakieś wydarzenie czy koncert ze znajomymi. Jest dosłownie kilka knajp, miejsc, gdzie można usiąść i jest u osoby młodej takie poczucie pewnego niedosytu. Prawdopodobnie będzie ciężko mniejszym miastom kiedykolwiek przelicytować duże miasta w tym aspekcie. Może jednak uda się stworzyć takie atuty, które będą wyróżniać mniejsze ośrodki. Nie musi to być tylko tak subtelna rzecz jak styl życia. Z naszych badań wyłonił się model czterech filarów dobrze funkcjonujących średnich i mniejszych miast. Pierwszym aspektem jest reindustrializacja, czyli przywrócenie tego, z czego zwłaszcza średnie miasta były zawsze znane, czyli miejsc pracy w zakładach przemysłowych. Oczywiście to nie jest taki sam przemysł jak w XX wieku, on się modernizuje, ale jest to aktywność gospodarcza, która średnie miasta często utrzymywała. Byliśmy też w miastach, które wtedy, kiedy ten przemysł funkcjonował, były średnie, a teraz kiedy upadł i minęło 10-20 lat, to już nie są średnie, tylko małe, czyli z liczbą mieszkańców poniżej 20 tysięcy. Nawet moje rodzinne Łapy przerabiała to w pierwszej i drugiej dekadzie XXI wieku. Kiedy jeszcze byłem dzieckiem, to w powietrzu czuć było zapach z cukrowni, a dym unosił się nad zakładem naprawczym taborów kolejowych. Natomiast obydwie zakłady upadły i mnóstwo ludzi na początku zubożało, a potem musiało szukać pracy w innym

**Filip Łapiński**

miejscu. To mógł być Białystok albo nawet Warszawa, mimo że to były dwie godziny pociągiem. Oczywiście łatwo powiedzieć: reindustrializacja. Choć jesteśmy w takim momencie historycznym, też badani zwracali na to uwagę, że z powodu napięć na arenie międzynarodowej i zerwania łańcuchów dostaw, Europa, a wraz z nią Zachód, zorientowała się, że jednak lepiej jest mieć niektóre fabryki na terenie Europy i nawet dopłacić do tego. Dzięki temu można zyskać komfort i większą pewność, że produkty z tych fabryk dotrą do odpowiednich miejsc, bo może się okazać, że z dalekiego Wschodu albo z innych regionów, nie dotrą w sytuacjach takich, jak pandemia bądź wybuch jakichś globalnych napięć. To jest duży postulat, ale okazuje się choć trochę realny w dzisiejszych czasach. Z tym także jest związany rozwój regionalnego, zawodowego szkolnictwa wyższego. Ja muszę państwu powiedzieć jako osoba, która wiele lat spędziła w Warszawie, mająca rodzinę właśnie w Łapach, że ten świat zawodowego szkolnictwa wyższego był mi obcy do momentu rozpoczęcia badania. Co ciekawe okazało się, że bardzo wiele z tych uczelni pełni bardzo ważną rolę, ponieważ przygotowują młodych ludzi z tych miast i z okolic do pracy na lokalnym rynku pracy w tamtejszych zakładach. Młodzi mogą zostać, ponieważ mają jakąś ofertę pracy. Często jest im składowana w momencie opuszczania uczelni, ponieważ te uczelnie często współpracują z lokalnym biznesem, tworząc odpowiednie kierunki i praktyki w tych miejscach pracy. Zyskuje oczywiście lokalny biznes, gospodarka, także ta uczelnia. To jest system naczyń połączonych. Kolejnym ważnym postulatem jest mieszkalnictwo. Ceny mieszkań w dużych miastach są ogromne. Niestety często w średnich miastach wcale nie są dużo niższe. Kupno mieszkania jest wciąż wyzwaniem. Gdyby państwowa, centralna inicjatywa wspomagająca budowę mieszkań, na chwilę zostawiając na boku, w jaki sposób miałyby to wyglądać, była skierowana do średnich miast, to mogłoby się okazać, że to tworzy kolejny, istotny atut. Badani wspominali, że nawet mając dużo lepszą ofertę pracy w dużym mieście, wybraliby mieszkanie w mniejszym, jeśli tu mieliby możliwość otrzymania mieszkania dwa lub trzy razy tańszego. Argumentowali oni, że dużo więcej zyskają, mając tanie, dostępne mieszkanie w średnim lub mniejszym mieście,

**Filip Łapiński**

niż zarabiając dobrą pensję przy konieczności brania gigantycznego kredytu z wysokimi ratami w dużym mieście. To płaszczyzna, w której średnie miasta przy wsparciu władz centralnych naprawdę są w stanie duże miasta przelicytować. Jeśli mówimy, że młodzi ludzie głosują nogami, to tutaj też możemy oczekiwać, że zrobią podobnie. Wreszcie ostatnia, czwarta rzecz, o której bardzo dużo się mówi ostatnio. Rozbudowa infrastruktury transportowej, zarówno transportu publicznego, jak i sieci dróg. Oczywiście z każdego miasta można wyjechać i niemal wszędzie dojechać. Jeżeli jednak ta infrastruktura jest zła, tak wynika z naszych badań, to z takiego miasta raczej się wyjeżdża niż się do niego wraca. Natomiast jeżeli jest dobra, to nawet można godzić pracę w większym mieście z mieszkaniem w mniejszym. Dużo łatwiej do tego miasta wrócić. Kluczowe są tu zarówno drogi, jak i połączenia kolejowe. Tutaj wypada chociaż wspomnieć o Centralnym Porcie Komunikacyjnym i związanym z nim projektem „szprych”. Warto wspomnieć, że w miastach, daleko położonych od centrum, jak Sanok na przykład, badani mówili, że naprawdę liczą na budowę tych szprych ze względu na to, że one skrócą dojazd do centrum kraju o kilka godzin. Może też to skłonić firmy zagraniczne do lokowania swoich zakładów właśnie na prowincji, ponieważ możemy mieć tam nie tylko lepiej wykwalifikowaną kadrę, ale także lepszy i łatwiejszy dojazd. To są te cztery filary. Chciałem się nimi z państwem podzielić, bo uważam, że one rzeczywiście tworzą pewien system naczyń połączonych i realne jest podjęcie działań w celu poprawy zdiagnozowanej sytuacji.

**Jacek  
Kaniewski**

Zgadzam się w pełni, jeżeli chodzi o system komunikacyjny. Nowy Sącz jest świetnym przykładem tego, jak miasto biznesmenów, z ogromnymi fabrykami, jest całkowicie odcięte od konkurencyjnych rynków, krakowskiego przede wszystkim i rzeszowskiego. W związku z tym jest wyzysk, tysiące sądeczan pracuje za najniższą krajową. Od dekad brakuje wylotu kolejowego czy samochodowego z Sącza. Jest to też, w jakimś sensie, efekt zмовы, która powoduje, że te fabryki tak świetnie mogą prosperować. Przejdę natomiast do drugiego punktu, czyli industrializacji. Wspomniany Nowy Sącz jest przykładem, że to

wcale nie działa. Są wielkie fabryki, od kilkudziesięciu lat, ale one nie prowadzą do żadnego rozwoju. Ludzie mają podstawową pracę, rozwoju lokalnego nie widać. Wszyscy pracownicy wykwalifikowani są *outsourcowani* z Warszawy. To są kancelarie prawnicze, menedżerowie. Te firmy, znane wszystkim, zatrudniają najlepszych ludzi z Polski, na tych wysokopłatnych stanowiskach i to jest „liga światowa”. Natomiast tysiące ludzi pracuje za najniższą krajową. Nie ma w ogóle średniej kadry menedżerskiej, mimo że są wyższe uczelnie. Niestety wiadomo, jak wielki projekt Krzysztofa Pawłowskiego WSB-NLU się skończył czy też kończy. Ta uczelnia stanowiła próbę nadania Nowemu Sączowi miana ośrodka z wysoką kulturą, wiedzą i właśnie nauką. To się nie bardzo udało, bo i tak ci wszyscy absolwenci nie mogli w tych kilku firmach pracować. Tam było potrzebnych dziesięciu kierowników, a reszta to byli właśnie pracownicy fizyczni. Wszyscy po prostu powyjeżdżali i nie tworzyli wartości dodanej w mniejszym ośrodku. Moim zdaniem dużo lepszym postulatem lub co najmniej równoległym, byłoby uprzedsiębiorzenie średnich miast. Są w nich ludzie bardzo przedsiębiorczy. Wystarczyłoby im ułatwić zakładanie biznesu, zwłaszcza tym z terenów podmiejskich. Mogliby wykonywać wiele zawodów na zasadzie własnej działalności lub małych firm. Przecież te duże fabryki tak się zaczęły. To jest utrudnione przez małą świadomość przedsiębiorczości, a także przepisy, składki i różne formalności. Wydaje mi się, że dla regionu to by było świetne i co najmniej tak rozwojowe jak fabryki.

Bardzo dziękuję za tę uwagę. Jest to prawda. Mogę to powiedzieć po prostu jako osoba, która do Nowego Sącza przyjechała. W naszych rozmowach pojawiała się wielokrotnie, że jest to miasto milionerów i jednej z najniższych średnich krajowych. To rzeczywiście pokazuje, że ten polski kapitalizm regionalny, też potrzebuje, jakiegoś rodzaju transformacji. Wzmianki o pewnej znowie płacowej pojawiały się nie tylko w Nowym Sączu, ale też w innych miastach. W jednym z nich, Grudziądzu, zetknęliśmy się nawet z tym, że znowa płacowa jest do tego stopnia umocowana, że kiedy otwiera się Rossmann czy McDonald's, a więc placówki globalne, gdzie trudno oczekiwać ja-

**Filip Łapiński**

kichś lokalnych uwarunkowań, to menadżer dostaje telefony, żeby absolutnie nie płacił więcej niż najniższej krajowej, bo po prostu nikt tutaj tak nie robi. Niektórzy mieszkańcy Grudziądza, całkiem sporego miasta, dojeżdżają do dużo mniejszych miejscowości, bo tam zarabiają 1000 zł więcej albo 1500. Jeden z badanych, powiedział, że to, czego ta klasa przedsiębiorców, uprawiających pewnego rodzaju wyzysk widoczny w wielu miastach, nie rozumie, to, że gdyby troszeczkę podzieliła się tym tortem, to w ostatecznym rozrachunku zyskaliby wszyscy wraz z nią, na dłuższą metę. Tutaj jest rzeczywiście potrzebna transformacja mentalna i wprowadzenie bardziej humanistycznego, zgodnego z resztą z nauką Kościoła, mocnego standardu.

**dr Jarosław  
Schabiński**

Ja generalnie zgadzam się z tą diagnozą, którą pan Filip przedstawił. Natomiast mam kilka uwag. Zacznę od szkolnictwa zawodowego. Ono z jednej strony kształci potrzebnych pracowników, a z drugiej daje szansę niektórym na karierę akademicką czy oświatową. To jest bardzo istotne. Jeżeli chodzi natomiast o mieszkania, to średnie miasta nie są końcem tego łańcucha, tylko właśnie są gdzieś w środku. Możemy obserwować proces, przynajmniej na naszym terenie, w wyniku którego młodzi ludzie przenoszą się z dużych miast do średnich. W nich są niższe ceny mieszkań. Natomiast właśnie w miejscowościach gminnych oferują im wójtowie tanie działki i wtedy za cenę lokum w średnim mieście budują sobie dom. Jeżeli droga od tej miejscowości do miasta nie jest dłuższa niż pół godziny, to ich absolutnie satysfakcjonuje jako miejsce zamieszkania. Dyskutując o uprzemysłowieniu, warto powiedzieć o pułapce reindustrializacji. Jeśli miasta są wyludnione, to w momencie, kiedy próbujemy tam przywrócić przemysł, występują niedobory siły roboczej. Najpierw ci ludzie wyjechali gdzie indziej, a teraz się okazuje, że jak chcemy tam umieszczać zakłady przemysłowe, to nie ma kto w nich pracować. To sprawia, że ten proces ponownego uprzemysłowienia jest trudny. Dobre skomunikowanie, o czym tu już moi przedmówcy mówili, to jest rzecz absolutnie kluczowa. Wykluczenie komunikacyjne powoduje, że człowiek nie ma szans na uczestniczenie w normalnym życiu i nie tylko czuje się wykluczony, ale także gorszy.

Te cztery filary, które opisał pan Filip, są pewną całością, którą trzeba zrealizować, żeby zmiany były zauważalne. Jednak ja chciałbym w tym momencie zapytać, jakie dokładnie funkcje powinny pełnić podmioty sprawcze, które mogłyby rzeczywiście realizować te postulaty? Co może zrobić państwo? Co mogą wykonać władze lokalne? Jak może wesprzeć ten proces trzeci sektor? Wreszcie co może zrobić biznes razem z przedsiębiorcami w tym wszystkim?

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

**dr Jarosław  
Schabiński**

Jeżeli mówimy o postulacie budowy dróg, to jego właściwym adresem jest państwo. Bez pomocy państwa tego nie zrobimy. Tak samo zapewnienie bezpieczeństwa, np. poprzez przywrócenie posterunków policji w mniejszych miejscowościach. To był niezwykle ważny element poprawy samopoczucia i docenienia tych środowisk małych, lokalnych. Można tutaj wskazać na więcej, bo szereg procesów państwo może inicjować. Jak wspominał pan Filip, chociażby może wspierać budownictwo mieszkaniowe. Jeżeli chodzi o mieszkania i ich ceny, to samorząd ma też tutaj dużo do powiedzenia. Dysponuje możliwościami dawania działek młodym ludziom po preferencyjnych cenach. Mogą też przyciągać młodych budową czy wspieraniem osiedli o odpowiednim standardzie komfortu życia i wspólnej przestrzeni. Państwo, siłą rzeczy, może też redystrybuować środki tak, żeby więcej pieniędzy trafiało do małych miast i prowincji, wyrównując tym samym pewne naturalne przewagi dużych ośrodków. To jest niezwykle widoczne, jak bardzo małe miasta zmieniły się na lepsze przez ostatnie 8 lat dzięki temu. Teraz przejdę do organizacji pozarządowych, także w kontekście tego, o czym była mowa na poprzednim panelu. Moim zdaniem organizacje społeczne, umownie rzecz biorąc, to są takie, w których ludzie za swoje działanie nie pobierają wynagrodzenia. W mniejszych ośrodkach to są bardzo często małe inicjatywy społeczne. Niewielkie, ale dla tych środowisk niezwykle istotne. Myślę, że państwo powinno przemyśleć, w jaki sposób może wspomagać tego typu organizacje społeczne, które za niewielkie pieniądze, szczególnie z perspektywy wielkomińskiej, realizują różnego rodzaju działania, zwiększające komfort życia czy prestiż miasta. To wpływa na poczucie tożsamości z danym miejscem. Mogę podać przy-



kład z mojego miasta, gdzie działa Augustowsko-Suwalskie Towarzystwo Naukowe. Od 20 lat wydaje rocznik naukowy, który ma całkiem niezły poziom merytoryczny i zbiera lokalnych historyków, nie tylko tych, chcących się parać nauką. Wydanie tego rocznika kosztuje rocznie około 15 tysięcy, ponieważ ani jego redaktorzy, ani naczelny i ci, którzy do niego piszą, nie pobierają za to honorarium. Jednocześnie jest to rzecz społecznie niezwykle istotna, która tworzy wartość trudną do przecenienia. Od 2006 roku współczesna młodzież kontynuuje tradycję organizowania marszu niepodległości w moim mieście. Odbywa się on corocznie na wzór tego z roku 80 i 81, nawet w okresie pandemii. Jego zorganizowanie kosztuje niecałe 5 tysięcy złotych. Jednocześnie jest to coś, co „wzrosło” już w to miasto. Jest jednym z takich najdłużej nieprzerwanie trwających działań społecznych, organizowanych przez grupę nieformalną. Z kolei biznes z natury rzeczy chce zarabiać. W związku z tym trzeba stworzyć warunki biznesowi, żeby w tym miejscu widział warunki do zarabiania i to jest zarówno zadanie państwa, jak i samorządów lokalnych. Oczywiście są też pewne warunki zewnętrzne niezależne, ale już nie będę teraz w szczegółach tego omawiał.

Nie mam do końca pewności, czy ta opowieść o wyższym wykształceniu w średnim czy małym mieście nie jest przerysowana. Mam poczucie, że wykształcenie zawodowe, nawet to wyższe, jest społecznie i kulturowo deprecjonowane, chociaż zapotrzebowanie na nie jest znacznie większe. Absolwenci tych „zwykłych” wyższych studiów nie mają fachu praktycznego w ręku, tylko właśnie jakieś umiejętności administracyjne i choć jest na nie zapotrzebowanie, to nie ma dla nich wystarczająco chłonnego rynku. W związku z tym oni muszą wyjechać do dużego miasta, żeby znaleźć pracę odpowiednią do swojego wykształcenia. Natomiast ja jak najbardziej widzę rolę biznesu na prowincji we współpracy właśnie ze szkolnictwem zawodowym. Posłużę się przykładem. Szkoła nadleśnictwa na Sądecczyźnie jest prestiżowa, bo lasy państwowe są po prostu bogate, dobrze płacą. Jeżeli chodzi o zatrudnienie leśników, to im jest po prostu dobrze, to jest dobra posada. Chłopaki chcą tę pracę wykonywać, bo po prostu

**Jacek  
Kaniewski**

jest solidnie wynagradzana. Nie jest podobnie na przykład ze szkołą samochodową, choć zapotrzebowanie na mechaników jest wysokie. Dlaczego? Bo szkoła zawodowa uczy wymiany klocków, a nie kształci pod kątem pracy z komputerem samochodu. Szkoła nie nadąża za trendami. Myślę, że wspieranie szkolnictwa zawodowego w nadążaniu za rozwojem technologicznym powinno być zarówno rolą państwa, jak i przedsiębiorców. Z tym jest duży problem. Często też nie dysponujemy kadrą, która mogłaby to realizować. Widzę tutaj duże pole do zmiany. Zapotrzebowanie na rynku, na takich pracowników będzie duże. Powinniśmy zatem postawić na dowartościowanie zawodów technicznych, pracy fizycznej przy jednoczesnym lepszym kształceniu w tym obszarze. Jeżeli chodzi o mieszkalnictwo, to wydaje mi się, że może nie w średnich miastach, ale w małych i na wsiach, prawo budowlane mogłoby być naprawdę zdecydowanie uproszczone. Umożliwiłoby wtedy ułatwienie rozbudowy domu wraz z rozwojem życia. Kiedyś mężczyzna, jak się ożenił, budował dom, potem zmienił go w zależności od potrzeb rodzinnych. Dzisiaj jest to bardzo trudne ze względów czysto proceduralnych. Trzeba zaprojektować, uzyskać zgody, wziąć kredyt w związku z tym. Ludzie się tego boją albo wyjeżdżają za granicę, żeby zarobić i po paru latach zbudować ten dom i mieć spokój.

### **Filip Łapiński**

Odniosę się po krótko do kwestii uczelni regionalnych. W jednym z wywiadów rektor szkoły zawodowej, powiedział, że na jego uczelni, w tym średnim mieście, studiuje dwie grupy ludzi. Pierwsza grupa to ci, którzy, gdyby nie mieli możliwości studiowania tam, to wyjechaliby na studia do dużego miasta. Druga składa się z ludzi, którzy, gdyby nie mieli możliwości studiowania tam, to w ogóle by nie poszli na studia. Dzięki temu, że te dwie grupy ludzi mogą u nas studiować, to wszyscy absolwenci uczelni kończą z dyplomem i otrzymują od razu ofertę pracy, przynajmniej w przypadku tych lepiej radzących sobie uczelni regionalnych. One często modyfikują i dostosowują kierunki pod potrzeby lokalnego biznesu, z którymi są w bliskiej współpracy. Rektorzy wiedzą, że atrakcyjna uczelnia musi proponować coś, co koresponduje z potrzebami lokalnego rynku pracy i tym

**Filip Łapiński**

przyciągać studentów. Powiedziałbym też, że znalezienie się na jednej uczelni osób z kierunków mechanicznych i np. przyrodniczych może sprzyjać kontaktom międzyśrodowiskowym. To z kolei może ułatwić znalezienie drugiej połówki, a w konsekwencji założenie rodziny w danym mieście. Na tym zyskuje cała lokalna społeczność, a jest to jeden z istotnych czynników motywujących młodych ludzi do wyjazdu do większego miasta. Pytanie odnosiło się jednak do roli władz centralnych, samorządowych czy trzeciego sektora. My w raportach rozpisaliśmy cztery filary, a właściwie zmiany systemowe, które są potrzebne i które by cały ten proces wspomagały. Krótko je scharakteryzuję, nie wchodząc w szczegóły. Jest potrzebna z jednej strony reforma systemu samorządowego. Jednym z postulatów jest wprowadzenie kadencyjności. Są różne opinie na temat tego rozwiązania. Jednak z perspektywy wielu osób, z którymi rozmawialiśmy, dużym problemem w wielu średnich miastach pogrążonych w stagnacji jest to, że rządzi w nich przez 20 lat ta sama ekipa, która nie ma wcale wielkiej potrzeby wprowadzać daleko idących, odważnych reform. Jest dobrze „przyspawana” do różnego rodzaju instytucji publicznych, co zapewnia jej kolejne zwycięstwa wyborcze. Często bardzo trudno rywalizować z taką grupą o władzę, bo kontroluje ona lokalne środki medialnego przekazu, wpływając tym samym na wyborców. Tego typu władza często pudruje rzeczywistość, np. odnawiając jakąś kamienicę. Wpływa to niestety tylko na wygląd miasta i nie tworzy żadnej realnej systemowej zmiany. Kadencyjność przynajmniej uchyla drzwi dla politycznej zmiany, żeby mogła dojść do władzy grupa ludzi o trochę innym, być może odważniejszym pomysle na rozwój. To jest reforma, którą da się zrobić, ale trzeba chcieć. Są też potrzebne zmiany związane z funkcjonowaniem trzeciego sektora. Czasami niektórzy przedstawiciele stowarzyszeń czy fundacji mówili, że w systemie grantowym można dokonać pewnych korekt, m.in. poprzez stworzenie albo szersze udostępnienie grantów kilkuletnich. Większość dofinansowania, o które można się ubiegać, jest pomyślana na jeden rok. Czasami jest też tak, że proces rozstrzygania grantów jest bardzo mocno zdeterminowany przez lokalne układy. Warto też umożliwić przedłużenie grantu pod wa-

runkiem jego udanej realizacji. Oczywiście przy założeniu, że dana inicjatywa rzeczywiście pełni jakąś rolę społeczną. Natomiast bardzo ważna jest rzecz, o której doktor Schabieński powiedział na początku, czyli unikalna specyfika średnich miast. My ciągle się tutaj posługujemy pewną ogólną kategorią i to ma swoje uzasadnienie, ale prawdą jest, że średnie miasta są bardzo od siebie różne. Tę specyfikę i różnorodność można wykorzystać. Przykładem może być Sandomierz. Bardzo wielu z państwa pewnie kojarzy Sandomierz z serialu o ojcu Mateuszu. W trakcie badań w Sandomierzu okazało się, że od kiedy ten serial został wprowadzony na anteny i zdobył popularność, to liczba turystów w mieście wzrosła trzykrotnie. Jeden z badanych powiedział, że każde miasto powinno mieć takiego ojca Mateusza, czyli właściwie produkt kulturowy. On poprawia wizerunek miasta i czyni go bardziej atrakcyjnym. Tutaj oczywiście jakiś ogólny plan centralny niewiele wniesie, ponieważ to oddolnie ludzie muszą tę specyfikę wypromować i wykorzystać. Byłoby idealnie, gdyby w każdym mieście był pewien produkt kulturowy rozpoznawalny, który zachęcałby przynajmniej część społeczeństwa do odwiedzenia danego miejsca.

Panowie, powielający się wątek w tej dyskusji to wrażliwość i identyfikacja. W raportach powstałych w ramach Polska Wielki Projekt została zawarta diagnoza mówiąca, że tendencje do zamieszkiwania mniejszych ośrodków mają osoby o bardziej konserwatywnej wrażliwości. Z kolei w większych ośrodkach mają dominować osoby o wrażliwości liberalnej i lewicowej. Czy rzeczywiście tak jest i tak będzie, biorąc pod uwagę różne czynniki, jak chociażby pracę zdalną, która jest trendem fluktuującym acz wciąż obecnym? Czy osoby o wrażliwości bardziej liberalnej i lewicowej także będą mogły znaleźć swoje miejsce w mniejszych ośrodkach?

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

**Filip Łapiński**

Myślę, że to zależy od regionu Polski, do którego się przyjedzie. W województwach Polski Zachodniej to na pewno. Być można na wsiach jest inaczej, ale w średnich miastach ta władza powiedzmy liberalno-lewicowa jest dość mocna. Kiedy rozmawialiśmy z przedstawicie-

**Filip Łapiński**

lami tych, umownie mówiąc, prawicowo-narodowych organizacji, to one często uskarżały się na to, że ich wnioski nigdy nie są rozpatrywane pozytywnie, nie mogą dostać finansowania. Nawet jeśli starają się wykonywać całkowicie neutralną światopoglądową inicjatywę jak Rybnicki Uniwersytet Dziecięcy. Całkowicie neutralna światopoglądowa inicjatywa, ale niestety prowadzona m.in. przez panie z Prawa i Sprawiedliwości, z lokalnej rady miasta i oczywiście żadnego wsparcia z miasta nie dostały. Profil światopoglądowy miasta zależy od regionu. Wydaje mi się, że nawet w ramach samych średnich miast w podziale na dzielnice są widoczne różnice. We wspomnianym Rybniku jest 15 dzielnic. W centrum wyraźnie dominują liberałowie i lewica. Gdy natomiast odwiedzi się jedną z tych dzielnic na obrzeżach, to ma się poczucie, że tam jest wciąż bardzo prężne życie parafialne i bardzo silne tradycje patriotyczne. Nie istnieje zatem jeden szkic światopoglądowy średnich miast. Natomiast faktycznie tożsamość regionalna jest mocniejsza w, czasami demonizowanej, ścianie wschodniej, ze względu na ciągłość pokoleniową. W tych miastach identyfikacja i w związku z tym skłonność do angażowania się w lokalną społeczność jest zauważalnie większa. Badani w miastach zachodniej Polski mówili, że przez pierwsze dekady Polski Ludowej bardzo wielu ludzi nie przywiązywało się na stałe do swojego miejsca zamieszkania, bo żyli w przekonaniu, że Niemcy mogą wrócić. Wspomnienia dawnego miejsca zamieszkania wciąż były żywe. Dopiero po kilku pokoleniach ta tożsamość regionalna zaczęła się powoli wytworzać. Z jednej z rozmów w Międzyrzeczu, a więc w województwie lubuskim, wynika, że ta lokalna ludność polska zaczęła postrzegać własne miasto po upadku PRL-u przez pryzmat niemieckiej pocztówki, przybywających niemieckich turystów. Jako tak naprawdę miasto ponemieckie, siebie stawiając w roli gości. Tożsamość w zachodniej Polsce napotyka pewne problemy, chociaż nie wszędzie. Przykładem może być Iława. Tam tożsamość polską udało się zbudować. Jak okazało się przy dokładniejszym spojrzeniu, kluczową rolę odegrali w tym pojedynczy, bardzo potężni pionierzy polskości. Działali tam tuż po wojnie, budując szkoły, prowadząc edukację, zajęcia gimnastyczne, nawet sportowe.

Panie Jacku, czy z pana perspektywy zauważalna jest jakaś zależność pomiędzy tożsamością ideologiczną a miejscem zamieszkania?

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

**Jacek  
Kaniewski**

Kwestia wartości jest bardzo mocno związana z migracjami. W większym mieście jest dużo łatwiej zerwać z wartościami, które kultywowały poprzednie pokolenia ze względu m.in. na większą anonimowość. Na ścianie wschodniej ruchy migracyjne historycznie były mniejsze, w związku z tym trudniej o odchodzenie od tradycyjnych wartości. Łatwiej od nich odejść, kiedy opuściło się rodzinny dom i jest się bardziej podatnym na wpływy zewnętrzne. Człowiek wtedy ma większe szanse na odnalezienie się w liberalnym, dynamicznym środowisku. Jestem przekonany, że jest to także fundamentalnie związane z antyrodzinnym stylem życia, który niestety rozpowszechnia się także w mniejszych miejscowościach. Nie istnieje już zasadniczo coś takiego jak życie na gospodarstwie, które wiązało się z życiem rodzinnym. Nie chcę idealizować takiego sposobu życia, nie postuluję powrotu do niego. Ono było bardzo ciężkie. Trzeba jednak zauważyć, że małoskalową rodzinną działalność zmieniono często na średnio lub wielkoskalowe biznesy. Współcześnie pracujemy, realizujemy się zawodowo poza domem, rodziną. W tej chwili życie rodzinne w mniejszych miejscowościach funkcjonuje już bardzo podobnie do tego, jak ono wygląda w mieście. W związku z tym jest dużo trudniej zachować wartości, które były z pokolenia na pokolenie przekazywane. Życia rodzinnego jest po prostu znacznie mniej.

Czyli można powiedzieć, że ze względu na te wartości, o których mówiliśmy wcześniej, ludzie w mniejszych ośrodkach tak naprawdę chcą żyć tak jak ci w dużych? Nie mają ukształtowanego silnego pojęcia i tożsamości, „naśladując” mieszkańców większych ośrodków? Czy właśnie to powoduje, że wszyscy spychają tę wartość i życie rodzinne na dalszy plan?

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

**Jacek  
Kaniewski**

Wydaje mi się, że u podstaw leży przede wszystkim pogoń za karierą i związanym z nią, statusem materialnym. Tu wielokrotnie nie chodzi o idealistyczną chęć realizacji liberalnych wartości, ale o komfort

i dorobienie się. Prowincja marzy o życiu wielkomiejskim w rozumieniu dostatności materialnej i cywilizacyjnej. Tym marzeniom brakuje jednak świadomości na temat kosztów takiego stylu życia.

Myszę, że pewne elementy tożsamości lokalnej, bo o niej tutaj m.in. mówimy, są silniejsze niż nawet podziały ideologiczne. Poczucie lokalnej wspólnoty pozwala działać razem mimo różnic. W ramach przykładu mogę powiedzieć, że przy zmianach programowych, które miały miejsce w ciągu ubiegłego roku, usunięto utwory Marii Konopnickiej. Jest ona postacią ważną dla mieszkańców Suwałk. Ma swoje muzeum odwiedzane przez dzieci, które znają nie tylko szkolne utwory. Ze względu na to stanowisko w obronie Marii Konopnickiej podpisali wszyscy radni suwalscy, niezależnie od tego, jakie poglądy reprezentują. Nie zawsze jest tak, że zwyciężają różnice. Czasami zwycięża wspólnota, oparta na silnym fundamencie tożsamościowym. Warto także zwrócić uwagę na dwustronne oddziaływanie na siebie miejscowych i przyjezdnych. Ludzie, przenoszący się do mniejszych miejscowości w ramach pracy zdalnej, choć nie tylko, starają się zaadaptować do życia mieszkańców. Jednocześnie często trudno jest im się zintegrować z lokalną, czasami dość hermetyczną, społecznością. Często tworzą w związku z tym enklawy towarzyskie. Starają się też „przekonać” mieszkańców do wzorców życia, może nawet wartości, które przynoszą z miasta.

**dr Jarosław  
Schabieński**

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

Chciałbym zadać ostatnie pytanie, które dotyczy przyszłości. Oczywiście nikt tej przyszłości nie zna i znać nie może, jednak każdy z nas tutaj siedzących zastanawia się, jaka będzie przyszłość mniejszych ośrodków. Na ile recepty, które panowie przedstawili są możliwe do zrealizowania? Czy rzeczywiście mniejsze ośrodki są skazane na wymarcie, czy, wręcz przeciwnie, urosną w siłę społecznie, demograficznie, ekonomicznie? Jak panowie uważają?

Muszę przyznać, że obraz, jaki wyłania się z rozmów, wygląda dość pesymistycznie. Procesy trwają, a różne działania podjęte w ciągu ostatnich 8 lat, żeby Polskę regionalną dowartościować, bardzo często

**Filip Łapiński**

zostały wstrzymane. Wiele też usłyszeliśmy od włodarzy mniejszych miast na temat tego, że siedzą na pewnej bombie zegarowej. Ona była już tutaj wspomniana, ale pokrótce ją państwu zarysuję. Proszę sobie wyobrazić dzieci, które urodziły się w średnim lub mniejszym mieście, chodzą tam do szkoły, a więc samorząd przeznaczają środki na ich kształcenie. Te dzieci, dorastając, tak jak mówiliśmy, wyprowadzają się. W okresie produkcyjnym, w którym mogłyby odprowadzać podatki, odprowadzają je w większym mieście. Zostają rodzice tych dzieci, którzy już wchodzi w wiek emerytalny, co również nakłada dodatkowe obciążenie na sieci instytucji publicznych, które starszymi osobami się zajmują. W rezultacie mamy do czynienia z sytuacją, w której przychody tych samorządów spadają, a wydatki utrzymują się na podobnym poziomie, mając potencjał do wzrostu. O ile jeszcze średnie miasta jakoś sobie z tym radzą, to najmniejsze gminy już mówią, że mają z tym duży problem. Janosikowe, jak widać, w tej sytuacji nie wystarczy. Z drugiej strony, światłem w tunelu wyciągniętym z niektórych rozmów, jest nadzieja, że dojdzie jednak do pewnego odbicia. Ludzie mają nadzieję, że procesy, które obserwujemy, nie będą trwać w nieskończoność. Atrakcyjność większych miast nie będzie zawsze tylko rosła i rosła. Nadejdzie moment pewnego przesilenia, pojawienia się w większych miastach pewnych problemów społecznych, których wcześniej nie widzieliśmy. Myślę, że już nawet jesteśmy tego świadkami. Pewne elementy życia w mniejszym mieście znowu staną się atrakcyjne. Niektórzy, co bardziej optymistycznie nastawieni, włodarze mówili, że mają projekt, plan. Liczą na to, że on się rzeczywiście za lat 10, może 15 zacznie zwracać. Kiedy ludzie rzeczywiście zaczną dostrzegać ten potencjał życia w mniejszym mieście. Promykiem nadziei mogą być też ludzie, którzy wracają do mniejszych miejscowości. Rozmawiałem z dyrektorem domu kultury w jednym z mniejszych miast, który pojechał do Wrocławia, skończył tam studia, miał tam dobrą pracę. Wrócił, zastał ten dom kultury kompletnie zrujnowany z jednym pracownikiem. Odbudował go i prowadzi. Rozmawiałem z innym panem, który pełni rolę wiceburmistrza. Też wyjechał z mniejszego miasta. Jedną nogą wrócił, wystartował w wyborach, wygrał i teraz to miasto reanimuje. Jest pewne

**Filip Łapiński**



światelko w tunelu i myślę, że dobrze się go trzymać. Co nie zmieni faktu, że potrzebujemy pomocy, współpracy wielopoziomowej także ze strony władzy centralnej. Na ten moment wydaje się, że może jej brakować, bo wykracza poza program działań uśmiechniętego rządu.

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

Panie Jacku czy ludzie będą chcieli żyć w mniejszych miastach?

Może to nie jest mniejsze miasto, ale przykładem może być Rzeszów, który 20 lat temu był w jakimś sensie synonimem obciachu. Dzisiaj już tak nie jest. Rzeszów jest bardzo prężnie rozwijającym się ośrodkiem na naszą skalę sądecką, podobnie było z Tarnowem. Autostrada i dobra komunikacja zmieniła dosyć diametralnie sytuację obu ośrodków w dosyć krótkim czasie. Dobre skomunikowanie może rozwiązać wiele problemów różnych ośrodków i ludzie będą chcieli żyć w małych miastach. Natomiast, czy będą chcieli żyć w taki sposób, który rozwija cywilizację, a nie będzie tylko powodował wzrostu konsumpcyjnego modelu rodem z lat 90.? Trudno mi to jednoznacznie ocenić, ale na dzisiaj widzę, że dominującą tendencją jest rozpad życia rodzinnego, spokojnego, relacyjnego. Raczej to jest życie dostatnie, ale pełne trudów i napięć. Przez to w mniejszych ośrodkach stan zdrowia psychicznego społeczności wcale nie ma się wiele lepiej niż w miastach. Oczywiście mniej jest pomocy, którą mamy w dużych ośrodkach, jednak rozpad stabilności psychicznej mieszkańców też jest bardzo duży.

**Jacek  
Kaniewski**

**dr Jarosław  
Schabieński**

Ja z kolei uważam, że mimo wszystko sama wielkość lokalnych środowisk będzie powodowała, że różne patologie społeczne będą obecne w mniejszym stopniu. Zgadzam się, że one są widoczne. Natomiast mam wrażenie, że samo położenie, organizacja i bliskość ludzi powoduje, że równowaga jest w społeczeństwie o wiele silniejsza. Myślę, że odpowiedź na zadane pytanie powinna brzmieć: to zależy. Głównymi czynnikami, które na to wpłyną, są komunikacja i rozwój technologii. Oba są w pewnej mierze zewnętrzne. Od tego będzie zależało, czy miasta będą się rozwijać czy nie. Część z nich na pewno będzie się

rozwijać, część na pewno nie, a niektóre będą nawet popadać w regres. To nie budzi moich wątpliwości, że istotniejsza niż nawet wola mieszkańców, czy ich zdolności, będzie właśnie dostępność komunikacyjna.

Przyznam, że po naszej rozmowie będę się trzymał bardziej optymistycznej wizji rozwoju średnich miast. Patrzmy na szklankę jak na do połowy pełną. Z tą myślą chciałem państwa zostawić.

**Stanisław  
Kruszona-  
Barełkowski**

# Gospodarka: zwój czy rozwój

Paneliści:

***Jadwiga Emilewicz***

politolog, menedżer kultury, polityk

***Paulina Matysiak***

posłanka, wiceprzewodnicząca Komisji Infrastruktury  
i przewodnicząca Parlamentarnego Zespołu  
ds. Walki z Wykluczeniem Transportowym

***Leszek Skiba***

ekonomista, wykładowca akademicki, urzędnik państwowy

***Piotr Trąbiński***

ekspert ds. międzynarodowej polityki gospodarczej  
i technologicznej

Moderator:

***dr Marek Dietl***

doktor nauk ekonomicznych i doradca Prezydenta RP

**dr Marek  
Dietl**

Szanowni państwo zgromadzeni na widowni, drodzy paneliści, tak jak zapowiadałem, nasz panel będzie składał się z dwóch części. W pierwszej będziemy mogli posłuchać Piotra Trąbińskiego, który opowie nam o dwóch ścierających się wizjach rozwoju gospodarczego w Stanach Zjednoczonych. Piotr Trąbiński od wielu lat mieszka w Stanach Zjednoczonych, przez wiele lat pracował w instytucjach rozwojowych, w Międzynarodowym Funduszu Walutowym. Na bieżąco śledzi amerykańską politykę i koncepcje gospodarcze, które przy okazji wyborów prezydenckich się tam ścierają. Potem będziemy rozmawiać tutaj na żywo przed wami i będziemy mieć trzy rundy pytań. Teraz poproszę o wypowiedź wprowadzającą Piotra.

Witam państwa na dzisiejszej debacie dotyczącej gospodarki oraz wyzwań, przed którymi stoi zarówno Polska, jak i świat. W moim wystąpieniu zamierzam skupić się na dwóch konkurencyjnych wizjach gospodarczych z mojego amerykańskiego podwórka, reprezentowanych przez Joe Bidena i J.D. Vance'a. Znajdujemy się w kluczowym momencie, w którym globalne wyzwania gospodarcze zadecydują o przyszłości wzrostu gospodarczego na nadchodzące dekady. Analizując podejście gospodarcze tych dwóch ważnych postaci politycznych możemy zobaczyć, jak ich wizje odnoszą się do kluczowych czynników napędzających wzrost, zwłaszcza w kontekście wyzwań, z którymi mierzy się obecnie Polska. Dzisiejsza dyskusja nie dotyczy wyłącznie politycznych preferencji jednej lub drugiej strony. Dotyczy ona fundamentalnych pytań o to, co napędza długoterminowy rozwój gospodarczy w coraz bardziej złożonym świecie. Te pytania są szczególnie istotne, gdy patrzymy na gospodarkę Polski, która stoi przed licznymi wyzwaniami: starzejącą się populacją, niedorozwojem infrastrukturalnym, groźbą eskalacji konfliktu z Rosją, ograniczoną dostępnością siły roboczej czy potencjalnym ryzykiem utknięcia w pułapce średniego rozwoju. Nie można także zapominać o wyzwaniach związanych z zieloną transformacją i ograniczonymi możliwościami dalszej industrializacji. Z jednej strony mamy wizję gospodarczą Bidena. Jego podejście opiera się na wykorzystaniu interwencji państwa jako narzędzia do stymulowania wzrostu gospodarczego. Przez ostatnich

**Piotr  
Trąbiński**

kilka lat obserwujemy ogromny nacisk, jaki obecna administracja kładzie, na inwestycje infrastrukturalne, mające na celu ożywienie kluczowych sektorów gospodarki poprzez realizację rozbudowanych programów publicznych. Agendy takie jak „Build Back Better” oraz inne inicjatywy sygnalizują przekonanie, że państwo odgrywa kluczową rolę w redukowaniu nierówności gospodarczych i inwestowaniu w długoterminową produktywność kraju. W modelu Bidena niezwykle istotne są także zielone technologie i transformacja ku niskoemisyjnej gospodarce. Jest to odpowiedź na globalną potrzebę budowania odporności klimatycznej. Dla Polski mierzącej się z wymogami zielonej transformacji narzucanej przez Unię Europejską skupienie się na zrównoważonym rozwoju i adaptacji przemysłowej jest niezwykle istotne. W wizji Bidena wzrost gospodarczy ma być osiąganym poprzez inwestycje w klasę średnią, wzmocnienie rynku pracy, stworzenie nowych szans, przez reformę edukacyjną i opiekę zdrowotną, które co do zasady powinny podnosić produktywność. Niemniej jednak taki stopień interwencji państwa rodzi pytania ludzi reprezentujących bardziej konserwatywną, wolnorynkową filozofię, według której wzrost gospodarczy najlepiej osiąga się poprzez deregulację, dyscyplinę fiskalną oraz wzmocnienie sektora prywatnego. Zasady gospodarcze Vance’a opierają się z kolei na ekonomii podaży, gdzie cięcia podatków, mniejsza ingerencja państwa i zachęty dla firm są kluczowymi mechanizmami wzrostu. Jego podejście wspiera tradycyjne branże i mniej kładzie nacisk na inwestycje kierowane przez państwo, stawiając raczej na efektywność rynków i obniżanie kosztów. W kontekście Polski, czyli kraju, który stara się dalej industrializować, jednocześnie borykając się z niedoborem siły roboczej i możliwym demograficznym spadkiem, filozofia Vance’a może wydawać się atrakcyjna. Poprzez ograniczenie roli państwa w sprawach gospodarczych, sugeruje, że wzrost można osiągnąć dzięki wzmocnieniu sektora prywatnego, niższym podatkom oraz mniej restrykcyjnym regulacjom. Jednak to podejście może być krytykowane, gdy weźmiemy pod uwagę skalę publicznych inwestycji potrzebnych do modernizacji infrastruktury w Polsce i długoterminowe wyzwania związane z transformacją energetyczną. Ta debata dotyczy tak naprawdę podstawowego pyta-

**Piotr  
Trąbiński**

nia: jaka jest optymalna równowaga pomiędzy interwencją państwa a wolnością rynków w obliczu wyzwań gospodarczych? Porównując podejście obu polityków, widzimy fundamentalne różnice w tym, jak postrzegają oni inflację, szczelność rynku pracy czy politykę przemysłową. Administracja Bidena opowiada się za skoordynowanym podejściem prowadzonym przez państwo, podczas gdy Vance promuje „odchudzone” państwo i większą rolę sił rynkowych. Jak te konkurencyjne wizje odnoszą się do obecnych wyzwań gospodarczych Polski? Problemy, z którymi mierzą się Stany Zjednoczone, w postaci zrównoważonej industrializacji, udziału rynku pracy czy inwestycji w zielone technologie są niezwykle istotne również dla Polski. Choć należy zaznaczyć, że Polska mierzy się z wyzwaniami, które są właściwe tylko dla regionu Europy Centralnej, jak pułapka średniego rozwoju, gdzie długoterminowy wzrost gospodarczy może utknąć, przy braku znaczących zmian w innowacjach produktywności. Zmagamy się również z presją demograficzną, ponieważ starzejące się społeczeństwo i kurcząca się siła robocza ograniczają naszą zdolność do generowania wzrostu gospodarczego. W końcu istnieje też groźba geopolityczna, potencjalna eskalacja konfliktu z Rosją. Na tym zakończę, mając nadzieję, że ten wstęp dostarczy spostrzeżeń na temat tego, jak możemy kształtować przyszłość naszej gospodarki i jak odnajdywać się w nieustannie zmieniającej się sytuacji geopolityczno-gospodarczej. Dziękuję bardzo.

**dr Marek  
Dietl**

Bardzo dziękuję za to wprowadzenie. Widzimy, że taki fundamentalny spór o rozwój gospodarki nie tylko zajmuje nas, w Europie, ale też i ludzi po drugiej stronie Atlantyku. Ale zanim przejdziemy na nasz grunt, umówiłem się z moimi panelistami, że zaczniemy od tego, żeby każdy opisał, jaki jest *status quo* gospodarki globalnej, europejskiej. W ujęciu bieżącego cyklu gospodarczego, ale też długoterminowych tendencji, jaka jest wasza ocena, czy mamy rozwój czy zwój gospodarki? Może od pani Pauliny bym rozpoczął.

Dzień dobry. Bardzo dziękuję za zaproszenie. Dziękuję też za to pytanie. W tym momencie najważniejsze jest pytanie o cel i jakie powinny

**Paulina  
Matysiak**

zajść zmiany w związku z realizacją tego celu. Widzimy w ciągu ostatnich miesięcy duże spowolnienie, jeżeli chodzi przede wszystkim o te duże projekty infrastrukturalne i, pewnie nikogo nie zaskoczę jako osoba, której bliski jest projekt Centralnego Portu Komunikacyjnego, rozwój infrastruktury kolejowej. Mamy do czynienia z realnymi opóźnieniami w tym projekcie i warto o tym po prostu pamiętać. Nie musiało przecież tak być. Będziemy się pewnie z konsekwencjami mierzyć w przyszłości. Po drugie, nie opowiadam się po jednej czy drugiej stronie. Nie uważam, że zupełnie jesteśmy w punkcie zwijania się jako państwo. Natomiast potencjał na rozwój cały czas jest w zasięgu naszych działań i po prostu powinniśmy tego pilnować, żeby te przedsięwzięcia były podejmowane. Zwłaszcza w przypadku dużych projektów infrastrukturalnych, które będą realizowane przez wiele kolejnych lat przez następujące po sobie rządy. Przykładami mogą być Centralny Port Komunikacyjny czy elektrownia jądrowa, które będą służyć nam i przyszłym pokoleniom. Chciałabym jeszcze tutaj zaznaczyć jedną rzecz, która jest niezwykle istotna przede wszystkim dla nas, zwykłych ludzi. Nie zapominajmy o tym, że za tymi tabelkami w Excelu jesteśmy my, zwykłe osoby i nasza jakość życia. Odpowiedzialne państwo powinno stać na straży tego, by jakościowo realizować usługi publiczne, żeby ich nie pogarszać, rozwijać je, a także dbać o nasze bezpieczeństwo, bo na tym wszyscy zyskujemy. Trzeba położyć nacisk na inwestycje, które oczywiście często są kosztowne, ale możemy pozyskać na nie zewnętrzne czy też prywatne środki, a ich realizacja pociąga za sobą jednocześnie zapewnienie przyszłych wpływów na przykład do budżetu państwa. Tyle tytułem krótkiego wstępu. Bardzo dziękuję.

**dr Marek  
Dietl**

Wnioskuje, że pani zdaniem, że rozwój gospodarczy jest, choć mógłby on przebiegać szybciej, ale nie może się odbywać zbyt dużym kosztem dla usług publicznych. Pani premier, Jadwiga Emilewicz, jak na to patrzeć? W jakim miejscu jest Polska i Europa?

Dzień dobry, dziękuję bardzo za zaproszenie do udziału w konferencji i tej dyskusji. Cieszę się, że możemy tę dyskusję toczyć nie

**Jadwiga  
Emilewicz**

tylko w kręgu przyjaciół i jesteśmy w stanie poszerzyć platformę debaty. Myślę, że tego dzisiaj bardzo w Polsce brakuje. Pytanie, jaka jest kondycja gospodarki na świecie, na pewno nie jest na 5 minut wystąpienia, ale tylko tyle mam, zatem przejdę od razu do odpowiedzi. Odwołam się do raportu OECD, pierwszej prognozy makroekonomicznej, która była w tym roku opublikowana 2 maja. OECD zawsze te raporty jakoś nazywa i tytuł tego raportu to jest „Postępujące ożywienie”. Założenia makro na ten rok, jakie OECD proponuje, przewidują, że gospodarka się ożywi. Następuje to po kryzysie pandemicznym, później tym spowodowanym wojną, zerwaniu łańcuchów dostaw, decyzjach w pewnych punktach na świecie o rezygnacji z dostaw strategicznych surowców. OECD zakłada, że globalny wzrost PKB w tym roku wyniesie 3,1%, czyli będzie na poziomie 2023 roku, a następnie wzrośnie do 3,2% w roku przyszłym. W ocenie OECD widzimy istotne elementy ożywienia na całym świecie, które, zdaniem ekspertów, są jednak hamowane przez restrykcyjną politykę monetarną. Ten wniosek dobrze odzwierciedla dylemat, o którym mówił Piotr we wstępie. Towarzyszy nam on właściwie od początku XX wieku. Żyjemy między tymi dwiema koncepcjami gospodarczymi, zastanawiając się, ile państwa powinno być w gospodarce i w jakiej postaci. Czy ono powinno tylko ograniczać się do pilnowania wskaźników i do bardzo silnej, restrykcyjnej polityki monetarnej, czy też właśnie powinno się koncentrować na większym obszarze regulacyjnym? Te prognozy makro są umiarkowanie pozytywne. Jeżeli chodzi o sytuację polską, to ona się mieści w tych prognozach. My też jesteśmy na tej ścieżce, wydaje się, wzrostu, chociaż są pewne zjawiska, o których też i pani poseł wspomniała, mogące budzić niepokój. Polska gospodarka jest w sieci, jest wpięta w procesy globalne z całą pewnością. Największym punktem odniesienia jest Europa, bo ponad 60% naszego handlu jest związane z jednolitym europejskim rynkiem, więc to, co dzieje się w Europie, ma bezpośredni wpływ na to, jak my sobie radzimy. Oczywiście też nie bez znaczenia pozostają płyty tektoniczne ścierających się pomiędzy sobą paradygmatów rozwojowych w Stanach Zjednoczonych i globalna rywalizacja USA z Chinami. Do Chin już dzisiaj trzeba by dołożyć też na pewno

**Jadwiga  
Emilewicz**



Indie. Te czasy, w których dzisiaj zaczynamy żyć, przypominają wiek XIX, czyli czasy domykających się systemów, wojen handlowych, celnych, na których ma budować się siła regionów. Jako o regionach możemy mówić o Europie, Stanach Zjednoczonych, czy Azji. Różnica pomiędzy dwoma kandydatami nie jest bardzo duża. To znaczy jedna i druga strona, ubiegająca się o najwyższą funkcję Stanów Zjednoczonych, mówią jasno, że granice muszą być szczelne i chcą powrotu przemysłu do Stanów Zjednoczonych. Zgadniają się, że nadmierne uzależnienie jest powodem bardzo poważnych problemów społecznych i gospodarczych w Stanach Zjednoczonych. W tych sprawach nie ma znaczących różnic. Co to oznacza w kontekście globalnym? Odpowiedź zależy do tego, co zrobi z tym Europa. Czy jest możliwość nawiązania dialogu? Należy także odpowiedzieć sobie na pytanie, czy istnienie wspólnego obszaru gospodarczego szeroko rozumianej cywilizacji zachodniej, czyli Europy i Stanów Zjednoczonych, jest w naszym interesie? W konsekwencji, do czego chcielibyśmy zatem przekonywać głównych decydentów USA? Czy też, co można przeczytać w konkluzjach raportu Draghiego, będziemy się stawiać w pozycji konkurencyjnej, czyli po raz kolejny będziemy zmierzali do poziomu rozwoju gospodarki co najmniej takiego jak w Stanach Zjednoczonych. Przypomnę, że te cele staramy się definiować od 20 lat i słabo nam to wychodzi. Konkludując, odpowiedź na to pierwsze pytanie, gospodarka globalna, w oparciu o ocenę OECD, wychodzi z kryzysu pandemicznego i wojennego. Wskaźniki są umiarkowanie dobre. Natomiast to nie powinno nas uspokajać, bo turbulencje geopolityczne są tak duże, że wymagają radykalnych rozwiązań. Myślę, że dzisiaj jeszcze jest za wcześnie, żeby ocenić, jakie są czy też będą pomysły na te radykalne rozwiązania. Mamy na pewno jakieś wizje, ale które zostaną przyjęte, w których zakątkach globu, tego na dziś jeszcze nie wiemy. Bardzo dziękuję.

**dr Marek  
Dietl**

Jadwiga Emilewicz też jest zdania, że raczej mamy do czynienia z rozwojem a nie zwijaniem się. Natomiast zarzuciła polityce monetarnej hamowanie. Zapytam teraz Leszka Skibę. Byłeś w banku centralnym i instytucji finansów, a także banku komercyjnym. Czy rzeczywiście

wszystko to wina tych finansistów? Jak patrzysz na procesy monetarne, na rynki?

Rzeczywiście co do przyszłości bardzo dużo jest głosów zaniepokojenia. Na pytanie zwój czy rozwój można w dosyć prosty sposób udzielić odpowiedzi, bo zazwyczaj, dopóki nie mamy na świecie jakiegoś wielkiego kryzysu, to jest rozwój. Wolniejszy czy szybszy, ale jest rozwój. Teraz najważniejsze pytanie jest takie, czy czekają nas właśnie turbulencje i napięcia, które mogą spowodować, że sytuacja się pogorszy. Rzadko słyszy się głosy mówiące, że będzie dużo lepiej, będzie wspaniale, przed światem stoi świetlana oraz wyraziście przyszłość. Takich głosów jest bardzo mało. Częściej się słyszy, że albo będzie tak samo, albo gorzej, czyli wolny rozwój albo właśnie napięcia. Może zwrócę uwagę na napięcia, bo była o nich wcześniej mowa. Najważniejszą niewiadomą pozostaje wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych 5 listopada. Oczywiście obaj kandydaci Kamala Harris i Donald Trump są różni, ale wiele ich łączy. Na pewno mają różny styl, w wielu obszarach jest dużo różnic, ale łączy ich determinacja związana z powrotem przemysłu do Stanów Zjednoczonych. Zgadza się też co do zastosowania najprostszych instrumentów, jakimi są instrumenty protekcjonistyczne. W konsekwencji napięcie między Stanami i Chinami będzie się pogarszać. Raporty bankierów międzynarodowych mówią, że Europie się dostanie z tego powodu. Spowolnienie w Europie pod wpływem tych napięć będzie kilkakrotnie większe niż w Stanach. Kolejnym istotnym obszarem pozostają relacje między Europą a Stanami, bo protekcjonizm jest widoczny w napięciach, które występują już teraz. Kiedy Biden ogłosił swój projekt, o którym mówił tutaj Piotr Trąbiński, to Europejczycy też zaczęli zastanawiać się nad wielkimi projektami. Pomysł Draghiego jest pewnego rodzaju odpowiedzią, na zasadzie: „Też będziemy mieli taki wielki projekt industrializacji”. Pytanie główne jest takie, czy wielkie projekty, które są realizowane przez państwo, rzeczywiście podnoszą produktywność? Czy nie generują na tyle negatywnych efektów ubocznych, że może być z tym wszystkim problem? Krótko mówiąc, należy oczekiwać turbulencji. W jakim stopniu te napięcia

**Leszek Skiba**

geopolityczne będą prowadziły do wojen handlowych, protekcjonizmu, to widzimy w ostatnim czasie. W najgorszym położeniu jest Europa, a przez to, że powiązania między Polską a Europą są bardzo silne, to Polska też to odczuje. Największym poszkodowanym wszystkich tych zmian są Niemcy. Gospodarka niemiecka jest w stagnacji od kilku lat, co przekłada się na wyniki naszych eksporterów. Trudno ocenić, czy będzie lepiej czy gorzej.

**dr Marek  
Dietl**

Bardzo ciekawie i skutecznie uniknąłeś odpowiedzi na moje pytanie. Jeszcze się dopytam. Inflacja: czy to jest problem, czy już załatwiliśmy ten problem inflacji?

Jeśli banki centralne obniżają ustawy procentowe, to nie jest to problem. Robią to w oparciu o prognozy spadku inflacji pod wpływem spowolnienia. W prognozach jest widoczny spadek inflacji i są obawy o to, że to ożywienie będzie słabe. Dane ze Stanów Zjednoczonych o rynku pracy są generalnie, choć toczy się wokół nich dyskusja, raczej gorsze niż lepsze. W związku z tym inflacja na pewno będzie spadać. Na pewno będzie pod tym względem lepiej. Jednak spadek inflacji zawsze wynika po prostu ze spadku koniunktury gospodarczej, więc to nie jest coś, co ma same pozytywne efekty. Na pewno cieszymy się, że ceny będą rosły wolniej, ale mamy też świadomość tego, że może się to odbywać kosztem spowolnienia aktywności gospodarczej.

**Leszek Skiba**

**dr Marek  
Dietl**

W sumie dość optymistyczne, jeśli się kupiło odpowiednio wcześniej obligacje stałokuponowe. Dobrze, teraz chciałbym przejść do drugiej rundy pytań. Na ile ta dyskusja, która jest w Stanach Zjednoczonych, a która, jak słusznie zauważyła Jadwiga Emilewicz, trwa od co najmniej końca XIX wieku, a nawet wcześniej jeszcze, teraz zupełnie inaczej wybrzmiewa w kontekście rozbudowy potencjału przemysłu obronnego, większego nacisku na ochronę środowiska czy wsparcia tradycyjnych branż przemysłu? Jak widzicie tę dyskusję, czy ona niesie jakieś wnioski dla Polski, dla polskiej polityki gospodarczej?

Bardzo uważnie śledziłam moment, kiedy prezydent Biden ogłosił *Inflation Reduction Act*. To było jednak dość przełomowe wydarzenie, bo chyba pierwszy raz w historii Stanów Zjednoczonych Waszyngton powiedział: „Zapozyczamy się i to na ogromną skalę”. W Europie odpowiedzią było najpierw *New Generation*, a następnie Draghi zaproponował, że my też wystawimy na scenę pewną kwotę. Jak się jednak przyjrzymy, przyłożymy lupę do tego, co robią Stany Zjednoczone, a co robi Europa, to dojdziemy do wniosku, że każdy z nas robi to na swój sposób. W znaczącej części te miliardy dolarów, o których mówił Joe Biden, są *de facto* zwolnieniami podatkowymi. Mówimy zatem w duchu, który ja bardzo lubię, bo bliskie są mi idee przedsiębiorczego państwa, które mówią, że państwo w gospodarce jest istotne, bo jest istotnym regulatorem. Mówimy o tym z perspektywy końca XX, początku XXI wieku, kiedy nożyce bogactwa i ubóstwa się bardzo rozwarły. Do tego stopnia, że 2% najbogatszych posiada 99% tego, co wytwarza ludzkość. To jest niebezpieczna sytuacja, a wolny rynek samodzielnie nie wyreguluje tej nierówności, tylko będzie ją pogłębiać. Zatem ta istotna, regulacyjna rola państwa jest potrzebna. Ważne jest też to, w jakim zakresie dajemy duże ulgi podatkowe. Amerykanie ten pierwszy, największy pakiet skierowali do obszaru zielonych technologii. Jeśli chodzi o progresję, to rzeczywiście po raz pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział, że musimy w większym stopniu opodatkować najbogatszych. Oczywiście, tak jak wspominałam, tu mamy nakierowanie głównie na szeroko rozumiane zielone technologie i tu jest zbieżność pomiędzy Stanami a Europą. Niemniej jednak nie mówimy o transferze bezpośrednim, a pośrednim. Odpowiedź Europy jest inna. Nie mówię o Draghim, bo Draghi nie mówi wprost. Podaje pewną sumę, ale nie mówi o tym, w jaki sposób ona powinna być dystrybuowana. Natomiast *New Generation*, które pojawiło się jako odpowiedź na kryzys pandemiczny i wojenny, było instrumentem proaktywnym, w ramach takich operacji, jak istotne projekty dla wspólnego europejskiego interesu. Pierwszy raz Europa mówi, że będziemy wspierać pomocą publiczną przedsiębiorstwa w krajach, które są powyżej pułapu pomocy publicznej. Mówiąc krótko, możemy dać pieniądze Boeingowi, Airbusowi. To się

wydarzyło po raz pierwszy po 2021 roku, czyli bezpośredni transfer. Odpowiedzią na *Chips Act*, czyli pakiet wspierający mikroprocesory, był najpierw projekt bateryjny, w ramach którego Europa mówi, że skoro potrzebujemy baterii, ponieważ się transformujemy, dla magazynów energii, to utworzymy wsparcie dla fabryk baterii. Zapomniano na marginesie, że tym największym producentem litu i jonu nie jest Europa, ale powoli uniezależniamy się od dostawców z Chin. Następnie mikroprocesory, kolejny i też bezpośredni transfer, nie ulga podatkowa czy innego rodzaju zachęty, tylko bezpośredni transfer. Powiedziałabym, że odpowiedź w krajach cywilizacji zachodniej na to, jak wyjść z pułapki rozwojowej i jak przestać eksportować, czy outsourcować pracę, która często wiąże się z outsourcowaniem technologii, zakłada wyraźnie aktywną rolę państwa. Próba mówienia, że tylko silna polityka oszczędzania, tudzież pilnowania wskaźników zadłużenia w relacji do PKB, nas z tego wyprowadzi, jest chyba błędną ścieżką. Tutaj znowu powołałam się na Mazzucato, która chyba po raz pierwszy pokazała, jak, fascynując się wolną gospodarką amerykańską, zapomnieliśmy, że nie mielibyśmy smartfona, gdyby nie DARPA. Czyli amerykańska agencja, która wspierała rozwój poszczególnych technologii, z których potem inteligentny przedsiębiorca stworzył ostateczny produkt. Najbardziej przełomowe technologie, które dzisiaj są lewarem wzrostu gospodarki amerykańskiej, powstały za sprawą aktywnej roli państwa, więc chyba od tego paradygmatu nie uciekniemy. Mamy także aktywne subsydiowanie gospodarki w konkurujących dzisiaj z gospodarką amerykańską Chinach. Tam subsydiowanie jest na znacznie większą skalę, przy ogromnej dyscyplinie społecznej, braku poszanowania wolności obywatelskich, umiarkowanej trosce o dobrobyt i dobrostan społeczny. Pytanie, czy jesteśmy w stanie zwiększać produktywność, utrzymując te wszystkie przywileje i dobrostan społeczny, który wypracowaliśmy w wieku XX? Na to pytanie dzisiaj chyba nie ma odpowiedzi.

**dr Marek  
Dietl**

Jednak się dopytam. Tylko proszę odpowiedzieć, tak czy nie. To w takim razie trzeci, czy efektywnie czwarty próg podatkowy w Polsce, żeby była większa progresja podatkowa?

Powiem to, co powtarzałam przez wiele lat, będąc ministrem gospodarki. Z całą pewnością w Polsce jest tak, że ci, którzy zarabiają mniej, kontrybuują znacznie więcej do budżetu państwa, niż ci, którzy zarabiają dużo i bardzo dużo.

**Jadwiga  
Emilewicz**

**dr Marek  
Dietl**

Z tym mi się nie udało, może więc spróbuję z czymś innym. Dotacje państwowe do *gigafactories* w Polsce, tak czy nie?

Spór na ten temat wielokrotnie wiodłam z ówczesnym wiceministrem finansów Leszkiem Skibą. Strefa ekonomiczna jest pewnego rodzaju dotacją. Jest ulgą lub preferencją podatkową dla pewnych podmiotów gospodarczych. Gdyby wszyscy dookoła z państw ościenionych nie stosowali bezpośrednich dopłat do istotnych *gigafactories*, to my też powinniśmy się z nich wycofać. Ale w sytuacji, w której wszyscy dookoła nas stosują takie instrumenty, to my, pozbawiając się tego elementu konkurencyjności, dobrowolnie odcinamy sobie rękę. Nas dzisiaj nie stać na to, żebyśmy tego typu instrumentu nie stworzyli, ponieważ wartość dodana *per saldo*, jaka wpłynie do gospodarki z tytułu tego *gigafactory* w Polsce, jest znacznie większa niż to, gdyby jej nie było.

**Jadwiga  
Emilewicz**

**dr Marek  
Dietl**

W pierwszej wypowiedzi, wspomniała pani poseł o dużych projektach strategicznych. Jednym z wymiarów dyskusji w Stanach jest to, na co Piotr Trąbiński zwracał uwagę, czyli kwestia finansów publicznych. Czy jest pani zwolenniczką tego, żebyśmy mieli tak zwany trójpak unijny, tj. podwyższoną inflację, deficyt budżetowy i dług publiczny? Wtedy żadnego z kryteriów własnych nie spełniamy, za to realizujemy wielkie projekty rozwojowe.

Myślę, że tak. My tych projektów i tak potrzebujemy. Te bezpieczniki, które mamy w instytucjach, zostały założone z dużym naddatkiem. Kiedy konstytucja była przyjmowana, chcieliśmy być, mówiąc kolokwialnie, świętsi od papieża. Natomiast to, co jest kluczowe, kiedy dyskutujemy o stanie gospodarki i tym, co należy robić, to już zresztą wybrzmiało w tym, co mówiła zwłaszcza pani Emilewicz, to kwestia

**Paulina  
Matysiak**

pewnej samowystarczalności. Na to stawiają duże gospodarki i nie dziwnego, bo po kryzysie związanym z COVID-19 nagle do nas dotarło, tutaj w Europie, że nie możemy wszystkiego ściągać z daleka, że to ma swoje ograniczenia, chociażby w sytuacji przerwania łańcuchów dostaw. Wtedy pojawił się pomysł, że substancje czynne powinniśmy produkować w Polsce na wypadek właśnie takich sytuacji. To jest kwestia ściągnięcia firm i podmiotów tutaj, szczególnie z obszaru obronności. To daje nam rozwój, a nie tylko miejsca pracy, gdyż jest to często związane z transferem technologii z Zachodu. Na pewno też istotnym elementem jest to, na co też musimy stawiać, poza tymi dużymi projektami, abyśmy zwiększyli nakłady na badania i rozwój. Zazwyczaj środki zainwestowane w ten sposób przez państwo po kilku, kilkunastu latach wracają jako pewne usługi i produkty, a rozwijano je np. na potrzeby wojskowe. Tak jest z bardzo wieloma rzeczami. Państwo nie może zapomnieć o inwestowaniu w rozwój. Upomnę się też o usługi publiczne, które wzmacniają naszą odporność jako państwo. Mam na myśli transport, łączność i wiele innych, których nie da się zawsze zastąpić usługami na rynku komercyjnym czy prywatnym. Dlatego często jako państwo musimy je dotować, bo mamy gwarancję, że one zawsze będą realizowane. Także tam, gdzie prywatna firma by nie weszła, stwierdzając, że ona na tym nie zarobi. Jednak państwo uznaje: chcemy, żeby autobus dojechał także do tej niewielkiej miejscowości, żeby w tej miejscowości była szkoła. Wydaje mi się, że jesteśmy już na takim etapie rozwoju, że zgadzamy się co do tego, że to jest sprawiedliwe i uczciwie. Musimy dbać o wszystkich, a nie tylko o tych, którym na tyle się poszczęściło, że urodzili się w dużym mieście czy aglomeracji. Trzeba o tym pamiętać, żeby to myślenie tylko o ściągnięciu bardzo dużych firm nie przesłoniło obrazu całego kraju. Natomiast na pewno duży potencjał, jeśli chodzi o rozwój, tkwi w miastach średnich, powiatowych. Poprawienie ich różnego rodzaju wskaźników przyniesie efekty dla całego kraju. Zresztą mamy na to badania, które dowodzą, że zmniejszenie nierówności społecznych, o których też dzisiaj była mowa, będzie służyło nam wszystkim, każdego dnia. Nawiazuując do poprzedniego pytania, mogę powiedzieć, że nasz system jest bardzo degresywny. Ci, którzy mają najmniej,

**Paulina  
Matysiak**

najwięcej się dokładają. Ostatnio przecież mamy gorące dyskusje, dotyczącego tego, żeby tych, którzy mają więcej jeszcze bardziej odciążać. Tutaj przykładem może być debata o składce zdrowotnej. Proszę pamiętać, że my wszyscy składamy się na jakość tych usług. Ona powinna być coraz lepsza i nie można doprowadzać do tego, żeby pieniędzy, które mają służyć nam wszystkim, brakowało. Nie możemy pozwolić, żeby na życzenie tych, którzy mają najwięcej, pogorszyć jakość naszego życia.

**dr Marek  
Dietl**

W takim razie, wyciągając wnioski z pani wypowiedzi, popiera pani progresję podatkową i zachęty dla inwestowania w zielone technologie, na co najmniej takim poziomie jak u sąsiadów. Kryteria Maastricht w zakresie finansów publicznych mają być mniej istotne, bo musimy mieć mocny przemysł obronny, strategiczne inwestycje, dobre usługi publiczne i zmniejszenie nierówności. Jeśli dobrze pamiętam, Leszku, przez jakiś czas byłeś rzecznikiem dyscypliny finansów publicznych. Czy jako ekonomista dostrzegasz ryzyka, związane z tak prowadzoną polityką gospodarczą, jaka została zarysowana?

Ryzyka zawsze są. Myślę, że ten obraz składa się z czterech puzzli. Po pierwsze, najważniejszy jest wzrost gospodarczy. Z punktu widzenia tego, żeby móc sobie powiedzieć, że gospodarka się rozwija, mamy miejsca pracy, a tym samym pieniądze, które trafiają do budżetu i Polacy, którzy pracują w Polsce, mają środki na swoje potrzeby. Wzrost gospodarczy, z punktu widzenia *stricte* ekonomicznego jest wartością. On jest generowany przez firmy i to jest najważniejsze. Państwo oczywiście może pomóc i jest potrzebne. Głównym problemem pozostaje jednak to, czy rzeczywiście w firmach ten wzrost gospodarczy powstaje i czy tam w środku, w świecie firm, wszystko dzieje się dobrze. Ważne jest to, żeby wielkie firmy nie dominowały i nie utrudniały życia małym przedsiębiorstwom. Niezwykle istotne jest to, czy innowacje, które powstają w polskich firmach wraz z systemem gospodarczym, pozwalają im się rozwijać, rosnąć i podbijać Europę, i cały świat. Odnosząc się do tej amerykańskiej dyskusji, mogę powiedzieć, że, J. D. Vance ma w sobie to tradycyjalistyczne, konserwatywne prze-

**Leszek Skiba**



konanie, że rzeczywiście firmy są fundamentem i jeśli tam będzie źle, to cokolwiek byśmy nie zrobili, niewiele poprawimy. Oczywiście są pewne poważne problemy, np. kiedy firmy mają mało pieniędzy lub napotykają bariery regulacyjne i inne trudności, które sprawiają, że firma nie może się rozwijać. Ingerencja państwa ma sens w wielu przypadkach. Przede wszystkim myślę, że najważniejszym wsparciem jest to, o którym mówiła pani poseł, czyli inwestycje związane z infrastrukturą, nierównościami, które powodują, że talenty z małych i średnich przedsiębiorstw mają szansę konkurować na rynku. Tradycyjnie socjaldemokratyczna polityka ma uzasadnienie, jeśli chcemy uniknąć powstania wysp zamożności tylko w Warszawie i innych wielkich miastach. Zniwelujemy ten efekt, jeśli infrastruktura i połączenia komunikacyjne będą docierały wszędzie, gdzie to możliwe, tak żeby nie zgubić talentu żadnego człowieka. Mogą jednak w takim podejściu wystąpić problemy. Przede wszystkim związane z wlewaniem pieniędzy w gospodarkę i nieefektywną alokacją kapitału. Jest szereg wątpliwości związanych np. z raportem Dragiego. Obserwatorzy wskazują, że pakiety, które skłaniają do zielonych innowacji, przy przeregulowaniu rynku ekologicznego w Europie doprowadzą do tego, że wszyscy i tak kupią na końcu chińskie elektryki. Wielkie projekty nie zawsze efektywnie wspierają firmy. Widzieliśmy to po kryzysie 2008 roku, kiedy polityka banków centralnych była oparta na tym, żeby wlewać morze pieniędzy do gospodarek, aby firmy wydały tani pieniądz na inwestycje. Efekt był znikomy. Mamy doświadczenie, które pokazuje, że można z helikoptera zrzucić pieniądze i nie spowoduje to trwałego wzrostu gospodarczego. Jest znak zapytania, czy nieograniczony stymulus ma sens. To może też powodować ryzyka fiskalne. Czwarty element też jest związany z firmami. Trzeba firmy wspierać w rozwoju, ale też w jakimś sensie je dopingować. To znaczy, bardzo łatwo jest wyobrazić sobie świat, w którym przedsiębiorcy mają dużo pieniędzy i trochę spoczywają na laurach swoich zysków. W ciągu tych ostatnich 8 lat prowadziliśmy świadomą politykę podnoszenia płacy minimalnej, która była momentami trudna dla przedsiębiorców, ale ona ma sens. Podnoszenie płacy minimalnej może być bodźcem do inwestycji, bo w mniejszym stopniu pozwala się oprzeć

**Leszek Skiba**

na taniej sile roboczej. Skłania w większym stopniu do inwestowania w innowacje, a środków na to polskim firmom nie brakuje, bo trzymają ich ogrom w polskich bankach. Podnoszenie płacy minimalnej w ostatnich latach miało sens. Jak się przedsiębiorcy zapyta, czy jest zadowolony z tego, to oczywiście narzeka. Ale efekt jest taki, że to jest ten bodziec, który jest potrzebny, żeby nie zostawić firm w takim wygodnym, łatwym świecie, że wszystko jest miłe, przyjemne, mamy dużo pieniędzy, zysków, nie musimy się starać. Myślę, że obrany przez nas sposób jest jednym z najlepszych na stymulowanie firm.

**Jadwiga  
Emilewicz**

Ja rozumiem, że publicystycznie jest dobrze tak uprościć, że „duże wsparcie dla zielonych inwestycji”. Jednak moja uwaga nie dotyczyła tylko i wyłącznie zielonych *gigafactories*. Myślę, że to jest jeszcze coś, czym się bardzo chwaliliśmy przez minionych 8 lat. Wzrost gospodarczy i dobra elastyczność polskich firm w warunkach kryzysu. Natomiast ta interwencja państwa w Polsce w bazowym stopniu dotyczy podstawowej infrastruktury. Dzisiaj nasza uwaga jest skupiona na niemal symbolicznym CPK, ale my stale potrzebujemy podstawowych inwestycji drogowych i kolejowych, bo Polska wschodnia z Polską centralną ciągle nie są spięte w wystarczający sposób. Wiele się wydarzyło, ale jeszcze dużo przed nami. Potrzebujemy poprawić jakość życia poprzez podniesienie jakości mieszkań, w których mieszkają Polacy. Ta słynna termomodernizacja to nie jest tylko efekt ogłoszony przez Ursulę von der Leyen 4 lata temu. Te mieszkania po prostu powinny być w lepszej kondycji. Powinny mieć lepszą efektywność energetyczną po to, żeby Polakom się lepiej w nich żyło. Zakres interwencji publicznej w poprawę infrastruktury bazowej w Polsce jest ciągle niezwykły. Dlatego z pewnymi wątkami konkluzji raportu Dragiego absolutnie się zgadzam, jak np. „pożyczaj albo zgiń”. Nadpłynność finansowa dziś na świecie jest ogromna, więc kiedy, jeśli nie teraz, pożyczać na bazowe inwestycje.

Bardzo dziękuję. W ten oto zgrabny sposób Jadwiga Emilewicz wprowadziła nas w trzecią część naszej dyskusji. Mianowicie rozmowę o tym, co Mateusz Morawiecki opisał jako triadę niemożności Unii

**dr Marek  
Dietl**

Europejskiej. Z jednej strony chcemy być bardzo konkurencyjni, z drugiej bardzo zieloni, a z trzeciej bezpieczni finansowo i militarnie. Nie da się tych trzech celów zrealizować jednocześnie. One potrafią się wzajemnie kanibalizować. W odróżnieniu od niektórych panelistów nie przeczytałem jeszcze całego raportu Draghiego, więc nie chcę za daleko do konkluzji sięgać. Ma 400 stron i czyta się dość ciężko, bo jest dużo słów, a niekoniecznie wiele konkretnej treści, ale chyba już zaczynam się orientować, do czego zmierza autor. On próbuje tę triadę niemożności jakoś przełamać. Zakładając, że Mateusz Morawiecki ma rację i biorąc pod uwagę trudność z niewystarczającą skalą inwestycji zarówno państwowych jak i prywatnych, gdzie leży według ciebie Leszku główny akcent w przypadku Polski? Gdzie w tej triadzie powinniśmy być? To pytanie jest także skierowane do innych panelistów.

**Leszek Skiba**

Wymienione w triadzie rzeczy są niezwykle ważne, ale powinniśmy popatrzeć na nie w kontekście wzrostu i rozwoju gospodarczego. Myślę, że z perspektywy Polski najważniejsze są: zagrożenie związane z bezpieczeństwem i potrzeba utrzymania wydatków rozwojowych, ale też takich, które wspierają spójność społeczną, czyli walczą z nierównością. Oczywiście ważne są też mechanizmy, które pozwalają na innowacje i rozwój. Można by jeszcze dużo tego wymienić, ale w triadzie się nie zmieszczą. Warto w tym kontekście wspomnieć, że wiele firm zwraca uwagę na to, że regulacje środowiskowe stanowią dla nich obciążenie. Myślę, że to jest temat do refleksji. Jak sprawić, żeby transformacja energetyczna nie była hamulcem dla rozwoju, nie powodowała upadłości firm i przenoszenia fabryk poza Europę, a jednocześnie dawała szansę na osiągnięcie ambitnych celów klimatycznych?

Czyli inwestycje i konkurencyjność w triadzie. Jadwiga Emilewicz, co w triadzie jest najważniejsze?

**dr Marek Dietl**

**Jadwiga Emilewicz**

Ja nazywałam to napięcie trylematem. Pamiętam, że go prezentowałam w Komisji Europejskiej kilka lat temu, ale dzisiaj powiedziała-

bym o czterech elementach. Mówię to, bo akurat razem z Leszkiem reprezentujemy tu dzisiaj Instytut Sobieskiego i dyskusję na ten temat mamy za sobą. Będziemy ją rozwijać 23 października na konferencji w Warszawie, na którą serdecznie zapraszam. Te elementy mieszczą się w trylemacie. Po pierwsze inwestycje bazowe, o których wspomniałam, infrastrukturalne. Po drugie innowacje, czyli coś bez czego Polska wpadnie w zadyszkę. Pozostaje pytanie, jakimi instrumentami zachęcać do tych innowacyjnych, ryzykownych poszukiwań. Po trzecie, co zawiera się w poprzednich dwóch, energia. Naszym problemem nie są dzisiaj tylko ceny energii, które przekładają się na konkurencyjność, ale też po prostu jej niedobory. Wreszcie, coś, co z trójkąta się wyłamuje, ale jest fundamentem naszego istnienia, czyli demografia. Takie cztery elementy jako największe wyzwania bym tutaj postawiła.

Myszę, że na pewno niezwykle istotna jest kwestia ściągania podatków od tych firm, które nie rozliczają się w Polsce, a które tutaj wypracowują zyski i korzystają na tym, że kupujemy od nich produkty i usługi. Zresztą to jest nie tylko problem Polski, tylko całej Unii Europejskiej. W kontekście inwestycji oczywiście pełna zgoda co do bazowych nakładów infrastrukturalnych. Przez ostatnich trzydzieści kilka lat wybudowaliśmy nowych linii kolejowych, pewnie z sześćdziesiąt kilometrów. Położyliśmy pewnie kilka tysięcy kilometrów dróg o różnym standardzie. Mamy tu do czynienia z wielkimi dysproporcjami i zaległościami, których zniwelowanie da szansę na sprawiedliwy rozwój. Ubolewam też nad tym, że bardzo często koszty są uspołeczniane, a zyski prywatyzowane. Warto na to zwrócić uwagę także w kontekście tego, co mówiła pani z sali, jeśli chodzi o zwolnienia w spółkach takich, jak PKP Cargo czy Poczta Polska. To są spółki niezwykle istotne na poziomie bezpieczeństwa państwa i zapewniania pewnych usług. Poczta Polska zapewnia usługę publiczną i działa niezależnie od tego, w jakiej miejscowości mieszkamy, a przez to jest niezbędna. To nie tylko jest kwestia doręczenia przesyłki listowej. PKP Cargo przewozi towary. W sytuacji jakiegokolwiek zagrożenia jest niezwykle istotne, żeby taka spółka funkcjonowała i była spółką państwową.

**Paulina  
Matysiak**

W Polsce rynek przewozów towarowych jest bardzo liberalny, ale warto pamiętać, że takie strategiczne podmioty powinny być też państwowe, bo one gwarantują nam bezpieczeństwo w sytuacji kryzysu. Nie wszystko musimy wypychać w ręce podmiotów prywatnych. Nawet jeżeli już działają podmioty prywatne, to pamiętajmy o tym, żeby one odprowadzały podatki tutaj, gdzie prowadzą swoją działalność. W tym obszarze jest wiele do zrobienia.

**dr Marek  
Dietl**

Bardzo dziękuję. Teraz dzięki temu, że nasi paneliści zastosowali się do prośby o zwięzłe wypowiedzi, mamy jeszcze 10 minut na to, żeby państwo w sali mogli zadać pytania. Proszę, żebyśmy państwo się przedstawiali i mówili do kogo kierują pytanie.

Dzień dobry. Ja chciałem właściwie do wszystkich państwa. Szedłem Świętokrzyską, która jest teraz znowu sparaliżowana komunikacyjnie. Miasto wydaje ogromne pieniądze na niszczenie struktury komunikacyjnej. To samo, jak się spojrzeć na przykład na Węzeł Wiskitki, który dławi ruch. Państwo ponosi ogromne koszty, które w dużej mierze ograniczają naszą produktywność. Czy ktoś myśli o tym, żeby to powstrzymać, czy po prostu idziemy dalej? Podobne działania są widoczne w obszarze energetyki, gdzie przechodzimy na gaz, którego nie mamy. Co z tym zrobić?

**Zbigniew  
Zieliński**

**dr Marek  
Dietl**

Poproszę o odpowiedź Jadwigę Emilewicz.

Trudno mi to oceniać. Na pewno tutaj w Warszawie wszyscy wiemy, że jest jakiś kłopot z planowaniem tego frontu robót. Niemniej przy planowaniu tego typu działań nie powinna liczyć się tylko szybkość na zasadzie: „Zamykamy pół miasta i nie patrzymy na to, jak te przejazdy mają wyglądać”. Zasadność owych inwestycji raczej nie budzi zastrzeżeń, za to sposób organizacji już tak. Z planistyką, choć nie jest to moja specjalność, mamy poważne problemy w ostatnim czasie. Tutaj pytanie powinno być skierowane do otwartego dialogu z samorządami, bo znaczna część tych prac utrudniających życie jest prowadzona przez samorządy. Co go gazu, którego nie mamy,

**Jadwiga  
Emilewicz**

to powiedziałabym, że zrobiliśmy wiele na tym polu w ciągu ostatnich lat. Rzeczywiście jest to surowiec, który importujemy, natomiast dywersyfikujemy znakomicie kierunki jego dostaw. Powiem coś, co może się państwu w sali nie spodobać, ale w świetle tych inwestycji, które są niezbędne do wykonania w obszarze energetyki, wszyscy powinniśmy trzymać kciuki za obecny rząd, żeby nie porzucił drogi do atomu. On jest nam długoterminowo absolutnie niezbędny. To, co może pojawić się wcześniej, a co jest niezbędne, żeby stabilizować system i dostarczać energię, to elektrownie gazowe. One powinny powstawać, biorąc pod uwagę rozbudowy portów LNG i szelf norweski, z którego dzisiaj jest dostarczany ten surowiec do Polski. To, że jest to paliwo przejściowe, ale potrzebne, słyszymy nie tylko w Polsce, ale całej Europie.

**Joanna  
Ciszkowska**

Bardzo wiele osób, w zasadzie co najmniej pół Polski, chciałoby wybudować ten słynny port lotniczy pod Łodzią, gdzieś w rejonach sochaczewskich. Czy my nie powinniśmy najpierw wybudować własnej stacji GPS-u i kontroli? Po drugie, ja bym bardziej rozwinęła koncept linii lotniczych polskich, nawet pomijając to, że my nie mamy samolotów. Widzę w tym obszarze brak pomysłu na samodzielność Polski.

Bardzo dziękuję za to pytanie. Proszę państwa, jeżeli chodzi o Centralny Port Komunikacyjny, to faktycznie poparcie dla tej inwestycji jest bardzo duże. Niedawno zebraliśmy ponad 190 tys. pod obywatelskim projektem ustawy „Tak dla CPK” i w tym roku będzie pierwsze czytanie tego projektu. Jako Polska potrzebujemy nowego lotniska, żeby polskie linie lotnicze mogły się rozwijać. Okęcie ma swoją ograniczoną przepustowość i to jest jasne, wiemy to od lat. Pierwsze koncepcje i dyskusje na temat projektu dużego lotniska to już w zasadzie lata 70. XX wieku. Mamy zaplanowane lotnisko i sieć połączeń kolejowych. Na ten moment wiemy, że powstanie sieć i linia Y, czyli szybka kolej między Warszawą i Łodzią, rozgałęziająca się potem do Wrocławia i Poznania. Przy finansowaniu lotniska mamy starać się o środki unijne. Co do pozostałych linii kolejowych wciąż nie wiadomo, czy będą one budowane. Trzeba zatem pilnować dyskusji

**Paulina  
Matysiak**

nad tym projektem w takim kształcie, jak został zaprezentowany jeszcze kilka lat temu. Niepokojące sygnały płyną od samorządowców z mniejszych miast, jeśli chodzi o linię kolejową. Ja niedawno widziałam się z samorządowcami z regionu Sieradza, gdzie naprawdę jest bardzo duże zaniepokojenie związane z tym, że być może nie będzie tam stacji kolei dużych prędkości i węzła multimodalnego. Tą sytuacją zaniepokojeni są samorządowcy, ponieważ widzą bardzo duży potencjał dla rozwoju tego regionu, jeżeli tam będzie przystanek takiej kolei. To ważne, żeby ten projekt obejmował swoim zasięgiem nie tylko duże aglomeracje. Nie na to, jako państwo, powinniśmy wydawać bardzo duże pieniądze, żeby wybudować szybką sieć kolejową, z której będą korzystały tylko osoby mieszkające w dużych miastach. Ja sama jestem z miasta średniej wielkości i będę ich bronić. Osoby z Sieradza czy Kalisza także zasługują na korzystanie z tego projektu.

**Mikołaj  
Drozdowicz**

Dzień dobry. Proszę państwa, niestety wysłuchaliśmy tutaj typowej, trzeba powiedzieć jasno, partyjno-politycznej nowomowy. Pytanie postawione w tym panelu brzmi – gospodarka, zwój czy rozwój? Ja bym chciał uzyskać odpowiedź na to pytanie. Niestety moja opinia jest bardzo pesymistyczna z bardzo prostego powodu, gospodarka to ludzie. Może, proszę państwa, jest właśnie tak, że potrzeba nam znacznie więcej wolności. Postawione pytanie można by przeformułować na to, czy chcemy być ludźmi wolnymi i mieć możliwość eksploatawania tych wszystkich talentów, które nam Pan Bóg ofiarował? Czy jednak chodzi o to, aby to politycy rozwiązywali problemy, które sami tworzą? Proszę wybaczyć, ale jestem przerażony tymi wypowiedziami państwa, bo one reprezentują scenę polityczną, polityczno-urzędniczą i mieszczą się w pewnym kanonie, który nie odpowie na to pytanie: zwój czy rozwój. On odpowie, jak ewentualnie rozwiązać problem, który państwo najpierw jako politycy stworzyliście. Czy państwo w takim razie nie wierzą w wolność?

Temat wolności poruszał Leszek Skiba, więc może podejmie się odpowiedzi na to pytanie.

**dr Marek  
Dietl**

**Leszek Skiba**

Rozumiem, że jest pan zwolennikiem tezy, że wolność rozwiązuje wszystkie problemy. Literatura dotycząca gospodarki mówi, że firma oczywiście jest fundamentem, tam powstają wszystkie najważniejsze innowacje i wzrost. Tylko że w drugim kroku zastanawiamy się, po co jest państwo. Firmy nie zbudują autostrad, to nie firmy wytworzyły internet, same z siebie nie walczą z nierównościami społecznymi. Jest szereg zadań dla państwa, o których tutaj dyskutowaliśmy. One są bardzo ważnym uzupełnieniem dla fundamentu, jakim jest ludzka przedsiębiorczość.

Dosłownie jeszcze jedna uwaga. My tyle mówiliśmy na temat tego, ile państwa w gospodarce, bo sobie doskonale zdajemy sprawę, że gwarantem naszej wolności indywidualnej jest silne i sprawne państwo. My tego silnego, sprawnego państwa potrzebujemy i ta dyskusja dotyczyła tego, co to znaczy na początku XXI wieku.

**Jadwiga  
Emilewicz**

**dr Marek  
Dietl**

Chciałbym szanownej publiczności podziękować za bardzo aktywny udział i także prelegentom. Proszę państwa, jest szansa na rozwój, ale też jest ryzyko zwoju. Dziękuję bardzo.



# Wielki mały biznes. Fenomen polskiej przesiębiorczości

Paneliści:

***dr Artur Bartoszewicz***

nauczyciel akademicki SGH, ekspert polityki publicznej, finansów publicznych, pomocy publicznej i zarządzania strategicznego

***Andrzej Kensbok***

menadżer, prowadzi działalność doradczą w zakresie strategii firm i rozwoju biznesu

***Aleksandra Smejda-Roslaniec***

członek zarządu Fundacji Fenicja im. św. Charbela oraz Akademickiej Fundacji Rachunkowości i Audytu im. dr Piotra Rojka

***Robert Raczkowski***

przedsiębiorca, menedżer, szkoleniowiec

Moderator:

***Tomasz Sztreker***

prezes Polskiej Akademii Biznesu, założyciel Fundacji Wiara w Biznesie

**Tomasz  
Sztreker**

Dzień dobry państwu w ten już prawie piątkowy wieczór. Niezmiernie nam miło, że państwo przyszli na wydarzenie Polska Wielki Projekt, bo każdemu z nas zależy na dobru i rozwoju naszego kraju. My, drodzy Państwo, reprezentujemy, bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie, fundację „Wiara w Biznesie”. Mówię my, ponieważ tu są osoby, które są w naszej radzie programowej. Jest to panel, na którym będziemy rozmawiali, o polskiej przedsiębiorczości, jej fenomenie, ale też trudnościach. Na samym wstępie chciałbym powiedzieć dosłownie o kilku statystykach, które będą wprowadzeniem do naszej rozmowy. Polska przedsiębiorczość to 75% naszego całego PKB, o czym często zapominamy. 97% wszystkich polskich firm to firmy małe, zatrudniające do 10 pracowników. Z 2 milionów 350 tysięcy przedsiębiorstw około 7 tysięcy to firmy duże. Reszta to sektor MŚP. Sektor, który często bywa zapomniany, a jest siłą napędową polskiej gospodarki. Wytwarza co drugą złotówkę naszego PKB. Drodzy państwo, nasze dzisiejsze spotkanie jest związane z myśleniem o Polsce jako o kraju, który jest fenomenem. Nasz kraj w ostatnich trzydziestu kilku latach zanotował drugi najwyższy wzrost PKB na świecie, po Chinach. To jest absolutny sukces państwa, nas i naszego kraju. Historia, która toczy się na naszych oczach. W Polsce codziennie zakłada się tysiąc firm. Co się dla tych firm robi? Jak im się ułatwia? W jaki sposób się je traktuje? W jaki sposób wygląda dialog pomiędzy rządem, a przedsiębiorcami? W jaki sposób traktowane są małe, średnie przedsiębiorstwa w stosunku do korporacji? Jak to wygląda w naszym kraju, a jak za granicą? Właśnie o tym będziemy dyskutowali podczas tego panelu. Drodzy państwo pierwsze swoje pytanie skieruję do pani Aleksandry. Wprawdzie się znamy, ale pozwolę sobie na taką oficjalną wersję. Chciałbym zapytać, jakie są podobieństwa i różnice w rozwoju małych, średnich firm w Polsce i Libanie?

Zanim, proszę państwa, odpowiem dokładnie na to pytanie, to muszę nakreślić przynajmniej ogólną charakterystykę Libanu. Od razu powiem, że z moich prywatnych doświadczeń przebywania w Libanie już od ponad 8 lat i pracy tam, mogę powiedzieć, że widzę bardzo dużo podobieństw pomiędzy Polakami i Libańczykami. Muszą

**Aleksandra  
Smejda-  
Roslaniec**

państwo wiedzieć, że Liban jest krajem składającym się właściwie z dwóch krajów. Jeden jest katolicki w rycie maronickim, to są jedni z pierwszych chrześcijan, a drugi muzułmański, zamieszkaany przez wyznawców różnych odłamów tej religii. Niestety jest to kraj bombardowany, na skraju wojny. Izrael grozi mu inwazją lądową. To jest bardzo smutne. Ludzie, którzy tam mieszkają, zwłaszcza ci z terenów maronickich, absolutnie w niczym nie zawinili. Nie mają nic wspólnego z tą inwazją przeciwko Hezbollahowi. Nie ma jednak tutaj przestrzeni, żeby dogłębnie omówić te sprawy. Długość Libanu to jest mniej więcej 220 kilometrów, a szerokość to dwa pasma górskie, nie więcej niż 100 kilometrów. To jest mniej więcej jak województwo świętokrzyskie. Jeżeli mówimy o przedsiębiorcach, to skala będzie nieporównywalna. Nasi średni przedsiębiorcy byliby tam naprawdę wielkimi przedsiębiorcami. Mali byliby dużymi. Niemniej Liban to kraj z ogromną przedsiębiorczością. Ja się śmieję zawsze, że chyba mają to w genach po swoich przodkach, bo przecież jest to kraj Fenicjan. A jak wiemy, Fenicjanie wynaleźli pieniądze i słygnęli z handlu. Każdy Libańczyk, można powiedzieć, wykazuje się jakąś przedsiębiorczością i pomysłem na życie. To bardzo mi przypomina czasy, które jeszcze pamiętam. Czasy z mojej szkoły, kiedy był w Polsce kryzys, stan wojenny. Nie było absolutnie nic, a mimo to potrafiliśmy sobie poradzić. Nasze matki, babcie świetnie potrafiły prowadzić dom. Zawsze znajdowało się coś do jedzenia. Potrafiły wszystkich ugościć. Podobnie to robią Libanki. A muszą państwo wiedzieć, że Liban jest krajem ogarniętym od wielu lat ogromnym kryzysem. Kiedyś ten kraj był nazywany Szwajcarią Bliskiego Wschodu i cały żył z systemu bankowego. Przyjeżdżali do niego bogaci ludzie, głównie z Arabii Saudyjskiej. Tam trzymano pieniądze i na tym wszystkim się to opierało. Z różnych powodów, w dużej mierze politycznych, to wszystko w pewnym momencie upadło. Nastąpił ogromny kryzys. W 2023 roku inflacja w Libanie wynosiła, uwaga, ponad 220%. Potrafią sobie to państwo wyobrazić, co to znaczy dla przedsiębiorcy? Libańska lira spadła do dolara ponad 90%. Ludzie zarobki wszystkie mieli w lirach libańskich. W przeliczeniu później na dolary, zarabiali załóżmy 4 tys. dolarów miesięcznie, a dzisiaj dostają, nie wiem, 50, 100 i z tego mają

**Aleksandra  
Smejda-  
Roslaniec**

się utrzymywać. Mimo to Libańczycy nie poddają się i naprawdę starają się coś zrobić. Jak ta przedsiębiorczość wygląda? Przede wszystkim w Libanie nie ma państwa. Po prostu upadło. Już dawno przestało wypełniać jakąkolwiek swoją rolę. Ani nie wspomaga obywateli, ani im nie przeszkadza. Nie ma nic. W związku z powyższym, jeśli ktoś rejestruje działalność, bo jest coś takiego jak rejestrowanie działalności, ma z tym masę kłopotów, ponieważ urzędy nie działają zazwyczaj. Jeśli już zacznie urząd działać, ktoś dostanie ten wpis, to sobie prowadzi działalność, wystawia faktury, ale nie ma podatków jako takich. Ale w zamian za to, że nie ma podatków, to nikt nie buduje dróg, nie buduje się szkół. Właściwie każdy musi sobie radzić sam, o służbie zdrowia nawet nie wspominam. Państwo nie zagląda, nie przeszkadza, nie robi żadnych kontroli. Jak więc ten biznes jest możliwy? Jest trudny, to na pewno. Ale z drugiej strony uważam czasami, że jest łatwiej niż w Polsce. Ponieważ oni nie muszą się zmagać z tym, o czym często słyszę od polskich przedsiębiorców, czyli biurokracją, ciągle zmieniającymi się przepisami, zwłaszcza podatkowymi, które nie do końca są zrozumiałe i szybko się zmieniają, wreszcie ze skomplikowaną księgowością. Natomiast to, że nie mają żadnego oparcia, wszelkie utrudnienia, jeszcze na dodatek ciągle zagrożenie wojną, na pewno im przeszkadza. Co jest dla nich głównym oparciem w prowadzeniu biznesu? Wspólnota. Bliski Wschód w ogóle ma to do siebie, że ludzie opierają się na wspólnocie. Tam jest ciężko. Jeżeli ktoś nie przynależy do żadnej grupy, nie przetrwa. Tą pierwszą podstawową komórką jest rodzina. Libańczycy, czy to będą maronici, czy muzułmanie bardzo opierają się o swoją rodzinę. Mówię tu o szerokiej rodzinie, nie są to tylko rodzice i dzieci. To są też dalecy kuzyni, ciotki, wujkowie, pradziadkowie. Oni wszyscy sobie pomagają. Jeżeli komuś zdarzyłoby się, tak jak u nas w tej chwili, że jest powódź i ktoś traci biznes, to cała rodzina ze wszystkiego, co ma, zrzuca się po prostu na odbudowanie tego i w ten sposób ratuje, bo na państwo nie mają co liczyć. Jest to kraj, który ma najwięcej wody na Bliskim Wschodzie, ale powodzi raczej nie ma. Natomiast są wszelkie inne kataklizmy. Między innymi potrafi się coś spalić. Drugim kręgiem oparcia jest ta szeroka już pojęta klanowość. Coś, co tam ciągle jeszcze jest, po-

**Aleksandra  
Smejda-  
Roslaniec**

zostało ze starych czasów. Oni gdzieś są wszyscy ze sobą powiązani. Są klany, które wywodzą się z jakiś dawnych rodzin i rzeczywiście się wspierają. Ale kolejną ogromnie ważną rzeczą jest wspólnota wiary. W Libanie nikt oficjalnie nie przyznaje się do ateizmu. Tam każdy jest wierzący. To wydaje się łączyć naszych przedsiębiorców i tych w Libanie. Z tego, co czytałam w statystykach, to większość polskich przedsiębiorców jednak uważa się za katolików. Utożsamia się ze wspólnotą religijną. W Libanie ta wspólnota jest bardzo mocna. Bardzo się wspierają. Spotykają się w każdą niedzielę po mszy. To są po prostu cały czas relacje i kontakty. One są bardzo ważne. Pod tym względem libańscy przedsiębiorcy są w dużo lepszym położeniu niż polscy. Czują wsparcie wspólnoty. To jest bardzo ważne, żeby nie poczuć się osamotnionym w prowadzeniu biznesu, który czasem może być przerażający, zwłaszcza dla kogoś, kto chce go rozpocząć. Już kończąc muszę powiedzieć, że dla mnie ten kraj może nas czegoś nauczyć. Solidarności międzyludzkiej, wsparcia rodziny i prowadzenia nawet tych najmniejszych interesów domowych. Pamiętam, że mój dziadek wyplatał jakieś koszyki i zawsze mógł sprzedać i mu się to opłacało, żeby chociaż paroma groszami wspomóc rodzinę. To u nas po prostu zanikło, a tak się rodziła zawsze przedsiębiorczość. Bardzo dużo się nauczyłam obserwując dziadków i rodziców. U Libańczyków jest dalej tak samo. Może stąd właśnie moja chęć pracy tam i pomagania im.

**Tomasz  
Sztreker**

Bardzo serdecznie dziękuję. Panie doktorze, chciałbym pana zapytać, może troszkę przewrotnie. Czy sądzi pan, że polscy przedsiębiorcy mogą jeszcze w jakiś dodatkowy sposób wspierać system finansów publicznych? Może są jeszcze jakieś metody, żeby ci przedsiębiorcy jednak mogli poprawić swoją kondycję w relacji państwo-przedsiębiorca, żeby wspomóc nasz kraj w lepszym rozwoju?

Witam państwa bardzo serdecznie. Przyznam, że oczekiwanie od przedsiębiorców, że to oni będą wspierać państwo jest dosyć przewrotnym sposobem myślenia. Rozumiem to w ten sposób, że zakłada pan większe zaangażowanie przedsiębiorców w finansowanie potrzeb państwa. Właściciele firm z wielką chęcią daliby państwu

**dr Artur  
Bartoszewicz**

więcej, gdyby widzieli wyraźny związek pomiędzy tym, co dają, a co dostają i jak są traktowani. Niestety w Rzeczypospolitej traktuje się teraz przedsiębiorców coraz bardziej drapieżnie i nieprzychylnie. Oczywiście to jest też różne w zależności od wielkości firmy. W Polsce jest takie przekonanie, że jest wspaniale, bo polska gospodarka żyje z wielu mikro i małych przedsiębiorców i dzięki temu jest elastyczna. Ale światowe, silne gospodarki tak nie wyglądają. W nich wielkość dużych przedsiębiorców jest wysoka. Dla porównania powiedzmy o Danii. Na 5 milionów mieszkańców tam jest takich firm 41, a u nas 1. Mowa o takich, które mają ponad miliard obrotu w swojej działalności i funkcjonują na co najmniej pięciu rynkach międzynarodowych. W Polsce jest to rzadkość, m.in. dlatego, że cały czas jest oczekiwanie, że będzie coraz większe zaangażowanie, państwo będzie miało coś z tego, że przedsiębiorca działa. Problem polega na tym, że przedsiębiorca rzadko kiedy ma coś z tego, że państwo działa, a ma wiele z tego, że nie działa. Zarządzający państwem powinni rozumieć, że przedsiębiorcy to nie są gąbki do wyciskania, tylko realny fundament gospodarki. Powiedziałbym nawet, że są elitą państwa. Będę się przy tej ocenie upierał bez względu na to, jak inni na to patrzą, bo to są ludzie, którzy, nie zważając na ogromną skalę przeciwności jakie się im stawia, dalej walczą. Oni naprawdę walczą. Sam jestem przedsiębiorcą, mam kontakt z wieloma przedsiębiorcami. Najgorsze w polskim państwie, jest to, że my tracimy ogrom energii przedsiębiorców, stawiając przed nimi wymagania absurdalne, zbędne i nikomu niepotrzebne. Gdyby 30% tej energii, którą traci się dzisiaj na walkę z państwem, przeznaczyć na rozwój swojego biznesu, to, drodzy państwo, mielibyśmy do czynienia z naprawdę niewyobrażalnym bogactwem. Wczoraj miałem przyjemność być na gali Centrum Adama Smitha i tam jeden z wyróżnionych przedsiębiorców, Ryszard Florek, powiedział, że przeznacza 50% czasu dla biznesu, a 50% do walki z państwem. To jest globalny przedsiębiorca. Ma prawników, księgowość, ogromne zaplecze, ale jednego wsparcia nie ma. Nie ma wsparcia państwa. To jest najgorsze, co można usłyszeć. Jeżeli stawia się wymaganie i oczekuje większego zaangażowania, to z przyjemnością, ale pod warunkiem, że kiedy

**dr Artur  
Bartoszewicz**

ja czegoś potrzebuję, to państwo staje za mną. Na przykład Fakro było zostawione same sobie przez państwo w walce z duńskim przedsiębiorstwem Velux. Mamy takich przykładów masę. Ostatnio rozmawiałem z przedsiębiorcą globalnym, Elements Holdings. To jest firma, która odzyskuje metale ziem rzadkich z odpadów. Właściciel mówi, że państwa nie ma za sobą. Sam musi rynki zdobywać i na nie wchodzić. Problem polega na tym, że nie istnieje dyplomacja gospodarcza. On musi walczyć nie tylko z konkurencją, ale z dyplomacją i ze służbami specjalnymi obcych państw, które gwarantują bezpieczeństwo innych przedsiębiorstw. Tego w Polsce nawet nie tyle nie ma, co jest niewyobrażalne, nie do pomyślenia. Nikt nie rozumie roli tego, o czym w tym momencie mówię spośród ludzi, którzy sprawują lub sprawowali władzę. To jest bardzo niebezpieczne. Państwo potrafi nałożyć na przedsiębiorców absurdalne obciążenia bez zastanawiania się nad konsekwencjami. Spójrzcie państwo na Zielony Ład, który degraduje przedsiębiorców, obniża ich konkurencyjność. To jest absurd, który doprowadził do tego, że pan Draghi, który jeszcze niedawno był szefem Europejskiego Banku Centralnego, a dzisiaj jest doradcą pani Urszuli von der Leyen, twierdzi, że Europa straciła konkurencyjność, bo ceny energii poszły w górę. Wiecie państwo, co trzeba zrobić według pana Dragiego? Przyspieszyć Zielony Ład, który doprowadził właśnie do tych wszystkich problemów, o których tutaj powiedzieliśmy. To przypomina mi taką grę, którą mieliśmy za komuny. Aby zwiększyć wartość, skuteczność i konkurencyjność socjalizmu, trzeba przyspieszyć jego wdrażanie. Będziemy rozwiązywać problemy poprzez implementację socjalizmu. Tego typu logika jest poważnym problemem, bo jeżeli się nie widzi realnej roli przedsiębiorczości, to stawianie wymagań wobec przedsiębiorców jest niebezpieczne i absurdalne. Dzisiaj widać, że dla ministra finansów największy priorytet na zalanych terenach ma uruchomienie kas fiskalnych. To jest logika państwa wobec przedsiębiorców. Trudno przy takim nastawieniu oczekiwać większego zaangażowania. Mimo to przedsiębiorcy i tak angażują się na ogromną skalę, zwłaszcza wtedy, kiedy państwo przestaje działać. Kto jest pierwszy przy powodzi, czy sytuacji na granicy? Biznes. Daje samochody, wsparcie,

**dr Artur  
Bartoszewicz**

angażuje swoich pracowników, obniża swoją konkurencyjność poprzez zaangażowanie czasowe. Ale wtedy, kiedy jest potrzebne wsparcie ze strony państwa, to państwo traktuje przedsiębiorcę jak wroga. Zatem podstawowym obowiązkiem państwa powinno być stworzenie takich warunków, żeby nie przeszkadzać. Nic więcej. Przedsiębiorcy mają prosty komunikat: „Nie dodawajcie rzeczy, które są zbędne, dajcie nam działać”. Ja miałem przyjemność 3-4 miesiące temu pracować nad programem gospodarczym dla przedsiębiorców. Nie dla żadnej partii politycznej, bo u nas się tworzy programy pod partie polityczne. Programem dla gospodarki, przedsiębiorców. Ze znanym państwu Romanem Kluską doszliśmy do dwóch podstawowych rozwiązań, które gwarantowałyby, że biznes będzie w stanie bardziej zaangażować się w finansowanie państwa. Po pierwsze, każde prawo, które jest tworzone, jest implementowane zgodnie z zasadą wielkości przedsiębiorcy. Ono dotyczy w pełni tylko i wyłącznie dużego przedsiębiorcy, który ma siłę i moc, żeby się z państwem zderzyć. Średni przedsiębiorca może zapłacić za to, że nie stosuje danego prawa, czyli mechanizm rekompensaty. A mikro i mały, który jeszcze raczkuje, w pampersie często chodzi, musi być chroniony. Nie zabijajmy ich na starcie, bo z tego powodu mamy masę mikroprzedsiębiorców i małych, a niewielu średnich i dużych. Mikro i mali nie są czymś pozytywnym. Mikro i mały jest niezaradny, niesprawny. Oni muszą rosnąć, żeby stać się średnimi lub dużymi. Przedsiębiorcy kładą nacisk na to, żeby wprowadzać przepisy tak, żeby nie tracili konkurencyjności. Jeżeli następuje implementacja np. prawa europejskiego, to powinna być wprowadzana najpłycej jak można, żeby chronić konkurencyjność gospodarki i poszczególnych uczestników rynku. Jeżeli tak będziemy robić, drodzy państwo, wówczas przedsiębiorcy swoją siłą dadzą więcej i mocniej, każdemu z nas, a my będziemy naprawdę bogatym i silnym państwem. Musimy zrozumieć, że największą wartością, skarbem jest to, że mamy gen przedsiębiorczości i nawet w takich warunkach, przy takiej niechęci państwowo-urzędniczej wobec przedsiębiorców, oni nadal sobie radzą. Chociaż, drodzy Państwo, ostatnie badania pokazują, że już 50% transakcji poza dużymi miastami i w weekendy jest bezparago-

**dr Artur  
Bartoszewicz**



nowych. Przedsiębiorcy pokazują państwu czerwoną kartkę: „Nie dam paragonu, nie chcę płacić podatków, bo nie wierzę w to, że to, na co pójdą moje podatki, przyniesie mi korzyść”. To jest duży upadek państwa. Mieliśmy okres, kiedy było inaczej. To jest protest przedsiębiorców na zasadzie: „Nie chcę uczestniczyć w państwie, które jest przeciwko mnie”. Byłem teraz w Karpaczu, drodzy Państwo, na konferencji i przedsiębiorcy farmaceutyczni mówią, że przez trzy dni minister nie chciał się z nimi spotkać. Za to spotkał się trzy razy z Big Pharma. Drodzy państwo, polscy politycy mają ogromną niechęć, awersję do polskiego biznesu. Traktują go jako gnuśny, lokalny, nijaki. Podniecają się zachodnim, światowym biznesem. Nie wiem po co. Dopóki polski premier i ministrowie nie będą spotykali się w normalnych warunkach z polskim biznesem, wsłuchując się w jego potrzeby i negocjując jakiegokolwiek warunki funkcjonowania w Unii Europejskiej, dopóty polski biznes nie będzie włączał się w ich wyobrażenie o tym, co oni robią. Dziękuję bardzo.

**Tomasz Sztreker**

My, drodzy państwo, zwołaliśmy konferencję, która będzie inicjowała działania organizacji „Chcemy Mieć Wpływ”. To jest ruch, który ma na celu uświadomić polskim przedsiębiorcom ich wielkość, ale też dać im siłę bezpośredniego wpływania na podejmowanie decyzji na najwyższym szczeblu. Panie prezesie, panie Andrzeju, zwracam się teraz do pana. Chciałbym zapytać, jak te małe i średnie przedsiębiorstwa w naszym kraju mogą zwiększyć swój potencjał. Zwiększyć swój potencjał, oczywiście rozwijając się, stając się tymi z małych, czy z mikro, małymi, z małych, średnimi, a z tych średnich dużymi. Szczególnie wykorzystując najnowsze technologie, nowe procesy i co można zrobić, by ten proces przyspieszyć, by pomóc tym małym przedsiębiorcom.

Dzień dobry państwu, dziękuję bardzo za zaproszenie do tego panelu. Jestem uczestnikiem Kongresu Polska Wielki Projekt właściwie od samego początku i niezwykle wysoko cenię to gremium i możliwość spotkania się z państwem. Tutaj wypracowano wiele idei, które zmaterializowano w życiu codziennym, także gospodarczym. Na wstępie

**Andrzej Kensbok**

chciałem powiedzieć, że też jestem i byłem przedsiębiorcą, zatrudniającym nawet sporo osób. W związku z tym doskonale rozumiem to, o czym mówił pan dr Bartoszewicz, czyli mówiąc delikatnie, naruszenie zaufania pomiędzy przedsiębiorstwem i państwem. Myślę też to jest szerszy temat, będący pokłosiem naszej transformacji gospodarczej. Z dwóch wielkich reform instytucjonalnych, czyli reformy rynku i reformy prawa, zreformowano tylko rynek, czyniąc go otwartym. Nie zreformowano prawa, w związku z tym zapanował wolny rynek w takiej formie, jaką mieliśmy w latach 90., co, jak myślę, wielu z nas wspomina z lekką grozą. Nawet pomimo ucywilizowania rynku mamy niezmiennie traktowanie przedsiębiorcy. Choć warto zauważyć, że w wielu instytucjach to się poprawia, szczególnie w instytucjach skarbowych. Wciąż jednak pokutuje przekonanie, że prywatyzacja jest wrogiem państwa. To się zmienia, ale są to zmiany mentalnościowe, pokoleniowe, dlatego prawdopodobnie poprawa trochę potrwa. W jaki sposób to odwrócić i dać rzeczywiste możliwości przyspieszenia rozwoju polskich przedsiębiorców? Z jednej strony myślę, że, częściowo odpowiedź już tutaj padła, trochę mniej państwa i przedsiębiorcy sobie poradzą. Chociaż byłaby to uproszczona odpowiedź, bo żyjemy w świecie zinstytucjonalizowanym i nie ma wyjścia poza te ramy. Trzeba je ukształtować w taki sposób, żeby przedsiębiorcy mogli akumulować kapitał. To jest niezwykle istotny warunek rozwoju. Wiemy, że polscy przedsiębiorcy, mają odłożone trochę na kontach i tego nie inwestują. Nie inwestują z powodu braku zaufania do państwa w dużej mierze, ale też ze względu na rentowności swoich przedsiębiorstw. Brak dostatecznej akumulacji kapitału w naszym kraju w porównaniu z innymi starymi krajami Europy, Stanów Zjednoczonych czy Dalekiego Wschodu jest problemem. Myślę, że większym kłopotem jest jednak kwestia wychowania dla gospodarki i przedsiębiorczości, czyli ciągłego procesu budowania, oprócz kapitału ekonomicznego, także tego społecznego. Bardziej myślę o tym w kontekście kompetencji, poszerzania wiedzy, dalekowzroczności historycznej i geograficznej. To wszystko pozwala na lepsze rozumienie branż, w których działamy, porównanie efektywności w różnych krajach i wyciąganie najlepszych wniosków. Wyższy

**Andrzej  
Kensbok**

poziom świadomości przekłada się także na śmiałość w kopiowaniu wzorców i wiedzę o tym, jak funkcjonuje państwo i jego instytucje, także w relacjach międzynarodowych. Spotykam się z tym, że przedsiębiorcy patrzą bardzo wycinkowo na państwo. Na przykład, jeżeli ktoś jest przedsiębiorcą w branży fotowoltaicznej, to zazwyczaj skupia się na otrzymaniu pozwolenia środowiskowego i ten element państwa jest traktowany trochę jak taka czarna skrzynka, gdzie coś trzeba nacisnąć i potem to pozwolenie wyskakuje. Właściciele takich firm czasami nie rozumieją mechanizmów regulacji i zasad działania podmiotów centralnych, samorządowych. Wreszcie jest to związane z indywidualnym rozwojem kompetencji menadżerskich, zarządczych. Tutaj jednak trzeba się uderzyć w piersi i powiedzieć, że polscy przedsiębiorcy, choć nie tylko polscy, mają model zarządzania, powiedziałbym, bardzo tradycyjny. Jest określenie dużo bardziej dosadne, ale dzisiaj go nie użyję. To nie jest model zarządzania, który wspomaga wytwarzanie produktywnej relacji między pracownikami a pracodawcą. Tracimy sporo energii społecznej, życiowej na to, żeby pracownicy w jakikolwiek sposób funkcjonowali w ramach pracy u polskich przedsiębiorców. Teraz, gdybyśmy tak szczerze zapytali osoby na rynku pracy, gdzie wolałyby pracować, czy u prywatnego polskiego przedsiębiorcy, w polskiej państwowej firmie lub w firmie międzynarodowej, to obawiam się, że polski przedsiębiorca wcale nie wyszedłby jako numer jeden. Niestety, trzeba taką kropelkę dziegciu wrzucić i zastanowić się, czy rzeczywiście ta energia i ciężka praca, która wchodzi w konieczność utrzymania się i rozwijania swojego biznesu, jest należycie wykorzystywana. I wreszcie kwestia rozwoju wspomaganego przez państwo, np. w postaci ekspansji na rynki zagraniczne, o czym też mówił pan doktor Bartoszewicz. Polska jest dużym krajem, ale nie na tyle, żeby polscy przedsiębiorcy się rozwinęli. Ma swoje granice i jak ktoś produkuje dowolną rzecz, która jest ciekawa i dobra, to musi ją sprzedawać globalnie, a co najmniej w Europie, żeby uzyskać jakąś skalę, która pozwala bezpiecznie chronić się przed chociażby wahaniami koniunktury. A nie wyjdzie poza Polskę, bo brakuje tego wsparcia i dyplomacji gospodarczej. Nie mamy swojego odpowiednika, niemieckiego IHK, tego Industum

**Andrzej  
Kensbok**

Handelskammer, czy British Chamber. Najgorsze jest to, że z kim się nie gada, to mówi: „A to nie jest priorytet, niech se radzą”. Dobrze wiemy, jak silnie to wsparcie funkcjonuje w innych krajach. Druga rzecz to jest głębokie programowanie gospodarki przy jednoczesnym nienaruszaniu w sposób znaczący zasad wolnego rynku. Tak jak robią to Niemcy albo Amerykanie w Inflation Reduction Act. Polegał on na wskazywaniu, które sektory rozwijamy i dotujemy, co będzie długofalowo wspierane. Widzimy teraz, że, znowu sięgnę do znanego mi obszaru energetyki, we wrześniu dostaliśmy tak zwany Krajowy Plan dla Energii i Klimatu. Przedsiębiorcy, którzy działają w jakiegokolwiek branży związanej z energetyką, mówią, jaki będzie w Polsce mikst energetyczny. Państwo tego nie powiedziało. Nie powiedziało, co chce wspierać, a czego nie chce wspierać. Jak tutaj można inwestować, rozwijać się, kiedy po prostu nie mamy zaprogramowanej gospodarki z poziomu państwa. Dziękuję bardzo.

**Tomasz Sztreker**

Bardzo dziękujemy. Panie Robercie, chciałbym zapytać pana z perspektywy zarówno menadżera, jak i przedsiębiorcy. Jakie według pana są główne bariery, największe trudności, które nie pozwalają się przedsiębiorcom rozwijać? Czy to są te, według pana obserwacji, problemy relacji państwo-przedsiębiorca, czy może jednak upatruje Pan tego gdzie indziej?

Droży państwo, na wstępie chciałem podziękować organizatorom Kongresu za to, że pozwolili wypowiedzieć się małym i średnim przedsiębiorcom. Jako reprezentant tej grupy podmiotów, chcę państwu powiedzieć, że mali i średni przedsiębiorcy w Polsce są mocno zde gustowani, żeby nie powiedzieć, wkurzeni. Czym? Pan Tomek na wstępie prezentował dane statystyczne. 99% podmiotów w Polsce to mali i średni przedsiębiorcy. 97% podmiotów to mikroprzedsiębiorstwa, zatrudniające od jednego do dziewięciu osób. Te tak słabe, które pan doktor zdefiniował, potrzebują wsparcia i pomocy. A tak naprawdę mamy sytuację od lat taką, że 1% podmiotów globalnych i instytucji finansowych kręci całym światem. Mamy sytuację taką, że ogon kręci psem. Przedsiębiorcy są wkurzeni. Dzisiaj sytuacja jest taka, że są

**Robert Raczkowski**

sprowadzani tylko i wyłącznie do małego trybiku, który ma mieścić się w tych obszarach i produktach, które są kreowane przez globalnych graczy. A państwo w tym pomaga. Państwo mówi: „Pomożemy wam, drodzy przedsiębiorcy, wprowadzimy reformę”. Tak pomogli, że dołożyli 9% składki zdrowotnej. Piękna pomoc. Powiem państwu więcej. Każdego dnia oglądam wysiłki polskich przedsiębiorców. Ci ludzie ledwo wiążą koniec z końcem. U nich poziom zyskowności jest niewielki. Podatki dochodowe, choćby zostały obniżone, przyznam się państwu szczerze, nie są przez ludzi płacone, bo nie ma z czego. Stopa oszczędności w Polsce jest najniższa w całej Unii Europejskiej. Stanowi kilka procent. W Niemczech i w innych gospodarkach rozwiniętych jest na poziomie dwucyfrowym. Całe szczęście poziom zadłużenia jest najniższy w Europie, bo to trzeba przyznać. Może dlatego, że nie ma zaufania akurat do instytucji finansowych. Dzisiaj sytuacja, jest taka, że Wall Street kichnie, a polska giełda dostaje zapalenia płuc. Trzeba naprawdę wspierać polskich przedsiębiorców od strony rozwiązań, które pomogą im się rozwijać. Nie przeszkadzać. Uprościć cały system podatkowy. Ustawa o VAT ma ponad 1200 stron. Inne przepisy też są w gigantycznej ilości. System podatkowy i innych regulacji jest tak skomplikowany, że uwierzcie mi państwo, w Polsce nie ma ani jednego przedsiębiorstwa, które by wykonywało swoją działalność zgodnie z obowiązującym prawem. Na pewno coś się znajdzie. Mnóstwo jest dyrektyw europejskich i innych, które tylko powodują wzrost kosztów. Dzisiaj zarabiają przede wszystkim firmy globalne. Jakiś czas temu widziałem nagranie prezesa firmy InPost. Kilkaset milionów złotych zapłacił do budżetu państwa podatku dochodowego. Jego konkurent, firma DPD, niewielki procent tej kwoty. Miliard z kawałkiem w Niemczech. Czy to są warunki do rozwoju polskiej przedsiębiorczości? Obawiam się, że nie. Dlatego powinniśmy zacząć o tym mówić. Trzeba pamiętać też o jednym. Te 99% firm, małych i większych, zatrudnia 67% ludzi. 67% osób to są konsumenci. Konsumenci mają wpływ w 60% na PKB. To wszystko jest system naczyń połączonych. Jeśli nie zwrócimy na to uwagi, naprawdę dojdziemy do katastrofy. Pamiętajcie państwo, że tylko i wyłącznie przedsiębiorcy dają nam wolny rynek. A my cały czas odnosimy się do czego? Do go-

**Robert  
Raczkowski**

spodarek centralnie planowanych. Do tego, co narzuci rząd. Odnosimy się do tego, co wymusi duża korporacja. Zwróćcie państwo uwagę, ile przez lata zostało wykreowanych potrzeb, za które płacimy, a które są nam zbędne. Jakie są bariery? Proszę państwa, dużą przeszkodą, pan Andrzej o tym wspominał, jest kwestia edukacji. Edukacja przedsiębiorców w Polsce leży. Z jakich powodów? Nie ma wprowadzonego odpowiedniego systemu. Moja najmłodsza córka miała w zeszłym roku przedsiębiorczość. Przejrzałem podręcznik do tego przedmiotu i muszę państwu powiedzieć, że bardzo dużo ciekawych informacji zawierał. Z tym, że są to tak naprawdę informacje zbyt cenne, a z punktu widzenia nauki przedsiębiorczości żadne. Właściciel firmy to jest osoba, która jest uczona umiejętności walki i dostosowania się do każdej sytuacji, która go spotka. Każdy przedsiębiorca tak naprawdę jest w permanentnym stanie wojny. On powinien wiedzieć, w jaki sposób reagować. Jeśli przestaniemy edukować i będziemy dawać naszym dzieciom wszystko na talerzu, to uwierzcie mi, niebawem w Polsce ci przedsiębiorcy i duch przedsiębiorczości wymrą.

**Tomasz  
Sztreker**

Droży państwo, mamy około 25 minut do końca naszego panelu, w związku z tym będę prosił o większą dyscyplinę wypowiedzi. Dziękuję za dotychczasowe odpowiedzi, bo one pokazują wiele trudności, z jakimi się borykamy. Jestem dumny, że mam przyjemność walczyć z tymi trudnościami na co dzień, bo one pokazują mi, jak silnym jestem człowiekiem jako przedsiębiorca. Mówię to nie tylko w swoim imieniu, ale tych, którzy pracują po 24 godziny na dobę i niestety są wykorzystywani na każdym kroku. Nasza przedsiębiorczość jest na niesamowicie trudnym poziomie. Chciałbym zapytać pani Aleksandro, jak pani patrzy na perspektywę korzystania z naszego doświadczenia? W Polsce wiemy o tym, że mamy bardzo trudno. Natomiast jeżeli chodzi o Liban, to mam wrażenie, że dzikość tego rynku jest na jeszcze wyższym poziomie. Jak polskie, małe, średnie przedsiębiorstwa mogą czerpać inspirację albo wspierać się wiedzą, doświadczeniem, pewnymi sposobami działania firm libańskich? Czy tylko i wyłącznie my jesteśmy w stanie przekazywać im wiedzę na temat prowadzenia biznesu?

Odniosę się trochę do wypowiedzi właściwie każdego z panów. Powiem o przeszkodach w prowadzeniu działalności i porównam to do Libanu. Proszę państwa, jestem w małej fundacji i my jako fundacja prowadzimy też naszą działalność. Nasz zespół składa się z trzech osób. Naszym celem jest pomaganie w Libanie. Niesienie pomocy humanitarnej i rozwojowej. Pomoc rozwojowa polega głównie na aktywizacji młodzieży libańskiej i wspieraniu lokalnej przedsiębiorczości, w kraju, jak już mówiłam, ogarniętym głębokim kryzysem. Nas, małą fundację, dotyczą tak samo te wszystkie bariery, na które napotykają mali przedsiębiorcy. Żebym mogła zrealizować jakąkolwiek pomoc, przechodzę tutaj przez taką biurokrację, że to jest nie do uwierzenia. Zwłaszcza, gdy mowa o środkach, które wygrywamy w konkursach. To są tak zwane konkursy organizowane przez państwo i my wykonujemy zadania państwa polskiego, które w konkursie są nam zlecone. Naprawdę 90% mojego czasu to jest właśnie ta cała machina biurokratyczna. Też wiem, że wiele fundacji nie podejmuje się w ogóle startowania w takich konkursach, bo przerażające jest dla nich to, przez co muszą przejść. Teraz przechodząc do tego jak to wszystko wygląda w Libanie, opowiem na przykładzie naszego pierwszego projektu, w którym zaproponowaliśmy młodzieży organizowanie targowisk. Może to państwu wyda się dziwne, ale w Libanie na terenach maronickich nie funkcjonuje sprzedaż bezpośrednia, w postaci takich targowisk, jak są u nas. Na terenach muzułmańskich tak, na maronickich nie. Tam się idzie do sklepu. Mały rolnik, mały producent rolny, a jest ich bardzo dużo, musi sprzedawać swoje produkty hurtownikom. Ci następnym hurtownikom. Jest cały łańcuch dostaw. Za każdym razem ten produkt nabiera coraz wyższej wartości, aż schodzi na dół, na wybrzeże, gdzie już jego cena jest nawet dwu – lub trzykrotnie wyższa niż u rolnika i dopiero można sobie go kupić. Chcieliśmy, żeby młodzież się nauczyła, jak organizować takie targowisko od początku do końca i jak współpracować z rolnikami. Niby wszystko proste. Byłam zachwycona, jak zobaczyłam, jak ta młodzież pracuje. Od samego początku, sami, oczywiście z pomocą ekspertów, wypracowali model biznesowy funkcjonowania tego targowiska. Była to naprawdę najlepsza edukacja dla tej młodzieży. My tylko dyskretnie ich obserwowaliśmy i wspoma-

galiśmy poprzez zatrudnienie ekspertów, którzy robili warsztaty, pomagali im. Ja raz byłam na jednym warsztacie, gdzie ta młodzież sama się dobrała w zespoły i robiła całe makiety, wyklejanki, które miały pokazać, jak oni to widzą, jak to będzie ustawiane. Potem zrobili konkursy na to. Przede wszystkim powstawał też duch współpracy wśród nich. Coś bardzo ważnego. Uważam, że nasza młodzież też powinna czegoś takiego się uczyć, od początku do końca, bo to bardzo pobudza właśnie ducha współpracy. Później zaowocowało to tym, że kiedy oni przeszli do organizowania już rzeczywistych targowisk w ramach następnego etapu projektu, to pracowali, ci młodzi ludzie, od świtu do nocy, ale byli szczęśliwi. Oni naprawdę czasem upadali ze zmęczenia, ale byłam tym po prostu wzruszona, bo dziękowali i mówili, że to jest najpiękniejsza przygoda w ich życiu. Byli razem, widzieli, że ludzie się cieszą. Pomagali tym rolnikom, którzy mogli dzięki temu mieć dochód i sami jeszcze na tym zarabiali i nabywali umiejętności. Wracając do pytania, na pewno oni są zapatrzeni w Europę i w nas też. Uważają nas w ogóle za bardzo bogaty kraj i pięknie zorganizowany, bo oczywiście też nie wiedzą dokładnie, jak to jest. Na pewno całej kultury przedsiębiorczości mogą się od nas uczyć, bo tak jak powiedziałam, tam jest państwo upadłe. Po prostu go nie ma. U nas państwo, mimo że przeszkadza, to jednak działa. Dla tamtejszej młodzieży i przedsiębiorców na pewno bardzo korzystna byłaby wymiana z polskimi przedsiębiorcami i możliwość rozmowy o tym, jak się prowadzi biznes. Natomiast my od nich możemy się uczyć naturalnej przedsiębiorczości, która wynika z chęci współdziałania i walki. Dokładnie to, co nasi przedsiębiorcy muszą codziennie robić. Oni też walczą z ogromnym kryzysem i z zagrożeniem. To może być wymiana obopólna.

**Tomasz  
Sztreker**

Bardzo dziękuję. Panie doktorze, mam do pana taką prośbę. Proszę nas na chwilę stąd zabrać, żebyśmy mogli wyobrazić sobie miejsce, w którym przedsiębiorcy czują się dobrze i będziemy mogli powiedzieć, że to rzeczywiście Polska naszych marzeń. Polska, która wspiera przedsiębiorczość. Jak powinna wyglądać taka relacja? Jak powinno wyglądać skuteczne wspieranie klasy średniej w relacji przedsiębiorca i państwo?



To jest niezwykle wymagające pytanie, dlatego że powiedzenie o mechanizmie wsparcia łączy szereg argumentów, które tutaj padały. Po pierwsze, każdy z nas, kto prowadzi biznes, musi mieć minimalne warunki stabilizacji i pewności prawa. To jest fundament. U nas zmienność prawa i jej nieograniczoność pojawiła się w momencie wejścia Polski do Unii Europejskiej. My jesteśmy najbardziej zaskakiwani tym wszystkim, co jest tworzone, bez naszego udziału. W najlepszym wypadku udajemy, że uczestniczymy. Polscy urzędnicy nie funkcjonują na stałe w systemie tworzenia decyzji Unii Europejskiej. W momencie, kiedy Wielka Brytania wyszła z Unii Europejskiej, Polska nie obsadziła stanowisk, choć mogła, bo wynikało to z puli, jaka nam przysługiwała. Drodzy państwo, niestety, jeżeli nie ma stabilności prawa, a przedsiębiorca w okresie 3-5 lat, nie wie, w jakich warunkach prawnych będzie realizował swoje przedsięwzięcie, to nie ma możliwości, żebyśmy, nawet rzucając najsilniejsze zaklęcia, mieli pewność rozwoju tego biznesu. Umowa społeczna powinna kłaść nacisk na stabilność prawa i to, że wiem, jak będzie wyglądało jutro. Muszę też wiedzieć, że państwo polskie nie podda się presji zewnętrznej, tak jak to się dzieje w przypadku Zielonego Ładu. Miałem przyjemność koordynować sporządzanie ekspertyzy na ten temat, pt. „Drapieżny Zielony (NIE) Ład”. Jest podstawowa rzecz, o której się w Polsce nie mówi. Profesor Piotrowski mówi, że Zielony Ład łamie 10 artykułów Konstytucji Rzeczypospolitej. Drodzy państwo, jak można żyć w państwie i prowadzić działalność gospodarczą, skoro ktoś potrafi ściągnąć na głowę przedsiębiorcom warunki destrukcyjne, zmieniające reguły gry, w dodatku niezgodne z prawem polskim, i wszystko jest w porządku? Nikt o tym nie dyskutuje, nikt o tym nie mówi. Od dwóch miesięcy ekspertyza jest znana. Czy państwo słyszą, żeby jakkolwiek polityk to podnosił, albo ci wszyscy, którzy latali z koszulkami „Konstytucja”? To wszystko zależy od tego, kto jak zinterpretuje łamanie Konstytucji. Druga rzecz, to rola państwa. Ja nie chcę słabego państwa. Chcę takiego, które stoi za przedsiębiorcą, a nie jest przeciwko niemu. To są dwa różne państwa. Wtedy zbudujemy siłę i klasę średnią. Państwo, które jest nastawione przeciwko przedsiębiorcy, jest skolonizowane. Taki kraj potrafi tylko i wyłącznie czerpać

korzyści i próbować udowodniać, że popełniasz błąd, wprowadzać niepewność i zasady, w których zwiększenie konkurencyjności jest niemożliwe. Trzeci aspekt to kwestia finansowania i dostępu do niego. Wypycha się gotówkę, ogranicza dostęp do pieniądza, a za chwilę ma być wszystko elektroniczne i monitorowane. Pytanie, gdzie jest wolność i bezpieczeństwo? W Polsce mamy najdroższe kredyty w Europie. Drodzy państwo, to nie jest wynik tego, że posiadamy swoją walutę, polskiego złotego. To jest spowodowane tym, że w Polsce nie ma konkurencji w ramach systemu bankowego. Mamy *de facto* zmożę na rynku i państwo nie potrafi realizować swoich podstawowych prerogatyw, czyli uruchomić KNF-u i UOKiK-u. Jeżeli wszędzie są te same warunki depozytu i kredytowe, to nie jest to prawdziwy rynek. Ostatnia rzecz, na którą chcę zwrócić uwagę. Przestańmy żyć bajkami, które wkłada nam się do głowy. Prezentuje się je w zależności od okoliczności i celu, który chce się osiągnąć. Drodzy państwo, dziesięć największych firm amerykańskich ma większe przychody niż cały biznes Rzeczypospolitej. Przestańmy się wygłupiać. Mikro i mały nigdy nie zwycięży. Zwyciężą duzi. Musimy mieć duże przedsiębiorstwa. Musimy zacząć wspierać naszych małych i średnich po to, aby stawali się duzi. Do tego potrzebujemy silnego systemu bankowego. Naszego systemu, a nie skolonizowanego. Drodzy państwo, nigdzie na świecie w normalnych gospodarkach kapitał zagraniczny w sektorze bankowym nie stanowi więcej niż 10%. Nawet w Stanach Zjednoczonych, które słyną z wolnej konkurencji. Proszę spróbować założyć tam biznes albo przejąć cokolwiek w tym państwie, jeżeli to będzie niezgodne z ich interesem. Sami państwo słyszeli, jak Scholz, kanclerz, powiedział, że on nie odda banku niemieckiego. A polskie państwo zastanawia się, co zrobić z bankami, których jesteście właścicielami. One podobno nie leżą w koncepcji grupy kapitałowej. Naprawdę? One nie leżą w twojej wyobraźni, skolonizowany ministrze czy premierze. Drodzy państwo ostatnia rzecz, chyba najważniejsza. Uwolnijmy się od logiki skolonizowanego umysłu i uznajmy, że możemy być silni, wielcy i pozwólc na rządzenie tylko takim ludziom, którzy są silni i wierzą w to, że klasa średnia ma być budowana w Polsce i mamy prawo być bogaci. To nie jest nic złego. To tworzy, rozwija. Nie musimy

**dr Artur  
Bartoszewicz**

być biedni i mieć „równo nic”. Ja nie chcę państwa „równo nic”. Ja chcę państwa, które widzi klasę średnią, jest kołem zamachowym, które szanuje, wspiera, nie niszczy. Wystarczy nie niszczyć.

**Tomasz  
Sztreker**

Bardzo dziękuję. Drodzy panowie, mamy około 10 minut jeszcze, więc będę bardzo wdzięczny, jeżeli by się udało zmieścić wam w 5 minutach. Panie prezesie, zwracam się do pana Andrzeja Kensboka. Pytanie z pozoru proste, a jednocześnie bardzo trudne. Co decyduje o sukcesie lub porażce firmy, biorąc pod uwagę nasz polski kontekst?

Rzeczywiście nie jest to łatwe pytanie. Myślę, że to zależy, w jakich czasach. W czasach spokojnych, czyli kiedy ten rozwój jest ciągły i niezakłócony, można powiedzieć, że dorobek, siła organizacyjna, historia i zasoby finansowe. Im więcej tzw. zasobów, tym łatwiej odnieść sukces. Natomiast co innego decyduje o sukcesie i porażce firm, zarówno małych jak i dużych, w czasach gwałtownych zmian i nieciągłości. Niektórzy z nas, w tym ja, mieli okazję obserwować zmianę roku 1989 i 1990, bardzo gwałtowną. Widzieliśmy, że niełatwo było przewidzieć, kto zostanie wygranym lub przegranym tej przemiany. Nie można tutaj wskazać żadnego prostego klucza, odnośnie tego, co trzeba było mieć. Stawiam tezę, że to, co oddziela firmy, które wygrały na transformacji, od tych, które poniosły porażkę, to poziom kapitału społecznego. Można to było rozpoznać m.in. po tym, na ile dobrze potrafiły rozeznawać sytuację dzięki, kiedyś się mówiło, znajomościom, dzisiaj określa się to jako network. Na to składały się także zasoby, kompetencje ludzi i zaufanie, w swoim środowisku i otoczeniu. Zastanawiam się, na ile teraz zaczynamy się znajdować w takich czasach gwałtownej zmiany. My teraz tutaj koncentrujemy się na roli państwa i jego wsparciu. Natomiast rewolucja dzieje się pomimo nas, ona nas wszystkich dotknie. Mówię o rewolucji związanej z informatyzacją naszego życia, wprowadzaniem na szeroką skalę narzędzi opartych na sztucznej inteligencji, przetwarzaniu danych, diagnozowaniu i prognozowaniu opartym o narzędzia informatyczne. My tego nie unikniemy i nie wiem, czy dyskusja na temat tego, jak się przygotować do tego w ogóle się w Polsce toczy. Niestety polskie podmioty nie

**Andrzej  
Kensbok**

uczestniczą w tej rewolucji. Wiele wybitnych jednostek, profesorów tak, często pracując dla zagranicznych firm technologicznych. To jest pewien zasób, bo przynajmniej możemy się od nich dowiedzieć, jak się przygotować. Myślę jednak, że nie ma takiego szerokiego podejścia, ani w państwie, ani wśród przedsiębiorców, żeby chwilę się zastanowić, w jaki sposób przygotować się do tej rewolucji i starać się być w gronie tych, którzy na tym wygrają, a nie znikną. Nie można zamknąć oczu i mieć nadzieję, że „nasza chata z kraja i byle tam polska wieś zaciszna, polska wieś spokojna”, bo tak nie będzie. Jesteśmy elementem globalnej gospodarki, jesteśmy w obiegu globalnego pieniądza i wymiany. Łatwo odpowiada się na pytanie, jakie są czynniki sukcesu firm w czasach spokojnych. Troszkę trudniej, co o tym decyduje w czasach gwałtownych i niespokojnych. Moja autorska teza jest taka, że żyjemy właśnie w takich czasach. Nawet gdyby tak nie było i przemiany były bardzo spokojne, bez kolejnych konfrontacji i wojen, to i tak warto zrobić sobie ćwiczenie sztabowe. Zastanowić się, które podmioty w Polsce, to nie muszą być firmy, mają szansę przetrwać duże, potężne trzęsienia ziemi, które prawdopodobnie gospodarke, a może i geopolitykę nawiedzą.

**Tomasz  
Sztreker**

Panie Robercie, wspomniał pan trochę o swojej córce i przedsiębiorczości. Zapytam, kontynuując ten wątek, jakie kompetencje są najbardziej kluczowe, jeśli ktoś chce być dobrym menadżerem czy przedsiębiorcą? Na co powinien kłaść nacisk, aby móc się rozwijać, skutecznie prowadzić firmę w naszym kraju, nie ulec biurokracji i skupić się na swoim celu?

Ja trochę odniosę się do tego, jakie czynniki wpływają na sukces firmy, czy też jej porażkę. Zawęzę i powiem, że na to wpływ ma szacunek do drugiego człowieka. To jest najistotniejsze. Jeśli w pracy, organizacji, którą tworzymy, będziemy szanowali się nawzajem i mieli umiejętność budowania zespołów, to wiercie Państwo, łatwiej będzie przetrwać różnego rodzaju turbulencje rynkowe. Patrząc na kompetencje, to chcę powiedzieć jedno. U nas niestety kładzie się niewielki nacisk na naukę kompetencji miękkich. Kompetencje twarde są po-

**Robert  
Rackowski**

zyskiwane przez cały proces edukacji. W szkole podstawowej, średniej, później w szkole zawodowej, tudzież na studiach. Rzeczywiście rekruterzy patrzą na nasze kompetencje twarde. Na to, jakie mamy doświadczenie i wykształcenie. W 70% tak naprawdę te kompetencje decydują o tym, czy nas przyjąć, czy nie. 30% to są umiejętności miękkie. Jednak później, wyobraźcie sobie państwo, że w 70% zwalnia się pracownika tylko i wyłącznie dlatego, że jego kompetencje miękkie były zbyt słabe. My tak naprawdę mamy system edukacji nastawiony na indywidualizm. Powinniśmy uczyć i kształcić funkcjonowanie w zespołach roboczych. Zespół daje pewnego rodzaju wartość, której nie jest w stanie wygenerować jedna osoba. Także kompetencje miękkie, szacunek do drugiego człowieka, umiejętność pracy w zespołach i edukacja. Już kończę, bo wiem, że czas jest ograniczony. Dużo mówiliśmy tutaj o roli państwa. Ktoś kiedyś powiedział, że w źle zarządzanym państwie wstyd jest być bogatym. W dobrze zarządzanym państwie wstyd jest być biednym. To tyle. Chciałem serdecznie podziękować.

**Tomasz  
Sztreker**

Bardzo dziękuję. Drodzy państwo, chciałem serdecznie podziękować panu Grzegorzowi Górnemu za zaproszenie, bo jest to dla nas wielka radość tutaj występować i móc powiedzieć o naszym projekcie, który realizuje fundacja „Wiara w Biznesie”. Polska, to wielki projekt, heroiczny biznes. Niestety nasi drodzy rządzący ten biznes niszczą. Niszczą wprowadzaniem zagranicznych korporacji, nierównościami i biurokracją. Nie wiem, na ile to robią świadomie. Nasz polski biznes jest zakorzeniony w ojcowiznie, naszej miłości do ojczyzny. Nie znam przedsiębiorcy, który nie mówi, że kocha Polskę, uwielbia ten kraj i tu chce prowadzić swoją działalność, chociaż jest mu coraz trudniej. Chociaż spotyka się z wieloma trudnościami na swojej drodze, to kocha swój kraj i marzy o tym, żebyśmy potrafili w końcu razem grać do jednej bramki, a nie cały czas nawzajem strzelali sobie gole, które nie pozwalają nam działać. My przedsiębiorcy otrzymujemy strzały z każdej strony, musimy dostosowywać się do coraz to nowych rozwiązań. Kiedy pojawią się nowe rozwiązania i zaczynamy już rozumieć, o co w nich chodzi i się w nich odnajdywać, to przychodzi nowy

rząd i wszystko zmienia od nowa. Wszystkie te trudności, które mieliśmy, musimy pokonywać od nowa i szukać rozwiązań. Znajdujemy je, ale ciągle dostosowywanie się zabiera nam produktywność. Dlatego ważne jest to, żebyśmy potrafili razem jako przedsiębiorcy stanąć i powiedzieć, że chcemy mieć wpływ. Będziemy go mieli, bo zależy nam na naszym kraju. Zależy nam, żeby Polska to był wielki projekt. Serdecznie państwu dziękuję. Zapraszam państwa 21 listopada na kongres w Grodzisku Mazowieckim „Chcemy mieć wpływ”, który możecie państwo znaleźć na stronie [chcemymiećwpływ.pl](http://chcemymiećwpływ.pl). Serdecznie dziękujemy i do zobaczenia.







**dzień 2**

# Prawo czy bezprawie

Paneliści:

**Ryszard Piotrowski**

konstytucjonalista, dr hab. nauk prawnych,  
profesor Uniwersytetu Warszawskiego

**Marek Jurek**

publicysta, były Marszałek Sejmu RP

**Jan Majchrowski**

profesor Uniwersytetu Warszawskiego, prawnik, politolog,  
członek Trybunału Stanu

**Jan Rokita**

filozof polityki, prawnik, publicysta

Moderator:

**Rafał Woś**

dziennikarz, publicysta ekonomiczny

**Rafał Woś**

Będziemy, proszę państwa, rozmawiać o prawie i bezprawiu, czyli o tym, o czym Polki i Polacy uwielbiają rozmawiać w sobotnie przedpołudnia. Cieszę się, że będziemy tu razem, spędzimy razem trochę czasu. Mamy na scenie ciało profesorskie i ciało polityczne. Nawet jeśli już nie będące w bieżącej polityce, to chyba dalej reprezentatywne, bo nigdy nie przestaje się być politycznym, jak się już raz nim zostało. Mamy zatem różne punkty widzenia tego fundamentalnego problemu prawa i bezprawia. Zacznę od ciała profesorskiego i od demokracji. Mieliśmy Polskę walczącą, Solidarność walczącą, teraz mamy Demokrację Walczącą. Najpierw zapytam pana prof. Piotrowskiego. Jak pan słyszy demokracja walcząca, to jak pan to rozumie?

Przede wszystkim chciałem bardzo serdecznie podziękować za to niezwykle dla mnie zaszczytne zaproszenie do udziału w tym spotkaniu. Jeżeli chodzi o demokrację walczącą, to jest to pewien pomysł, który przyszedł do głowy dość dawno pewnemu prawnikowi i filozofowi żyjącemu w Niemczech. Stanowił próbę odpowiedzi na pytanie, jak demokracja może się bronić przed zagrożeniami, które pojawiają się w społeczeństwie i polegają na wykorzystaniu demokratycznych instytucji przeciwko demokracji. To był taki rozpaczliwy pomysł, sformułowany już poza rzeczywistością Niemiec, bo w Stanach Zjednoczonych, gdzie znalazł się właśnie Loewenstein, który w Niemczech z oczywistych powodów pozostać nie mógł. Współcześnie ten pomysł sprowadza się do tego, że, *in extremis*, w pewnych ekstraordynaryjnych warunkach musimy użyć niestandardowych metod. Niezwykle okoliczności wymagają nietuzinkowych metod. Jakie to są metody? Trzeba przeciwników demokracji pozbawić możliwości funkcjonowania w przestrzeni politycznej, a także praw wyborczych. Jednym słowem pozbawić ich możliwości mówienia, komunikowania się. W tym pomysle pobrzmiewa echo innego konceptu, który został sformułowany w czasie rewolucji francuskiej przez jednego z jej bohaterów, Saint-Justa. Zakładał on, że nie ma wolności dla wrogów wolności, nie ma demokracji dla wrogów demokracji i rewolucji. No ale potem tych wrogów zaczyna przybywać, ponieważ w człowieku jest coś takiego paskudnego, że on *in extremis* zaczyna zmieniać się w bestię.

**Prof. Ryszard  
Piotrowski**

Kieruje się zasadą *mors tua vita mea*. Zresztą ta zasada funkcjonuje i funkcjonowała w gospodarce od zawsze. W życiu politycznym prowadzi ona do destrukcji. Doświadczył tego sam Saint-Just, który niestety nie mógł uciec na drugą stronę oceanu i okazał się wrogiem rewolucji i wolności. Do podobnego konceptu nawiązali także twórcy rewolucji bolszewickiej, którzy uważali, że trzeba stosować metody terroru po to, żeby nowe państwo mogło zaistnieć i utrzymać się. Tu zwłaszcza niezwykle cenne myśli zawdzięczamy Włodzimierzowi Leninowi, który napisał w jednym ze swoich tekstów, że „za rozgłaszanie mieniszewizmu sądy powinny rozstrzeliwać, jeżeli tego nie robią, to jest to Bóg wie co, a nie nasze sądy”. Kiedyś zapytany, czy na pewno trzeba rozstrzelać aż tylu ludzi, odpowiedział, że należy rozstrzeliwać wszystkich, przede wszystkim tych, którzy mają wątpliwości. To jest ten *in extremis*. Jeżeli odwołujemy się do koncepcji demokracji walczącej współcześnie, to jest w tym zawarta presumpcja, a nawet powiedziałbym insynuacja, że mamy do czynienia z przeciwnikami demokracji, którzy są proweniencji zasługującej na użycie wobec nich metod radykalnych. Cały problem polega na tym, że nie mamy takich. Ci, których określa się tym mianem przeciwników demokracji, mają za sobą demokratyczną legitymację. To jest pech, kłopot. Tak się składa, że w polityce takie różne dziwne figury pojawiają się i one mają swoje cele. Niekoniecznie związane z jakimiś przesłankami racjonalnymi, ponieważ racjonalność polityczna i racjonalna nie są tożsame. Kryterium racjonalności politycznej jest sukces wyborczy. Polityka istnieje dzięki kłamstwu i żywi się kłamstwem. Kryterium prawdy politycznej jest wynik wyborczy. W związku z tym, jeśli to mamy na względzie, to można sobie nie żałować. To byłaby moja próba odpowiedzi.

**Rafał Woś**

Bardzo dziękuję. Idąc dalej, dochodzimy do ciała politycznego w postaci Marka Jurka. Moje pytanie z pozoru będzie zaskakujące, ale pamięta pan taką instytucję, już troszeczkę zapomnianą dziś, jak Komitet Obrony Demokracji? Może to jest po prostu tak, że ci, co wtedy chodzili na te marsze KOD-u, czuli się tak, jak pewnie większość państwa czuje się teraz. Może to jest w sumie dosyć zdrowe, że w spo-

leczeństwie raz na 8 lat jedni się czują, że już zaraz będą wszyscy siedzieć, a potem drudzy. Te formuły, co prawda, się zmieniają, akurat wówczas do demokracji walczącej nikt się nie odwoływał. Może to musi mieć formę „płodozmianu”? Raz jedni się boją, że będą siedzieć, potem znowu inni się boją i wtedy jest dobrze i zdrowo.

Ja będę kontynuował myśl pana profesora Piotrowskiego. Ta urojona teoria *volonté générale*, woli ogółu, prowadzi do wykluczenia tych, którzy znajdują się poza wspólnotą polityczną po wygranych wyborach. Na czym polega istota demokracji jakobińskiej? Władza i opozycja nie uznają wzajemnie swojego mandatu. Podczas gdy z punktu widzenia czysto racjonalnego obie strony są elementami wspólnoty politycznej. Oczywiście większość ma prawo do podejmowania decyzji i szacunku jako pierwszego stanu Rzeczypospolitej. Natomiast opozycja może być przyszłą większością, też ma prawo do szacunku i mandat do krytyki. W ogóle debata publiczna funkcjonuje dzięki temu, że istnieje opozycja. To wszystko zostało tak naprawdę zanegowane i na tym polega problem w tej chwili. Oczywiście to byłoby niemożliwe, gdyby te wszystkie eksperymenty na demokracji i wymyślanie tego jak wykluczenie polityczne nazwać demokracją, nie miało wsparcia ze strony Unii Europejskiej, bo pamiętajmy, że obecnie cała pewność polityczna władzy bierze się ze wsparcia zagranicznego. Obecna władza jest tam, gdzie jest dzięki poparciu zagranicy. Będę to uparcie powtarzał, dlatego że nie możemy być więźniami słów. Słowa w polityce służą często do zaciemniania rzeczywistości, a nie objaśniania. Wobec Polski użyto sankcji politycznych, wstrzymano wypłatę należnych nam środków. Niech w przyszłości socjologowie zmierzają, czy to wpłynęło na głosowanie pół miliona, miliona czy półtora miliona wyborców, ale w moim przekonaniu to tak naprawdę zdecydowało o różnicy głosów i o ukonstytuowaniu się większości. Obecna koalicja doszła do władzy w wyniku sankcji politycznych. Teraz na czym to polega w Europie? Bardzo mi się podobało, jak kiedyś to barwnie wyjaśnił Franz Timmermans. Powiedział, że demokracja, prawa człowieka i praworządność muszą iść ze sobą w parze. Jak się rozchodzą, to jest potrzebna interwencja.

**Marek Jurek**

Proszę państwa, ta żonglerka jest znakomita, dlatego że za każdym razem przeciwko werdyktowi demokratycznemu, na przykład do unieważnienia obecności 40% społeczeństwa, można użyć tak zwanej praworządności i praw człowieka. Również przeciwko samym prawom człowieka można użyć tej tak zwanej praworządności. Przykład pierwszy z brzegu to 48. artykuł konstytucji o prawie rodziców do wychowania dzieci. Minister Nowacka mówi, że zapowiadali, co będą robić, otrzymali mandat wyborczy i w tej chwili to robią. Tak samo przeciwko praworządności z kolei można użyć praw człowieka. Nieprzypadkowo dzisiaj Fabrice Leggeri, były szef Frontexu, Straży Granicznej Unii Europejskiej, jest posłem Zjednoczenia Narodowego, czyli jednej z tych nonkonformistycznych partii w Europie. Wtedy w latach 2014-15 i kolejnych atakowano nie te państwa, które nie wykonywały zobowiązań wynikających z Schengen, czyli obrony zewnętrznych granic Unii Europejskiej, tylko atakowano te kraje, które granic broniły — Węgry, Chorwację i inne państwa które wykonywały obowiązki wynikające z rządów prawa. U podstaw tego leży między innymi absurdalna dialektyka, która przeciwstawia zakazy i swobody prawom i kompetencjom władzy. W każdym, napisanym zgodnie ze sprawiedliwością, prawie, za każdym zakazem kryje się ochrona pewnego dobra. Za ochroną granic kryje się bezpieczeństwo tych, którzy w nich żyją, a także ich suwerenność. Za zakazem kradzieży kryje się ochrona własności itd. Dlaczego wtedy atakowano tych, którzy bronili Europy i Europejczyków w imię przyjętych przez państwa zobowiązań? Ze względu na prawa człowieka. Usłyszałem w parlamencie europejskim piękne zdanie, które mi się bardzo spodobało: „Jeżeli człowiek ma prawo do przemieszczania się, to nielegalna imigracja jest pojęciem absurdalnym”. Proszę państwa, to jest kompletny marksizm, zniesienie granic. To także delegitymizacja jakiegokolwiek kompetencji państwa, suwerennej władzy w obrębie pewnego terytorium. Jak się okazuje, zawsze nie lubianej władzy można przeciwstawić któryś z elementów triady. Prawo, które powinno działać w interesie społeczeństwa można skonfrontować z prawami człowieka, których rzecznikami będą instytucje międzynarodowe. Właściwie nic nie jest pewne.

**Marek Jurek**

**Rafał Woś**

Profesor Jan Majchrowski. Spytam profesora o profesora. Przeczytam panu taki cytat z wypowiedzi polskiego prawnika, profesora nauk prawnych z Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Gdańskiego, Jerzego Zajadło. „W sprawie kontrasygnaty jestem po stronie Donalda Tuska. Wprawdzie nie potrafię tego prawniczo jednoznacznie uzasadnić i wiem, że prawnie to słaby argument, ale po prostu czuję, zważywszy na cały kontekst sprawy, że tego wymaga przyzwoitość”. Jak pan to skomentuje?

Dziękuję bardzo za pytanie. Oczywiście, można powiedzieć, że to się komentuje samo. Z resztą usłyszeliśmy pogłos komentarza w postaci jakiegoś nieprzyjemnego chichotu z państwa strony, który uważam za bardzo nietaktowny wobec pana profesora. Zajadło, oczywiście.

**prof. Jan  
Majchrowski**

**Rafał Woś**

No ale to co jest nie tak z wami profesorami?

Chciałbym na początku wpisać się w pewien sposób wypowiedzi moich przedmówców szanownych, którzy na początku podziękowali za zaproszenie. Ja też chciałbym podziękować za zaproszenie i to nawet szczególnie, ponieważ jestem tutaj po raz pierwszy. Bardzo sobie cenię fundację „Polska Wielki Projekt”. Patrzę na ten plakat i na nim, jak rozumiem profetycznie, napisano plus 15 milionów, prawda? W 2045 roku 38 milionów plus 15. „Polska Wielki Projekt” to także możliwość rozwoju. Cenię sobie to zaproszenie zwłaszcza dzisiaj, ponieważ jest realizowany moim zdaniem „wielki projekt” zwinienia polski. Właśnie w tym momencie takie zaproszenie cenię sobie szczególnie. Skierowane do mnie pytanie dotyczy tego, czym jest prawo i jak jego kapłani, w postaci sędziów i autorytetów prawniczych, je materializują w swoich orzeczeniach, tudzież wypowiedziach. Właśnie mieliśmy przykład. Na pewno nie było to pozytywistyczne myślenie. Nie było też prawnonaturalistyczne. Jakie było? Tak na szybko wymyślając, prawnospiritualistyczne. To jest wywołanie ducha. Nie mówię o duchu praw, który znamy z klasycznej literatury, tylko o prawie „takim, jak mi się wydaje”. Odniosę się do kontrasygnaty, żeby samemu nie być gołosłownym. Padły argumenty, że można

**prof. Jan  
Majchrowski**

było wykorzystać pewną procedurę administracyjną, opisaną oczywiście w ustawie, ale ona dotyczy tylko decyzji administracyjnych. Tymczasem kontrasygnata nie jest decyzją administracyjną. Akt ten jest aktem prezydenta, nie premiera. Poprzez złożenie na akcie prezydenta podpisu, premier tylko i wyłącznie bierze na siebie odpowiedzialność przed Sejmem za skutki polityczne tego aktu. Na tym polega kontrasygnata. Używanie tutaj procedury administracyjnej, a więc możliwości zmiany przez organ swojej decyzji na przykład pod wpływem błędu czy innej przyczyny, jest kompletnie chybione. Taki akt musiałby zmieniać prezydent, a nie premier, bo jest to akt prezydenta. Zatem nic dziwnego, że pan profesor Zajadło, który tu został zacytowany, którego znam zresztą, nie zaopatruje swojego wywodu w argumentację prawniczą, tylko ucieka, bądź musi uciec, w inną sferę. Właśnie w sferę spirytualistyczną – „bo przywoity człowiek, bo mi się wydaje”. Cała tragedia prawa dzisiaj w Polsce polega na tym, że prawo, „jak my je rozumiemy”, używając tego już znanego zwrotu, stało się w jakiś sposób zaprzeczeniem tego, czego ci profesorowie jeszcze wczoraj uczyli wszystkich studentów. Uczyli sędziów, adwokatów, przyszłych radców prawnych. Całe generacje prawników. Ja też uczyłem tego do tej pory przez 34 lata mojej pracy na uniwersytecie. Pozwolę sobie tutaj zacytować innego profesora, nie mniej znanego, a może nawet bardziej, bo jak wyczytałem ostatnio, jest on najbardziej cytowanym na całym świecie profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Chodzi mi o pana profesora Wojciecha Sadurskiego. Jego dzieła czytam głównie na Twitterze, bo tam jego aktywność się ogniskuje w ostatnim czasie. Czytam już kolejnego tweeta z ostatnich dni, w którym pada stwierdzenie następujące, będę cytował z pamięci ale wiernie: „domniemany przestępca Romanowski”. Proszę państwa, ja zawsze myślałem i uczyłem studentów, że istnieje w naszym porządku prawnym domniemanie, ale niewinności, a nie winy. Domniemany przestępca to znaczy, że jest ktoś, kogo my uznajemy za przestępcę i może będzie miał szansę udowodnić swoją niewinność. To jest kompletne odwrócenie tego, na czym oparta jest nasza kultura prawna. To uderza w fundamenty naszej cywilizacji dlatego, śmiem twierdzić, że odczytywałbym

**prof. Jan  
Majchrowski**



go jako *par excellence* barbarzyński. W ten sposób nawiążę do tego, o czym mówił pan profesor Piotrowski. Rewolucja francuska czy później bolszewicka to epoka liszeńców. To kategoria ludzi pozbawionych praw publicznych, wrogów partii, ludu, władzy. Dlaczego oni byli pozbawiani praw? No bo byli wrogami. A kto był wrogiem? Ten, kogo wskazano jako wroga. Na tym nie da się zbudować prawa rozumianego tak, jak je rozumiemy od stuleci. Mamy do czynienia z pewnym przewrotem, w którym musi dochodzić do naruszenia tego, co rozumiano przez wieki jako rządy prawa czy praworządność. Wtedy musi się pojawić praworządność z przymiotnikiem, tak jak demokracja walcząca przeciwko demokracji. Musi być jakaś inna praworządność, była już socjalistyczna. Ona nie ma polegać na tym, że organy władzy publicznej działają zgodnie z prawem i w jego granicach, tylko na odwróceniu. A zatem minister mówi: „No mamy problem, musimy go rozwiązać, ale jakąś podstawę znajdziemy”. Jak nie znajdziemy, to odszukamy opinię prawną przez kogoś napisaną. W sprawie owej kontrasygnaty podobno były jakieś opinie prawne. Ja się do tej pory nie mogę dowiedzieć, kto tę opinię napisał. Nie dziwię się autorom tych opinii, że ukrywają swoje dane. Proszę państwa, to musi prowadzić do odwrócenia pojęć. Nie ma innej drogi, bo jesteśmy świadkami najazdu, nie waham się tego powiedzieć, barbarzyństwa. Nie chodzi tylko o prostą zmianę władzy. Radykalnie czasami zmieniają się kierunki polityczne. Za tym idzie bardzo wielopłaszczyznowa zmiana cywilizacyjna, która ma nas przeorać jako społeczeństwo. Dlatego tego zagadnienia nie można rozpatrywać tylko w kontekście prawa. Prawo to tylko wycinek wielkiej operacji. Ona odbywa się we wszystkich dziedzinach. W dziedzinie kultury mamy do czynienia ostatnio z aktami odwoływania osób powołanych na kadencję. Po to mamy kadencję, żeby była pewna stabilizacja. Nowe treści kultury, tudzież antykultury mają być serwowane. Mamy odwrócenie w kwestii gospodarczej. Mamy ewidentne elementy zamykania rozwoju w różnych aspektach naszego życia gospodarczego. Wreszcie uderzenie we władzę sądowniczą i jej sparaliżowanie. To przekłada się na paraliż państwa. Państwo nie może funkcjonować bez sprawnej władzy sądowniczej. To jedna z trzech władz. To tak

**prof. Jan  
Majchrowski**

jakbyśmy mieli sobie jedną nogę odciąć i dalej chodzić. Tego nie da się zrobić. Żaden inwestor nie będzie inwestował w państwie, w którym nie może dojść swoich praw przed normalnie funkcjonującym sądem. To jest plan zwinięcia Polski. Wielki projekt tylko, że on już się nie będzie nazywał Polska. Prawo jest tylko elementem szerszego kontekstu. Dziękuję.

**Rafał Woś** Spytałem profesora o profesora. Teraz pytam polityka o polityka. Panie Janie, bo pozwolił mi pan tak się zwracać...

Nie jestem politykiem. To jest moje inne wcielenie. Pan pomylił czasy. **Jan Rokita**

**Rafał Woś** A dobrze prowadzi pan ustabilizowany tryb życia?

Bardzo dobrze ale co to ma do rzeczy? **Jan Rokita**

**Rafał Woś** Jak pan wstaje, to jaka jest pierwsza rzecz, którą pan robi po przebudzeniu?

Piję kawę i idę do pszczoł. Zwłaszcza w lecie, bo one wymagają bardzo dużo pracy. Potem przycinam róże trochę. **Jan Rokita**

**Rafał Woś** Dobra. No to wyobraźmy sobie teraz, że pan się budzi, wstaje, chce pan zrobić sobie kawę, idzie do pszczoł, tam mija pan lustro. W tym lustrze pan patrzy i zauważa pan, że nastąpiło coś takiego w nocy, że panowie się zamienili ciałami. To znaczy pan jest Janem Rokitą, z umysłem Jana Rokity, w ciele Donalda Tuska. Podjeżdża kierowca, tam trąbi już na pana...

Pan jakiś kabaret proponuje... **Jan Rokita**

**Rafał Woś** Jedziemy na Radę Ministrów. Teraz pytanie do pana, jako do byłego polityka jest takie, czy gdyby pan był w takiej sytuacji, to zaczęłby działać zupełnie inaczej, niż działa w tym momencie Donald Tusk, również w temacie nas interesującym? Czy dokładnie tak samo,

bo uznalby pan, że że Donald Tusk fantastycznie to wszystko sobie poustawiał i realizuje swój scenariusz stuprocentowo. Co by ten wewnętrzny polityk w panu doradził?

Nie jestem, powtarzam, politykiem. Dzień dobry państwu. Nie jestem politykiem i nie będę się wcielał w rolę polityków, dlatego że każdy doskonale rozumie przecież, że sytuacja polityka i obserwatora są ze sobą całkowicie nieporównywalne. Polityk działa w całym kompleksie rozmaitych uwarunkowań, których ja szczegółowo mogę nie znać, nie rozumieć. Nie są to rzeczy ze sobą porównywalne. Mogę z perspektywy obserwatora, jeśli pan mnie pyta o strategię polityczną obecnego szefa rządu, bo rozumiem, że to jest pytanie *stricte* polityczne i nie dotyczy praworządności bezpośrednio. Myślałem, że będziemy tu rozmawiać o głębszych aspektach problemu praworządności, no ale rozmawiamy o czystej polityce, okej. Powiem uczciwie, obserwując dość uważnie wzrost tego emocjonalnego i namiętnego ożywienia ludu, nie tylko w Polsce zresztą, związany z eksplozją populizmu politycznego. Jedną z konsekwencji tego ożywienia jest potężna dynamika pragnienia odwetu, jaka w Polsce istnieje, w masach. Z kolei z perspektywy dość fundamentalnego podziału ideowego Europy, wzrastająca w siłę nowa prawica jest dzisiaj z różnych powodów traktowana przez dominujący nurt establishmentu europejskiego jako zagrożenie dla Europy, jako wróg polityczny, którego trzeba zniszczyć. Chodzi o użycie ograniczonych form przemocy dla zapobieżenia wzrostowi nowej prawicy. Widać to zarówno w Europie, jak i po drugiej stronie Atlantyku, w przypadku Trumpa. Moją uwagę na przykład zwrócił ostatnio szef niemieckiego BfV, Urzędu do Spraw Konstytucji, Handelwang, który w wywiadzie powiedział, że niemiecki Urząd do Spraw Konstytucji ma „misję, żeby ograniczyć wpływy prawicy”. Patrząc na tę atmosferę i odwetowe nastawienie ludu po obu stronach, można uchwycić istotę odpowiedzi na pana pytanie. Sądziłem, że wysiłki Tuska po objęciu przez niego władzy w kierunku likwidacji prawicy będą o wiele bardziej stanowcze i ostre. Uważałem na przykład, że w momencie, w którym nowa władza nie będzie w stanie z powodów konstytucyjnych przeprowadzać ustaw ze względu na wymóg

**Jan Rokita**

obalenia weta prezydenta, który jest wrogi politycznie, to przejdzie nad tym do porządku dziennego, tak jak w różnych innych przypadkach i będzie publikować ustawy uchwalone przez Sejm z podpisem Marszałka Sejmu i premiera, bez podpisu prezydenckiego. Ktoś postawi zarzut w sprzeczności z Konstytucją, jakie to ma znaczenie? Żadne. Co najwyżej pan profesor się oburzy. W wielu innych przypadkach już tak się działo w ostatnim czasie, że coś było wprost sprzeczne z ustawą nie w jakimś wyobrażonym, ogólnym sensie, a i tak wchodzi w życie. Spodziewałem się też aresztowań, dlatego też ta nieudolność w aresztowaniach jest dla mnie zdumiewająca. Choćby przypadek Wąsika i Kamińskiego, których *de facto* zwolnił Bodnar, podpisując wniosek prezydencki o ułaskawienie. Mógł go nie podpisać do tej pory, oni by nie wyszli z więzienia. Można było wobec Kamińskiego zastosować technikę, jaką zastosowała Margaret Thatcher wobec więźniów w Północnej Irlandii. Oni głodowali. No to mogli głodować do śmierci, prawda? Czemu nie? W Anglii to było normalne za Margaret Thatcher. To nie jest jakiś przejaw komunizmu, czy faszyzmu, tylko zjawisko demokratyczne, że więźniowie polityczni głodują do śmierci, a premier czeka na to, żeby umarli. Lady Thatcher była podziwiana z tego powodu w świecie demokratycznym, także w Polsce. Wydaje mi się, że premier obecny ma wyjątkowo dobrą koniunkturę do tego, żeby próbować testować projekt ograniczenia wpływów, czy likwidacji nowej prawicy w Polsce. W Polsce to akurat nie jest nowa prawica, ale PiS jest tą formacją, powiedzmy, altprawicową, czyli można tu stosować pewnego rodzaju analogię wobec tych wszystkich nowopravicowych partii Europy Zachodniej, czy obecnych republikanów trumpowych w Ameryce. Sądziłem, że będzie odważniejszy. Zresztą on to wielokrotnie zapowiadał. Na przykład wielokrotnie w kampanii wyborczej zapowiadano, że ci tak zwani neosędziowie, czyli te cztery tysiące ludzi, z dnia na dzień zostaną usunięci z zawodu, a wyroki przez nich wydawane będą nieważne. Teraz się okazuje, że tak prosta rzecz do zrobienia w gruncie rzeczy, nie jest wykonana. Nie jest, bo obecna władza się tego boi. Nowe projekty się w tej chwili pojawiają, które pokazują, że tych nowych sędziów trzeba podzielić na jakieś grupy. Ten bodnarowski projekt

**Jan Rokita**

mówi, że ci młodzi zostaną, a ci starzy się będą kajać, ale nie wszyscy, bo tylko niektórzy, a inni w ogóle nie będą musieli i tak dalej. To jest bardzo skomplikowana maszyna. Dlaczego nie robi się tego, co powiedziane było w kampanii wyborczej? Jest precedens. Krajowa Rada Narodowa w 45 roku, nikt tego nie kwestionował, wydała dekret, że wyroki, wydawane przez sądy niemieckie są wszystkie nieważne, a sędziowie, którzy je wydawali, nie są sędziami. Z dnia na dzień zlikwidowano wszystkie wyroki. Nie zrobiono tego w 89 roku. To błąd, trzeba było to zrobić w moim przekonaniu, ale w każdym razie precedensy pod tym względem są. Można powiedzieć też o drugim aspekcie, bardzo istotnym dla tego obozu władzy, obok rozliczeń, czyli kwestii osłabienia i likwidacji prawicy. To przecina cały świat zachodni, w postaci konfliktu ideologicznego zwanego wojną kulturową. Na przykład biskupi podnoszą rwetes o to, że coś tam z lekcjami religii się dzieje. Na pół świata jest rwetes o to, że klasy będą łączone. Jedyna rzecz, którą Tusk robi, a właściwie ta dziwna kobieta w MEN-ie, żeby sekować religię, to łączenie klas w tej chwili. Przecież premier Mazowiecki wprowadził rozporządzeniem religię. Gdyby Tusk chciał wydać rozporządzenie o likwidacji religii w szkołach, to mógłby je podpisać pierwszego dnia po objęciu władzy. Nie robi tego. To żaden problem. To jest pięć minut podpisać rozporządzenie, że nie ma religii. Dokładnie tak Mazowiecki zrobił, w 1989 albo 1990, już nie pamiętam dokładnie. Czy to byłoby sprzeczne z konkordatem? Tak, ale kogo to dzisiaj obchodzi? Franciszek będzie składał protesty i zerwie stosunki dyplomatyczne z Polską? Co się stanie z tego powodu? Na państwa kongresie paru intelektualistów powie, że to jest sprzeczne z konkordatem. Opowiadam panu tę historię z pewnym przekąsem, rzecz jasna. Chcę powiedzieć, że różne reguły, jak ta proceduralno-pozytywistycznej praworządności zostały w tej chwili dość skutecznie obalone. Obóz Kaczyńskiego nie miał takiej wyobraźni. To jest bardzo ciekawe. Wbrew temu, co mówiono, nie wykroczył poza ten proceduralno-formalistyczny koncept praworządności. W związku z tym np. walczył ustawami, bo uważał, że wszystko musi z nich wynikać, z norm prawa pozytywnego. Dzisiaj rzeczywiście przestano uważać, że wszystko musi wynikać z ustaw, dlatego że prawo pozy-

**Jan Rokita**

tywne można zignorować. To jest klucz. Widać, że ta władza, choć ten termin jest trochę niestosowny, ponieważ mam poczucie, że nie mamy do czynienia z żadnym aparatem władzy, a nasilonymi rządami osobistymi jednego człowieka, który jest w stanie wszystkich sobie podporządkować. Ma w tym względzie olbrzymi talent polityczny. To jest władza, która rozgrywa się w moim przekonaniu w umyśle i woli jednego człowieka w tej chwili. To jest bardzo ciekawe zjawisko, że ta władza się boi i postawiła sobie bardzo daleko idące ograniczenia. Kiedyś, gdy KOD, wspomniany przez pana, robił te wielkie manifestacje i setki tysięcy ludzi ze świeczkami w 2017 roku było pod sądami, byli tacy nieliczni, o ile pamiętam to pan redaktor też do nich należał, którzy mówili: „Nie przesadzajcie, dlatego że nie wali się demokracja i świat. Kaczyński nie złamał wszystkich norm cywilizacji, to jest bzdura”. To były te czasy, kiedy profesor Zoll mówił, że totalitaryzm w Polsce zapanował. To jest taka degrengolada słów. Mam w związku z tym poczucie *déjà vu*. Myślałem, że podyskutujemy o tym jakie, ale to jest trochę inna sprawa, bardziej teoretyczna. Niemniej obóz Kaczyńskiego respektował przekonanie, że nie można wyjść poza horyzont proceduralnej praworządności. Dlatego na przykład tam siedem razy zmieniano ustawę o Trybunale Konstytucyjnym. Zmieniano ją cały czas, ponieważ Kaczyński uważał, że na podstawie ustawy trzeba działać. Tego typu przekonania przysły. Dzisiaj nikt by siedem razy nie zmieniał ustawy, tylko po prostu by podjął uchwałę, coś tam likwidującą. Patrzę z pewnym zdziwieniem na to, że tej nowej, jednoosobowej władzy, brakuje odwagi i jest ciągle podszyta strachem. Myślę, że tu na tej sali mało kto się ludzi, a może nikt, że w świecie zachodnim istnieje oczekiwanie co do zastosowania ostrzejszych metod w Polsce. Istnieje dlatego, że wszystkie te kraje, zmotywowane tą samą obawą, podejmują różne próby siłowego przeciwstawienia się nowej prawicy. Premier Starmer chwali się na Twitterze, czy na iksie tym, że aresztował dwa tysiące ludzi za to, że przekazywali prawdziwe zdjęcia z demonstracji prawicowych w Anglii i skazuje ich na więzienie. Francja aresztuje Durowa, pod zarzutami, że nie robi cenzury. W Niemczech jest program pani minister spraw wewnętrznych Faeser, który ma doprowadzić do ograniczenia wpływów prawicy,

**Jan Rokita**

a szef urzędu do spraw ochrony konstytucji mówi, że to jest jego misja polityczna. O Ameryce już nie wspomnę. Nie udało się Trumpa zamknąć ani zabić do tej pory. Oni wszyscy chcieliby tego samego i patrzą, Macron, Scholz, Starmer, pani Harris nawet, czy Biden, z pewną nadzieją na Tuska. Na tym polega zresztą autorytet Tuska w dzisiejszym świecie zachodnim. Oni myślą sobie: „Chłopie, pokaż, co potrafisz, co można, gdzie są granice, my byśmy też chętnie poprobowali”. To samo zapotrzebowanie jest na zapleczu politycznym w Polsce. Świat czeka, a ten istotny segment społeczny ludu platformowego, czy tego i lewicowego, marzy o tym, żeby w końcu Kaczyńskiego aresztować. To byłoby święto w Polsce, ludzie by tańczyli na ulicach w moim przekonaniu. To się jednak nie dzieje, a to rodzi narastającą frustrację. Pan mnie pytał o to lustro, więc skończę, nawiązując do pańskiej anegdoty. Znam bardzo dobrze, rozumiem, że do tego pan właśnie nawiązywał, tego polityka, podejrzewam, że najlepiej ze wszystkich osób, które są tutaj na sali. Dlatego przypuszczam, że to jest strach. To nie jest odważny polityk. Granice polityczne, które on postawił na łamanie zasad, są bardzo ograniczone. On jest w pewnym rozkroku. Chciałby być wzorem dla tych zachodnich polityków i wytyczać kierunek, pokazać takiemu Macronowi: „Patrz, tak się załatwia sprawy, ty tego nie umiesz”. Ta ambicja go ponosi, bo to jest jego misja, ale się boi, że coś się stanie, coś w społeczeństwie polskim może pęknie, że pójdzie za daleko. To jest cały czas takie testowanie. Proszę zauważyć, on cały czas mówi więcej niż robi. 100 miliardów zostało ukradzione i teraz trzeba by jakieś tysiące ludzi aresztować. Aresztuje się tych dwóch posłów za jakieś zupełnie absurdalne, niejasne, dawne winy i się ich zwalnia natychmiast. Potem aresztuje się tego wiceministra sprawiedliwości bez jakichkolwiek skutków, nieudolnie całkowicie. Nic się nie dzieje, a lud czeka. Tu jednak dominuje tchórzostwo. Konkludując, ja bym powiedział, że może przez te Bieszczady i pszczoły, te emocje, które widzę państwo mają, mnie nie dotyczą. One są znacznie mniejsze. Patrzę na to z pewnym spokojem, choć przełamanie pewnych zasad może być groźne. One są przełamywane w tej chwili w całym świecie zachodnim, Polska nie jest pod tym względem wyjątkiem. Granice polityczne tego przełamywania

**Jan Rokita**

zasad są przez dość tchórzliwego przywódcę ustawione bardzo restrykcyjnie na razie. On się bardzo boi wypłynąć na szersze wody tego nowego systemu. Proszę państwa, ostatnie zdanie. Nie chciałbym, żeby to źle zabrzmiało, ale nie trzeba patrzeć z pewną naiwnością na świat, i rzeczywistość polityczną. Taką, której nauczyły nas lata dziewięćdziesiąte i początek dwutysięcznych – bardzo spokojne, ostrożne, praworządne lata. Trzeba patrzeć na zjawiska polityczne z szerszej perspektywy. Przemoc nie jest wymysłem dzisiejszego czasu, jest elementem polityki odkąd istnieje świat polityczny. To nie jest tak, że przemoc z polityki zniknie. Po prostu na razie mamy do czynienia z bardzo wąsko zarysowanymi granicami represji w gruncie rzeczy. Rozumiem, że pan profesor Piotrowski musi uszy zatkać, żeby nie słyszeć tego, co mówię. Ja to rozumiem, bo to jest kompletnie inny punkt widzenia, ale na tym polega przecież polityka. Niech każdy z państwa sobie przypomni szkołę i weźmie podręczniki historii. Uczyliśmy się cały czas historii przemocy, kto, jaką, gdzie stosował i dlaczego. Ona jest ciągle bardzo łagodna. Przepraszam, miało być ostatnie zdanie. To jest ostatnie zdanie, już na 100%. Moja prognoza jest taka, że nie tylko w Polsce, ale przez Zachód przetacza się trend, który uruchomi z czasem większą skalę przemocy od tego, z czym mamy dziś do czynienia. Jestem tego niemal pewien. Aczkolwiek prognoza może się okazać błędna. Dzisiejsze czasy będą jeszcze wspomniane, w moim przekonaniu, jako mniej łagodne od tych z lat dziewięćdziesiątych i przełomu wieków, ale prawdopodobnie o wiele bardziej łagodne od tych, które nastaną.

**Rafał Woś**

Teraz przejdziemy do drugiej rundy wypowiedzi. Ona się zazwyczaj charakteryzuje tym, że pytanie, jakie zadam, nie będzie miało większego znaczenia, bo każdy z mówiących na pewno do wielu spraw chciałby się odnieść. Niemniej muszę zadać te pytania. Odpowiedzi zapewne będą szły w zupełnie innych kierunkach i to nie jest nic złego, ja się nie obrażam, proszę się nie martwić, nie musicie nawet zwracać uwagi na moje pytania, chociaż jeśli zwrócicie, to będzie miło. Tak teraz będzie wyglądać ta część naszego programu. Ja zawsze chciałem panu profesorowi, siedzącemu po mojej lewej stronie,



powiedzieć coś, nie wiem czy bardzo, ale miłego, jeśli mogę, panie profesorze. Ja pana podziwiam zwłaszcza od grudnia 2023 roku, kiedy pan regularnie zaczął się pojawiać w tych odzyskanych mediach i mówić nie te rzeczy, dla których pana tam zapraszali tylko wręcz odwrotnie. Jestem człowiekiem mediów, wiem jak to działa i widziałem popłoch tych ludzi, którym przyszło z panem rozmawiać. Zastanawiałem się, kiedy przestaną pana zapraszać. Jak rozumiem ciągle jeszcze zapraszają, ale to w sumie nieważne. Chciałem tylko powiedzieć, że za to pana podziwiam, że pan tam siedł i mówił niekoniecznie to, co chcieli usłyszeć. Moje pytanie będzie dotyczyć jednak trochę czegoś innego. Ma pan tutaj Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej z zaznaczonymi stronami. Patrząc na to, zacząłem się zastanawiać, czy za 10 lat będziemy mieli nową konstytucję? Czy w ogóle będą takie czasy, że ustawa zasadnicza będzie stara, ale zapanuje to, o czym mówił Jan Rokita, czyli sposób rządzenia pozaprawny, ponadprawny, wykraczający poza horyzont ustawodawczy. W którą stronę to zmierza? Pytam prawnika o to, w którą stronę zmierza obecna sytuacja.

Dziękuję za miłe słowa. Nie bardzo będę w stanie je odwzajemnić i obawiam się, że pan przestanie mnie zapraszać po tym, co powiem. Ale tak czy owak konstytucja jest obowiązująca i z niej wynikają pewne rzeczy, na przykład jeśli chodzi o demokrację walczącą. Owszem, mamy demokrację walczącą, bo partie antysystemowe nawiązujące do faszyzmu i komunizmu mogą być w praworządny sposób zdelegalizowane. Mamy ją także dlatego, że konstytucja nakłada w szczególności na Radę Ministrów obowiązek troszczenia się o bezpieczeństwo państwa. Możemy ograniczyć prawa i wolności obywatelskie ze względu na bezpieczeństwo kraju i porządek publiczny, byle tylko postępując w taki sposób, jaki jest konieczny w demokratycznym państwie. Konstytucja właściwie istnieje w takich dwóch, a może w trzech rzeczywistościach: jako doktryna, napis na papierze i praktyka. One się zderzają. Konstytucja jest zasadniczo przeciwko przemocy. Udało się przez stulecia osiągnąć wyznaczenie pewnych granic władzy i wyeliminować przemoc. Oczywiście w szerokim sensie przemoc jest nieuchronnie związana ze stosunkami między ludźmi. Jednak równie

**prof. Ryszard  
Piotrowski**

ważna jest jej sublimacja, która stanowi tę straszną stronę przemocy. To, co jest teraz, jest kontynuacją tego, co było. Dramat konstytucji ma dwa akty. Akt pierwszy zaczyna się Białej Sali w Wilanowie, kiedy prezydent Duda otrzymuje glejt od Państwowej Komisji Wyborczej, prezesa Hermelińskiego, prosząc, aby nie dokonywać znaczących zmian, bo kadencja Sejmu dobiega końca. Potem zaczyna się coś odwrotnego i wiąże się z różnymi atakami na konstytucję. Jeden z wiceministrów sprawiedliwości mówi, że mamy wstrętą konstytucję. Przewodniczący partii mówi, że to jest konstytucja tymczasowa i jak tylko będzie możliwość, to my ją zmienimy. Skutki tego widzieliśmy później m.in. w postaci całego programu zaczętego, że tak powiem, za poprzedniej większości. Ja tu mam prawie 20 grzechów wymienionych, związanych z naruszaniem konstytucji. Oczywiście to wszystko prowadzi do tego, co mamy teraz. Co jest konkluzją aktu pierwszego? Prymat polityki nad prawem. Wtedy, kiedy obecna mniejszość obejmowała władzę, no to hasłem dnia było, znowu do Mickiewicza się odwołam: „Tam siedzą prawnicy, im także puchar staw, dzisiaj trzeba prawicy, jutro trzeba praw”. To był projekt, który miał pewne uzasadnienie. Miało być lepiej dla Polski, bo zostanie ocalony polski patriotyzm i kraj uchroniony przed wpływami trendów światowych. Bardzo możliwe, ale nie kosztem prawa. Teraz karta dziejowa się odwraca, nadchodzi dzień zapłaty. To i tak jest bardzo łagodnie, jak tutaj zechciał powiedzieć ostatni mówca, ale dlaczego? Ze względu na konstytucję, Europę. Niestety zapowiedź wprowadzenia demokracji walczącej jest głęboko antyeuropejska i dystansuje nas wobec Europy.

**Jan Rokita**

Przepraszam panie profesorze, ale ona jest w dzisiejszych warunkach politycznych w najwyższym stopniu europejska, na tym polega nieporozumienie całe. Ta wiara jest jakimś strasznym przesądem. To jest istota polityki na Zachodzie w tej chwili. Istota, centralny konflikt.

No tak, ale ja mam Traktat o Unii Europejskiej, europejską „Konwencję o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności” i orzecznictwo. To wszystko, co oni robią w praktyce, to świadectwo upadku elit Zachodu, nijak się ma do prawa. Ja się obracam w przestrzeni

**prof. Ryszard  
Piotrowski**

prawa, jestem prawnikiem. To jest dla mnie jedyny układ odniesienia. Inaczej nie mam racji bytu. Teraz, proszę państwa, co się w konkluzji wydarza. Znowu mamy prymat polityki nad prawem. Znowu mógłbym podać całych kilkanaście przypadków rażącego naruszania konstytucji przez nową ekipę. Ale i ona ma swoje uzasadnienie. Mówi: „My robimy dobrze dla Polski. To co było poprzednio, to były szaleństwa. Nie ma dla Polski innego miejsca jak w formule europejskiej. Im bardziej Europa zcentralizowana, tym Polska bezpieczniejsza. Im mniej Polski w Polsce, tym dla Polski lepiej. Trzeba powściągnąć te szaleństwa, które konfliktują nas ze wszystkimi”. Oni mają swoje argumenty i swoją rację. Dramat polega na tym, że w okresie tych poprzednich lat doprowadzono do istotnej destrukcji prawa. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale to, co wyrabiano z sądami, te akcje przeciwko sędziom podejmowane, wołały o pomstę do nieba. Ta pomsta teraz przychodzi. Ale to jest fatalne dla Polski. Jedni sędziowie występują przeciwko drugim, a obywatele będą na tym cierpieć i tracić. Teraz mamy rozstrzygnięcie sądu, słuszne, podzielam argumentację. Zresztą mówiłem o tym już w styczniu czy lutym, że nowy prokurator krajowy nie jest prokuratorem. No i co z tego? Będziemy mieli prokuratorów, którzy wierzą, że on jest i takich, że nie jest. Skutki tego będą fatalne dla obywateli. To wszystko, panowie politycy, wasza sprawa. Wyście tę Polskę postawili w takiej sytuacji, w której była przed wiekami. Pan redaktor mnie pytał, co ja sobie wyobrażam. Wyobrażam sobie, że kiedyś będzie jakiś nowy Wyspiański i będzie nowe *Wesele* i tam będą duchy tych współczesnych polityków rozszarpywane przez diabły, które będą ich ciągać. Niekoniecznie za zdradę na rzecz Moskwy, ale że brak poczucia dobra wspólnego. Tego się nie da zadekretować. Nie mogę powiedzieć, kochani, bądźcie mężami stanu. Oni nie będą, bo nie potrafią. Takich mamy polityków, jaki naród. Popatrzcie państwo, jaki jest ten naród tak na co dzień, na wyborców. Oni głosują na tego, którego mianuje partia. A kogo partie mianują? Tego, kto jest posłuszny, jak pisał Platon, służy im grzecznie na dwóch łapkach, żeby awans dostać. Tak to wszystko działa. Właśnie na Zachodzie upadek kultury europejskiej jest spowodowany tym, że elity polityczne są takie, jakie są, a one dostosowują swój poziom do polityki. To wszystko

**prof. Ryszard  
Piotrowski**

jest oderwane od rzeczywistości. Inaczej nie będzie. Chciałbym, żeby ta konstytucja przetrwała. To jest najlepsza ustawa zasadnicza, jaką kiedykolwiek mieliśmy. Ona ma swoje wady, ale największą jest to, że ludzi nie da się w aniołów przerobić. Niestety ten element, który jest w człowieku, wymyka się regulacjom prawnym. Już konkluduję. Przepraszam, że się rozgadałem. Tego nie wolno robić, ale proszę państwa w końcu, dlatego mnie zapraszają. A potem przestają zapraszać i ja się nie gniewam, rozumiem. Taki mój los. Bardzo dziękuję.

**Rafał Woś**

Bardzo, bardzo dziękuję. Mnie też ujęła pokora pana profesora wobec tych sprzecznych oczekiwań rzeczywistości. Zgadzam się z sugestią, która tutaj padła kilkakrotnie nawet, że Polska jest teraz rodzajem królika doświadczalnego w skali europejskiej, może nawet szerszej. Nie pierwszy zresztą raz. Czymże była nasza neoliberalna transformacja, jeśli nie takim sprawdzeniem w boju co można, a czego nie i wyciągnięciem wniosków przez zachodnich polityków. Jesteśmy takim królikiem doświadczalnym bez wątpienia. Natomiast mamy też historyczne doświadczenia niedobre i jest taki strach, który zawsze powraca, że oto znajdziemy się w sytuacji, kiedy jakiś zewnętrzny podmiot stwierdzi, że nie potrafimy rządzić sami sobą, nawet w kwestii systemu prawnego, który przecież jest podstawą. Gdzieś miałem wrażenie, że przebija przez pana wypowiedzi taki scenariusz. Do Marka Jurka kieruję następane pytanie. Czy scenariusz upadku Rzeczypospolitej jest dla pana scenariuszem realnym na najbliższe dekady?

Dla mnie kluczowe pytanie, jeżeli chodzi o tę kwestię, nie jest pytanie, czy my potrafimy się rządzić, tylko to, które w 1806 roku postawił Napoleon, wchodząc do Poznania, czy Polacy chcą być narodem. Nie oznaczało to wtedy narodu w rozumieniu kulturowym, ale państwo. To jest pytanie, czy my chcemy mieć państwo? Czy chcemy jedynie mieć władzę, która będzie nas bronić przed tamtymi: „Dzisiaj górą my, jutro oni, ale potem znowu my”? To jest rzeczywiście kluczowe pytanie. Jeżeli chodzi o doświadczenia europejskie, nawiązując do tego, co Janek mówił, mam ogólną przestrożę, żebyśmy wszyscy pamiętali, że wszystkie, przepraszam, może nie wszystkie, bo w socjo-

**Marek Jurek**

logii są wyjątki, które potwierdzają regułę, rewolucje zaczynają się od fazy bezkrwawej. Od przysięgi w sali do gry w piłkę, która zmienia zasady suwerenności, abdykacji Mikołaja II, nawet od triumfalnego wejścia Fidela Castro do Santiago. Potem zaczyna się terror, kiedy utopia zderza się z rzeczywistością. Dzisiaj w skali europejskiej mamy takie starcie utopii z rzeczywistością. Co więcej, dla mnie bardzo pocieszające jest, patrząc z perspektywy europejskiej, że nawet w społeczeństwach zdechrystianizowanych, dekadentkich występuje reakcja samej natury ludzkiej. Tak jak na przykład ostatnio w Anglii na te tranzytacje. Albo dziesięć lat temu we Francji. Można by się spodziewać wszędzie, ale nie tam. Nie mam wątpliwości, że nasz opór, tych wszystkich, którzy bronią tej kultury, w której byliśmy wychowani, może prowokować różne nowe formy przemocy. Polska jest laboratorium w tej chwili, z czym się całkowicie zgadzam. Tu jedna uwaga do pana profesora Piotrowskiego, bo to bardzo ważne i odważne. Ja nawet to w parlamencie usłyszałem w imieniu Polski. Te absurdalne argumenty, że „wygraliśmy wybory, nikt nie ma prawa przeszkadzać nam w wykonywaniu władzy”. Takie założenie demokracji jakobińskiej jest całkowitym zaprzeczeniem demokracji konstytucyjnej, w której władza jest substancją rozproszoną. Owszem, mogą istnieć siły wywrotowe i państwo powinno dysponować możliwościami ich zwalczania. Tylko nie mieszajmy siły z przemocą. Samo to, że my dzisiaj często siłę nazywamy przemocą, jest przejawem barbarzyństwa. Państwo powinno czasami reagować zdecydowanie. Natomiast normalna demokracja konstytucyjna polega na tym, że uczestnicy wspólnoty losu, czasami mimo dekadencji, której naród doświadcza, również ta zdrowsza i mniej zdrowa część, nawzajem się uznają i rozstrzygają spory w procesie politycznym. Co najmniej wspólnie zabiegają o to, żeby urzeczywistnić formę suwerenności, która w demokracji jest możliwa, żeby zbudować trwałą większość, konsensus, który gwarantuje wykonywanie pewnych praw. Dziewięć lat temu przestrzegałem przed tym, że pewnego dnia usłyszymy dokładnie ten sam argument. Czasami największe wrażenie robi premier, bo ma największą władzę, ale patrzmy szerzej. Koncepcja rządów prawa, którą oni wypracowali w MEN-ie, jest nadzwyczajna.

**Marek Jurek**

Dziennikarz mówi: „Ale wasze działania nie mają podstawy prawnej”. Na to słyszy odpowiedź: „Ależ oczywiście, że mają, z Trybunałem nie będziemy się liczyć, bo się skompromitował albo ze skargą pierwszej prezes Sądu Najwyższego, bo jest skierowana do tego Trybunału”. Podstawą prawną są teraz ekspertyzy w MEN-ie i kancelarii premiera. To jest nowa, kapitalna koncepcja praworządności – władza ma swoich prawników i ci prawnicy mówią, do czego władza jest uprawniona. To się właśnie zaczęło i jest w aurze tej tezy: „Wygraliśmy wybory, mówiliśmy, czego chcemy i mamy do tego prawo”. Panie profesorze, pole zgody pokazałem, nawet może zbyt radykalnie, ale teraz pokażę pole różnicy. Jest zasadniczy kontrast między dezynwolturą konstytucyjną Jarosława Kaczyńskiego, a tym, co w tej chwili robi Donald Tusk. Cokolwiek by nie robiła poprzednia władza, to śmiem twierdzić, że w swoich intencjach, nie mówię o technologii, zmierzała do realizacji wartości konstytucyjnych. Przypomnę, że np. 30. artykuł naszej konstytucji wskazuje wyraźnie na przedustawne i niepisane źródła władzy, które poprzedzają każde spisane prawo, nawet ustawę zasadniczą. Artykuł 30. konstytucji wskazuje na to, że źródłem wszystkich praw i wolności jest przyrodzona godność ludzka, co jest przedustawne, a nawet przedpaństwowe. Zatem wartości konstytucyjne traktujemy serio. Poprzednia władza w sposób bardzo niefortunny starała się przerwać pamięć instytucjonalną i ciągłość instytucji, m.in. sądownictwa, które się nigdy nie oczyściło z konformizmu itd. Chodziło o to, żeby przywrócić sądownictwo godne niepodległej Polski. Niedawno przypominałem o tym, że sądownictwo znalazło się w stanie upadku, przynajmniej wg TVN-u w 2012-13 po procesie mafii pruszkowskiej. Wolne media, autorytet najwyższy, stwierdziły, że tak po prostu jest. Dalej suwerenność. Donald Tusk rozkręcił hecę, żeby zaatakować orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2022 roku, które potwierdza prymat konstytucji nad prawem europejskim. To nie jest tylko powtórzenie litery Konstytucji Rzeczypospolitej, ale także orzeczenia Trybunału z 2006 roku w sprawie traktatu akcesyjnego. Polska weszła do, z punktu widzenia prawa, Unii Europejskiej dlatego, że traktat akcesyjny nie zaprzeczał prymatowi konstytucji nad każdą inną normą prawną, w tym prawem europejskim. Ta nor-

**Marek Jurek**

ma została zanegowana kilometr stąd, na wielkim zgromadzeniu, gdzie Tusk domagał się, żeby Konstytucja Rzeczypospolitej była podzędna w stosunku do regulacji europejskich, dowolnych zresztą. Proszę państwa, dzisiaj mamy do czynienia z atakiem na fundamentalne wartości konstytucyjne. Kiedy mówimy o praworządności, pamiętajmy, że istnieją jej stopnie i to ma po prostu zwyczajne cechy rewolucji. Prawa rodziny, 48. artykuł; prawo wychowawcze rodziny, 72. chyba najmocniej formujące prawo do interwencji obywatelskiej przeciwko zagrożeniom wychowawczym; ochrona życia, zapomniana niestety również przez poprzednią władzę, która nie chciała nawiązywać do dobrych werdyktów Trybunału Konstytucyjnego jak orzeczenie z maja 97 roku. To są wszystko normy konstytucyjne, które dzisiaj są przedmiotem ataku. Już naprawdę nie chodzi tylko o metody, takie jak na przykład zastraszanie lekarzy. Nie chodzi o kurioza, jak stwierdzenia pani Nowackiej, która mówi do dzieci w szkole, że historycy chcą im pisać podręczniki. To chodzi o to, na przykład, co się działo w Muzeum II Wojny Światowej. Sama, zaznaczona we wstępie do konstytucji, zasada wdzięczności wobec poprzednich pokoleń Polaków, obowiązku przekazania tradycji, jest zanegowana. W tej chwili mamy do czynienia, nie pomniejszając wszystkich formalnych nadużyć władzy, z formalnym zanegowaniem podstawowych wartości konstytucyjnych. To jest różnica między dezynwolturą, a działalnością najzupełniej wywrotową. Tylko jedno słowo na koniec, jeżeli można, odnośnie tego co powinno być naszą odpowiedzią, bo to jest chyba najważniejsze. Bardzo cenię, uważam go za jednego z najzdolniejszych polityków młodego pokolenia, Patryka Jakiego. Jednak zupełnie się z nim nie zgadzam, w stwierdzeniu, że bardzo dobrze, że Tusk robi to, co robi, bo my będziemy mogli w kolejnej fazie robić jeszcze więcej, w tym samym kierunku. Nie. Przede wszystkim należy odbudować bazę suwerenności, czyli większość, możliwie szeroki konsensus. Na ile to możliwe? Należy odbudować ten wojtylikańsko-solidarnościowy konsensus, który stał u podstaw tego państwa. Dlatego w ogóle wszelkie mówienie „tylko my, my”, to zaprzeczenie dążenia do budowy szerokiego konsensusu. Należy szanować obyczaj polityczny. Jedną z rzeczy, która spowodowała ten chaos,

**Marek Jurek**

w którym jesteśmy, jest wykonywanie prawa wbrew obyczajowi. Pan profesor mówił o tym, że w prawie istnieje domniemanie niewinności. W prawie istnieje też domniemanie niekompetencji władzy publicznej. Władza może działać w zakresie wyraźnie zdefiniowanych kompetencji. Pamiętam Donalda Tuska, z dawnych lat, kiedy został zapytany, czy wbrew opiniom wybitnych prawników europejskich, przyjęcie paktu fiskalnego, tak jak przyjmuje się umowę międzynarodową, nie angażując suwerennych kompetencji państwa jest zgodne z prawem. Powiedział: „Niech się o to Trybunał Konstytucyjny martwi”. W domniemaniu „tam mamy większość”. Proszę państwa, władza powinna być naprawdę ostrożna wtedy, kiedy istnieje obawa, że może wychodzić poza granice swojej kompetencji. Chyba że robimy referendum po przyszłych wyborach albo serię referendów i definiujemy podstawy nowego państwa, nowego porządku. Chociaż nawet wtedy musimy działać nie woluntarystycznie, tylko w ramach tego porządku. Janek, w historii jest dużo przemocy, ale historia jest tak naprawdę walką przemocy i porządku. Działanie konstruktywne powinno zmierzać do zagwarantowania narodowi życia w ustalonym ładzie, który chroni jego wolność i gwarantuje istnienie państwa.

**Rafał Woś**

Profesor Piotrowski poprosił mnie o krótkie *ad vocem*, a ja tak szanuję pana profesora, że nie mogę mu odmówić, więc panie profesorze.

Otóż króciutko. W świetle tej konstytucji władza nie panuje nad wartościami. Źródłem wartości jest Bóg albo inna transcendencja. To oznacza właśnie, że większość nie jest źródłem wartości.

**Prof. Ryszard Piotrowski**

**Rafał Woś**

Dostałem prośbę od organizatorów, żeby zapytać o wczorajsze orzeczenie Sądu Najwyższego. Spojrzałem. Czy w ogóle jest sens o to pytać? Czy jest sens, żebym ja pana pytał o orzeczenie? Przecież i tak wiadomo, jaka będzie reakcja, jakie będą konsekwencje, więc nie pytam prawnika o tę sprawę, bo jesteśmy w takim momencie, chyba że pan uważa inaczej. Może zapytam inaczej. Czy Rzeczpospolitą diabli biorą?



Bardzo dziękuję za oba pytania. Na początku powiedział pan, że nie musimy na nie w ogóle odpowiadać, tylko powiedzieć to, co uważamy i dlatego skorzystam w pierwszej kolejności z tego uprawnienia. Proszę państwa, przede wszystkim chciałbym się tutaj odnieść do wcześniejszych słów pana redaktora, wygłoszonych pod adresem pana profesora Piotrowskiego. Mówię oczywiście o pochwalę, która została tutaj publicznie wygłoszona i spotkała się, jak rozumiem, z państwa aplauzem. Otóż stwierdzenie pana redaktora było, przykro mi to powiedzieć, gołosłowne, ponieważ nie ma pan żadnych dowodów na to. Natomiast ja nimi dysponuję i chciałbym je przedstawić. W przeciwieństwie do pewnie większości z państwa, pana profesora Piotrowskiego znam od wielu dziesiątków lat, ponieważ już w 1985, byłem u pana studentem na ćwiczeniach, a potem u pana profesora zdawałem egzamin z prawa konstytucyjnego i dostałem piątkę z minusem. To były ciężkie czasy, 1985 rok. Prowadzenie ćwiczeń z prawa konstytucyjnego na bazie tamtej konstytucji nie było zadaniem łatwym. Chciałbym dać pewne świadectwo. Otóż doskonale z zajęć młodego doktora Ryszarda Piotrowskiego, który zresztą od tego czasu niewiele się zmienił muszę państwu powiedzieć, wizualnie i nie tylko, zapamiętałem zdanie, które opisywało zmiany ustrojowe następujące w Polsce w latach stalinowskich jeszcze przed uchwaleniem konstytucji 1952 roku. Profesor przywoływał postać profesora Rozmaryna, tego ideologa, który, że tak powiem, zapewniał podstawy opiniotwórcze do tych zmian, które się wtedy dokonywały.

**Rafał Woś**      To ten z piosenki *O mój rozmarynie?*

Właśnie taki był mój komentarz na tych ćwiczeniach. Wtedy, jeszcze doktor, Piotrowski cytował Rozmaryna, który mówił opozycji: „Odejdźcie, nie przeszkadzajcie.” Mówił to dokładnie w ten sposób jak teraz. Jest w tym głosie dokładnie ta sama nuta. Nie mógł nam więcej powiedzieć, ale ja to zrozumiałem bardzo dobrze. Proszę państwa, pan profesor Piotrowski w swoich opiniach, za to właśnie należy mu się szacunek, jest po prostu niezmienny. Jest po prostu cały czas sobą. To jest bardzo istotne. Te opinie, czy poglądy, również względem

konstytucji, wcale nie są zawsze tożsame na przykład z moimi. Bo pamiętam, jak w roku bodajże 2016, czy 15 na konferencji mieliśmy pewne starcie na temat suwerena. Pamiętam też, że pan profesor prezentował wtedy myśl utożsamiającą suwerena z konstytucją, z czym ja się nie zgadzam. Dlatego właśnie, kiedy mówimy o konstytucji, to chciałbym dwa gorzkie słowa powiedzieć. Dzisiaj rzeczywiście wszyscy są gotowi pożyczyć od tego nieistniejącego już KOD-u koszulkę „Konstytucja” i zacząć wymachiwać tym dokumentem, jak drzewiej czynili to zupełnie inni. Konstytucja jest wartością. Sam, będąc swego czasu sędzią Sądu Najwyższego, przysięgałem na tę konstytucję. Będąc członkiem Trybunału Stanu, przed panem Marszałkiem Sejmu Szymonem Hołownią, też taką przysięgę składałem. Muszę jednak o niej coś cierpkiego też powiedzieć. Jej, moim zdaniem, największy mankament polegał i polega na tym, że ona nie rozwiązała zupełnie zaszłości pochodzących od owego profesora Rozmaryna i jego mocodawców. Mogę to powiedzieć zupełnie otwartym stwierdzeniem, bo sam byłem współautorem zupełnie innego, społecznego projektu konstytucji „Solidarność”. Zawarto w jego przepisach przejściowych cały szereg norm, które miały być skierowane do wykonania przez przyszły Sejm, w tym na przykład konieczność weryfikacji wszystkich sędziów w Polsce pod kątem przestrzegania przez nich zasad praworządności w okresie, nazwijmy go oględnie, minionym. To się nie dokonało. Teraz wracam do kwestii suwerenności. Suwerenem jest naród. To nie znaczy, że on może wszystko. To nie znaczy, że może przeczyć przyrodzonym prawom i godności człowieka za pomocą większości głosów. Tego zrobić nie wolno, bo naród takiej mocy nie ma. Naród ma i musi mieć moc stanowienia o samym sobie w odpowiedniej procedurze. Ta konstytucja, która została uchwalona, poszła niejako naprzód. Po prostu oddzieliła przeszłość grubą kreską. Wprowadziła natomiast mechanizm, który sprawia, że przypomina, proszę mi wybaczyć to publicystyczne stwierdzenie, samochodzik z placu zabaw, który kiedyś widziałem, jak byłem dzieckiem, gdzie były cztery kierownice. Wiadomo, każde z dzieci chciało w tym samochodziku kierować, no to mądry organizator tego placu zabaw zrobił cztery kierownice, każde dziecko było zadowolone. Tylko,

**prof. Jan  
Majchrowski**

że ten samochód na placu zabaw nigdzie nie umiał pojechać. Uważam, że III Rzeczpospolita została tak zaprojektowana, że może nie tyle cztery kierownice, co cztery hamulce bezpieczeństwa zostały zainstalowane. Ta nawa państwowa mogła, moim zdaniem, dryfować, ale nie dałoby się nią kierować, szczególnie, jeśli ktoś miał na myśli Polskę jako wielki projekt, gdzie jest jakiś kierunek wyznaczony. Dopiero w momencie, kiedy z biegiem czasu, nie jestem już sędzią, więc mam prawo to powiedzieć, szczęśliwie w 2015 roku doszło do sytuacji, w której oddzielone piony władzy znalazły się w jednym politycznym ręku, można było chwycić za ster tej nawy państwowej i skierować ją tam, gdzie większość Polaków chciała, żeby dopłynęła. Dlatego ta konstytucja ma swoje mankamenty, ale ma też ogromne zalety. Wprowadzając mechanizmy, które uniemożliwiały na dobrą sprawę głębokie rozliczenie przeszłości, zabezpieczała również przed zemstą polityczną, z którą obecnie mamy do czynienia. Z związku z tym mądrość obecnego etapu musi się wiązać z jakimś odrzuceniem tej ustawy zasadniczej. Jaka będzie jej przyszłość? Obawiam się, że jej przyszłość będzie taka, jaka była przeszłość konstytucji PRL-u. Ona po prostu była, stanowiła tylko fasadę. Co o tym zdecyduje? Nie tylko praktyka sprawowania władzy przez obecnie rządzących, ale przede wszystkim zmiany traktatowe Unii Europejskiej, które sprowadzą się do tego, że suwerenność znajdzie się zupełnie gdzie indziej, nie w państwie polskim. Wtedy będzie naprawdę wszystko jedno, jaka będzie tubylcza konstytucja, bo ona przecież w hierarchii aktów ma się znaleźć gdzieś na samym, może nie końcu, ale ogonie. Zignorowany będzie artykuł ósmy, który przecież bardzo wyraźnie mówi, że Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej jest najwyższym jej prawem. Tego się bardzo obawiam. Czy tak będzie? Tego nie wie nikt. Myślę, że ten, kto jest suwerenem w Polsce, przemówi. Obudzi się. Widzę to machnięcie ręką po mojej lewej stronie, ale się obudzi. Przywołam fakt niewiary z przeszłości. W „Kulturze Paryskiej” w kwietniowym numerze w roku 1980 ukazał się artykuł „Co będzie dalej?” W nim była zawarta konkluzja, że nic, nawet pierwszy sekretarz się nie zmieni i nie runie ustrój. Minęło kilka miesięcy i wiadomo, co się stało. To ekonomia zdecyduje, a nie nasze debaty. Rachunki za prąd i gaz

**prof. Jan  
Majchrowski**

zdecydują. Wtedy dopiero przyjdzie jakieś olśnienie. Tak było w roku 1970, 1980 czy 56 i tak będzie w roku... Tu postawię trzy kropki, ale ja w to głęboko wierzę. Rzykuję, stwierdzając to publicznie. Może ktoś się będzie w przyszłości śmiał z tego, że mówiłem, że będzie, a nic nie będzie. Ale wolę w to wierzyć.

**Rafał Woś**

No to jednak jest bardzo smutne. Myślałem, że nasza konferencja jednak zmieni przyszłość i to ona zdecyduje o tym, co będzie, ale tu mnie pan sprowadził na ziemię. Zadam teraz Janowi Rokicie pytanie o ocenę tej ostatniej dekady. Czy „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”? Czy „panie redaktorze, tego nie można porównywać”? Słyszysz się od niektórych, że w 2015 roku Kaczyński był karą boską za Tuska, w 2023 Tusk był karą boską za Kaczyńskiego, a w 2020 którymś znowu jakoś inaczej będzie. O ocenę Jana Rokitę pytam. Oczywiście odpowie, co będzie chciał. To będzie ostatnie pytanie tego panelu. Teraz od Jana Rokity zależy, kiedy ten panel skończymy.

Jesteśmy po czasie, więc odpowiem bardzo krótko. W ogóle rzeczy w przestrzeni publicznej są ze sobą bardzo trudno porównywalne, bo są z natury rzeczy odrębne, ale to jest truizm. Natomiast te dwa okresy, ośmioletni i ten, który się teraz zaczął, o którym jeszcze nie wiemy, w jakim kierunku pójdzie, są tak różne, że tylko bańkowo-propagandowe myślenie może skłaniać do wygłaszania tezy: „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie”. To są dwa kompletnie nieporównywalne ze sobą zjawiska polityczne. Powodów tego jest kilka. Po pierwsze, o tym wspominałem wcześniej i to miało być głębszym tematem naszej rozmowy o praworządności czyli „przewrót kopernikański”. Polega on na odkryciu, iż można do walki politycznej użyć mechanizmu zawieszenia praworządności proceduralnej, czyli ustaw, bez ogłaszania tego. To dokonało się dopiero teraz. Wyobraźnia proceduralno-pozytywistyczna Kaczyńskiego, zakładająca, że bić się można tylko po dokonywaniu zmian ustaw i na ich podstawie została porzucona. To jest różnica, która ma olbrzymie znaczenie. Aczkolwiek, jak mówiłem, została porzucona w pewnych granicach, bo to nie idzie wszystko zbyt daleko. Druga zasadnicza różnica sprowadza się do kontekstu

**Jan Rokita**

świata zewnętrznego czyli tego, co się dzieje w demokracjach zachodnich. Nowa prawica, alt-prawica, w Polsce PiS, stoi w obliczu niebezpieczeństwa czy pewnego ryzyka użycia wobec niej przemocy na większą skalę w większości krajów demokratycznych. W związku z tym to jest obóz, który występuje w roli tego, kto jest historycznie atakowany w tej chwili i jest obiektem próby jego likwidacji lub przynajmniej zepchnięcia go na kompletny margines polityki. Chodzi o zablokowanie mechanizmu wzrostu poparcia i niebezpieczeństwa przejścia władzy. Taka perspektywa jest uważana za całkowitą katastrofę. Nie ma równych stron. Władza, która w Polsce dzisiaj rządzi, reprezentuje, że tak powiem, historycznego hegemoną całego świata zachodniego. Natomiast ci, którzy rządzą przez 8 poprzednich lat, byli wybrykiem z perspektywy tego establishmentu. To są kompletnie różne rzeczywistości. Słaby doszedł do władzy w jednym kraju i się mიაł. W tej chwili został przywrócony porządek. Mieliśmy wcześniej do czynienia z „rządem powstańczym”. To jest drugi powód, dla którego to wszystko jest kompletnie ze sobą nieporównywalne. Moim zdaniem te dwa argumenty chociażby wystarczą, żeby uniknąć intelektualnie nieuczciwego zestawienia, symetrycznego równoważenia tych dwóch rzeczy. Dzisiaj, to starałem się zaznaczyć w pierwszej wypowiedzi, zarówno w Polsce, jako poletku doświadczalnym, jak i krajach zachodnich, stoimy przed fundamentalnym pytaniem, czy rozpoczęty jakiś czas temu proces wstępowania nowej prawicy w miejsce starej, która obumarła albo obumiera w większości krajów, dojdzie do skutku? Stare partie prawicowe upadają całkowicie albo łączą się z tym światem liberalno-lewicowym, tracąc swoją jakąkolwiek odrębność. Nie wiem, czy ta nowa prawica przetrwa, bo ona stoi w obliczu dość zmasowanego ataku. To jest wielkie pytanie współczesności i z tego punktu widzenia Polska jest ciekawa, dlatego że jest jednym z frontów, na których się w tej chwili ta batalia rozgrywa. Pan redaktor natychmiast zauważył, to jest nowe pytanie, które pojawiło się dopiero w roku 2023-2024. Tego fundamentalnego pytania w takiej formie w ciągu poprzednich 8 lat nie było. Stawały przed nami inne pytania i problemy. To pytanie otwiera nowy rozdział historii i bynajmniej nie tylko w Polsce.

**Jan Rokita**

**Rafał Woś**

Proszę państwa, jestem sobie w stanie wyobrazić gorsze sposoby spędzenia sobotniego przedpołudnia. Podziękujmy brawami jeszcze raz naszym gościom. Ja również dziękuję.

# Przeszłość i przyszłość demokracji

Paneliści:

***prof. Zbigniew Stawrowski***  
profesor, filozof polityki

***prof. Wojciech Roszkowski***  
historyk, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki

***Rafał Dorosiński***  
adwokat, członek Zarządu Instytutu Ordo Iuris

***Jan Rokita***  
filozof polityki, prawnik, publicysta

Moderator:

***Michał Łuczewski***  
socjolog, psycholog, wiceprezes Zarządu Fundacji  
Polska Wielki Projekt

**Michał  
Łuczewski**

Witam państwa bardzo serdecznie. Krzysztof Ziemięć powiedział, że rano była tylko połowa sali, ale nie wiem, Krzysztofie, czy zauważyłeś, że w ciągu kilku minut się wypełniło wszystko. Także cieszymy się, że państwo do nas wracają. Myślę, że byliśmy świadkami wspólnego panelu. Mówiliśmy o ludzkiej demokracji, a będziemy mówili o demokracji, jej przeszłości i przyszłości. To, że państwo są tak licznie zgromadzeni w ten sobotni poranek, jest dla nas bardzo ważne. Ważne jest też to, żeby lud, ten demos miał możliwość słuchania. Proszę państwa o wejście na salę i powrót do uważności, bo mamy do czynienia, myślę, z bardzo ważnym momentem w historii, który dotyczy tego, kim jesteśmy i w którą stronę będzie zmierzał świat. Bardzo sobie cenię „Polska Wielki Projekt” za to, że możemy dobrać sobie panelistów w taki sposób, żeby mieć te gwiazdy, które chcielibyśmy spotkać. Dzisiaj mamy do czynienia z tego typu panelem, w którym będziemy mogli rozmawiać z tymi, o których można tylko marzyć, żeby ich zgromadzić w jednym miejscu. Naszych panelistów nie trzeba przedstawiać, myślę, że państwo wszyscy doskonale ich znają. Chcę zarysować plan naszego panelu. To będzie trochę taka sesja strategiczna na temat tego, jaka będzie przyszłość Polski i świata. Nie wiem, czy sobie poradzimy, ale bardzo do tego panów zachęcam. Chciałbym, żeby nasi znamienici goście też sami się przedstawili, bo często jest tak, że mówimy o jakichś rzeczach, a nie zdradzamy z jakiegoś punktu widzenia tego, co robimy. Chciałbym zobaczyć właśnie, z jakiego punktu widzenia wy będziecie mówili o demokracji. Patrzę na profesora Wojciecha Roszkowskiego, wybitnego historyka, z którego twórczości uczyłem się historii jeszcze w czasach bardzo zamierzchłych, kiedy pisał pod pseudonimem Andrzej Albert. Później śledziłem też bardzo dokładnie publicystykę pana profesora. Czy pan profesor czuje się demokratą?

To jest pytanie dosyć zasadnicze. Niedawno byłbym skłonny tak spontanicznie odpowiedzieć, oczywiście. Natomiast w tej chwili mam co do tego pewną wątpliwość. Tylko proszę mnie nie łapać za słowo, bo zaraz powstanie pogląd, że ja jestem przeciwko demokracji. Wydaje mi się, że pojęcie demokracji jest najbardziej nadużywany

**prof. Wojciech  
Roszkowski**



słowem współczesności. Warto podkreślić, że słowo demokracja jest używane na zasadzie: „kto jest demokratą, to jest dobry”. Jeśli ktoś zaczyna się zastanawiać nad tym, co to jest demokracja, to od razu wpada w kategorię podejrzanych. Nie będę tutaj wchodził w historię, bo mam przed sobą chyba znacznie lepszych specjalistów od historii greckiej myśli filozoficznej. Niemniej demokracja jeszcze do niedawna funkcjonowała jako samodzielne słowo. Potem mieliśmy demokrację socjalistyczną, następnie liberalną, a ostatnio mamy walczącą. Jest jakiś ciąg, rozwój współczesnej demokracji, w którym słowo „walcząca” bardzo mnie zastanowiło. Pamiętam, że w 1974 roku pewien taksówkarz bułgarski wiozł mnie w czasie święta Floty Czarnomorskiej. Rzucił okiem na to i powiedział: „Najgorsza jest walka o pokój, wtedy nikt nie przeżyje”. Demokracja walcząca dzisiaj mi to przypominała. Wracając do pierwszej myśli, słowo demokracja jest dzisiaj używane jako młot na czarownicę bez żadnej refleksji nad tym, czym ona była, czym jest i powinna być. Myślę, że zastanawianie się nad jej znaczeniem jest rzeczywiście trochę niebezpieczne. Możemy zaraz tutaj wpaść w podejrzenie, że jesteśmy przeciwko demokracji. Tymczasem w moim przekonaniu, i to powiem od siebie, demokracja jest tylko i wyłącznie technicznym sposobem wyłaniania władzy. Jeżeli porównamy demokrację w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej i Stanach Zjednoczonych, w przypadku których nie używa się w nazwie państwa słowa demokracja, to można stwierdzić, że właściwie istnieje duże podobieństwo. Władza, która ma pochodzić od ludu, jest wyłaniana na zasadzie wrzucania kartki do urny. Nie chodzi tutaj o to, kto liczy głosy, tak jak w tym klasycznym stwierdzeniu: „Nie ważne, kto głosuje, ważne kto liczy”. To oczywiście jest ważne, ale znaczenie ma też to, kto głosuje i dlaczego. Mieszkaniec Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej głosuje w zupełnie innej sytuacji niż Amerykanin. On się śmiertelnie boi nawet tego, żeby nie pójść do tych wyborów. Wrzuca tę kartkę, nie mając właściwie żadnego wyboru. Problem polega zarówno na tym, kto liczy, jak i dlaczego ludzie wrzucają te głosy w taki a nie inny sposób. Tu dochodzimy do istoty. Ustrój, który bym sobie cenił, niekoniecznie musi być demokracją. Powinien być republiką, w której głosują obywatele. Chciał-

**prof. Wojciech  
Roszkowski**

bym to podkreślić bardzo mocno. Jestem za republiką i obywatelami, którzy głosują w sposób świadomy i są odpowiedzialni za to, co robią. Wiedzą, dlaczego tak głosują i co chcą osiągnąć przez głosowanie.

**Michał  
Łuczewski**

Czyli jeszcze niedawno określiliby się pan jako demokratą, a teraz bardziej jako republikanin, może nawet z ducha, nawiązując do poprzedniej debaty. Przy czym republika polega na obywatelach, którzy są dojrzały i odpowiedzialni. Patrząc na Rafała Dorosińskiego. Reprezentuje pan Instytut Ordo Iuris. Jednocześnie ma pan bardzo szerokie doświadczenie polskie i międzynarodowe. Wiemy, w jaki sposób jest postrzegany Ordo Iuris w mediach mainstreamowych. Jestem ciekaw, jak pan by odpowiedział na pytanie, czy uważa się pan za demokratę?

W instytucie patrzymy na demokrację przede wszystkim przez pryzmat dobra wspólnego. Uznajemy demokrację i osobiście podpisujemy się pod tą perspektywą, którą przedstawił przed chwilą pan profesor. Jest ona narzędziem. Czymś, co pozwala najlepiej zadbać o dobro wspólne, przynajmniej na jakimś etapie rozwoju. Natomiast troska o dobro wspólne, prawo naturalne, poszanowanie przyrodzonej godności człowieka to wartości wyrażone i zagwarantowane w polskiej konstytucji, wyrosłe z tysiącletniej historii polskiego narodu i bez nich trudno sobie wyobrazić nie tylko naród polski, ale w ogóle zachodnią cywilizację. W tym sensie nie można dyskutować o demokracji bez perspektywy esencjonalnej, jeśli tak można powiedzieć, czyli troski o dobro wspólne, godność i nienaruszalne prawa jednostki. To wszystko jest podstawą naszej troski. Mam wrażenie, patrząc na dzisiejszą dyskusję o demokracji, że rzeczywiście jest ona traktowana bardzo często jako swoisty talizman. Hasło, które ma tłumaczyć cały szereg różnych zabiegów, praktyk czy procesów, które dokonują się ze szkodą dla godności człowieka i podstawowych wartości, na których nasza wspólnota jest ufundowana. To stanowi główny przedmiot naszej troski. W związku z tym na pytanie, czy czuję się demokratą, trudno mi jednoznacznie odpowiedzieć. Traktuję to jako pewną zastaną rzeczywistość, a niekoniecznie idola czy cel sam w sobie. Mamy dzisiaj cały szereg zjawisk, które są forsowane przeciw przez śro-

**Rafał  
Dorosiński**

dowiska, które same siebie określają mianem prodemokratycznych, a które, mówiąc najkrócej, dokonują zamachu na elementarne prawa. Pierwsze z brzegu to wolność słowa i debaty publicznej. To elementy, bez których trudno sobie wyobrazić prawdziwą demokrację. To jest jeden z fundamentów, na którym koncepcja demokracji się opiera, przynajmniej w jej nowożytnym wymiarze. Wartość afirmowana, a dzisiaj będąca pod ostrzałem tych, którzy, tak jak wspomniałem, sami siebie określają mianem demokratów. Należy zachować ostrożność przy łatwym zapisywaniu się do różnych obozów, bo sprawa jest dużo bardziej skomplikowana i mam nadzieję, że za chwilę te wszystkie komplikacje i meandry rozwiniemy.

**Michał  
Łuczewski**

Tak, będziemy je rozwijali. Mam pytanie do profesora Zbigniewa Stawrowskiego, który nad rozumieniem demokracji spędził trochę czasu i popełnił co najmniej kilka książek. Jedną z nich jest *Niemoralna demokracja*. Mogą państwo ją zakupić w Ośrodku Myśli Politycznej. Przypomnę też o książkach profesora Roszkowskiego. Można je zakupić w wydawnictwie Biały Kruk, które jest naszym partnerem. Dobrze sięgać nie tylko do słów, które są tutaj wypowiedziane, ale też do takich, które są spisane. Profesora Stawrowskiego nie zapytam, czy widzi w sobie demokratę, bo myślę, że znam odpowiedź. Chciałbym zapytać o pana doświadczenie demokracji, taką osobistą definicję demokracji. Czym jest demokracja na co dzień? Jakbyśmy zapytali Platona, czym jest demokracja, to on pewnie by spojrział na starych i młodych, którzy się ze sobą mieszają, gdzie nie ma już hierarchii. Spojrzałby też na zwierzęta, które zaczynają być coraz bardziej, można powiedzieć, ludzkie i wchodzą na nasze chodniki tak, że my musimy się usuwać. Spojrzałby na rządy większości z punktu widzenia doświadczenia, charakteru społecznego, psychologicznego albo nawet duchowego. Jakbyśmy zapytali kogoś, kto reprezentuje proceduralne wizje demokracji, jak Joseph Schumpeter, to by powiedział, że demokracja jest wszędzie tam, gdzie jedna elita może zostać wymieniona na drugą. Ale jestem ciekawy właśnie, jaka jest pana osobista definicja demokracji, mniej książkowa, teoretyczna, tylko osobista. Kiedy pan wie, że widzi demokrację?

Dziękuję bardzo za zaproszenie i pytanie. Jestem skonfundowany w gruncie rzeczy, bo nie patrzę na świat, swoje życie, zadając sobie pytanie, jak ja się czuję w demokracji. Nie czuję się w demokracji, bo ja jej tak za bardzo nie widzę wokół siebie. Wydaje mi się, że zadaniem filozofa jest przede wszystkim porządkowanie pojęć, tak żeby pojęcia, którymi się posługujemy, opisywały trafnie rzeczywistość. Jak już wspomniał prof. Roszkowski, słowo „demokracja” jest wyjątkowo zafalszowane. Pełni rolę widma, które krąży w naszych umysłach i tej debacie również, koncentruje naszą uwagę. Musimy koniecznie rozmawiać o demokracji? Naprawdę? Problem demokracji tak bardzo mnie nie interesuje. Jest inna istotna kwestia, która dotyczy nas wszystkich, włącznie z państwem i prowadzącym. Powinien nas zajmować problem naszej wspólnoty politycznej, a nie demokracji. Ona jest rzeczą najważniejszą, jej opis i to z jakich składa się elementów. Można sobie zadać także pytanie zmierzające bardziej w stronę ideału, jak powinna wyglądać dobrze zorganizowana wspólnota polityczna? To są podstawowe pojęcia. Moje doświadczenie dotyczy tego, jak się czuję tu i teraz w naszej wspólnocie politycznej.

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

**Michał  
Łuczewski** Jak się czujesz, powiedz?

Jest ciekawie, bez wątplenia. Im jest gorzej, tym jest bardziej ciekawie, bo są pewne problemy do przemyślenia.

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

**Michał  
Łuczewski** Jesteśmy obiektem eksperymentu, jak się dowiedzieliśmy z poprzedniego panelu. Możemy obserwować siebie i to, jak te eksperymenty są na nas wykonywane.

To jest taka charakterystyka *bios theoretikos*, czyli życia teoretycznego badacza, który chce przede wszystkim zrozumieć nie tylko po to, żeby rozumieć, ale też sensownie żyć. To pozwala mu podjąć próbę naprawy otaczającej rzeczywistości. Teraz trochę o tej widmowości, iluzoryczności. Nawet nasz panel jest poświęcony przyszłości, co pokazuje, że również organizatorom wydaje się, że problem demokracji jest najważniejszy, nie jest. Element demokratyczny we wspólnocie politycz-

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

nej jest tylko jednym z wielu i niekoniecznie najważniejszym. Bywają takie sytuacje, że on dominuje. Myślę, że kulminacyjnym punktem demokracji, który jest zapisany i pięknie udokumentowany, jest rok 431 przed Chrystusem. W drugim roku wojny peloponeskiej Perykles, główna postać ówczesnej demokracji, wygłasza mowę pogrzebową ku czci poległych w pierwszym roku wojny Ateńczyków. Tam mamy, zachęcam państwa do sięgnięcia, krótki fragment, który jest wspaniałą pieśnią ku czci demokracji. To jest szczyt demokracji, ale jednocześnie w pewnym sensie jej koniec. Akurat Perykles to wybitna postać. Tym ciekawsze jest to, że on, który przez 15 lat był wybierany strategiem, czyli głównodowodzącym, doprowadza do wojny peloponeskiej, która niszczy Ateny. To przypieczętowało upadek tego polis. W demokracji zawsze są wybitne jednostki, elity. Teraz mówię o drugim elemencie. Dużo ważniejsze od rządów ludu czyli tego demосу, który ma władać, jest pytanie o elitę. Platon, zresztą wielki krytyk demokracji ateńskiej, znalazł, moim zdaniem, najbardziej trafne sformułowanie. Powiedział, że „niektórzy nazywają ten ustrój demokracją, a tak naprawdę jest arystokracja z aprobatą większości”. Demokracja to są rządy elit, które mają aprobatę większości. To jest klucz, który prowadzi nas do myślenia także o współczesnej wspólnocie politycznej. Nie czekajmy aż, tak jak profesor Majchrowski powiedział w poprzednim panelu, w pewnym momencie demос się przebudzi. Oczywiście powiedział o czynnikach ekonomicznych, które miałyby motywować owo przebudzenie. Byt określa świadomość, dlatego lud się w końcu zbuntuje. Nie. Jednak naszym zadaniem nie jest czekanie, a proponowanie pewnych rozwiązań. Tym się zajmują elity intelektualne. Mają coś proponować, a jeżeli potem lud to jakoś wesprze, a elity i ich projekty uzyskają aprobatę większości, to rzeczywiście mogą nastąpić pewne pozytywne zmiany. Jeszcze jedno słowo. Profesor Roszkowski mówiąc o dobrze zorganizowanej wspólnocie politycznej użył pojęcia, które też zostało zafałszowane i trzeba troszeczkę je wyczyścić. Ono jest dla nas Polaków szczególnie bliskie – Rzeczypospolita, czyli po łacinie *res publica*. Proszę państwa, *res publica* to jest, jak mówił Ciceron, wspólna sprawa, o którą troszczymy się pospołu, połączeni równością praw i pożytkami płynącymi z życia we wspólnocie. To nie jest posiadanie

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

władzy dla niej samej. Mamy się wspólnie o coś troszczyć i robić to w sposób mądry, roztropny. To jest idea republiki. Moi przedmówcy, także w poprzednim panelu, wspominali o kategorii dobra wspólnego. Nie jest to kategoria demokratyczna, tylko republikańska. Jeżeli państwo mówicie o demokracji i używacie tego pojęcia, to dlatego, że myślicie w sposób republikański i dostrzegacie pewne pierwiastki z tym związane. Ja jestem od tego, żeby precyzować pojęcia i mówić o tym, żebyśmy właśnie używali innych pojęć. Wtedy świat będzie nam się jawił jako bardziej rozumny.

**Michał Łuczewski** A to jeszcze tylko powiedz, jak się czujesz?

Słucham?

**prof. Zbigniew Stawrowski**

**Michał Łuczewski** Jak się czujesz, powiedz, w tej demokracji.

W jakiej demokracji? Powtarzam, ja nie widzę tej demokracji. Dostrzegam ją marginalnie. Jest element demokratyczny w tym ustroju politycznym, nie są to na przykład wybory. Proszę państwa, one są instytucją arystokratyczną. Wszystkie polegają na tym, że wybieramy kogoś najlepszego, pod pewnym względem. *Aristoi* to są najlepsi. Pierwiastek demokratyczny polega na tym, że w wyborach mogą uczestniczyć wszyscy dorośli mieszkańcy, czyli cały lud. Jaka była instytucja w demokracji ateńskiej wyłaniania urzędników państwowych? Prosta, najbardziej demokratyczna można powiedzieć czyli losowanie. Najbardziej sprawiedliwe, bo było egalitarne. Jednak nawet demokracja ateńska miała w sobie również instytucje arystokratyczne, bo bez nich się nie obędzie. Perykles był wybierany przez kilkanaście lat na urząd stratega. W tym przypadku Ateńczycy mieli zdrowy rozsądek i świadomość, że nie można powierzyć odpowiedzialności za bezpieczeństwo państwa człowiekowi wybranemu na drodze losowania. Mieli przekonanie, że to musi być ktoś sprawdzony.

**prof. Zbigniew Stawrowski**

**Michał Łuczewski** Też usłyszałem, że Jan Maria Rokita nie bardzo lubi ten fragment z Peryklesa, więc też jestem ciekaw, dlaczego. Profesor Stawrowski

mówi, żebyśmy nie rozmawiali o demokracji, tylko o wspólnocie i republice, szukając tym samym głębszego pytania. Dlaczego pan nie lubi tej przemowy Peryklesa z jednej strony, a może jest jakieś inne, głębsze pytanie, niż pytanie o demokrację, które chciałby pan zadać?

Nie, nie, to jest bardzo dobre pytanie. Wizja Zbyszka oczywiście jest mi duchowo bardzo bliska, czytaliśmy te same książki i spędzamy dużo czasu w tym samym mieście. Jednak to, co mówi Zbyszek, jest oczywiście typową postawą intelektualnego pięknoducha, bardzo szlachetnego oczywiście. Lubię słuchać, jak to mówi. Przyjemnie się słucha, człowiekowi od razu się ciepło na sercu robi, że to tak wszystko pięknie wygląda. No tyle, że Zbyszku kochany, problem demokracji, wydaje mi się, nie wiem, na ile się ze mną zgodzisz, należy do grona najbardziej doniosłych zagadnień naszych czasów. Ma też zupełnie inny wymiar od tego, o którym ty mówiłeś. Mówiąc kolokwialnie, wiadomo, że demokracja, podobnie jak inne tego typu inne pojęcia, czyli te słynne *essential contested concepts*, są niedefiniowalne. One mają różne znaczenia, każdy je interpretuje, jak chce. Choć wiadomo, że istnieje, do pewnego stopnia, zdroworoządkowe, podzielane i intuicyjne, rozumienie demokracji pomiędzy profesorami, ludźmi bez wykształcenia, a nawet politykami. To znaczy, system w istotny sposób musi władzę legitymizować przez lud. Szekspir mówi w *Henryku IV*, lubię to określenie: „Ten wstrętny potwór o głowach tysiącu, chwiejny motłoch”. On musi mieć bardzo istotny wpływ na rzeczywistość. Dlaczego uważam, że problem demokracji, przed którym my stoimy, jest bardzo poważny? Otóż ten lud przekształca się w motłoch wtedy, kiedy zostaje, jak to Oakeshott ładnie powiedział, afektywnie zaktywizowany. Kiedy przez polityków pobudzone zostają jego emocje, namiętności. On czegoś chce: krwi, zemsty czy odwetu. Są jednak takie momenty, jak na przykład w Polsce po 89 roku, czy w czasie „Solidarności”, że on nagle zbiorowo chce wielkich, wspaniałych rzeczy. Jest porwany przez jakąś ideę. Oczywiście po krótkim czasie mu to przechodzi i najczęściej wraca do swoich klasycznych, już przeze mnie wspomnianych, upodobań i motywacji. To leży w jego naturze. Normalny efekt dziejów jest taki, że ten lud jest emocjonalnie akty-

**Jan Rokita**

wizowany przez polityków. Czasami w stronę tego, żeby był gorszy, by móc się odwołać do jego najgorszych cech i nienawiści do wyższych warstw. To wszystko tkwi w ludziach, którzy się przekształcają w emocjonalny motłoch od zarania dziejów. Innym razem, tak się czasami zdarza w historii, pojawiają się politycy, czy koniunktury historyczne, które próbują lud, na jakiś czas, podnieść na wyżyny. Odwołać się do jego najlepszych stron: poświęcenia, patriotyzmu, wyrzeczeń, poczucia wspólnoty czy religii. To genialnie udało się „Solidarności” w roku 80, 81. To było kiedyś przedmiotem podziwu świata. Już dzisiaj nie jest, bo wszyscy zapomnieli. Nie chcę się wdawać w tej chwili w przyczyny, bo to wymagałoby czasu ale doświadczamy tego na co dzień. To jest związane z rewolucją mediów, przemianą partii politycznych, wielkim konfliktem kulturowym. Przyczyn jest wiele, zostawmy to na odrębną rozmowę. Wydaje mi się to normą demokracji w całym dzisiejszym świecie zachodnim. My w tym przypadku, jak w poprzedniej dyskusji, jesteśmy bardzo wyraźnym poletkiem doświadczalnym. Wygląda na to, żeby się politycy obecni na sali na mnie nie obrażali, że te nowe partie populistyczne, jednej i drugiej strony, motywowane walką o władzę w warunkach bardzo głębokiego konfliktu ideowo-kulturowego, który się przetacza przez cały świat zachodni, odwołują się wyłącznie, w sposób uprzemysłowiony, do najniższych instynktów społecznych. W związku z tym ten lud jest cały czas bechtany i podsycany, żeby był jeszcze gorszym motłochem, jeszcze bardziej nienawidził i żądał odwetu. Tylko to stało się w dzisiejszej rzeczywistości źródłem zwycięstwa politycznego. Politycy, którzy nie odwołują się do tego najbardziej karygodnego, najgorszego, obecnego od zawsze w demokracji, ale równoważonego tym drugim wątkiem, mechanizmu, nie wygrywają. Nasz kraj nie jest pod tym względem szczególny, choć jak mówię, Polska jest królikiem doświadczalnym. Proszę na Amerykę popatrzeć i trwającą tam kampanię wyborczą. Każdy jej dzień jest radykalną egzemplifikacją tego opisu rzeczywistości, który przedstawiłem. W kraju, o którym w szczególny sposób pisał Tocqueville. Kraj słynnego *American dream*, o którym Martin Luther King opowiadał. Proszę popatrzeć, co się stało. Lider polityczny, któremu nie uda się w danym dniu wzbudzić nienawiści jakiejś grupy społecz-

**Jan Rokita**



nej, uważa go za stracony. To jest jego jedyne zajęcie. Co jest misją polskich posłów dzisiaj? Który poseł jest uznawany za dobrego? Który polityk jest oceniany dobrze przez swojego przywódcę i awansuje? Ten, który ma talent, ale też wolę i jest wystarczająco zdemoralizowany, żeby rano się obudzić, wyjść na scenę polityczną i zasiać trochę nienawiści. Pokazać, że można znaleźć jeszcze jakiś nowy argument do pobudzenia ludu. Jest jakieś dziwne znamię tej epoki. Wygląda na to, że to będzie szło dalej i nikt nie chce i nie będzie próbował tego powstrzymać. Będzie więcej brutalnej, najbardziej obrzydliwej, zdemoralizowanej wersji populizmu po wszystkich stronach. Uważam, że ten populizm, w przeciwieństwie do prób rehabilitacji go na prawicy, jest po prostu przekleństwem demokracji. Polega on na odwołaniu się do złych stron natury ludzkiej. „Będziecie moimi zwolennikami, o ile staniecie się gorsi niż jesteście”. To mówi dzisiaj każdy polityk. Ludzie na to: „Ha, ha, świetnie, to będziemy jeszcze gorsi”. Zbyszek, dlaczego ci to opowiadam? Bo to jest problem demokracji, niczego innego. To jest istota problemu demokracji. Sprowadza się to dla mnie do odpowiedzi na następujące pytanie. Uczciwie mówię, nie umiem odpowiedzieć, może wy umiecie. Czy w dzisiejszych zachodnich demokracjach istnieje potencjał pojawienia się formacji politycznych i okoliczności pozwalających na to, żeby politycy zaczęli na nowo, przynajmniej od czasu do czasu, przekazywać ludowi, że nie powinien być motłochem?

**Michał  
Łuczewski**

Jak to się ma do tego, że ci politycy mówią, że tutaj jest cały czas miłość, solidarność?

Pan profesor kpi ze mnie teraz, czy o drogę pyta? Przechodzimy tutaj do zupełnie innej rzeczy, nie rozmowy o demokracji, a o mechanizmie tego, co współcześnie nazwano marketingiem politycznym. To stało się nawet przedmiotem akademickim wykładanym w szkołach. Ode mnie w szkole, w Krakowie u jezuitów, kiedyś zażądano, żebym uczył marketingu politycznego, a ja po prostu powiedziałem, że zrezygnuję z pracy. Takiej bydlęcej nauki nie będę uczył. To nie jest w ogóle przedmiot, którego mógłbym nauczyć młodych ludzi, żeby

**Jan Rokita**

ich demoralizować i psuć. Pan o to pyta. Najbardziej doskonała forma marketingu politycznego, o czym każdy dorosły człowiek wie, polega na tym, ażeby podburzyć lud do złego, mówiąc mu o miłości. To jest szczyt umiejętności. Nawiasem mówiąc, mamy do czynienia w polskich warunkach z jednym najbardziej utalentowanych polityków w skali demokracji światowej w tym zakresie. Mówię to absolutnie z całą powagą. Niektórzy pogardzają tym politykiem i uważają, że to jest byle kto. Z pełnym przekonaniem mówię, że to jest, w tej dziedzinie akurat, polityk utalentowany. Jest taka anegdota historyczna z dalekich czasów. Jak wiadomo Zbyszek lubi antyczne przykłady, chociaż on to doskonale zna. Cynceron ubiegał się kiedyś o urząd konsula, który udało mu się z resztą zdobyć. Miał brata, który się nazywał chyba Kwintus Cincero. Ten brat był w jego kampanii, to pierwszy wiek przed Chrystusem, szefem sztabu wyborczego. Po prostu brata, co politycy często robią, mianował szefem sztabu wyborczego. Dlaczego o tym opowiadam? Dlatego, że ten brat, Kwintus, zostawił unikalne dziełko, eseik, poświęcony technice kampanii wyborczej na rzecz Cyncerona. Bardzo ciekawe rzeczy są w tym tekściku napisane. Jedna rzecz mi się zawsze podobała najbardziej, bo on opisuje pewną scenę. Jak wiadomo, ci, którzy w Rzymie mieli być wybrani przez lud, wychodzili z domu w orszaku swoich zwolenników i przyjaciół. Cynceron wychodzi z domu, idzie na forum w tym orszaku. W pewnym momencie, jak już jest na forum, odwraca się do tych wszystkich swoich przyjaciół, którzy idą za nim w tym orszaku. Mówi: „Słuchajcie, teraz mam do was prośbę. Odwróćcie się i odejdźcie ode mnie. Idę na Agorę, tam oczekuje mnie lud i będę czynił rzeczy niegodne, których nie powinniście oglądać”. To jest chyba pierwszy opis kampanii wyborczej, z jakim mamy do czynienia. Chodzi o to, że pozyskiwanie ludu ma zawsze aspekt niegodności. W czasach, kiedy zajmowałem się czynną polityką, czyli w moim poprzednim, kompletnie innym życiu, w sposób dość brutalny, szczerze mówiąc, wykorzystywałem, obecną tutaj, własną żonę do kampanii wyborczej. Ona była oburzona, co prawda robiła wszystko, co ja jej kazałem, ale mówiła, że jej każe niegodne rzeczy robić. Kazałem jej dziennie uściskać 5 tys. rąk pod halą targową w Krakowie i opowiadać każdemu, kogo spotka, nawet jak

**Jan Rokita**

to jest alkoholik i narkoman, jakim on jest wspaniałym człowiekiem i jakieś takie rzeczy. Kampanie wyborcze mają pewien aspekt niegodności. To jest właśnie też demokracja. Zawsze się źle czułem w tych sytuacjach. To ma aspekt niegodności, ale to jest norma demokratyczna. Chodzi o to, że ta norma w dzisiejszym świecie, to jest moja główna teza, została zradykalizowana. To już nie jest tylko, czynienie rzeczy niegodnych, ale coś więcej. Dzisiejszy Cynceron powiedziałby: „Odwróćcie się, bo idę tam po to, żeby w tych ludziach zabić resztki dobroci, szlachetności, rozsądku i myślenia. Dlatego odwróćcie się i nie patrzcie na to”. To jest dzisiejsza demokracja i dlatego jest ona wielkim problemem.

**Michał  
Łuczewski**

Trzeba postawić średnik. Poczulem jednak tę pana duszę polityczną trochę, mimo że we wcieleniu naukowym, to jednak poczułem dużo tej energii. Może gdzieś bym nawet za panem poszedł. Mam pytanie o demokrację i jej istotę, bo to jest bardzo mocna teza. Wygląda na to, że demokracja dzisiaj jest nie tylko walcząca, ale tak naprawdę walka, nienawiść czy pogarda, mogą być ubrane w jej szaty. Miałyby to przynależeć do istoty życia politycznego. Mam pytanie do pozostałych panelistów, żebyśmy kontynuowali temat demokracji walczącej. Czym ona jest? Jak można by ją zdefiniować? Wydaje mi się, że można, tak jak to zrobił profesor Stawrowski, odwoływać się do Loewensteina, albo zobaczyć, czym ona jest w praktyce. Przyjrzeć się i zdefiniować jej elementy. Mam pytanie do Rafała Dorosińskiego. Mówimy o Polsce, że jest tym polem doświadczalnym dla nowoczesnych mocy i zwierzchności. Wydaje mi się, że też Ordo Iuris przez lata było obiektem, na którym właśnie ta demokracja mogła szkolić się i wynajdywać różne strategie eliminacji czy marginalizacji. Jak pan doświadczał tej demokracji walczącej, zanim ona została nazwana demokracją walcząca?

Zanim odpowiem to mam pytanie, czy mogę się odnieść do słów Jana Rokity, bo mam niesłychaną, nieodpartą chęć? Oczywiście te słowa są celne, natomiast wydają mi się nie oddawać istoty rzeczy. Ta teza, zgodnie z którą za stan rzeczy, który obserwujemy, katastrofę

**Rafał  
Dorosiński**

pod wieloma względami, odpowiadają politycy. Poniekąd podburzają lud i wzbudzają w nim najniższe instynkty, ale to chyba nie jest źródłowa przyczyna. Przecież tego rodzaju usposobienie wśród polityków nie jest niczym nowym. W różnych starych formach demokracji obserwowaliśmy tego rodzaju aktywności. Pod tym względem jakiejś jakościowej zmiany nie obserwujemy. Natomiast to, co jest nowe, ma, wydaje mi się, wymiar kulturowy. Przemiany na poziomie kultury pozwalają na osiągnięcie efektu, o którym tutaj mówiliśmy. Wydaje mi się, że szukając odpowiedzi na pytanie, gdzie są źródła tego upadku kultury i debaty publicznej, warto spróbować zidentyfikować nurty filozoficzne i społeczne, które w istotnej mierze są za to odpowiedzialne. W przeciwnym wypadku, nawet jeśli ta próba zidentyfikowania nie będzie trafna, pozostaniemy cały czas w przestrzeni narzekania na rzeczywistość, której źródeł nie znamy.

**Michał Łuczewski**      Ilu winnych będzie?

Chciałem tylko zaznaczyć, że celowo pominąłem źródła, bo uważałem, że to wykracza poza naszą dyskusję. To jest w ogóle inny problem, bardzo ciekawy. Mam pogląd na źródła, ale o nich nie mówiłem.

**Jan Rokita**

**Rafał Dorosiński**

Oddaję sprawiedliwość w takim razie. Niemniej chciałem przywołać dosyć popularną tezę, zwłaszcza dzisiaj. W tym kontekście mówi się o nurcie społeczno-intelektualno-kulturowym, który jest określany mianem wokeizmu, czy teorią sprawiedliwości społecznej. Miesza się w nim kilka podstawowych nurtów, takich jak teoria krytyczna, postmodernizm czy polityka tożsamościowa tzw. *identity politics*. Jest on nie tylko antydemokratyczny, ale przede wszystkim skierowany przeciwko temu, co uznajemy za podstawowy dorobek cywilizacji zachodniej. Przygotowując się, wypisałem sobie takie trzy obszary, w których można by ten nurt ująć. Przede wszystkim to jest furiacki atak na podstawowe narzędzia poznania świata, czyli rozum, filozofię, logikę i nauki empiryczne. Wszystko to uznawane jest za narzędzia grup dominujących. Trudno wyobrazić sobie dobrze funkcjonującą społeczność, w której te elementy są pogardzane i odrzucane. To jest

przepis destrukcji. Odrzuca też fundamentalną perspektywę dobra wspólnego i godności ludzkiej. Kolejnym aspektem jest uderzenie w rodzinę i wszelkie normy dotyczące seksualności. Jeden cytat ze strony „Black Lives Matter”. Wprost napisali, że „przełamujemy utrwalony na Zachodzie wymóg nuklearnej struktury rodziny”. Ich ważnym celem jest rozbijanie wszelkich norm dotyczących seksualności, małżeństwa, rodziny, płciowości. Trudno nie uznać znaczenia tej przestrzeni dla jakości wspólnoty politycznej, czy jakiegokolwiek innej. Trzeci obszar, to będzie też cytat profesora Delgado, który jest czołowym przedstawicielem krytycznej teorii rasy, czyli jednego z głównych fundamentów tego nurtu. Píše tak, że oni „negują same podstawy porządku liberalnego, w tym teorię równości, rozumowanie prawne, oświeceniowy racjonalizm i neutralne zasady prawa konstytucyjnego oraz ideę rządów prawa”. Czyli mamy furiacki atak wymierzony w podstawowe narzędzia poznania świata i w wymiar, można by powiedzieć, instytucjonalny tego, co ma chronić porządek demokratyczny. Warto, moim zdaniem, w takich dyskusjach spróbować zidentyfikować to, co jest w istotnej mierze przyczyną tego upadku, który obserwujemy.

A czy pan podlegał takiemu furiackiemu atakowi albo Ordo Iuris jako instytucja? Jak taki atak wygląda?

**Michał  
Luczewski**

**Rafał  
Dorosiński**

Ordo Iuris jest atakowane w sposób regularny. Powiem szczerze, jest to już normą, czymś tak zwyczajnym, że nie robi to nas już większego wrażenia. Natomiast jest ciekawym obserwować, jak ci, którzy przecie sami siebie nazywają bojownikami o tolerancję i poszanowanie różnorodności, są pierwsi do wytaczania dział, z których strzelają fekaliami w stronę swoich oponentów. Jesteśmy jednym z przykładowych celów takich praktyk, a podwójne standardy obserwujemy na co dzień. Z jednej strony mamy wielkie marsze organizowane pod hasłem „ośmiu gwiazdek”, które jednoczy znaczną część klasy politycznej. To jest upadek, jakiego nie można było sobie wyobrazić jeszcze kilkanaście lat temu. Z drugiej strony przedstawiciele tej samej strony politycznej próbują rugować w przestrzeni debaty publicznej racjonalne argumenty, uprawnione opinie, które im nie pasują.

Panie mecenasie, pójdźmy dalej. Biorę z tego, co pan mówi, definicję współczesnej demokracji jako furiackiego ataku, który może właśnie wzbiera, połączonego z hipokryzją. W trakcie dyskusji padło także stwierdzenie, że pod hasłami miłości można pięknie nienawidzić. Weźmy te dwa elementy współczesnej demokracji, choć przyznam, że ten obraz jest dość pesymistyczny. Panie profesorze, patrzę na Zbigniewa Stawrowskiego, co pan by jeszcze dodał do współczesnej definicji, powiedzmy, demokracji walczącej. Pisał pan dużo o wolności religijnej, też o prawie do życia. Było tutaj wymienione prawo do wolności wypowiedzi. Jakie są jeszcze elementy systemu, w którym dzisiaj jesteśmy, a który można nazwać właśnie demokracją walczącą, na które warto zwrócić uwagę?

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

Zostawmy sobie tę demokrację walczącą, bo o tym nie mówimy. Zresztą nie mam specjalnie ochoty robić egzegezy słów, które padają z ust polityka, obojętnie z której strony. To nie jest naszym zadaniem albo przynajmniej moim. Chodzi o pewne oczyszczenie pojęć. Pytania, które tutaj padły, dotyczą nie demokracji, tylko dobrze zorganizowanej wspólnoty politycznej. Ona ma pewne istotne elementy. Była mowa na poprzednim panelu o praworządności. Profesor Majchrowski porównywał ją do nogi. „Jak się nogę odrabie, to wszystko się rozpada”. To nie jest dobra metafora, bo praworządność czy cały system wymiaru sprawiedliwości jest kręgosłupem. Na jednej nodze można jeszcze skakać, a wymiar sprawiedliwości jest fundamentalny. On jest istotniejszy niż ustrój polityczny. Przypominam, że zanim demokracja ateńska zyskała miano demokracji, była nazywana izonomią, czyli po grecku równością praw. To jest oparte na podstawowej intuicji, że „jesteśmy ludźmi, mamy równe prawa”. Jeżeli one w jakiejś wspólnocie politycznej nie są tak traktowane, to znaczy, że mamy do czynienia ze źle zorganizowanym ustrojem politycznym. Dlatego w tej chwili uznajemy powszechnie, że wszyscy dorośli ludzie powinni mieć prawo do uczestniczenia w życiu politycznym. To wcale jednak nie oznacza, że każdy ma prawo zajmować wszelkie stanowiska. To jest punkt wyjścia.

Czy dzisiaj byś powiedział, że izonomia jest zachowana? Mnie nawet nie chodzi o to, żebyś komentował słowa polityka, tylko raczej odszedł trochę od tych abstrakcyjnych rozważań i zastosował je do tego, co jest tu i teraz, do systemu, który się wyłania przed naszymi oczami.

**Michał  
Łuczewski**

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

Równość praw nie jest zachowana. Widzimy, to na różnym poziomie, zarówno państwa i przede wszystkim międzynarodowym. Traktowanie Polski w Unii Europejskiej jest po prostu skrajnym przeciwieństwem zachowania równych praw. Mimo że Unia ma zapisane w traktatach, że wszyscy mają być traktowani tak samo. To jest fikcja i trzeba o tym otwarcie mówić. Proszę państwa, prawa człowieka też są związane z praworządnością. Trzeba to poddać głębszej refleksji. Mówi się np. o prawach kobiet. Powiem otwarcie, nie ma żadnych praw kobiet, ale tak samo nie ma praw mężczyzn. Są prawa człowieka. One są ogólne i powszechne. Poszczególne grupy mogą mieć przywileje, a nie prawa. Mogą one być uzasadnione lub nie. Kobiety np. ze względu na swoje macierzyństwo powinny mieć pewne przywileje i one mogą być powszechnie zaakceptowane, ale to nie są prawa. Prawa w sensie ścisłym mają wymiar ogólności. Jedna taka niepolemiczna uwaga. Jan Rokita powiedział, że jestem pięknoduchem. To jest ktoś, kto buja w obłokach i nie porusza się w konkretnej rzeczywistości. Tylko że sam Jan Rokita uciekł z polityki do podbeskidzkiej wsi i zajmuje się znakomitą refleksją teoretyczną. Jest podział pracy. Nie można zajmować się wszystkim i trzeba swoje emocje skoncentrować na pewnej dziedzinie. To wcale nie znaczy, że się jest pięknoduchem, tylko wybiera inny obszar wysiłku. Staram się, na ile potrafię, porządkować myślenie. Pokazywać, że pojęć, którymi się posługujemy, nie należy powtarzać bezrefleksyjnie, bo one czasami prowadzą na manowce. Przynajmniej stawiamy sobie znaki zapytania. Nie chodzi o to, że coś wymyślam. Staram się pokazać, że taka refleksja jest obecna w naszej cywilizacji od samego początku. Mamy cały skarb pojęć i teorii, które nam dzisiaj pomagają dużo lepiej rozumieć sytuację, w której się znaleźliśmy, niż tylko pływanie po powierzchni publicystycznej debaty. Podam państwu przykład. Tutaj padły, zresztą słuszne, uwagi na temat populizmu, że on jest taką najgorszą stroną demokracji. Myśmy się zgodzili,

bo takie są doświadczenia. Rzeczywiście są politycy, i od początku też byli w Grecji, którzy żerowali na uczuciach i rzeczywiście wzbudzali w ludziach najgorsze emocje. Psuli ich. W tej słynnej mowie Peryklesa na koniec padają słowa niesamowite, można powiedzieć, z ducha republikańskie. Słynny strateg mówi: „Tam nie brak dzielnych ludzi, gdzie czci się najdzielniejszych”. To nie ma nic wspólnego z demokracją. Mamy prezentować wzorce. Nie słowem, tylko przykładem. Jeżeli mamy wśród nas dzielnych, pięknych ludzi, to trzeba o tym mówić, należy to doceniać, nagradzać. Wtedy tworzymy przestrzeń, w której ludzie mogą wzrastać, a nie stawać się tylko gorszymi.

Mam nadzieję, że taką przestrzeń już tutaj mamy albo przynajmniej ją tworzymy. Chciałem cię kiedyś na jakąś inną debatę namówić, w trakcie której porozmawialibyśmy o tym, dlaczego współcześnie to prawo jest tak nierówne, nie ma tej izonomii, o której mówiłeś. To zawsze mnie ciekawiło, dlaczego dzisiaj akurat prawo do życia i wolność religijna są tak często atakowane przez współczesny system. To na później. Panie profesorze, czy coś by pan do tej definicji współczesnego systemu dodał, poza tym furiackim atakiem, nienawiścią, brakiem równych praw?

**Michał  
Łuczewski**

**prof. Wojciech  
Roszkowski**

Bardzo wiele już zostało powiedziane, więc trudno tak *ad hoc* jeszcze uzupełniać. Zacząłbym od tego, że rozmawiamy o demokracji, a populizm traktujemy jako jej przeciwieństwo, jeśli dobrze rozumiem.

To jest skrajna forma demokracji, jak Zbyszek powiedział.

**Jan Rokita**

**prof. Wojciech  
Roszkowski**

Zastanówmy się wobec tego, jakie jest pochodzenie tych dwóch słów. Pierwsze bierze się od słowa *demos*, to znaczy lud. Populizm bierze się od słowa *populus*, czyli lud. Teraz pytanie, jaka jest różnica między nimi w gruncie rzeczy? Populizm jest tylko złą demokracją „tamtych”. Demokracja jest czymś dobrym, co jest „nasze”. To jest problem chyba nie do rozstrzygnięcia. Natomiast, nie wiedząc, o co pan mnie zapyta, pomyślałem sobie, że warto odnieść się do źródeł problemów z tą demokracją walczącą. To wymaga sięgnięcia do filozofii, metapoli-



tyki. Przyczyn tego stanu rzeczy, z którym mamy do czynienia, należy poszukiwać również w trybie życia współczesnego, przeciętnego człowieka. Ludzie dzisiaj spędzają czas, zwłaszcza wolny, poddając się manipulacji antykultury. Pan Rokita przedstawił ten lud jako taką masę rozbestwianą przez polityków.

To Szekspir, nie ja. Ja podzielim jego zdanie. **Jan Rokita**

**prof. Wojciech  
Roszkowski**

Jednak czy rzeczywiście to politycy kształtują tę bestię i czy w tym demosie nie ma zdrowych odruchów? Powiem to po części wbrew sobie, dlatego że po ostatnich wyborach nabrałem przekonania, że mieszkańcy naszego kraju rzeczywiście stają się taką bestią. Przyjrzyjmy się po pierwsze temu, jakie przekazy trafiają do podświadomości wyborców i które stereotypy powielają w życiu codziennym. Słyszymy, że prawda leży po środku, a propos zaniku jej poczucia. Nie ma prawdy, każdy ma swoją. W reklamach można zobaczyć, że ktoś się nauczył kochać siebie. Słyszymy to często. Albo: „zasługujesz na więcej”. Nie, że „powinieneś z siebie coś dawać, tylko zasługujesz”. To przypomina marksowską formułę: „każdemu według potrzeb, od każdego według możliwości”. To ludzie bardzo chętnie chwytają. Czy oni są przez to bardziej gotowi pożreć drugich? Raczej oszukać, funkcjonować w komforcie, zmienić temat. Na zasadzie: „oj tam ukradli, a kto by nie ukradł, jakby mógł”. Ta bestia wcale nie jest tak strasznie krwiożercza, raczej jest leniwa i łatwo poddaje się manipulacji, co jest oczywiście bardzo szkodliwe i niebezpieczne. Znaczenie ma też to, jak ludzie rozmawiają ze znajomymi o polityce. Po pierwsze, nie chcą słycać argumentów poważnych, tylko sprowadzają to do jakiejś walki na górze, w której w gruncie rzeczy nie ma sensu brać udziału. W końcu każdy ma swoje problemy. Tak jakby nie było przełożenia między kartką wyborczą, a tym, że ceny prądu wzrosną. Dlaczego tak się dzieje? Ludzie są zajęci np. podziwianiem urody urzędującego prezydenta Warszawy, czy jego kompetencji w języku francuskim, a nie sposobem zarządzania. Tak jak gdyby ten sposób zarządzania naszego warszawskiego prezydenta w żaden sposób nie przekładał się na ich życie. Oni oglądają telewizję i chcą się uczyć kochać siebie.

Tak podejrzewam, że wygląda życie codzienne tych ludzi. Wrócił ktoś z korporacji albo uczelni i co robi? Włącza telewizję albo zagląda do internetu i tam ogląda, że zasługuje na więcej. Nie należy pożreć sąsiada, tylko mieć coś dla siebie, a ryzyko działania to niech ktoś inny poniesie. Ta bestia jest, można powiedzieć, nie aż taka krwawa, ale nie mniej niebezpieczna.

Dobrze, zobaczymy, jak będzie to wyglądało za pewien czas. Powoli się zbliżamy do końca naszej debaty. Rozmawialiśmy o przeszłości demokracji, o tym czym jest demokracja, ale chcę zakończyć na przyszłości demokracji. Mamy cały kongres, żeby rozmawiać o przyszłości. Po co jest ten kongres? Właśnie, żebyśmy widzieli, jaka jest nasza odpowiedź. Mam na sam koniec pytanie dotyczące przyszłości. No bo mówimy tutaj o tym motłochu, bestii, która może być albo bardziej krwiożercza, albo bardziej leniwa, łączy jakieś związki przyczynowe lub nie. Teraz pytanie, co z tym zrobić? Ta diagnoza jest bardzo pesymistyczna. Czy da się w ogóle coś z tą bestią zrobić? Już wiemy od Jana Rokity, że politycy tu nie pomogą. Nawet Zbigniew Stawrowski nie pomoże, bo jest pięknoduchem.

**Michał  
Luczewski**

**Jan Rokita**

Odpowiedź jest prosta i zarazem mało przydatna. Dlatego, że, niestety, dla celów praktycznych sposoby trzymania w ryzach najgorszych stron motłochu, a zatem tego, co najmniej chwalebne w demokracji, są od wieków dobrze znane i zapewne Zbyszek by je z profesjonalną znajomością rzeczy od Arystotelesa wyłożył. Wydaje mi się, że dwie spośród nich są najważniejsze i niestety w dzisiejszych warunkach, zwłaszcza polskich, nie zadziałają. Pierwsza to mocne instytucje. Lud trzymają w ryzach rozmaite instytucje nie tylko polityczne, ale także pilnujące standardów w mediach czy wrażliwości na jakość myślenia. W tym ostatnim przypadku mam na myśli uniwersytety. Ważne są też sądy, które doprowadzają do rozstrzygnięcia spraw konfliktowych w sposób wyczulony na sprawiedliwość. Kościół i religia również są istotne. Tu można przywołać całą klasyczną szkołę socjologii od Durkheima się wywodząca, która wskazywała na zdolność trzymania ludu w ryzach przez religię. Problem polega na tym, że jakbyśmy o tych

**Jan Rokita**

kolejnych instytucjach rozmawiali, to byśmy zauważyli natychmiast, że stan ich postępującego rozkładu idzie w parze z pogorszeniem się demokracji. Religia nie ma już wpływu na nasz kontynent. Nie jestem profesorem, ale wy sami wiecie, co się dzieje na uniwersytetach. Stały się stróżami, stają się w coraz większym stopniu, zakazu liberalnej edukacji. Nie wolno liberalnej edukacji prowadzić. Sądownictwo aspiruje do władzy politycznej nie tylko w Polsce, ale na całym Zachodzie i to jest jeden z najbardziej fatalnych procesów. W związku z tym instytucje nie są już bezpiecznikami. Media to wiadomo, są skomercjalizowane całkowicie. W związku z tym są, podobnie jak politycy, obliczone na to, żeby czynić ludzi coraz gorszymi i głępszymi przede wszystkim, bo z tego są pieniądze. To jest biznes, a biznes musi zarabiać pieniądze. Racjonalność masowych mediów sprowadza się do tego, żeby codziennie pracować nad tym, żeby ludzie byli głępsi. W tych instytucjach, prawdę mówiąc, nie ma nadziei. W Kościele także nie ma nadziei, nie tylko ze względu na różne procesy, które w nim zachodzą, ale także utratę znaczenia. On nie ma udziału w tej chwili w kształtowaniu postaw ludzkich. Rzecz druga, która historycznie trzymała lud w pewnym porządku, to elita. W pełni podpisuję się pod tym, co mówił Zbyszek o obowiązku propagowania dobrych wzorów, czyli takim arystokratycznym podejściu do kwestii elity. Dzisiaj jest z tym coraz gorzej. Znow musiałbym dodatkowy wywód poczynić, żeby to uzasadnić, ale chyba każdy widzi, że jest gorzej pod tym względem. Gdybym miał porównać zdolność odrodzenia się kogoś z tych czynników, instytucji albo elit, to mimo wszystko wydaje mi się, że możliwość odrodzenia się elity propagującej dobre wzorce jest większa, zwłaszcza w polskich warunkach. Tym bardziej, że cała polska tradycja jest jak wiadomo, sarmacka, antyinstytucjonalna. Nawet Kościół w Polsce słabo oddziaływał, nawet w okresach swojej największej potęgi, na takie powszechne zachowania. Na razie mam wrażenie, o czym mówiłem w poprzednim panelu, że Europa, czy w ogóle Zachód stoi przed wielką batalią o duchową i polityczną hegemonię. Rezultatem tego może być utrzymanie hegemonii dotychczasowego establishmentu i usunięcie odradzającej się w tej chwili w różnych miejscach prawicy. Ten proces może zdecydować o tym, co się będzie dalej działo na całym Zachodzie.

Choć nie mam pewności. Jednak na krótką metę nie widziałbym możliwości uzdrowienia tych złych stron demokracji. Jesteśmy na etapie wyrażania się demokracji na razie, a nie odradzania się. Spodziewałbym się, że w perspektywie krótkoterminowej ona będzie jeszcze, mówiąc kolokwialnie, trochę gorsza niż lepsza.

Może ucieczka jest gdzieś właśnie w tej zacisznej wsi? Może tam jest jakaś nadzieja?

**Michał  
Łuczewski**

**Jan Rokita**

Wie pan, wycofałem się z polityki z własnej woli w 2007 roku. Powiem szczerze, że jak się nad tym zastanawiam w perspektywie kilkunastu następnych lat, to jestem zdumiony i wdzięczny opatrności z powodu własnej przenikliwości. Zrobiłem to tuż przed eksplozją tych najgorszych trendów w polityce. Wtedy jeszcze nie miałem pełnej świadomości, że to będzie się pogarszało w takim tempie. Gdybym miał z perspektywy czasu wybrać sobie najbardziej adekwatny czas na wyjście z polityki to byłby rok 2007. Zrobiłem to kompletnie przypadkiem, chyba dzięki jakiejś łasce Bożej. Zawsze podziwiałem profesora Legutkę, który dokładnie wtedy wszedł do polityki. To było dla mnie zaskoczeniem, że tego typu filozof dokładnie w najgorszym momencie wchodzi i tam próbuje się szamotać.

Dobrze, to mało tej nadziei. Rafał Dorosiński. Co robić?

**Michał  
Łuczewski**

**Rafał  
Dorosiński**

Może zanim, co robić, odniosę się do pytania o to, gdzie zmierzamy, co nas czeka. Wydaje mi się, że, przynajmniej krótkoterminowo, nic dobrego. Już tacy myśliciele jak Jacob Talmon, ostrzegali przed wpisanym w demokrację genem autorytaryzmu, który może nam zagrozić. Wydaje się, że moment, w który wkraczamy, jest autorytarny, może nawet totalitarny. Podam przykład to ilustrujący. Niedawno odbył się Europejski Panel Obywatelski, zwołany przez Komisję Europejską, w którym zaproponowano cały pakiet rekomendacji dotyczących wspomnianej już wolności słowa, m.in. przewiduje się, że należy intensyfikować walkę z mową nienawiści czy dezinformacją, a pomóc w tym procesie ma sztuczna inteligencja. Ma ona wyłapywać to, co

chcemy opublikować jeszcze w momencie pisania, identyfikować treści nienawistne, blokować je i informować służby o tym, kto chciał dokonać próby publikacji danego wpisu. To jest czysty Orwell. Są tam też inne przerażające propozycje. W Hiszpanii na przykład, powołując się na te rekomendacje, wprowadza się przepis dotyczący mowy nienawiści. Niedawno polski rząd zgodził się na przyjęcie strategicznej agendy 2024-2025, gdzie tego typu postulaty także się pojawiają. Elementem dyskusji są już nie tylko koncepcje mowy nienawiści, ale też dezinformacji czy malinformacji. Malinformacja, jakby ktoś z państwa nie wiedział, to jest informacja prawdziwa, ale podana ze złą intencją. Ma to być karane.

Panie mecenasie, krótko, bo nasz czas dobiega końca. Co robić? Jedna rekomendacja. Mieliśmy tutaj dwie rekomendacje od Jana Rokity. Niech będzie chociaż jedna.

**Michał  
Luczewski**

**Rafał  
Dorośniński**

No chyba walczyć o instytucje. Niemniej nie widzę klarownego wyjścia krótkoterminowego. Wydaje mi się, że przegraliśmy w perspektywie długoterminowej. Obecny stan jest konsekwencją słynnego marszu przez instytucje, który trwał co najmniej kilkadziesiąt lat. Tym samym odbudowa nie dokona się w ciągu kilku. Tym bardziej niepokojące są procesy, które obserwujemy, a które zmierzają do wprowadzenia swego rodzaju pozornej demokracji. Takiej, w której jedna ze stron ma *de facto* zagwarantowane wygrywanie kolejnych wyborów. Obserwujemy w Stanach Zjednoczonych, że poprzez importowanie milionów imigrantów demokraci chcą permanentnie zwiększyć swoje szanse wyborcze. Sięga się po metody, które wcześniej nie były stosowane i wychodzą poza reguły gry. Podobnie jest dzisiaj w polskiej rzeczywistości. Celem jest pozbawienie jednej ze stron narzędzi, dzięki którym może rywalizować w demokratycznej grze na równych zasadach.

Zatem zdobywanie narzędzi. Panie profesorze Roszkowski, jedna lub dwie rekomendacje. Co robić poza czytaniem pana książek, które są tutaj obok?

**Michał  
Luczewski**

**prof. Wojciech  
Roszkowski**

No to oczywiście pierwsza rzecz. Wskazane zostały właściwie miejsca, gdzie ta wojna się toczy: szkoła, rodzina, Kościół, sądy i uniwersytety. Każdy z nas gdzieś jest i może albo udawać, że nie wie, albo po pierwsze wiedzieć, co się tam dzieje i dlaczego rozkład następuje i na swoim podwórku robić to, co potrafi najlepiej. Dobrze wychowywać i uczyć dzieci, zdobywać stopnie naukowe nie na zasadzie publikowania tandety za duże punkty, sądzić według sumienia i sprawiedliwości itd. Niby proste recepty, ale nie widzę innej metody, żeby to odwrócić. Jeżeli w tych miejscach nic się nie zmieni, to rzeczywiście będzie katastrofa.

Ostatnie słowo. Mam nadzieję, że Jan Maria Rokita pozwoli, żeby należało jednak do pięknoducha. Widzę, że na sali jest też twój syn Piotr, Zbyszku. Cieszę się, że to kolejne pokolenie jest tutaj obecne. Zatem, co powinniśmy robić?

**Michał  
Łuczewski**

**prof. Zbigniew  
Stawrowski**

Żadnego panaceum tutaj na nasze kłopoty nie zaproponuję. Jak przystało na pięknoducha, powiem, żebyśmy zaczęli od rzetelnego i samodzielnego myślenia. Oczyśćmy się z bagażu zafałszowanych pojęć. To oczywiście nie gwarantuje sukcesu, ale bez tego nic się nie da zrobić. Proponuję, żebyśmy przestali mówić tak dużo o demokracji. Skupmy się na wspólnocie politycznej i jej wielu wymiarach. Zgadzam się co do instytucji. Na przykład wymiar sprawiedliwości nie ma nic wspólnego z demokracją. Proszę państwa, mówi się, że demokracja to jest szkoła rozmowy. W parlamencie nie ma rozmowy, jest polemika. Greckie słowo *polemos* to jest wojna. Rządy większości nie uczą rozmawiania. Myślenie o wspólnocie republikańskiej już tak. Troska o dobro wspólne wymusza na nas niejako wspólne rozmowy, pokazujące z różnych punktów widzenia, co jest dla nas najważniejsze. Wzajemnie się wtedy wzbogacamy. Zacznijmy zatem od troski o nasze myślenie.

Proszę jeszcze przedłużyć ten aplauz, żeby podziękować wszystkim naszym panelistom. Ludziom pięknego ducha. Może nie zawsze pięknoduchów, ale pięknego ducha. Dziękuję bardzo.

**Michał  
Łuczewski**

# Bezbronna Europa

Paneliści:

***prof. Tomasz Grzegorz Grosse***

politolog, socjolog, historyk

***prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski***

politolog, nauczyciel akademicki

***Stanisław Żaryn***

doradca Prezydenta RP, urzędnik państwowy, politolog, prezes zarządu Fundacji Instytut Bezpieczeństwa Narodowego

Moderator:

***Krzysztof Skowroński***

dziennikarz, założyciel i prezes Radia Wnet, prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich

**Krzysztof  
Skowroński**

Bardzo dziękuję organizatorom za powierzenie mi tak zaszczytnej funkcji moderowania. Ale dobrze, bez zbędnych słów. Tytuł naszego panelu to „Bezbronna Europa”. Zastanawiałem się, czy to jest stwierdzenie faktu, czy też na końcu powinien być znak zapytania. A może powinniśmy mówić o tym, że nasz kontynent stacza się w kierunku bezbronności? Sam nie znam odpowiedzi na te pytania, więc od razu poproszę pana profesora Przemysława Żurawskiego vel Grajewskiego.

Dziękuję bardzo. Szanowni państwo skoncentruję się w moich uwagach na wymiarze militarnym. Zamysł integracji w tej dziedzinie, w ramach konstrukcji, którą jest Unia Europejska, jest już co najmniej trzydziestoletni, „porzucając” prehistorię, czyli Europejską Wspólnotę Obronną. Wtedy w latach 50. ona nie doszła do skutku, ale była tworzona z innych powodów. Współczesne projekty, czyli te od momentu powstania Unii Europejskiej, dotyczące nadania Unii zdolności wojskowych, nie są nowością. Nie jest tak, że rok temu ktoś wpadł na ten pomysł i teraz podejmuje próby jego realizacji. Ten zamysł powstał w momencie wygaszania zimnej wojny z powodu zaniku fundamentalnego zagrożenia, a nie jego powstania. Gdy Europa przestała być zagrożona podbojem ze strony Związku Sowieckiego, automatycznie obniżyła się polityczna gotowość Stanów Zjednoczonych do ponoszenia kosztów rozwiązywania problemów bezpieczeństwa o naturze drugo – i trzeciorzędnej, jak na przykład wojny postjugosłowiańskiej. To przecież nie groziło podbojem amerykańskich sojuszników w Europie. W demokratycznym społeczeństwie amerykańskim przekonanie wyborców, że muszą ponosić koszty obrony Europy przed tego typu zagrożeniami, było znacznie trudniejsze niż w przypadku ekspansjonizmu sowieckiego. Stąd mieliśmy do czynienia z zanikiem poczucia fundamentalnego zagrożenia wśród państw europejskich i gotowości amerykańskiej do ponoszenia kosztów rozwiązywania drugo – i trzeciorzędnych problemów. Skutkowało to położeniem nacisku na autonomizację bezpieczeństwa europejskiego, które najpierw znalazło swoje odzwierciedlenie w zapisie traktatu z Maastricht o wspólnej polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, tak zwany tytuł V. Z dopiskiem, że będzie to pogłębiane

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**



aż do osiągnięcia wspólnej obrony. Z racji na to, że Unia nie miała armat, jak to mówiono obrazowo, należało je pożyczyć od NATO i w ten sposób narodziła się w 1994 roku koncepcja „europejskiej tożsamości bezpieczeństwa i obrony”, a zatem pomysł modułowej struktury NATO. Moduł europejski, w razie gdyby operacja miała naturę ograniczoną, wywieszałby nad sobą, w sensie politycznym, flagę Unii Europejskiej albo jeszcze wówczas istniejącej Unii Zachodnioeuropejskiej. Struktury natowskie pod flagą unijną działałyby jako owa „europejska tożsamość bezpieczeństwa i obrony”. Nieco wcześniej bo w 1992 roku na spotkaniu w pałacu Petersberg pod Bonn przyjęto tzw. zadania petersberskie. Komputery często to zmieniają na petersburskie i stąd później mnogie nieporozumienia. To są trzy zadania: misje humanitarne i ratunkowe, misje typu *peacekeeping*, czyli utrzymywania pokoju i zadania sił zbrojnych w zakresie zarządzania kryzysowego, w tym wymuszanie pokoju. Jak łatwo zauważyć, czytając postanowienia przyjęte przez Radę Ministrów Unii Zachodnioeuropejskiej dla przyszłych europejskich sił zbrojnych, są to bez wyjątku zadania ekspedycyjne. Żadne z nich nie dotyczy obrony terytorium Unii, bo to nie było zagrożone w warunkach roku 1992. Chodziło o stworzenie siły zdolnej do wymuszenia pokoju w Jugosławii. W związku z tym skala zadań i zdolności bojowych jednostek, które były tworzone, były zupełnie inne niż publiczność sobie wyobraża. Proszę nie dać się zwieść słowu zdolności obronne. Zawsze z przy-mrużeniem oka powtarzam studentom, że książe Józef Poniatowski był ministrem wojny, a obecnie wszyscy są ministrami obrony. W istocie chodzi o to samo. W tym przypadku również chodziło o zdolności wojskowe, ale w tych uwarunkowaniach politycznych, jakie istniały na początku lat dziewięćdziesiątych. W odróżnieniu od NATO zdolności do operacji *out of area*, mówiąc językiem natowskim poza terytorium traktatowym, nigdy nie osiągnięto. Pomysł *Combined Joint Task Forces*, czyli sił połączonych, międzynarodowych, jest już dawno zapomniany. Ponieważ to się nie udało, to w 1998 roku pod wpływem narastającego kryzysu, który ostatecznie, jak pewnie państwo pamiętacie, skutkowało wojną o Kosowo, doszło do spotkania brytyjsko-francuskiego w Saint Malo. Nie struktury unijne, tylko tradycyjna bilate-

**prof.**  
**Przemysław**  
**Żurawski vel**  
**Grajewski**

ralna dyplomacja dwóch mocarstw, Francji i Wielkiej Brytanii, podjęła decyzję o przyśpieszeniu integracji europejskiej w dziedzinie wojskowej. Po deklaracji Saint Malo, z początku grudnia 1998 roku, na szczycie Unii Europejskiej w Kolonii w czerwcu 1999 zmieniono „europejską tożsamość bezpieczeństwa i obrony” na „europejską politykę bezpieczeństwa i obrony”. O ile ta pierwsza miała być pożyczaniem armat od NATO, to ta druga miała być już stworzeniem własnych armat. W Helsinkach pół roku później, w grudniu 1999, szumnie przyjęto *Helsinki Headline Goal*, czyli cel operacyjny helsiński. Do roku 2003 Unia Europejska miała stworzyć własne siły ekspedycyjne o wielkości 60 tysięcy. Mamy rok 2024 i plan został dawno zapomniany. Te siły powinny w istocie liczyć 180 tysięcy, bo jak wiemy, misje ekspedycyjne mają charakter turnusowy. Trzeba mieć turnus oferujący, odsieczowy, gdyby operacja wpadła w jakieś tarapaty i szkoleniowo-odpoczywający, składający się z tych którzy wrócili z misji. Nic takiego nie nastąpiło. Już w 2003 roku było wiadomo, że nic z tego nie będzie. W związku z czym w 2003 przyjęto *Headline Goal 2010*. W ramach tego miano powołać 13 europejskich batalionowych grup bojowych, po 1500 żołnierzy każda. To by były narzędzia wystarczające do realizacji francuskich interesów w Afryce Subsaharyjskiej. 1500 żołnierzy europejskich wyposażonych w nowoczesną technologię, to dostatecznie dużo, aby dyscyplinować milicje plemienne w Mali, w Kongo, czy Czadzie. Natomiast w obliczu ewentualnego najazdu rosyjskiego nie miałyby to większego znaczenia. Naturalnie nie powstało tych 13 grup bojowych. Powstały dwie. Zatem Unia Europejska obecnie jest w stanie wystawić 3000 żołnierzy w dobrym półroczu i 1500, kiedy jest wakat, w złym. Przy czym potrzebują systemu satelitów wojskowych dla osiągnięcia zdolności C4ITS, czyli *Computer Communication Surveillance Targeting*. Składa się na to m.in. kontrola pola walki, namierzanie celów i głęboki zwiad. Bez tego armia jest ślepa i głucha. Taki system oczywiście posiadają Stany Zjednoczone. Próbowano go zbudować Francja, żeby się uniezależnić od Amerykanów. Ostatnie satelity były wystrzelowane w lutym 2022 roku przy pomocy rakiet Roskosmosu. Powołano centrum satelitarne w Torrejon pod Madrytem, które kupowało zdjęcia satelitarne od Rosji, też żeby

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

się uniezależnić od Amerykanów. Ta struktura nie osiągnęła sukcesu. Grupy bojowe są krytykowane, ponieważ są powoływane *ad hoc*, rozwiązywane po półroczu i nigdy więcej się nie spotykają. Nie ma zatem zysku w postaci zgrania oddziałów, które składają się na takie grupy. Unia powołała też Eurokorpus oraz siły EUROFOR i EUROMARFOR. Eurokorpus, czyli rdzeń niemiecko-francusko-hiszpańsko-belgijski z oficerami łącznikowymi z kilkunastu innych państw, w tym z Polski. EUROFOR i EUROMARFOR to są siły śródziemnomorskie, włosko-francusko-hiszpańsko-portugalskie, liczące około 10 tysięcy. Jeśli są aktywowane, bo to jest struktura sztabowa, a nie gotowe jednostki. Eurokorpus, około 40 tysięcy, to, podobnie jak i EUROFOR i EUROMARFOR, siły jeszcze z okresu istnienia Unii Zachodnioeuropejskiej. Do końca lat 90. należy do formacji tak zwanych *double subordinate*, czyli podwójnego przyporządkowania. Jest w NATO i w razie czego może być w strukturach Unii, jednak nigdy nie został użyty. Tyle jeśli chodzi o wydolność wojskową, a do tego trzeba by jeszcze określić odporność polityczną. Tutaj podstawą jest coś, co dźwięcznie nazywa się po francusku *capacité à mourir*, czyli zdolność do umierania. Innymi słowy, zdolność opinii publicznej demokratycznych państw członkowskich do zaakceptowania strat we własnych szeregach. Ona jest niska. Myślę, że opinia publiczna najlepiej pamięta wycofanie Holendrów ze Srebrenicy. Co miało miejsce tylko dlatego, że jakby ich kilkunastu zginęło, to by rząd w Holandii upadł. Na tym polega problem. Pamiętamy, co się stało, kiedy Stanom Zjednoczonym, mocarstwu silniejszemu militarnie i moralnie, zestrzelono śmigłowiec wojskowy i zginęło kilkunastu żołnierzy w Somalii. Przecież to nie złamało wojskowych zdolności amerykańskich do interwencji, tylko polityczne. Opinia publiczna demokratycznego kraju nie akceptuje krwawych strat w wojnie, gdzie interesy narodowe są co najmniej niejasne. W związku z tym jesteśmy w sytuacji, w której mamy dwie nowe inicjatywy. Pomińmy już PESCO, które zostało przykryte nową, francuską inicjatywą „europejskiej autonomii strategicznej” i niemiecką „europejskiej suwerenności strategicznej”. Ta pierwsza w istocie może być sprowadzona do dwóch celów politycznych, których osiągnięcia życzy sobie Francja. Chodzi o wzmocnienie francuskich

**prof.**  
**Przemysław**  
**Żurawski vel**  
**Grajewski**

zdolności ekspedycyjnych w Sahelu z pomocą kontyngentów państw członkowskich unii i ugruntowanie dominacji francuskiej, czy raczej niemiecko-francuskiej, na europejskim rynku zbrojeniowym. Mówiąc w uproszczeniu, żebyśmy nie kupowali sprzętu wojskowego w Stanach Zjednoczonych i Korei, tylko od Francuzów i Niemców. To będzie zysk firm z tych krajów, pod hasłem, że oczywiście europejskich. W przypadku Niemiec ten drugi element, czyli rynek zbrojeniowy również jest bardzo ważny, natomiast oni nie mają ambicji ekspedycyjnych. Wysłanie żołnierzy Bundeswery i narażenie ich na śmierć, byłoby bardzo ryzykownym krokiem wyborczym w Niemczech. Bundeswera nie słynie ze zdolności ekspedycyjnych i w sumie nie wiem, czy się martwić z tego powodu jakoś szczególnie. Można jako przykład przytoczyć sytuację na Bałkanach w latach dziewięćdziesiątych. Wysłanie Bundeswery na ten akurat obszar byłoby wpiśwaniem się w wojenną propagandę serbską, która tworzyła obraz, że oto potomkowie hitlerowców wspierają potomków ustaszy chorwackich. W związku z tym wojskowa obecność niemiecka w zasadzie jest pożądana na tych obszarach, na których nie ma tradycji tej obecności, a zatem w Europie nie bardzo. Niemcy to wiedzą. Izrael też odpowiedział, że opinia publiczna nie zaakceptowałaby umundurowanych Niemców na *Erec Israel*. To była odpowiedź na ofertę wysłania baterii patriotów w czasie pierwszej wojny w Zatoce Perskiej. Niemcom poza rynkiem zależy, i to jest osobny duży temat, na transferze suwerenności do Brukseli, gdzie oczywiście dominują. Dlatego proszę nie utożsamiać europejskiej autonomii strategicznej, czyli pomysłu francuskiego, z europejską suwerennością strategiczną, myślą niemiecką. Ten drugi projekt jest mniej militarny, a bardziej polityczny. Chodzi o przesunięcie centrów decyzyjnych, także w zakresie polityki zagranicznej, w drodze rozszerzenia zakresu obowiązywania procedur większościowych. W lizbońskim systemie, w którym liczba ludności decyduje o potędze głosu danego państwa w Radzie Unii Europejskiej, 84-milionowe Niemcy i 68-milionowa Francja, z instrumentem nacisku na głęboko zadłużone południe, od Grecji po Portugalię, są w stanie absolutnie dominować w tych strukturach. Tak w tej chwili to wygląda. Zatem proszę się nie bać tego, że Unia wytwo-

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

rzy jakieś siły zbrojne, które nas będą dyscyplinować. Takiego zagrożenia nie ma. Natomiast nie ma też żadnej nadziei na to, o czym czasami mówią politycy obecnie rządzącej koalicji, że integracja europejska w dziedzinie wojskowej to jest dodatkowa polisa ubezpieczeniowa obok NATO. Nie jest i nie będzie. Ostatnie zdanie. Po pierwsze, proszę wziąć pod uwagę, że dwa największe mocarstwa, kiedy jeszcze Wielka Brytania była w Unii, interweniowały w Libii w 2011 roku i po paru tygodniach musiały poprosić Amerykanów o pomoc, bo nie mogły sobie poradzić z osłabioną wojną domową armią libijską. Po drugie, wszystkie wysiłki są skierowane na misje ekspedycyjne. W ogóle nie dotyczą zdolności obronnych. Państwa, które wiedzą, na czym polega zagrożenie i rozumieją swoje położenie, jak np. Finlandia i Szwecja, kiedy zagrożenie stało się realne, przystąpiły do NATO, a nie zaangażowały się w pogłębianie integracji europejskiej w dziedzinie bezpieczeństwa. Dziękuję bardzo.

**Krzysztof  
Skowroński**

Serdecznie dziękuję. To był głos wprowadzający, w którym pan profesor skoncentrował się na sile Unii Europejskiej i zdolności do tego, żeby powoływać rozmaite ciała, a potem zapominać o nich. Niemniej jesteśmy członkiem sojuszu natowskiego, to też pan profesor powiedział i to czyni Europę bezpieczną, czy nie? Czy jednak jest bezbronna nawet biorąc pod uwagę NATO i sojusz ze Stanami Zjednoczonymi?

To jest temat rzeka oczywiście. Nie wiem, ile czasu mogę teraz mówić, ale uważam, że powinniśmy jako cel polityczny ustanowić zbudowanie bloku złożonego z Polski, państw bałtyckich, skandynawskich, Rumunii i pozanatowskiej w tej chwili Ukrainy, ze wsparciem Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych i Kanady. Stany Zjednoczone i Wielka Brytania mają potencjał i wolę polityczną wsparcia Europy Środkowej, a państwa z naszego regionu mają przymus polityczny, wynikający z położenia geograficznego, zbudowania skutecznego systemu obrony przed Rosją i gotowe są płacić za to cenę finansową i ludzką. Proszę pamiętać, że mówimy o Europie państw bez wyjątku demokratycznych. Tam, gdzie nie ma poczucia zagrożenia, obywatele nie zgodzą się na ponoszenie stosownych obciążeń koniecznych do

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

uzyskania zdolności strategicznych. Ta zgoda poza wschodnią flanką NATO nie zaistnieje.

**Krzysztof  
Skowroński**

Czy Europa ma zdolności finansowe, żeby cokolwiek stworzyć? Słyszeliśmy, co powiedział Mario Draghi. Jakie są pomysły na obronność Europy pod tym względem?

Bardzo dziękuję za zaproszenie. Świetnie bezbronność Unii Europejskiej jako organizacji opisał właśnie pan profesor przed chwilą. Draghi ma pomysł, który miałby być reakcją na różnego rodzaju deficyty europejskie. Przy czym raport jego autorstwa nie skupia się na sferze bezpieczeństwa i obrony, choć można w nim znaleźć informacje o przemyśle zbrojeniowym i innowacjach w tym obszarze. Jednak patrzy na to bardziej przez pryzmat ekonomicznych aspektów potencjału przemysłu zbrojeniowego w Europie aniżeli związanych z budową zdolności militarnych. To jest bardzo ważny aspekt, dlatego chciałbym jeszcze raz podkreślić to, co powiedział pan profesor Żurawski vel Grajewski. Jeżeli w ogóle wchodzi w grę realne użycie tych sił, to tylko w charakterze policyjnym w Afryce, nie na wschodniej flance. To nie jest strategiczny wektor, o którym się myśli w Europie. Istotne jest jednak to, co napisał Draghi, czyli jak wykorzystać pewną narrację dotyczącą zagrożenia geopolitycznego do tego, żeby wzmocnić przemysł zbrojeniowy i potencjał eksportowy największych korporacji w Europie Zachodniej. To jest próba kumulacji dodatkowych środków, przede wszystkim we Francji, w Niemczech, w mniejszym stopniu we Włoszech i Hiszpanii. To jest plan, który zakłada, o tym też mówił pan profesor, wzmocnienie największych korporacji w Europie Zachodniej poprzez wymuszenie regulacyjne na, między innymi, wschodniej flance, żeby kupowała uzbrojenie od korporacji zachodnioeuropejskich. Możemy zatem wywnioskować, że to nam się przynajmniej podwójnie nie opłaca. Po pierwsze dlatego, że mielibyśmy się składać na korporacje zachodnioeuropejskie, a po drugie, kupować od tych firm uzbrojenie. Dodać należy, że wiele przykładów pokazuje, że ten przemysł jest niewydolny i jeszcze długo takim pozostanie. Nawet gdybyśmy chcieli być tylko i wyłącznie wzorowymi Europejczyka-

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

mi i polegać na proponowanych przez Draghiego instrumentach, to z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa nie byłoby to optymalne. Wzmocnienie, które pozwoliłoby produkować amunicję i uzbrojenie wystarczające na potrzeby prowadzenia poważnego konfliktu z Rosją, zajęłoby zbyt długo. Te propozycje, które są w tej chwili na stole, są dla nas niekorzystne i dlatego powinny być przez nas odrzucone. Obecny rząd Donalda Tuska zabiega bardzo intensywnie, żeby powołać nowy fundusz dłużny, wzorowany na tym pandemicznym, który będzie między innymi skoncentrowany na wzmocnieniu francuskich i niemieckich korporacji zbrojeniowych. Oczywiście będziemy wszyscy się zadłużać. Polscy podatnicy będą przez 30 lat to spłacać. Jest to wbrew jakiegokolwiek logice, przede wszystkim dotyczącej przygotowywania do wojny. Jeżeli mamy odstraszać Rosjan, to musimy sami mieć silne korporacje zbrojeniowe, odpowiednią ilość produkowanej amunicji i sprzętu na wschodniej flance. Nie możemy zależeć od strategicznej decyzji Paryża i Berlina, które w sposób oczywisty nie są wiarygodne, jeśli chodzi o relacje z Rosją. Pomijam Nord Stream 2. Wystarczy przypomnieć sam początek nowej odsłony wojny na Ukrainie. Czy my mamy dostać 5000 hełmów od Niemców w sytuacji, kiedy Rosjanie staną u naszych granic? To są podstawowe pytania, które wynikają z naszych współczesnych doświadczeń. W związku z tym cała operacja proponowana przez Draghiego, ale tak naprawdę też od wielu lat w kuluarach brukselskich, nie tylko nie zawiera w sobie korzyści dla nas, ale odbywa się wręcz kosztem naszego bezpieczeństwa i podatnika. Trzeba by było doprowadzić do gruntownej zmiany tych propozycji. Uważam, że jest to niemożliwe, bo ani dzisiejszy rząd tego nie robi, ani zachodnioeuropejscy decydenci, którzy tak naprawdę mają najwięcej do powiedzenia w kwestii polityki obrony Unii Europejskiej. Nie ma wśród nich woli politycznej, żeby słuchać Polaków. Musimy zatem bronić się przed negatywnymi skutkami polityki unijnej. To po pierwsze. To z resztą nie jest jedyny aspekt polityki europejskiej w zakresie bezpieczeństwa, który musimy niwelować. Kolejny to polityka migracyjna UE. Musimy być asertywni, bo ona jest dla nas szalenie ryzykowna, nawet w sferze realnego bezpieczeństwa. Nie wiemy, mam nadzieję, że pan Żaryn o tym powie, kogo Putin i Łu-

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

kaszenko przesyłają nam przez wschodnią granicę i czy to nie będzie piąta kolumna, która będzie nam wysadzać pociągi z amunicją w sytuacji zagrożenia. Wreszcie jest polityka klimatyczna, o której Draghi wprost napisał, że wykańcza europejską gospodarkę. Powoduje, że koszty są gigantyczne i spada potencjał wzrostu gospodarczego, szczególnie w stosunku do Chin i Stanów Zjednoczonych. Pogarsza się konkurencyjność, innowacyjność i w związku z tym inwestorzy uciekają. Na samym końcu powiedział: „jesteśmy na skraju wytrzymałości”, więc trzeba... kontynuować politykę klimatyczną. Tylko zrobimy taką bardziej *friendly*, proklimatyczną, politykę przemysłową. Draghi podaje szczegóły na kolejnych kilku stronach. Stwierdza, że jesteśmy tak uzależnieni od komponentów i surowców chińskich, również cenowo, że musimy to zaakceptować. Innymi słowy, jak my mamy czysty przemysł budować, skoro godzimy się na to, że to Chińczycy będą dostarczać podstawowe komponenty? Niemniej, szanowni państwo, jeśli chodzi o Unię Europejską, nie widzę realnych szans na to, żeby ona nas wzmocniła w zakresie bezpieczeństwa. Raczej dostrzegam co najmniej kilka komponentów polityki europejskiej, które nas osłabiają. Co należy zrobić w związku z tym?

**Krzysztof Skowroński**      Wygrać wybory...

No dobrze, ale nawet jak wygrać wybory, to trzeba wiedzieć, co potem robić. Chciałbym w kilku słowach powiedzieć o ważnej alternatywie. Nie tylko należy zdiagnozować bezbronność Unii Europejskiej, a nawet jej szkodliwość, ale także chociaż zarysować pozytywny program, który każdy rząd, bez względu na to jaki, powinien realizować w imię dobra państwa. Po pierwsze musimy przestać tylko kupować uzbrojenie, wszystko jedno, czy amerykańskie, czy europejskie, którego tak naprawdę nie dostaniemy, tak jak mówiłem wcześniej. Musimy zacząć intensywnie rozwijać własny potencjał zbrojeniowy. To jest ważne nie tylko z punktu widzenia naszego bezpieczeństwa i konkretnych decyzji, które w sytuacji zagrożenia możemy wtedy podjąć w naszym kraju. Chodzi o to, żebyśmy nie byli zależni np. od czegoś tak podstawowego w trakcie wojny jak dostawy amunicji. To

**prof. Tomasz Grzegorz Grosse**



naprawdę jest w naszym zasięgu. Nie jesteśmy aż tak zacofani technologicznie, żebyśmy nie byli w stanie produkować samodzielnie amunicji. Musimy także mieć potencjał przeciwlotniczy systemu raketowego, który zresztą rozwijamy we współpracy z Amerykanami i Brytyjczykami. Należy myśleć o rozwijaniu potencjału ofensywnego, szczególnie w segmencie raket dalekiego zasięgu. Konieczne jest posiadanie przez nas potencjału odstraszania Rosjan. Uważam, że nie unikniemy w pewnym momencie dyskusji o przynajmniej potencjale produkcji broni jądrowej. To będzie najlepiej odstraszac Rosjan. Nie musimy tego produkować w tym momencie. Możemy zrobić tak, jak Koreańczycy. Zbudowali potencjał i w każdej chwili mogą bardzo szybko, w przeciągu kilku miesięcy, wyprodukować bombę atomową. Powinniśmy robić dokładnie to samo. Tym bardziej, że chcemy budować elektrownie jądrowe, co jest z kolei potrzebne z punktu widzenia energetyki i transformacji klimatycznej. Powinniśmy też zawiesić ścieżkę bardzo kosztownej transformacji klimatycznej albo rozłożyć ją na etapy. To jest oczywiste, że nie jesteśmy w stanie jednocześnie inwestować we wszystko. Nam transformacja klimatyczna do niczego nie jest potrzebna, przynajmniej w najbliższych latach. Nie zbawimy świata, nie cofniemy przemian klimatycznych. To jest poza możliwością Unii Europejskiej, a tym bardziej Polski. Natomiast to jest ogromne obciążenie. Musimy gromadzić środki na inne cele i wydawać je tak, by służyły jednocześnie bezpieczeństwu i rozwojowi gospodarstwu. Tak jest w przypadku energetyki. Można to zrobić, tylko po prostu trzeba mieć strategię.

**Krzysztof  
Skowroński**

To prawda, tylko mam wrażenie, że jest taki projekt albo przynajmniej był, za czasów rządu „Dobrej Zmiany” i premiera Mateusza Morawieckiego, który nazywał się CPK. Teraz w ramach naprawy tego projektu, który był zbyt ambitny, rządzący myślą, że dobrze by było zrobić kolej wielkiej prędkości, właściwie bez stacji. Wtedy możliwa do osiągnięcia prędkość będzie dużo wyższa. W idealnym świecie mogłoby nie być żadnych przystanków. To byłby wtedy naprawdę wspaniały wielki projekt, zgodny z wyobrażeniem. Mówię o tym dlatego, że pan powiedział o wielu rzeczach, które powinny się zdarzyć.

Podczas gdy jedziemy koleją wielkiej prędkości, która nazywa się Unia Europejska, realizująca politykę klimatyczną i wszystkie inne, które wprowadziły ją w kryzys. Do tego ma pomysł centralizacji. Ci sami ludzie, którzy wpędzili Europę w kłopoty, tak jak Mario Draghi, mówią, że mają lekarstwa i ją ulecą. Na dodatek wydaje się, że nie ma stacji, na której można by było wysiąść z Unii Europejskiej. Takiej stacji nie zaplanowano. W tym pędzącym pociągu nie widać przystanku „niepodległość”. Może pan go widzi?

Myszę, że dużo rozsądniej, jeżeli już mamy się zadłużać, jest zaciągnąć pożyczki na własne cele: infrastrukturalne, strategiczne, związane z poprawą bezpieczeństwa, niż finansować europejski dług.

**prof. Tomasz  
Grzegorz  
Grosse**

**Krzysztof  
Skowroński**

Ale to jest oczywiste, tylko tyle, że rząd premiera Donalda Tuska wspiera całą politykę Unii Europejskiej. Jesteśmy w pociągu, który pędzi i teraz możemy sobie teoretycznie mówić, że dobrze by było zaciągać dług na potrzeby wewnętrzne albo wycofać się z polityki klimatycznej, ale nie mamy takiej okazji.

Właśnie nie ma stacji, żeby wysiąść z tego pociągu. To jest politycznie nie do zrealizowania w Polsce, chociażby dlatego, że 80% Polaków popiera Unię Europejską. Też nie mamy jakiegokolwiek rządu, który by to deklarował. W związku z tym jest to projekt utopijny. Natomiast możemy dyskutować i uważam, że ta konferencja po to jest, żebyśmy debatowali nad nawet najbardziej odważnymi koncepcjami, które są mimo wszystko wykonalne. Gdzie mamy o tym rozmawiać, jak nie tutaj. Wykonalne jest wypowiedzenie części polityki klimatycznej, tak samo jak możliwe to było w przypadku mechanizmu relokacji. Rząd Rzeczypospolitej był asertywny zarówno w tej sprawie jak i w odniesieniu do bezpieczeństwa energetycznego. Nie stosował się do wyroku Trybunału Sprawiedliwości w sprawie Turowa. To nie jest rzecz abstrakcyjna. Na tej samej zasadzie w polityce klimatycznej możemy powiedzieć, że pewnych rzeczy nie będziemy wykonywać bo nas na to zwyczajnie nie stać. Jednak to polski parlament ratyfikował KPO, wspólną pożyczkę, łącznie ze wszystkimi elementami pochodnymi

**prof. Tomasz  
Grzegorz  
Grosse**

i podatkami europejskimi. Polski parlament może tego nie zrobić, jak kolejny raz będzie debata nad tą sprawą. Żeby tak się stało, musimy dzisiaj o tym dyskutować i przekonywać, po pierwsze nas, a po drugie decydentów, że to jest możliwe. To nie jest wyskakiwanie z pędzącego pociągu przez okno. Natomiast mamy wtedy szansę na to, że lokomotywa francusko-niemiecka, być może, zacznie inaczej funkcjonować.

**Krzysztof  
Skowroński**

Przekonał mnie pan, panie profesorze. Stanisław Żaryn.

**Stanisław  
Żaryn**

Dziękuję bardzo za zaproszenie i możliwość przedstawienia analizy, która będzie przede wszystkim skupiała się na tym, co wiemy o Europie po ponad dwóch latach wojny rosyjsko-ukraińskiej. Chciałbym się skupić na tym, co w ostatnim czasie udało się nam zaobserwować, jako mieszkańcom Polski i Europy. Strukturę mojej wypowiedzi będą wyznaczały cztery obrazy. Pierwszy to puste krzesło po świętej pamięci profesorze Lechu Kaczyńskim, prezydencie Polski. Drugi to wspomniane już tutaj niemieckie hełmy, które zostały wysłane na Ukrainę. Trzeci to zimne grzejniki w przekazie propagandowym Federacji Rosyjskiej, szczególnie nasilony jesienią 2022 roku. Czwarty to amerykańskie HIMARS-y, które dotarły wreszcie na Ukrainę. One moim zdaniem symbolizują wielopłaszczyznowe problemy Europy, która okazała się niezdolna do sprostania wyzwaniom. Przede wszystkim na naszym kontynencie nie ma elit politycznych, które byłyby w stanie stawać na wysokości zadania w momentach kryzysu, szczególnie takiego, który był przewidywany od wielu lat. Było to oczywiste i powiedział o tym bardzo jasno i klarownie właśnie świętej pamięci Lech Kaczyński w sierpniu 2008 roku i później we wrześniu 2009 roku. Ostrzegał przed tym, że rosyjski imperializm to jest coś więcej niż tylko sposób zarządzania Federacji Rosyjskiej przez Putina. To zaczynało wykraczać poza granice rosyjskie. Właściwie Władimir Putin powiedział o tym na konferencji monachijskiej w 2007 roku i świat mógł to obserwować. Patrzył na coraz większą agresję Rosyjską, wewnętrzną i zewnętrzną. Niestety, pomimo tego, że sprawa powinna być oczywista i zostać przez liderów politycznych Europy zauważona, to wszyscy wiemy o tym, że pan prezydent był osamotnio-

ny. Mam wrażenie, że do dzisiaj nikt tego wakat po nim nie przejął. Pustego krzesła człowieka świadomego zagrożeń i na tyle odważnego, żeby nie czekając na innych, mówić o tym i ostrzegać świat. Obraz niemieckich hełmów jest dosyć śmieszny i spowodował, że popularne stały się karykatury na temat niemieckiego przywództwa w Europie. Natomiast to jest dla mnie symptom czegoś dużo poważniejszego. Mianowicie braku zdolności identyfikowania zagrożeń, z którymi się mierzymy. Jako współpracownik ministra koordynatora służb specjalnych brałem udział kilkakrotnie w spotkaniach europejskich koordynatorów, którzy z poziomu politycznego zajmują się służbami specjalnymi. Niestety widać było wyraźnie, że dla nich zdolność zrozumienia i identyfikowania tego, z czym się mierzymy, jest zupełnie obca. Wydaje się, że nie doszło do żadnego przełomu w tym zakresie ani po 2008 roku, 2014 czy 2022. To wciąż nie jest temat priorytetowy dla tych ludzi. Oni bardzo chętnie wysłuchiwali tego, co mamy do powiedzenia na temat zidentyfikowania zagrożeń. Jednak wciąż nie mamy rozpoznanego tego, do czego Rosja się przygotowywała i co próbuje w tej chwili zrobić. To jest o tyle dziwne, że specjaliści od chociażby doktryn rosyjskich, nawet w tych opracowaniach, które są publicznie dostępne, piszą wyraźnie, że Rosjanie w tej chwili szykują się do podpalania świata, przemodelowania struktur bezpieczeństwa i powrotu do stref wpływu, gdzie nasza rola jest opisana jako strefa buforowa. Dotyczy to nie tylko Polski, ale także całego pasa wschodniej flanki, o którym była mowa w grudniu 2021 roku w kontekście wycofania się NATO z tych obszarów. Obraz zimnego grzejnika był wykorzystywany przez rosyjską propagandę szczególnie jesienią 2022 roku, żeby pokazać mieszkańcom Europy, jakie będą ponosić konsekwencje sankcji nałożonych na Rosję. Wyprodukowano nawet przy tej okazji kuriozalny klip, w którym mieszkańcy Europy Zachodniej, przede wszystkim Niemcy, szturmowali granicę Obwodu Królewieckiego, żeby się ogrzać. To jest dla nas śmieszne i absurdalne, ale pokazuje poziom i sposób nacisku na Europę, który niestety do pewnego stopnia jest skuteczny. Europejczycy pokazali, że nie tylko nie są w stanie płacić krwią za działanie, o czym mówił prof. Żurawski vel Grajewski, ale nawet obniżeniem komfortu życia. Ta sytuacja

**Stanisław  
Żaryn**

sygnalizuje, że Europa nie ma zamiaru, w imię walki z rosyjskim imperializmem, poświęcić konsumpcyjnego modelu życia i ciągłego wzrostu komfortu. Jest to widoczne bardzo dobrze na przykładzie Niemiec i ich zależności od tanich rosyjskich węglowodorów. Dzisiaj widać już bardzo wyraźnie, że ich model rozwoju był na tym w dużej mierze oparty. Zaznaczę to jeszcze bardziej dobitnie. W 2022 roku docierały do mnie sygnały, że branża energetyczna, w szczególności z Niemiec i Francji, zabiega o nieprzedłużanie sankcji na paliwa węglowodorowe z Rosji. Argumentowali, że bez tego nie są w stanie być konkurencyjni. Niestety Europa nie jest w stanie przeciwstawić się rosyjskiemu imperializmowi. Ostatnim obrazem są amerykańskie HIMARS-y. Mam wrażenie, że dla wszystkich oczywistym jest, że jedynym państwem będącym w stanie dokonać strategicznego przełamania wojskowego i politycznego w wojnie za naszą wschodnią granicą są Stany Zjednoczone. Nikt nie ma co do tego złudzeń. Myślę, że ostatnie dwa lata jasno pokazują, że koncepcja autonomii strategicznej, czyli coś o czym wielu marzy, jest fasadą i pułapką. Realizacja tej wizji sprawiłaby, że Europa byłaby jeszcze mniej bezpieczna, bo odcięta od USA i nie miałaby strategicznych zdolności do uczestniczenia w globalnych procesach. To, co jest istotne, to także koszt, jaki ponieśliśmy w momencie odcięcia od rosyjskich paliw kopalnych. Niestety europejskie sankcje nie mają wysokiej skuteczności, a Europa przyryka oko na proste sposoby ich omijania. Musimy sobie także zdawać sprawę, że wyzwanie, jakim jest dominacja chińska w wielu obszarach, jeszcze przed nami. Szanowni państwo, jeśli spojrzymy na statystyki, to zauważymy, że Europa jest w około 70% uzależniona do Chin w kwestii produkcji nitrocelulozy i jej pochodnej czyli bawełny strzelniczej. Nie jesteśmy w stanie produkować amunicji bez dostępu do chińskich surowców. Trudności w tym obszarze jeszcze przed nami. W tej chwili nie dość, że pozwoliliśmy się zinfiltrować interesom rosyjskim, to pozwalamy Chińczykom iść dokładnie tą samą drogą, np. jeśli chodzi o metale ziem rzadkich. W kontekście bezbronności Europy warto sobie odpowiedzieć na cztery pytania. Czy mamy w tym momencie wolę polityczną, żeby przeciwstawić się rosyjskiemu imperializmowi? Czy mamy wolę społeczną ku temu?

**Stanisław  
Żaryn**

Czy mamy potencjał działania i odstraszenia? Muszę, niestety, przykro skonstatować, że nie mamy w tej chwili żadnego z tych czterech czynników. Nie ma jednoznacznej determinacji, żeby zagrożenia dla Europy zwalczać.

**Krzysztof  
Skowroński**

Rozpoczynając drugą rundę pytań, chciałbym rozszerzyć pytanie o bezbronność na cały Zachód. Mam na myśli zakaz użycia przez Ukrainę broni zachodniej do ataków na cele położone na terytorium Rosji i bezskuteczny apel 21 państw, w tym Francji i USA, do premiera Netanjahu o zawieszenie broni na 21 dni. Wydaje się, że z siłą militarną, polityczną i ekonomiczną Zachodu już mało kto się liczy.

W swoim pierwszym wystąpieniu opisałem Unię Europejską w ramach jej ambicji militarnych. Natomiast sądzę, że dobrze by było dodać do tego opis położenia Polski i próbę odpowiedzi na pytanie, co w związku z tym możemy zrobić, jakie instrumenty mamy bądź jakie być może będziemy mieli. Zaczniemy od tej oczywistej konstatacji, że zagrożenie rosyjskie jest jasne dla Polaków, Bałtów i całej wschodniej flanki, a dla Europy Zachodniej już nie. Mamy do czynienia z rządami demokratycznymi, a co za tym idzie nie będą one w stanie bez zgody wyborców wygospodarować takich zasobów, które w starciu z rosyjskim imperializmem będą miały znaczenie strategiczne, a nie kosmetyczne. Możemy próbować innych przekonywać. Nie wiem, czy Pan minister się ze mną zgodzi, ale Hiszpanie po interwencji w separatyzm kataloński urealnili swoją wizję świata na kierunku rosyjskim. To jest jednak wyjątek. Stało się tak mimo odległości geograficznej dzielącej ich od Rosji. Mówimy jednakowoż o części struktur państwa, a nie wyborcach. Co jeszcze nam powiedziała ta wojna co do natury wyzwania rosyjskiego? Po pierwsze, musimy przyjąć do smutnej wiadomości fakt, że Rosja jest w stanie podejmować decyzje absolutnie irracjonalne. Wysłano 170 tys. żołnierzy do podboju kraju o rozległości terytorialnej Francji, posiadającego 200 tys. armię i ponad 200 tys. weteranów po doświadczeniu bojowym konfliktu rozpoczętego w 2014 roku, gotowych do zmobilizowania. To jest absurd. Dodatkowo wkraczali w ugrupowaniu marszowym. Nie spodziewali się oporu, ale

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

demonstracji zbrojnej. To oznacza, że rosyjskie rozpoznanie rzeczywistości było fatalne, a decyzje były podejmowane nie na bazie realiów, ale obrazu rzeczywistości w umysłach decydentów. Dlatego możemy się spotkać z decyzjami irracjonalnymi. To oznacza, że pewna kalkulacja w zakresie odstraszenia Rosji, zakładająca odpowiednie przez nich rozpoznanie rzeczywistych uwarunkowań, w którym straty mogą przewyższać zyski, może nie przynieść pożądanych rezultatów. Posłużę się barwnym przykładem. Pamiętajcie państwo, że wychowany w latynoskiej kulturze *machismo* generał Leopoldo Galtieri, kiedy się dowiedział, że na czele Wielkiej Brytanii stanęła kobieta, to uznał, że to idealny moment, żeby zająć Falklandy. Fatalnie się pomylił, ale wojna była i ludzie zginęli. Jego obraz tego, kim jest premier Zjednoczonego Królestwa, był oderwany od realiów, a decyzja była podjęta właśnie na bazie tego wyobrażenia. Rosja, jak powiedziałem, nie spodziewała się oporu zbrojnego. Rosyjskie wojska wkraczały w ugrupowaniu marszowym, a jednak wiozły ze sobą mobilne krematoria. Skoro nie spodziewały się ciężkich walk, to nie przewidywały licznych ofiar. Po co w takim razie wiozły mobilne krematoria? Po to, aby zacierać ślady eksterminacji ukraińskich elit przywódczych. W języku rosyjskim istnieje dobrze nam znane złowrogie słowo *obezhołowienie*. Taka jest natura najazdów rosyjskich od zawsze. Od zaboru, czy oderwania Smoleńska od Wielkiego Księstwa Litewskiego. Co najpierw robili Rosjanie? Niszczyli strukturę polityczną podbitego obszaru. Mordowali elity. Tak było z Hanatem Kazańskim, Wielkim Księstwem Litewskim, z każdym najechanym państwem. Tak było przed wiekami, w 1939-1940 i tak jest obecnie. Okazało się, że nie ma tu istotnej zmiany. Zatem, przyjrzyjmy się teraz, co wytworzyliśmy. Po pierwsze, Polska słusznie uznała, że mamy teoretycznie trzy, a praktycznie, po tym, co powiedziałem przy pierwszym wystąpieniu, dwa źródła siły, z których możemy czerpać dla wyrównania potencjału między Polską a Rosją. Zagrożenie rosyjskie jest realne i śmiertelne, nie dotyczy gry interesów, tylko kwestii egzystencjalnych, tego, czy będziemy istnieć jako niepodległy naród i czy nasze elity będą żyły, czy też dostaną kulę w potylicę. Wiemy, że kula w potylicę to nie jest rzecz z roku 40, tylko z marca 22. Jest ciągle tak samo. Skoro potencjał Polski jest mniejszy

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

niż rosyjski, to musimy sięgnąć po zewnętrzne źródła. W istocie istnieją dwa. Trzecie, czyli Unia Europejska została opisana i nie stanowi źródła potencjału wojskowego. Pierwsze to narody w podobnym położeniu jak Polska, a zatem cała wschodnia flanką NATO. W pewnych uwarunkowaniach także Czechy, zależnie od tego, jaki rząd będzie tam rządził i politykę prowadził. Niestety musimy wykluczyć z tego ugrupowania zarówno Słowację, jak i Węgry. Słowacja jeszcze niedawno była w tym bloku, teraz już nie. Na swoją miarę oczywiście, to jest niewielki pięciomilionowy kraj. Dalej już nie bardzo widać kto. Oczywiście możemy też w tym uwzględnić Ukrainę, jako naród, który teraz jest najechany i walczy. Zatem spośród narodów bezpośrednio zagrożonych w naszym regionie tylko dwa mają liczący się potencjał, w sensie demograficznym i terytorialnym. To Polska i Ukraina. Skandynawowie mają potencjał technologiczny i bardzo istotny zasób zwany w polityce sieciowym w postaci umiejscowienia własnych urzędników w instytucjach międzynarodowych, którzy nie podlegają socjalizacji brukselskiej. Nie przenoszą swojej lojalności z rządów narodowych na instytucje unijne. Ich wpływ na działanie instytucji jest istotny i powyżej potencjału państw pochodzenia, z tej racji, że to jest Stary Zachód. Zatem jeśli Szwedzi, czy Finowie powiedzą na forum międzynarodowym to samo co Polacy, to są słuchani z większą uwagą, bo to jest Stary Zachód, a wiadomo, że Polacy to historycznie motywowani rusofobi, podobnie jak Bałtowie. W tym przypadku zdanie Starego Zachodu waży więcej. Dodatkowo technologia przemysłu zbrojeniowego skandynawskiego też się liczy. O uruchomieniu tego zasobu, skutecznym bądź nie, rozstrzyga współpraca polsko-ukraińska. To się nadaje na osobną dużą konferencję. Obserwowaliśmy w zeszłym roku gwałtowne, głębokie załamanie w relacjach polsko-ukraińskich. Myślę, że wiecie państwo, ci którzy znają moje publiczne wypowiedzi, że jestem gorącym zwolennikiem tej współpracy. Tym śmieiej pozwolę sobie powiedzieć, że to załamanie było spowodowane fatalną polityką ukraińską, nie naszą. Stawia przed Polską kolejne istotne wyzwanie. Proszę pamiętać, że jedną z przyczyn tego załamania, moim zdaniem fundamentalną, jest słabość ukraińskich elit politycznych i zaplecza eksperckiego. Ukraina nie ma czegoś takiego, jak Ośrodek Studiów

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**



Wschodnich i Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Z braku czasu nie będę wymieniał tych wielu zespołów, które prowadzą monitoring sytuacji politycznej na Ukrainie i wokół niej, sporządzając raporty na potrzeby polskich decydentów politycznych. Prowadzą tę pracę pięć dni w tygodniu, osiem godzin dziennie. Takiej strukturalnej pracy aparat państwowy i zaplecze eksperckie na Ukrainie nie wykonuje. Wykonują ją za to fundacje niemieckie. To na podstawie tych ekspertyz zapada istotna część decyzji i wokół nich toczą się dyskusje polityczne na Ukrainie. Nie ma w tej chwili propolskiej partii na Ukrainie, natomiast są nastroje propolskie. Myślę, że szczególnie w armii. Postawię zatem tezę, że powinniśmy przyjąć założenie, iż przyszła elita polityczna na Ukrainie będzie odpowiednikiem sanacji czy pierwszej brygady. To będą ludzie zasłużeni w wojnie o niepodległość, czyli kręgi wojskowe. Trzeba na te kręgi postawić i budować tam lobby polskie. Drugim i najważniejszym w tej chwili źródłem zewnętrznego potencjału, o którym słusznie wspominał pan minister, jest NATO, a w istocie Stany Zjednoczone. Przecież nikt nie oczekuje, z całym szacunkiem, interwencji komandosów portugalskich i luksemburskich. Każdy myśli o armii Stanów Zjednoczonych. Amerykanie natomiast też są państwem demokratycznym. Proszę potraktować to nie jako ozdobnik retoryczny, tylko kategorię analityczną. Każdy przywódca amerykański, żeby wygrać wybory, musi obiecać swoim wyborcom, że zabierze im ciężarów, a nie dołoży. W związku z tym Amerykanie poszukują, ktokolwiek by rządził, wiodących sojuszników regionalnych. Pominę kwestię, na którą już nie ma czasu, czyli Daleki czy Bliski Wschód. W Europie Stany Zjednoczone stoją w istocie przed wyborem dwóch koncepcji strategicznych. Taką, którą wybierają demokraci, czyli postawienie na Niemcy, które mają porozumieć się z Rosją i znaleźć *modus vivendi* ograniczający skalę awanturnictwa rosyjskiego tak, aby nie pochłaniało zasobów, których Amerykanie potrzebują na rozwiązywanie problemów dalekowschodnich. Cenę tego porozumienia ma zapłacić Europa Środkowa. Rosjanie coś będą chcieli za to. To jest oczywiście *wishful thinking*, złudna polityka. Rosja nie zawrze nigdy żadnego trwałego porozumienia. Podpis Rosji pod jakimkolwiek traktatem jest wart tyle, czy nawet mniej niż papier, na

**prof.**  
**Przemysław**  
**Żurawski vel**  
**Grajewski**

którym został spisany. W Europie Środkowej to wiemy, natomiast na Zachodzie nie. Oni sobie wyobrażają, że jak Rosjanom pokaże się zyski biznesowe z takiego układu, to oni uznają to za atrakcyjne i się zgodzą. To właśnie na tym oparta polityka demokratów poniosła porażkę w roku 2021. Przypomnijcie sobie państwo, że pierwsza decyzja Bidena to było zniesienie sankcji na Nord Stream 2, przedłużenie porozumienia „New Start” z Rosją i spotkanie Biden-Putin. Później jeszcze to słynne wygłoszenie zdania, że *minor incursions*, czyli drobniejsze wtargnięcia nie wywołają większych reakcji. To było zachęcanie do wojny. Nieświadome oczywiście, nieintencjonalne, ale na tle sposobu wycofania się z Afganistanu widziano, jak to jest słabe. Drugą opcją jest postawienie na Europę Środkową, czyli Polskę, Ukrainę, Bałtów, Skandynawię i Rumunię. Wspieranych spoza tego regionu przez Wielką Brytanię i wyborczo zainteresowaną Ukrainą Kanadę. Proszę nie lekceważyć tego czynnika. Około dwóch milionów Kanaadyjczyków ma korzenie ukraińskie i każdy rząd kanadyjski, który chce wygrać wybory, musi się zajmować tą sprawą. Każdy chce przedłużyć mandat do sprawowania władzy, gdziekolwiek rządzi. To rozstrzyga o zdolności bądź braku zdolności do działania. Polska ma znacznie mniejszy potencjał niż Niemcy. Niemcy mają znacznie większe lobby w Stanach Zjednoczonych, wynikające z tego, że większość Amerykanów ma korzenie niemieckie, wcale nie brytyjskie. Dysponują także ogromnymi środkami na think tanki, które tam suflują taką a nie inną linię polityczną. Amerykanie mają licznych polityków doświadczonych z czasów zimnej wojny, mówiąc symbolicznie, tym, że trzy pokolenia wojskowych zza oceanu służyły w Rammstein. To jest pewna znana konstrukcja, wiadomo jak się w niej poruszać, po co wymyślać coś nowego. Tylko, że ani niemiecki rząd, ani wyborcy nie mają woli politycznej ponoszenia kosztów zatrzymania Rosji. Popatrzcie państwo, co zrobiliśmy do tej pory, poprzedni rząd oczywiście. Po pierwsze, w 2015 roku uruchomiono wreszcie bukaresztańską dziewiątkę, jako grupę lobbingową w łonie NATO. Ona zgłosiła postulat wojskowego wzmocnienia wschodniej flanki w obliczu najazdu rosyjskiego na Ukrainie z 2014 roku. Ten postulat został przyjęty na szczycie NATO w Warszawie w roku 2016 i zrealizowany do wiosny

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

2017 w postaci wysuniętej obecności. *Forward presence* jest sposobem odstraszenia Rosji, opartym na zasadzie *deterrence by punishment*, czyli odstraszenia przez ukaranie. Innymi słowy, rozmieszczono drobne, warto to tłumaczyć, gdybyście państwo mieli taką okazję, grupy batalionowe na Litwie, Łotwie i Estonii, i brygadową w Polsce. Batalionowa grupa bojowa nie wydaje się czynnikiem istotnym, bo to tylko 1500 żołnierzy. Cóż to jest w obliczu armii rosyjskiej? To jest odstraszenie przez wizję ukarania, jakie istniało w Berlinie Zachodnim w czasie zimnej wojny. Nie chodziło o potęgę garnizonu amerykańsko-brytyjsko-francuskiego, która miała zatrzymać inwazję sowiecką, bo by nie zatrzymała. Miała decydentom na Kremlu uzmysłowić, że otwarcie ognia do żołnierzy amerykańskich, brytyjskich i francuskich to jest inna decyzja polityczna, niż otwarcie ognia do policji zachodniobерлінskiej i oznacza wojnę światową. Zatem batalionowe grupy bojowe kanadyjskie i brytyjskie z wiodącą rolą w Estonii, na Łotwie i Litwie, i w Polsce amerykańskie, mają przekonać Kreml, że próba podbicia tych państw oznacza wejście w kontakt ogniowy z wojskiem także tych państw. Do tego oczywiście dochodzą mniej znaczące kontyngenty pozostałych państw. Teraz rozwinięto ten system także po 2022 roku w Rumunii, Bułgarii i na Słowacji. Wróć do tego, co powiedziałem na początku. Odstraszenie psychologiczne, poprzez wizję walki z całym Zachodem, może zawieść i Rosja wtedy może zająć nasze terytorium, prowadząc właściwą sobie politykę okupacyjną. My nie jesteśmy zainteresowani wyzwaniem masowych grobów naszych współobywateli. Dlatego musimy zmienić politykę odstraszenia przez wizję ukarania na politykę odstraszenia przez zablokowanie zdolności do skutecznej okupacji danego obszaru. *Deterrence by punishment* musi być zastąpiona przez *deterrence by denial*. Żeby to zrobić, musimy zbudować własne, potężne siły zbrojne, bo wyborcy innych krajów nie będą zainteresowani przysyłaniem nam znaczących sił zbrojnych. Możemy pokazywać Amerykanom korzyści – „popatrzcie, jeśli kupujemy u was masowo sprzęt za ciężkie pieniądze, to wydatkami pieniędzy polskich podatników poświadczamy prawdziwość naszej diagnozy natury zagrożenia”. To nie jest ćwiczenie retoryczne, wydajemy wielkie pieniądze, bo zagrożenie jest

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

realne. Po drugie, tworzymy rynek i amerykański przemysł zbrojeniowy będzie miał tu potężne zyski. Dwie największe armie w regionie czyli polska i ukraińska będą zaopatrywane przede wszystkim w sprzęt amerykański i inne w regionie, chcąc się dostosować logistycznie do nich, będą zapewne także kupowały sprzęt amerykański. Powinniśmy przekonywać Amerykanów, że to jest dla nich dobry biznes. Drugim biznesem jest wyrzucenie Rosjan z rynku energetycznego Europy Środkowej i otwarcie na amerykańskie LNG, co jest oczywiście osobnym dużym wątkiem. Taką ofertę złożyliśmy i została ona zlekceważona przez dyplomację demokratów ze Stanów Zjednoczonych, którzy poparli obecny obóz rządzący i będą teraz płacić cenę za to. Zamówienia będą gasły i zostaną przesunięte do Europy. W końcu się nauczą, ale cenę my też będziemy płacili.

**Krzysztof Skowroński**      Panie profesorze.

Trudno coś dodać po tak wyśmienitych wypowiedziach moich kolegów, zwłaszcza pana profesora Przemka Żurawskiego vel Grajewskiego. Niemniej, musimy pamiętać o tym, że możemy bardzo dużo zrobić, żeby zrealizować ten plan, o którym pan profesor powiedział. Z punktu widzenia wewnętrznego potencjału odstraszenia, chodzi o zabezpieczenie terytorium tak, żebyśmy nie musieli go odzyskiwać po czasie z wszystkimi negatywnymi konsekwencjami. Państwo na pewno znacie tę linię Surowikina, która utrudniła kontrofensywę ukraińską w pewnym momencie. Czy robimy coś realnie podobnego, jeśli chodzi o naszą wschodnią granicę, Przesmyk Suwalski czy Obwód Królewiecki? Mamy płot, który chroni nas częściowo przed wojną hybrydową, czyli napływami imigrantów. Jeśli chodzi o rozbudowę zabezpieczeń, to mamy zapowiedzi Donalda Tuska, ale to są tylko zapowiedzi. Za tym nic nie idzie.

**prof. Tomasz Grzegorz Grosse**

**prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski**

Jedno zdanie. Proszę państwa, dzienne zużycia amunicji 155 milimetrów na Ukrainie to 10 tysięcy pocisków. Polska produkuje rocznie 6 tysięcy. Właśnie zrezygnowaliśmy z postawienia fabryki produkującej tego typu amunicję, bo przecież jest już w Niemczech.

No właśnie, czyli możemy coś zrobić. Mówiłem przed chwilą o linii różnego rodzaju zabezpieczeń, którą też można postawić. To nie jest jakaś wielka filozofia, skoro Rosjanie w kilka miesięcy coś takiego wykonali. To nie wymaga nadludzkich technologii ani inwestycji. Produkcja amunicji też jest w naszym zasięgu. Myśmy już zaczęli robić pierwsze kroki, żeby ten potencjał zwiększyć. To pokazuje, że nawet przy uzależnieniu od Chin jesteśmy w stanie działać. Wspólnym mianownikiem wielu rzeczy, o których mówiłem do tej pory, jest odrabianie własnych lekcji. Przygotowywanie własnego potencjału poprzez odważne decyzje. Jednocześnie, to jest równie ważny element, musimy mieć odwagę zrzucenia części obciążeń, które narzuca nam Unia Europejska. Nie jesteśmy w stanie jednocześnie mobilizować się na wielu poważnych frontach inwestycyjnych. Musimy być na tyle asertywni, żeby powiedzieć nie i po prostu się nie przejmować. Oni naprawdę nie mają potencjału wojskowego, o czym już mówiliśmy. Armia Unii Europejskiej nie przyjedzie z interwencją. Zgadzam się w kwestii diagnozy dwóch zewnętrznych źródeł siły – państwa regionu, choć nie wszystkie, i Stany Zjednoczone. Jednak musimy najpierw podjąć pewien wysiłek, żeby pokazać naszym sojusznikom, że faktycznie coś robimy, przygotowujemy się i możemy im pomóc. Mało tego, szukamy kooperacji. To musi być zupełnie inna polityka zagraniczna. Szukamy współpracy i w związku z tym jesteśmy wiarygodni w wielu obszarach w przeciwieństwie do naszych partnerów w Niemczech i Francji. Oni byliby gotowi pójść wtedy za nami w stronę tej kooperacji, dlatego że w świetle niebezpieczeństwa trzeźwa ocena sytuacji wywołuje określone decyzje.

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

Jeszcze tylko jedno zdanie co do Amerykanów. Pozwolę sobie na taki rozrywkowy może, ale ważny cytat. Jeden z brytyjskich generałów powiedział: „Americans are awful, but they are the only Americans we have” – Amerykanie są okropni, ale to są jedyni Amerykanie, jakich mamy. Trzeba pamiętać też i o tym wymiarze. Oni prowadzą politykę, jaką prowadzą, a my musimy przekonywać ich do własnej.

Dziękuję, nie chciałbym się odnosić do świetnych wystąpień panów profesorów, natomiast chciałbym zwrócić naszą uwagę w innym kierunku. Mam wrażenie, że w Polsce ciągle za mało rozumiemy, co dzieje się w samej Rosji w tej chwili i za mało o tym publicznie dyskutujemy, a to jest przecież nasz największy wróg i wyzwanie. Dlatego chciałbym zwrócić uwagę na to, co w ostatnich latach dzieje się z rosyjskim społeczeństwem. Pan profesor Żurawski vel Grajewski słusznie przywołał pierwsze dni czy tygodnie wojny, kiedy, trzeba sobie to wprost powiedzieć, decydenci rosyjscy wysłali na rzeź ponad 100 tys. żołnierzy rosyjskich. Na Zachodzie często niestety budujemy zupełnie fałszywe analogie i próbujemy patrzeć czy analizować to, co dzieje się w Rosji przez pryzmat własnych zachodnich standardów. To jest bardzo duży błąd, który powoduje, brak zrozumienia Rosji i długofalowych zagrożeń związanych z jej polityką. Jest czymś zupełnie niesłychanym, że pomimo rzezi, którą Putin i wojskowi decydenci urządzili własnym wojskom, nie tylko nie miał miejsca bunt, a wręcz doszło do wzmocnienia reżimu. Wzrosło poparcie, przynajmniej to deklarowane, rosyjskiego społeczeństwa, co pokazuje, że niestety mamy do czynienia z ludźmi, którzy żyją w szczelnej bańce informacyjnej. Propaganda rosyjska i cenzura na tyle mocno się zaostrzyły w ostatnich latach, że oni żyją w alternatywnej rzeczywistości, a fasadę budowaną przez system propagandy traktują jak rzeczywistość. Jest również czymś dla nas niezrozumiałym i nie do pomyślenia, kiedy weźmie się pod uwagę, że Rosjan właściwie te straty nie obchodzą. Z danych, które były w pierwszych miesiącach wojny wynikało, że ci, którzy przede wszystkim ginęli na froncie, byli członkami mniejszości etnicznych, których Kreml brutalnie i bestialsko traktował jako mięso armatnie. To byli ludzie należący do takich grup jak Buriaci czy Jakuci, którzy traktowali udział w wojnie jako okazję do zarobku, wyrwania się z dość ponurej rzeczywistości, która absolutnie nie przypomina niczego, co znamy nawet z najbiedniejszych rejonów świata zachodniego. To byli ludzie, mówiąc brutalnie, uznani za niepotrzebnych. Tysiącami wysyłano ich na pewną rzeź, a mimo tego w Rosji nie ma żadnego ruchu związanego z oporem społecznym przeciwko władzy na Kremlu. Musimy mieć świadomość tego, że oni żyją w zu-

pełnie innej rzeczywistości tzw. medialnej, w której pranie mózgu rozpoczyna się już od czasów przedszkolnych. W ostatnich latach wprowadzono nowe programy propagandowo-edukacyjne po to, by młodzi Rosjanie widzieli w Zachodzie jedynie wroga i byli gotowi do tego, żeby iść na wojnę na żądanie swojego kraju. Mamy do czynienia z krajem, który rozpoczął realizowanie założeń imperialnych, które opracowywał od lat. To państwo, o tym jeszcze nie mówiliśmy i rzadko się o tym mówi, przygotowało się finansowo na tę wojnę i do dzisiaj te finanse, pomimo różnych sygnałów, moim zdaniem ma. Nadal może zarabiać chociażby na ropie. Są wciąż w stanie infiltrować i infekować elity Zachodu treściami i postulatami, które są dla Rosjan korzystne. W Polsce znamy to chociażby pod hasłem „to nie nasza wojna”. Więc mamy do czynienia z państwem, które przestawiło się na produkcję wojny i jest niestety na kursie realizowania polityki imperialnej. To jest rzeczywistość, z którą musimy się mierzyć. Wspomniałem o tych programach propagandowych dla młodzieży też po to, żebyśmy zrozumieli, że wyzwania zostaną z nami na pokolenia. W tej chwili w Rosji trwa produkowanie społeczeństwa barbarzyńców, brutalnie to trzeba nazwać, którzy będą zainteresowani krwią Zachodu. Z tym wyzwaniem zostaniemy na lata.

**Krzysztof  
Skowroński**

Bardzo dziękujemy. Widzę, że pan profesor jest uzbrojony w mikrofon i chciałby coś powiedzieć. Ale może zrobimy tak, że poprosimy jedno pytanie od państwa, bo tyle mamy czasu. Jeżeli ktoś jest chętny, czuje bardzo wielką potrzebę zadania pytania naszym panelistom, to teraz jest ten czas.

Fundacja Euroafrykańska, dziękuję bardzo. Chciałbym nawiązać do tematu panelu i stosunku do sąsiedztwa Europy. Bezpieczeństwo europejskie jest związane z bezpieczeństwem regionalnym, czy w Afryce, czy na Bliskim Wschodzie. Tam są naprawdę wielkie niebezpieczeństwa. Imigracyjne, o którym się mówi, ale też terrorystyczne, które jest w całej strefie Sahelu. Trwa także rusyfikacja Afryki w tej chwili. Rosja zdobywa coraz większą przychylność politycznych i wojskowych elit afrykańskich. W tej chwili można powiedzieć, że połowa

**Adi Labdalaty**

albo więcej niż połowa krajów w pasie Sahelu jest pod bezpośrednim wpływem rosyjskim. Rosja buduje swoją obecność wojskową w Sudanie, Republice Środkowoafrykańskiej, Madagaskarze i tak dalej. Trzeba zainteresować się tą bliską granicą Europy. Nie mówię o obecności w takich krajach północnej Afryki, jak Libia czy Algieria. Są niebezpieczeństwa, ale też możliwości. Zagrożenia można zniwelować przede wszystkim dzięki współpracy ekonomicznej i jakiś plan Marshalla dla Afryki.

**Krzysztof Skowroński**

Tylko poproszę jednak o pytanie. Kiedyś będzie pan panelistą, a teraz poproszę o pytanie do uczestników.

Chciałbym, aby profesorowie odnieśli się do tego, co mówię. Są szanse, ponieważ Afryka też ma surowce, przede wszystkim gaz, ropę naftową, czy uran, który może pomóc w zbudowaniu bezpieczeństwa energetycznego europejskiego. Dysponuje także metalami ziem rzadkich, które mogą zastąpić chiński import. Czy Polska i Unia Europejska są gotowe do takiej współpracy z Afryką, czy nie?

**Adi Labdalaty**

**Krzysztof Skowroński**

Jest pytanie. Proszę bardzo, panie doktorze.

Bardzo dziękuję za ten komentarz i pana pytanie, bo to jest szalenie ciekawy temat, a zupełnie na marginesie debaty publicznej na Zachodzie. Zgadzam się z panem i mówię wprost, że Zachód Afrykę sobie odpuścił. To jest szeroki temat, pewnie na wiele innych debat. Faktem pozostaje to, że Rosjanie w Afryce się rozpychają. Widzimy także, że kolejne kraje Afryki nie są zainteresowane współpracą z krajami Zachodu, takimi jak Francja. Znamy losy francuskiej misji chociażby w Mali. To wszystko rzeczywiście musi być identyfikowane jako element agendy, która ma wpływ na bezpieczeństwo Europy. Co Rosjanie zyskują w Afryce? Poparcie polityczne, które już przekłada się na np. głosowania na forum ONZ. Mają pieniądze. Rzucę jedną konkretną liczbą z szacunków, które znam. Sama obecność rosyjska w Republice Środkowej Afryki powoduje, że z diamentów, które tam są wydobywane, Rosjanie inkasują mniej więcej 2 miliardy

**Stanisław Żaryn**



euro rocznie. Mają możliwości rozwijania kontraktów wojskowych w konkretnych miejscach, ale też oddziaływania bezpośredniego na Europę poprzez stymulowanie szlaków migracyjnych na południu Europy, albo zachwianie rynków. Podam przykład zupełnie marginalny związany z sytuacją w Nigrze. Mało się o tym mówiło. Niger jest jednym z głównych producentów Uranu na świecie i był jednym z głównych kontrahentów Francuzów. To interwencja rosyjska w tym kraju spowodowała możliwość nacisku chociażby na takie kraje jak Francja, jeżeli chodzi o paliwa potrzebne do ich elektrowni atomowych. Mamy w sposób oczywisty interesy w Afryce. Mało kto to widzi. Niewielu ma potencjał działania. Choć są takie kraje jak Polska, która ma bardzo duży potencjał współpracy z afrykańskim kontynentem. Nie mamy przeszłości kolonialnej i m.in. dlatego jesteśmy atrakcyjni. Niestety nie mamy siły chociażby finansowej, więc zdecydowanie potrzebujemy sojuszu zachodnich państw po to, żeby w Afryce realnie zwalczać interesy rosyjskie.

**Krzysztof  
Skowroński**

Panie profesorze.

Trzy krótkie, ale ważne punkty. Po pierwsze, w odpowiedzi na pana uwagi, chciałbym podkreślić, że Polska od roku 1492 stoczyła 18 wojen z Rosją i jest w tym zakresie wybitnie doświadczona. W związku z tym rozumie, mówiła to nasza dyplomacja jeszcze w XIX wieku, że imperializm rosyjski musi być zwalczany wszędzie tam, gdzie się pojawia. Jeśli pojawił się w Afryce, musi być zwalczany także tam. Próbowaliśmy solidarności z naszymi zachodnimi partnerami. Polska uczestniczyła w operacjach w Czadzie i Kongo. W zamian za to dostaliśmy kontrakt Francji na Mistrale z Rosją. Tak to niestety wyglądało. Drugi, co do Rosji, także symbolicznie powiem. Proszę państwa, jeśli mówimy o stanie mentalnym Rosji, to nic nowego. W roku pańskim 1721 car Piotr I ukazem zniósł tajemnicę spowiedzi. To myślę, że wyjaśnia państwu stan mentalny. Do historii przeszedł jako Piotr Wielki. Nie Wielki Szaleniec, nie Wielki Zbrodniarz, tylko Wielki. To jest w wieku oświecenia, XVIII. Trzecia rzecz, myślę, że najważniejsza. Proszę państwa, Polska potrzebuje licznej armii. Wojsko zawodowe

**prof.  
Przemysław  
Żurawski vel  
Grajewski**

nie obsłuży naszych potrzeb bezpieczeństwa i widać to po Ukrainie. Najlepiej wyszkolony i wyposażony żołnierz ma zerową wartość bojową w miejscu, w którym go nie ma. Nie obstawimy wszystkich frontów niewielką armią. W związku z tym przed polską klasą polityczną stoi zadanie przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej. W tym zakresie, powiem jeszcze nieco optymistycznie. Przeciętny poborowy polski w roku 1939 umiał powozić furmanką, a przeciętny amerykański umiał prowadzić pojazd mechaniczny. Otóż dzisiaj, proszę państwa, Polska dysponuje największym na świecie odsetkiem ludzi, którzy potrafią obsługiwać drony. To jest ważny zasób.

**Krzysztof  
Skowroński**

Panie profesorze, konkluzja konkluzji.

Moim zdaniem jest taka: Francja i Niemcy nie zatroszczą się o nasze bezpieczeństwo. Unia Europejska nie jest organizacją, która może zabezpieczyć nas militarnie i politycznie. Potrzebujemy silnego państwa oraz rządu, który podejmuje odważne decyzje strategiczne. To jest kwintesencja naszej rozmowy w wielu wymiarach.

**Krzysztof  
Skowroński**

Myszę, że z taką konkluzją wszyscy państwo się zgodzą. Bardzo serdecznie dziękuję panelistom. Wszystkiego dobrego państwu życzę. Do usłyszenia w Radiu Wnet.

**prof. Tomasz  
Grzegorz  
Grosse**

# Czy inna Europa jest możliwa?

Paneliści:

***Hermann Tertsch del Valle-Lersundi***

hiszpański dziennikarz, poseł do Parlamentu Europejskiego z ramienia VOX i wiceprzewodniczący grupy politycznej PE „Patrioci dla Europy”

***prof. Zdzisław Krasnodębski***

socjolog, filozof społeczny

***prof. Ryszard Legutko***

filozof, publicysta, autor

***Nicolas Bay***

poseł do Parlamentu Europejskiego, francuski polityk i samorządowiec

Moderator:

***Antoni Opaliński***

dziennikarz

**Antoni  
Opaliński**

Dzień dobry państwu. Bardzo dziękuję organizatorom za zaszczyt prowadzenia panelu podczas jednej z najważniejszych polskich, corocznych imprez intelektualnych. Najpierw dwa słowa o tym, co będzie tematem naszej rozmowy. Czy inna Europa jest możliwa? Na to pytanie można odpowiedzieć na wiele sposobów. Dzisiaj wybierzemy dwa. Jedna odpowiedź jest oczywiście polityczna. Kto może zmienić współczesną Europę, Unię Europejską? Kto może tego dokonać? To jest pytanie o politykę. Pytanie o inną Europę ma też naturę cywilizacyjną, kulturową. Można na to popatrzeć przez pryzmat religii, kultury czy edukacji. To tylko kilka spraw, które mają związek z polityką, aczkolwiek są od niej na dłuższą metę ważniejsze. Mam nadzieję, że o tym też będziemy z naszymi gośćmi rozmawiać. Zwłaszcza, że mamy z jednej strony znaczących intelektualistów, a z drugiej wszyscy nasi goście zasiadali bądź zasiadają w Parlamencie Europejskim. Rozmowa o polityce jest jak najbardziej na miejscu. Na początek głos z Italii, nie bezpośrednio stąd. Wiem, że jest przygotowana dla nas wypowiedź ważnego europośła ugrupowania obecnie rządzącego we Włoszech, *Fratelli d'Italia*, pana Carla Fidanza, którego teraz posłuchamy.

Dzień dobry. Chciałem bardzo podziękować prof. Krasnodębskiemu za zaproszenie do udziału w XIV Kongresie „Polska Wielki Projekt”. Rozpocznę od przytoczenia słów Jana Pawła II wypowiedzianych w Santiago de Compostela w 1982: „Dlatego ja, Jan Paweł, syn polskiego narodu, który zawsze uważał się za naród europejski ze względu na swe początki, tradycje, kulturę i żywotne więzy, syn narodu słowiańskiego wśród Latynów i łacińskiego pośród Słowian, ja, następca Piotra na Stolicy Rzymskiej, stolicy, którą Chrystus zechciał umieścić w Europie i którą kocha za jej trud szerzenia chrześcijaństwa na całym świecie, ja, biskup Rzymu i pasterz Kościoła powszechnego, z Santiago kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie. Tchnij życie w te autentyczne wartości, które sprawiały, że twoje dzieje były pełne chwały, a twoja obecność na innych kontynentach dobroczynna”. Jan Paweł II przez te słowa przypomina nam o bardzo

**Carlo Fidanza**

ważnej lekcji. Inna Europa nie jest możliwa bez powrotu do jej korzeni. Musimy pielęgnować naszą kulturę i tradycję. Co za tym idzie, nowy kierunek dla Europy musi uwzględniać odkrycie na nowo naszej tożsamości przez nas samych. Nie możemy wstydzić się miłości do swojego kraju i użycia takich słów jak patriotyzm czy ojczyzna. Kulturalna tożsamość społeczeństw jest chroniona i podtrzymywana dzięki temu, co zawiera w sobie concept narodu. W konsekwencji tylko patriotyzm może nas uratować przed nacjonalizmem. Tylko on jest w stanie zapewnić uznanie równych praw innych narodów i ich prawa do samostanowienia. Jako Europejczycy mamy obowiązek szukania odpowiedzi na wyzwania w duchu naszej tożsamości, która jest oparta na sprzężeniu greckiej filozofii, prawa rzymskiego i chrześcijańskiego humanizmu. Jak możemy przenieść tę odpowiedzialność na działania jako politycy we współczesnej Europie? Uważam, że projekt nowego konserwatyizmu jest odpowiedzią na pustkę i jej destrukcyjny sojusz z partiami lewicowymi i ich ideologią. Ostatnie wybory europejskie pokazały, że Europejczycy wołają o zmianę w nastawieniu i podejmowanym działaniu. Chcą przywrócenia właściwej roli zasadzie subsydiarności i postawienia człowieka w centrum naszych zmagania. Europejczycy domagają się likwidacji lub przynajmniej poważnej modyfikacji takich programów jak Zielony Ład, który w sposób poważny dotknął takich sektorów, jak rolnictwo czy produkcja samochodów. Regulacje klimatyczne osłabiły Europę, czyniąc możliwym pogłębienie naszych problemów w przyszłości. Zwiększenie obciążeń przemysłu bez możliwości kompensowania tego przez zwiększenie marży po prostu nie działa. Musimy to poprawić, jednocześnie nie porzucając idei zrównoważonego rozwoju, przemysłowego, ekonomicznego i społecznego. Obywatele Europy domagają się również sprzeciwu wobec lewicowego zwrotu liberalnych partii, które wprowadzają np. *cancel culture*. Przez wiele dekad Europa importowała wiele amerykańskich trendów kulturowych. Najświeższym z nich jest wokeizm, poprzez który lewica zamierza zmienić ideologicznie Europę. Unia Europejska nie ma i nie powinna mieć kontroli nad takimi obszarami jak rodzina czy swoboda wypowiedzi. Bruksela oczywiście naciska w sposób pośredni na państwa członkowskie, żeby wprowadzały jej

**Carlo Fidanza**

projekt ideologiczny. Na przykład próbuje wymusić na państwach członkowskich uznanie małżeństw par tej samej płci, uzasadniając to prawem do swobodnego przemieszczania się. Jest tego więcej. Sekularyzm zaczyna być w Europie poważnym problemem. Szczególnie, że obecnie mamy do czynienia z jego radykalną formą, która staje się *de facto* nową państwową religią przy jednoczesnym wypowiedzeniu wojny chrześcijaństwu. Uważam, że bardziej niż czegokolwiek innego brakuje tej Europie duszy. Tracimy poczucie naszej misji w świecie. W rezultacie staliśmy się słabi w skali globu i nie radzimy sobie ze współczesnymi wyzwaniami włącznie z wojną na naszym kontynencie. Nasi obywatele poprosili o zmianę i naszym obowiązkiem jako konserwatystów jest pomóc im w odzyskaniu naszej misji jako Europejczyków motywowanych miłością do swojej ojczyzny. Te wszystkie elementy, o których powiedziałem, łączą mnie z moimi kolegami z Polski i Francji. Ten sam duch kształtuje naszą duchową walkę we Włoszech. Razem, w imieniu tego świętego, urodzonego jako syn polskiej ziemi i przyjaźni łączącej nasze narody, musimy stanąć do walki o nową konserwatywną rewolucję.

**Antoni  
Opaliński**

Szanowni państwo, ponieważ nasz hiszpański gość musi nieco wcześniej opuścić rozmowę, to zacznę od pytania skierowanego do niego. Zna bardzo dobrze nasz kraj. Był tutaj chyba po raz pierwszy jako korespondent, w drugiej połowie lat 80. Mam do pana pytanie jak najbardziej współczesne i aktualne. W kwietniu tego roku podczas konferencji w Brukseli mówił pan o tym, że ta europejska *uniparty*, jak ją pan określił, musi się cofnąć. To ugrupowanie, gdzie teoretycznie są podziały, ale w praktyce mamy do czynienia z jednym blokiem politycznym, który rządzi UE od kilkudziesięciu lat. Zapowiadał pan, że wybory europejskie będą stanowiły przełom. Tymczasem już jesteśmy po. Prawicy faktycznie jest więcej w Europarlamencie, ale nie przekłada się to na realne rządzenie. Większość sprawująca władzę jest właściwie ta sama. Komisja Europejska też właściwie się nie zmieniła. Ustrula von der Leyen ma już chyba dożywotni status nadpremiera Europy. Dlaczego, mimo że prawicy w parlamencie jest więcej, to nic się nie zmieniło?

Na początku chciałem podziękować za zaproszenie profesorom Krasnodębskiemu i Legutce. To moi drodzy i podziwiani przyjaciele z ostatniej kadencji parlamentu, za którymi na pewno będziemy tęsknić. Dziękuję wszystkim za przybycie. Uwielbiam być w Polsce. Przepraszam, że muszę opuścić nasz panel bardzo szybko. To kwestia lotniska i samolotu. Myślę, że mamy możliwość spojrzenia na rzeczy w znacznie bardziej optymistyczny sposób. To faktycznie wygląda tak, jakby komisja była taka sama. Von der Leyen od razu paktem z większością Zielonych, socjalistów i pozostałych. Wydaje jej się, że mogłaby pozostać na zawsze w ten sposób. To jest jej intencja. To jest absolutnie prawda. Ale rzeczy nie będą działać w taki sposób, jak myślała. Mogliśmy to zobaczyć już niedługo po rozpoczęciu kadencji, np. w Strasburgu w poprzednim tygodniu. Podczas uchwalania rezolucji w sprawie Wenezueli EPP myślała, że jej sojusznicy nie zagłosują za tą uchwałą. Jest ona dla nich istotna, bo pozwala rywalizować im z partią hiszpańskich patriotów VOX, o wizerunek partii dbającej o południową Amerykę. Socjaliści są tak skompromitowani w Wenezueli, że nie mogli zagłosować za. W rezultacie zostało to przegłosowane dzięki głosom bloku konserwatywnego. To głosowanie wykroczyło poza kordon sanitarny. To niezwykle także z tego powodu, że prawicowe partie polityczne suwerennych narodów normalnie nie głosują za takimi rezolucjami, ponieważ uważają, że nie jest w naszych rękach wydawanie osądów w takich sprawach. Udało nam się właśnie taki stan rzeczy wywołać. Teraz mamy obraz większości, która może blokować wiele rzeczy i wiele w Europie zmienić. Wiemy, że w EPL jest teraz dylemat. Zawsze chcieli przyciągnąć parlamentarzystów o poglądach lewicowych, ponieważ wielu członków tej partii to socjaldemokraci tak naprawdę. Niemniej partia ludowa wchodzi w kolejną pięcioletnią kadencję w parlamencie, posiadając wątpliwości przy każdym głosowaniu i posiedzeniu plenarnym. Napięcia będą prowadziły do zastanowienia, czy nie mają głosować jak konserwatyści, ponieważ jak się okazało, zbudowanie konserwatywnej większości jest możliwe i to jest podstawowa różnica względem poprzedniej kadencji.

**Antoni  
Opaliński**

Czy sądzi pan, że to może być coś długofalowego, czy jednak to był jednorazowy przypadek? Nie kwestionując tego, że rezolucja w sprawie Wenezueli była bardzo ważna, to jednak dotyczyła sprawy politycznej, która, jak rozumiem, była bardzo istotna dla krajów, które bardziej interesują się Ameryką Łacińską i to też spowodowało przełamanie blokad. A jak to jest w samej Hiszpanii, gdzie przecież partia VOX z partią ludową rywalizują, nawet na gruncie hiszpańskim, mimo że rządy socjalistów są niezwykle niszczące dla kraju? To widać w tej chwili w tej koalicji z separatystami z Katalonii. Mimo to nie doszło do powstania koalicji między tą centroprawicą hiszpańską a partią VOX.

Tak, VOX pewnie popełnił błąd, ale był to dobry błąd albo przynajmniej z pozytywną konsekwencją. Mianowicie zawiązaliśmy sojusze z partią ludową w pięciu regionach. Udało nam się zrealizować wiele różnych rzeczy. Jednak okazało się, że nonsensem byłoby pozostanie w sojuszu z partią ludową, ponieważ to tylko przynosiło nam szkodę. Partia Ludowa współrządziła z nami w regionach, natomiast na szczeblu krajowym zawsze starała się znaleźć rozwiązanie we współpracy z socjalistami. Dlatego zerwaliśmy tych pięć sojuszy. Bardzo trudne jest, myślę, że każdy zrozumie, dla naszej partii, powiedzenie ludziom, którzy pracowali w tych regionalnych rządach, żeby złożyli rezygnację i musimy przerwać ten proces. Santiago Pascal właśnie to zrobił i wszyscy pozostali z wyjątkiem kilku dezertków. Nabraliśmy dystansu. Teraz Hiszpania jest w sytuacji szczególnej. Mamy do czynienia z rządem, który gwałci konstytucję i wszelkie formalności demokratyczne. Mogę zapewnić, że to, co dzieje się w Hiszpanii od sześciu lat jest po prostu niewiarygodne. Mamy podeptane procedury konstytucyjne, nielegalność działań, masową korupcję o skali dotąd nie spotykanej. Cała rodzina Pedro Sáncheza uczestniczy w wielu różnych projektach kryminalnych, również we współpracy z Ameryką Łacińską. Hiszpania to kraj, w którym demokracja została zdewastowana z zaciekłością, która jest niewiarygodna. Nie mamy żadnego słowa, które byłoby w stanie wyrazić to, co się w ciągu tych pięciu lat w Hiszpanii zdarzyło. Hiszpania otrzymywała mnóstwo pieniędzy z funduszy, które, nie mamy pojęcia, skąd pochodzą. Na przykład

**Hermann  
Tertsch  
del Valle-  
Lersundi**



żona Sáncheza, która miała biuro w pałacu parlamentarnym, przyjmowała tam wysłanników różnych firm i pieniądze. Wiemy, co się działo z waszym rządem. Nie mamy takich problemów, jak u was czy na Węgrzech. Na Węgrzech miały miejsce rzeczy absolutnie koszmarnie. Natomiast wiemy, że Partia Ludowa w swoim rdzeniu stara się utrzymać system monopartyjny, który rządzi Unią Europejską od zawsze. Jesteśmy jednak przekonani, że narodowy bunt, który został wywołany stylem rządzenia w ostatnich latach pełnym arogancji, bezczelności i pogardy dla interesów narodowych i ekonomicznych naszych obywateli, pcha ich w naszym kierunku. Zobaczyliśmy to dziewiątego czerwca, ujrzymy to jutro w Austrii, a także w Niemczech i we Francji. Oczywiście te ruchy w różnych krajach są inne. Niektóre podobają nam się bardziej, inne mniej, ale wszystkie idą w tym samym kierunku. Chodzi o stworzenie siły, która byłaby w stanie zablokować i w końcu pokonać to ponure zboczenie socjaldemokracji, która zradykalizowała się i idzie w takim kierunku, jak każda partia socjalistyczna. Myślę, że mamy wszelkie możliwości wykazania, że oni są antydemokratyczni, nielegalni i generalnie gwałcą każdy przepis, a nawet własne zasady. Widzimy to teraz w przypadku kordonu sanitarnego w parlamencie. Patrioci dla Europy poszli do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, zaskarżając kordon, jako że zasada D'Hondta nie była przestrzegana. Będziemy walczyć, żeby zmiana nastąpiła jak najszybciej, aby lewica, która myśli, że kontroluje wszystko przez kolaborację z PPE została pokonana, a narody Europy dostrzegły, że głównym problemem politycznym naszego kontynentu jest właśnie EPL. Europejska Partia Ludowa, która ucisza głosy konserwatywne po to, żeby narzucać lewicowe polityki. To jest właśnie nasze główne zadanie. Zdarcie im maski, żebyśmy mogli ich o to oskarżyć, aby ludzie zaczęli odwracać się plecami do tej partii, która tak dużo zaszkodziła Europie.

**Antoni  
Opaliński**

Proszę państwa, 150 lat temu, albo i więcej, wielki polski historyk Joachim Lelewel pisał o paraleli hiszpańsko-polskiej, ale nie wiem, czy wpadłby na pomysł, że polski premier będzie naśladował hiszpańskiego, jeśli chodzi o metody likwidowania państwa prawa. Py-

tanie do naszych francuskich przyjaciół, pan Nicolas Bay, europoseł, obecnie „Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy”. Mam pana wypowiedź sprzed wyborów, zresztą dla ważnego z perspektywy naszego przedsięwzięcia pisma „Wszystko co najważniejsze”, gdzie mówił pan, że po wyborach grupa Europejskich Konserwatystów i Reformatorów stanie się trzecią siłą w Parlamencie Europejskim i nie będzie już można jej pomijać. Znów pytanie, dlaczego to się wszystko potoczyło inaczej? Jest kilka grup konserwatywnych, dwie bardzo mocne, Patrioti dla Europy i Europejscy Konserwatyści. Jedni są otaczani bardziej, inni mniej, kordonami sanitarnymi. Czy da się zmienić Europę, jeśli wśród tych, którzy chcą ją zmienić, nie ma jedności? Dlaczego jej nie ma?

Dziękuję bardzo, przede wszystkim, za przyjęcie tutaj w Warszawie. Chciałbym oczywiście podziękować profesorom Krasnodębskiemu i Legutce. Dziękuję też, że mogłem przystąpić do państwa grupy Konserwatystów i Reformatorów. W tej chwili jest coraz więcej Francuzów w tej grupie i rzeczywiście mieliśmy nadzieję, że staniemy się czwartą siłą. Nie stało się tak, ale niewiele brakowało. Trudność z Parlamentem Europejskim, przede wszystkim z perspektywy Francji, jest taka, że siły konserwatywne, patriotyczne są podzielone. Niekiedy ze zrozumiałych przyczyn, bo mają różne pomysły. Mieliśmy niedawno przykład w ramach koalicji, która się stworzyła wokół Donalda Tuska. Właściwie jedynym jej pomysłem jest zwalczanie przeciwników. W naszych krajach również są kłótnie, awantury i ludzie, którzy się spierają ze sobą, nie chcą być w jednym ugrupowaniu politycznym. Trudno jest im również zignorować prawdziwe różnice, które między nimi istnieją. W Parlamencie Europejskim w rzeczywistości odnieśliśmy jednak zwycięstwo w wyborach, ponieważ siły reformatorskie, konserwatywne mają w tej chwili wielu członków. Nie osiągnęliśmy w pełni tego, co zamierzaliśmy, ale co do zasady, w głównych głosowaniach jesteśmy jednością. W takich sprawach jak niekontrolowana migracja, Zielony Ład, różne przepisy, które zabijają powoli nasz przemysł czy obronę naszych wartości chrześcijańskich, które są atakowane na przykład przez LGBT. Chciałbym też nawiązać do

**Nicolas Bay**

tego, na czym dzisiaj staramy się skoncentrować. Czy istnieje jakaś różnica między Europą a Unią Europejską? Tak, Unia Europejska była źródłem nadziei dla naszych narodów, zwłaszcza w Europie Środkowowschodniej, która mnóstwo przecierpiała pod jarzmem sowieckim. Tymczasem zbliżamy się do federalizacji, powstania autorytarnego państwa w Brukseli. Inna Europa, owszem, nadal istnieje, ma prawie już trzy tysiące lat. Została oparta na prawie rzymskim i kulturze greckiej. Jest to konstrukcja instytucjonalna, prawna dużo starsza niż Unia Europejska. W tej chwili musimy wpłynąć na to, co się dzieje w UE. Jesteśmy reformatorami europejskimi. Uważamy, że konstrukcja europejska jest fundamentalna i potrzebna. Żyjemy jednak w świecie konkurencji. Może to być przyjazna rywalizacja, tak jak ze Stanami Zjednoczonymi, albo mniej, w przypadku Chin i Rosji. W każdym razie musimy zawsze dbać o swoje wartości. Miałem 9 lat, kiedy papież Jan Paweł II przyjechał do Francji i tam spotkał się z młodzieżą francuską. Wypowiedział wtedy słynne słowa: „Francjo, najstarsza córko Kościoła, czy jesteś wierna obietnicom twojego chrztu? Francjo, córko Kościoła i wychowawczyni ludów, czy jesteś wierna, dla dobra człowieka, sojuszowi z wieczną mądrością?” Zwrócił się w ten sposób do naszego kraju. Otóż jeżeli my wszyscy chcemy zbudować Europę, która będzie w dalszym ciągu przykładem dla świata, to musimy się zwrócić ku naszym wartościom europejskim, na które wpłynęło chrześcijaństwo. Nasza europejska tożsamość niczego nie zarzuca innym, a przecież świeciła przykładem na całym świecie dzięki swojej historii, literaturze czy architekturze. Byliśmy kagankiem oświaty. Dzisiaj, niewybrani przez lud, komisarze nie świecą tym przykładem. Mamy zakorzenioną wartość, która stworzyła wielką europejską cywilizację i musimy o tym pamiętać, kiedy się kłócimy w walce politycznej. Musimy zawsze sobie stawiać pytanie o przyszłość polityczną narodów i decyzje podejmowane na szczeblu europejskim. Nie powinny być one motywowane ideologicznie, tylko dobrem naszych narodów, pracą na ich rzecz. Nawet jeżeli narody mają doraźnie różne interesy, bo przecież mówiliśmy przed chwilą też o wojnie za naszymi granicami. Mówiliśmy o tym niebezpieczeństwie, które sprowadziła na nas Rosja prowadząc wojnę. Nie możemy

**Nicolas Bay**

przecież zależeć od innych wielkich demokracji. Musimy sami być w stanie się obronić i rozwiązywać swoje problemy. Donald Trump będzie miał być może dobry wpływ na bezpieczeństwo Europy. Nie wiadomo, jak to się potoczy. W każdym razie mamy też inne niebezpieczeństwa. Mamy za progiem inwazję muzułmanów i myślę, że to nie będzie tak dotyczyło Polski, jak Francji, ale w Europie jest to zagrożenie bardzo poważne. Zresztą Hiszpania coś o tym wie, bo przez lata toczyła rekonkwistę. Europa stale musi się zmagać z różnymi zagrożeniami muzułmańsko-arabskimi. Mamy w tej chwili Komisję Europejską, która pod fałszywymi pretekstami jest przeciwko naszym wartościom. Von der Layen walczy z Polską. Mówi się, że w Polsce państwo prawa było zagrożone. To jest kłamstwo. Byłem w Warszawie i w Budapeszcie z różnymi misjami politycznymi. Rozmawiałem z dziennikarzami, stowarzyszeniami, różnymi instytucjami i zdałem sobie sprawę, że oskarżenia ze strony Komisji Europejskiej były kłamstwem, stosowanym tylko po to, żeby PiS nie mógł dłużej rządzić. Niestety udało się. Komisja Europejska rozgrywała tą sprawę przy pomocy funduszy europejskich i spowodowała, że Donald Tusk mógł wrócić do władzy, mimo że jego partia nie uzyskała większości. On ma przecież dyktatorskie zapędy. Kiedy przekształca się i wykrzywia zapisy traktatów europejskich po to, żeby swoich ludzi wynosić na stanowiska, to mamy do czynienia z dużym niebezpieczeństwem. To się może skończyć autorytarnym reżimem. Przecież w Unii Europejskiej nie ma głosowania, w którym ludzie naprawdę mogą coś wnieść. Uważam, że niektórzy nasi urzędnicy przymykają oczy na to, co się dzieje i na wszystkie działania rządu Donalda Tuska. Zwalnia dziennikarzy, podważa decyzje i wyroki sądów i jest przeciwko państwu prawa. Widać, że w tym jest przyzwolenie na metody autorytarne i cel uświęca środki. Ideologia jest tutaj ważniejsza niż poszanowanie demokracji, państwa prawa i praw człowieka. Jeżeli Komisja Europejska wraz z Tuskiem uważa, że cel uświęca środki, to osuwamy się w reżim autorytarny o zapędach dyktatorskich. Proszę wszystkich patriotów i konserwatystów europejskich nie tylko o to, żeby dbali o nasze środki, byli przeciwko Zielonemu Ładowi, ale żeby również zwarli szyki w walce o idee i wartości chrześcijańskie. Unia Euro-

**Nicolas Bay**

pejska dzisiaj zagraża podstawowym wartościom i swobodom, także indywidualnym. Komisja Europejska chce się zajmować wszystkim i robić propagandę zarówno wśród dzieci i rodziców.

**Hermann  
Tertsch  
del Valle-  
Lersundi**

Z żalem muszę państwa opuścić. Chciałem na koniec powiedzieć, że inna Europa jest nie tylko możliwa, ale wręcz niezbędna nam wszystkim. Potrzebujemy zatem, by Trump wygrał. Potrzebujemy nowej rekonkwisty i musimy również wygrać w Polsce, bo Polska ma decydujące znaczenie w odzyskaniu Europy. Bardzo dziękuję.

Jedna minuta. Bardzo miło widzieć tutaj naszych kolegów Nikolasa Baya i Hermanna Tertscha. Chciałem powiedzieć państwu, również w imieniu mojego kolegi Zdzisława Krasnodębskiego, że to byli nasi przyjaciele, na których zawsze mogliśmy liczyć w polskich sprawach. Byli niezawodni.

**prof. Ryszard  
Legutko**

**Antoni  
Opaliński**

Kontynuujemy naszą rozmowę. Panie profesorze, zwracam się do pana profesora Ryszarda Legutki. W ramach komentarza, już po wyborach europejskich, z dystansu od Parlamentu Europejskiego opisywał pan te euroabsurdy, jak np. to, że pani von der Leyen jak gdyby nigdy nic znów zostaje szefową Komisji Europejskiej. System przechodzi do porządku dziennego nad wszystkimi zarzutami, które były nie tylko wobec całej Komisji, ale także jej osoby podnoszone przed wyborami. Pan powiedział coś takiego, że ten system jest tak zorganizowany, że jest właściwie nie do ruszenia. To mam do pana pytanie, zanim porozmawiamy o tym cywilizacyjnym wymiarze, jaka właściwie jest droga polityczna do zmiany, skoro system wydaje się być zabetonowany? Czy pan podziela optymizm, który był wyrażony w dotychczasowych wypowiedziach, że na przykład Europejska Partia Ludowa to jest organizm polityczny, którego hegemonię można naruszyć.

System jest zabetonowany, ale to nie znaczy, że nie do ruszenia. Skoro Cesarstwo Rzymskie skruszało, to myślę, że Unia Europejska też może. Tylko trzeba sobie zdawać sprawę, że to jest chory system i wa-

**prof. Ryszard  
Legutko**

dliwość była w niego wpisana od samego początku. To nie jest tak, że, jak niektórzy twierdzą, w którymś momencie coś się tam pokręciło. Po prostu ten system tak działa, został tak zbudowany. Polega to na tym, że oprócz wielu różnych wad, słabsi nie mają żadnej możliwości działania. To nie przypomina sytuacji w państwach narodowych, gdzie po prostu mają jej mniej i to się zmienia przy okazji wyborów. Unię Europejską rządzi praktycznie jedna partia, koalicja partii. Natomiast ci, którzy znajdują się poza nią, nie są partnerami tylko środowiskami, grupami, które należy zmarginalizować, a najlepiej w ogóle zlikwidować. Dlatego ten system oparty jest na kłamstwie, które od samego początku było w niego wpisane. Jak do Parlamentu Europejskiego przyjeżdżają różni szefowie rządów i wygłaszają swoje mowy, to zawsze jest taka retoryka chwalcza. Przyjeżdża minister, czy inny gość i zawsze zachwala tę wspaniałą Unię. Ten system, który wymagałby reform, zmiany, nawet na poziomie retoryki tego nie dopuszcza. Przykład polski jest dobry. Partia, która wygrała wybory w Polsce dziewięć lat temu, była normalną partią, oczywiście konserwatywną. Wydawałoby się, że jest to do zaakceptowania. Otóż nie. Cała siła instytucji europejskich została zainwestowana w zwalczanie tej siły politycznej. Łamanie prawa jest częścią tego systemu, dlatego że jedna partia opanowała wszystkie instytucje. Życzę jak najlepiej Patriotom w sprawie przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej, odnośnie zaskarżenia kordonu sanitarnego. Niestety nie znam przypadku, żeby TSUE wypowiedział się nie po stronie instytucji europejskich i ich polityki zawłaszczania kolejnych obszarów. Nie znam takiego przypadku. Nie ma co liczyć na Trybunał. Dlatego im bardziej bezprawie tam panuje, tym bardziej język jest kłamliwy. Donald Tusk jako obrońca praworządności. Przecież nie trzeba być jakimś geniuszem, ani posiadać wiedzy tajemnej, żeby zdawać sobie sprawę, że to jest ordynarne gwałcenie prawa. To nie sprowadza się do tego, że oni przymknęli oczy, udawali, że nie słyszą, albo powiedzieli, że to są sprawy kontrowersyjne, rozstrzygane w obrębie państwa członkowskiego. Nie, to jest triumf praworządności, czyli piętrowe kłamstwo. Zmiana, jaka powinna się dokonać w Unii, nie wiem, czy da się jej dokonać, nie może polegać na tym, żeby wyłapywać rozsądnych

**prof. Ryszard  
Legutko**

ludzi z Europejskiej Partii Ludowej. Są oczywiście rozsądni ludzie w EPP, ale ona funkcjonuje w ten sposób, że specjalnych sukcesów nie wróżę. Muszą zajść zmiany strukturalne. Prawo europejskie, traktaty europejskie pomagają instytucjom europejskim, natomiast nie zawierają żadnych twardych narzędzi działania w obronie interesów państw członkowskich. Wobec tego to wszystko wymaga zmiany i reform. To nie polega na dogadaniu się z Europejską Partią Ludową. Należy to robić oczywiście, ale to jest sprawa systemowa. Jedyne pomysły na reformę, jaki jest na stole, zakłada większą centralizację. Druga strona, czyli ci, którzy właśnie są w tych trzech grupach w Europarlamencie, nie mają takiego pomysłu wyartykułowanego, gotowego. Było spotkanie w Warszawie na ten temat, jakiś czas później w Madrycie. Już nawet był termin przygotowania propozycji zmian systemu i traktatowych. Znowu tu wspomnę Zdzisława Krasnodębskiego, który był w to zaangażowany. Wybuch wojny i jej konsekwencje przeszkodził w sfinalizowaniu prac. Było to związane m.in. z *désintéressement* rządu węgierskiego. Ten system w obecnej postaci może zostać rozszczepiony tylko przez jakieś silne wewnętrzne konflikty. Przy czym to nie jest wykluczone. Jeżeli z kolei ma nastąpić sanacja, to nie przez dogadywanie się, tylko zmianę prawa i konstytucji Unii Europejskiej. Czy taka zmiana wyleczy tę instytucję? To jest temat na odrębną wypowiedź. Nie chcę o tym mówić. Natomiast muszą być twarde, mocne narzędzia obrony mniejszych, czy to będą rządy, czy partie polityczne. Musimy coś mieć. Inaczej jesteśmy skazani na łaskę i niełaskę, zupełnie arbitralną, jak to zwykle bywa z łaską, tych silniejszych. Ponieważ polityka europejska została zbrutalizowana, można się spodziewać różnych złych rzeczy. Pod tym względem zgadzam się z Janem Rokitą, który powiedział, że rządy Donalda Tuska to są *par excellence* europejskie.

**Antoni  
Opaliński**

Widzę, że pan profesor Krasnodębski już kolejną kartkę notatek przygotował. Do tych notatek chciałem dodać jedno pytanie, związane z doświadczeniami pana profesora, jeśli chodzi o Niemcy, w których wiele lat pan mieszkał i wykładał. Właśnie mieliśmy wybory regionalne we wschodnich landach, gdzie dość duży sukces odniosła twarda

prawica Alternatywa dla Niemiec. Pytanie, jak powinniśmy to z europejskiego, ale też z naszego, polskiego punktu widzenia oceniać? Z jednej strony, jak widzimy hasło niemieckiego nacjonalizmu, to w sposób oczywisty budzi to nasz niepokój. Z drugiej, postulaty, które tam padały, również krytykowały rzeczywistość, o której wadach tutaj rozmawiamy. Jestem ciekaw pana interpretacji i oceny tego, co się dzieje w Niemczech. Ale oczywiście, jeżeli pan będzie też miał przemyślenia dotyczące tego, co mówili poprzednicy, to proszę się nimi podzielić.

Jeżeli chodzi o Niemcy, to jednak jest inny temat, chyba zbyt obszerny do omówienia teraz i powinniśmy to na tę chwilę zostawić. To prawda AfD jest krytyczna wobec wielu rzeczy. To jest przejaw podobnego zjawiska, jak we Francji, czy Hiszpanii, wynikającego z buntu ludu przeciwko demokracji związanej z konstytucjonalizmem. Mieliśmy w Europie, niektórzy nazywają to postdemokracją, sytuację, w której, o tym była mowa zresztą w poprzednich panelach, wola ludu czy suwerena, była coraz bardziej związana z pewnymi instytucjami i regułami. Władza w związku z tym przesuwiała się do sądów i innych instytucji. Nie będę tego rozwijał. To była powszechna tendencja. Tworzyła się nowa struktura władzy, której Niemcy są z resztą doskonałym przykładem, bo tam najczęściej rządzi wielka koalicja. Teraz pojawiają się pytania o przyszłość niemieckiej polityki z związku z możliwym rozpadem obecnej koalicji, która sobie nie radzi, a jest złożona z trzech partii. Co powstanie po następnych wyborach? No, znowu socjaldemokraci z CDU zawrą jakiś kompromis. Oni rzeczywiście posługują się pojęciem, które teraz przywędrowało do Polski, o podziale partii na demokratyczne i niedemokratyczne. Demokratyczne mają prawo brać udział w wyborach i tworzyć rząd. Niedemokratyczne, tak jak Prawo i Sprawiedliwość, powinny być na marginesie. One mogą sobie istnieć, bo są pewnym ważnym elementem w życiu demokratycznym. Dzięki nim można pokazać, kto jest uosobieniem zła, ale broń Boże nie mogą rządzić. Mamy oczywiście wszędzie problem z przyspawaniem do władzy partii demokratycznych i podejmowaniem przez nie złych decyzji. Myśmy przez ostatnie dwa dni słuchali o Zielonym Ładzie

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**



i masowej migracji jako m.in. powodach masowego buntu. On ma oczywiście również koloryt lokalny. Partie establishmentu zazwyczaj w reakcji na to w wyborach, tak było też w europejskiej elekcji, przyjmują po części hasła prawicowe. Oczywiście po wyborach zaczynają się porozumiewać ze skrajną lewicą. Przecież w Niemczech będzie teraz tak, że pan Fryderyk Merz z CDU, o którym słyszałem, że jest rozsądnym politykiem konserwatywnym, będzie się spotykał z Sarą Wagenknecht, nazywaną niemiecką Różą Luksemburg. Partia skrajnie prorosyjska, populistyczna, ale jest do zaakceptowania. Podobnie było we Francji. To jest pewien układ sił, który rzeczywiście przenosi się na poziom europejski. Ten system ma też jednak swoje luki. Siedzący obok mnie wieloletni kolega, prof. Legutko, jakby nie było, filozof, objął najwyższe stanowisko w parlamencie europejskim, jako przewodniczący grupy. Ale chciałem o jednej rzeczy powiedzieć, odnosząc się do poprzedniej dyskusji. Usłyszeliśmy wiele gorzkich słów na temat Europy. Potem przyszli nasi koledzy z Francji i Hiszpanii. Nicolas Bay był pierwszym Francuzem, którego przyjęliśmy do EKR. Przez lata były między nami różne bariery, np. rozumienia sytuacji geopolitycznej. Jednak mimo to zjednoczenie postępuje. Chciałem powiedzieć, niezależnie od tych gorzkich słów, które wypowiadamy na temat Unii i swoich sąsiadów, musimy pamiętać, to są nasi bracia. Zwłaszcza, że pochodzą z krajów, w których katolicyzm, choć bardzo zmarginalizowany, wciąż jest żywy. Musimy też pamiętać o tym, że nie znajdujemy się w Midwest. To wszystko, co zostało tutaj powiedziane na temat NATO i bezpieczeństwa, jest prawdą. Jednak rzeczywiście musimy się zastanawiać nad tym, jak zmienić Europę wspólnie, bo nie zrobimy tego sami. Zmiana jest możliwa, ale bardzo trudna. W czasie jednej z tych dyskusji słyszałem gdzieś tam z tyłu to samo, co na swoich spotkaniach wyborczych, tzn. „wyjdźmy z tego kołchozu”. Odpowiem państwu. Strategia wyjścia byłaby tak trudna, że każdy odpowiedzialny polityk, który wyszedłby do państwa musiałby powiedzieć: „Tak, wyjdziemy, ale czy jesteście gotowi na znój, trud i łzy”? Churchill tak kiedyś powiedział. W jednym z wczorajszych paneli brali udział przedsiębiorcy, którzy słusznie nie chcą płacić za politykę energetyczną Unii, która jest błędna. Powinniśmy wobec

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

tego zapytać, czy są gotowi na chwilę zrezygnować z europejskiego rynku otwartego i pojawienie się barier celnych? To jest cena wyściga, przynajmniej na początku. Teraz jeszcze wróć do tego, jaka jest różnica zdań w ocenie sytuacji pomiędzy mną a prof. Legutko. Ryszard mówi zawsze, że to jest oparte na kłamstwie. Ja z kolei uważam, że to jest oparte na czymś dużo gorszym. Niby na czymś nieco lepszym, ale czyni tę negatywną sytuację trwalszą. Mam na myśli silne interesy. Bardzo często bywam w Gruzji. Tam ludzie marzą o tym, żeby przystąpić do Unii Europejskiej. Na Ukrainie marzą, żeby być w Bałkanach Zachodnich. Przecież tak było, no powiedzmy sobie szczerze, z naszą polityką. Z jednej strony, owszem, retorycznie, jesteśmy i byliśmy bardzo krytyczni wobec Unii Europejskiej, ale realnie zawieraliśmy kompromisy. Dlaczego zawieraliśmy kompromisy? Bo na końcu uważaliśmy, że przynoszą nam jakieś korzyści. Wyborcze, ale nawet gospodarcze. Kiedyś, w jednym z wywiadów przed rokiem, powiedziałem: „Skoro jesteśmy tak krytyczni wobec Unii Europejskiej, to powiedzmy, że nie chcemy tego KPO”. Oczywiście spotkało się to z wielką falą krytyki. Łatwiej jest powiedzieć, wyjdźmy, ale trudniej zapłacić za to cenę. Być może za 10, 20 lat zbudujemy inną Europę. Również strategia zmiany jest bardzo trudna. Uważam, że bardziej realistyczna jest koncepcja budowy krok po kroku sojuszu, który doprowadzi do zmiany i innych relacji większościowych w Parlamencie Europejskim. Gdyby dzisiaj w tym parlamencie europejskim, który jest oczywiście instytucją ze słabościami, było tak, że Europejska Partia Ludowa nie zbudowałaby większości z lewicą i byłaby skazana na rozmowę z nową autentyczną prawicą, to by się ugięła. W polityce, tak samo w jej wydaniu europejskim, nie liczą się argumenty moralne tylko siła. Padały tutaj różne krytyczne słowa na temat demokracji. Niemniej to właśnie demokracja umożliwia nam zmianę. Choć ma ona dwa słabe punkty. Pierwszy to wybory. Dlatego pojawiają się już mądre książki o tym, że w zasadzie w demokracji można byłoby się obyć bez wyborów. Taka demokracja, która odwołuje się do wyniku wyborów, jest ułomna, elektoralna, a prawdziwa jest liberalna i w gruncie rzeczy wybory są tylko elementem zakłócającym. Dopóki w Unii są wybory, to możemy wygrać, ale tylko jeśli będziemy zjedno-

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

czeni. Nie możemy wygrać wyborów tylko w Polsce. Ludzie się mnie pytali na spotkaniach wyborczych: „Co wy tam robicie w Parlamencie Europejskim? Dlaczego czegoś nie zmienicie?” No to ja mówiłem, nas jest 27. Prawo i Sprawiedliwość posiada jedną z największych delegacji partii narodowych. Ale posłów jest 700. Jak byśmy mieli tam większość, polityka europejska by się zmieniła. Czy jest możliwe odwołanie Zielonego Ładu? Ależ naturalnie, ale potrzebujemy większości. Gdybyśmy ją mieli, to może Nicolas Bay zostałby przewodniczącym Komisji Europejskiej, a nie Ursula von der Leyen. To jest słaba strona i musimy ją wykorzystać. Druga słaba strona została już tutaj przytoczona. Myślę o prawie i jego elastyczności i podatności na „interpretację”. Komisja Europejska też ma swoich prawników. To, że potrzebuje prawników, świadczy, o tym, że w ten czy inny sposób do prawa się odnosi. Musi dokonywać interpretacji traktatów unijnych i prawa wtórnego. Otóż tę walkę również można wygrać, prawda, tylko trzeba mieć równie dobrych prawników i sprawnych politologów. W wojnę idei, o prawo również można zwyciężyć. Na szczęście, powiedziałem pot, łzy i znój, a nie krew. Mówimy zawsze tylko o przemocy symbolicznej, walce politycznej, w której używa się słów. Bardzo dużo zależy w tej walce od Polaków. Niestety wszyscy wiemy, że Polacy ostatnio wybrali inaczej i musimy dzisiaj znowu na nowo pracować, żeby pójść w tym kierunku, o którym tutaj od lat mówimy. Polska Wielki Projekt, ale w Europie, razem z naszymi europejskimi przyjaciółmi.

**Antoni  
Opaliński**

Skoro żeby dokonać zmian, tak jak Pan profesor powiedział, trzeba po prostu wygrać i najlepiej zrobić to w sojuszu, to na pewno jednym z krajów, gdzie zwolennicy zmian powinni wygrać i być może są tego bliscy, jest Francja. Część francuskiej prawicy, która bardzo krytykuje obecny stan Unii Europejskiej, wygrała przecież wybory do Parlamentu Europejskiego. Nie wygrała wyborów parlamentarnych wskutek takiej, a nie innej kombinacji francuskiego ustroju. Natomiast wydaje się, że w tej chwili bez tej partii nie da się na trwałe stworzyć we Francji stabilnego rządu i należy przypuszczać, że pewnego dnia te siły, być może, będą miały wpływ na rządy w Republice Francuskiej. Pytanie do pana Nicolasa Baya: czy to będą rzeczywiście rządy

zmiany? Czy krytyka, którą francuska prawica narodowa, formułuje pod adresem Brukseli i dotychczasowych rządów francuskich przełoży się na realną zmianę?

**Nicolas Bay**

Ostatnie zwycięstwo przed upadkiem. Myślę, że to jest ucieczka do przodu. W instytucjach europejskich patriotów jest coraz więcej, z głosowania na głosowanie, z wyborów na wybory. EPP, socjaliści i liberałowie nadal mają większość. Trochę mniejszą niż kiedyś, ale jednak. Spośród instytucji europejskich widzimy, że komisja ma najmniejszą legitymację demokratyczną, ale umiała stworzyć mechanizmy, tak jak prof. Legutko powiedział, które okrążają przepisy wynikające z traktatów. Kiedy na przykład chcą skorzystać z mechanizmu, który należy tylko do prawodawstwa krajowego, tak jak było z Prawem i Sprawiedliwością, albo Viktorom Orbanem, to co robią? Uciekają się do konia trojańskiego, mianowicie do Artykułu 2. Traktatu Lizbońskiego na temat wartości. Widać wtedy, jak ważnym było posunięcie Jacquesa Chiraca. Przykro mi, że to właśnie Francuz coś takiego zrobił. Przez niego korzenie chrześcijańskie nie zostały włączone do wartości europejskich. Oni mają po prostu inną wizję, lewicową, postępową, światową. Dzięki Artykułowi 2. mogą zainterweniować wszędzie, gdzie chcą. To są takie sztuczki, które pozwalają im utrzymać się przy władzy, przy okazji pozwalając na zmiany traktatowe. Pamiętajmy, że władza, która nie jest demokratycznie wybierana, może wszystko. Jeszcze nie mamy większości z naszymi partnerami, ale jesteśmy blisko. Dlatego w tej chwili Macron musiał powierzyć tworzenie rządu siłom, dzięki którym utrzymuje się nadal przy władzy. Ale jest to ucieczka do przodu. Oczywiście wymaga to od nas nadziei, wytrwałości. Nasi przeciwnicy tracą wpływy i utrzymują się przy władzy sztucznie. Dzięki sztuczkom i manipulacjom w przepisach zarówno narodowych i europejskich. Widać, że popadli w pewną panikę. Można tutaj znowu się uciec do analogii z Polską. Dlaczego Donald Tusk tak brutalnie, jednostronnie i w sposób autorytarny wykorzystuje mechaniki i praktyki, które tworzą z niego dyktatora. Wie, że stworzył większość, która jest bardzo krucha, opartą tylko na „anty-PiS-ie”. To się nie może długo utrzymać. Dlatego jest w stanie stałej

paniki. Dlatego musi działać tak zdecydowanie. Woli być bardziej widoczny. Wie, że za kilka miesięcy nie będzie już u władzy i nie będzie mógł przeforsować pożądaných zmian. To jego paniczne działanie jest dla nas dobrą rzeczą. Wiemy, że walczymy w słusznej sprawie i myślę, że narody w najbliższych latach zwrócą się ku siłom patriotycznym. Nasi liderzy polityczni nie zawsze mają rację. Nieraz są takie działania, które nie pozwalają dojść do władzy, bo są koniunkturalne. Myślę, że mondializacja upada w tej chwili. Dzięki temu, co się w tej chwili dzieje, nasza siła wzrośnie, bo będziemy musieli liczyć na siebie, swoją tożsamość. Również pod względem zwalczania nielegalnej, masowej imigracji. To są dramatyczne sprawy również na szczeblu ekonomicznym, tożsamościowym. Ludzie po prostu coraz częściej odrzucają postępców. Im chodzi o to, żeby pozbawić nas korzeni. Oni zawsze najpierw mówią, że nie ma żadnej wspólnej tożsamości chrześcijańskiej. Potem rozmywiają nasze regionalizmy, korzenie lokalne. Mówią, że nasze tradycje nie mają znaczenia. Atakują wreszcie nasze rodziny, które są podstawową komórką społeczną. Ale wkrótce zobaczą, że ludzie powstaną. Będzie ogólny bunt i będą mogli wrócić do władzy ci, którzy już byli u sterów. Będziemy mogli zmienić Europę na miarę jej możliwości, które już przecież dawno okazała.

**Antoni  
Opaliński**

Bardzo dziękujemy. Panie profesorze, tutaj patrzę na pana profesora Ryszarda Legutkę. Ta wizja mówiąca, że sprzeciw społeczny, narodu w pewnym momencie doprowadzi do zmiany jest co najmniej optymistyczna. To trochę pytanie do pana, jako krytyka współczesnej kultury i cywilizacji. Czy jest rzeczywiście materia takiego buntu? Może jest tak, że społeczeństwa już są, przepraszam za brzydkie kolokwialne słowo, przerobione tak, że żadnego zrywu nie będzie.

Zanim odpowiem, jeszcze tylko dwie krótkie uwagi. Jest taki kraj, który wyszedł z Unii, Wielka Brytania, ale czy Unia wyszła z Wielkiej Brytanii? Zjednoczone Królestwo jest w tej chwili jednym z najbardziej zamordystycznych krajów ideologicznie, będąc poza Unią. Nawet jeśli będziemy poza Unią, to pani Nowacka dalej będzie niszczyła i terroryzowała polskie szkoły. Także spokojnie. Druga rzecz to ten

**prof. Ryszard  
Legutko**

Trybunał. Nie jest go tak łatwo przejąć. Oni mają system, który działa raczej przez kooptację. To nie tak, że wysyłamy jakiegoś naszego prawnika i wtedy rzecz się zmienia choć trochę. On dopiero musi być dokooptowany przez to towarzystwo, a raczej nie będzie. Wracając do pytania, nie ulega wątpliwości, że rządy prawicy w Polsce, mimo rozmaitych błędów, były rządami wielkiego sukcesu, pod każdym względem. Wszystkie wskaźniki, indeksy, budowanie instytucji. Oczywiście można było więcej. Były to trudne czasy przez COVID, inflację, wojnę. Byliśmy jednym z najszybciej rozwijających się krajów. I co? I nic. Dlaczego? Z różnych względów. Również dlatego, że bardzo trudno było to przekazać czy sprzedać, ponieważ po drugiej stronie działała strategia, powiedziałbym bardzo skuteczna, oduraczania Polaków. Kampania wyborcza była oparta na „ośmiu gwiazdkach”. Jak w to się zagłębić, to tak naprawdę o to chodziło. Okazało się to wielką siłą mobilizującą. „Osiem gwiazdek” uwolniło wielkie pokłady energii społecznej. Nasz przyjaciel z Francji może wie. To jest ordynarne hasło, wymierzone przeciw partii rządzącej, jak najbardziej prymitywne. Teraz pytanie, jak długo większość, nie mówię cały naród, może wytrwać i organizować swoje życie publiczne w oparciu o „osiem gwiazdek”? Nie wiem. Odpowiedź zdroworozsądkowa jest taka, że to jednak nie może trwać. Wiemy, że można oszukiwać część ludzi przez cały czas, wszystkich przez pewien czas, ale nie można wszystkich przez cały czas. Wydawałoby się, że to jest niemożliwe, a obudzenie musi nastąpić. Zwłaszcza, że obecne rządy, to są rządy niesłuchanie nieudolne. Tusk jest bardzo skuteczny, jeśli chodzi o toksyny i nienawiść. Natomiast jeśli chodzi o rządzenie, to ma dwie lewe ręce, tam nic nie działa. Nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, na ile jeszcze to wystarczy, ale prawda jest też taka, że za „ośmioma gwiazdkami” kryją się pewne zmiany mentalne, bardzo niszczycielskie. Tkanka społeczna, która tworzy życie publiczne została jednak zniszczona. Polskie życie publiczne zostało zdewastowane. Właściwie nie da się publicznie sformułować jakiegoś argumentu i rozpocząć dyskusji nad tym, czy taki kierunek rozwoju jest lepszy, czy inny. Nie da się rozmawiać na temat Unii Europejskiej. Życie publiczne jest strasznie zdewastowane w tej chwili. Wiadomo, że łatwo je zniszczyć, nato-

**prof. Ryszard  
Legutko**

miast trudno odbudować. Jeśli siła oduraczania jakoś się wyczerpie, to może coś się uda. No tylko, że to znowu jest ta nieszczęsna Polska historia. Albo sejm grodzieński, albo idziemy do lasu. Ja bym jednak wolał, żeby obyło się bez tych ekstremów. Zobaczmy.

**Antoni  
Opaliński**

Pan profesor Zdzisław Krasnodębski będzie musiał podsumować, ale jeszcze mam jedno pytanie dotyczące tego, o czym pan mówił w kontekście myślenia, że trzeba mieć po prostu równie dobrych albo lepszych prawników. Krótko mówiąc trzeba walczyć na tej trudnej, bardzo nierównej scenie instytucjonalnej, żeby nie dać się z niej zepchnąć. Pytanie, czy polska prawica przez ostatnie lata, pana zdaniem, się tego nauczyła? Widzieliśmy bardzo dużo naiwności i nieumiejętności rozgrywania różnych spraw na scenie europejskiej. Także traktowania, chociażby przy układaniu list przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi, Parlamentu Europejskiego, jako nagrody dla zasłużonych, a nie miejsca, gdzie kompetentni ludzie powinni walczyć o polskie i europejskie interesy. Krótko mówiąc, czy po tych dwóch kadencjach i teraz trudnej przerwie na przegrupowanie, polska prawica jest dość kompetentna, żeby wszystkie ważne zadania, o których tutaj mówiliśmy we współpracy z partnerami z innych krajów, realizować?

Przede wszystkim chciałbym się zgodzić całkowicie z profesorem Legutko, ale też z głosami, które padały poprzednio. Pamiętajmy o tym, że te osiem lat było pełne ogromnych sukcesów. Niezależnie od tego, że przesłaniają nam to jakieś drobnostki i propaganda antypisowska. W relacjach z Unią byliśmy, moim zdaniem, szalenie odważni. Często koledzy z innych grup politycznych, mówili, że jesteśmy krajem, który odważył się rzucić rękawicę establishmentowi europejskiemu. Czy poszliśmy do tej walki, w której orężem jest prawo, symbole, ale też gospodarka, przygotowani? Nie. Często miałem wrażenie, że, używając metafory, z laną pędzimy na czołg. Tak mniej więcej to wyglądało. Też w dziedzinie komunikacji, bo nie mieliśmy prawie żadnych instrumentów komunikowania na zewnątrz. Nie mieliśmy doskonałego zespołu prawników ani zespołu lobbystów w Parlamencie Europejskim. Przedsiębiorcy narzekają na Zielony Ład, a gdzie

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

oni byli? Dlaczego się tam nie pojawiali? Byli francuscy, niemieccy, portugalscy itd. To była walka oczywiście bardzo nierówna. Teraz rzeczywiście, doszło do prymitywizacji życia społecznego. Nawet w najczarniejszych snach nie przypuszczaliśmy, że tak będzie. Ale istnieje moim zdaniem pokusa, ślepy zaulek. Polega na tym, że ktoś zauważa, że skoro oni są prymitywni, to my będziemy jeszcze bardziej. Pójdziemy w tym samym kierunku. Oni łamią prawo, to my również. Używają czarnego PR to my też. Uważam, że to jest zła droga. Pierwszy nasz kongres odbył się w 2011 roku. Niech państwo sobie przypomną, co się działo w 2011 roku. To naprawdę był upadek, w pewnym sensie jeszcze głębszy. Zginęli ludzie, elita. Zginęło więcej generałów Wojska Polskiego niż w czasie II wojny światowej. Zginął prezydent, a oddaliśmy śledztwo Rosji. Przyjeżdżał Miedwiediew i ściszał się z polskim prezydentem. Większy upadek mamy obecnie w kategoriach prawnych, obyczajowych, ale nie upadku i pogwałcenia państwa polskiego. I co? Ludzie w 2011 roku zagłosowali znowu na Platformę Obywatelską. Oczywiście zagłosowali też w 2023 roku. Wydawałoby się, że Polacy nabiorą się tylko raz, ale dali się nabrać kolejny. Na to samo w zasadzie. W 2023 roku trochę inne techniki, w tym „osiem gwiazdek”. Wtedy, w 2011 roku, wyszliśmy powoli. Pamiętam spotkanie, wielki kongres w Katowicach w 2015 roku, po wyborze Andrzeja Dudy. Przybywało coraz więcej ludzi. Należy, tak jak wtedy, wykonać pracę programową. W odniesieniu też do Unii Europejskiej chciałem nawiązać do tego, co profesor Lekutko powiedział, że „trzeba mieć pomysł”. Myślę, że słabość prawicy europejskiej polega na tym, że zajmujemy się oczywiście głównie swoim krajem, ale nigdy nie pytamy ludzi, współobywateli, a powinniśmy, jakiej Europy byśmy chcieli? Czy takiej, gdzie Francja będzie walczyła tylko o swoje interesy narodowe? Na przykład o przemysł zbrojeniowy, o którym mówiliśmy, a my będziemy walczyli o nasze. Czy też wyobrażamy sobie jakąś formę kooperacji i Unię opartą o inne wartości? Myśmy kiedyś z kolegami wymyślili taki eksperyment myślowy. Poprosiliśmy tu obecnego profesora Dawida Engelsa, który jest zwolennikiem kooperacji europejskiej, z racji na poczucie, że stanowimy jedność cywilizacyjną, o napisanie w formie eksperymentu preambuły do przyszłej konstytu-

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**



tucji Unii. Dla przyszłej Europy. Na jakich wartościach chcielibyśmy, żeby to się oparło? Myślałem sobie, jakby to było dobrze, gdyby nasi najwybitniejsi prawnicy, polscy, francuscy i inni, napisali nowy, może na stronę, dwie, traktat europejski. Pokazalibyśmy ludziom, jak to powinno wyglądać. Traktat, który respektowałby wybory we Francji i w Polsce. Niestety nie udało się nikogo na to namówić. Wydaliśmy co prawda książkę, gdzie te pojęcia, które w swojej preambule zawarł prof. Engels, zostały wyjaśnione, wytłumaczone w postaci artykułów. Zachęcam państwa do przeczytania. To był eksperyment, ale moim zdaniem to jest właściwa droga. Także dla nas. Musimy pokazać, jaki jest nasz projekt polski w ciągu najbliższych lat. Niedługo będą znowu wybory. Znowu możemy je wygrać. Jeżeli nie, to wygramy następne. To samo musimy zrobić w przypadku Europy. Pokazać ludziom projekt, a wtedy oni na nas zagłosują. Jeśli kto inny wygra wybory we Francji i Polsce, to będziemy mieli zupełnie inną Europę.

**Antoni  
Opaliński**

Proszę państwa, musimy niestety kończyć, chyba, że gość z Francji chce powiedzieć jeszcze jedno zdanie.

Chciałbym powiedzieć, że rzeczywiście sędzę, że można skutecznie walczyć, tylko jeśli ma się kontrpropozycję. Jak najbardziej mamy szereg argumentów krytycznych na temat Unii Europejskiej, złego jej ukierunkowania i coraz bardziej niedemokratycznego działania. Bez wątpienia sukces naszych, patriotycznych ruchów politycznych w poszczególnych krajach w Europie będzie konsekwencją ich zdolności do zaproponowania alternatywnej drogi, która byłaby zrozumiana przez szerokie odbiorcę. Jesteśmy rozsądni. Wiemy, że wyjście z Unii Europejskiej byłoby błędne i nie jest pożądane. Jednocześnie nie chcemy pozostawać w tym coraz mniej demokratycznym sposobie funkcjonowania, bardziej scentralizowanym i bardziej marksistowsko-postępowym. Musimy pokazać drogę alternatywną, czyli reformę traktatów opartych na narodach, które zachowują swoją wolność i wspólnie, w sposób elastyczny, z poszanowaniem wyborów krajowych, tworzą współpracę, którą niekoniecznie trzeba prowadzić w 27 państw. Może być ona ograniczona do kilku państw. Ma ona sprawić,

**Nicolas Bay**

by nade wszystko rządy miały legitymację demokratyczną i ostatnie słowo należało do narodu, a nie komisarzy europejskich, których społeczeństwa nie wybrały i którzy nie mogą decydować za nie.

**Antoni  
Opaliński**

Bardzo serdecznie dziękujemy.

# Wręczenie medalu „Odwaga i wiarygodność”

***Prof. Zdzisław Krasnodębski***

profesor, socjolog, filozof społeczny

***Olivier Boulton***

dyrektor Centrum Komunikacji Instytutu Ordo Iuris na Rzecz Kultury Prawnej

***Prof. David Engels***

historyk, kierownik katedry historii rzymskiej w University of Brussels

**Prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

Jak Państwo wiedzą, co roku wręczamy ten medal. To jest nagroda honorowa pod tytułem „Odważa i Wiarygodność”. Nagradzamy odwagę cywilną głoszenia słusznych idei i przede wszystkim obronę dobrego imienia Polski za granicą i czynienia tego w sposób wiarogodny. Członkami kapituły, którą pierwotnie powołała Pani Jadwiga Kaczyńska, stają się kolejni laureaci naszej nagrody. Jutro będzie wręczenie tej nagrody dla twórcy „prawego i sprawiedliwego”. Przyznaliśmy tę nagrodę za rok dwudziesty czwarty profesorowi Dawidowi Engelsowi. To historyk, filozof, twórca prawy i sprawiedliwy. Osoba, która przez ostatnie lata publikowała wiele wspaniałych artykułów i wywiadów w prasie zagranicznej na temat Polski. Muszę powiedzieć, że profesor Engels był jednym z nielicznych wiarygodnych źródeł informacji o tym, co się dzieje dzisiaj w naszym kraju, więc tym bardziej jestem szczęśliwy, że możemy mu wręczyć ten medal. Ja tylko jeszcze dodam, że to była jednogłośnie decyzja naszej kapituły. W jej skład wchodzi: Andrzej Gwiazda, Jerzy Kalina, Andrzej Krause, Zuzanna Kurtyka, Antoni Libera, Michał Lorenc, Lech Majewski, Bogusław Nizieński, Ludwika Ogorzelec, Andrzej Nowak, Joanna Wnuk-Nazarowa, Bronisław Wildstein, Ryszard Legutko, Janasz Kapusta. Muszę jeszcze wymienić wieloletniego sekretarza naszej nagrody, w zasadzie spiritus movens czyli Marynę Miklaszewską. Serdecznie dziękuję i poproszę prof. Legutko o wręczenie medalu naszemu laureatowi.

Szanowni Państwo,  
w ostatnim czasie, niewiele było – i wciąż niewiele jest – głosów, mówiących o Polsce w zagranicznych mediach z punktu widzenia konserwatysty. Głosów ludzi, starających się przedstawiać rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę. Bez manipulacji, kłamstwa, pomawiania, i bez względu na konsekwencje wynikające z prezentowania takich opinii. Głos profesora Davida Engelsa, historyka pochodzącego z Belgii, był jednym z nich. W mediach niemieckich, był to prawdopodobnie jedyny głos komentatora rdzennie niemieckojęzycznego, który wyłamał się z chóru politycznej poprawności – tego dominującego lewicowo-liberalnego dyskursu. W mediach francuskojęzycznych – belgijskich i francuskich, był jednym z niewielu. Prof. David Engels

**Olivier Boul**

władca bowiem doskonale nie tylko językiem Goethe'ego, ale i Woltera. Urodził się i dorastał w sercu niewielkiej wspólnoty niemieckojęzycznej w Belgii, nieopodal dawnej stolicy cesarstwa Karola Wielkiego. To właśnie w Akwizgranie, leżącym na terenie Niemiec, ukończył studia z zakresu historii i filozofii, a wyspecjalizował się zwłaszcza w historii starożytnego Rzymu. Ale nie tylko, gdyż prof. Engels jest znawcą wszelkich cywilizacji ludzkich. Dlatego też zainteresował się okresem starożytnych dziejów – nie chciał po prostu ograniczać geograficznie obszaru swoich badań.

Jak sam mówi, od około trzydziestu lat stara się zrozumieć wielkie cywilizacje od wewnątrz, podchodząc do nich bez uprzedzeń i podziwia je wszystkie. Również naszą, europejską, zachodnią, której pierwsza stolica znajdowała się na początku IX wieku w Akwizgranie. Cywilizacja zrodzona z połączenia świata romańskiego i germańskiego, a wkrótce też i zachodniosłowiańskiego, której wspólnym spoiwem przez wieki była wiara rzymskokatolicka, i na obszarze której dawny język Rzymian przetrwał jako lingua franca. Cywilizacja europejska, z której wyłoniły się państwa narodowe. Prof. David Engels lubi podkreślać, że pojawienie się cywilizacji europejskiej, mającej swoje źródła w dawnym świecie grecko-rzymskim, ale także na Bliskim Wschodzie – dzięki chrześcijaństwu – poprzedziło powstanie państw narodowych.

Nasz dzisiejszy Laureat określa zresztą własną tożsamość jako europejską. Wynika to również ze specyfiki położenia niemieckojęzycznej wspólnoty w Belgii i ze szczególnej natury tego kraju. W odróżnieniu od wspólnoty walońskiej i od wspólnoty flamandzkiej, niemieckojęzyczni Belgowie, przyłączeni do tego niewielkiego królestwa po II Wojnie Światowej, nie posiadają odrębnej tożsamości osadzonej w historii. Można nawet powiedzieć, że wszystko predestynowało Davida Engelsa do tego, aby stał się typowym brukselskim kosmopolitą. Gdyby nie fascynacja historią ludzkich cywilizacji, w tym i własnej cywilizacji – co jest zaprzeczeniem współczesnego wokizmu, pewnie tak by się stało. Tym bardziej, że – jak przyznaje – jego rodzice i on sam byli tylko kulturowymi katolikami. Albo, jak to się czasami mówi, „katolikami niepraktykującymi”.

**Olivier Boulton**

Drogi Pańskie są jednak niezbadane. Pan Bóg posłużył się literaturą Tolkienu – którego prof. Engels jest wielkim fanem, posłużył się pięknem liturgii trydenckiej, które naszego Laureata ujęło od pierwszej chwili, ale także posłużył się jego miłością do człowieka, aby nawrócić go na wiarę chrześcijańską, katolicką. *Ubi caritas et amor, ibi Deus* – Gdzie jest miłość, tam jest Bóg. Każda cywilizacja ma wymiar transcendentálny, zauważa prof. David Engels. Cywilizacja pozwala ludziom rozwijać swój impuls ku transcendencji, a transcendencja przejawia się w całej tej wspaniałej różnorodności, która zawsze poruszała Davida Engelsa. Poruszała i zachęcała, aby odkrywać wciąż, co ludzie od zarania dziejów byli w stanie dostrzec w Bogu, w przyrodzie i w drugim człowieku.

Kto miłuje Boga i człowieka, miłuje też prawdę. I tu muszę Państwa rozczarować. Prof. David Engels nie bronił dobrego imienia Polski w mediach zachodnioeuropejskich z miłości do Polski. Polskę ceni i szanuje. Spędził tu wraz z rodziną – żoną i trójką dzieci – sześć lat swojego życia. Prowadził swoje badania w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, gdzie powstało pod jego redakcją kilka cennych prac zbiorowych, jak na przykład *Renovatio Europae. O hesperalistyczną reformę Europy, czy Europa Aeterna. Nasze korzenie. Nasza przyszłość*. Do idei hesperalizmu rozwiniętej przez prof. Engelsa, czyli do jego propozycji dla ratowania Europy, powrócimy za chwilę, gdyż nie sposób mówić o naszym Laureacie, nie wspominając o jego koncepcji przyszłości naszej cywilizacji, wynikającej ze znajomości i zrozumienia przeszłości.

Dobrego imienia Polski prof. David Engels bronił, jak już wspominałem, nie z sympatii do Polski, lecz z umiłowania prawdy i miłości do naszej cywilizacji. Szkalowanie i atakowanie Polski tylko dlatego, że polski naród wybrał sobie taką, a nie inną większość parlamentarną, i takie, a nie inne rządy, jest bowiem w oczach prof. Engelsa destrukcyjne dla samej idei integracji europejskiej.

Nasz historyk jest bowiem zwolennikiem integracji europejskiej, lecz nie takiej integracji, jaką na nas wymuszają – często wbrew zasadom demokracji i praworządności, łamiąc zapisy traktatów unijnych – obecne elity brukselskie. Nie jest zwolennikiem

**Olivier Boulton**

takiej integracji, jaką nam wciąż szykują elity w Brukseli, Berlinie i Paryżu – z projektem 267 poprawek do traktatów europejskich przyjętym po koniec ubiegłego roku przez Parlament Europejski. Prof. Engels jest zwolennikiem integracji wzorowanej na dawnym Świętym Cesarstwie Rzymskim. Jak można czytać na polskiej Wikipedii: Święte Cesarstwo Rzymskie to „potocznie – I Rzesza Niemiecka”. Lecz jak podkreśla prof. David Engels, w pierwszych wiekach swojego istnienia było to państwo wielonarodowe silne na zewnątrz, ale zostawiające dużą swobodę i respektujące tożsamości narodowe wewnątrz imperium. A to jest właśnie przeciwieństwo dzisiejszej Unii Europejskiej.

Trzeba przyznać: gdyby to Niemiec proponował nam – mnie Francuzowi czy Wam Polakom, powrót do idei Świętego Cesarstwa – które w moim języku nazywane jest *Saint-Empire romain germanique*, czyli Świętym Cesarstwem Rzymskim Germańskim, reakcje mogłyby być, delikatnie mówiąc... nieprzychylne. Ale skoro taką propozycję wysuwa nam beznarodowy Belg, czy raczej Belg narodowości europejskiej – sam słyszałem, jak twierdził pół żartem, pół serio, że jest europejskim nacjonalistą i sam mówi, już całkiem serio, że jako niemieckojęzyczny Belg nie ma innej narodowości niż narodowość europejska...

A jednak prof. David Engels, nawet zanim zaczął mówić w sposób prawdziwy o Polsce, przecząc dominującej narracji w mediach Europy Zachodniej, nie był zbyt lubiany przez światłą, europejską, lewicowo-liberalną elitę akademicką Wolnego Uniwersytetu Brukseli – *Université libre de Bruxelles* – gdzie w 2008 został profesorem w Katedrze Historii Rzymu. Wcześniej, od 2005 roku, był asystentem w Katedrze Historii Starożytnej na Uniwersytecie w Akwizgranie. Do 2017 r. był także redaktorem naczelnym naukowego czasopisma „*Latomus*” wydawanego przez Towarzystwo Studiów Łacińskich w Brukseli i jest też do tej pory prezesem Towarzystwa Oswalda Spenglera na rzecz Studiów nad Ludzkością i Historią Świata, którego był również współzałożycielem w 2017 r. Dla przypomnienia, niemiecki filozof kultury i historii Oswald Spengler to autor słynnego dzieła *Zmierzch Zachodu*, opublikowanego w 1917 r. – w czasie I Wojny światowej,

**Olivier Boulton**

w Niemczech, a po wojnie przetłumaczonego na kilka innych języków. Jak się dowiedziałem przypadkowo, gdyż prof. David Engels jest człowiekiem skromnym i nie lubi się chwalić, kilka miesięcy temu został pasowany na rycerza Orderu Świętego Jerzego przez Karola von Habsburg-Lothringen. Dom Habsbursko-Lotaryński był dynastią panującą, z którego wywodzili się cesarze rzymsko-niemieccy w latach 1745-1806 i cesarze Austrii w latach 1804-1918.

Główne zainteresowania prof. Engelsa, wśród wielkich cywilizacji przeszłości, to starożytny Rzym i historia religii rzymskiej, państwo Seleucydów oraz porównawcze badania historyczne. I to właśnie owe porównania przysporzyły mu chyba największych kłopotów w brukselskim świecie akademickim, zanim jeszcze mówienie prawdy o tym, co dzieje się w Polsce, ostatecznie zamknęło mu drogę powrotu do macierzystej uczelni oraz do większości innych uczelni europejskich. W tym roku, po odejściu z Instytutu Zachodniego w Poznaniu, zaczął pracować w brukselskim oddziale MCC, czyli węgierskiego Mathias Corvinus Collegium i wykłada także w Instytucie Katolickim Wandei. Natomiast do „Wolnego” – w cudzysłowie – Uniwersytetu Brukseli raczej już nie wróci.

I tak, już przed jego wyjazdem do Polski, nie bardzo podobały się tam badania i tezy prof. Engelsa, porównujące czasy upadku Republiki Rzymskiej w I wieku przed naszą erą do kryzysów, które przeżywa dzisiejsza Unia Europejska. Jak dowodzi Dawid Engels, i dobitnie to pokazuje w dziele pt. *Na drodze do Imperium. Kryzys Unii Europejskiej i upadek Republiki Rzymskiej, paralele historyczne*, w I wieku przed naszą erą Republika Rzymska borykała się z podobnymi problemami jak współczesna Europa: masowa imigracja, a co za tym idzie kryzys tożsamości, rozluźnienie obyczajów, zanik praktyki religijnej, pogoń za karierą, zima demograficzna, kryzys instytucji rodziny, aborcja, eutanazja... Pokazuje też, jak wielu Rzymian przyjęło z ulgą, w Republice pogrążonej w narastającym chaosie, gdzie dochodziło nawet do wojen domowych, nadejście dyktatury cesarza Augusta, której towarzyszył powrót do tradycji, do wartości konserwatywnych, do tego co leżało u postaw potęgi rzymskiego imperium. Najpierw była teza – dynamiczny rozwój cywilizacji rzymskiej. Następnie była antyteza – ne-

**Olivier Boulton**



gowanie tego, co stanowiło Rzym, i pogrążanie się w coraz głębszych kryzysach. Teraz nadeszła synteza, tj. świadomy powrót do tradycji, co jednak pociągało za sobą skostnienie cywilizacji rzymskiej i musiało w ostateczności doprowadzić do jej upadku, co nastąpiło, w przypadku zachodniego cesarstwa rzymskiego – cesarstwa łacińskiego, pięć wieków później. Wszystkie wielkie cywilizacje przechodzą przez podobny cykl, pokazuje ten wybitny historyk w swoich badaniach. To samo dotyczy naszej cywilizacji europejskiej: gdy zwycięża immanentność, tj. zaczyna dominować wymiar materialny, doczesny, następuje schyłek cywilizacji. Współczesny wokizm, tłumaczy David Engels, to zwieńczenie tego procesu. Dlatego też wokizm, to skrajne, absurdatne zaprzeczanie temu, co zbudowało naszą europejską, zachodnią cywilizację, też jest – niestety – częścią naszej cywilizacji. Jednakże obserwacja dziejów dawnych cywilizacji pozwala nam przypuszczać, że nadchodzi faza syntezy cywilizacji europejskiej. Zbliża się ten moment świadomego powrotu do tradycji, do fundamentów naszej cywilizacji, w tym i do chrześcijaństwa. Czy temu musi towarzyszyć koniec demokracji i koniec europejskich republik, tak jak to miało miejsce za czasów pierwszego cesarza rzymskiego?

Niekoniecznie. Jeśli będziemy budować Europę subsydiarną, Europę opartą na tożsamościach narodowych i na tradycjach i historii poszczególnych jej narodów, Europę wzorowaną na dawnym, średniowiecznym Świętym Imperium Rzymskim, możemy jeszcze uratować nie tylko naszą cywilizację, ale i naszą demokrację, nasze wolności, to, co w świecie wyróżnia i stanowi o naszej sile. Taką właśnie drogę prof. David Engels określa terminem „hesperializm”. Hesperializm to słowo, które sam wymyślił kilka lat temu właśnie po to, by zdefiniować to, co nazywa konserwatywnym patriotyzmem europejskim, w przeciwieństwie do unijnego europeizmu. I to powinno podobać się większości Polaków. Polacy to naród przywiązany – w większości – do swojej suwerenności, ale to zarazem naród bardzo proeuropejski, jak pokazują nam badania prowadzone od momentu wstąpienia Najjaśniejszej Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej. Cała Polska powinna więc stać się hesperialistyczna. Słowo wymyślone przez naszego dzisiejszego Laureata pochodzi ze starożytnej

**Olivier Boulton**

greki. Pochodzi od nazwy wysp Hesperydy, leżących na najdalszym zachodzie greckiego świata. Hesperydy, stały się starożytnym greckim synonimem krańca Zachodu, Dalekiego Zachodu. I to, twierdzi David Engels, odzwierciedla tę tęsknotę Europejczyka za tym, co leży po drugiej stronie oceanu. Przez wieki Europejczyków napędzała chęć pokonania barier, przekroczenia linii horyzontu, odkrycia tego, co znajduje się poza nim.

Sam dorastałem we francuskiej miejscowości Vienne. W pierwszych wiekach po Chrystusie zamieszkiwało ją ok. 30 tys. mieszkańców. Dziś jest ich tyle samo. Nie sposób budować czegokolwiek w Vienne i nie trafić, w czasie prac ziemnych, na pozostałości po Rzymianach. Kiedyś mój ojciec wykopał drzewko w swoim ogrodzie i odsłonił w nim dawną drogę rzymską. Sam widziałem te kamienie wciąż ułożone niemal jak 2000 lat temu. Jest w Vienne niewielki kościół romański z VIII wieku, w którego wnętrzu podziwiać można kolumny rzymskie. Kolumny reutilizowane w VIII wieku, pochodzące z wcześniejszych rzymskich budowli. Od 30 lat, kiedy mieszkam w Polsce, i powracam co roku do Vienne, widzę jak miasto to zmienia się, staje się, z powodu masowej imigracji, coraz mniej europejskie, coraz bardziej dla mnie obce, egzotyczne. Co by nie powiedzieć, ale w miejscowości, w której dorastałem widać aż nadto wyraźnie rozkwit i upadek wielkich cywilizacji. Wczoraj i dziś. Dlatego też tezy prof. Davida Engelsa przemawiają do mnie w sposób bardzo żywy.

Sam również pisałem o Polsce z prawicowej perspektywy, takiej jaką widzi ją konserwatysta i katolik. Pytano mnie kilka razy, czy się tym nie narażam. Nie, ja nie jestem akademikiem i żadne konsekwencje z tego tytułu nigdy mi nie groziły. Prof. David Engels naraził się i ponosi tego konkretne konsekwencje. Konsekwencje swojej odwagi i wiarygodności. Konsekwencje tego, że wykorzystuje swoją bogatą wiedzę historyczną, aby ostrzegać nas Europejczyków i zaproponować nam naturalną drogę wyjścia z obecnego kryzysu, aby zapewnić naszej cywilizacji dalsze istnienie. I tym samym, aby zapewnić dalsze istnienie Polsce i jej rozkwit w ramach naszej wspólnej cywilizacji europejskiej. Dlatego też nie mam wątpliwości, że zasłużył na medal. Na Medal „Odwaga i Wiarygodność”.

**Olivier Boulton**

**Prof. David  
Engels**

Szanowni Państwo, Drogie Panie i Panowie,  
w pierwszej kolejności chciałbym wyrazić moje najserdeczniejsze podziękowania profesorowi Krasnodębskiemu i komisji konkursowej organizacji „Polska Wielki Projekt” za wielki zaszczyt, jakim mnie dziś obdarzyliście, a także Olivierowi Baultowi za jego miłą i wzruszającą laudację. Czuję się niezmiernie zaszczycony tą oznaką uznania dla mojej pracy, a kiedy pomyślę o tym, że zaledwie kilka lat temu tym samym medalem został wyróżniony nieżyjący już Sir Roger Scruton, to nie będzie fałszywą skromnością, jeśli podkreślę, że tak naprawdę nie zasługuję na tę nagrodę – a przynajmniej tylko z pewnymi zastrzeżeniami.

Dlatego chciałbym przede wszystkim wspomnieć wszystkich tych, bez których trudno byłoby mi wykonać moją misję: moich kolegów tu w Polsce za ich życzliwe wsparcie, zwłaszcza dr Justynę Schulz z Instytutu Zachodniego; moich polskich partnerów medialnych, takich jak TVP, Radio Polskie, Gazeta Polska, TVP World, Ordo Iuris czy Deliberatio za żywą wymianę zdań, którą z nimi prowadziłem; moich przyjaciół w Warszawie za wiele niekończących się rozmów o sytuacji w kraju; i oczywiście mediom, w których ukazywały się moje teksty, przede wszystkim „Cato”, „Tichys Einblick”, „Junge Freiheit” i „Tagespost”, ale także „Radio Courtoisie”, „TV Libertés”, „Journal du dimanche”, „Disidentia”, „Tribuna del Pais Vasco”, „El Correo de Espana”, „European Conservative” i „Spectator” – a jeśli o kimś zapomniałem, szczerze przepraszam.

Oczywiście, w ostatnich latach starałem się relacjonować wydarzenia z Polski w mediach zagranicznych – zwłaszcza niemieckich – ale także francuskich, hiszpańskich i angielskich, w sposób, który sam uważałem za zgodny z moją najlepszą wiedzą i który, jak mi się wydaje, pod wieloma względami zaprzeczał obrazowi przekazywanemu przez media głównego nurtu. Tak naprawdę jednak jestem jak najdalszy od bycia ekspertem w tych kwestiach i raczej przez przypadek znalazłem się w roli, która nie jest moja i której nigdy nie powinienem pełnić (gdyby tylko nie okazało się, że jestem jednym z nielicznych, którzy są gotowi się jej podjąć).

Do dziś płacę wysoką cenę za moją decyzję o zaangażowaniu się w walkę, do której byłem wyjątkowo źle przygotowany. Ale patrząc wstecz, nie żałuję niczego z tego, co powiedziałem lub napisałem. W końcu walka, którą toczyłem w Polsce i o Polskę, była ostatecznie walką o to, co zawsze było najbliższe mojemu sercu: zachodnią cywilizację. I to prowadzi nas do prawdziwej treści tego krótkiego przemówienia.

Nawet jeśli w ostatnich latach zostało to nieco przeoczone, w rzeczywistości nie jestem dziennikarzem, ale profesorem uniwersyteckim; nie pisarzem codziennych artykułów, ale filozofem historii; nie politykiem, ale uczonym; nie osobą aktywną, ale kontemplacyjną. Od dzieciństwa byłem najbardziej zafascynowany niesamowitą różnorodnością i pięknem, z jakimi ludzie próbowali wyrazić ideę transcendencji i zrozumieć Boga, ludzkość i naturę na swój specyficzny i niepowtarzalny sposób poprzez różne wielkie cywilizacje. Gdybym miał dziś oprowadzić Państwa po mojej bibliotece, zobaczyliby Państwo, że jest ona znacznie lepiej zaopatrzona w literaturę na temat starożytnych Chin, klasycznego antyku, Egiptu, islamu czy Majów niż na temat Europy, a ja prawdopodobnie spędzam znacznie więcej czasu próbując zrozumieć buddyjską myśl, chiński projekt ogrodu, egipską architekturę czy grecką myśl polityczną niż czytając książki na temat współczesnej historii. Podczas gdy to drugie może rzeczywiście czasami wyostrzyć moją analizę polityczną, tylko to pierwsze zapewnia mi fundamentalne poszerzenie horyzontów, do którego dążę od dziesięcioleci.

**Prof. David  
Engels**

Tu można zapytać niecierpliwie: co to wszystko ma wspólnego z przedstawianiem Polski w mediach? Mają Państwo do tego pytania pełne prawo. Cóż, jestem przekonany, że wszystkie wielkie cywilizacje są równie ważnymi i wartościowymi ścieżkami do jednego najwyższego celu, jakim jest wiedza o transcendencji; każdego dnia uczę się niesamowicie wiele, studiując te cywilizacje, nie tylko o tak zwanych „egzotycznych” perspektywach na główne pytania naszego życia, ale także o ślepych uliczkach naszej własnej cywilizacji. W tym samym czasie jednak kocham moją własną europejską cywilizację bardziej niż jakąkolwiek inną i chciałbym ją utrzymać oraz bronić

**Prof. David  
Engels**

w uprzywilejowany sposób. Dlaczego nie jest to w żadnej mierze paradoks, wyjaśniłem szczegółowo w przemówieniu, które wygłosiłem kilka miesięcy temu na konferencji „Narodowy konserwatyzm”. Tu powiem więc tylko, po pierwsze, że nawet powszechna ludzka miłość nie umniejsza szczególnej odpowiedzialności, jaką jest się winnym najbliższemu bliźniemu i „ordo caritatis”; po drugie, że ostatecznie tylko własna cywilizacja jest tą, którą możemy w pełni zrozumieć i którą możemy dalej rozwijać; po trzecie, jestem przekonany, że wydając nas na świat jako Europejczyków, Bóg powierzył nam również zadanie pielęgnowania tej szczególnej cywilizacji.

Moja szczególna miłość do Europy – i jak można sobie wyobrazić, mówię tutaj o prawdziwej Europie, a nie o tym, co Unia Europejska zrobiła z tym ideałem – ma również inny powód. Jak Państwo wiedzą, jestem Belgiem, więc już z tego powodu mam bardzo słabą tożsamość narodową. Jest jeszcze gorzej: należę do mniejszości niemieckojęzycznych Belgów, która liczy zaledwie 70 000 osób i, w przeciwieństwie do innych mniejszości, nigdy nie miała ona silnej własnej tożsamości regionalnej, takiej jak Alzacja, Korsyka czy Bretania, ale jest wyłącznie produktem historycznego przypadku. Oznacza to, że ustanowienie prawdziwej tożsamości regionalnej lub narodowej było dla mnie niezwykle trudne, jeśli nie niemożliwe. W rzeczywistości byłyby to dla mnie idealne warunki do stania się wykorzenionym, zglobalizowanym, lewicowym liberalnym kosmopolitą, ale okazało się inaczej: żyjąc na przecięciu tożsamości niemieckiej, francuskiej i, do pewnego stopnia, burgundzko-lotharińskiej, odkryłem cywilizację europejską jako prawdziwą, że tak powiem, „narodową” ojczyznę; to znaczy jako tożsamość, która jednoczy i przekracza moje własne, często sprzeczne tożsamości, mniej lub bardziej harmonijnie i sensownie. W pewnym sensie stałem się „europejskim nacjonalistą”, jeśli możemy naiwnie użyć tutaj słowa „nacjonalista” w jego pierwotnym znaczeniu: Europa w całości jest dla mnie tym, czym dla innych byłoby „państwo narodowe”.

Ten europejski naród jest oczywiście zewsząd zagrożony, co sprawia, że stopniowo zbliżamy się również do wyjaśnienia, co przywiodło mnie do Polski. Z jednej strony przyznaję, że jednym z powo-

**Prof. David  
Engels**

dów było pewne poczucie przygody: po 10 latach pracy jako kierownik Katedry Historii Rzymu na Uniwersytecie Brukselskim (ULB) chciałem doświadczyć czegoś zupełnie innego. Z drugiej strony, moja decyzja o migracji do Polski wynikała również z faktu, że moja działalność w coraz większym stopniu przenosiła się z czystej historii starożytnej na analizę polityczną, a Instytut Zachodni był interesującym pracodawcą, ponieważ chciałem, abym zajmował się polityką europejską z cywilizacyjnego i tożsamościowego punktu widzenia. Ale w tle była też świadomość, że Belgia, mój kraj rodzinny, całkowicie wkroczyła na ścieżkę kulturowej autodestrukcji, podczas gdy w Polsce odbywał się ekscytujący eksperyment proeuropejskiego, chrześcijańskiego, społecznego i konserwatywnego rządu, w którym to eksperymencie udział wydawał mi się niezwykle zaszczytny i znaczący. Czy muszę dodawać, że spędzenie kilku lat w kraju, który pod wieloma względami oferował bardziej „normalne” warunki życia niż moja ojczyzna, było również niezwykle atrakcyjną perspektywą dla mojej rodziny? Silna klasa średnia, społeczeństwo nadal w dużej mierze ukształtowane przez chrześcijaństwo, niezwykle homogeniczna populacja, pewien optymizm co do przyszłości, doskonałe perspektywy gospodarcze, bardzo niski wskaźnik przestępczości, pewien spokój w interakcjach międzyludzkich – wszystko to może wydawać się „codziennym” banałem z polskiej perspektywy, ale w Europie Zachodniej stało się już absolutnym wyjątkiem.

Przyjeżdżając tutaj, początkowo deklarowałem, że nie chcę zajmować się w mojej pracy bieżącą polską polityką, a jedynie kwestiami europejskimi. Jednak los chciał, że niemieckie i francuskie media coraz częściej kontaktowały się ze mną występującym w roli lokalnego punktu kontaktowego, by komentować poszczególne wydarzenia. Na początku byłem trochę niechętny. Po pierwsze, nie jestem specjalistą od współczesnej historii Europy Środkowej; po drugie, nigdy nie byłem w stanie nauczyć się języka polskiego w stopniu, który byłby do tego konieczny, ponieważ obciążenie pracą od czasu mojego przyjazdu było po prostu zbyt duże. Stopniowo jednak dałem się przekonać do odpowiadania na zadawane mi pytania zgodnie z moją najlepszą wiedzą, ponieważ szybko zdałem sobie

sprawę z czegoś, co nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy: byłem i jestem właściwie jednym z niewielu eseistów urodzonych poza Polską, którzy kiedykolwiek próbowali rozwinąć konstruktywne zrozumienie byłego polskiego rządu i wyrazić je publicznie. Na pierwszy rzut oka może się to wydawać zaskakujące, ponieważ w Europie Zachodniej nie brakuje znacznie bardziej kompetentnych polonistów, dziennikarzy i politologów. Jednak szybko stało się dla mnie jasne, że albo nie komentowali oni w ogóle, albo tylko sporadycznie na krytyczne tematy, albo byli na stałe zatrudnieni przez te media, które ideologicznie wyraźnie sympatyzowały z ówczesną lewicowo-liberalną opozycją, która obecnie rządzi. Innymi słowy, gdybym nie komentował pewnych tematów, nikt inny by tego nie robił, a czytelnicy z Europy Zachodniej musieliby czerpać wiedzę o Polsce ze źródeł, które byłyby wyraźnie antykonserwatywne. To był dla mnie decydujący czynnik.

**Prof. David  
Engels**

W związku z tym, oprócz mojej pracy naukowej jako historyka minionych cywilizacji, przez ostatnie sześć lat starałem się krytycznie śledzić wydarzenia polityczne, przynajmniej na tyle, na ile je rozumiałem i na ile mogły one zainteresować zachodnioeuropejską opinię publiczną, chociaż moja uwaga głównie obracała się wokół kwestii, które dotyczyły moich głównych obaw: a mianowicie różnorodnych wewnętrznych i zewnętrznych zagrożeń dla naszej europejskiej cywilizacji, które można było zobaczyć w modelowy sposób tutaj w Polsce, gdzie opór nie został jeszcze całkowicie uciszony. Kiedy patrzę wstecz na te ostatnie 6 lat, sam jestem zdumiony ilością tekstów mojego autorstwa: opublikowałem 6 monografii, 13 książek (nie licząc tłumaczeń), sto artykułów naukowych i około 800 artykułów lub wywiadów dla dużych mediów.

Patrząc z perspektywy czasu, było nieuniknione, że narobię sobie wielu wrogów, zwłaszcza w niemieckich mediach. Dopóki nie przeprowadziłem się do Polski, mogłem być czasami postrzegany jako „konserwatywny” myśliciel w tamtejszych mediach; jednak moja odmowa udziału w powszechnej demonizacji odchodzącego polskiego rządu i próba poparcia jego ogólnego programu odnowy chrześcijańskiej, społecznej i kulturowej dla Polski i całej Europy,

niezależnie od tego, jak bardzo można zasadnie kwestionować jakość jego realizacji, nie została mi wybaczona.

Zostałem więc nazwany „zwolennikiem dyktatury”, a ponieważ to, podobnie jak inne „strzały ostrzegawcze”, nie wystarczyło, aby mnie uciszyć, przypisywane mi atrybuty stawały się coraz bardziej ekstremalne, tak że teraz w Niemczech jestem, wiercie lub nie, zaliczany do „myślicieli skrajnej prawicy”. Doznałem też odpowiednich represji, chociaż moje fundamentalne poglądy nigdy tak naprawdę się nie zmieniły, odkąd zacząłem pisać. I chociaż ideały, których bronię, odpowiadają, jak sądzę, temu, co dobrze wykształceni Europejczycy byli w stanie zgodnie uznawać przez kilka stuleci, a nawet tysiącleci, bez większych dyskusji. Nigdy nie chciałem polaryzować i zawsze starałem się unikać skrajnych opinii. Czcić Boga, kochać cywilizację europejską, dbać o państwo narodowe, być dumnym z wysiłków naszych przodków, chronić rodzinę, szanować komplementarność mężczyzny i kobiety, być pomocnym dla bliźniego, bronić naszej wolności, być tolerancyjnym wobec innych opinii. Krótko mówiąc, być rycerskim i dążyć do tego, co dobre, prawdziwe i piękne – wszystko to zawsze wydawało mi się wybitnie ponadpolityczne, ale obawiam się, że w dzisiejszych czasach nawet te niewinne ideały są coraz bardziej kwestionowane i zniesławiane, zwłaszcza przez ideologię „woke”. Dlatego nie zawsze było łatwo znosić bez skarg złośliwą i nieuzasadnioną krytykę niektórych dziennikarzy i rzekomych ekspertów, ale przynajmniej doświadczyłem na własnej skórze, jak stronnicze, niesprawiedliwe, a nawet kłamliwe stały się niektóre z tych mediów, które jeszcze 20 lat temu uważano za uosobienie obiektywnej neutralności – to smutna, ale ważna lekcja.

**Prof. David  
Engels**

W ciągu tych lat Polska stała mi się bardzo bliska, nie tylko jako bastion europejskiej tożsamości, ale także jako kraj sam w sobie, który od teraz, bez względu na to, co się wydarzy, będzie stanowił ważną część mojego życia. Życzliwość polskiego narodu, jego wspaniała przeszłość kulturowa, niemal niemalże niewyczerpana odporność polityczna na obcych władców i wiele więcej, znacznie rozszerzyły i skorygowały moje wcześniejsze spojrzenie na Europę, które zasadniczo ograniczało się do wymiaru francusko-niemieckiego. Pol-



ska stała się nie tylko częścią mojej historii, ale także historii moich trzech synów. Dwaj najstarsi stali się nie tylko dwujęzyczni, ale także trójjęzyczni w ciągu tych lat i dlatego mówią doskonale po polsku, a pod wieloma względami znają i rozumieją ten kraj znacznie lepiej niż ten, z którego faktycznie pochodzą; a nasz trzeci syn urodził się nawet tutaj w Polsce i uważa ten kraj za swoją prawdziwą ojczyznę, za – jak mówi – „swoją” Polskę.

Mimo wszystko należy jednak zrozumieć, że walka ostatnich sześciu lat została zasadniczo przegrana, przynajmniej na razie. I mam tu na myśli nie tylko konkretną kwestię większości parlamentarnej i partii rządzących, ale także ogólną sytuację kraju. Bo nawet dla mnie, jako osoby z zewnątrz, nie da się ukryć, jak bardzo zmieniła się Polska, odkąd tu mieszkam, i to nie tylko na lepsze.

Zaangażowanie w chrześcijaństwo pikuje w dół, sytuacja demograficzna jest coraz bardziej katastrofalna, gloryfikacja wszystkiego, co „zachodnie” jest wysoce wątpliwa, a wiedza o własnej tożsamości stale maleje. Hedonizm, materializm, ateizm, globalizm, amerykanizacja, ideologia gender, tani moralny aktywizm – wszystko to gwałtownie wzrosło w ciągu kilku lat, w których tu jestem, i nie należy zakładać, że trend ten zostanie odwrócony w najbliższej przyszłości. Jednocześnie stopniowa perwersja Unii Europejskiej doprowadziła wielu ludzi na politycznej prawicy do porzucenia ideału wspólnego europejskiego państwa-cywilizacji i całkowitego skupienia się na suwerenności i państwie narodowym, co moim zdaniem jest niemal tak wielkim błędem, jak abstrakcyjny multikulturalizm i globalizm głoszony przez brukselską technokrację. W związku z tym Polska ma zamiar wpaść w tą samą pułapkę, w którą mój kraj został złapany dwie lub trzy dekady temu, a jak mi się wydaje, głuchota jest reakcją na wszystkie ostrzeżenia. Najwyraźniej wszystkie kraje europejskie muszą przejść przez ten sam rozwój; nie ma rzeczy niemożliwych, więc nadzieja, którą od dawna pielęgnowałem, że przynajmniej Polska i Węgry będą uczyć się na błędach Zachodu i wcześniej opracują alternatywę, była prawdopodobnie daremna.

Niemniej jednak wydaje mi się, że choć rozwój ten mógł być nieunikniony, można było pokierować nim w bardziej konstruktyw-

**Prof. David  
Engels**

nym i inteligentnym kierunku za pomocą odpowiedniej polityki tożsamości. Być może było nieuniknione, że większość populacji popełni te same błędy, co ich sąsiedzi na Zachodzie; byłoby jednak całkowicie możliwe przygotować przynajmniej pewną mniejszość narodu polskiego na nadchodzące ciężkie czasy i zbudować prawdziwy wewnętrzny opór, zwłaszcza wśród młodych patriotów, jak starałem się pokazać w mojej książce „Co należy zrobić”; środek, który jednak, jak mi się wydaje, został w dużej mierze zaniedbany w ostatnich latach – niestety. Czy zmieniliby to wybory w 2023 roku? Być może nie, ale obecna sytuacja byłaby znacznie bardziej obiecująca.

Kolejny żal dotyczy zewnętrznego oddziaływania Polski. Nie chodzi bowiem tylko o to, że Polska coraz mniej zna samą siebie; Polska nie jest też tak naprawdę znana za granicą, co moim zdaniem jest prawdziwą katastrofą. Podczas gdy wszystkie inne wielkie kraje europejskie mają stosunkowo wyraźny profil w zbiorowej świadomości, Polska pozostaje wielką niewiadomą. Jeśli zapytasz Francuza, Hiszpana czy nawet Niemca, co kojarzy im się kulturowo z Polską, prawdopodobnie nie otrzymasz wielu odpowiedzi poza obozami koncentracyjnymi, Warszawą i Janem Pawłem II. Polska jest tabula rasa w zbiorowej świadomości Europejczyków i niestety, nawet po ośmiu latach konserwatywnych rządów, prawie nic się nie zmieniło. Nawet tłumaczenia klasycznych polskich pisarzy są praktycznie niemożliwe do znalezienia. Ale oznacza to również, że odpowiednie kłamstwa o Polsce padają na podatny grunt, ponieważ nie ma kontrnarracji, która mogłaby im przeciwdziałać.

Oprócz rażącej porażki w polityce kulturalnej, mamy do czynienia z powszechną biernością w zakresie polityki informacyjnej. Podczas gdy Niemcy, Rosja, Stany Zjednoczone i Francja utrzymują niezliczone fundacje, stowarzyszenia i media za granicą, aby wnieść swoje poglądy do procesu kształtowania opinii swoich sąsiadów, Polska nie zrobiła nic podobnego, poza kilkoma słabymi i spóźnionymi próbami, a także w dużej mierze powstrzymała się od nawiązywania bliższych kontaktów z potencjalnymi partnerami politycznymi i medialnymi. Bo czy się to komuś podoba, czy nie, przyszłość Polski nie rozstrzygnie się w Warszawie, ale w Brukseli, a jeśli chce się stawić

**Prof. David  
Engels**

odpowiedni opór lewicowo-liberalnemu krakenowi, można to zrobić tylko poprzez ścisłą współpracę europejskich konserwatystów, co starałem się pokazać w moich książkach „Renovatio Europae”, „Europa Aeterna” i najnowszej „Défendre l’Europe”. Konsekwencją tej prawdopodobnie mimowolnej, bo w ogóle nie konceptualizowanej „wspaniałej izolacji” była daleko idąca izolacja polskich konserwatystów w dyskursie europejskim – a jak się kogoś nie zna, to się nie czuje za niego odpowiedzialnym. I znów, nie miało to może decydującego wpływu na wynik wyborów – ale znacząco poprawiłoby obecną sytuację.

Czy jest już za późno? Nie, ponieważ poważnym błędem byłoby wiązanie działań politycznych wyłącznie z kompetencjami państwa narodowego. Polityka tożsamości, polityka kulturowa i polityka sojuszy mogą być również prowadzone z ławy opozycji, choć przy użyciu znacznie mniejszej liczby środków władzy. Nadszedł czas, aby w końcu wyrwać się z przestarzałych kategorii państwa narodowego lat 90. i 2000. i otworzyć się na znacznie bardziej złożoną, ale także znacznie bardziej obiecującą sytuację polityczną teraźniejszości, w której walka nie toczy się za pomocą prawa, ale przez organizacje pozarządowe, media, gazety, filmy, fundacje, powieści, tweety, akademie, muzykę czy letnie uniwersytety.

Ale to by było na tyle z mojej strony. Walka o przyszłość nie tylko Polski, ale całej Europy toczy się pełną parą, a ostatnie słowo nie zostało jeszcze powiedziane. Nie wiem, czy będę mógł kontynuować tę walkę w Polsce, ponieważ w ciągu ostatniego roku niestety straciłem wszystkie moje zawodowe posady w Polsce z bezpośrednich lub pośrednich powodów politycznych, a więc – na szczęście lub nieszczęście – będę musiał ponownie zwrócić się do Europy Zachodniej, aby nadal karmić moją rodzinę: są to niestety zagrożenia zawodowe, które wiążą się z byciem dysydem, jak wszyscy wiecie aż za dobrze z własnej przeszłości historycznej. Ale cokolwiek się stanie, nie chcę zdradzić Polski i tego nie zrobię: zawsze, gdy trzeba przeciwdziałać dezinformacji na temat waszego kraju, możecie Państwo na mnie liczyć.

Dziękuję za Państwa uwagę – i niech Bóg błogosławi Polskę oraz naszą europejską cywilizację!

**Prof. David  
Engels**





**dzień 3**

# Co zrobimy z Polską?

Paneliści:

***Filip Łapiński***

koordynator i autor projektu badawczego „Archipelag polskości”,  
fundacja Polska Wielki Projekt

***Magdalena Kadziak***

studentka teologii UKSW, członek Komisji Konferencji Episkopatu  
Polski oraz Młodzieżowej Rady Klimatycznej

***Kacper Kita***

publicysta, analityk, portal „Nowy Ład”

***Patryk Spaliński***

działacz społeczny, student

Moderator:

***prof. Andrzej Zybertowicz***

socjolog, publicysta, nauczyciel akademicki, doradca prezydenta RP

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Dzień dobry państwu. Poważnie i niepoważnie. Chciałbym, żeby ten panel był małym przedsięwzięciem, nie tylko intelektualnym, ale także socjologicznym, badaniem terenowym. Chciałbym potraktować państwa, którzy wszyscy jesteście ode mnie młodsi szczęśliwie, jako osoby, które wystąpią w roli specjalnego narzędzia badawczego, wzornika w sposoby myślenia młodego pokolenia. Na początku, żeby samemu zawalczyć z mechanizmami degradacji starczej, chcę sobie przypomnieć, jakie macie imiona. To jest pan Filip, pani Magdalena, pan Kacper i pan Patryk. Mamy jakieś kosmopolityczne imię, to bardzo dobrze. Święty Patryk, opiekun Irlandczyków do niedawna. I teraz, każde narzędzie badawcze, proszę państwa, musi być skalibrowane. I ja będę chciał w kilku krokach tej kalibracji dokonać. I pierwszy krok kalibracji zaczniemy od pana Patryka, żeby nam powiedział bez dat dziennych rok urodzenia.

Patryk Spaliński 2002, 02.,

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Czyli dwa lata po Chrystusie, tak?

Nie, u nas się tak skraca, bo generalnie jest taka tendencja wśród młodych, że wszystko skracamy. Mam nadzieję, że ta dyskusja nie będzie skrócona. Więc 02. dla młodszych, a dla starszych 2002 rok.

**Patryk  
Spaliński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Czyli 22 lata jest pan starowinka w istocie. Dobrze. Z kolei pan wygląda w ogóle na osobę zaawansowaną wiekowo, panie Kacprze.

Staram się, staram się.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pamięta pan rok urodzenia?

No już trudno, mechanizmy degradacji starczej, tak jak pan wspominał. 1997 rok, czyli człowiek starego tysiąclecia.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pani Magda?



Ja wciąż też z poprzedniego stulecia, 98.

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

I pan Filip?

94. **Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

No tak, sytuacja się robi bardzo poważna. Proszę państwa, ja jestem 54 rok, żeby był dystans badawczy. Ja mam dystans badawczy wobec rzeczywistości młodzieżowej. I teraz druga faza kalibracji naszego zadania, naszych narzędzi badawczych. Zanim jakieś zadanie sformułujemy, chciałbym, żebyście najpierw na skali uspołecznienia określili siebie od odludka, który z ludźmi ma mały kontakt, w skali od zera do dziesięciu, czyli do kogoś, kto jest cały czas zatopiony w interakcje z różnymi ludźmi. Chodzi o to, żeby określić siebie, mówiąc innym językiem, na skali od intro do ekstrawertyzmu, biorąc pod uwagę częstotliwość swoich kontaktów społecznych. Bezpośrednich społecznych kontaktów, nie zapośredniczonych przez Facebooki, Instagramy i tak dalej. Teraz może zaczniemy od pana Filipa. Od zera do dziesięciu.

Siedem. **Filip Łapiński**

**Magdalena  
Kadziak**

Osiem.

Trudne pytanie. Myślę, że też siedem. **Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

A pan Kacper, mimo wieku niestarczego, już ma co najmniej dwie książki napisane.

Trzy. **Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

To jest podejrzane. Napisać trzy książki i mieć wysoki wskaźnik uspołecznienia. Pan Patryk?

Ja myślę, że osiem.

**Patryk  
Spaliński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

A teraz trzecia i ostatnia faza kalibracji, zanim przejdziemy do zadania badawczego. Mianowicie, jakiego typu grupy młodych ludzi w waszym wieku lub młodszych spotykacie? Czyli zmapujcie kontakty społeczne ludzi w waszym wieku lub młodszych. Zaczniemy od pana Kacpra.

Jak pan profesor rozumie kategorie młodych ludzi?

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Wiekowo, bierzemy wiekowo. Czysto matematycznie.

To od takich rzeczywiście młodych ludzi. Od najmłodszych w zasadzie. Od noworodków mi się zdarza.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Jakiego typu grupy społeczne? Przykładowo, prowadzę regularne zajęcia, korepetycje dla licealistów.

W swojej rodzinie spotykam również małe dzieci. Najczęściej spotykam się ze swoją grupą rówieśniczą. Czyli ludźmi kilka lat młodszymi lub kilka lat starszymi ode mnie. Czyli powiedzmy w granicach między 25 a 32 lata. To pewnie będzie jakaś taka najprawdopodobniejsza interakcja.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pytanie uzupełniające. Czy pan ich bardziej słucha, czy pan bardziej nadaje?

Staram się robić i jedno, i drugie. Chociaż na pewno mam skłonności do tego, żeby więcej nadawać. Mam też interakcje z trochę młodszymi. Ale to bardziej rodzinne.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pani Magdo?

Ja mam siostrę w wieku licealnym, więc mam do czynienia z...

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Zwierzacie się sobie?

Tak. Nawet ostatnio zaprosili mnie na osiemnastkę.

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

A siostra jest społecznie usieciowiona? Czy siedzi cały czas w smartfonie?

Nie. Angażuje się w różne projekty erasmusowe. Właśnie teraz jest za granicą, więc mam też dzięki temu dostęp do tej grupy wiekowej. I poza tym też angażuję się w działania dla młodzieży, takie ewangelizacyjne, więc jest to też taka grupa licealna, a nawet powiedziałabym, że taka późna podstawówka.

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pan Filip?

W moim przypadku to są chyba głównie młodzi dorośli, nieco młodsi, bądź delikatnie starsi, a więc w okolicach końca studiów lub już rozpoczęcia tej kariery zawodowej. Chociaż też prowadzę zajęcia w szkole podstawowej dla dzieci z legorobotyki. To jest w ramach dodatkowych zajęć dla dzieci z klas 1-3 szkoły podstawowej. A w rodzinie mam poza dwójką młodszych braci, ale tylko delikatnie młodszych, kuzynki żony w wieku 15-17 lat. Więc to jest pokolenie zwane już chyba pokoleniem alfa. Już nie Z tylko alfa.

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Ja tylko dodam, że moim głównym źródłem wglądu w mentalność młodego pokolenia jest 20-letni syn, który jest studentem drugiego roku. I teraz pan Patryk.

Wydaje mi się, że moi rówieśnicy. Na studiach mam osoby w moim wieku, ewentualnie trochę starsze o 4-5 lat. Ale głównie to jest ta grupa, z którą się najczęściej spotykam. Moja siostra ma lat 8, więc również czasami, gdy wpadam do rodziców na weekend, to również oczywiście mam kontakt i z nią, i jej rówieśnikami i muszę niestety przy tym być.

**Patryk  
Spaliński**

**Kacper Kita**

To pozytywne socjologicznie.

Tak, to pozytywne socjologicznie, tylko później marzę o tym, żeby w poniedziałek wrócić do domu i usiąść sobie spokojnie przy książce

**Patryk  
Spaliński**

albo gdzieś pójść z kolegami obejrzeć mecz. Natomiast to są takie właśnie dwie grupy. Przy okazji mojej działalności społecznej w Lubinie bardzo często spotykam się z osobami o wiele starszymi. Z osobami, które na przykład mają problemy z mieszkaniami komunalnymi. To są bardzo często osoby, które mają 60 lub nawet więcej lat. To są właśnie takie grupy wiekowe. Natomiast osób w wieku 40-50 lat jest w moim życiu mało, oprócz oczywiście moich rodziców.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Ja nie wiem, kto dobrał tych panelistów. Ja ich odziedziczyłem, dostałem do użytku badawczego, że tak powiem. Ale wygląda na to, że to nie jest czwórka genialnych odludków, wybitnych pustelników, myślicieli. Tylko ludzie, którzy powinni posiadać pewien empiryczny *firsthand, hands on experience*, co się dzieje z psychiką młodych ludzi. I za chwilę po tej wstępnej kalibracji narzędzia możemy zauważyć, że to są narzędzia, które będą miały pewien poziom wiarygodności, ufności badawczej możemy przyjąć. Oczywiście to nie są w pełni niezawodne narzędzia. Wszędzie występują zaburzenia procesu, przepływy informacji. Ale założmy, że mamy do czynienia z niezłymi narzędziami. Teraz jaka jest sytuacja Polski? Obóz Zjednoczonej Prawicy, który w tych ostatnich wyborach, w mojej ocenie, miał więcej zasobów materialnych niż wszystkie ugrupowania opozycyjne razem wzięte, dał się ograć w grze wyborczej komuś innemu. Czyli tamci zachowywali się bardziej inteligentnie niż nasza strona. Ja mówię nasza w odniesieniu do siebie, nie do was. Nie definiuję was politycznie. Jak zauważyliście, o to się nie pytałem. Wiele lat temu na moim seminarium socjologicznym na UMK Jarosław Kaczyński powiedział, że żeby zdobyć władzę, trzeba odczytać jakąś społeczną falę i wykorzystać jej noszenie. Jak nie ma odpowiedniej fali ludzi o odpowiednich typach oczekiwań i nie ma tej energii społecznej, to nie można zdobyć władzy. I można teraz powiedzieć, że ci, którzy dzisiaj są przy władzy, lepiej odczytali falę, czy, mówiąc prościej, społeczne nastroje, niż główny konkurent wyborczy, czyli środowisko Zjednoczonej Prawicy. Elementem tej społecznej fali tych nastrojów był sposób myślenia młodego pokolenia. Czego symbolicznym przykładem z jednej strony są zdjęcia ludzi z Jagodna, którzy ponoć ileś godzin stali w kolejce,

żeby oddać głos i z drugiej strony ta inicjatywa turystyki wyborczej. To znaczy jedź tam, gdzie twój głos będzie miał większy impakt i wskazywanie, weź dokument upoważniający cię do oddania głosu poza miejscem stałego zamieszkania i pojedź gdzieś indziej. I teraz rzecz polega na tym, że ileś tysięcy ludzi, nie wiem, czy są badania, które to potwierdziły, ileś tysięcy ludzi, skorzystało z tej turystyki wyborczej i być może w niektórych okręgach, tak z badań wynika, przeważyli, że jeden czy drugi mandat został, poszedł w ręce obecnie rządzącej ekipy. Teraz jednym z narzędzi mobilizacyjnych młodego pokolenia, które odsunęło radykalnie to młode pokolenie od środowiska Prawa i Sprawiedliwości, było hasło ośmiogwiazdkowe. Ja na rozmaitych, mniej lub bardziej formalnych, nieformalnych naradach środowiska zaplecza konsultacyjnego Prawa i Sprawiedliwości mówiłem, że powinniśmy zawnoczu zrobić serię spotkań, my starzy ludzie, dziadersi, mojego pokolenia czy pokrewnych i spytać młodych ludzi o jedną rzecz. Ja wam zadam to pytanie, muszę teraz być dosadny, żeby nie zaburzać procesu badawczego. Kto ma subtelne uszy, bardzo proszę włożyć tam paluszki czy zatyczki. Chciałbym, żebyście wystąpili w roli rzeczników myślenia młodego pokolenia, niekoniecznie waszego myślenia. Przychodzi dziaders jak ja do grupy młodych ludzi, którzy są już rozgrzani emocjonalnie. Są skłonni mówić otwarcie, szczerze, nie będą się krygować wobec nauczyciela, wobec kogoś innego, tylko powiedzą wprost. I pytanie jest takie. I proszę, żeby każdy z was zrekonstruował myślenie ludzi swojego i młodszego pokolenia. Odpowiedź na pytanie: dlaczego chcieliście nas zająbać? Nas, starych polityków związanych z obozem niepodległościowym. Kto zaczyna? Chwila do namysłu. Ci z sali, którzy są młodsi od najstarszego uczestnika panelu, mogą też na to pytanie odpowiadać. Bez żadnych spekulacji starych dziadów jak ja. Kto w sali jest urodzony po 94 roku, może wystąpić też jako materiał badawczy, przyjść i przedstawić swoją odpowiedź. Kto zaczyna? Pan Kacper.

Wydaje mi się, że mamy tutaj jakby dwa zjawiska, które się nakładają. Jedno takie szersze zjawisko to jest w ogóle doświadczenie pokoleniowe ludzi, którzy urodzili się już w III Rzeczypospolitej. Pewna pustka

**Kacper Kita**

aksjologiczna, w której oni zostali w tej III Rzeczpospolitej ukształtowani. To znaczy III RP nie była ani krajem, powiedzmy, chrześcijańskim, ani antychrześcijańskim. Była to rzeczywistość, w której wydaje mi się, że to, co się wydarzyło również politycznie, kulturowo w ostatnich kilku latach, najprościej porównać do tego, co się działo w Europie Zachodniej pod koniec lat sześćdziesiątych. Rzeczywiście jest to też analogia, która ma wiele ułomności. Niemniej wydaje mi się, że podstawowy mechanizm jest taki, że mamy pokolenia, które doświadczyły wojny, biedy, różnego rodzaju wyrzeczeń i które mają...

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pan nie jest na seminarium akademickim. Niech pan mówi bardziej od serca.

Ale ja mówię od serca, panie profesorze.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Nie, nie. Pan zaczyna coś wyjaśniać. Niech pan wystąpi w roli rzecznika młodego pokolenia, który uczestniczył w różnych manifestacjach, marszach, na koncertach i śpiewał ośmiogwiazdkowe hasła. Stało się to częścią jego tożsamości. A pan teoretyzuje. Ma pan być bardziej prostolinijny, bo pan zaburza odczyt materiału badawczego.

To może ja tutaj pomogę...

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Jak już pan chce intelektualnie, niech pan przyjmie husserlowską postawę ejdetyczną, wejdzie głęboko, oczyści się z naleciałości intelektualnych. Ma pan czas na skupienie. Pan Filip.

Ja tutaj chcę trochę dorzucić się do głosu, bo myślę, że akurat z nas czworga tutaj, ja i Kacper, możemy mieć podobną perspektywę, ale przyjmujemy ją tutaj na użytek każdego...

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Zobaczcie, jaki trudny proces badawczy. Już się porozumiewają badani.

Znaliśmy się przed tym panelem, nie ukrywamy.

**Kacper Kita**

**Filip Łapiński**

Można powiedzieć tak. Część z nas wychowała się, wchodziła w wiek dojrzały, kiedy w ogóle zaczynała się jakakolwiek refleksja na temat polityki, życia społecznego, wtedy, kiedy rządziło już Prawo i Sprawiedliwość. Część nie. Starsza młodzież, do której jeszcze rzutem na taśmę się zaliczam, ja i moi rówieśnicy przekraczaliśmy ten próg uświadomienia politycznego za późnego Tuska. I to był moment jakiejś refleksji, że rzeczywiście coś trzeba zrobić, że to idzie w złą stronę. Więc ja na przykład ze swojego pokolenia jestem może w tym sensie dumny, że mam takie wspomnienie, taki mit założycielski, że to właśnie my chodziliśmy na Marsze Niepodległości, skakaliśmy pod Państwową Komisją Wyborczą przeciwko Tuskowi, przeciwko temu reżimowi, takiemu bardzo liberalnemu, ale wystarczy tylko powiedzieć, na chwilkę ubrać się w skórę osoby pięć lat młodszej, dziesięć lat młodszej i trzeba powiedzieć, ja wychowałem się już za PiS-u, ja widziałem tylko tych starych polityków, którzy mówiąc o Polsce, mówili o jakichś dziwnych wydarzeniach z przeszłości, troszeczkę mi nieznanym, nieczytelnym. Ten przekaz, który był do nas kierowany, ten przekaz, który miał budować patriotyzm...

Nie, ale pan robi to samo, co pan Kacper. Pan już interpretuje. Pan wykorzystuje swoje narzędzia analizy quasi-socjologicznej, żeby wyjaśnić. A ja chcę, żeby pan wszedł w skórę tych „ośmiogwiazdkowców”. Oni nie zaczną odpowiedzi od socjologicznego *backgroundu*.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Filip Łapiński**

Panie profesorze, mam złą wiadomość. Już nie wymieni pan tego składu. Musi pan zadowolić się tym, co pan usłyszy.

Moment, proszę państwa. Wiemy z doświadczenia świętego Pawła, że bez upadku nie ma przebudowy. Ja was nie wymienię, ale ja liczę, że możecie jeszcze się zmienić. Niech pan wejdzie w skórę tak zwanych „jebaćpisów”, tak się ich określa teraz, po naszej stronie, co nie jest mądrą strategią komunikacyjną i powie, jaki to duch społecznienia leżał w tym, że oni uważali, że robią coś dobrego, włączając się w ten ośmiogwiazdkowy ruch i jego dynamikę, formę aktywności. Dlaczego na różnych formach spotkań, nieformalnych, zupełnie to-

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

warzyskich, ten, kto nie akceptował hasła ośmiogwiazdkowego albo podległ ekskluzji, albo uszy po sobie kładł, był cicho? Pani Magdo.

**Magdalena  
Kadziak**

Dużą taką kwestią jest to, że nasi rodzice, którzy byli wychowywani w szkole, która... To było normalne, że nauczyciel może uderzyć ucznia po rękach. Upadek autorytetu...

Ale pani wyjaśnia. Zobaczcie, jak trudne są badania socjologiczne. Kalibracja narzędzia.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Patryk  
Spaliński**

Ja chyba spełnię. Ja chyba spełnię oczekiwania.

Przepraszam bardzo za to, co ja robię. Ja próbuję na żywej tkance społecznej rozkroić tę tkankę, tę skórę zamaskowaną opalenizną z solarium, rozsunać i zobaczyć pulsujące mięśnie nienawiści. Pan da nam wgląd w pulsujące mięśnie nienawiści?

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Patryk  
Spaliński**

Nie, ja się teraz wcielę w swoją rolę w 2020 roku, kiedy krzychałem właśnie takie hasła. Dzisiaj ich nie krzychaę. I dokładnie się cofnę od te 4 lata. Miałem wtedy 18 lat. Jebię PiS dlatego, że po pierwsze sprawa aborcji. To jest pierwsza kwestia. Niestety tutaj od tej sprawy nie uciekniemy. Ale co więcej, to nie jest tylko sprawa aborcji. To jest również kwestia tego, że sytuacja materialna mojej rodziny nie jest najlepsza. I teraz bym musiał się odnieść do socjologii, do tego tematu socjologicznego. Ale nie będę się odnosił, tylko będę ciągnąć ten temat dalej. I chodzę na te wszystkie protesty aborcyjne i krzychaę te hasła, dlatego że po prostu nie znoszę tej polskiej polityki. I nie chodzi o to, że kocham PO, czy tam Lewicę, czy wtedy jeszcze ten PSL, teraz Trzecią Drogę. Tylko po prostu, nie podoba mi się ten kraj, który teraz zastałem w tej swojej świadomości politycznej. Po prostu mi się nie podoba III RP. Nie podoba mi się to, że nie mam szans na mieszkanie. Nie podoba mi się to, że jak pójde do pracy, będę musiał pracować nadal na czarno. A jeśli będę pracować na umowie-zlecenie, to w każdej chwili może mnie ktoś wyrzucić z pracy. To mi się wszystko nie podoba. Nie podoba mi się też to, na przykład, że cały system infrastruktury naszej jest o tyle ubogi, że nie mogę nadal



mieszkać w swoim Lubinie, tylko muszę się przeprowadzić do Wrocławia po to, aby studiować, aby robić coś, do czego przygotowywałem się przez całe życie, aby spełnić marzenie. Muszę się przeprowadzić do innego miasta i oddawać parę tysięcy złotych osobie, która ma mieszkanie, bo moi rodzice nie są na tyle majątni, aby kupić mieszkanie. Tylko dlatego wykrzykuję te hasła. Nie tylko dlatego, że ja tego PiS-u po prostu nie lubię, tylko po prostu ja nie lubię III RP. Kocham Polskę, ale nienawidzę III RP. I to jest właśnie taki zgrzyt. A jakbym miał już odnieść do socjologii, nie wiem, czy mogę, to również dlatego, że jestem młodą osobą, która potrzebuje po prostu buntu. Po prostu. Gdy miałem 17-18 lat, o niczym innym nie myślałem, tylko żeby wstać i po prostu obalić samemu ten rząd. Gdy trzeba będzie, pojedę pod ten Sejm na Wiejską i po prostu razem ich wyniesiemy. Wszyscy. Stałem za strajkiem kobiet i tak dalej, i tak dalej. Ale w miarę tego, jak zacząłem dojrzewać, poszedłem do pierwszej pracy, a później sobie przypomniałem opowieści rodziców o planowanym wyjeździe do Irlandii, ponieważ sytuacja ekonomiczna była w kraju taka, że oni musieli brać telefony od różnych operatorów i je sprzedawać po to, abym ja miał co jeść. Tak naprawdę ich tylko to powstrzymało, że moja mama złamała rękę.

Panie Patryku, o to mi chodzi. Czy pan Kacper zrozumiał z grubsza, o co mi chodzi?

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Kacper Kita**      Niestety.

A to teraz pana wglądy w tej tonacji, że tak powiem. Nie musi pan replikować tych argumentów, ale z grubsza o to mi chodzi, o szukanie tych pulsujących emocji, które się zsynchronizowały. Może jeszcze informacja. Jeden z pierwszych tekstów w Internecie, gdzie to hasło już jest omawiane, analizowane, pochodzi z roku 2001 na portalu NaTemat. Można go do dzisiaj znaleźć. Bo będę zmierzał do kolejnego pytania, ale na razie go nie odsłonię. Pan Kacper.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Kacper Kita**      Wydaje mi się, że tutaj też jest kwestia estetyczna. Po prostu po ośmiu latach rządów, bardzo wielu młodych ludzi, również mających poglą-

dy nieco bardziej na prawo, nie mogło patrzeć z zadowoleniem, było czymś wysoce odrzucającym, patrzenie chociażby na to, jak wyglądały wiadomości TVP, cały ten toporny, propagandowy przekaz.

Pytanie uzupełniające. Co młodych drażniło w TVP? Zwłaszcza w wiadomościach.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Kacper Kita**

Ja tutaj mówię z perspektywy ogólnej, niekoniecznie swojej własnej. Natomiast zasadniczo pewna taka toporność, to takie walenie cემem po łbie, że nasza partia jest najlepsza, wszyscy inni to zdrajcy, sprzedawczyki, wszyscy inni są obrzydliwi, my jesteśmy najlepsi, my wstajemy o 6 rano, służymy Polsce 18 godzin.

Można powiedzieć, że brak finezji.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Kacper Kita**

Absolutny brak finezji i takie traktowanie odbiorcy jak kretyna.

Podzielię się z państwem pewną obserwacją. Jedna z osób publicznie wymienianych jako potencjalny kandydat w PiS-u w wyborach prezydenckich. Przypadkiem obejrzałem udział w pewnym podcaście tej osoby, gdzie był przedstawiciel tamtej strony i nasz człowiek miał dobre poglądy, twardo przy nich obstawał przy kompletnym braku finezji. To nie rokuje dobrze. To taka dygresja. Pani Magdo, czy finezji można kogoś nauczyć, wytrenować, czy to trzeba mieć taki dar?

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Magdalena  
Kadziak**

Myślę, że dyplomacja wymaga dużo nauki. Oczywiście jakiś talent wrodzony to jest jedna rzecz, ale jest wiele rzeczy, nad którymi można pracować. Dodałabym do tych toporności paski w TVP, które były nie do zniesienia. Przytaczanie wypowiedzi Donalda Tuska, który po niemiecku pozdrawiał Niemców i pokazywanie tego, że właśnie tutaj jest ta niemiecka agentura, ukryta w jego osobie. Myślę, że było wiele takich rzeczy właśnie w TVP, które były nie do zniesienia. Dodałabym do tego to, że my jako pokolenie urodzone już w Unii Europejskiej, mające takie standardy, że właśnie jesteśmy Unią dla wszystkich, wszystko jest możliwe, możemy za kilkaset złotych polecieć bez pro-

blemu do innego kraju i wiemy, jak wygląda Zachód. Pewien taki kompleks polskości tej wschodniej Europy, która nie kojarzy się jako taka otwarta przestrzeń, taka progresywna. Myślę, że to też było powodem, dla którego ludzie w moim wieku...

Uczestniczyła pani... I do Was wszystkich to pytanie i do ludzi z sali. Tym razem obejmuję także starowinki mojego pokolenia. Czy ktoś z Was uczestniczył w jakimś wydarzeniu, nie online, gdzie hasło ośmiogwiazdkowe było podnoszone i się spotykało z entuzjazmem? Czy ma takie bezpośrednie doświadczenie z pierwszej ręki? Pan Pstryk, nikt więcej? Może pani coś o tym wydarzeniu, o emocjach.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

**Magdalena  
Kadziak**

Tak, generalnie w takim nastoletnim wieku bunt, który jest jakąś taką naturalną rzeczą, myślę, że on w naturalny sposób po prostu się przekuwał w bycie przeciwko władzy. Nietrudno było wypunktować to, co jest nie tak po ośmiu latach władzy PiS-u i taka naturalna młodzieńcza skłonność do buntowania się była bardzo odczuwalna.

Ja byłem na jednym proteście w obronie wolnych sądów. Jeszcze na za wczesnego PiS-u. Myślę, że wtedy wyczuwało się, ja przynajmniej tak wyczuwałem, autentyczną u wielu ludzi troskę o stan polskiego porządku prawnego, ustrojowego, którą się udało wtedy obudzić może jakimś środowiskom, ale ona była wyczuwalna.

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Pan powiedział coś bardzo ważnego. Dlaczego tę troskę potrafiono wtedy obudzić?

Myślę, że odwołanie się do argumentów w ogóle związanych z jakimś ładem konstytucyjnym to jest jakiś argument, który może rzeczywiście do ludzi trafiać, bo jest w nim jakaś wartość, jakaś prawda.

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

To jest słabe, wbrew pozorom. Teraz patrzymy w przyszłość. Czy w obliczu tego, co się dzieje w systemie sprawiedliwości obecna opozycja ma szansę obudzić tego typu troskę?

Z dwóch powodów nie. Po pierwsze, już to było grane. Ciężko więc grać tą samą nutą bez przerwy. A po drugie, myślę, że jednak gra jest o tyle nierówna, że jedna strona ma łatwiejsze instrumenty do budzenia społecznego oporu i społecznego oburzenia przy wsparciu mediów, a druga nie. Łatwiej można wypromować pewne hasło, np. demokracja jest zagrożona, nawet jeśli ono jako fakt socjologiczny nie jest prawdziwe. Przez fakt socjologiczny rozumiem jakieś twierdzenie, obojętnie czy prawdziwe, czy nie, i jego wpływ na ludzi taki, jaki ono ma. Czy ludzie przeżywają to prawdziwie, czy ludzie po prostu w oparciu o jakiś fakt żyją. Przyjmijmy na przykład: demokracja upada. To był wtedy fakt socjologiczny, tak ludzie to odbierali.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Jasne, czyli dotyka pan jednego z podstawowych błędów popełnianych zresztą przez wszystkich polityków na całym świecie od czasu do czasu. Oni myślą, że jak wiedzą, jakie są fakty, to mają rację i na tej bazie mogą działać. A w demokracjach, ale także w autorytaryzmach gra się zawsze toczy z wyobraźnią społeczną, czyli z faktami socjologicznymi. Chciałbym, żebyście teraz trochę pospekulowali, dlaczego, mimo że popularność tego hasła, które jak kula śniegowa się toczyła poprzez psychikę nie tylko młodego pokolenia, popularność tego hasła rosła? Dlaczego ludzie kierujący szeroko rozumianym „obozem dobrej zmiany” nie umieli zobaczyć, co się dzieje? Jakie są wasze hipotezy? Może zaczniemy od pani Magdy. Krótka, szybka hipoteza. Pierwsze skojarzenie.

Pierwsze skojarzenie jest takie, że tak się skupili na polityce socjalnej i prorodzinnej, że dzieci były traktowane tam jako nie podmiot, a przedmiot i dawanie pieniędzy, i ta socjalna troska. Dzieci były tylko jakimś takim efektem ubocznym tego, a nie traktowane jako młodzież, tylko przyszli wyborcy.

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Okej, pan Patryk.

Wydaje mi się, że 8 lat władzy jakiegokolwiek partii rozleniwia, to jest pierwsza kwestia. A druga jest taka, że po doświadczeniach również

**Patryk  
Spaliński**

z politykami PiS-u, z którymi rozmawiałem, odnosilem wrażenie, że oni bardzo często nie potrafili zrozumieć, że 2015 rok już się dawno skończył. I to, co zostało zrobione za rządów PiS-u, również np. sytuacja socjoekonomiczna się absolutnie zmieniła, cała sytuacja bytowa, ona już dawno jest inna i te problemy, np. problemy mieszkaniowe zaczęły grać pierwsze skrzypce, na które oni nie mieli odpowiedzi.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Panie Kacprze, teraz zachęcam, żeby pan poteoretyzował, pospekulował na temat psychiki rządzących Polską przez ostatnie lata.

Trudne. Wydaje mi się, że tutaj zadziałał podstawowy, prosty mechanizm: człowiek wierzy w to, w co chce wierzyć i nie chce przyjąć do wiadomości, że już jest, tak jak Patryk powiedział, odbierany jako ktoś po drugiej stronie. Nie chce przyjąć do wiadomości, że jest odbierany jako status quo, że jest odbierany jako ten rządzący, jako ten władca, wobec którego człowiek może odczuwać negatywne emocje. Myślę też, że bardzo wielu ludzi, którzy byli działaczami opozycji w PRL-u, później było wiele lat w opozycji w III RP, jak już doszli do władzy na dłużej, pierwszy raz w swoim życiu, to cały czas myśleli o sobie jako o opozycjonistach, którzy zmagają się z siłami zła i tak dalej.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Mam wrażenie, że to jest celne. Jednym z argumentów na rzecz potwierdzenia trafności tej diagnozy, to znaczy goście są u władzy drugą kadencję, pozmieniali masę rzeczy w kraju, mają pod kontrolą wiele instytucji z telewizją publiczną na czele, a cały czas mają to, co się w angielskim nazywa *bankrupt mentality*, czyli mentalność obłączonej twierdzy i twierdzą, że przeciwnicy są od nich potężniejsi, a oni, niczym małe okruszki, muszą zmagać się z falami przeciwności.

To robiono w sposób zupełnie przesadny, który potem łatwo można było wykpić. Cała ta narracja skupiona na tym, jak bardzo Tusk jest zły, spowodowała powstanie tysięcy memów czy przeróbek, w których po prostu Tusk jest, np. Gargamelem ze Smurfów i mówi: „O, jak ja nienawidzę tej Polski!” I Tusk ma niemiecką flagę nad sobą.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Do mnie przyszedł pewien młody człowiek, jakoś pod koniec chyba pierwszej kadencji, mówiąc, żeby zrobić dwa centra. Jedno centrum obserwacji memów, a drugie centrum produkcji memów europatriotycznych. Próbowałem tu i tam ten pomysł przedstawić, ale nie spotkał się z poważnym zainteresowaniem. A jeśli jest prawdą, chyba taką tezę u Rafała Ziemkiewicza w książce *Strollowana rewolucja* znajdziemy, że z fazy mediokracji przeszliśmy do fazy memokracji, czyli zarządzania bezpośrednio tkanką emocji społecznych, bez argumentacji, przynajmniej *explicite*, to Centrum Obserwacji Trendów Memowych byłoby niezbędnym ogniwem rozumienia świata. Panie Filipie, jak pan sądzi, czy to, co dotąd było powiedziane o przyczynach niezdolności pokolenia dziadersów u władzy do uzyskania kontaktu ze zmieniającymi się emocjami młodego i nie tylko młodego pokolenia, czy to są dobre diagnozy, czy pan coś by dodał?

Ja oczywiście uważam, że te diagnozy są dobre i w ogóle też uzupełniają się, więc dodałbym raczej tylko takie pytanie, taką uwagę do samego pytania. To znaczy, pan pyta o zdolność, a ja bym jeszcze zapytał o wolę. Czy była taka wola w obozie władzy, nie chodzi o indywidualną wolę pojedynczych osób jak pan profesor. Czy była taka wola, żeby zrozumieć, co się w ogóle dzieje i może na to odpowiedzieć. Zdarza mi się do dziś spotykać z takimi opiniami, choć PiS stracił władzę, więc jeśli jest jakiś moment na refleksję, to właśnie teraz. Założenie, że młode pokolenie to jakiś taki zbiór, agregat różnego rodzaju nieracjonalnych emocji i głupot, i jedyna szansa w tym, że oni zmądrzeją i zaczną nas słuchać, jest zgubne. Z grubsza tego rodzaju pogląd gdzieś tam pokutuje, nawet teraz. Myślę, że bym poddał delikatnie pod wątpliwość wolę zrozumienia tego pokolenia.

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Dobrze, teraz proszę państwa wychodzimy z zamkniętej bańki informacyjnej naszej piątki. Proszę państwa, każdy, kto urodził się po roku 1994, może zabrać głos bez kolejki. Starsi muszą zapisać się w kolejkę. Czy jest ktoś młodszy od pana Filipa, kto chciałby zabrać głos? Może pani mówić byle co, byle było typowe dla pani pokolenia.

Dziękuję bardzo. Ja się urodziłam w 99 roku i mogę powiedzieć, że wśród moich znajomych te ośmiogwiazdkowe hasła są bardzo popularne. Kto ich nie krzyczy, jest uważany za dziadę, że jest wręcz wstydem nie krzyczeć takich haseł i totalnym obciachem. Wydaje mi się, że też w mediach społecznościowych, na Instagramie, na Tik Toku też właśnie obóz przeciwny, dzisiejsza władza, przejął po prostu te platformy. Było bardzo dużo reklam, było bardzo dużo haseł w stylu: nie zawstydzaj naszego kraju, wyjdź naprzeciw temu i zmieńmy Polskę na lepszą. I cały czas wskazywano na to, że kto nie krzyczy tych haseł, ten chce zniszczyć nasze państwo.

**Głos z sali**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Bardzo dziękuję. Bardzo ciekawy głos, bardzo proszę.

Też artyści byli bardzo głośni i zdeterminowani, żeby PiS oczerniać. Ja byłam na dużym koncercie, rapera, którego bardzo lubiłam do tamtej pory, i on ze sceny zaczął skandować „osiem gwiazdek”. Był to Łona, który jest teoretycznie prawnikiem, człowiekiem wykształconym, na poziomie, a potem na koncertach wykrzykuje tego typu hasła w obecności tysięcy ludzi. Czułam się naprawdę zdezorientowana tam na miejscu.

**Głos z sali**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Okej, to teraz, czy jeszcze ktoś młodszy od Filipa? Widzicie, Filip będzie dla nas benchmarkiem na przyszłe dekady w różnych sprawach. Ktoś młodszy od Filipa chciałby zabrać głos? Jeśli nie, to chciałbym, żebyśmy przez moment skupili się na pewnym słowie. Pani, która pierwsza zabrała głos, użyła klasycznego słowa „obciach”. Jak się konstruuje obciach wokół czegoś, wokół kogoś? Mamy tutaj dwóch teoretyków w naszym panelu. Pan Filip, pan Kacper. Jak następuje proces społecznej konstrukcji obciachu wokół czegoś? Co możecie powiedzieć?

Jest ktoś, kto zauważa coś z pozoru z początku niedostrzegalnego, co ma jakiś potencjał bycia zabawnym. Myślę, że dobrym przykładem jest Donald Trump. Zauważa w swoim rywalu politycznym coś, co tę osobę czyni komiczną. Dodaje do imienia tego kandydata jakiś

**Filip Łapiński**

przymiotnik. On się przykleja idealnie i staje się pewnym memem. A w Polsce?

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Wydaje mi się, że może pan mieć rację.

Więc u podstaw tego leży jakiś jeden bystrzak anonimowy, który wrzuca ten mem po raz pierwszy. Tak jak państwo czytają, są takie strony, na przykład *Know Your Meme*. To jest encyklopedia memów. I zawsze tam jest podartykuł poświęcony temu, kiedy ten mem w ogóle po raz pierwszy w Internecie się pojawił. Pewne dochodzenie jest prowadzone do źródła. On później się rozprzestrzenia. Ten mem czasami pojawia się w jakimś odizolowanym miejscu, na jakimś forum w darknecie, gdzie prawie nikt nie zagląda. Ale jest na tyle adekwatny, że zaczyna się rozprzestrzeniać i za kilka lat jest w tym nurcie.

**Filip Łapiński**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Ale żebyśmy nie ulegli złudzeniu pełnej spontaniczności. To może się narodzić spontanicznie. Rozprzestrzenia się, bo rezonuje z jakimiś odczuciami. To często jest tak, że ludzie mówią o artystach: on wyraził to, co my czujemy. Artysta umiał to wyartykułować, ale potem jakaś siła polityczna czy medialna może już świadomie to podpompować, żeby nadać temu mocy, jeśli uznaje, że to pasuje do jej interesów, czyli zawsze jest mieszanka spontanicznych i sterowanych warstw procesów społecznych. Żebyśmy nie mieli złudzeń, że to był proces w pełni spontaniczny. Pan Kacper?

Każde zachowanie można wykpić, ale jeżeli dany obiekt nie ma dystansu do siebie albo nie umie tego dystansu do siebie publicznie okazać, tylko przeciwnie, jest tylko bardziej taki poważny, poważny, poważny, taki wręcz napuszony, to tym bardziej narasta taka pewna społeczna chęć wykpienia tego. I tutaj dobrym, przecież na pewno bolesnym dla wielu tu zgromadzonych przykładem jest społeczna pamięć o Janie Pawle II. To znaczy mówienie o nim, jak bardzo on był wielkim Polakiem, wielkim papieżem, największym, jak to się kiedyś wyrażono, z rodu Słowian i tak dalej, to powtarzanie, jak bardzo on był ogromny, wobec ludzi, którzy nie mieli fizycznie szans pamiętać

**Kacper Kita**



go, ewentualnie pamiętali go, że jak byli dziećmi, to był taki już bardzo schorowany starszy pan, który umierał. Powtarzanie na każdym kroku, jak bardzo on był ogromny, jest po prostu naturalną taką przestrzenią tego, żeby to wykpić. Tak zaczęło się od memów w rodzaju, że Jan Paweł II jest tak wielki, że jest wielki jak godzilla i chodzi między budynkami, bo jest tak wielkim Polakiem. To oczywiście jest coś obrazoburczego dla ludzi, którzy go pamiętali, dla których on był bardzo ważny, ale dla nas to jest po prostu jedna z wielu postaci historycznych. Jest to postać, która umarła relatywnie niedawno, ale to taka sama postać historyczna jak Piłsudski, Sobieski i tak dalej. Jeżeli człowiek nie umie się zatrzymać w pół drogi i o jakiejś postaci powiedzieć czegoś bardziej konkretnego, pozytywnego, na przykład powiedzieć, dlaczego ten człowiek rzeczywiście był taki ważny dla niego, to stwarza okazję do kpin. Dlaczego łatwo było wykpić wiele rzeczy, które robił PiS, ponieważ nikt nie mówił w taki usystematyzowany, konkretny sposób, dlaczego pewne rzeczy są dobre, dlaczego chcemy, żeby ludzie zakładali rodziny, dlaczego chcemy, żeby byli patriotami i tak dalej. Było dużo walenia pałką po głowie, dlaczego te siły zła są złe. Trochę to przypominało *Transatlantyk* Gombrowicza. Takie bardzo zaangażowane, w poważnym tonie mówienie, jak bardzo tutaj te wartości są bardzo, bardzo ważne. To było teatralne.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

A teraz będę chciał skorzystać, jak to się dzisiaj modnie mówi, z waszej ekspertyzy, taki neologizm, w spojrzeniu w przyszłość. Mianowicie wyobraźmy sobie, że w ramach konsolidującego się na nowo obozu niepodległościowego zbudowano Centrum Odrodzenia Polski, COP, nowy COP. I teraz to centrum zaprasza was jako doradców i macie pilnować przekazu tak, żeby on docierał do młodego pokolenia. I proszę o szybkie wskazówki. Zaczniemy od pani Magdy. Jaki powinien być przekaz, żeby jakieś instynkty patriotyczne, zdeptane często w psychice młodych ludzi, mogły rozkwitać? Centrum Odrodzenia Polski, nowy COP, jak ma się komunikować z młodymi? Pani Magdo.

Chodzi o środki przekazu, czy chodzi o sam przekaz?

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Jakiego typu metaforami, formułami, argumentami trzeba sięgać w przestrzeni publicznej do młodego pokolenia?

Myszę, że bazując na wspomnianym Janie Pawle II, bardzo ciekawe jest to, że obóz Zjednoczonej Prawicy próbował pokazać, że Jan Paweł II coś więcej niż mem i prawicowi politycy zaczęli rozdawać kremówki w pociągach. Przytaczali teksty papieża dotyczące wartości pracy, również tego, jak w kapitalistycznym świecie powinniśmy podchodzić do godności człowieka, co mówił na temat degradacji środowiska. To jest przykład tego, jak możemy pokazywać to, że to, co jest zawarte w tradycji i co było powiedziane 30 lat temu, dzisiaj jest jeszcze bardziej aktualne niż wcześniej i w jaki sposób można bazować na tym, co jest teraz modne i każdy wie, kim był Jan Paweł II. Jest teraz konkurs na najbardziej zabawne pomniki papieża w Polsce, np. w kajaku w Zbąszyniu i tym podobne. Przypominanie tego, co powiedział, realnej wartości tego, co przekazywał. Myszę, że to może być jeden z takich pomysłów.

**Magdalena  
Kadziak**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Panie Patryku, czy pan sądzi o tym, co koleżanka powiedziała?

Ja się zgadzam, natomiast ja bym ten temat ugryzł od zupełnie innej strony. Jeśli zgadzamy się z tym, że patriotyzm został zdeptany, to trzeba ująć tę sprawę w kontekście takim, co ten patriotyzm mi tak naprawdę daje. Bo ja uważam, że obecny obóz rządzący, może niektórzy też powiedzą, że ja myszę, że tym ludziom też zależy na Polsce, tylko to jest zupełnie inna Polska. Bo to jest Polska, która jest częścią Europy i to jest dla nich cel nadrzędny. Aby ta europejskość, bardzo często się mówi, że my jesteśmy obywatelami Europy, jesteśmy europejscy, Unia Europejska, jesteśmy unijczykami, nawet się takie określenie pojawia i co ta unijność ma dawać. Ta unijność ma dawać pewne ułatwienia w życiu. I to jest doskonały przykład, ja bym chciał na tym oprzeć całą moją argumentację: to jest CPK. Bo z jednej strony było cały czas mówione ze strony obozu tego liberalnego Platformy Obywatelskiej, że to CPK nie jest nam potrzebne, bo mamy lotnisko w Berlinie, tak jak powiedział Rafał Trzaskowski. I uważam, że to jest

**Patryk  
Spaliński**

doskonały przykład. Lotnisko w Berlinie mamy, dlatego że jesteśmy w Unii Europejskiej. Ta unijność nam da to, że my pojedziemy sobie do Berlina i będziemy korzystać z tej europejskości. A CPK jest doskonałym tego przykładem, że my z patriotyzmu zbudujemy u siebie coś, co jest ponad podziałami, coś, co zostanie po nas, to jest wielkie. To jest *wow*. Jak lecisz na przykład, nie wiem, na jakieś lotnisko w Europie Zachodniej, gdzie teraz osoby w naszym wieku bardzo często właśnie poznają świat i widzą to, że wszędzie się da tylko nie u nas, to oparcie tego patriotyzmu na tym, że u nas właśnie będzie to polskie lotnisko i to ty z tego polskiego lotniska będziesz latał sobie do Paryża, do Londynu, na jakiś *city break*, coś sobie zobaczysz itd. To jest dla mnie kluczowe. A w momencie, w którym my jeszcze dodamy do tego cały aspekt infrastrukturalny, jeśli chodzi na przykład o pociągi, że będziesz mieć łatwiejsze życie, jak my tutaj u siebie zbudujemy nasz polski CPK i będziesz z Wrocławia dojeżdżał do Warszawy w 2,5 godziny, to to jest moim zdaniem kluczowe, aby ten patriotyzm podnieść i aby on rzeczywiście coś dawał, żeby to nie były puste frazesy, tak jak wcześniej się pojawił właśnie ten Jan Paweł II, tutaj to z tym połączę, że my jesteśmy Polakami, bo kochamy Jana Pawła II. Tylko co dla takiej osoby, na przykład jak ja, która tego Jana Pawła II tak naprawdę nie pamięta, co to mi da? Ja tylko ostatnie zdanie. W jaki sposób to zmieni moją sytuację? Ja uważam, że dla młodych ludzi najważniejszy jest, i to mamy wpojone od samego początku nasz rozwój. Abyśmy my się rozwijali nie tylko pod względem indywidualnym, ale też wspólnotowym. Właśnie ta kwestia wspólnoty została wypełniona przez ten obóz liberalny, czyli Unia Europejska, czyli nasza wspólnota i te „osiem gwiazdek” też nasza wspólnota, bo nas to łączy, a tego po stronie prawicowej i również Lewicy Patriotycznej, którą reprezentuję i rodzi się ona w bólu w Polsce, wydaje mi się, że zdecydowanie tego brakuje.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Teraz zaproponuję panu Kacprowi, żebyśmy zrobili przerwę reklamową, w tym sensie, żeby pan pokazał nam starym, że młodzi też potrafią pisać książki. Ma pan ze sobą te książki? To niech pan szybko pobiegnie, a tymczasem pan Filip zabierze głos.

Ja powiem, ja przyznam szczerze, że to jest trudne pytanie i ja nie chcę tutaj przybrać takiego pewnego siebie tonu, który będzie sugerował, że ja właśnie znam tę odpowiedź i teraz trzeba mnie słuchać i tak zastanawiałem się, dziękuję panu profesorowi, że dał mi więcej czasu, bo pewnie miałbym problem, żeby na nie odpowiedzieć. Ale tak przyszło mi do głowy, że przecież, ja nie byłem wychowany w domu patriotycznym, nie byłem też wychowany w domu katolickim. Katolikiem i patriotą zostałem już w wieku dojrzewania, a właściwie dorosłości. Zastanowiłem się więc, co zadziałało, że mnie to jednak przekonało, co zadziałało, co sprawiło, że ja chciałem jednak być częścią wielkiego projektu o nazwie Polska. I oczywiście druga rzecz to jest pytanie o Kościół, ale to nie na to pytanie teraz odpowiadamy. Myślę, że młodzi ludzie, ja, mówiąc młodzi ludzie, mówię właśnie o sobie sprzed kilku lat, mają potrzebę przynależności, tożsamości. To jest potrzeba, która jest stale ta sama, ona jest w różny sposób zagospodarowywana i ja w pewnym momencie nie dzięki własnym zasługom, tylko nawet pierwszym ziarnem posianym to były te szkolne apele z okazji 11 listopada, z okazji innych świąt państwowych, te wierszyki, których się uczyliśmy, takie naprawdę, z pozoru bym powiedział, nieporównywalne rzeczy, ale one jakieś posiały pierwsze ziarno, które później wykiełkowało. Natomiast to zaczęło później do mnie docierać, że ja mam szansę być częścią czegoś większego od siebie samego, mam szansę być częścią czegoś więcej niż własne pokolenie. Mogę tylko powiedzieć o kilku rzeczach, o których pamiętam, że miałem ciarki, albo wzruszałem się, jak je oglądałem. Były takie animacje, wydaje mi się, że IPN je publikował na kanale YouTube, o historii, takie króciutkie, kilkuminutowe o historii Polski, na przykład związane z II wojną światową. Nie wiem, czy państwo oglądali taki krótki film *Niezwycześni*, znaczy film, trwający 2-3 minuty. On był zrobiony w bardzo nowoczesny sposób, ta animacja była. Jest tam taki Polak, który próbuje powstrzymać zamykające się przejście między dwoma ogromnymi blokami. Potem akcja przenosi się do podziemia i pokazana jest walka z okupantem. To jest moje doświadczenie formacyjne i ja też teraz czuję właśnie te same ciarki, jak sobie to przypominam. Wtedy zdałem sobie sprawę, że mam szansę być częścią rodziny, jakiegoś rodu, który pokazał po-

stawy, do których ja mogę tylko dorastać. Mam wyzwanie, ktoś rzuci mi wyzwanie, żebym był częścią kolejnego pokolenia jakiejś historii, która jest wspaniała, która obfituje w przejawy wielkiego bohaterstwa ludzkiego ducha i ja mam szansę, ja mam przywilej dołączyć do tej historii i mogę z niego skorzystać, mogę z niego nie skorzystać, ale czy naprawdę będę w stanie wymyślić równie sensowne życie bez tego?

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

A teraz pan Kacper w łańcuchu pokoleń wybrał ścieżkę narracji analitycznej i mamy tutaj przerwę reklamową. Proszę o swoich dwóch najnowszych książkach opowiedzieć. Żeby dziadarsi zobaczyli, że młodzi mogą nam coś o świecie mówić.

Bardzo dziękuję panie profesorze, to miła niespodzianka. Zajmuję się ruchami prawicowymi, populistycznymi na Zachodzie i obie moje książki tego dotyczą. Pierwsza jest o Giorgi Meloni, o włoskiej polityce, włoskiej prawicy, jej drodze do władzy.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Giorgia Meloni mała, ale wielka.

To nie jest hagiografia, żeby nie było.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Ja podsuwam panu hasło promocyjne.

Problem jest taki właśnie, że jak uderzę w takie tony, to później jestem stawiany w roli jej rzecznika i muszę się tłumaczyć z różnych jej decyzji. To jest niewygodne. A druga moja nowsza książka z kolei dotyczy Francji, rodziny Le Penów. Od Jean-Marie Le Pen, także Marine Le Pen i Marion Maréchal Le Pen. Generalnie Front Narodowy, historia tej partii, która dzisiaj we Francji jest partią numer jeden, tak samo jak Bracia Włosi we Włoszech. W jednej i drugiej staram się być rzetelny, bez hagiografii, ale też bez demonizowania. Staram się opowiedzieć o tych postaciach i o tych krajach, które uważam, że są...

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Nie musisz znać francuskiego, by zrozumieć francuską prawicę. To jest hasło promocyjne.

Pan profesor może powinien być marketingowcem.

**Kacper Kita**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Proszę państwa, czy ktoś na sali ma potrzebę, albo inaczej przekonanie, że ma do powiedzenia nam coś, co nam umknęło i koniecznie trzeba powiedzieć?

Ja chciałabym powiedzieć dwie rzeczy. Po pierwsze, że to wszystko zaczęło się już w 2005 roku, a nie w 2015 i to była tylko kontynuacja. A po drugie, taką mam uwagę. Śpiewaliśmy kiedyś w czasach studenckich taką piosenkę i pamiętam tylko refren. *O, jakie dobro nudne, a jakie miłe zło.* Myślę, że duża część tej akcji, która skończyła się „ósmioma gwiazdkami” polega na tym, że to jest fajne, a to, tam Jan Paweł, historia, to nudne i nieciekawe.

**Głos z sali**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Bardzo dziękuję. Dam teraz głos mojemu staremu znajomemu Sławekowi po znajomości, żeby wszyscy rozumieli, że jakaś część poufałości, nieformalnych relacji w życiu społecznym jest istotna. Sławek, mam nadzieję, że mnie nie zawiedziesz.

Tego nigdy nie wiadomo, Andrzej. Twoje oczekiwania są nieoczekiwane. Natomiast ja chciałem dwie krótkie rzeczy powiedzieć. Jedna, to uderzyło mnie w wypowiedziach młodych ludzi, że właściwie nie pojawiło się słowo wstyd, ani nawiązanie do emocji wstydu, którą ja od lat obserwuję w gronie swoich znajomych i nawet chyba w rodzinie, rówieśników swoich. Wstyd za Polskę. Wstydzenie się dla Polski jest w tym, przynajmniej pokoleniu, bardzo silnym motywatorem do tej identyfikacji europejskiej. To jest ucieczka od polskości. A drugie, to uzupełniając twój eksperyment metodologiczny, ja bym zadał państwu pytanie, dlaczego w tej sali i tutaj korzystam z podpowiedzi kogoś, kto to zauważył z tyłu sali. Dlaczego jest tak mało młodych osób? Bo ty zadałeś pytanie, dlaczego młodzi nie poparli Zjednoczonej Prawicy? Dlaczego młodych nie ma na Kongresie Polska Wielki Projekt, poza zaproszonymi?

**Głos z sali**

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**

Dobrze, dziękuję bardzo. Bardzo proszę.

Ja może podzielę się takim swoim osobistym wrażeniem, które być może uda się sprzedać ludziom młodszym. Pamięć o Powstaniu Warszawskim, o AK swoje robiła, ale rok 68, 70 i potem, tego mi nie dały właśnie. Natomiast 80 r., „Solidarność” to mi dała. To jest moc sprawcza. I myślę, że to może być coś pociągającego. Mieć świadomość, że ode mnie coś naprawdę zależy i mogę coś zmienić w rzeczywistości. Wydaje mi się, że to może być taka wartość, która będzie również inspirująca dla ludzi młodych. Dziękuję.

**Głos z sali**

**Głos z sali**

To ja jeszcze chciałam dodać do tego, jak zachęcić młodzież i co poszło nie tak. Wydaje mi się, że to, co już na początku powiedziałam, tylko wspomniałam, chodzi o media i o przekaz. Wydaje mi się, że te debaty nie powinny być prowadzone przez członków PiS-u starszych i po prostu między starszymi ludźmi. Co zrobiliśmy nie tak? Tylko powinno to wyglądać tak, jak dzisiaj to wygląda. Czyli wychodzicie do młodych ludzi, pytacie się, czemu krzyczycie to? Nie wiem, są jakieś warsztaty, jakieś dyskusje, debaty i rozmawia się z młodymi. No bo tak naprawdę ci młodzi nie zagłosowali na prawicowe partie, na PiS. Ta młodzież nie miała w ogóle dostępu do rzetelnej wiedzy, co się dzieje. I tak naprawdę obóz rządzący dzisiejszy przechodził przez Instagram, przez młodzieżowe po prostu portale. To wszystko było atrakcyjne. Nie było takiej poważnej dyskusji i to wszystko nie było ubrane u nich w tę powagę. I wydaje mi się, że na przykład teraz kanał Zero robi wielką robotę. Jest bardzo popularny wśród młodzieży, ponieważ to jest młodzieżowe. Tam nie ma tych garniturów, tego wszystkiego. Nie mówię, że garnitury są złe, ale po prostu to wszystko idzie do młodzieży i jest młodzieżowy język, są zapraszane młode osoby. I po prostu wydaje mi się, że trzeba wychodzić do młodych.

Dzień dobry. My tutaj mówiliśmy o obciachu, padło takie słowo. Mnie się wydaje, że po prostu wśród młodych ludzi jest pewna moda, pewien trend. Nie ma mody i trendu na Polskę, czy na patriotyzm, ale jest moda na „osiem gwiazdek”, co łatwo młodzi chwytają i identyfikują się po prostu z tymi ludźmi, którzy, oczywiście, będąc w ich towarzystwie, to wykrzyczą. Jakos tak robią to bezwiednie. Nie potrafią

**Głos z sali**

chyba przeciwstawić się temu trendowi. I ja myślę, że chyba więcej tutaj powinno być mody i tego trendu na patriotyzm i na Polskę niż na „osiem gwiazdek”. Dziękuję bardzo.

**Filip Łapiński**

Proszę państwa, mam jedną uwagę, która przychodzi mi do głowy odnośnie tych uwag państwa, że jednak to hasło jest tak popularne. Ja przypominam sobie, że jeszcze dziesięć lat temu bardzo popularne było inne hasło z tym samym czasownikiem w zdaniu: „W górę serca, jebać TVN”. To było popularne, na marszach skandowane. Więc ja bym raczej młode pokolenie traktował jako pewnego rodzaju nie wroga patriotycznej Polski, tylko jako dziką kartę, która może odwrócić się na stronę nieprzychylną, niekorzystną dla Polski, ale może też odwrócić się na stronę korzystną i dostarczyć dużo tej energii. Właśnie sztuką jest tylko do niego dotrzeć, ale to nie jest tak, że to są właśnie wrogowie z natury, wrogowie Polska Wielki Projekt.

Proszę państwa, jeśli paneliści myślą, że dostaną po minucie na podsumowanie, to się mylą. Dziękuję wam bardzo za obecność i dziękuję panelistom za wgląd w taki świat. Dziękuję Magdzie, dziękuję Patrykowi, Kacprowi i Filipowi.

**prof. Andrzej  
Zybertowicz**



# Ostatnie pokolenie w poszukiwaniu sensu

Paneliści:

***prof. Krzysztof Kosela***

profesor Wydziału Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego  
w Katedrze Metodologii i Teorii Socjologicznej

***Dorota Szarecka***

absolwentka zarządzania, obszar badań społecznych  
i marketingowych, Szkoła Logoterapii i Analizy Egzystencjalnej

***Jędrzej Witkowski***

prezes Zarządu Fundacji Centrum Edukacji Obywatelskiej

***Roman Stolecki***

doktor nauk społecznych, pedagog, profilaktyk, psychoterapeuta

Moderator

***Adam List***

psycholog, psychoterapeuta, założyciel Ośrodka Psychoterapii,  
wsparcia dla rodzin „Plaster miodu”

Dzień dobry, witam państwa. Chyba możemy zaczynać. Wiem, że państwo nie mieliście przerwy i tak z jednego wskakujemy w następne, więc może być potrzebna taka chwila na wejście w nowy temat, na wyciszenie się. Dajmy sobie tę chwilę. Jak przed chwilą zostałem przedstawiony, na co dzień zajmuję się terapią, psychoterapią. Jestem terapeutą rodzinnym i w związku z tym chciałbym przyjąć trochę dzisiaj taką konwencję rozmowy, w której porozmawiamy o młodych ludziach w takim duchu namysłu, może nie tyle terapeutycznego, ale takiego z uważnością, ze współczuciem, z troską. Będziemy mówić o... Tytuł panelu brzmi: „Ostatnie pokolenie w poszukiwaniu sensu”. Będziemy rozmawiać o pokoleniu Z, czyli za chwilę powiemy trochę więcej, co to za pokolenie, ale dla tych osób, które mogą nie być biegłe w tych terminach, to jest pokolenie urodzone pomiędzy rokiem 1997 a 2012. To jest taka dzisiejsza młodzież, młodzi dorośli. I przygotowując się do tego panelu, czytałem trochę i słuchałem różnych opinii, w których ludzie wypowiadali się z dużym niepokojem o tym pokoleniu, mówiąc sporo o trudnościach, z jakimi się mierzą młodzi ludzie. I te głosy przypominały mi takie rozmowy, które prowadzę w gabinecie terapeutycznym, kiedy przychodzi rodzina i ta rodzina mówi o tym często, szczególnie rodzice mówią z niepokojem o zachowaniach nastolatka, które przywiodły całą rodzinę do gabinetu. I rodzice mówią właśnie z niepokojem, mówią z troską, że np. ich nastoletnia córka, ich nastoletni syn spędza mnóstwo czasu z telefonem komórkowym, niemal się od niego nie odrywa. Albo mówią o tym, że stracił zupełnie motywację do nauki, albo że przestał wychodzić z domu. Albo mówią o tym, że ich córka czy ich syn jest bardzo samotny i mają wrażenie, że nie ma już żadnych kolegów czy koleżanek poza jakimiś osobami, które zna w Internecie. A czasami mówią jeszcze z wielkim bólem o tym, że odkryli na rękach samookaleczenia i że była konieczna wizyta u psychiatry albo w szpitalu psychiatrycznym. Przez jakiś czas pracowałem w szpitalu psychiatrycznym dla dzieci i młodzieży. Słuchając psychiatrów, widziałem wielkie ich zaniepokojenie tym, jak bardzo dużo zgłoszeń jest w ostatnich latach. Jest ich o wiele więcej niż było jeszcze 10 lat temu. Myślmy więc o tych młodych ludziach naprawdę z jakimś niepokojem. Co się z nimi dzieje w zasadzie?

I kiedy w trakcie rozmowy terapeutycznej próbujemy zorientować się, co się dzieje z tym dzieckiem, dlaczego ono tak funkcjonuje, musimy sobie zadać wiele pytań. Musimy sobie zadać pytanie o historię życia tego dziecka. Musimy sobie zadać pytania o to, jak funkcjonuje cała rodzina tego dziecka. Jak funkcjonuje to dziecko w szkole? Jak funkcjonuje wśród rówieśników? Jakie są jego przekonania? Jakie są przekonania rodziców? Dopiero taka szeroka perspektywa pomaga nam i pozwala nam zrozumieć, co w zasadzie dzieje się z tym dzieckiem i co możemy dla niego zrobić. Zapraszam więc dzisiaj państwa do takiego namysłu. Mamy tutaj znakomitych ekspertów z różnych dziedzin, którzy pomogą nam wspólnie jakoś lepiej zrozumieć tych młodych ludzi. Zastanowić się, co możemy dla nich zrobić, ale także zastanowić się, co oni mogą zrobić dla nas, czego my się możemy od nich nauczyć i co to pokolenie w zasadzie mówi nam o nas samych. Co te dzieci, co ta młodzież mówią o tych dorosłych, którymi jesteśmy dzisiaj. Najpierw chciałem, żebyśmy sobie zarysowali w ogóle obraz tego pokolenia. Czy ono się różni od innych pokoleń, od tych poprzednich pokoleń? Chciałem zapytać pana profesora Krzysztofa Koselę, jaki obraz tego pokolenia wyłania się z badań socjologicznych?

Szczęśliwie jest tak, że tych badań socjologicznych jest rzeczywiście dużo. CEBOS prowadzi je od chwili powstania tak bardzo regularnie, ale też jest taka teraz fala badań w ramach takiego przedsięwzięcia pomiaru edukacyjnego. Mamy więc z 2022 roku dwa badania, gdzie polską młodzież możemy zobaczyć na tle ich rówieśników z innych krajów. To jest badanie International Citizenship Education Study i badanie PISA. Więc rzeczywiście potwierdza się ta zasada. Takie przysłowie arabskie mówi, że nasze dzieci są bardziej podobne do naszych czasów niż naszych ojców. To znaczy ich ojców. To się potwierdza. I tutaj ta nasza grupa jest tak rzeczywiście przechylona terapeutycznie. To jest całkiem rozsądne. Bo widać, że z tą grupą, z tą zbiorowością, którą nazywamy pokoleniem Z, to jest jakiś problem, właśnie dobrostanu psychicznego. To wyraźnie widać. Różne tego świadectwa są, jakbyście państwo chcieli lepszy obraz mieć, to warto zajrzeć do raportu CEBOS-u z 2021 roku. Ten problem dotyczy w dużo

**prof.  
Krzysztof  
Kosela**

większym stopniu dziewcząt niż chłopców. Tutaj zaraz problematyka się pojawia w wojnie męsko-damskiej. To jest problem szkoły, która jest jakimś bardzo bolesnym przeżyciem dla młodych ludzi. Powiem państwu, że Korea Południowa to jest taki kraj, który sobie sam energetykę nuklearną zbudował, największe statki na świecie. W ogóle to kraj wielkiego sukcesu. Nie chcą się rozmnażać. A gdy dziennikarka BBC pytała młode kobiety, takie kobiety sukcesu, dlaczego nie chcą mieć dzieci, dlaczego chcą być singielkami, to one mówią: „Ja nie chcę, żeby moje dzieci przeszły przez tę traumę, którą ja przeszłam”. I teraz dochodzimy do pytania: czy się czuję związany ze swoją szkołą albo co myślę o swojej szkole, to polska młodzież odpowiada jak młodzi Koreańczycy. To jest takie właśnie doświadczenie. Także jest wiele czynników, które usprawiedliwiają nachylenie naszej grupy w kierunku terapeutycznym. To jest rzeczywiście jakaś nowa jakość. Zobaczcie państwo, mówimy o pokoleniu X. To jest to, które było przed milenialsami, czyli to, które się rodziło przed 1980 rokiem, że to było pokolenie z kluczami na szyi. Czyli znaczyłoby, że rodzice ich tak puszczali. Oni tam wędrowali, rodzice gdzieś w pracy albo gdzieś poza domem, oni tak sobie tam wędrowali z tymi kluczami. Proszę państwa, teraz jest taka troska, taki strach o tych młodych ludzi. Już nie mówimy o dzieciach z kluczami na szyi. Wystarczyły trzy-cztery dekady, pięć może dekad. I taka wielka zmiana w nastawieniu rodziców do dzieci. Wyraźnie więc widać, że mamy do czynienia z jakąś nową jakością. I ta dyskusja dotycząca tego, że mamy falę samobójstw albo epidemię samobójstw, to jest przesadzone. To jest panika społeczna, ale to również ten taki psychiatryczno-psychologiczny, terapeutyczny charakter naszego spotkania usprawiedliwia.

***Adam List***

Odniosę się do fali samobójstw, tutaj możemy mieć trochę rozbieżne punkty widzenia z panem profesorem, bo też sprawdzałem dane przed tym panelem, że faktycznie liczba samobójstw dokonanych, liczba śmierci samobójczych może nie wzrosła znacząco w ciągu ostatnich dziesięciu lat, natomiast liczba podejmowanych prób samobójczych wzrosła od roku 2012 dziesięciokrotnie. I to też pokazuje skalę, jak wzrosła liczba w ogóle objawów psychiatrycznych.

Być może, jeśli nawet próby letalne nie są częstsze, to jednak same próby występują w większym nasileniu. Faktycznie więc ten kryzys psychiatrii jest obecnie bardzo poważną sprawą. Ale też mówił pan profesor o kilku ważnych rzeczach, które chciałbym, żebyśmy tutaj mogli rozwinąć. Mówił pan o tym, jak trudnym doświadczeniem dla wielu młodych ludzi jest szkoła. Za chwilę będę chciał o to zapytać jeszcze. Mówił pan też o tym pokoleniu z kluczami na szyi. Można powiedzieć, że mamy teraz pokolenie ze smartfonami w kieszeni i że to podwórko, na które kiedyś bez kontroli było wypuszczane to pokolenie X, to teraz podwórko, na które wypuszczamy bez kontroli żadnej nasze dzieci i nie wiemy, co one tam robią, to jest to podwórko wirtualne. Dzieci wychodzą na to wirtualne podwórko. My się boimy je wypuścić na plac zabaw, bo mogą tam spotkać pedofila, ale dużo bardziej prawdopodobne jest to, że spotkają pedofila na tym wirtualnym podwórku, na którym nie ma żadnej kontroli. Panie Jędrzej, może poprosiłbym pana o komentarz, bo widzę, że pan się uśmiechał, kiwając głową.

Zapisałem sobie to porównanie do wirtualnego podwórka. Uważam, że ono jest bardzo trafne. Dziękuję. Ja chyba chciałbym zacząć od tego, że takie zastrzeżenia, że to chyba nie... Mam takie odczucie, że często mówi się, że to pokolenie jest jakies bardziej kruche, że to jest pokolenie w płatku śniegu. To jest podszyte jakimś takim przekonaniem, że coś z tym pokoleniem jest nie tak. Ja uważam, że jest dokładnie odwrotnie, że ten świat, w którym to pokolenie żyje, jest coraz trudniejszy. My, kiedy byliśmy nastolatkami, nie musieliśmy się mierzyć z mediami społecznościowymi, z takim ciągłym porównywaniem się, z tymi pętlami dopaminowymi. Inna była też nasza szkoła. I jeżeli teraz młodym ludziom jest trudniej, to wydaje mi się, że świat, który jest albo który im zbudowaliśmy, jest po prostu dla nich znacznie bardziej wymagający. Rzeczywiście szkoła ma, moim zdaniem, ogromne znaczenie. My w tych badaniach, o których profesor Krzysztof Koseła mówił, widzimy bardzo jasno, że polska szkoła jest bardzo skuteczna, jeśli chodzi o kształcenie wiedzy i umiejętności przedmiotowych. Jest dramatycznie nieskuteczna, jeśli chodzi o budowanie poczucia przy-

**Jędrzej  
Witkowski**

należności. A pod tym konceptem poczucia przynależności kryją się bardzo proste pytania. To znaczy, czy czujesz się w szkole samotny? Czy masz przyjaciół, przyjaciółki w szkole? Czy czujesz, że inne dzieci cię lubią? Czy czujesz się sprawiedliwie traktowany? To są pytania, na które nigdzie w Polsce, przepraszam, nigdzie na świecie prawie, młodzi ludzie nie odpowiadają negatywnie tak często. I to jest ekstremalnie duże wyzwanie. Widzimy, że polska szkoła jest skuteczna w niektórych aspektach. Mało skuteczna, jeśli chodzi o budowanie wytrwałości, współpracy, ale też ciekawości, kontroli emocjonalnej. Po raz pierwszy PISA przyglądała się tym wymiarom. I w tych zakresach Polska na 75 badanych krajów, 80 w zależności od kategorii, jest w ósmej dziesiątce. Jesteśmy na samym dole. Coś się zmienia w tym zakresie. I taka symptomatyczna historyjka. Jest 2020 rok, 21 rok, przepraszam, wracamy po pandemii i w pierwszym takim krótkim wywiadzie na korytarzu sejmowym minister Czarnek mówi: „Szybko musimy wrócić do szkoły, żeby nadrobić zaległości”. I tydzień później mówi: „Szybko musimy wrócić do szkoły, żeby odbudować relacje”. To pokazuje, że ta narracja, nasze myślenie o szkole się zmienia. I myślę, że ono się zmienia we wszystkich środowiskach. Niezależnie od naszych preferencji politycznych, ideowych, jakichś orientacji. Wszyscy zaczynamy to zauważać. I to jest bardzo ważne. A dla mnie osobiście ta szkoła jest bardzo ważna, bo ona będzie miała fundamentalne znaczenie dla kondycji młodego pokolenia. Obowiązek szkolny sprawia, że każde dziecko spędza w publicznej szkole przez te 12 lat 8 tysięcy godzin, Czyli te 8 tysięcy godzin, które spędzamy obowiązkowo w szkole, czy nam się to podoba, czy nie, będzie miało jakiś wpływ na nasze dzieci, nasze wnuki i tak dalej. I jak dobrze wymyślimy szkołę, to będziemy mieli taki komfort świadomości, że 500 tysięcy ludzi, tylu mamy w Polsce nauczycieli mniej więcej, będzie tworzyło przed tymi młodymi ludźmi jakieś wyzwania, stawiało jakieś wyzwania, otwierało jakieś możliwości. Jeśli myślę sobie o największym w Polsce spotkaniu propaństwowych środowisk opiniotwórczych, to tutaj mamy największe przełożenie, bo na życie rodzinne nasz wpływ jest ograniczony, na media, taki zdecentralizowany też jest ograniczony, a na szkołę możemy mieć jakiś istotny wpływ i to byłoby

**Jędrzej  
Witkowski**

ogromnym krokiem do przodu, gdyby się nam udało dogadać, jakiej szkoły chcemy. My jesteśmy przekonani w Centrum Edukacji Polskiej, że potrzebujemy szkoły jednocześnie wymagającej i przyjaznej, że tak naprawdę tylko taka szkoła ma sens.

**Adam List**

Tak sobie myślę o tym, że to, co pan mówi, gdyby tak przełożyć na takie myślenie psychoterapeutyczne, gdy myślimy o tym, jakiego rodzica potrzebuje dziecko, można powiedzieć, że dokładnie takiego, wymagającego i przyjaznego, że dziecko potrzebuje, nastolatek potrzebuje granic i potrzebuje bardzo dużo wrażliwości, współczucia, empatii. I właśnie chciałem się zastanowić z państwem nad tym, jakimi rodzicami w zasadzie jesteśmy jako dorośli ludzie dla tych nastolatków. Może tutaj bym chciał pana Romana zapytać, jak pan postrzega ten proces rodzicielstwa dzisiejszego?

Dodam jeszcze do tych naszych refleksji, że faktycznie cyberprzestrzeń jest czwartym środowiskiem wychowawczym bez wychowawcy. To jest jedyne środowisko, oprócz rodziny, szkoły czy grupy rówieśniczej, gdzie zawsze jakiś lider jest, gdzie tak naprawdę nie ma żadnego wychowawcy. I kiedy zastanawiamy się na tym, jaka jest kondycja psychiczna współczesnego pokolenia młodych ludzi, mam nadzieję, że to nie jest ostatnie pokolenie, które pyta o sens życia, to musimy popatrzeć na naszą kondycję psychiczną. Tak naprawdę kondycja psychiczna młodego pokolenia to jest nasza kondycja psychiczna. Jako Krakowski Instytut Logoterapii od paru lat prowadzimy badania. W tamtym roku przebadaliśmy 11 tysięcy uczniów ze szkół podstawowych i ponadpodstawowych, ale przebadaliśmy też kondycję psychiczną nauczycieli. I okazało się, że faktycznie ta kondycja psychiczna jest tragiczna, bo jest coraz więcej wskaźników depresyjności w klasach ósmych. Na przykład w szkole podstawowej wskaźnik ten plasuje się na poziomie 43% wśród dziewcząt i jest on dwa razy wyższy niż wśród chłopców. Natomiast w szkole ponadpodstawowej, przebadano 7 tysięcy uczniów, wskaźnik ten przekracza 60%. Jeżeli chodzi o objawy depresyjności wśród uczennic klas czwartych, piątych, bo tam były też szkoły branżowe i technika, poczucie sensu życia,

**Roman  
Stolecki**

około jedna czwarta doświadcza takiej pustki, kryzysu, bezsensu swojego życia. Podobnie jest, jeżeli chodzi o uzależnienia behawioralne. Co ciekawe, poczucie sensu życia jest jednym z silniejszych czynników chroniących przed uzależnieniami behawioralnymi i też depresyjnością. Ale z drugiej strony, bo chcieliśmy badać nie tylko taką patogenezę, ale zobaczyć też troszkę zasobów, potencjału możliwości młodych ludzi, oni mają piękne marzenia i wartości. Cztery najczęściej wskazywane cele, które sobie stawiają młodzi ludzie, to jest: być kochanym, mieć szczęśliwą rodzinę, mieć przyjaciół. To są piękne cele. I co takiego się dzieje, że z jednej strony mamy takie wartości, które się nie zmieniają, a z drugiej strony tak dużo tych kryzysów zdrowia psychicznego. I odpowiedź nam daje trochę to, co odkryliśmy, kiedy zapytaliśmy młodych ludzi, kogo najczęściej proszą o pomoc w sytuacjach trudnych i kryzysowych. W podstawówce była rodzina na pierwszym miejscu, przyjaciele na drugim miejscu, na trzecim miejscu była odpowiedź: sam sobie radzę. W szkołach ponadpodstawowych ta odpowiedź znalazła się już na pierwszym miejscu. Jeżeli chodzi o nauczycieli jako grupę, która była jedną z możliwych w kafeterii do wyboru grup wsparcia, była ona na ostatnim miejscu zarówno w szkole podstawowej, jak i w szkołach ponadpodstawowych. Jeżeli popatrzymy na kondycję psychiczną nauczycieli, przynajmniej w Małopolsce, 40% jest przeciążonych, 20% jest wyczerpanych. Czyli około 40% jest, można powiedzieć, gotowych do pracy z młodzieżą, która sama doświadcza kryzysu zdrowia psychicznego. Wydaje mi się, że podobnie jest z rodzicami. Gdy myślimy o kondycji psychicznej młodego pokolenia, to tutaj się zgodzę, że ona się nie zmieniła, może my zaczęliśmy bardziej ją badać, bardziej się jej przyglądać. Coś upadło. Świat jakichś wielkich narracji, autorytetów, tradycji, czegoś, co dawało poczucie bezpieczeństwa młodemu człowiekowi. I myślę, że to jest to, z czym my jako dorośli, nauczyciele, rodzice, sami sobie przestaliśmy radzić. I to powoduje, że sami, jeżeli nie mamy na czym opierać, na czymś stałym, naszej egzystencji, funkcjonowania, to młody człowiek, będący w chaosie, też nie ma takich ram. Ja do dzisiaj pamiętam jedną z moich pacjentek, która wręcz krzyczała na grupie terapeutycznej: „Jak moje rodzeństwo było gdzieś tam w wieku do-

**Roman  
Stolecki**



rastania, to mama im zakazywała wracać do domu późno, robiła im awantury, jak wracali z imprezy. Cały czas się z nimi przepychała, cały czas im nie pozwalała na coś. A ja jak dorastałam, to ja mogłam wszystko robić”. I ta pacjentka później mówi z taką złością: „O nich to matka walczyła, a mnie zostawiła samej sobie”. I to w ogóle odwraca taką perspektywę, bo by się mogło wydawać, że ona miała wolność. Ona mogła robić, co chciała. Ona miała tak naprawdę możliwość, żeby sama sobie zagospodarować ten czas wolny i nikt jej nie kontrolował, ale ona nie miała właśnie poczucia bezpieczeństwa, bo nie było tych ram. Nie było tego szlaku górskiego. To tak jakbyśmy szli w góry i proszę, możesz chodzić, gdzie chcesz. Fajnie, ale wiemy, że bez barierki można bardzo łatwo się zagubić albo spaść.

**Adam List**

To jest właśnie taki wątek, o to chciałem panią Dorotę zapytać. Rozmawialiśmy o tym chwilę przed panelem. Zaciekawiała mnie pani myśl: czy ta wolność, o której pan Roman powiedział, czy ta wolność jest dla młodych ludzi wartością, obciążeniem czy szansą? Czym jest ta wolność dla nich?

Ta wolność wyboru jest moim zdaniem właśnie takim też kluczowym pojęciem, które powinniśmy rozważyć przy okazji rozmowy o tym pokoleniu. Peter Drucker, teoretyk zarządzania, zauważył, że być może to właśnie nie wynalezienie Internetu czy powstanie mediów społecznościowych będzie tym takim kluczowym wydarzeniem, przez pryzmat którego powinniśmy patrzeć na młode pokolenie, ale to, że po raz pierwszy ogromna liczba ludzi ma tak szerokie pole możliwości wyboru i społeczeństwo jest na to kompletnie nieprzygotowane. Po raz pierwszy w historii ludzkości młode pokolenie ma taką swobodę decydowania o sobie, ale starsze pokolenie nie przygotowało go na to podejmowanie decyzji, na zarządzanie sobą. I tutaj jest taki bardzo, bardzo istotny dla mnie element, bo i te media społecznościowe też właśnie pokazują młodym ludziom, w ilu kierunkach mogą pójść. I to jest dla nich ogromne obciążenie decyzyjne, bo oni wiedzą, że niezależnie od tego, jaką podejmą decyzję, to ona może być źle oceniona. Przez jednych źle ocenione będzie to, że nie pójde na studia,

**Dorota  
Szarecka**

bo nie rozwijam się. Jeżeli pójdę do pierwszej pracy, to ktoś mi powie, że się nie kształcę. I są w takiej bańce, w której ich wybory mogą być z każdej strony jakoś skrytykowane, ponieważ upadają, można by powiedzieć, właśnie te klucze, o których pan powiedział. Jakiś taki plan na życie, który jest dobry, jest dobrym kierunkiem, w jakim młody człowiek może się rozwijać. I ta możliwość dokonywania decyzji jest dla młodych zdecydowanie dużym obciążeniem. To właśnie u Wiktora Frankla jest takie pojęcie sumienia i tego, że dzisiaj, jeżeli zanikają tradycyjne wartości i społeczeństwa nie kierują się jakimiś wspólnymi wartościami, chociażby takimi jak Dekalog, to każdy z nas musi własne dziesięć tysięcy zasad na tysiące sytuacji, które nas spotykają, wytworzyć samemu. I to jest też dla mnie, jako że jestem według niektórych teorii zaliczana do pokolenia Z, gdy patrzę na swoich młodszych kolegów czy koleżanki, mam wrażenie, że to jest największym obciążeniem dla młodych ludzi, także dla mnie. I trudnością, którą ja też odkryłam, bo tych możliwości wyboru jest ogrom. I to, co starsze pokolenie może postrzegać jako ogromny dar, bywa czasami po prostu też i przekleństwem.

### **Adam List**

Także to, że można swobodnie podejmować wybory i się nimi cieszyć, kiedy one są w pewnych ramach, kiedy to jest bezpieczne, kiedy znikają ramy, wybory stają się przerażające i mają wtedy nieprzewidywalne konsekwencje, szczególnie w świecie, który nieustannie ocenia. Chciałem podrażnić jeszcze temat tych granic i wartości. Jakie są teraz punkty odniesienia? W zasadzie gdzie młodzi ludzie szukają tych punktów odniesienia? Jakie są jakieś stałe na tej zmieniającej się mapie, gdzie młodzi szukają tych jakichś kotwic dla siebie? Czy ktoś z państwa ma jakąś myśl na ten temat?

Ja mogę odpowiedzieć, ponieważ czasami w gabinecie używam takiego kwestionariusza do badania poczucia sensu życia. I jednym z najtrudniejszych pytań, z którym się mierzą nie tylko pacjenci nastoletni, młodzi dorośli, czy też dorośli, to pytanie: co jest punktem odniesienia pozwalającym zrozumieć moją egzystencję? Mogą sobie państwo też odpowiedzieć na to pytanie: co jest moim punktem odniesienia,

**Roman  
Stolecki**

który pozwala mi zrozumieć moją egzystencję? I o ile rozumiem, że gdzieś tam młody nastoletni człowiek czasami może mieć taką trudność z odpowiedzią na to pytanie, to słyszałem często: szpital psychiatryczny. To jest punkt odniesienia, który pozwala mi zrozumieć moją egzystencję. Leki, które przyjmuję. Albo problemy, z którymi się zmagam. I to pokazuje właśnie tę pustkę, której chyba nie potrafimy jeszcze jakoś wypełnić. Ja mam taką diagnozę, że większość zaburzeń, zaburzeń osobowości, zresztą Viktor Frankl też o tym mówił, że jest taka triada zachowań suicydalnych, depresji i uzależnień, a to są najczęściej teraz diagnozowane zaburzenia zdrowia psychicznego, ma u źródeł pustkę egzystencjalną. My nie potrafimy tak naprawdę osadzić naszej egzystencji na jakichś wartościach, a nawet jeżeli te wartości deklarujemy, to my ich nie realizujemy. Pozostajemy na poziomie pewnej deklaratywności, a w ogóle nie mamy kontaktu z tym. Zresztą to też widać, że my często mówimy o emocjach. Jak pracujemy, to osadzamy się na tym: jak się czujesz. Trzeba nazywać emocje, wyrażać, przeżywać. Bardzo dużo literatury, publikacji, też procesów terapeutycznych osadza się na czymś, co jest labilne, co jest zmienne. I kiedy ja w pewnym momencie zacząłem pytać swoich pacjentów nie o to, z jakim nastrojem oni dzisiaj zaczynają dzień, bo on się za chwilę zmieni, ale zacząłem ich pytać, z jaką wartością dzisiaj zaczynasz dzień, to nagle się okazało, że z jednej strony jest bardzo duża trudność, żeby nazwać to, co jest dzisiaj moją wartością, z którą się spotykam, ale z drugiej strony trzeba szukać właśnie czegoś, co jest ponad mną, czegoś, do czego mogę się odnieść, czegoś, co jest *constans*. I co sprawia, że nawet gdy ja jestem w chaosie, pozwala mi to nie zagubić się, bo to stanowi latarnię sensu. I dla mnie osobiście to jest jakaś taka praca do wykonania, bo młodzi ludzie raz, że nie potrafią nazwać swoich wartości, dwa, że nie potrafią ich realizować, trzy, że często spotykają dorosłych, którzy sami mają z tym problem. Pamiętam zwłaszcza taką jedną pacjentkę, która wymieniła trzy piękne wartości: wolność, rodzinę i miłość. Zapytałem ją, jakie są jej pierwsze skojarzenia z tymi wartościami. Okazało się, że rodzina to blokada, miłość to cierpienie, a wolność to coś awykonalnego. I się okazuje, że wartości, które były przez nią deklarowane, tak naprawdę w ogóle

**Roman  
Stolecki**

były nierealizowane, stawały się jakimiś antywartościami. I ten chaos wynikający z tego, że jest mniej tradycji, mniej religii, więcej, tak jak tutaj mówimy, zrelatywizowanego świata wyborów i każdy z nas ma dużo wolności, a coraz mniej odpowiedzialności za to, co robi, powoduje, że tak naprawdę nie ma tego, co jest czymś większym niż ja sam, do czego mogę się odwołać. Dla kogoś to może być Bóg Osobowy, może to być siła wyższa, może być absolut, może być świat wartości. Niestety dla wielu młodych ludzi w ogóle nie ma tej przestrzeni. Są tylko moje emocje i dlatego potrzebuję substancji, potrzebuję leków, bo potrzebuję ustabilizować ten świat emocji, bo on się staje jakimś takim wyznacznikiem tego, kim jestem. I tak na koniec pamiętam jedną z mam, która dzwoni i mówi: „Czy spotka się pan z moją córką, bo ona potrzebuje konsultacji”. Ja mówię: „Dobrze, ale jaka jest jej motywacja?” Ona na to: „No bo wie pan, jej koleżanki wszystkie w klasie chodzą do jakichś terapeutów, psychiatrów, i ona im powiedziała, że ona też chce być szczęśliwa”. To jest właśnie to myślenie, że ona też chce być szczęśliwa, dlatego potrzebuje leków i terapii.

### **Adam List**

Pojawia się pytanie: kto odpowiada za szczęście naszych dzieci? Czy za to szczęście odpowiadają nauczyciele, czy rodzice, czy terapeuci, czy politycy? W zasadzie kto wychowuje to pokolenie? I jakie są relacje też pomiędzy tymi wychowawcami? To, co pan powiedział, panie Romanie, że jedna rzecz to są wartości wyznawane, a druga rzecz to są wartości realizowane. Pracując z rodzinami, widzę takie przykre sytuacje, w których rodzina, deklarująca często bardzo szczytne wartości, katolickie, tradycyjne, żyje w ogromnym konflikcie, niezgodzie, skłóceniu. I to, co te dzieci widzą, to jest tak naprawdę antyprzykład. I to, co dzieci wyciągają, to jest to, co widzą, jak żyją ci wychowawcy. I tu chciałem, panie Jędrzeju, pana zapytać. Pan bada relacje dzieci z nauczycielami, nauczycieli z rodzicami. Jak to wygląda z pana perspektywy?

Rzeczywiście, jeśli chodzi o ocenę szkolnych relacji i na linii uczeń-uczeń, i na linii uczeń-nauczyciel, to ona na tle innych krajów jest krytyczna. To są te same dane, które cytował profesor Kosela z bada-

**Jędrzej  
Witkowski**

nia ICES. To są badania robione w ósmych klasach szkoły podstawowej. Tam jest 20 krajów i jeśli chodzi o takie pytania: czy czujesz się traktowany sprawiedliwie przez nauczyciela, jedna trzecia dzieciaków w Polsce mówi, że nie. To nie oznacza, że oni nie są traktowani sprawiedliwie, ale samo postrzeganie jest tutaj istotne. I wydaje mi się, że tutaj szczególnie ważna jest rola wychowawcy. Ta rola, którą w myśleniu o edukacji zaniedbaliśmy. I mówię – zaniedbaliśmy, patrząc na dwie dekady wstecz przynajmniej, jeśli nie trzy. Z rzeczywistych powodów na początku lat 90. szkoła się wycofała z tej sfery wychowania, bo mieliśmy doświadczenie szkoły indoktrynującej, ale nic nie zaproponowaliśmy w zamian. I teraz nawet jak się patrzy na przepisy prawa oświatowego, to one o wychowaniu mówią dość niemądrze, sprowadzając je do szacunku do sztandaru szkoły, a nie dotykając chociażby tych wątków poczucia sensu. Często wracam do takiej konferencji, na której po mnie występowała uczennica, osiemnastolatka i ona mówiła o tym, że ona dostawała wiele w domu i dzięki temu może tutaj stać na tej scenie i dzielić się swoimi doświadczeniami, ale wiadomo, że nie wszyscy dostają to samo w domu i wtedy powiedziała coś takiego bardzo pięknego: „Ale na szczęście każdy z nas ma taki drugi dom, czyli szkołę”. I tutaj szkoła mogłaby wejść w taką rolę, by te dzieciaki, które nie otrzymały wsparcia, granic, wolności i wyzwania, te braki wyrównała. I wydaje się, że to jest ogromna rola dla wychowawców, dla wychowawców klas, dla takiego nowego otwarcia, dla tzw. godzin do dyspozycji wychowawcy, które teraz są takimi godzinami organizacyjnymi. A jeżeli jest w szkole jakiś nauczyciel, z którym młodzi ludzie mają najbliższe relacje, to jest zwykle wychowawca, nie zawsze, ale zazwyczaj. Jeżeli jest jakaś przestrzeń do edukacji emocjonalnej, właśnie takiej edukacji, która pozwala nam, ułatwia nam nazywanie emocji, to prawdopodobnie z wychowawcą byłoby najłatwiej. Nie jest to proste, ale wydaje mi się, że to jest ważne i zaniedbujemy to, nie wykorzystujemy jakiegось ogromnego potencjału. Zastanawiałem się też nad tym pytaniem, które pan zadał, skąd brać to osadzenie w wartościach, skąd młodzi ludzie je biorą, bo wiemy z tych samych badań, że coraz rzadziej biorą je z religii. Tam jest takie pytanie o to, w jakim stopniu religia jest

**Jędrzej  
Witkowski**

dla młodego człowieka źródłem określenia tego, co jest dobre i złe. Porównujemy dane z 2009 i 2022 roku. W Polsce jest dramatyczny spadek znaczenia religii jako źródła norm moralnych. Widzimy, że coraz mniej dzieciaków chodzi na religię. Moim zdaniem w dużej mierze dzieje się tak z uwagi na przeładowanie siatki zajęć. Jest w niej tyle godzin, że jakiegokolwiek inne zajęcia byłyby nieobowiązkowe, to młodzi ludzie by się wycofywali z tych innych nieobowiązkowych zajęć. Kiedyś tutaj mogłaby być grupa rówieśnicza takim źródłem zasad, punktem odniesienia, a teraz pomyślałem sobie, że może to jest grupa rówieśnicza, a potem jak pana słuchałem, to myślałem sobie, że teraz to nie jest grupa rówieśnicza, to jest jakaś taka internetowa bańka pseudorówieśnicza, która jest nieprawdziwa, to co widzimy w mediach społecznościowych. Gdyby to była grupa rówieśnicza, to by powstały jakieś subkultury i byśmy obserwowali w realu tych ludzi. Czasami by mi się udawało, czasami by mi się nie udawało i to byłoby jakieś prawdziwe. A my obserwujemy na Tik Toku, Instagramie czy Facebooku same sukcesy i to rzeczywiście jest jakieś dramatycznie złe. Znowu więc wracam do tego poczucia przynależności, że chyba każda grupa realna, do której może przynależeć młody człowiek, szkoła, klasa, samorząd uczniowski, harcerstwo, grupa parafialna, jakieś różne formy aktywizmu, to już mniejsza o tę aktywność obywatelską, która tam się wykuwa, ona jest dla mnie bardzo ważna osobście, ale mniejsza o to, ale to jest jakaś forma interakcji młodych ludzi ze sobą, a w tych interakcjach się pojawia być może ten punkt odniesienia, o którym pan mówi.

**Adam List**

Panie Krzysztofie, proszę o komentarz.

Jest kilka rzeczy do skomentowania. Ja tak chciałbym troszkę z tego terapeutycznego dyskursu wyskoczyć, dlatego że socjologiem jestem. Muszę powiedzieć, że młodzież to jest obiekt badań, który zaskakuje. Proszę państwa, porównamy takie rzeczy, na których młodym ludziom zależy. Na przykład na tym, żeby praca była ciekawa. Polska wysoko się lokuje w tych różnych hierarchiach, ale w jednym wymiarze lokuje się na samym dole. Chodzi o posiadanie dzieci. Ale

**prof.  
Krzysztof  
Kosela**

również młodzież zaskakuje tym, że na przykład uważa, że nieważne jest, żeby wyjeżdżać za poszukiwaniem pracy z kraju, a to znaczyłoby, że jednak te 8 lat jednak przyniosło sukces, że ta praca jest tutaj. Więc młodzi ludzie zaskakują. Zaskakuje ta lewicowość dziewcząt i prawicowość chłopców. Zaskakuje to, że wiadomo, być nauczycielem ciężka sprawa, choć to wiele satysfakcji też daje, przecież jako nauczyciel tutaj występuję. Zaskakuje to, że nawet to doświadczenie COVID-u to było doświadczenie, w którym polska szkoła wypadła bardzo źle, bo w badaniach PISA nagle się okazuje, że ta nauka samodzielna, czyli przez ekran, jest bardzo źle oceniana na tle takich krajów, jak Rumunia, Bułgaria czy Francja. Polska jest poniżej średniej. Ocena tego, jak się nade mną pochylają nauczyciele, rzeczywiście sytuuje Polskę zawsze na dole, zawsze na dole, blisko Korei. Tylko że Korea jest wśród tych tygrysów azjatyckich na samym szczycie pod względem osiągnięć szkolnych. Kraje takie, jak Singapur, Hongkong, Pekijski Okręg Administracyjny, bo tylko takich uczniów wystawiają. Polska, jeśli chodzi o osiągnięcia szkolne uczniów, dobrze sobie radzi. Polscy uczniowie dobrze sobie radzą. Ale szkoła jest osobnym tematem, ponieważ na przykład nauczyciele polscy, gdy ich zapytać, oni są poobijani. Ale gdy ich zapytać, czy oni są otwarci na uczniów, to są na szczycie hierarchii. Polska szkoła świetnie pracuje. I teraz jeżeli porównamy na tej samej skali odpowiedzi uczniów i nauczycieli, to ten rozdzźwięk jest największy w świecie. Natomiast nie ma co oczekiwać, żeby nauczyciele byli przewodnikami młodzieży w tej wędrówce życiowej. Patrzymy, co się stało z rodzicami. Gdy mówimy o rodzicach, to pojawia się pojęcie *intensive parenting*, czyli intensywne rodzicielstwo. Rzeczywiście, proszę państwa, jeśli chodzi o to, jakie wyposażenie gospodarstwa ci uczniowie mają, to Polacy są powyżej średniej w Unii Europejskiej, oczywiście w OECD. A wśród tych krajów, które w ogóle w tych badaniach, tych porównaniach edukacyjnych uczestniczą, jak Kolumbia, Wenezuela, to jest o wiele wyżej. Czego mają więcej? Własny pokój, wyposażenie komputerowe znakomite. Czego mają mniej? Mają mniej instrumentów i mniej mają w domu dzieł sztuki. Nie wiadomo, jak w różnych krajach te dzieła sztuki są definiowane. Więc można powiedzieć tak, to są nieszczęśliwi ludzie

**prof.  
Krzysztof  
Kosela**

z zamożnych rodzin. To są nieszczęśliwi ludzie z zamożnych rodzin. No i gdzie tutaj nastąpiła katastrofa? Co tutaj się stało? Na przykład patrzymy w takich porównaniach wielokrotnie powtarzanych, w tych badaniach European Value Studies, World Value Studies, na przykład jakie wartości podsuwają rodzice młodym ludziom? Podsuwają taką samodyscyplinę i to jest takim samym poziomem, powiedzmy, od lat 90. Jakie wartości coraz słabiej podsuwają? Posłuszeństwo jako wartość i religijność. Jest ogromny spadek. W badaniach CBOS-u powtarzane było pytanie: na czym zależy twoim rodzicom. Odpowiedzi wskazywały na konieczność posprzątania przez dziecko swojego pokoju, ale nie na konieczność wysyłania do kościoła, czy pilnowania praktyk religijnych. Spada, ten trend jest spadkowy. Można więc powiedzieć tak, że my, tak jak się dziwimy temu, co widzimy w pokoleniu Z, to można powiedzieć, że byliśmy ślepi, bo pod tą skorupą, pod tą taką dobrą powierzchnią tam po prostu rosła dziura. Tam, gdzie są skały wapienne, to się mówi „fojba” na to. Nagle ta jaskinia się zapada i powstaje „fojba”, dziura. Jesteśmy więc świadkami takiego zjawiska. Bardzo ciekawa była ta poprzednia sesja. Ja bym tutaj do tej diagnozy młodych ludzi coś dodał. Powiedziałbym, że to jest taka wściekłość, wynikająca z tego, że jestem sam. Badania pokazują coraz większą ilość godzin młodych ludzi przed coraz większą liczbą ekranów. Coraz mniejsze uczestnictwo w jakichkolwiek stowarzyszeniach. Jakies harcówki? To jest taka daleka przeszłość przecież już. Rodzice tak naprawdę wychowują do życia wygodnego. Pamiętajcie państwo, jak Aleksander Kamiński zakończył *Kamienie na szaniec*? Że żyć trzeba pięknie. Teraz wyszła książka, w wydawnictwie Scholar, Pitirima Sorokina *Dynamika systemów społecznych i kulturowych*. Szybko zajrzałem. Jest taka druga książka. Pitirim Sorokin już w latach 50. napisał o rewolucji seksualnej. Bardzo mnie to zdziwiło. Nie wiedziałem, że taką napisał. Szybko kupiłem. I czytam, że taka asceza seksualna w istocie, taka porządność seksualna czyni człowieka szlachetniejszym. I ciągle jest mowa o wartościach, o życiu szlachetnym, o społeczności twórczej. Gdzie my to mamy w mediach? W tych nadajnikach? Bo wiadomo, młodzi ludzie przesuwają radary. Młodzi ludzie szukają tych źródeł, które nadają. Kościół przestał być takim źródłem, na który radary są

**prof.  
Krzysztof  
Kosela**



nastawione. Ale co nadają te radary, które młodzi ludzie odbierają? Żyj wygodnie. Tam nie ma życia jako wyzwanie. Tylko to gniazdo takie sobie wygodne zrób. Można więc powiedzieć tak: rzeczywiście, trudno być w chwili obecnej młodym człowiekiem, bo jest się samotnym. Młodzież tych wcześniejszych pokoleń, żyjąca w miastach, spędzała czas na trzepaku przy śmietniku. Na uczelni, na korytarzu był mały gaj. Teraz siedzą biedne istoty samotne, patrzące w ekran. Kolegów nie mają. Przykra sprawa. Zastanawiam się, co się stało? Nastąpiła ta zmiana technologiczna, która jest bardzo dla życia niewygodna. To, że jesteśmy istotami, znaczy młodzi ludzie są istotami samotnymi, pozbawionymi właśnie tych rozmówców, przyjaciół, tego wsparcia, rodzice się jakoś nie spisali. Nie spisali, bo może nie wiedzą, jak należy się spisać. Kościół jest słuchany coraz słabiej. Proszę państwa, na przykład to jest pocieszające. Takie badania robię, tożsamości społecznych od 1998 roku, co cztery lata. W Polsce była helisa dwóch wartości, które się podtrzymywały. Jedną to był właśnie patriotyzm, wartości narodowe, a druga to jednak były te wartości religijne. Można powiedzieć, ta spirala religijna eroduje, ona się rozpada. I teraz wiadomo, że już te wartości narodowe nie będą się trzymały, nie będą miały tej podpórki w postaci tej drugiej spirali. Ale nie można założyć, że młodzi ludzie nie są patriotyczni. Tutaj nie różnią się od starszych roczników. Nie różnią się od starszych roczników również w takich wymiarach, które nas zaskakują. Na przykład to nie jest tak, że młodzi ludzie częściej mówią, że są Europejczykami. Nie jest tak, że młodzi ludzie częściej mówią, że są przeciwnikami dobrej zmiany, albo że młodzi ludzie częściej mówią, że są zwolennikami demokracji. To jest tak równo rozsiane we wszystkich grupach wiekowych.

**Adam List**

Podsumowując to, co powiedzieliśmy do tej pory, to na uwagę zwracają dwa główne wątki: kryzys związany z samotnością i z relacjami oraz kryzys związany z wartościami. To jest to, o czym do tej pory, tak jak rozumiem, rozmawialiśmy. Rozpad grup społecznych, Kościół, harcerstwo, grupy związane ze sportem, grupy związane z polityką, grupy rodzinne. Rozpad tych grup powoduje przeogromną samotność. W tych grupach następowało wychowanie do wartości. W tym

obszarze też przeżywamy ogromny kryzys. Nie tylko młode pokolenie, nie tylko pokolenie Z. Mówimy o całym naszym społeczeństwie. Chciałbym, żebyśmy jeszcze zdążyli przed końcem odpowiedzieć sobie na takie dwa pytania. Żebyśmy znaleźli też może jakiś promyczek nadziei na koniec. Chciałem zapytać o to, jaki potencjał moglibyśmy zobaczyć w tym pokoleniu Z? Czego możemy się od nich nauczyć? W czym to pokolenie jest silne i jaką możemy w nich pokładać nadzieję? Może od pani Doroty bym zaczął.

Ja bym bardzo chciała odpowiedzieć na to pytanie, ale chciałabym jeszcze tylko powiedzieć o jednej takiej obserwacji. W bardzo ciekawej książce zatytułowanej *Rozpieszczony umysł. Jak dobre intencje i złe idee skazują pokolenie na porażkę* psycholog społeczny Jonathan Haidt wyróżnił takie trzy wielkie kłamstwa, które dzisiaj znajdziemy w wychowaniu młodych ludzi, które powodują te problemy, o których tutaj cały czas mówiliśmy. Te kłamstwa właśnie są związane z tym, o czym rozmawialiśmy. Pierwsze kłamstwo, w które dzisiaj wierzymy: „Zawsze ufaj swoim emocjom”. To jest zgubne, że opieramy się na emocjach i dzisiaj też bardzo wiele książeczek dla dzieci i bajek uczy przede wszystkim, jak rozmawiać o emocjach, ale nie ma już tej strefy wartości, a przecież zgadzamy się z tym, że emocje są labilne. Drugie kłamstwo dotyczy unikania negatywnych doświadczeń i brzmi: „Co cię nie zabije, to cię osłabi”, czyli zupełne przeciwieństwo tego, w co kiedyś się wierzyło, że to, co nas nie zabije, to nas wzmocni. Dziś młodzi ludzie mają tendencję do unikania tych negatywnych emocji, np. na gruncie zadań domowych, zamiast zastanowić się, w jaki sposób możemy inaczej zadawać prace domowe młodym ludziom, usuwamy trudność i nie stawiamy im żadnych wymagań. I ostatnim kłamstwem, wyróżnionym w tej książce, którą bardzo serdecznie polecam, jest życie pojmowane jako walka dobra ze złem. To jest kłamstwo związane z polaryzacją. Można je zauważyć w narracji młodych osób związanej chociażby z katastrofą klimatyczną, czyli my młodzi protestujemy, jesteśmy tymi dobrymi, a starsze pokolenie nie reaguje odpowiednio i nie widzi katastrofy. Chciałam o tych trzech kłamstwach powiedzieć, bo to dobrze podsumowuje tę dyskusję. Usu-

**Dorota  
Szarecka**

wamy wymagania, które stawiamy i które powinniśmy dalej stawiać. Pchamy młodych ludzi w tę sferę emocjonalną, która oczywiście jest piękna, wartościowa i nie chodzi o to, żeby ją jakoś deprecjonować, ale stawiamy ją na taki piedestał i traktujemy ją jako najważniejszą i twierdzimy, że powinniśmy się kierować emocjami i potrzebami. Pytanie brzmi, czy to przypadkiem nie przynosi rezultatu w postaci samotności, koncentrowania się tylko na tym, co ja czuję i jak mogę postawić granicę w relacjach, które mam. A czego można się nauczyć od pokolenia Z? Myślę, że ogromnej, ogromnej wrażliwości. Mam okazję prowadzić badania, jak młodzi podchodzą do pracy. Okazuje się, że bardzo ważne jest dla nich zaangażowanie społeczne. Aż 92% osób z pokolenia Z deklaruje, że sprawy społeczne i to, żeby gdzieś uwzględnić siebie jako konsumenta, ale też jako pracownika jest taką piękną cechą. Tę wrażliwość trzeba kierować w mniejszym stopniu ku emocjom, a w większym ku wartościom.

**Adam List**      Dziękuję.

Tak sobie myślę, że faktycznie pokolenie cyfrowe, czyli cyfrowi turyści, czy tak jak właśnie Manfred Spitzer nazwał to pokolenie native speakerami cyfrowego świata, mają trudność z tym, żeby mówić językiem świata offline. Oni świetnie się porozumiewają językiem tego świata wirtualnego. Mają więcej możliwości i nie potrafią wybrnąć. Mają więcej wolności i nie potrafią wziąć odpowiedzialności. Mają miliony użytkowników, ale są tak naprawdę samotni razem, bo nawet takie też pojęcie się pojawia. Ostatnio mieliśmy spotkanie w Krakowie na temat bliskości i tam pochylaliśmy się nad pojęciem haptyczności. Haptyczność to jest po prostu dotyk. I nasunęła mi się taka refleksja, proszę państwa, że przecież kiedy dziecko ssie kciuka i daje mu to poczucie bezpieczeństwa, potem dostaje smoczek, potem dorasta i kiedy popada w kryzys, czasami potrafi się zregresować i na przykład w pozycji embrionalnej nawet dorosły człowiek potrafi też leżeć na łóżku i ssać tego kciuka. Uświadomiłem sobie jedną rzecz, że my często przecież szukamy swojego telefonu. Jakiego palca używamy do kontaktu z ekranem? Kciukiem odblokowujemy ekrany

**Roman  
Stolecki**

i kciukiem scrollujemy nieustannie, czyli można powiedzieć, że potrzebujemy nieustannej stymulacji, która daje nam poczucie, jakbyśmy już popatrzyli tak troszkę głębiej, jakiegoś kontaktu z krzemem. Potrzebujemy poczucia bezpieczeństwa w jakimś kryzysie. I to jest też ciekawe, że coraz więcej młodych ludzi ma tę potrzebę, żeby dotykać urządzenia za pomocą kciuka i żeby nieustannie ten ekran scrollować. Takie dwie rzeczy mi się nasuwają odnośnie podsumowania: edukacja aksjologiczna i wychowanie do porażek. Uważam, że takie dwa przedmioty w każdej szkole powinny być. Z jednej strony nie skupiamy się tylko na tym aspekcie emocjonalnym i nie tylko na religijności, ale pokazujemy też, że nawet jeśli jesteś niereligijny, to jesteś duchowy. Masz duchowość, masz wymiar egzystencjalny, bo w tym wymiarze stawiasz sobie fundamentalne pytania: kim jestem, dokąd zmierzam, po co żyję, jaki jest sens mojego życia. Większość młodych ludzi, którzy trafiają do mnie do kliniki czy do poradni, to są osoby niewierzące, poszukujące, ateizujące, nieuznające czasami nawet jakiegoś świata siły wyższej, nawet nie chodzi o Boga Osobowego. I dlatego negujące ten wymiar duchowy i egzystencjalny, który mają, czyli zostają w takiej pętli psychosomatycznej: potrzebują leków, żeby moje ciało i moje emocje czuły się dobrze. A z drugiej strony towarzyszy im lęk przed porażką, lęk przed oceną, lęk przed tym, że mogą być odrzuceni, niezauważeni. Od jakiegoś już czasu postuluję, żeby wychowywać do porażek, bo sukcesy potrafimy przeżywać. My nie potrafimy sobie radzić z porażkami. I odpowiadając na pytanie, jaki jest potencjał młodych ludzi, zauważyłem to kiedyś podczas spotkania z takim nastolatkiem, którego mama do mnie na konsultację przyprowadziła po wielu innych konsultacjach u terapeutów, u psychiatrów. On zaczął to, co zawsze opowiadał na tych wcześniejszych spotkaniach, czyli, że uczy się w chmurze, że ma depresję, że przez rok był w szpitalu, że nie potrafi się teraz zsocjalizować z rówieśnikami, że ma różne problemy, deficyty i tak dalej. Ja w pewnym momencie go zatrzymałem i zaproponowałem: „Teraz porozmawiajmy o twoich pasjach. Porozmawiajmy o tym, co ci dzisiaj udało się zrobić. Porozmawiajmy o tym, jaki jest twój potencjał, jakie są twoje marzenia, jakie są twoje pragnienia”. I uwierzcie mi państwo,

**Roman  
Stolecki**

że on w pewnym momencie zaczął się coraz bardziej otwierać, coraz bardziej się uśmiechać i wreszcie powiedział mi taką rzecz, która mnie wzruszyła jako terapeutę, bo nigdy czegoś takiego jeszcze nie usłyszałem od żadnego z pacjentów. Powiedział tak: „Wie pan co, ja po wielu miesiącach po raz pierwszy w gabinecie u pana poczułem się zdrowy, dlatego, że my nie rozmawialiśmy o tym, że ja mam problemy, deficyty, depresję, że ciągle tylko muszę jeździć do specjalistów i opowiadać o tym, z czym sobie nie radzę, tylko ja po raz pierwszy miałem przestrzeń, żeby powiedzieć o tym, że ja sobie z czymś radzę, że ja mam marzenia, że ja mam jakiś potencjał, że pojawia się jakaś taka nadzieja”. I myślę, że to może być tym promyczkiem nadziei w tej kondycji psychicznej, w tej odpowiedzi o sens życia każdego pokolenia. Oni to mają, tylko my nie potrafimy tego jakoś wydobyć albo tak bardzo skoncentrowaliśmy się tylko na tym, co jest trudne, że nie widzimy też tego, co jest możliwością. Zresztą w logoterapii, jak Wiktor Frankl mówi, jak popatrzysz na pacjenta, na to, kim on jest, a nie zobaczysz, kim on może się stać, to znaczy, że jesteś złym terapeutą, że się nie nadajesz do pracy. To znaczy, że widząc drugiego człowieka nie mogę się skupić tylko na tym, kim on jest dzisiaj, jaką ma diagnozę, jaki ma deficyt, jakie ma trudności. Ja już muszę widzieć, kim on się może stać pomimo tej historii. Młodzi ludzie często się definiują przez chorobę, przez diagnozę, przez jakiś brak: jestem borderką, jestem narkomanem, mam DDA. I to się staje teraz strasznie modne. Obciachem jest to, że się nie tnę, nie mam zaburzeń osobowości jakiegoś typu i nie przeżyłem epizodu depresji. Dla nich to się stało jakąś definicją siebie i przez to znika nam osoba. My widzimy tylko zaburzoną osobowość, nie widzimy pięknej istoty, która jest za tym. A w każdej pracy, czy terapeutycznej, czy profilaktycznej, czy wychowawczej, my musimy zadziałać osobą na osobę. A nie tylko, można powiedzieć, specjalistą na objawy. Wtedy nam znika osoba, znika ta niesamowita wartość. Myślę, że potencjał jest, bo to pokolenie jest wrażliwe, jest wielozadaniowe, świetnie się posługuje językiem świata wirtualnego, lubi wyzwania i potrzebuje wyzwań, żeby się rozwijać, żeby też jakoś móc się w tym świecie odnajdywać. Ale bardzo się boi porażki, odrzucenia, niezrozumienia. Potrzebuje

**Roman  
Stolecki**

więc nas jako dorosłych i kogoś, kto im uświadomi: nie tracisz nigdy niczego ze swojej wartości, swojej godności. Porażki i trudności nie definiują ciebie. To jest jakaś część prawdy o tobie, ale to nie jest cała część prawdy o twoim życiu. Nie musisz być statystami, możesz być reżyserem swojego życia. Ja tu widzę ogromny potencjał i wielką odpowiedzialność każdego z nas za to społeczeństwo.

**Adam List**

Dziękuję. Chciałem zadać panu Jędrzejowi i panu Krzysztofowi to pytanie, które pan Roman zadał. Kim to pokolenie może się stać? Jaki ono ma potencjał?

To jest bardzo trudne pytanie, kim to pokolenie może się stać, ale, wydaje mi się, że to paradoksalnie na razie jeszcze w dużej mierze zależy od nas dorosłych. My funkcjonujemy w takim przekonaniu, że młodzi ludzie mogą korzystać z różnych możliwości, ale tę przestrzeń do ich korzystania to my jako dorośli, rodzice, wychowawcy, nauczyciele otwieramy. Pani poseł mówiła na koniec poprzedniego panelu o tej mocy sprawczości z lat 80. i wydaje mi się, że ta moc sprawczości to jest taka największa nieodkryta siła. To też pewnie jest bliskie temu, o czym mój przedmówca mówił, że jeżeli szkoła stałaby się taką przestrzenią do budowania sprawczości młodych ludzi, takiej sprawczości rozumianej jako doświadczenie tworzenia czegoś, pomagania innym, dzielenia się z innymi, także wiedzą, troski o innych, ale też takiej sprawczości w uczeniu się wtedy, kiedy uczyć się tego, co jest dla mnie szczególnie ważne, albo dostają informację zwrotną od nauczyciela, nie tylko stopień, albo dają komuś informację zwrotną, pomagam mojej koleżance, koledze w uczeniu się. To są takie doświadczenia, które myślę, że mogą uruchamiać taki uspijony potencjał młodych ludzi, bo jeśli coś wiemy o takim aktywizmie społecznym młodych ludzi, to jest to, że oni nawet jeśli nie są na co dzień aktywni, to mają bardzo duży taki ukryty potencjał, który czasami budzi się w postaci protestów, a czasami w postaci zaangażowania takiego konstruktywnego na rzecz innych ludzi, chociażby przy okazji przyjmowania rówieśników do szkół, rówieśników z Ukrainy. W 2022 roku te szkoły zadziałały fantastycznie. To było takie ogromne poru-

**Jędrzej  
Witkowski**

szenie. To jest taki przykład sprawczości konstruktywnej, nieopartej na proteście. Wydaje mi się, że tutaj jest jakaś ogromna szansa, ale z taką odpowiedzialnością nas, jako dorosłych, że my musimy tak konstruować system, w którym młodzi ludzie są, w którym muszą być, bo jest obowiązek szkolny – to dobrze, że jest – żeby ten uspiomy potencjał obudzić.

**Adam List**      Panie Krzysztofie, jeszcze ostatnie zdanie.

Czego się możemy od nich nauczyć? Myślę, że niczego, bo to, co oni mają, to oni się nauczyli od nas. Tylko oni ewentualnie mogą nam na jakieś nasze dobre strony zwrócić uwagę. Ale w takim razie to zobaczymy, co oni mają takiego miłego. To jest takie pokolenie łagodne, pokolenie, na przykład, które mnie zaskakuje, że kończę zajęcia i oni mówią: „Do widzenia, dziękujemy panie profesorze”. Czy ja kiedykolwiek swojemu profesorowi za coś podziękowałem? Nie podziękowałem. Nowy rodzaj kindersztuby. Naprawdę, bycie profesorem wśród tych młodych ludzi, to przyjemność. Szkoda się żegnać z zawodem. Natomiast kim oni się mogą stać? Oni mogą się stać pokoleniem singli. Wiadomo, że oni będą tymi tak zwanymi internetowymi czy komputerowymi tubylcami. Oni mają rzeczywiście te technologie opanowane. A żeby się nie stali takim właśnie pokoleniem sfrustrowanych singli, to powinni się nauczyć stowarzyszać. Demografowie, gdy mowa o tym, jakie społeczeństwa, jakie społeczności przetrwały i będą eksplodować, wskazują na amiszów. Amisze oraz haredim, czyli ultraortodoksyjni żydzi. Oni tworzą społeczności wyspowe, odporne na wpływy tego głupiego świata. Ale wiadomo, że nie warto zachęcać pokolenia Z, żeby szło w takim kierunku, gdyż amisze i haredim też mają swoje problemy. Na przykład oni się między sobą bardzo kłócą. Ciągłe się dzielą i konkurują w podgrupkach. Ale jeśli młodzi ludzie nauczą się stowarzyszać, czyli tworzyć takie społeczności, które będą miały jakiś etos, jakieś wartości i nie będą chłonęły tego wszystkiego, co dostają od świata, to będzie to piękne pokolenie, miłe pokolenie. Ale patrząc z dzisiejszej perspektywy, to będzie sfrustrowane pokolenie singli.

**prof.  
Krzysztof  
Kosela**

***Adam List***

Dziękuję za te wszystkie głosy. Chciałbym zakończyć jakąś nutą sprawczości, która tutaj wybrzmiała jako ważny aspekt. Zależy mi na tym, żeby to wybrzmiało w naszej rozmowie. To, co my możemy dać temu pokoleniu, to jest to, jakimi my będziemy dorosłymi. Ważne, żebyśmy nie tylko deklarowali wartości, ale nimi żyli; żebyśmy pokazywali, jakie tworzymy więzi. Każdy więc akt miłości w stronę małżonka, polityka przeciwnej opcji, nauczyciela albo ze strony nauczyciela do rodzica, to jest akt miłości do tych dzieci, które na to patrzą i które tego słuchają. A każdy akt wrogości jest aktem wrogości wycelowanym w te dzieci. I to jest coś, co my robimy. Dziękuję państwu.



# Bezpieczeństwo kulturowe

Paneliści:

***Monika Gabriela Bartoszewicz***

profesor nadzwyczajny Arktycznego Uniwersytetu Norwegii,  
Departament Technologii i Bezpieczeństwa

***Mateusz Werner***

doktor nauk humanistycznych, filozof kultury, eseista,  
krytyk filmowy

***Dariusz Jaworski***

dziennikarz, wydawca, samorządowiec

***Robert Kostro***

historyk, dziennikarz, publicysta

Moderator:

***Barbara Schabowska***

dziennikarka radiowa, telewizyjna oraz propagatorka kultury.

**Barbara  
Schabowska**

Witam państwa bardzo serdecznie. Pozwolę sobie troszeczkę uzupełnić biogramy moich gości po to, żeby nakreślić państwu kontekst, doświadczenie tych osób i dlatego uważam, że akurat w tym gronie należy porozmawiać właśnie w tym momencie o bezpieczeństwie kulturowym. Pani prof. Monika Gabriela Bartoszewicz, pracująca na Uniwersytecie Arktycznym, w tej chwili kieruje grupą badającą bezpieczeństwo społeczne. Z jej inicjatywy powstała też katedra terroryzmu w Tromsø, której jest szefową. W tej chwili też realizuje projekt badawczy związany z bezpieczeństwem światowym we współpracy z Uniwersytetem w RPA. W Polsce jest może znana jako autorka książki *Festung Europa*, która jakiś czas temu wyszła w OMP. Jednak głównie jej kariera naukowa przebiegała za granicą w Wielkiej Brytanii, w Czechach, w Norwegii, dlatego myślę, że jest mniej obecna nie tylko w polskiej debacie akademickiej, ale też w polskich mediach. Mateusz Werner, filozof, także filmoznawca, profesor adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, związany też z polskimi instytucjami kultury. Miałeś, Mateuszu, taki epizod jako zastępca dyrektora MCK. Jesteś teraz związany z Pileckim, o ile się nie mylę. Pracowałeś też w Instytucie Adama Mickiewicza, tworząc program filmowy. To jest dość istotny, myślę, kontekst tej świadomości funkcjonowania różnych instytucji i kultury w Polsce. Dariusz Jaworski, filolog, filozof, w ostatnich ośmiu latach dyrektor Instytutu Książki, także dziś współpracujący z różnymi instytucjami kultury, wiceprezydent miasta Poznania do 2014 roku. I Robert Kostro – *last but not least* – zapraszany do tego panelu jeszcze jako dyrektor Muzeum Historii Polski. To się, jak państwo wiedzą, zmieniło. Historyk, twórca tego muzeum, zarządzający nim przez osiemnaście lat, ale też autor książek, w tym wydawanych przez Fundację, poświęconych tematyce polityki historycznej. Dlaczego chcę z wami porozmawiać o bezpieczeństwie? Cieszę się też, że ten panel odbywa się trzeciego dnia Kongresu, bo chciałabym nawiązać do tego, co padło tutaj wczoraj. Robiłam sobie notatki, kiedy wręczany był medal Dawidowi Engelsowi. Uważam, że to, co on powiedział, szczególnie interesująco brzmi w nawiązaniu do tego, o czym my będziemy rozmawiali. Te problemy, o których mówimy w tym roku na Kongresie, wyzwanie,

**Barbara  
Schabowska**

odpowiedź, te liczne wyzwania, moim zdaniem, są albo efektem, albo jedną z przyczyn jest kryzys tożsamości kulturowej. Oczywiście nie jest to specjalnie błyskotliwa teza i pewnie co roku na Kongresie ona wybrzmiewa, ale wydaje się, że w obliczu radykalnej zmiany kursu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, czego znakiem jest chociażby zwolnienie dwudziestu czterech dyrektorów strategicznych instytucji kultury, zmiany paradygmatu polityki zagranicznej, zmiany polskiej szkoły, próby ingerencji w polską naukę i tak dalej, i tak dalej, rozmowa o bezpieczeństwie kulturowym to jest dokładnie ten moment, w którym powinniśmy się zebrać i zastanowić, czym to w ogóle jest. Profesor Engels mówił o takim ciekawym eksperymencie polskim. To znaczy przez osiem lat rządziła tutaj prawica. Przyjechał tutaj, bo wydawało mu się, że Polska jest świetnym krajem, w którym on się będzie bardzo dobrze czuł, jest tu bezpiecznie, panuje duża wolność, mamy świetną prognozę gospodarczą, można prowadzić badania, jest prawicowy rząd, nie ma przemocy na ulicach. Mówił, że to są rzeczy, które stają się luksusem w świecie zachodnim, z którego on pochodzi. A jednocześnie, i to powiedział kilka razy, cierpiemy my Polacy, on to obserwuje, na zanik rozumienia samych siebie, zanik rozumienia własnej tożsamości. Powiedział też, że widzi brak *strategic policy identity*, czyli po prostu strategii polityki tożsamości. I ja teraz nie mówię o tożsamości, o polityce historycznej. Zresztą z tą tezą, czy w Polsce w ostatnich latach brakowało polityki tożsamości, troszeczkę bym polemizowała, choćby dlatego, że działania Ministerstwa Kultury bardzo wspierały tę część bezpieczeństwa kulturowego, która skupia się na ochronie zabytków i na ochronie dziedzictwa jako takiego. I też uważam, z tezą, którą dzieliłam się z państwem, że program „Niepodległa” był pierwszym, po 1989 roku, programem, który był próbą budowy systemu bezpieczeństwa kulturowego w Polsce. Tak jest moje zdanie. To jest bardzo dobry program, oparty na bardzo dobrym strategicznym dokumencie, przemyślany, kłopot z wskaźnikami, może ewaluacją, to jest inna sprawa. Oczywiście to nie był system, który obejmował cały pejzaż polskich instytucji, polskiej kultury, ale uważam, że to był bardzo konkretny strategiczny dokument, bardzo sensowna propozycja, w której organizator, Ministerstwo, propono-

wało pewną strategię i domagało się jej egzekucji przez podległe instytucje nadzorujące. Prawdą jest to, co powiedział Dawid Engels wczoraj, że ze względu na brak strategii ochrony własnej tożsamości Polacy coraz mniej rozumieją siebie. Doświadczylałam tego nie tylko jako dziennikarka, ale także jako osoba, która pracowała w Instytucie Adama Mickiewicza. Może jeszcze będzie czas, żeby o tym opowiedzieć, ale to bezpieczeństwo kulturowe jest zagadnieniem nie do końca jasnym. Dlatego myślę, że dobrze by było Moniko, gdybyś mogła nakreślić pewien taki kontekst akademicki, który ma moim zdaniem bardzo duże przełożenie na to, co się działo w Polsce przynajmniej do jesieni 2023 roku, ale ja też domagałabym się od nas odpowiedzi na to wyzwanie, które, uważam, jest wyzwaniem słabnącego poczucia istotności i tożsamości kulturowej. A drugą kwestią jest pogłębiający się kryzys tożsamościowy i konieczność zwołania sztabu kryzysowego. Może nie transmitowanego w telewizji i nie takiego, w którym odpytujemy się, kto co zrobił. Tożsamość Polaków jest bardzo zagrożona, widzi to nawet Belg, który do nas przyjeżdża i mówi: „Nie rozumiecie siebie, będziecie mieli problem, bo wasza przyszłość zdecyduje się w Brukseli, czy tego chcecie, czy nie. Zastanówcie się więc, kim jesteście”. Co my możemy z tym teraz zrobić? To jest nasz sztab kryzysowy i pomyślcie, co jest do zrobienia. Ja bym chciała odpowiedzi, ja już nie chcę narzekania. Ja bym nie chciała, żebyśmy mówili: o, Polacy znowu im zaufali, ile jeszcze będziemy im ufać, ile razy damy się nabrać. Czytałam ostatnio książkę Wacka Cholewińskiego o szpiegu rosyjskim. Sto lat temu było tak samo. Dzisiaj jest tak samo. Może za sto lat będzie znowu podobnie. Co jest więc do zrobienia? Spróbujmy odpowiedzieć na to wyzwanie. Bardzo was do tego zachęcam. Ja nie będę oczywiście nikogo odpytywać z działań w sztabie kryzysowym, ale wiem, o czym chcę rozmawiać. Moniko, gdybyś mogła powiedzieć, z czym łączy się w ogóle to zagadnienie.

Dobrze, to ja spróbuję postawić taką tezę. Dzień dobry państwu. My się tu spotykamy, dlatego, że Polska to wielki projekt, prawda? Ale Polska to jest też projekt piękny i to jest projekt prawdziwy i o tym jest ten panel. I żeby rozwinąć swoją tezę, chciałabym zacząć od tego,

**Monika  
Gabriela  
Bartoszewicz**

że prawdziwość i piękno tego projektu są teraz bardzo systematycznie niszczone i bezpieczeństwo kulturowe jest o tyle ważne, że wielkość może przytłaczać. Ale my jako ludzie, bardzo naturalnie i intuicyjnie kierujemy się w stronę piękna i zawsze idziemy za prawdą. Więc jeżeli prawda i piękno są niszczone, nie będzie ani wielkości i nie będzie Polski. I ja rozwinę tę tezę, ale państwo pozwoli, że się trochę pomądrzę, żeby ją rozwinąć, więc proszę o chwilę cierpliwości. I żeby państwu to wytłumaczyć, to muszę opowiedzieć o tym, czym się zajmuję tak naprawdę na tej Arktyce, czyli o bezpieczeństwie społecznym, bo od tego zaczynamy. To jest coś, co zostało opracowane jako teoria naukowa po 1989 roku, właśnie dlatego, że to był ten moment, kiedy tradycyjnie rozumiane bezpieczeństwo, czołgi i bomby, już nie było odpowiednim narzędziem do tego, żeby zrozumieć, co dzieje się w Europie. I przedstawiciele Szkoły Kopenhaskiej, Barry Buzan, Ole Waever oraz grupa z nimi współpracująca, doszli do wniosku, że istnieje nie tylko bezpieczeństwo państwowe wymagające czołgów i bomb, ale także bezpieczeństwo społeczne, które za punkt obniesienia bierze sobie społeczeństwo, czyli ludzi. I to jest o tyle ważne, że jeżeli sobie państwo zadadzą takie bardzo proste pytanie, czego potrzebuje państwo, żeby być bezpiecznym, to odpowiedź jest prosta. Potrzebuje niepodległości. Potrzebuje być suwerenne. Rozmawialiśmy o tym bardzo dużo wczoraj. Ale jeżeli sobie państwo zadadzą pytanie, a czego potrzebuje społeczeństwo, żeby czuć się bezpiecznie, to my z polskiej historii wiemy, że suwerenność jest bardzo ważna, ale my przetrwaliśmy, jako Polacy, 124 lata bez suwerenności. A dzięki czemu przetrwaliśmy, proszę państwa? Dzięki naszej kulturze, dzięki naszej tożsamości i dzięki temu, że to są rzeczy piękne i prawdziwe. Jeżeli popatrzymy na tożsamość jako na *conditio sine qua non* dla zbiorowości, jaką jest naród, dla zbiorowości, która tworzy państwowość, to rozumiemy, dlaczego kultura staje się polityką bezpieczeństwa. Bo bez tej kultury nie ma nic innego. Więc w opozycji do paneli, które mówiły: „Ekonomia, głupcze”, ja stawiam tezę: „Kultura, głupcze”. Bez kultury nie ma nic innego. I to jest coś, co jest o tyle ważne, że bezpieczeństwo społeczne oczywiście jest częścią polityki bezpieczeństwa państwa, ale także w naszej sytuacji sztabu kryzysowego, o którym

**Monika  
Gabriela  
Bartoszewicz**

mówiłaś, to jest coś, co tworzy się, rozwija, także w opozycji do państwa. Wbrew niemu. I to jest pierwszy aspekt tego bezpieczeństwa. Ono bardzo dobrze, jeżeli jest pochodną przemyślanej strategii państwowej, ale bardzo często występuje w kontrze. I znowu znamy to z historii. Drugą rzeczą, bardzo ważną, także w kontekście bardzo interesującego panelu wczorajszego o tym, czy możliwa jest inna Europa, dziękuję panie profesorze, to były bardzo mądre słowa, które wczoraj padły, jest to, że musimy pamiętać, że państwo może być osłabione poprzez rozmaite dywersje, kierowane nie w aparat państwowy *per se*, ale właśnie kierowane w stronę destabilizacji, dekonstrukcji, demontażu tożsamości społeczeństwa. I te procesy też się dzieją. Ja o tym mówię tak długo po to, żeby państwo zrozumieli, że to nie jest przypadek, że tak się dzieje. To po prostu ma podstawy naukowe. My o tym wiemy i my to badamy. I w tym samym mówieniu o tożsamości, oczywiście, że mówią: „Ale co masz na myśli, mówiąc o tożsamości, czym jest ta polskość, z czym to się je, czy to jest nienormalność?” Nie, ale musimy sobie zadać pytanie, co sprawia, że jako zgromadzenie ogromne, ta wspólnota wyobrażona, jesteśmy w stanie o sobie powiedzieć: „To my, to my, to o nas, my jesteśmy tacy”. Możemy o tym debatować do pewnego stopnia, to będzie tożsamość, która się będzie zmieniać, ale łączność pokoleniowa jest tutaj niezbędna. Ja, jak wiele osób w tej sali, wychowałam się na *Eseju o duszy polskiej* i o tym zerwaniu, o którym pan profesor tyle lat pisze. My teraz jesteśmy świadkami jeszcze głębszego rozłamu niż ten, o którym mówiliśmy po II wojnie światowej i po roku 89. I to też jest teza, którą chciałabym postawić bardzo mocno. I to jest coś, co musimy wziąć pod uwagę. Natomiast w odpowiedzi na te zagrożenia, które właśnie wyliczyłam i to jest trzeci punkt i ostatni, który chciałam rozwinąć, kultura jest właśnie tym, co staje się fundamentem, na którym można budować system odporności. Jeżeli mówimy o bezpieczeństwie kulturowym, to musimy myśleć o systemie immunologicznym tego wielkiego tworu, jakim jest społeczeństwo polskie – my Polacy jako naród. Temu wielkiemu „my”, które przenosimy z przeszłości przez teraźniejszość w przyszłość i które sprawia, że wszystko to, czym my jesteśmy, przetrwa. Nie tylko w kontekście tego, że wiemy, kim jesteśmy, ale także

**Monika  
Gabriela  
Bartoszewicz**

tego poczucia przynależności, od którego zależy to, że będzie nam się chciało działać w imieniu naszej wspólnoty. Tak naprawdę wszyscy tutaj jesteśmy przedstawicielami w jakimś stopniu instytucji kultury. Chciałam powiedzieć, że mam epizod w swojej karierze bycia członkiem zespołu Centrum Myśli Jana Pawła II, które przecież też było instytucją, jest w dalszym ciągu instytucją kultury, więc rozumiem, że tożsamość to jest coś, co sprawia, że wiem, kim jestem, ale także wiem, co mam robić. I to jest coś ogromnie ważnego. Natomiast nie postrzegałabym tego tylko w kontekście syndromu oblężonej twierdzy, bo to nie na tym polega. To jest coś, co wychodzi naprzeciw, ale z wielką pewnością, z wielkim spokojem i z odpowiedziami na rzeczy, które przychodzą z zewnątrz. To jest bardzo europejskie rozumienie tego, czym jest kultura. Wychodzenie naprzeciw obcemu, ale jednocześnie nieautomatyczne przejmowanie tego, tylko przeglądanie się w tym obcym jak w lustrze. Pisze o tym doskonale prof. Remi Brague w swojej książce *Europa, droga rzymska*. Nie oblężona twierdza, wbrew tytułowi mojej książki *Festung Europa*, ale na pewno rozumienie, w którą stronę należy iść. I na tym może zakończyć. Dziękuję.

**Barbara  
Schabowska**

Bardzo dziękuję. Jaka jest odpowiedź na demokrację walczącą, choć tego tak nie nazwał prof. Krasnodębski? W panelu, o którym mówiłaś przed chwilą, prof. Legutko rzeczywiście zastanawiał się nad tym, na ile wystarczy tych „ośmiu gwiazdek”, na ile jeszcze starczy tego paliwa gwiazdowego obecnej koalicji. Moim zdaniem to pytanie jest stawiane właśnie dlatego, że Polacy przestali rozumieć samych siebie. Jeszcze była poruszana jedna kwestia, o której mówił pan prof. Krasnodębski. Otóż odpowiedź na to, co się dzieje, nie może brzmieć: tego samego jeszcze więcej. Co będzie po demokracji walczącej? Demokracja gilotynująca? No nie mam pojęcia, co tam będzie. W dyskusji pojawiło się wezwanie do bardzo mądrego przygotowania się na to. To będzie nasza, mam nadzieję, też odpowiedź na pytanie: co dalej i w jaki sposób możemy tę polską tożsamość wzmacniać. Świetnie się składa, że w tej koncepcji o bezpieczeństwie kulturowym reakcja społeczna może być w opozycji do rządów państwowych i do polityki kulturalnej państwa. Chociaż mam wrażenie, że to, co działo się w Pol-

sce w ostatnich latach w odpowiedzi na działania, w tym kulturalne, mam na myśli „czarne marsze”, to nie była reakcja. Ja bym nie nazwała tego reakcją polityki związaną z polityką bezpieczeństwa, bo to nie jest polska tradycja, żeby protestować w ten sposób. I przypominam sobie też, choć może to nie jest najlepszy przykład, ogromny marsz na pogrzebie prezydenta miasta Gdańska, który był bardzo wzruszający pod wieloma względami, ale pieśń, która była hymnem, to była *Hello Darkness, My Old Friend*. Byłam naprawdę zaskoczona, że to jest taki hymn kulturowy, całkowicie sprzeczny z doświadczeniem polskości. Dla mnie „czarny marsz”, „czarne protesty”, nie stanowią reakcji, którą opisujesz, czyli mechanizmu kulturowego, takiej samorganizującej się kultury w odpowiedzi na działania państwa. Może będzie moment, żeby polemizować. Ale chciałam was poprosić o spojrzenie od strony filozoficznej, z perspektywy nie tylko menedżera, ale też filozofa, filologa czy historyka idei. Jak byście uzupełnili tę refleksję o kryzysie tożsamości kulturowej i jakimś rozmyciu samorozumienia w kontekście tych licznych, bardzo konkretnych działań poprzedniego resortu, także naszych instytucji w porównaniu z tym, co się dzieje teraz. Może Mateuszu, czy mogę cię o to prosić?

Dziękuję bardzo. Dzień dobry państwu. Bezpieczeństwo to jest poczucie, że radzimy sobie z zagrożeniami, że mamy narzędzia do radzenia sobie z zagrożeniem i chcemy tego narzędzia użyć. Kultura to jest z kolei system wartości zapośredniczonych symbolicznie, które dzięki językowi symbolicznemu stanowią platformę komunikacji pewnej wspólnoty, porozumiewającej się tymi symbolami w dążeniu do realizacji jakichś wspólnych celów w duchu porozumienia, w duchu tego, że ludzie są chrześcijanami albo że są Polakami, albo że są miłośnikami jakiejś gry sportowej. Jakie w tej sytuacji mogą przychodzić zagrożenia do tak pojętego bezpieczeństwa kulturowego czy wspólnoty bezpiecznej? One mają dwojaki charakter. Mogą przychodzić z zewnątrz, przykładem może być dyfamacja, której podlegali Polacy ze strony swoich krajów sąsiedzkich, które ją rozebrały. W narracji niemieckiej Polacy na przykład nie potrafili się zorganizować gospodarczo. *Polnische Wirtschaft* to było hasło, które

**Mateusz  
Werner**



nas kompromitowało i w które sami wierzyliśmy, ponieważ Berlin, Monachium to były ośrodki cywilizacyjne, dokąd nasza szlachta wysyłała swoje dzieci, aby uzyskiwały wykształcenie. Kartezjusz mówił o tym, że Polacy są nietolerancyjni, że są owładnięci manią religijną itd. Salony paryskie tamtego czasu dyktowały mody intelektualne i to przekonanie o Polakach trafiało do Warszawy. I z tym się wiąże drugie zagrożenie, to wewnętrzne. Kiedy elita, która powinna tworzyć język wspólnoty, ten system symboliczny zakorzeniony w wartościach, nagle zaczyna dekonstruować ten system, zaczyna go podważać i staje się ojkofobiczna. Moment, w którym ojkofobiczna elita przejmuje instytucje, to jest moment największego zagrożenia dla wspólnoty. Wspólnota się rozpada. Ten język symboliczny traci swoją funkcjonalność, ponieważ zostaje zakwestionowany słownik symboliczny i reguły jego użycia. I jednocześnie wspólnota zaczyna wierzyć w to, że nie może się pozbierać, że niemożność odbudowania tego języka staje się permanentna, chroniczna. Polacy wierzą w to, że są do niczego. W związku z tym muszą się zorientować na zewnętrzne ośrodki rozwoju kultury, sztuki, cywilizacji. Dosyć tych definicji. Podam tylko dwa przykłady działań, w jakich w minionych ośmiu latach brałem udział, zdecydowanie wzmacniających nasze bezpieczeństwo kulturowe. Pierwszy przykład odnosi się do działań Instytutu Pileckiego w Augustowie. Chodzi o kupno „domu Turka”, budynku, w którym po 45 roku Urząd Bezpieczeństwa urządził katownię dla żołnierzy podziemia niepodległościowego, który był ośrodkiem filtracyjnym ofiar obławy augustowskiej, czyli największej zbrodni na ludności cywilnej po II wojnie światowej do wybuchu wojny w Jugosławii, czyli do mordów w Srebrenicy. Ponad 600 osób zostało zamordowanych skrytobójczo. Do dzisiaj nie wiadomo, co się stało z ich szczątkami. Nie zostali ukarani sprawcy. „Dom Turka” dla wspólnoty lokalnej, dla ziemi augustowskiej jest symbolem męczeństwa, które zostało zamiecione pod dywan. Ponieważ przez 45 lat Polski Ludowej, a potem przez 20 lat wolnej Polski, nikt o tym nie mówił. Mało tego, wdowy, dzieci osób, które zostały zamordowane, nie wiedziały, co się stało z ich mężami, ojcami. Była to sytuacja niepewna, niewyjaśniona. Instytut Pileckiego kupuje ten dom, remontuje ten dom, tworzy tam

**Mateusz  
Werner**

Muzeum Obławy. I mało tego, to miejsce, oprócz tego, że jest znakiem pamięci, staje się miejscem, w którym w przyszłości na przykład żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej będą składali swoją przysięgę, czyli można powiedzieć, będą symbolicznie potwierdzali przywiązanie do wartości, dla których zostali zamordowani tam akowcy. Ja nie muszę mówić, jaką to ma wagę dla tych kilku powiatów, tj. sejneńskiego, suwalskiego, augustowskiego i ludzi tam zamieszkujących. Ale to, proszę państwa, ma znaczenie dla całej Polski, bo właśnie na tym rzecz polega, że o Obławie Augustowskiej nikt nie wie w Poznaniu, we Wrocławiu, w Krakowie, bo to jest jakaś lokalna sprawa. Nie, to była wielka masakra. To jest przykład pozytywnego działania mądrego państwa, które rozsądnie, punktowo dokonuje takiego kotwiczenia wartości w porządku symbolicznym. Drugi przykład to jest inicjatywa, którą, będąc w Narodowym Centrum Kultury, miałem zaszczyt zainicjować. Powstała seria wydawnicza poświęcona wojnom kulturowym przeciwko Polsce. Nam się mówi, że my mamy ciągle pretensje do Rosjan, do Niemców, że jesteśmy germanofobami, że jesteśmy rusofobami. Ciągłe się nas piętnuje za to. Ciągłe istnieje potrzeba demitologizowania tej fałszywej świadomości Polaków, którzy ciągle wychodzą z jakimiś pretensjami do Niemców, takich sympatycznych, Rosjan też fajnych. Natomiast sami Polacy nie wiedzą o tym, jak byli przedstawiani przez ostatnie 200 lat, od upadku I Rzeczypospolitej, przez narracje stymulowane przez salony artystyczne, salony naukowe, intelektualne, ale też dwory i administracje, dyplomacje mocarstw ościennych. W ogóle nie było badań na ten temat. Żeby więc móc się bronić, żeby móc zwiększać swoje bezpieczeństwo, trzeba mieć świadomość, skąd przychodzi zagrożenie. Moim zdaniem jest to kolejny przykład pozytywny. Udało się zgromadzić wspaniałych naukowców. Powstała wielotomowa publikacja i mamy także dzięki temu skokowy przyrost świadomości zagrożeń.

**Barbara  
Schabowska**

Bardzo dziękuję za ten przykład związany z publikacją, bo to jest naturalne przejście do ciebie, Darku. Ale jeszcze powiem państwu, że wczoraj, kiedy Dawid Engels miał swoje wystąpienie i mówił o tym, że jest za granicą, idzie do biblioteki i nie ma przekładów polskiej

klasyki, to Darek się wychylił i mówił do mnie: „O widzisz, widzisz, to jest o tym, to jest o tym”. Darku, powiedz zatem, o czym jest to bezpieczeństwo.

Dzień dobry państwu, bardzo serdecznie państwa witam. Ja oczywiście nie będę teraz próbował typologizować i akademizować, bo zrobiła to świetnie Monika, a Mateusz dorzucił bardzo ciekawe tezy. Rozumiem, że my koncentrujemy się w tej chwili na mówieniu o bezpieczeństwie kulturowym w kategoriach wspólnoty i tożsamości, w kategoriach wspólnotowych. Dyskusja, jeżeli się toczy, aczkolwiek ona nie jest, mam wrażenie, tak nazywana w rzeczywistości medialnej, bo żyjemy w świecie mediokracji, dotyczy bezpieczeństwa kulturowego rozumianego jako bezpieczeństwo procesu twórczego. Koncentrujemy się głównie na tym. Prowadzimy do tego, że proces ten powinien być wolny, czyli dowolny itd. Natomiast Basia wywołała mnie do odpowiedzi, mówiąc o próbie budowania pewnej wspólnotowości przez konkretne działania. Dowodem na to jest 8 lat doświadczenia, za co bardzo dziękuję obecnemu tu na sali panu premierowi Piotrowi Glińskiemu, 8 lat doświadczenia, odpowiadania w jakiś sposób poprzez tę instytucję za promocję polskiej literatury w kraju i za granicą. To, co udało się zrobić, to się udało. Czego się nie udało, to się nie udało. Co sobie uświadomiliśmy i nie zrobiliśmy z tego uświadomienia, to oczywiście biorę te wszystkie razy na siebie, ale Basia wspomniała o pewnym działaniu, pewnej idei, jednej z kilkudziesięciu, a może nawet więcej niż kilkudziesięciu, których realizację rozpoczęliśmy. Ja sobie wymyśliłem kiedyś, żeby opowiadać o Polsce, żeby opowiadać za granicą, kiedy się wyjeżdża na targi książki, kiedy się spotyka z ludźmi, to oczywiście nie tylko trzeba opowiadać poprzez literaturę, tylko poprzez każdą dziedzinę sztuki. Wiadomo, że słowo jest najmocniejsze, więc choć najłatwiej trafia się poprzez muzykę, to słowo okazuje się najmocniejsze, bo słowo jest sensem. Zawsze było na początku. Wymyśliliśmy więc, że żeby rzeczywiście opowiedzieć o Polsce, to trzeba dać ludziom wszystkich języków pewien kanon polskiej literatury. Kanon polskiej literatury, czyli najważniejsze sto dzieł polskich. Powinien on być przetłumaczony na wszystkie najważniejsze języki świata i języki

**Dariusz  
Jaworski**

sąsiadów. I z takim projektem wyszliśmy, poszerzając tak zwany program translatorski pod nazwą Modern Classic. Rozpoczęliśmy jego realizację, pan premier dał na to pieniądze. To jest ogromny proces. Najlepszymi ambasadorami polskiej literatury, ale bywa, że i bardzo groźnymi są tłumacze. Podam tylko jeden przykład, zadziwiający dla mnie, niezwykle wzruszający. Wczoraj przyjechałem z Poznania do Warszawy i pierwszą osobą, którą spotkałem, którą pamiętałem, znam, jest niejaki Hendrik Lindepuu. Państwo wiecie, kto to jest? To jest tłumacz literatury polskiej na estoński, który przetłumaczył, nie umiem powiedzieć, około 70 najlepszych dzieł polskiej literatury. On je tłumaczy, mieszka w lesie i wydaje. W tej chwili wydano *Dolinę Issy*, którą on przetłumaczył. Teraz tłumaczy *Kariere Nikodema Dyzmy*, a w kolejności, bo jeszcze zdążyliśmy dać granty na to, będzie tłumaczył *Quo vadis* i jedną z części *Trylogii*. To jest przykład ambasadora polskiej kultury. On w zasadzie plan na estoński prawie już zrealizował. Jeszcze mu brakuje około 30 pozycji. Taka była idea. Wiadomo, że żaden wydawca nie wyda Kochanowskiego, bo nie zarobi na tym, dlatego trzeba mu dać na to pieniądze. I te pieniądze były. To my rozpoczęliśmy realizację. Jednak ostatnio dowiedziałem się, że poziom dotowania klasyki polskiej literatury już pod nowym kierownictwem został dość mocno obniżony. Basiu, chciałaś *exemplum*? Masz *exemplum*. Ja wstrzymam swoją wypowiedź. Basia nam dała 10 punktów, proszę państwa, a my jesteśmy przy pierwszym, a jeszcze Robert nic nie powiedział.

**Barbara  
Schabowska**

Tak, ale nie mówiłam wtedy o sztabie kryzysowym, a to przyszło mi dzisiaj do głowy. Sytuacja jest naprawdę poważna i wymagałaby bardzo konkretnej diagnozy oraz propozycji, której pewnie tu nie wypracujemy, ale to jest zadanie na lata. Jeżeli mówimy o systemie bezpieczeństwa kulturowego, to on się domaga jakiegoś ośrodka zarządczego. I co więcej, wyobrażam sobie, że nie mówimy tylko o Ministerstwie Kultury, ale o jakichś działaniach międzysektorowych, bo pamiętam takie spotkanie, byłam wtedy zastępcą dyrektora Instytutu Adama Mickiewicza, pojechałam do Gdyni i spotkałam się z przedstawicielką, to chyba była zastępczyni dyrektora Kanadyj-

skiego Funduszu Filmowego. Byłam pod ogromnym wrażeniem, gdyż ona przyjechała opowiedzieć o Funduszu Filmowym Kanadyjskim. Bardzo zwięźle i wyjątkowo komunikatywnie przedstawiła główne założenia polityki kulturalnej swojego rządu. I mówiła, że w Kanadzie mają politykę wielokulturowości, etniczności. Doskonale była zorientowana w wytycznych rządu i potrafiła pokazać, w jaki sposób jest to realizowane w Funduszu Filmowym. Określała zadania priorytetowe. Byłam pełna podziwu dla spójności tej propozycji, powiązanej z różnymi sektorami państwa. Pomyślałam wtedy, że ja przychodzę z TVP Kultura do Instytutu Adama Mickiewicza, realizując strategię obecnego dyrektora, która była zorientowana na promocję polskiej kultury za granicą, we wszystkich jej dziedzinach, we wszystkich jej przejawach. Polska jest oczywiście pięknym krajem i na pewno na to zasługuje, ale to też prowadzi do tego, o czym wczoraj mówił pan Engels: „Wymień mi pięć najważniejszych zjawisk w polskiej kulturze”. Nie wiadomo, na świecie to się nie kojarzy. Próba okrojenia mapy promocji wszystkiego i zaproponowania konkretnych ścieżek tematycznych. Ja nie chcę tutaj opowiadać zbyt dużo o przypadkach Instytutu Adama Mickiewicza, ale też spotkała się z bardzo konkretną reakcją, ale taka próba została podjęta. Niemniej ja byłam przekonana, że ja za chwilę się dowiem, jak należy politykę promocji polskiej kultury łączyć z promocją gospodarki, z promocją naszych innych sektorów. Niestety, muszę państwu powiedzieć, że taka rozmowa międzysektorowa się nie odbyła. Pan premier Gliński bardzo promował współpracę między instytucjami. Chwalił nas za to, że dogadujemy się z innymi. Cieszył się, że robimy coś z Instytutem Książki. Świetna była wystawa, którą zrobiliście, Darku, w Tajwanie. To była chyba historia Polski w 24 książkach. Ja nie widziałam jeszcze we Frankfurcie, ani na żadnej innej wystawie polskich książek, tak ciekawej opowieści o Polsce, gdzie byłaby i *Trylogia*, i książki, których nikt by się nie spodziewał, że będą promowane za granicą. To było bardzo dobre. To było bardzo polskie i to rzeczywiście była super propozycja.

To miała być opowieść poprzez wszystkie dziedziny sztuki. Książki zostały dobrane w taki sposób, żeby można było Polskę opowiedzieć

**Dariusz  
Jaworski**

poprzez literaturę, muzykę, sztukę i wszystko inne. W ten sposób opowiedzieliśmy historię, bo tak naprawdę tych ludzi trzeba nauczyć historii Polski. Inaczej my do nich nie dotrzemy, z najlepszymi nawet dziełami artystycznymi.

**Barbara Schabowska**

Nie chcę brzmieć jak nowy dyrektor Muzeum Historii Polski, który mówi o tym, że Polacy mają obsesję niepodległości. To jest obsesja niepodległości.

Niech pogada sobie z Tajwańczykami na ten temat.

**Dariusz Jaworski**

**Barbara Schabowska**

Nie chcę go krytykować. Życzę mu bardzo dobrze i wiem też, że zapowiedział współpracę z tobą, Robercie. Widziałam, że kiedy prof. Bartoszewicz mówiła o suwerenności i niepodległości jako o istotnych elementach bezpieczeństwa kulturowego, ty sobie zanotowałaś coś.

Dobrze, ja do tego za chwilę wrócę, ale chciałem powiedzieć jedną rzecz. W ostatnich dniach wiele jest w mediach o mnie i też jestem w centrum tego wydarzenia. Cały mój wizerunek został wykreowany w oparciu o przekonanie, że jestem takim wspaniałym człowiekiem, który zbudował to muzeum i tak dalej. Chciałem powiedzieć, że oczywiście ja mam bardzo duży udział w tym projekcie, ale nie zbudowałbym go chociażby bez pana premiera Glińskiego i, korzystając z okazji, chciałem złożyć podziękowania. I wiem też, że on mnie wspiera, ale taktycznie niezbyt głośno, co rozumiem i doceniam. Chciałem jeszcze powiedzieć, że część tego sukcesu Muzeum Historii Polski i to, że dużo ludzi opowiedziało się za mną nawet czasami takich, których wsparcia się nie spodziewałem, wynika również z tego, że pan premier tolerował moją samodzielną, czasami się irydując na to, ale jednak jest to również, moim zdaniem, jedna z jego ważnych zalet jako polityka. Teraz już przechodzę do tematu. Uważam, że z punktu widzenia polskiego rozwoju, w tym także kultury, brak niepodległości jest czymś, na czym bardzo dużo straciliśmy. I to pokażę tylko w dziedzinie muzealnictwa. Pierwsza kolekcja malarstwa polskiego, dzisiaj wiele mówimy o zbieraniu, o kupowaniu za granicą malarstwa, myślę o sprawie profesora

**Robert Kostro**

Fałkowskiego, otóż pierwsza kolekcja była zbierana przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ona nie trafiła do Polski m.in. ze względu na rozbiory. Dzisiaj możemy ją podziwiać w galerii Dulwich w Londynie. Podstawa tej galerii jest zbudowana na zamówienie Stanisława Augusta i to jest jeden z przykładów. Inny przykład jest taki, że bardzo wiele krajów europejskich stworzyło swoje muzea historyczne już w XIX wieku lub na przełomie XVIII i XIX w. Czasami nie są to muzea ściśle historyczne. Czasami są to muzea o różnym wymiarze tożsamościowym, ale zawierające może więcej sztuki. Każde z tych muzeów ma swój specyficzny charakter. Ale my te swoje muzea narodowe, ja wspominałem o Muzeum Historii Polski, bo to oczywiście, jak państwo wiedzą, jest kwestia ostatnich kilku lat, swoje muzea narodowe stworzyliśmy w sensie instytucjonalnym dopiero na przełomie XIX i XX wieku, ale w sensie budowli, to te budowle powstały dopiero w II Rzeczypospolitej: gmach Muzeum Narodowego w Warszawie, gmach Muzeum Narodowego w Krakowie, gmach pierwszego Muzeum Śląskiego. Pierwsze muzeum śląskie było zbudowane przed wojną i zostało zrujnowane przez Niemców z tego względu, że ono świadczyło o polskiej tożsamości Śląska, czy też o aspekcie polskiej tożsamości. Niepodległość nie jest absolutnie kwestią obsesji, tylko kwestią realnych interesów. Jeszcze jedna rzecz mi się przypomniała. Rafał Matyja w swojej bardzo dobrej książce pisał o tym, jak Budapeszt inaczej wygląda, dlatego że był stolicą, jedną ze stolic monarchii austro-węgierskiej, a Warszawa, Kraków to były miasta prowincjonalne. Budapeszt wygrał. Jeżeli dziś przyjeżdżamy do tego miasta, możemy podziwiać wspaniałą XIX-wieczną jego część, która powstała w czasach stołeczności. To znakomity przykład, jak niepodległość wpływa na rozwój kraju. I jeszcze jedna myśl. Gdy mówimy o kryzysie tożsamości, to mam dwie refleksje. Po pierwsze, warto pamiętać, że problem kryzysu tożsamości nie jest kwestią wyłącznie polską, tylko jest on w jakimś sensie istotny dla całej naszej cywilizacji. Zwróćmy uwagę na to, co dzieje się obecnie w Stanach Zjednoczonych. Mam na myśli projekt pod nazwą 1619, jeśli dobrze pamiętam. Chodzi o to, żeby oprzeć tożsamość amerykańską nie o konstytucję, nie o wojnę o niepodległość, nie o deklarację niepodległości, tylko o datę, kiedy przybyli

**Robert Kostro**

do Ameryki pierwsi niewolnicy. I to jest przykład, jak można odwracać pewne tradycyjne narracje historyczne i tożsamościowe. Podam dwa jeszcze przykłady. Takie pomysły, żeby tworzyć muzea o charakterze historycznym, pokazujące historię kraju, powstawały w ciągu ostatniego ćwierćwiecza jeszcze w dwóch krajach. We Francji powstało Maison de l'histoire de la France. Idea była trochę inna niż w przypadku mojego muzeum. Zadaniem tej instytucji było wspomaganie i funkcjonowanie we współpracy z innymi muzeami. Nie miała mieć swojej własnej ekspozycji, tylko raczej działać tak, jak my działaliśmy, zanim otrzymaliśmy swój budynek. Z kolei w Wielkiej Brytanii Gordon Brown wyszedł z taką inicjatywą, żeby stworzyć rodzaj muzeum brytyjskiego, ale historycznego. Istnieje British Museum, ale to jest muzeum, w którym znajduje się tylko część archeologii brytyjskiej o silnym charakterze tożsamościowym, jednak przede wszystkim prezentowane są zbiory z całego świata, zbiory archeologiczne, zbiory etnograficzne. I to też nie wyszło. W obu tych krajach wspomniane projekty padły ofiarą swego rodzaju wojny kulturowej. Ona ma troszeczkę inny aspekt na Zachodzie, bo przede wszystkim aspekt rozliczeń z kolonializmem oraz dużej liczby imigrantów, którzy zarówno we Francji, jak i w Wielkiej Brytanii współkształtują współczesną tożsamość tych krajów. Chciałbym nawiązać do wypowiedzi pani profesor, żeby nie rozumieć bezpieczeństwa kulturowego w kategoriach twierdzy. Pojawia się taka pokusa konserwatywna, żeby myśleć o wszystkim, co jest na zewnątrz naszej tożsamości jako o czymś zagrażającym. To jest pewne ryzyko, w tym sensie, że kwestia bezpieczeństwa przypomina ludzki organizm. Jeżeli trzymamy dziecko bez żadnego narażania na bakterie, to ono się nie uodporni. Musi więc być zachowana pewna równowaga otwartości i rodzaju instytucjonalnego wsparcia dla tożsamości. Aspekt otwartości jest ważny również dla bezpieczeństwa. To nie jest wyłącznie kwestia takiego liberalnego podejścia, że wszystkie kultury są jednakowo ważne, wszystkie wartości są na rynku. To jest również kwestia uodparniania się, akceptowania, adoptowania pewnych wartościowych nurtów i umiejętności zwalczania tego, co może być szkodliwe. Aspekt rynkowy kultury jest jednak ważny, zwłaszcza jeżeli mówimy o społeczeństwie demokratycznym.

**Robert Kostro**



**Barbara  
Schabowska**

Rozmawiamy o bezpieczeństwie kulturowym tak, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, kiedy już sobie uporządkowaliśmy pewne pojęcia. Przypominam sobie rozmowę z panem Filipem z Fundacji Polska Wielki Projekt rozmawiał. Zaznaczył on, że to będzie ciekawy panel, bo ostatnio mówimy o bezpieczeństwie cybernetycznym, ekonomicznym, militarnym, hydrologicznym, a o bezpieczeństwie kulturowym nie ma mowy. To prawda, tylko że mi się wydaje, że bardzo trudno jest w liberalnych mediach rozmawiać o bezpieczeństwie kulturowym, dlatego że myślenie o kulturze jak o polityce bezpieczeństwa brzydko pachnie niektórym. Czy nie jest tak, pani profesor, że ci twórcy Szkoły Kopenhaskiej po prostu zostali wyzwani od faszystów?

Tak, tak to się skończyło. Naprawdę się tak skończyło. Ale chciałam pociągnąć ten wątek, który tutaj Mateusz świetnie rozłożył na czynniki pierwsze. Może zacznijmy od tego, że my po prostu teraz trochę też funkcjonujemy w bardzo skomplikowanej sytuacji wojny partyzanckiej. Jeżeli ja mówię, że bez tożsamości nie ma niepodległości i zgadzam się z panem dyrektorem, że oczywiście niepodległość wspomaga politykę bezpieczeństwa kulturowego, ale jednocześnie twierdzę, że gdyby tej polskości nie było, gdyby ona nie przetrwała dzięki kulturze i Mickiewiczowi, i wszystkiemu temu, co się tam zdarzało, nie mielibyśmy II Rzeczypospolitej. To jest proste. Natomiast paradoksalnie w naszej przeszłości było bardzo prosto, bo wiadomo było, kto jest wrogiem. I wróg był zewnętrzny. I mieliśmy zwarty front oblężonej twierdzy. A teraz, oczywiście, że pewne rzeczy przychodzą ze „zgniętego Zachodu”, ale my mamy też po raz, może nie po raz pierwszy w historii, ale po raz pierwszy w historii w takim stopniu wrogie elity, które bardzo aktywnie dekonstruują naszą opowieść o tym, kim jesteśmy i dokąd zmierzamy. I to powoduje, że działanie zgodne nie tylko z interesem narodu i jego kultury, ale także z interesem państwa, które się z tym wiąże, wymaga coraz większej odwagi. Mówiłaś wcześniej, Basiu, o tym, że bezpieczeństwo kulturowe wymaga współpracy pomiędzy różnymi sektorami. I to jest prawda. To nie jest tylko Ministerstwo Kultury. To jest także Ministerstwo Edu-

**Monika  
Gabriela  
Bartoszewicz**

kacji. To jest także Ministerstwo Sportu. Pewnie można tak wyliczać. A żyjemy w sytuacji, w której powiedzenie nieodpowiedniej rzeczy na uniwersytecie, proszę mi wierzyć, wiąże się z utratą pracy. Opublikowanie książki ze złymi tezami wiąże się naprawdę z poważnym niebezpieczeństwem.

**Barbara  
Schabowska**

Myszę, że Dawid Engels wczoraj o tym też wprost powiedział. Ja do niego później podeszłam i zapytałam, co on teraz robi. Jeśli bowiem mówimy o bezpieczeństwie kulturowym i pewnym porozumieniu, jakie jest między nami, to ja na nie pojmuję, dlaczego człowiek, którego nagradzamy medalem za odwagę i wiarygodność, nie dostał profesury na UKSW albo na KUL-u, skoro tyle zrobił dla polskośći przez 8 lat. Ja teraz nikogo nie chcę tutaj do tablicy wywoływać, ale ten człowiek powinien znaleźć zatrudnienie w Polsce, skoro go wyrzucili z Instytutu Zachodniego. I na pytanie, czym się teraz zajmuje, powiedział, że ma 6-8 godzin gdzieś, ale ma pięcioosobową rodzinę i będzie teraz szukał pracy. I właśnie dlatego został usunięty z uniwersytetu, że sprzeciwiał się szkalowaniu Polski, chociaż też dystansował się od tego, żeby być poplecznikiem tej czy innej władzy. Po prostu mówił, że opowiadał o Polsce prawdę, o tym, co działo się w naszym kraju i opisywał to zgodnie z rzeczywistością.

Ale mówię o tym, żeby nie narzekać, bo nie promuję skłonności do narzekania, tylko o tym, żeby bardzo rozsądnie zacząć od pewnej diagnozy, jakie są te zagrożenia, skąd przychodzą i na co należy się przygotować. Na razie jesteśmy w sytuacji, w której te zagrożenia są zewnętrzne, czyli cztery podstawowe wojny kulturowe przychodzące spoza granic naszego kraju: te dotyczące kształtu współpracy między państwem a Kościołem, dotyczące kształtu rodziny, dotyczące rozmaitych tożsamości płciowych, czy kwestii tego, gdzie zaczyna się i kończy życie. To są główne fronty tych wojen. Ale mamy też, o czym wspominali moi przedmówcy, systematyczne zmiany tego, jak rozumiemy siebie, swoją przeszłość i jak o tym opowiadamy. To oznacza, że być może do tego momentu rozumieliśmy się w kategoriach niepodległościowych, co jest bardzo dobre, ale za moment będziemy

**Monika  
Gabriela  
Bartoszewicz**

się rozumieć w zupełnie innych kategoriach, bo nasz kod kulturowy zostanie podmieniony na coś innego przez nasze własne elity i to jest bardzo ważny punkt.

**Barbara**      Mateusz?  
**Schabowska**

Zadałbym to pytanie trochę inaczej niż ty. Na czym polega problem liberalnego mainstreamu z bezpieczeństwem kulturowym? Problem polega na tym, że oni uważają, że, mówiąc w skrócie, hasłowo, patrioci są wrogami wolności i patrioci są wrogami różnorodności. To jest niezrozumiana lekcja profesora Bładaczki z *Ferdydurke* Gombrowicza. Ponieważ ludzie, którzy nie potrafią czytać tej lekcji, myślą, że patrioci to są tacy ludzie, którzy każą całemu narodowi skandować, że Słowacki wielkim poetą był i koniec. A kto uważa inaczej, to go w mordę. To jest faszyzm. I liberałowie myślą, że należy wyrzucić Bładaczkę razem ze Słowackim ze szkoły i wtedy będzie dobrze. A chodzi o to, że Gombrowicz, który napisał tę powieść *Ferdydurke* ze Słowackim i z Sienkiewiczem, i z Mickiewiczem borykał się przez całe życie. To znaczy zarówno Słowacki, jak i Mickiewicz, jak i Sienkiewicz byli dla niego problemem i on mógł mówić różne rzeczy o Słowackim, ale także cały czas pozostawał w orbicie Słowackiego. To był ten paradygmat. On był wolny, ale w obrębie wspólnoty komunikacyjnej, dla której Słowacki jest istotnym elementem słownika, punktem odniesienia. Na tym polega problem, bo z taką różnorodnością patrioci nie mają problemu i są interpretacje Gombrowicza, które umieszczają go jakby w centrum polszczyzny. Zresztą on sam się tam umieszczał, mówiąc o epoce saskiej. Sam był świetnym historykiem polskiej literatury. Ci więc, którzy źle przeczytali *Ferdydurke*, nie zrozumieli lekcji profesora Bładaczki. Myślą, że Gombrowicz był rzecznikiem podmiany, rzecznikiem ojkofopii, że był patronem polskiej ojkofopii, czyli uznał, że Słowacki jest nudziarzem i nie warto o nim mówić, nie warto uczyć o nim w szkole, nie warto go deklamować. To jest głupota, to jest po prostu nieumiejętność czytania literatury. Dostrzegłem ten problem w wypowiedzi profesora Napiórkowskiego, który przejął po Robercie najważniejszą instytucję polityki historycznej

**Mateusz**  
**Werner**

państwa, czyli Muzeum Historii Polski, który pouczał na konferencji prasowej dziennikarzy i nas wszystkich, że różnorodność jest wartością. Śmiać mi się chciało, dlatego że widać było, że właśnie pan Napiórkowski wszedł do tej instytucji, stworzonej przez Roberta, czyli kogoś, kogo można umieścić w gronie nowoczesnych patriotów, czy łagodnych patriotów, i on uznał za stosowne właśnie wytłumaczyć nam, że różnorodność jest wartością. My to świetnie wiemy. I wystawa stała, projekt wystawy stałej zakładał tę różnorodność, ale ona była ufundowana na podstawowym rozpoznaniu, że historia Polski jest czymś ważnym, jest ważnym dla nas, że w historii Polski jest sens, który możemy odnaleźć we własnej egzystencji i szukanie tego sensu w literaturze polskiej, w polskiej sztuce, w polskiej historii jest tym, co nas łączy. Natomiast w momencie, kiedy przychodzi ktoś, który mówi, że to nie ma sensu, że tak naprawdę jest kilka innych problemów, które są dużo ważniejsze, czyli transformacja klimatyczna, katastrofa klimatyczna. Co to ma wspólnego z polskością? To jest problem globalny i nie zajmujemy się prowincjonalną Polską, bo kogo to interesuje? My mamy emisję CO<sub>2</sub>. To jest problem i nasi reżyserzy, i nasi powieściopisarze, nasi poeci odczytują to konformistycznie w taki sposób, że należy teraz zająć się klimatem, a dać sobie spokój z Mickiewiczem. To jest pułapka dla nas. To jest wielkie zagrożenie dla naszej wspólnoty.

**Barbara  
Schabowska**

Zgadzam się z tobą, że liberałowie upraszczają problem, widząc w patriotyzmie zjawisko zbliżone do faszyzmu. Pamiętam, jak profesor Gliński, powierzając mi pełnienie obowiązków dyrektora, mówił, proszę iść środkiem. I to jest bardzo mądre. Nie wiem, czy takie zdanie pada dzisiaj. Proszę iść środkiem. To jest właśnie tego rodzaju działaność, która dopuszcza wielogłos. Ale też, a *propos* dbania o własne interesy. Oczywiście interes klimatyczny, bezpieczeństwo klimatyczne jest ważne. Ale my tu mówimy o bezpieczeństwie kulturowym. Pamiętam, jak spotkaliśmy się, Mateuszu, na jednym z komitetów oceniających wnioski. Teraz, jak państwo być może wiedzą, ekspertem Ministerstwa Kultury może być każdy. Ministerstwo otworzyło taką możliwość. Nie będzie już dobierało pod konkretnym kątem,

**Barbara  
Schabowska**

pod konkretną strategię polityczną tych oceniających. Może to dobrze, może niedobrze. To jest zmiana paradygmatu. Widzimy to. Ja akurat byłam ekspertem od oceniania wniosków od 2012 roku, więc to moje doświadczenie było trochę dłuższe. Po 2018 r. dostałam wniosek w kulturze wspierającej. Chodziło o kino hiszpańskie. Nie ulega wątpliwości, że tydzień kina hiszpańskiego w Polsce jest ważnym wydarzeniem. Dlaczego tydzień kina hiszpańskiego w Polsce ma być dotowany na potęgę, a kino w Cieszynie pada? Kolejny wniosek: kino irańskie. W zeszłym roku też. Pieniądze wyższe niż kino w Cieszynie. Przydzieliłam tyle funduszy, żeby imprezy doszły do skutku, ale ja oceniam jako ekspert. Idę na tę komisję i myślę sobie, Boże, no i co teraz? Ja tutaj taki zaścianek polski. Nie ma kina hiszpańskiego ani kina irańskiego. A Mateusz Werner mówi: „A dlaczego my będziemy promować kino hiszpańskie i kino irańskie?” Pozostali członkowie komisji stwierdzili, że to był wreszcie jakiś normalny głos. Proszę państwa, dlaczego my mamy promować tamto kino, ale nie promować całego kina? Mateuszu, nigdy ci o tym nie mówiłam, ale uważam, że to jest właściwe myślenie. Najpierw zbudujmy system wspierania naszej kultury, idźmy środkiem, ale nie bójmy się powiedzieć: kino w Cieszynie. Hiszpanie nie będą go wspierać, obawiam się. I w Iranie raczej też nie dadzą nam na kino w Cieszynie. Zgadza się z tym, że bezpieczeństwo kulturowe jest systemem. Co za tym idzie wymaga on zarządzania. Chciałabym powołać się na bardzo ciekawą książkę *Cultural Security*. Niestety Rafał Wiśniewski, jeden z redaktorów na urlopie w NCK, dzisiaj biegnie maraton i nie mógł wziąć udziału w tej dyskusji. Książka ta, w języku angielskim, ukazała się w wydawnictwie Peter Lang pod koniec ubiegłego roku. Bezpieczeństwo kulturowe jest w niej pojmowane jako subsystem bezpieczeństwa narodowego, jako system o charakterze lokalnym, regionalnym, międzynarodowym. Jest również poruszona kwestia bezpieczeństwa związanego z kapitałem ludzkim, żeby ludzie, których wciągamy w budowanie bezpieczeństwa kulturowego, rozumieli je tak jak należy. Istnieje bowiem ryzyko, że osoby, które mają problem ze zrozumieniem samych siebie, będą tam rozmawiali o rzeczach, które jeszcze bardziej oddalą ich od rozumienia samych siebie. Rozmowa o bezpieczeństwie kultu-

rowym powinna się odbyć w sztabie kryzysowym w gronie ekspertów. Zastanówmy się, co możemy zrobić, jakie działania instytucjonalne powinny być podejmowane. Autorzy książki, akademicy mówią o tym, że to powinien być system państwowy, który uwzględnia działania międzyresortowe, który wskazuje na założenia. Uważam, że program „Niepodległa” był takim programem. Nie widziałam wcześniej w Polsce takiej propozycji intelektualnej i takiego osadzenia myślenia o polskiej tożsamości jako tożsamości narodowej, polskiej tożsamości kulturowej, która jest dość skryształizowana. Jak wyobrażacie sobie, drodzy państwo, menedżerowie, możliwe zarządzanie i stworzenie w Polsce systemu bezpieczeństwa kulturowego?

Postaram się bardzo szybko odpowiedzieć na to pytanie, ale ja naprawdę muszę się odnieść, choćby hasłowo, do tego, co powiedziała i Monika i częściowo Mateusz. Monika wspomniała o zagrożeniach, bo to od tego musimy wyjść, zewnętrznych i wewnętrznych i przedstawiła nam typologię. W tej chwili żyjemy w rzeczywistości, która już moim zdaniem, upraszczam, nie ma znaczenia. To, co było zewnętrzne stało się wewnętrzne. I tę rzeczywistość kulturową, powiedziałbym, fundamenty filozoficzne tej rzeczywistości układa nam neomarksizm zaczerpnięty od Sinellego. To już przestało być zagrożeniem zewnętrznym, jest zagrożeniem wewnętrznym we wszystkich aspektach. Na samym początku, Monika wprowadzając nas quasi-akademicko w tę dyskusję, użyła najpiękniejszych dwóch pojęć: prawda i piękno. Potem zaczęliśmy mówić o wolności. Cały problem polega na tym, że chcąc uzyskać odpowiedź na pytanie, jaka jest nasza tożsamość, trzeba odpowiedzieć na pytanie, jaka prawda legła u jej podstaw. Dla mnie Chrystus jest Drogą, Prawdą i Życiem. Droga to jest ten sposób dochodzenia. Prawda to jest to, o czym Monika powiedziała. Wtedy jest życie. Jest tożsamość i jest bezpieczeństwo. Nie ma innego bezpieczeństwa. Nie ma bezpieczeństwa demokracji. Demokracja nie daje żadnego bezpieczeństwa, tym bardziej że jest niemoralna, o czym pięknie napisał Zbyszek Stawrowski w swojej książce. Proszę państwa, gdy ktoś mnie pyta, co robię, odpowiadam w bardzo prosty sposób, że żyję i nie mam depresji, choć jestem jed-

**Dariusz  
Jaworski**

nym z tych dwudziestu czterech, a w zasadzie dwudziestu siedmiu. Gdzie działam? Na absolutnej prowincji. To jest wieś, to są małe miejscowości. To, z czym się stykam, nie tylko pokazuje, powiem wprost, jakie błędy popełnił rząd, który pośrednio reprezentowałem. I to nie w wymiarach takich pewnych działań bardzo konkretnych, ale czysto ludzkiego podejścia do ludzi, do niewykorzystywania pewnych szans. Ale też widzę, co się dzieje tu i w większych miastach, także w tym, które się mnie w tej chwili bardzo skutecznie wyparło. Proszę państwa, ktoś to nazwał oportunistem progresywnym. Uważam, że to jest jedno z największych zagrożeń, które nam zburzy bezpieczeństwo. Oportunizm ludzi, którzy całkiem fajnie żyli z poprzednią władzą i teraz żyją też fajnie. Gdy to się zmieni, a prędzej czy później się zmieni, też będą fajnie żyli. Upraszczam trochę, ale tak to mniej więcej wygląda. A teraz co robić, Basiu? Myślę, że trzeba iść naprzód i wyciągnąć wnioski. Trenerzy i piłkarze zawsze tak mówią. Ale zbudujmy strategię bezpieczeństwa w kulturze, bo nie mamy instytucjonalnego bezpieczeństwa w kulturze. To jest niemożliwe, to jest sprzeczne. Kultura z natury immanentnej swojej jest immanentnie niepokojem. Kultura jest niepokojem. Nikt nie zapewnia, chociaż ja mam tutaj takie rewolucyjne spojrzenie, ale może będzie jeszcze chwila, to o tym powiem publicznie, co bym zrobił i jakbym ustawiał dyrektorów instytucji różnego rodzaju, jakbym to poukładał. Natomiast uważam, że my powinniśmy zbudować strategię. Mówiąc szczerze, wszystkie ważne dokumenty z ostatnich lat, one dotyczyły kultury, ale to był fragmencik. Ja bym chciał, żeby to było, bo to było realizowane. Tylko dlaczego to nie zostało? Sam sobie zadaję to pytanie. My powinniśmy współpracować. Znowu mówię banały.

**Barbara  
Schabowska**

Nie, ja nie uważam, żeby wszystkie zawierały. Przepraszam, ale strategia zintegrowanego rozwoju nie uwzględnia kultury. Jest jedno zdanie, że kultura powinna tam być, ale jej tam nie ma. I co więcej, cele zrównoważonego rozwoju proponowane dla całego świata również nie uwzględniają kultury. Może dobrze. Ani UNICEF, ani inne organizacje. ESG nie raportuje *cultural diversity*, czy co by to miało być. Kultura nie istnieje w planie rozwoju światowego jako szczepionka,

jako system immunologiczny. Nie zgadzam się, że to było uwzględniane. Robert?

Chciałbym rozróżnić pewne dwie perspektywy. Jedna perspektywa jest polityczna, a druga to jest perspektywa pewnych procesów społecznych, ale też pewnej aktywności pozapolitycznej. To ważne, również ważne dlatego, żeby zrozumieć to, co ja robiłem i to, co ja robię. I też dlaczego tak dużo różnych ludzi się opowiedziało za. Większość z nas tutaj mniej czy bardziej się czuje związanych z wartościami konserwatywnymi czy narodowymi. I to jest okej. Wtedy walczymy z tym przeciwnikiem, który jest lewicowcem, liberałem, kimkolwiek. Ale możemy przyjąć inną perspektywę, właśnie tę niepolityczną. I to jest ta perspektywa, którą ja przyjąłem. Wiedziałem, że żeby zbudować takie muzeum, nie mogę wejść w tę perspektywę polityczną, że muszę stworzyć ofertę. Ofertę, która nie zawsze jest zbieżna z moimi własnymi poglądami, ale ofertę, która jest do akceptowania przez ludzi, którzy inaczej myślą. Tylko w ten sposób można zbudować takie muzeum. Takie od początku miałem przekonanie. I ja muszę powiedzieć, że jedną z postaci – wzorów takiego myślenia, jest dla mnie Jerzy Giedroyc. Jerzy Giedroyc nie robił polityki wschodniej ze względu na „pięknoduchowstwo”. Oczywiście sympatia do tych narodów też pewnie grała jakąś rolę. Ale ze względu na poczucie, że ofensywna strategia Polski wymaga właśnie nie zamknięcia, tylko tego, żeby włączać i budować mosty z narodami sąsiednimi. I to jest element tego, w jaki sposób ja myślałem o tym muzeum. Czyli na przykład, jeżeli budujemy pewną propozycję tożsamościową, to ona musi być w jakimś sensie inkluzywna. Przepraszam, to jest bardzo dzisiaj takie zużyte słowo, ale ono pewne rzeczy może dobrze określić. Podam dwa przykłady. Jedna z najważniejszych wystaw, którą zrobiliśmy, jeszcze na Zamku Królewskim, wtedy, kiedy nie marzył mi się gmach na Cytadeli, to była wystawa, która miała tytuł *Pod wspólnym niebem*. Jej wartość polegała na tym, że i Adam Michnik, i Piotr Semka napisali dobre teksty na temat tej wystawy. Oni oczywiście odczytywali ją inaczej, np. Adam Michnik jako pochwałę wielokulturowości, a Piotr Semka jako pochwałę wspaniałości I Rzeczypospolitej. Niezależnie

**Robert Kostro**



od tego, kto z jakim bagażem wchodził własnych poglądów na tę wystawę, utwierdzał się w przekonaniu, że I Rzeczpospolita była jednak czymś ważnym, czymś wspaniałym. I każdy mógł troszeczkę inaczej odczytywać tę wspaniałość. Troszkę z innego punktu widzenia. I drugi projekt, który był dla mnie ważny, to projekt *Pamiętników i wspomnień* na stulecie niepodległości. W tej serii wydaliśmy bardzo dużo tekstów wspomnieniowych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, a to dlatego, że historią niepodległościowego socjalizmu nikt się nie zajmuje. Ani krytyka polityczna, ani różne inne ośrodki lewicowe. A to jest bardzo ważne, bo jeżeli będziemy mieli chociażby część tej lewicy, która będzie świadoma pewnych tradycji, pewnych wartości patriotycznych, to jest wspólny zysk. To nie jest zysk konserwatystów czy prawicy, tylko jest zysk Polski. Tak ja myślałem o tym muzeum i wydaje mi się, że wiele osób tak to też odczytało. Na tym polega moja propozycja i moja strategia działania. Tylko powtarzam, to nie jest propozycja, to nie jest strategia dla każdego. Rozumiem, że są pisma tożsamościowe, pisma prawicy i one będą rozgrywały to na zasadzie konfliktu „my-wy”, żeby udowodnić wyższość „my”. To jest jasne, to jest logika konfliktu politycznego. Ale pamiętajmy, że poza logiką konfliktu politycznego... Ja podam jeszcze jeden fajny przykład. Ja go czasami powtarzam też w mediach. Przez wiele lat dyskutowaliśmy na temat scenariusza wystawy w Muzeum Historii Polskiej. Najostrzejszy spór powstał paradoksalnie nie wokół współczesnej historii Solidarności, tylko wokół wolnej elekcji. Pani profesor Zielińska jest konserwatywna w swoich przekonaniach i ukształtowana w oparciu o poglądy Stanisława Konarskiego, częściowo pewno prawdziwe, że wolna elekcja była przyczyną upadku Polski. Z kolei ja, trochę pod wpływem Andrzeja Nowaka i mojego niezującego przyjaciela Tomasza Merty optowałem za tym i postawiłem na swoim, żeby jednak tę wolną elekcję bardzo mocno wyeksponować, bo to jest jednak jakiś fenomen ustrojowy, który po prostu trzeba pokazać. Nawet pomiędzy ludźmi bardzo różnie myślącymi istnieje, i to jest też optymistyczny element mojej konstatacji, że my się często koncentrujemy na tym, co nas dzieli, ale że istnieją pewne wartości i pewne sprawy, o których my właśnie nie dyskutujemy, bo uznajemy za oczywiste.

**Robert Kostro**

Na przykład Konstytucja 3 Maja jest ważna. To wydaje nam się tak oczywiste, że w ogóle nie przychodzi nam do głowy, że można o tym dyskutować.

**Mateusz  
Werner**

Kiedy mówimy o szansach bezpieczeństwa kulturowego w kręgu ludzi zajmujących się kulturą i sztuką, to często popadamy w takie maśło maślane i w ten konserwatyzm, który jest bezpieczny, w syndrom obłożonej twierdzy, czyli sentymentalizm: kiedyś było dobrze, bronimy tego *status quo* albo masy upadłościowej, to zależy od perspektywy. Chciałem zwrócić uwagę, że to jest droga donikąd. Ten konserwatywny dyskurs sentymentalny to jest najlepszy przepis na katastrofę. To przegra po prostu. I jeżeli miałbym wskazać kierunki, skąd przychodzi ratunek, powiedziałbym, że z trzech stron, z trzech dyskursów. Pierwszy dyskurs to jest politologiczny, który mówi o *soft power* państwa. To jest bardzo racjonalny, zimny dyskurs technokratyczny, który mówi po prostu, dlaczego *soft power* jest ważna. Oprócz czołgów, oprócz fabryk, potrzebna jest narracja na własny temat, czyli marketing własnej tożsamości. Dlaczego jesteśmy fajni? Dlaczego warto z nami robić biznes? Dlaczego warto nam zaufać? To zrozumie każdy człowiek, niezależnie od tego, czy jest konserwatystą, czy progresywi-  
stą. Każdy biznesmen to zrozumie. Drugi kierunek ratunkowy, by tak rzec, to jest dyskurs ściśle militarny. Gdy słucham generała Kukuły, który mówi o morale wojska, to po prostu widzę, że mam naprzeciwko siebie specjalistę od bezpieczeństwa kulturowego, mimo że to jest żołnierz. Ale dla niego to jest oczywiste. To jest oczywiste dla każdego menadżera Coca-Coli, że należy wzmacniać coś, co się nazywa *team spirit*, czyli ducha wspólnoty, w tym wypadku sprzedającej słodzoną wodę. Dlaczego więc, jeżeli przy sprzedawaniu słodzonej wody *team spirit* jest czymś przydatnym, dlaczego ma ten mechanizm nie zadziałać przy obronie ojczyzny? To jest oczywiste, że działa. I my to wiemy. Wojskowi na nas to wymuszają. Wojskowi, którzy przygotowują nas do nadchodzącego konfliktu mówią: „Ludzie, obudźcie się, przecież my musimy wytworzyć ducha, musimy morale podnieść”. A morale jest całkowicie w stanie rozkładu i rozpadu. I trzeci kierunek to jest biznes. Biznes, który mówi o kapitale zaufania społecznego, o tym,

że nie ma warunków do pożyczania sobie pieniędzy, do podpisywania umów, jeżeli nie ma dorozumianej, podskórnej przynależności do tej samej wspólnoty wartości. Jeśli tak samo definiujemy model przyzwoitości, co to znaczy być człowiekiem przyzwoitym, subkodem tego jest być przyzwoitym Polakiem, to mamy większą skłonność do podejmowania ryzyka ekonomicznego. I paradoksalnie właśnie z tych trzech zewnętrznych kontekstów, czyli militarnego, biznesowego i politologicznego, przychodzi inspiracja dla nas, dla ludzi, którzy zajmują się instytucjami kultury.

Bardzo dziękuję. Dostałam tutaj sygnał, że musimy kończyć, więc twoja wypowiedź. Moniko, będzie ostatnia, też zaczynałaś, ale sprowokuję cię takim oczywistym stwierdzeniem, że jednak sekurytyzacja kultury jest faktem. Kultura jest sektorem bezpieczeństwa. Czy nam się to podoba, czy nie?

**Barbara  
Schabowska**

**Monika  
Gabriela  
Bartoszewicz**

Tak, jest sektorem bezpieczeństwa, ale w dalszym ciągu uważam, że te trzy punkty, którymi chciałam zakończyć, podsumować może to, o czym rozmawialiśmy sprowadza się do: „Kultura, głupcze”. Nie będzie wielkiej Polski bez Polski, która jest piękna i autentyczna, a ta autentyczność i to piękno rodzi się od dołu poprzez kulturę. Ta kultura musi być rzeczą niedefensywną, ale pozytywnym przekazem tego, dlaczego mówiąc kolokwialnie, fajnie jest być Polakiem. I to jest rzecz, z której jesteśmy dumni, a nie której bronimy przeciwko „izmom” różnym, napływającym z zewnątrz. I trzeci element, ponieważ mamy zagrożenia i wewnętrzne, i zewnętrzne, i działają elity, które są wrogie, my musimy pamiętać o tym, żeby wykreować, stworzyć, wychować nowe elity. My potrzebujemy nowych Mickiewiczów i Słowackich, o których się potem będziemy mogli kłócić, bo bez tego nie będzie naszej kultury. To jest ogromne zadanie, na lata, właśnie pomiędzy różnymi instytucjami, ale też w rodzinach oczywiście, o czym pewnie zrobimy następny panel.

# Media przyszłości

Paneliści:

***prof. Monika Przybysz***

nauczyciel akademicki, profesor, medioznawca UKSW

***Jacek Karnowski***

dziennikarz, publicysta, twórca portalu, twórca tygodnika,  
twórca telewizji wPolsce24,

***Weronika Kostrzewa***

dziennikarka, publicystka, Radio Plus, prowadzi kanał YouTube

Moderator

***Krzysztof Ziemięc***

dziennikarz telewizyjny i radiowy, publicysta

**Krzysztof  
Ziemiec**

Witam i dziękuję wam za przyjęcie. Pewnie część osób siedzących tu na sali lub oglądających nas, pomyśli sobie: co to za moderator, który jest przecież człowiekiem Kurskiego, tym podnóżkiem, pisowcem i samym złem. Inni powiedzą: to przecież zdrajca, po co tutaj taki człowiek. On nie mówił tak, jak mu Kurski napisał i jeszcze inaczej robił to, co powinien robić, a my chcemy tutaj bardzo jasnych tez. I tak dzisiaj wygląda otoczenie mediów. Wielu odbiorców mediów dzisiaj traktuje dziennikarzy jak przedłużenie pewnego rodzaju działań, myśli i idei politycznych. Myślę, że dziennikarstwo dzisiaj przeżywa z wielu różnych powodów, o których tu będziemy mówili, pewien kryzys. Postaram się na tyle, na ile będę potrafił, zachować maksymalną niezależność w myśleniu i zadawaniu pytań. Zaprosiłem moich gości, bo są bardzo wyraziści i myślę, że będą potrafili na różne rzeczy, także na pytania z sali, odpowiedzieć. Wszyscy zapewne się zgodzimy, że media dzisiaj przeżywają generalnie duży kryzys. Z wielu powodów. Myślę, że jednym z tych powodów są zmiany technologiczne, bo dzisiaj bardzo wyraźnie widzimy, że media te tradycyjne, za które przecież do niedawna uchodziła tylko prasa drukowana, o których dziś często w ogóle nie myślimy, bo mało kto idzie do kiosku i kupuje codzienne gazety, choćby dlatego, że są po prostu bardzo drogie. Jeśli idziemy coś kupić, to raczej tygodniki. A moje pytanie brzmi: kiedy nastąpi taki czas, że nawet tych tygodników nie będziemy chcieli czytać i kupować? To jest najtrudniejsze, bo jeśli ktoś pracuje w takim miejscu, że dostaje prenumeratę, to inaczej do tego podchodzi. Może nie mieć pojęcia, że codzienna gazeta kosztuje prawie 10 złotych. Codzienna gazeta. To jest wydatek dla wielu Polaków nieosiągalny. Tygodnik kosztuje dzisiaj powyżej 10 złotych. Też to jest rzecz bardzo droga, nie dla wszystkich osiągalna. Media, kiedyś uznawane za nowoczesne, czyli radio, telewizja, też stają się dzisiaj coraz mniej nowoczesnymi mediami, bo mamy dzisiaj media społecznościowe, mamy media internetowe, które dzisiaj chyba są mediami w wielu dziedzinach wiodącymi. Z drugiej strony mamy bardzo wyraźny kryzys więzi społecznych. Myślę, że media też są poddane presji zmian społecznych, zmian, które przychodzą jak wielki walec i pozostawiają za sobą zgliszcza. I teraz pytanie do pani profesor. Jak pani, jako me-

dioznawca, osoba, która zajmuje się tym zawodowo, ma też kontakt ze studentami, ludźmi przecież młodymi, tymi, których tutaj gościł pan profesor parę godzin temu, jak pani patrzy dzisiaj na media? Co jest dzisiaj ich największą bolączką? Największym wyzwaniem? Największą chorobą? I co zrobić, żebyśmy my, siedzący na tej sali, zatroskani o jakość mediów, wyszli z nadzieją, bo takie słyszę głosy od rana, że jest dużo ciekawych opinii, ale wieje pesymizmem. Chciałbym więc, żeby na koniec przynajmniej tej debaty powiało optymizmem, że jest szansa, żeby coś się zmieniło.

Nie wiem, czy jestem dobrym gościem, bo ja chyba też jednak zasieję trochę pesymizmu, ale spróbuję potem wznieść się na wyżyny optymizmu. Jeśli chodzi o kwestię mediów dzisiaj, to oczywiście media tradycyjne, tak zwane, mają nikłą szansę w młodym pokoleniu, w którym ja przebywam, na to, żeby się przebić. Studenci dziennikarstwa, których uczę, z trudnością przypominają sobie jakiegokolwiek tygodniki, ich tytuły. Kiedy rozmawiamy o pewnym profilu mediów, to powiem tak brzydko, kolokwialnie, za bardzo nie ogarniają tematu. 68% młodych ludzi wiedzę o świecie czerpie tylko, podkreślam tylko, z mediów społecznościowych. 68% ludzi do 18. roku życia. To oznacza w praktyce, że oni czytają tylko i wyłącznie tytuły, nagłówki, które w większości są clickbaitami. Clickbaitami, czyli treściami, które są totalnie nieprawdziwe w stosunku do treści artykułu. Młode pokolenie ludzi to osoby do 30. roku życia, bo wiemy z badań nad mózgiem, że właściwie ten okres dojrzewania płatów czołowych się bardzo mocno wydłuża właśnie przez technologię. A zatem pokolenie młodych ludzi czerpie wiedzę przede wszystkim z mediów społecznościowych i to z clickbaitów, czyli czerpie informacje nieprawdziwe. I na tym się wychowuje. I nie tylko z względów finansowych nie będzie czerpać płatnych treści. Ma tyle tych treści, że jest nimi zalane. Co półtora roku podwaja się liczba informacji na świecie, więc nie interesuje ich kupowanie treści i płacenie za treści, chcą te treści darmowe. I jeśli mówimy o takich rzeczach, najpierw może złych, potem dobrych, to na pewno dzisiejsze media nie mają szans w tym najmłodszym pokoleniu. I tu się nic nie zmieni. To znaczy nie dotrzemy z gaze-

**prof. Monika  
Przybyśz**

tą, z tygodnikiem, z dziennikiem do tych, którzy czerpią te treści w sposób bardzo leniwy, bo człowiek tak naprawdę jest stworzony, co by nie mówić, biologicznie do tego, żeby być leniwym, bo mózg młodego człowieka jest stworzony do tego, żeby oszczędzać energię. I właściwie takie grzechy, które spotykamy, to po pierwsze – będą się posilkować grzechami głównymi – pycha. Zawsze media mówią, że jesteśmy najlepsi, a młody człowiek powie: nie, to ja jestem najlepszy. Każde więc medium, które mówi, że jestem najlepsze, absolutnie będzie niesłuchane. I często rzeczywiście ta pycha prowadzi media w stronę propagandy. To jest pierwszy grzech. Druga rzecz to jest oczywiście chciwość, bo w większości mediów jest przerwa na reklamę. Programy są przerywane reklamą. Jeśli nie ma reklamodawców, to nie ma mediów, bo w długiej perspektywie muszą się one utrzymać. I to jest chciwość. Trzecia rzecz to jest nieczystość. I nie mówię tutaj o czystej wodzie, bo nie chcę tutaj, broń Boże, państwu podnosić ciśnienia, chociaż zostawię tutaj kropkę. Natomiast rzeczywiście w przekazie bardzo wiele mediów, jeśli nie wszystkie, stosują jednak techniki manipulacyjne, bo wycinają wiadomości, bo przemilczają pewne fakty. Nie będę szła dalej. Nieczystość informacji to właściwie brak informacji. To jest informacja, która jest zaciemniona emocjami, rozrywką po to, żeby to się sprzedawało. Czwarta rzecz to jest kwestia zazdrości. Bardzo wielu dziennikarzy kradnie sobie nawzajem informacje, podaje jako swoje, nie podaje źródła. I po prostu absolutnie grzeszą w ten sposób. Kwestia piąta to jest nieumiarkowanie. Jak już ktoś dorwie jakąś informację, która jest w stanie zniszczyć obóz polityczny przeciwny, to miele tym aż do nieprzytomności. Aż do takiej niechęci do kontynuowania oglądania na przykład tego medium albo czytania tego medium. I ludzie bardzo często odchodzą od tych mediów skrajnych, bo po prostu nie są w stanie już tej propagandy i tego nieumiarkowania wytrzymać. Oczywiście to się może nawet zgadzać ze światopoglądem, ale po prostu nie chcą tego. Media społecznościowe tym się różnią od mediów tradycyjnych, że najczęściej jednak algorytmy nieco przesuwają te zainteresowania. Jeśli dzisiaj, media społecznościowe działają tak, i algorytmy w dużym uproszczeniu oczywiście, przepraszam za to uproszczenie, działają w taki

**prof. Monika  
Przybysz**

sposób, że jeśli dzisiaj oglądamy coś związanego ze spacerami czy wędrówką, to za kilka tygodni na tym feedzie będziemy mieli coś, co jest ekstremalną wędrówką, czymś ciekawszym. A media tradycyjne, te elektroniczne będą mieć dokładnie taki sam przekaz. Szósta rzecz to jest gniew. Media społecznościowe narzuciły nam to, że najbardziej angażują rzeczy, które są nienawiścią, które są niszczeniem. To zbadał sam Mark Zuckerberg w algorytmach, kiedy badał zamknięte konta nastolatków. Raport ten z 2019 r. został przekazany światu i trafił do dziennikarzy. Wiem, że nienawiść najbardziej angażuje, dlatego te wszystkie konta, które są zbudowane na nienawiści, absolutnie zawsze się klikają najmocniej. Media niestety w tę stronę poszły. Budowanie na nienawiści, nie na dobru, nie na wspólnocie, nie na wartościach, tylko na nienawiści. I to po każdej stronie politycznej. Siódma rzecz to jest kwestia lenistwa, niesprawdzania informacji, chwytania byle czego byle jak. Nie chodzi tylko o Stanowskiego, czy ostatnich kilka takich afer, gdzie obnażono rzeczywiście, że jeśli cokolwiek zgadza z moją tezą, to jestem w stanie chwycić wszystko jak pelikan i publikować bez sprawdzenia. Większość dziennikarzy, niestety, nie sprawdza swoich źródeł, tylko publikuje byle jak, byle gdzie. I o tych siedmiu grzechach można było oczywiście mówić dłużej, ale chcę oddać mądrzejszym od siebie trochę czasu i głosu. Nie było na razie dobrych rzeczy, ale mam nadzieję, że do tego dojdziemy.

**Krzysztof  
Ziemięć**

To są grzechy, a jeszcze bym poprosił panią profesor o wyzwania, trzy punkty, które dla dzisiejszych mediów w Polsce, skupmy się na Polsce, są największymi wyzwaniami z punktu widzenia nauk społecznych i jakości życia polityczno-społecznego.

Balans pomiędzy emocjami i racjami. Jednak gwałtownie przyrastająca liczba emocji, ludzie potrzebują emocji, powinna być w pewien sposób jednak stonizowana, dlatego że niedługo wszyscy się pozabijamy. I dobre media, te rzetelne, które mogą przetrwać, jednak mimo wszystko powinny dostarczać rozrywki, oczywiście tej wartościowej. Powinny dostarczać możliwość racjonalizacji, żebyśmy faktycznie mogli się zastanowić nad pewnymi treściami. Żeby były programy

**prof. Monika  
Przybysz**



takie, które oprócz rozrywki, oprócz tego, co jest fantastycznie angażujące, mimo wszystko skłaniały do refleksji i pokazywały dwie strony. Nawet jeśli nie zawsze nam się to opłaca, dlatego że wszystko to, co jest bardzo emocjonalne, jest jednocześnie klikalne. Jednak trzeba zadbać o pokazywanie pokazywać dwóch stron medalu, żeby ludzie sami mogli się zastanowić nad pewnymi kwestiami. I to jest pierwsza rzecz. Druga rzecz, która jest pewnym wyzwaniem, to oczywiście przekonanie, że bycie po prawej stronie nie jest obciachem. I to jest ogromna praca, którą musimy wykonać, dlatego że ta łatka, od której pan redaktor zaczął, czyli łatka pisiora, szczególnie dla młodego pokolenia jest czymś kompromitującym. Prawa strona ma swoje wartości, w których można znaleźć coś, co łączy pokolenia i to nie jest obciachem. To jest ogromna praca, która jest po prawej stronie do zrobienia, że nie trzeba się tłumaczyć, że jest się pisiosem albo że nie jest się pisiosem, albo że jest się z innej partii, czy jest się z Suwerennej Polski. To nie o to chodzi, żebyśmy się z tego tłumaczyli. I nie o to chodzi, żebyśmy to ukrywali, czy się tego wstydzili. I to jest wyzwanie ogromne, bo młodzież, co pokazują najnowsze badania, nie traktuje rodziny, miłości, czyli wartości bliskich nam tu obecnym, za najważniejsze. I trzecia rzecz, która jest wyzwaniem na pewno dla mediów, bo może jeszcze dodam, dlaczego to jest bardzo ważne, żeby przekonać, że bycie po prawej stronie nie jest obciachem. Otóż bardzo wielu reklamodawców unika prawicowych mediów, bo umieszczenie reklamy spowoduje odejście klientów i wywoła hejt. Przekazują oni wsparcie w formie darowizny, ale nie mogą wykupić reklamy. I to jest właśnie rzecz, która jest obciachem, bo my się już boimy. I ostatnie takie wyzwanie, które na pewno jest istotne, to przekonanie do tego, że warto uczyć profesjonalizmu. Ucząc dziennikarzy, zawsze poświęcam etyce sporo uwagi, chociaż widzę swoich kolegów z innych uczelni i obserwuję, że tam już nie ma tak naprawdę prawdziwej nauki dziennikarstwa. Tam jest indoktrynacja. I tu postawię kropkę, bo to też jest bicie w moje piersi, a nie tylko w media.

**Krzysztof  
Ziemięć**

Bardzo dziękuję. W kolejnej rundzie zadam pani jedno bardzo ważne pytanie. Jacku, drogi redaktorze, ty jesteś twórcą, jak mówiłem, me-

diów. Nie wiem, które są dla ciebie najważniejsze, ale chyba wszystkie te, które wyszły spod twojej i brata ręki. To są media nazywane od jakiegoś czasu tożsamościowymi. Zapytam więc, czy z twojego punktu widzenia widzisz w tym plusy czy minusy i czy z tej dychotomii jest jakieś wyjście? Problemem jest wspomniane już przypinanie łątek. Jakiś tygodnik opisywałby działalność redakcji tygodnika np. „Sieci”, diagnozując, że ten periodyk popiera jedną słuszną linię i jednocześnie podkreślając swój obiektywizm. A tymczasem, gdybyśmy zaszli do twojej redakcji, to twoi redaktorzy powiedzieliby to samo w odniesieniu do innego tygodnika, podkreślając z kolei swój obiektywizm. Zapytam ciebie, czy to jest wartość i czy to jest już taki stan, który będzie z nami na zawsze? Te media tożsamościowe, które tworzą takie obozy, które chyba są coraz mniej ze sobą przenikalne. I co z tym dalej zrobić? Mam takie wrażenie, że dzisiaj już nie jest tak, jak kiedyś, że człowiek szedł do kiosku i sobie myślał: dzisiaj kupię to, a może jutro to, na tej zasadzie zobaczymy, co poczytali. Dzisiaj raczej idziemy po to, co chcemy kupić, bo wiemy, dlaczego to chcemy kupić. Podobnie jest z telewizją, podobnie, myślę, jest z innymi rzeczami. Nawet na YouTube oglądamy sobie kanał taki czy siaki, dlatego że po prostu wiemy, co tam powiedzą. Nasi odbiorcy są odbiorcami, którzy wymagają konkretnej treści, a nie jakiejś agory, gdzie mogliby w jakiś sposób się z kimś spierać, pomyśleć inaczej, czegoś się dowiedzieć, a może jestem w błędzie.

Dziękuję. Dzień dobry państwu. Myślę, że pierwszym medium tożsamościowym w Polsce była „Gazeta Wyborcza” i to już we wczesnych latach 90. od pierwszych chwil, kiedy maska tej gazety obozu solidarnościowego spadła, wojna na górze, kampania prezydencka. To była bardzo silna gazeta o bardzo wyraźnej tożsamości, brutalnie traktująca wszystkich wokół. To oni są prekursorami. Myślę, że warto przyjąć zasadę, że w mediach, w polityce i w biznesie najważniejszą zasadą jest zasada przetrwania. Instytucje, ludzie, środowiska dopasowują się do konkretnych warunków i idą tam, czy w tę stronę, która gwarantuje przetrwanie. Oczywiście mają wolną wolę, mogą sami cyzelować, spowalniać, opóźniać, wybierać kierunek i myślę, że akurat

**Jacek  
Karnowski**

moje środowisko medialne dorobiło się pewnego takiego czytelnego głosu. We wszystkich swoich produktach, jak to się brzydko mówi, jesteśmy rozpoznawalni i postrzegani jako wyrazisty głos. Nie jesteśmy „Do Rzeczy”, nie jesteśmy „Gazetą Polską”, jesteśmy „Sieci”, „wPolityce”, „wPolsce24”. Ten głos jest czytelny. Na pewno na media trzeba patrzeć w perspektywie historycznej. 90% debaty o mediach dotyczy kształtu medialnego, który powstał w pierwszych zarysach w drugiej połowie XIX wieku w świecie anglosaskim, a w takiej swojej dojrzałej formie w latach 60. XX wieku. Ale przecież początki mediów to są broszurki agitacyjne w sprawach wewnątrzbrytyjskich. Za królem, przeciw królowi, *Glorious Revolution*. Później prasa też miała bardzo różne etapy, media miały bardzo różne etapy. Specyficzna konstrukcja BBC, powołana w takim duchu misyjnym, która też narzuciła jakiś wzór, ale też, która jest jakimś wyjątkiem i czymś absolutnie szczególnym. I też wynikała z momentu technologicznego. Media mogą być więc bardzo różne. To, że społeczeństwo ma wdrukowany obraz, że media muszą być obiektywne, dawać obu stronom głos i być maksymalnie precyzyjne i dla wszystkich. To są ważne wartości, należy o nie dbać, ale formuła, kształt uprawiania mediów będzie się zmieniał, bo zmienia się ten kontekst w naszych warunkach cywilizacyjno-technologicznych, to jest najważniejsze. Taki model, Krzysztofie, o jakim wspomniałeś, już nie istnieje. Nie istnieje, bo nawet gdy tygodnik „Sieci” sprzedaje około 30 tysięcy egzemplarzy tygodniowo, jest to najsilniejszy tygodnik pod tym względem po prawej stronie, to to samo z siebie ekonomicznie sensu nie ma. To ma sens w pewnym sprzężeniu z portalem, z telewizją. Także dlatego, że te same kadry są używane, czy mogą pomagać w różnych mediach i to czyni jakiś tam sens ekonomiczny. Ale ten model płacenia przez odbiorcę za treści, w Polsce się w ogóle nie przyjął. Ma rację bytu w świecie anglosaskim. Dzisiaj to, co my zdobywamy, odbiorca płaci swoim czasem, który poświęca na odbiór reklam. Tak naprawdę to jest ta główna waluta. Ja też myślę, że bardzo dużo dyskusji o mediach społecznościowych pomija jeden fakt, i tu Pani Profesor, myślę, to też jest zauważalne, że duża część, duży zakres tematyczny tej debaty jest oparty na tym, co wytworzyły, wyprodukowały, wykreowały i potem wstrzyknęły w obiekt mediów spo-

**Jacek  
Karnowski**

łecznościowych media tradycyjne. W tym sensie one pozostają bardzo ważne. Oczywiście formalnie ten ruch nie jest ich ruchem, bo się to odrywa bardzo szybko od źródła. News po godzinie nie jest twoim newsem, tylko jest newsem wszystkich, ale to jednak jest dorobek tych mediów tradycyjnych. To widać na przykład przy kampanii prezydenckiej w Stanach Zjednoczonych. Media, zwłaszcza telewizje, to jest takie telewizje informacyjne, w jakiejś mierze tożsamościowe, pozostają jednak tym organizatorem narracji. Jednak pozostają w dużej mierze sędzią. Pozostają tym, który tworzy arenę, choćby na debaty w tych ważnych momentach. I ta zdolność telewizji, streamu, że cały czas nadajemy, do tworzenia narracji politycznych, do opisywania partii politycznych poprzez te narracje, to jest coś bardzo ważnego, bardzo istotnego, to jest duża siła. Media potrafią zafałszować obraz, bo przecież mamy w Polsce telewizje, które są kojarzone z partiami, a prezentują wyraźnie inną narrację, inną linię, wyraźnie ostrzejszą niż ten sam obóz polityczny prezentuje. Po prostu one wybierają to, co pasuje. Z punktu widzenia liderów obozów politycznych to może być problem, że oni w pewien sposób tracą kontrolę nad przekazem, bo te konferencje, te tweety, ta praca ekspercka, to jest potem zebrane i wychodzi z tego coś innego niż było w intencji. O jeszcze jednej rzeczy chciałem powiedzieć. O tym procesie delegitymizacji tradycyjnych mediów. Tutaj pani profesor też dołożyła swoją cegiełkę, bo tak mniej więcej wygląda to wszędzie, że się wylicza tych grzechy mediów. Tych mediów, które są jak zagoniony pies, które mają ciągłe problemy ekonomiczne, które są zewsząd atakowane, wobec których się wysyła bardzo często sprzeczne po prostu roszczenia, które straciły właśnie tę podstawę ekonomiczną. I wszyscy mają pretensje. Każdy błąd jest natychmiast wychwytywany. Każdy błąd ma większe zasięgi niż 999 dobrze wykonanych elementów, czy dobrze wykonanej pracy. Tę delegitymizację mediów widać już na studiach dziennikarskich. Po co ci ludzie idą na dziennikarstwo, jak oni tym dziennikarstwem tak bardzo się brzydzą? Zresztą ja bym odradzał ludziom, którzy chcą być dziennikarzami, studiowanie dziennikarstwa, bo dziennikarstwa się uczymy w redakcjach. Najlepiej zdobyć konkretny zawód, pogłębić wiedzę, być socjologiem, historykiem czy ekonomistą. Mamy wtedy

**Jacek  
Karnowski**

jakaś bazę po prostu. I jeszcze może ostatni element: prawica jako obciach. Proszę państwa, powiedzmy sobie szczerze, jesteśmy słabsi i to nie my decydujemy o naszym obrazie. Mój obraz w oczach, powiedzmy, czy twój, jest tak daleki od tego, co ty uważasz, że jest prawdą, czy ja. Nasze intencje są tak wykrzywiane, że nas często to w ogóle prowadzi do wniosku, żeby minimalizować jakąkolwiek łączność z drugim światem, bo wszystko jest wyrywane i oczywiście, można powiedzieć, że nasza strona też to gdzieś tam robi, tylko oni są jednak wielokrotnie silniejsi. Po prostu są silniejsi i to ma swoje skutki. To oni nas opisują, to oni opisują cały ten obóz polityczny, to oni opisują premierów, wicepremierów, ministrów kultury. I nawet miałem taką dyskusję na wakacjach ze znajomymi. A, bo ta, bo ten to obciach, my tym nie wygramy. Jak możesz tak mówić? To jest wspaniały człowiek, znam. Obrobili, no obrobili. Co, mamy teraz zrzucić z sań, bo akurat wobec tej osoby operacja dyfamacyjna była szczególnie skuteczna? Oczywiście liderzy muszą brać pod uwagę, ale to są dramatyczne wybory.

**Krzysztof  
Ziemięc**

Tak, zgadzam się. To bardzo duża choroba społeczna, ale medialna również, bo przecież Jacek powiedział, że media próbują być sędzią. Ja bym to przedłużył. Dzisiaj media próbują być prokuratorem, który wydaje akt oskarżenia.

Tutaj jest jakiś sens aktywności medialnej, bo ja jestem zainteresowany podtrzymaniem żywotności branży, z którą związałem swoje życie. Media tworzą taką przestrzeń, są po prostu potrzebne w tym procesie polityczno-społecznym. Zwłaszcza telewizje tutaj okazują się zdumiewająco żywotne. Telewizje monotematyczne, właśnie polityczno-społeczne.

**Jacek  
Karnowski**

**Krzysztof  
Ziemięc**

A to ciekawy wątek na kolejną część debaty dotyczącą przyszłości mediów, bo to są media, które dziś starają się być prokuratorem, czy pełnią rolę prokuratora, próbując wręcz zafalszować obraz rzeczywistości. Jacek mówił, że dzisiaj ta dyfamacja jest bardzo silna i bardzo łatwa, niestety, właśnie dzięki użyciu mediów jako tego zbrojnego

ramienia pewnych grup interesów. Weroniko, przepraszam bardzo, przedstawiłem cię po staremu, a już powinienem Zaguła powieścić, a nie Kostrzewa. Co to znaczy dla ciebie być obiektywnym dziennikarzem i obiektywnym medium? Jaka jest według ciebie, czy powinna być rola dziennikarza?

Jakbym państwu powiedziała, że sztuki dziennikarskiej uczyłam się z książki, którą napisał Tomasz Lis razem z redaktorem Skowrońskim, to pewnie by się państwo zaczęli śmiać.

**Weronika  
Kostrzewa**

**Krzysztof  
Ziemiec**

Jeden z nich był tu wczoraj, dzisiaj go nie widziałem, a drugiego to pewnie nigdy nie widziałem tutaj.

Nazywa się to *ABC dziennikarstwa*, napisali to we dwojkę, pewnie nie siedzieli wtedy razem, ale proszę sobie wyobrazić dzisiaj, że do redaktora Skowrońskiego dzwoni ktoś i pyta: czy napiszesz z redaktorem Lisem wspólną książkę? Jakąś promocję wam zrobimy. Będziecie razem podpisani. Ja się takiego dziennikarstwa chyba uczyłam. Czytałam takie książki, może nie te konkretne, raczej redaktora Wildsteina i rzeczywiście wyrosłam w takich ideałach dziennikarskich. Tak sobie myślę, że właśnie ta książka jest takim przykładem, że kiedyś w Polsce to było dziennikarstwo. Lewo, prawo i w ogóle. Do tego wszystkiego jeszcze pamiętam, jak Igor Janke napisał książkę *Napastnik* o Orbanie i większość dziennikarzy zwracała w tej książce uwagę na to, że na Węgrzech to już te media są tak podzielone, że w ogóle się nie przenikają, że takie są obozy. I teraz można by było powiedzieć, że u nas kiedyś było pięknie, a teraz jest okropnie, bo się podzieliliśmy. To nawiążę do tego, co mówił redaktor Karnowski i do tego, co ty też mówiłeś o tym, że można być po drugiej stronie, a prawicowym być to obciach. Zacytuję państwu pewną dyskusję, którą słyszałam parę miesięcy temu w newsroomie. Zmienię imiona. Dziennikarka, która będzie przeprowadzać wywiad z politykiem mówi: „Wiesz, ta Baśka to kiedyś była porządna dziennikarka, taka obiektywna była przed laty. Ona z Oleksym na stole tańczyła. A widziałeś, co się z nią stało? Jak ona PiS teraz popiera?” Ja tak siedzę, ona tego nie mówi na głos.

**Weronika  
Kostrzewa**

Ona tego nie mówi. To jest niemożliwe. Rozumiem, że ona tak myśli, ale powiedzenie tego na głos jest jakimś dowodem, nie będę obrażać. Po czym mówi do polityka: „Chodź, Grzesiu, do studia, co tam chcesz mi dzisiaj powiedzieć?” I sobie pomyślałam, że nie było dobrze. Ona przed laty też pracowała w telewizji, wtedy jak ta Baśka z Oleksym na stole tańczyła i było super. To wcale nie jest tak, że nam się to zepsuło, czy że Internet nam te bańki stworzył. Ja patrzę na Internet trochę jako na szansę. Chociaż muszę to w pewien sposób ograniczyć. Z jednej strony jest tak, że media tradycyjne wchodzą do Internetu i produkują swój *content* i wchodzą też tacy zwykli, szarzy obywatele, którzy zaczynają też urastać do rangi autorytetów. I teraz, jeśli mamy manipulację w telewizji, to człowiek, który siedzi przed ekranem i wie, że to jest nieprawda, to może krzyknąć do telewizora albo w niego rzucić. To jest wszystko, co może zrobić. Jeśli ten materiał jest w Internecie i są włączone komentarze, to tam w tych komentarzach można, proszę państwa, udowodnić prawdę, podsyłając linki do prawdziwych... Można oczywiście uznać, że to bez sensu, ale jest interakcja, jakiś sposób inny niż rzucenie w telewizor. Jeżeli mamy te media *stricte* internetowe, ci vlogerzy, wprowadzają to, co powinno być w dziennikarstwie, a tam nie ma, czyli nie sprawdzamy źródła, nie pytamy drugiej strony itd. Natomiast myślę, że ta weryfikacja, która się dokonuje przez użytkowników, to jest najważniejsza sprawa. To jest pytanie o to, jakie media chcemy mieć. Czy my chcemy mieć media, które nas pogłaskają po głowie, bez względu na to, czy to będzie telewizja przeniesiona do Internetu, portal zawodowy itd., czy zwykły vloger, który nas pogłaszcze po głowie i powie nam, że mamy rację? Czy chcemy kogoś, nazywamy ich symetrystami, kto nam pokaże, jaka jest prawda. I myślę, że tego idealistycznego, ale prawdziwego pierwiastka dziennikarstwa nie wolno nam stracić. Pamiętam, gdy w 2005 roku Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory i tworzyło rząd mniejszościowy, to Waldemar Łysiak na łamach „Gazety Polskiej” napisał w felietonie: „Od dziś przechodzę do opozycji”. Dlaczego? Bo jest dziennikarzem i jego zadaniem jest patrzeć władzy na ręce. I to, co niedawno się wydarzyło w TVP Info i zniknęło ze strony TVP Info, czyli Jacek Żakowski, to też jest coś, co Jacek Żakowski ma. On praw-

**Weronika  
Kostrzewa**

dopodobnie, ja tak przypuszczam, uznał, że dopóki PiS rządzi, to on jest na wojnie. A teraz demokracja została odzyskana. W końcu w kraju jest wolność, więc on jako dziennikarz wytyka błędy premierowi kraju. I to jest naturalne zachowanie dziennikarza. I teraz pytanie...

**Krzysztof  
Ziemięć**

A wcześniejsze jego zaangażowanie po jednej...

Była wojna. Ja dużo razy słyszałam ten argument, że my nie możemy być obiektywni, bo jest wojna. Nie ma demokracji. Musimy zawalczyć o wolność. Ja wiem, jak to absurdalnie brzmi dla państwa, ale staram się spojrzeć... Znaczący, czytałam takie komentarze. One się po dwóch stronach zdarzają. Skoro wojna została wygrana, zapanował pokój, demokracja i wolność, to Jacek Żakowski ma znowu przebłyski dziennikarstwa. I teraz ja nie chcę gloryfikować Jacka Żakowskiego, bo on ma tyle różnych rzeczy powiedzianych chociażby w poranku Tok FM, że tylko pokazuje to, że jest gdzieś w środku w człowieku, w dziennikarzu taka potrzeba patrzenia jednak władzy na ręce, czego może nie mieć przeciętny zwykły vloger. Natomiast to, co jest jeszcze dla mnie wielkim zagrożeniem mediów *stricte* internetowych, że my naprawdę możemy żyć w swoich bańkach. Pamiętam do dziś, jak 1 marca wydawało mi się, że Facebooki wszystkich znajomych w pracy pokryte są żołnierzami wyklętymi. No bo jest 1 marca, prawda? Wszyscy piszą, żyli prawem wilka, jakieś różne rzeczy i był koleżanka Facebook otwarty i spytałam, czy mogę przejrzeć jej Facebooka i tam nie było nic o 1 marca. I teraz my, siedząc tylko z głową w Internecie, możemy dojść do wniosku, że wszyscy wiedzą, że można się było przygotować na tę powódź. Nie, a może ktoś żyje w świecie, w którym nagle woda spłynęła i zatopiła domy. I to jest wielka pułapka, taka, która już powoduje, że my możemy się zderzyć z ludźmi, którzy w ogóle żyją w innej bańce niż my. Natomiast bardzo bym dażyła i ja bardzo się cieszę, że media tradycyjne wchodzi do Internetu, bo one jednak wyznaczają jakiś poziom. Czasami oczywiście pikują. Natomiast dziennikarz, który zaprasza dwie strony konfliktu, dziennikarz, który sprawdza źródło, to zawsze jest dla tych wszystkich vlogerów, twórców samozwańczych, to jest jakiś wyznacznik tego, żeby mierzyć wyżej.

**Weronika  
Kostrzewa**



Pod moimi vlogami ludzie pisali, że wyglądam, jakbym się doktoryzowała z tematu. Robię temat, więc czytam, sprawdzam źródła itd. To może nie jest naturalne, jeśli ktoś tego nie robi zawodowo. Natomiast dziennikarze zawodowi muszą to robić w Internecie po to, żeby ci, którzy w tym Internecie będą, samozwańczy dziennikarze, zobaczyli, że tę sztukę się w ten sposób uprawia. A weryfikacja w komentarzach, a nie rzucanie w telewizor, to moim zdaniem jest wielka wartość. Człowiek, który obejrzał ten materiał, zjedzie w komentarze, może zobaczyć, co inni piszą. A sąsiada, który komentuje, że polityk kłamie, może nie usłyszeć.

**Krzysztof  
Ziemiec**

To jest chyba doskonały moment, żeby zadał pani profesor pytanie, czy istnieje w ogóle coś takiego, jak dziennikarstwo niezależne. Na ile dziennikarz, reporter, publicysta może być niezależny w swoich działaniach i toku myślenia oraz w tym, co pisze, czy mówi, a na ile nie. I przytoczę państwu pewną historię. Weronika wspomniała o radiu Tok FM. To było chyba w 2018 r. Zostałem zaproszony na KUL na spotkanie ze studentami dziennikarstwa. Były burzliwe dyskusje. Ja wtedy powiedziałem, że nie ma niezależnego dziennikarstwa i nie ma niezależnych redakcji, bo każdy ma jakiś swój interes albo właścicielski, albo polityczny i ważne jest, żeby młodzi ludzie o tym wiedzieli. Radio Tok FM, dlaczego? Bo wysłało na to spotkanie swoją dziennikarkę lokalną lubelską. Ona notowała skrzątnie, czy nagrywała każde pytanie i każdą odpowiedź. I później wysmiała mnie, że ja jestem najgorszym, już nie będę przytaczał, że ja jestem w ogóle biednym człowiekiem, który uważa, że dziennikarstwo nie może być niezależne, bo dziennikarstwo właśnie jest niezależne. A ci, którzy uważają, że jest zależne, to są idioci po prostu. Zapytamy panią profesor, jak pani na to patrzy naukowo. Jest dziennikarstwo niezależne, czy go nie ma?

Przede wszystkim każdy dziennikarz podlega pod wydawcę. Więc nawet jeśli napisze dobry artykuł, to i tak może się zdziwić, jaki będzie tytuł tego artykułu. Podwydawca ostatecznie podejmie decyzję. Wielu dziennikarzy nieraz było zdziwionych tym, jak został nazwany

**prof. Monika  
Przybysz**

ten wytwór, który przygotowali. Po pierwsze to jest kwestia w ogóle stworzenia mediów. Zawsze jest nad nami ktoś, kto ostatecznie decyduje, jaka będzie linia programowa. To nie jest jakaś wielka tajemnica, że bardzo wielu operatorów, którzy szkolili się w szkole Tadeusza Rydzika, jako operatorzy są świetni, genialni pod względem technicznym. Studenci drugiego roku przygotowują programy informacyjne dla telewizji „Trwam”. Oni po prostu bardzo szybko się uczą fachu. Ale przebywając potem w środowisku ludzi w TVN-ie czy w Polsacie, gdzie są bardzo doceniani od strony technicznej, jednak przejmują pewnego rodzaju wartości i gdy dostają od wydawcy nakaz, że tego polityka trzeba filmować od dołu, to nie mają wyjścia. Muszą przynieść materiał, filmując od dołu, czyli z perspektywy, która jest nienaturalna dla człowieka. Nie ma czegoś takiego od strony sformułowania czy tworzenia mediów jak niezależność. Trzeba przygotować konkretny materiał pod konkretną tezę. Jeśli chodzi o kwestię merytoryczną, to oczywiście dziennikarze, którzy są prezydentami, muszą odczytać to, co ktoś inny przygotował, nawet jeśli się z tym nie zgadzają. I muszą to zrobić wiarygodnie. Bez względu na to, czy jest się operatorem, czy prezydentem, czy przygotowującym wiadomości, występuje zależność od kogoś. To nie jest niezależność. Już tutaj mamy zależność od strony funkcjonowania samego medium. Poza tym media są finansowane z reklam, w związku z tym finansują, są takim przerywnikiem pomiędzy reklamami, jak mówi się w branży, i po prostu przygotowują taką linię programową, bo muszą. Media inaczej nie będą miały tych reklam. I te media, które rzeczywiście borykają się z finansowaniem, realizują pewną, nawet czasem formację czy edukację, to mierzą się z tym, że odchodzą od nich reklamodawcy. To wynikło przy okazji Telewizji Republika. Okazało się, że w pakiecie jest sprzedawana Telewizja Republika i wielcy tego świata nagle zaczęli, publikować swoje oświadczenia odnośnie wycofywania reklam. I mamy teraz zakupy Mango, które miały się wzdłuż i w poprzek Telewizji Republika. Niezależność od finansowania, to jest niezależność od reklamodawców. Tylko takie media mogłyby być niezależne, które byłyby kapitałowo niezależne. Niestety nie ma niezależnych mediów. Każdy dziennikarz ma swoje poglądy i słuchając jego wypowiedzi,

**prof. Monika  
Przybysz**

szybko możemy się zorientować, jakie są jego przekonania. I to jest trzecia przyczyna wyjaśniająca brak niezależności mediów.

**Krzysztof  
Ziemiec**

To biorąc pod uwagę to, co powiedziała pani profesor, ja zapytam ciebie, Jacku, jako przedstawiciela mediów, które są sprofilowane pod kątem takiego myślenia czy światopoglądowego, na ile ty, będąc w swoim zespole, jesteś w stanie krytycznie pisać o czymś, co generalnie może popierasz, z czym się zgadzasz, co kreujesz, czujesz się jakąś częścią tego obozu. Czy jesteś w stanie w swoich mediach postawić bardzo jasno sformułowane pytanie pod kątem tych, którzy rządząli osiem lat temu? Czy w imię ochrony pewnej grupy, która jest, jak mówiłeś, atakowana ze wszystkich stron? Czy uznajesz, że takie tematy nie powinny być w twoich mediach wykorzystywane, czy w jakiś sposób nadmiernie pompowane?

Debata o kondycji prawicy, czy tego obozu politycznego, który rządzi, który teraz jest w opozycji, o strategii, o taktyce, ona się toczy, ona się toczy tylko nie w formach eksterminacyjnych. Nie ma tematów tabu, ale nie ma też patrzenia władzy na ręce. Ja uważam, że to hasło nie mówi absolutnie nic, czy bardzo mało. Jeżeli mieliśmy sytuację, w której 90% dziennikarzy atakowało poprzedni rząd, to kto był prawdziwym dziennikarzem? Ten, kto mówił, że to nagonka, histeria i kłamstwo? Czy ten, kto brał w tej nagonce udział? Kto był prawdziwym dziennikarzem? Wszystko tkwi zawsze w jakimś kontekście. Jeśli mamy otumanienie całych pokoleń, czy dużej części społeczeństwa i wyprzedawane są podstawowe polskie interesy, lekceważone, to kto jest dziennikarzem? Ten, kto idzie stadnie, czy ten, kto próbuje myśleć samodzielnie i mówić coś przeciwnego? To wszystko jest zawsze kontekstowe. Nie ma takich reguł, one nie działają, one nas mogą zaprowadzić naprawdę na manowce. Możemy przyjąć, że dziennikarz zawsze jest krytyczny wobec rządu. Ale też istnieje pewna elementarna wierność sobie. Ludzie często po prostu źle pojmują dziennikarstwo informacyjne, agencyjne tak naprawdę. Może nawet materiał reporterski w telewizji to jest *de facto* felieton. Mylą dziennikarstwo ściśle faktograficzne, które powinno być pre-

**Jacek  
Karnowski**

cyzyjne, z całą pozostałą sferą, która musi być prawdziwa, kolorowa i taka energetyczna. I oczywiście, byłoby to zagrożeniem, gdyby był tylko jeden taki głos. Na przykład Dziennik Telewizyjny. Gdy obejrzemy Dziennik Telewizyjny z lat 80., to on poza jakimiś sytuacjami szczególnymi, nie był specjalnie ostry w formie. A ludzie odbierali jego przekaz jako niezwykle brutalny. Mam na myśli stronę solidarnościową. Dlaczego? Bo był jedyny. Wartością realną jest pluralizm w przekroju społecznym. O to się trzeba martwić, a nie o pełną paletę poglądów w ramach poszczególnych instytucji medialnych. To jest ideał nieosiągalny, zresztą w istocie absurdalny.

**Krzysztof  
Ziemię**

Czyli równowaga w redakcji, taka społeczno-polityczna jest niemożliwa.

Na przykład tygodnik „Sieci” to jest *de facto* spółdzielnia. Spółdzielnię tworzą: Marek Pyza i Marcin Wikło. To są moi wieloletni przyjaciele, ludzie, z którymi to budowaliśmy. Ja jestem redaktorem naczelnym, ale nie nakażę Markowi, żeby nakłamał w jakimś tekście, bo mam takie zlecenie. Nie zrobię tego, on tego też nie zrobi. To jest inna gra. Masz prawo decyzji, bo ty jednak kształtujesz linię redakcyjną, wybierasz, co jest na okładce. Masz też doświadczenie ze sprzedaży poprzednich numerów, to jest arcyważne. Kumulujesz to doświadczenie. Popelniliśmy mnóstwo błędów. Czy Dorota Łosiewicz, czy Wojtek Biedroń, to są przyjaciele moi. My jesteśmy jak mała firma rodzinna. Mam im dyktować, co mają pisać? To po prostu inaczej działa. Ale ja też nie chcę mieć redakcji, w której będzie apologia zabijania dzieci nienarodzonych. Nie chcę. Ja takiego pluralizmu nie chcę. Nie będę o tym pisał. Położę się trupem i nie opublikuję. Nie chcę plucia na Polskę, czy na tych, którzy oddali za nią życie. Czy mamy być jakimiś zombie z fabryki dziennikarzy, którzy nie mają nic do powiedzenia? Co więcej, to idzie w inną stronę. Zyskują osobowości. Pozycja redakcji słabnie. I nawet dziennikarze, którzy są w redakcjach, budują swoją markę, bo ludzie są tak zdezorientowani, że szukają przewodników w tym świecie. Te wszystkie postulatyczne teorie, wizje mediów, które dają wydestylowany, oczyszczony ob-

**Jacek  
Karnowski**

raz, pozostają w sferze teorii. Nie ma na to konsumentów po prostu. Nigdy, moim zdaniem, nie było. Idealnym modelem medialnym jest pluralizm przekrojowy, w którym główne siły polityczne mają adekwatną reprezentację medialną o adekwatnym zapleczu ekonomicznym. To jest pierwszy postulat. A drugim są elementarne standardy, to znaczy, że nie fałszuje się cytatów, że nie podaje się newsów niesprawdzonych. I tego np. broni dziennikarstwo anglosaskie. „The Daily Telegraph” nie ukrywa, że jest gazetą torysów. Toczy wewnętrzne boje, toczy kampanie wewnątrzpartyjne, ale ma tę zasadę, że nie kłamie. Nie kłamie świadomie, bo za to się zabija w mediach angielskich. Za udowodnienie, że świadomie skłamałeś. Standardy plus ten pluralizm przekrojowy.

**Krzysztof  
Ziemiec**

Ja się z tobą zgadzam. Tylko teraz patrzę na odbiorcę. Każdego z nas. Nie zawsze każdy z nas ma te mechanizmy, takie narzędzia, żeby ocenić w swoim własnym sumieniu, czy ten dziennikarz nakłamał, czy nie nakłamał.

Tak dużo mówimy o bankach. Te banki jednak się przenikają. Odbiorca nie jest odbiorcą z XIX wieku, czy XX wieku. On nie może być wyobrażony. On korzysta z wielu różnych źródeł. Pan profesor Zybertowicz powie, że algorytm będzie miał rację. Ale jednak gdzieś to się przenika. Dramatem polskim jest asymetria w zasobach medialnych. Asymetria, której nie da się nawet odbudować działaniem. Nie tak prosto, bo za asymetrią w zasobach medialnych poszczególnych środowisk i obozów jest asymetria w dostępie do źródeł ekonomicznych. My wielokrotnie mieliśmy takie sytuacje. Jest ogólnopolska kampania samochodu X. Piszemy do nich, że nasz tygodnik ma takie zasięgi, demograficzny rozkład klienta, wszystko profesjonalnie przygotowane, odbiorcy. I jaką dostajemy odpowiedź? Już nie piszcie do nas, bo wam nie damy. Mówiło się także, że spółki Skarbu Państwa kogoś tam wspierały. Wspierały wszystkich, bo ja mam całą teczkę reklam spółek Skarbu Państwa za Zarządów Zjednoczonej Prawicy w mediach otwarcie wobec tego obozu wrogich. Ja to kolekcjonowałem, ja mam kilkaset takich screenów. Duża część reklamy komercyjnej

**Jacek  
Karnowski**

to też jest bardzo świadome wsparcie. Czy zewnętrzne, czy krajowe. To nie są te reklamy tylko pod odbiorcę. Ktoś, kto czyta, umie czytać, widzi to.

**Krzysztof  
Ziemiec**

Dziękuję. Jeszcze jedno pytanie kieruję do Weroniki, a potem postaram się oddać mikrofon w ręce państwa. Kiedy ja zaczynałem moją przygodę z dziennikarstwem, uczono mnie, żeby umieć wyważać, żeby umieć znaleźć, jeśli są, dobre i złe strony w każdym człowieku, czy w jakimś sposobie myślenia. Myślę o symetryzmie, który dziś urósł do rangi największego grzechu. Oznacza to, że pisanie o poprzedniej ekipie, zauważając, że jednak coś dobrego zrobili, jest uznawane za grzech śmiertelny. Weroniko, jak ty na to patrzysz?

Odpowiadając na twoje pytanie, nawiązałabym do tego, co mówił redaktor Karnowski, bo mam wrażenie, że daliśmy się zapędzić w jakieś błędne myślenie. Patrzenie władzy na ręce jest też docenianiem tego, co władza dobrze robi. Dziennikarz, który sprawdza, czy władza dobrze wydaje pieniądze, jest w stanie ją pochwalić za Centralny Port Komunikacyjny, jest w stanie pochwalić politykę zagraniczną Lecha Kaczyńskiego. Teraz nagonka nie jest połączona z patrzeniem władzy na ręce. Nagonka jest zaprzeczeniem jakiegokolwiek dziennikarstwa. A z drugiej strony, jeśli widzę nagonkę na partię X, i ta partia X jest mi bliższa, to czy ja powinnam tej partii X bronić bardziej, pisać jeszcze lepiej o niej niż ona jest, bo ktoś ją atakuje, czy powinnam sama zachować standardy? To jest ten problem. Zaczynając się napażać, pomijamy pewne rzeczy w swoich tekstach, audycjach i tak dalej, bo tamci tak ich krytykują, że już my im odpuścimy. Pytanie brzmi, czy my trzymamy się tych standardów. Uważam, że nie możemy się poddawać. Mam nadzieję, że symetryzm kiedyś zaprocentuje. Pamiętam, kiedy już byłam po studiach i pracowałam w radiu, ale nie miałam jeszcze śmiałości, by nazywać się dziennikarką, bo to było dla mnie duże słowo, najbardziej lubiłam czytać tych publicystów, którzy nie byli oczywiści. Nie było wiadomo, że skoro ta partia zrobiła tak, to oni na pewno napiszą, że to jest dobre albo złe. Można się było raczej spodziewać, że oni odniosą się do czegoś, pokażą, co w tym było dobre,

**Weronika  
Kostrzewa**

pokażą, co w tym było złe. Skrytykują, ale pokażą też inne rzeczy. Jako odbiorcy prawdopodobnie chcemy, żeby to było albo białe, albo czarne. I koniec. I to, o czym ty powiedziałeś, to jest to, za czym przepadam. Symetryzm sprawia, że dziennikarz naprawdę to analizuje, naprawdę się temu przygląda. I to jest niezwykle cenne. Warto pamiętać, żeby nie przesadzić – skoro popieram określonego kandydata na prezydenta, to o konkurencie napiszę lepiej niż na to zasługuje. Nie, w to też nie idźmy. To jest w ogóle bardzo trudne. Można to porównać do funkcji drużynowej w harcerstwie, która przyznaje punkty i którąś harcerkę lubi najbardziej, ale musi być obiektywna. W swoich prywatnych ocenach może być subiektywny, natomiast jeśli pisze, to powinien niczego nie taić. A jeśli się dobrze przygotowuje do tekstu, do audycji, to wie na temat bardzo dużo. To, że druga strona ciśnie niemiłosiernie, trudno. Nie będę gorszym człowiekiem w postępowaniu wobec drugiego człowieka tylko dlatego, że ludzie robią jeszcze gorzej. I to jest coś, czym się kieruję nie tylko w dziennikarstwie, ale też w życiu. Uważam, że bycie uczciwym człowiekiem oznacza bycie uczciwym dziennikarzem.

**Krzysztof  
Ziemięć**

Bardzo ci dziękuję. Jacku, ty zwróciłeś uwagę na odbiorców. Bardzo często się z tym mierzę, że nakreślając szerszy kontekst jakiejś sytuacji czy problemu, odbieram sygnały w stylu: po co zapraszacie takich gości, ja was przestanę oglądać, bo ten gość to w ogóle nie pasuje do was; po co pan zadaje takie pytanie, przecież my chcemy go posłuchać, jeśli pytania są w jakiś sposób w kontrze, a chyba tak też postrzegam, że rola dziennikarza prowadzącego rozmowy powinna być taka, że nawet jeśli się z kimś zgadzamy, to znajdziemy jakiś wyłom w jego działalności, o który warto spytać, bo to czyni gościa ciekawszym. To przez odbiorców jest od razu postrzegane jako zdrada stanu. Odbiorcy więc mają dziś wpływ na to, co powiedział wcześniej Jacek. Odbiorcy są naszymi płatnikami, bo to oni zostawiają w postaci czy klików, czy kupna tygodnika w kiosku ruchu pieniądze, więc musimy być w jakiś sposób im za to wdzięczni. Teraz pytanie o te relacje, jak bardzo możemy i nie chcemy być od nich zależni. Proszę bardzo, Jacku.

Dziękuję. Symetryzm jest ciekawym zjawiskiem. Ja uważam, że pożądanym jest symetryzm wychodzący z lewej flanki debaty, natomiast nie jest za bardzo pożądanym wychodzący z prawej flanki. Ten z prawej flanki to często jest takie dość sprytnie zerowanie na pewnych trendach. I też jest to, absolutnie nie mówię o pani redaktor, manieryzm. Jeśli ktoś zna ten zawód, to jest w stanie ten przepis zrekonstruować. Często jest to dość świadoma, może cyniczna, może taka przemyślana postawa. Trzeba wziąć to, to, to, CPK poprzec, ale tu nie poprzec. Można rozrysować na kartce. Mógłbym napisać teksty symetrystów za symetrystów, nie sprawiłoby mi to żadnego problemu. Tu popieramy CPK, że trzeba wiedzieć, kiedy zamilknąć, a kiedy się odezwać, które sprawy są śliskie, więc tam nie wchodzimy. To też jest pewien przepis, ale nie róbmy z nich bogów, bo to jest w jakiejś mierze echo dziennikarstwa tożsamościowego. Wybieram sobie rolę, którą będę pełnił. Bardzo niewielu znam takich ludzi, którzy rzeczywiście idą twardo tą drogą. I druga kwestia, czy możemy się zamknąć w przekonaniu, że wystarczy być uczciwym człowiekiem? To jest piękne. Ja też zaczynałem jako dziennikarz, ale w pewnym momencie, nie wiem kiedy, można ten moment wyłapać, zacząłem się zastanawiać, czy my dziennikarze mamy prawo albo obowiązek pytać o kształt systemu medialnego i coś próbować tu zmienić? Jeśli zachodzi proces eksterminacji jednej strony sceny politycznej – nie mówię teraz, mówię o latach 2005-2011. Czy to nie jest nasz problem? Wtedy założyliśmy portal wpolityce.pl, bo uznaliśmy, że to jest nasz problem. I pani redaktor powie, że to jest pewne wyjście poza rolę. Tak, ale stajemy przed pytaniem: albo nie widzieć tego, udawać, że wszystko jest okej, albo wyjść poza tę rolę. Może nawet wyjść poza rolę dziennikarską, stajesz się menadżerem, a zawsze chciałeś być tylko dziennikarzem. A nawet jest tak rażąca dysproporcja, że ty rzeczywiście, być może rzeczywiście przekraczasz jakieś granice. Nie kłamaliśmy, ale mi się wydaje, że po pierwsze, media lewicowo-liberalne, to, co zrobiły np. w ostatnich latach, wczoraj wyrok pani Joanny, to morze kłamstw, które się wylało, ordynarnych kłamstw, świadomie moim zdaniem robionych, zamyka w ogóle dyskusję o błędach prawicy. Oni to robili całkowicie świadomie, cynicznie.



Fabrykowali, produkowali te wszystkie pegasusy bez żadnych podstaw, nikt nie podsłuchiwał.

**Krzysztof  
Ziemiec**

Tylko czy dziś problemem też nie jest odbiorca, który jest ślepy i głuchy na jedno oko i ucho, bo ci, o których teraz myślisz, tego nawet nie zauważą.

„Osiem gwiazdek” nie zrobiły tylko media. Przewaga tamtej strony w świecie dystrybuującym prestiż od artystów poprzez pisarzy, aktorów, to jest 9 do 1. Wreszcie nie same media, to jest dużo szersze, echo z zagranicy, mają przewagę strukturalno-systemową w zasobach i we wszystkim. Obóz niepodległościowy musi to uwzględnić. Musi to uwzględniać w swoim myśleniu i także w swojej autoterapii po klęsce. Nie ma prostych recept przy takiej przewadze drugiej strony w tak ważnych sferach.

**Jacek  
Karnowski**

**Weronika  
Kostrzewa**

W tej uczciwości chodzi o to, że bez względu na to, czy jest to medium tożsamościowe, czy medium, które kreuje się na medium symetrystów, obiektywne, uczciwość jest podstawą. To wy pierwsi pisaliście o tym, że imigranci są sprowadzani do kraju, bo język pendzabski jest wymagany w urzędach pracy. I to nie było propisowskie. Chodzi mi o to, co powiedziała prof. Monika Przybysz, żeby nie zatajać, że pomijanie informacji jest manipulacją. Powiem państwu o swoim doświadczeniu. Otóż wydawało mi się, że Lech Kaczyński był postrzegany jako taki prezydent, jak ja go widziałam. Gdy wyjechałam ze Stalowej Woli i przyjechałam do Warszawy, okazało się, że nie zauważyłam tego przemysłu pogardy. Te kartki wielkanocne na Onecie odbierałam jako coś zabawnego. Każdy może się przecież pośmiać. A to był ten przemysł pogardy. Dotąd wspominam to jako coś, czego nie odnotowałam tak szybko, bo nie mieściło mi się w głowie. Podobnie jest z sytuacją Trumpa w Stanach. To może powodować nasze różne wzmożone ruchy i zakładanie różnych rzeczy. Dlatego założyłam vloga wiele lat temu. On nie był raz lewicowy, raz prawicowy. Nie było tam dyskusji o tym, czy aborcja jest dobra, czy zła. Tylko chodzi o to, że nawet przygotowując vlogi, muszę powiedzieć całą prawdę. Nie

mogę w tym temacie sobie czegoś przemilczeć. I w tym wszystkim chodzi mi tylko o to, czy to będzie po drugiej stronie. Widzimy, że nie. To, co się dzieje na naszych oczach, to widać, że tworzenie bańki trwa i wycinanie informacji trwa. Ale to wciąż od nas wymaga, nawet jeśli chcemy dbać o swoich odbiorców, żeby mówić im prawdę i pokazywać, że tutaj pewne rzeczy nie zostały na przykład wypełnione.

Stanę też w obronie tej tradycji długiej polskiej, przedwojennej, zaborowej. Tradycji dziennikarzy, publicystów, którzy formułują tezy, formułują diagnozy, nawet formułują prognozy. Uważam, że mamy prawo to robić. Nie powinniśmy fałszować informacji, ale mamy prawo to robić. Zwłaszcza, że dziennikarstwo historyczne, dziennikarstwo, świat akademicki, nawet działalność przedsiębiorcza, społeczna, to wszystko się przelewało z jednego w drugie. Mam wrażenie, że taka też pewna próba oskrobania tego dziennikarstwa do takich czystych reguł, to była próba spetryfikowania, ustabilizowania i zabezpieczenia systemu, który wyłonił się w latach 90., który w oczywisty sposób pełnił funkcję ustrojową III RP, podtrzymując ten konkretny model półdemokracji.

**Jacek  
Karnowski**

**Krzysztof  
Ziemiec**      Dziękuję. Pani profesor.

Tu jest jeszcze jedna ważna kwestia. Kiedy tworzymy dziennikarstwo profesjonalne, próbujemy tych wszystkich wartości bronić, ale jednak przegapiamy to, o czym Weronika powiedziała. Przegapiamy ten przemysł pogardy. Nie wchodzimy w ten nurt, w którym toczy się drugie życie, w którym wyrasta nowe pokolenie. Mam na myśli memy. W nich przemysł pogardy jest tak naprawdę najsilniejszy, bo zanim coś się pojawi wśród artystów, celebrytów, to najpierw funkcjonuje w Internecie. To się zaczyna oddolnie. Pamiętam, że jeszcze za życia Jana Pawła II widziałam pierwsze memy, które niszczyły jego wizerunek. Już w 2001 r. krążyły one w Internecie. Przegapiliśmy to tak naprawdę. Próba mówienia do młodego pokolenia o Janie Pawle II jest trudna. Dla nich to żółta twarz z memu. Ignorując to, co dzieje się w Internecie, stracimy młode pokolenie, które nie będzie chciało

**prof. Monika  
Przybyśz**

wyrazistych prawicowych mediów, nawet tworzonych przez dziennikarzy wysokiej klasy. Chodzi o to, żeby wejść w to środowisko i próbować tworzyć takie komunikaty, które będą nie tylko dziennikarstwem tradycyjnym, ale będą skierowane do młodego pokolenia. Ważne jest strategiczne myślenie. My musimy sobie wychować odbiorców. My musimy wejść w nurt ich dyskusji. My nie mamy odpowiedzi na hasło z gwiazdkami.

**Krzysztof  
Ziemiec**

Dobrze, oddaję mikrofon naszym szanownym gościom. Powiem tylko jeszcze o trzech, z mojego punktu widzenia, grzechach dziennikarstwa dzisiaj i o wyzwaniach przed nim stojących. Wielu dziennikarzy nie potrafi albo nawet nie chce myśleć samodzielnie. Działają w takim stadzie baranów, czyli jak Kasia, Basia i Joasia piszą tak, to ja też tak muszę napisać, bo wylecę ze środowiska i z tej grupy dziennikarzy topowych. Po drugie, myślę, że wielu dziennikarzy dzisiaj zastąpiło w walce politycznej polityków. Tylko, że politycy w studiu walczą ze sobą jak kogut z kogutem na zasadzie spektaklu teatralnego. A kiedy się kończy program, to ci sami politycy toczą sympatyczne prywatne rozmowy. A wielu dziennikarzy walczy ze sobą na śmierć i życie. Jeśli Iksiński napisał coś dobrego, broń Boże, o tych, których my nie lubimy, musimy go zwalczać. Politycy często tę walkę udają, dziennikarze niestety nie. Bardzo proszę pytania z sali.

Dzień dobry. Ja co prawda dziennikarstwem zajmowałem się dla przyjemności, dla frajdy, bo moim żywiołem była nauka. W związku z tym chciałem powiedzieć, że nawet kiedy rozmawiałem z moimi wrogami, oponentami, starałem się utrzymać i zachować kulturę rozmowy. I wszyscy mi potem gratulowali. Mówili: „Wiesław, jak ty sobie poradziłeś z tym prezydentem, z tym ministrem”. Stwierdziłem wówczas, że zachowałem się jak trzeba. I w związku z tym namawiam dziennikarzy, żeby zajmowali się dziennikarstwem, ale jak trzeba.

**Wiesław  
Abraham**

**Krzysztof  
Ziemiec**

Dziękuję. To był apel, a nie pytanie, ale bardzo dziękuję panu za tę uwagę.

Magister dziennikarstwa. W Polsce trzeba stworzyć instytut dziennikarstwa, który rozdzieli kompetencje Krajowej Rady, która dzisiaj przyznaje koncesje, jednocześnie je przyznaje i ocenia. Trzeba zrobić to, co w innych krajach, gdzie funkcjonują rady prasowe. Trzeba to prowadzić instytucjonalnie tak jak Instytut Sztuki Filmowej. Da się zanalizować rynek mediów, da się zanalizować media. Musi być osobne ciało, które będzie analizować i opiniować. Państwo uważacie, że chcecie mówić prawdę, prawdę przez duże „P”. Adam Michnik też uważa, że mówi prawdę. Są techniki analizy. Inaczej tego typu debaty będą kompletnie jałowe i będziecie tylko narzekać. Trzeba stworzyć Instytut Medialny. Pisałem o tym wielokrotnie jako członek Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Jeśli ktoś jest zainteresowany, zapraszam do konkretnej debaty a nie narzekania. Dziękuję bardzo.

**Michał  
Orzechowski**

**Andrzej  
Karczewski**

Chciałem na początku podziękować panu Karnowskiemu i bratu Michałowi za wspańnię media o wartościach chrześcijańsko-prawicowych i za wdrażanie w życie tych wartości. Media powinny być niezależne. Każdy redaktor, każdy dziennikarz powinien przedstawiać prawdę w swoich wypowiedziach, w swoich artykułach i w mediach, które prowadzi. W Polsce byliśmy już podzieleni za komunistów. Na „my i oni”. A ten podział jeszcze został pogłębiony w latach 2007-2015. I teraz mamy te dwie bańki, o których państwo cały czas mówią. Jedni piszą dla odbiorców lewicowo-libertyńskich, a inni piszą dla tych, którzy mają poglądy prawicowe. I teraz trzeba tak zrobić, żeby ludzie zaczęli się interesować tym, co jest prawdziwe w naszych mediach. I w tym kierunku powinny pójść media. Mimo że mamy wszyscy swoje przekonania, ale prawda powinna być opisywana i przekazywana, a niech potem młodzi ludzie nad tym się zastanawiają. I jeszcze jedno. Żeby ludzie byli wychowani właściwie i wykształceni, to musi być historia. Musi być literatura właściwa w szkole.

Ja prosiłem o pytania. Doceniam państwa zaangażowanie. Mówiłem w czasie przerwy, że jest potrzebna jakaś agora. Może ktoś w Warszawie założyłby Hyde Park i tam moglibyśmy się wspierać.

**Krzysztof  
Ziemiec**

**Piotr  
Wilczewski**

Mam pytanie do wszystkich państwa, biorących udział w debacie. Czy zwróciliście uwagę na to, że wy mówicie o pewnego rodzaju sztucznej rzeczywistości dziennikarskiej? Pani profesor powiedziała na początku, że młodzież czerpie treści. Ja tutaj się zjeżyłem. Oni nie czerpią treści. Oni czerpią emocje. I ta głęboka analiza, którą robicie, jest odwołaniem do pewnego rodzaju odbiorców. Ja to dziennikarstwo zaczynałem jeszcze wcześniej niż wy. Jeszcze z 10 lat wcześniej albo więcej. Pierwsze podstawowe pytanie, które stawiano brzmiało: „Do kogo mówicie?” I w zależności od tego, do kogo się mówiło, zupełnie inaczej budowało się to, co się budowało. Pani profesor o tym wspomniała. W tej chwili jest tak dalece spłycona możliwość traktowania rzeczywistości, że to, co się dzieje w mediach społecznościowych, nie jest już tą rzeczywistością, do której państwo staracie się zwracać. I zwróciliście uwagę na to, że to jest dyskusja akademicka.

Jedno zdanie powiem, odpowiadając na to. Oczywiście, że tak. Natomiast każdy z nas może zmieniać tę rzeczywistość. Mówię jako praktyk, dlatego że gdy prowadzę marketing polityczny na politologii, to my nie zajmujemy się... Znaczący, każdy z tych studentów musi przeczytać, tak robiliśmy w zeszłym roku, program wyborczy każdej partii. I oni sami dopiero wtedy, kiedy po raz pierwszy czytali pewne rzeczy, bo tkwiąc w swoich bańkach, nigdy w życiu nie sięgnęliby po to. I musieli, bo musieli czytać wszystkie programy i musieli je zaprezentować. Musieli poddać te programy jakiejś refleksji. Możemy w swoim środowisku wytrącać ludzi z tych bańek. Na koniec semestru okazywało się, że oni byli zaskoczeni, że w programach partii, których nienawidzili, którymi pogardzali, są wartościowe treści, bo musieli je w nich znaleźć. Na dziennikarstwie można robić zajęcia polegające na analizie nieznanych tekstów, żeby studenci mogli poddać je refleksji, co daje zaskakujące efekty. Możemy wytrącać te bańki i nie jest to tylko akademicka dyskusja, dlatego że każdy z nas te bańki przebija. Dlatego tutaj jesteśmy, bo nie boimy się myśleć samodzielnie. Robimy w tych środowiskach zamęt i każdy z nas próbuje to rzetelnie robić, przebijając te bańki. Nie jesteśmy tylko teoretykami.

**prof. Monika  
Przybysz**

**Krzysztof  
Ziemiec**

To ja przy okazji mam pytanie do Jacka, bo wy w tygodniku słyniecie z bardzo emocjonalnych okładek. Ale nie wy przecież jedyni. Konkurencja robi to samo. I tak już będzie? Za niektóre okładki przecież mieliście różne procesy.

Tę całą kulturę okładek zaczął w Polsce „Newsweek”. Wypracowaliśmy taki styl, który ja uważam za stosowny. Coś mówimy wyraźnie, ale to ma jakieś ramy. To pewno też kwestia doświadczenia. Myślę, że czas takich bardzo ostrych okładek minął na całym rynku i doszedł do jakiejś granicy. To też wynika w dużej mierze ze spadku znaczenia. Ale odpowiadając panu, bo to jest bardzo ważne pytanie. Trudno żebyśmy my... Znaczy można wyjść z zawodu i zająć się czymś innym. Ja mam kilka pomysłów. Ale póki jesteśmy, to jesteśmy. Trudno żebyśmy my sami głosili tę tezę, że to jest nic nie warte. Jakimś wyjściem z tych naszych problemów byłyby bardzo silne media publiczne, takie ostentacyjnie doinwestowane publicznymi pieniędzmi, które mogłyby tę bańkę przebijać. Choćby tym, że mają sport narodowy, wielkie show, którego nikt inny nie udźwignie, jakieś rozrywkowe, czy siatkę korespondentów. Ktoś powie, dlaczego nie zrobiono tego rządów PiS-u. Ponieważ poziom ataku był za silny. I to narzędzie służyło samoobronie. Czy idealnie, czy nie, to tutaj też w kuluarach rozmawialiśmy, ale tak docelowo, media, bardzo silne media publiczne, z kulturą, ze sportem, one tę bańkowość, te choroby mogłyby równoważyć w jakiejś mierze. Bardzo dziękuję.

**Weronika  
Kostrzeva**

Czy ja mogę jeszcze o tym przebijaniu baniek? Mam taki filmik o tym, jak Simpsy wypuściły grę na Polskę i usunęły opis w języku polskim, bo w języku angielskim był. W tej grze dziecko mogło zmienić płeć. To było 10 lat temu. Był to film skierowany do rodziców, którzy kupują tę grę. Ona się sama aktualizuje po dwóch tygodniach i dziecko może być mężczyzną w ciąży. Filmik został opublikowany na YouTube. W pewnym momencie zaczęły się wyświetlać reklamy Simpsów, bo YouTube źle odczytał ten filmik. Pewnego dnia pod filmikiem pojawiło się strasznie dużo komentarzy, których ja nie rozumiałam. Pojawiły się wyrazy, których nie rozumiałam. Wjechała tam młodzież,

**Jacek  
Karnowski**

która grała w te Simpsy. Algorytm wybił ten filmik. Mąż mi tłumaczył te skróty, wtedy się dowiedziałam, co to jest *reach* i tak dalej. To już teraz jest dla boomerów, ale da się. Jeśli przychodzimy z przekazem, dostajemy informację, że jesteśmy głupi, tępi, pisowscy, jacyś tam jacyś, to znaczy, że dotarło do innej części. Jeżeli zostałam nazwana stara kobietą, która się nie zna na grach, a miałam wtedy 28 lat, to prawdopodobnie obejrzał to ktoś młody. Trzeba więc po prostu robić swoje. Natomiast Internet rządzi się zupełnie innymi prawami. Myślę, że te bańki czasami się przebijają, bo jakies są błędy algorytmów, to mi pani doktor przyzna. A media, no cóż, media tradycyjne rządzą się innymi prawami.

Dzień dobry państwu. Dosyć długo żyję i dzisiaj się utwierdziłem w tym, że skończyło się dziennikarstwo wtedy, kiedy wyszła pierwsza „Prawda” na Wschodzie. Kiedy ojciec pokazał mi gazetę, która leżała u niego na biurku, pytałem, co to jest. On powiedział: „Wiesz, nie uwierzysz, ale to jest prawda”. I to jest prawda i dzisiaj się to potwierdza. I trwa to do dzisiejszego dnia. Dziennikarstwo zacznie wtedy, kiedy ludzie kupią ostatni numer „Gazety Wyborczej”.

### **Głos z sali**

#### **Głos z sali**

Dzień dobry, mam pytanie i krótki wstęp. Mechanika działania mediów wyprodukowała taki przemysł. Agencje od wizerunku, kształtowanie wizerunku przez media i sondażownie, które sprawdzają, czy model się udał, czy nie udał, korekta i znowu i tak w kółko od wyborów do wyborów, czyli mamy *de facto* wybory co 12 minut, gdy sondażownia rusza. Czy państwo widzieliby sposób na rozwalenie tego mechanizmu poprzez regulację działalności sondażowej? I nie chodzi o to, żeby one były rzetelne. Bo im bardziej będą rzetelne, to będzie jeszcze większy problem. Bo będzie łatwiej sterować masami. Dziękuję.

Ja do końca nie rozumiem pytania, dlatego że w Internecie są teraz lajki, liczby wyświetleń i wszystko opiera się na liczbach. I nie wyobrażam sobie, żeby to zniknęło. Moglibyśmy się cofnąć do czasów, kiedy tylko telewizja wiedziała, kto ogląda ile. Ale te czasy już nie wrócą, to już było.

### **Weronika Kostrzewa**

**Głos z sali**

Tak, to jest spóźniona, że tak powiem, sprawa. Gdzieś 7 lat temu próbowałem publikować coś na ten temat. Ale uważam, że mimo tego warta jest przynajmniej rozpatrzenia. A jeśli chodzi o klikalność i odbiór Internetu, to jest tak, że młode koty polują i ganiają za byle papierkiem i szeleszczącą zabawką. I te młode koty się zestarzeją. Nie będzie im się chciało ganiać po tym Internecie i szukać. Będą więc czekały na gotowe oferty, jak telewizja tradycyjna. Zmienia się mentalność człowieka z wiekiem. Dziękuję.

Pierwszy dzień tej debaty pokazał, że od jakiegoś czasu każde młode pokolenie jest o 7% IQ mniej mądre niż to poprzednie, więc w ogóle wszystko się zmienia. Czy ktoś ma jakieś konkretne pytanie?

**Krzysztof  
Ziemięć**

**Głos z sali**

Ja mam pytanie takie osobiste do każdego z was. Trochę jest tego pesymizmu, ale też trochę takiej radości przebija mimo wszystko. Zapytałbym was, dlaczego jesteście dziennikarzami? Dlaczego cały czas jesteście dziennikarzami? Na czym polega godność tego zawodu? Moniko, dlaczego zajmujesz się dziennikarstwem i skąd czerpiesz godność nauczyciela akademickiego, który zajmuje się dziennikarstwem?

Chyba całe życie lubiłam robić to, co robię i pracować z ludźmi. Pracuję też od 15 lat w mediach społecznościowych, więc tak naprawdę można powiedzieć, że jestem dinozaurem w mediach społecznościowych. Jestem starym człowiekiem, który musi uczyć młodych ludzi na specjalizacji *social media*, jak profesjonalnie i dogłębnie wykorzystywać te funkcjonalności, kiedy tworzymy profile instytucjonalne. Oni są świetni na swoich profilach, ale gdy mamy zrobić wspólny projekt albo komunikować się w taki sposób, to okazuje się, że młodzi ludzie nie potrafią używać mediów społecznościowych. To jest moja doświadczenie z ostatnich 9 lat. Co daje siłę? Przede wszystkim taka wiara w to, że kilka czy kilkanaście osób popatrzy inaczej, że rozszerzy tę swoją bańkę na zajęciach, że może zmusimy ich do refleksji. Media są emocjonalne, a media społecznościowe to są tylko emocje. Myślę, że to jest rodzaj misji. Nie wiem, co pozostałe osoby powiedzą, ale dla mnie praca z ludźmi ma sens zawsze. Jeśli spojrzymy na ludzi, którzy

**Prof. Monika  
Przybysz**



z narażeniem własnego życia ratowali życie innych, np. w czasie wojny, to my narażamy się tylko na hejt, który zawsze jest w sieci. Ktoś nas może skrytykować, bo 99% medioznawców prezentuje lewicowe poglądy, więc jestem trochę takim dziwnym człowiekiem w tym świecie medioznawców, ale lubię pracować z ludźmi, z młodzieżą i nawet jeśli na sto osób dwie zaczną myśleć na tych zajęciach, to jest sukces. Zresztą Jezus mówił nam, gdzie dwóch lub trzech, to wystarczą nam dwie osoby, które zmieniają myślenie, rozszerzą tę bańkę, przebijają ją, zaczną patrzeć refleksyjnie. Lubię to, co robię. Oddam głos tym, którzy są na pierwszej linii frontu.

**Weronika  
Kostrzewska**

Ja byłam dzieckiem, które wracało do domu na każdy program publicystyczny, który był w telewizji i zastanawiało się, jak ono by go poprowadziło. Teraz robię to po swojemu i to jest jakaś taka szansa na to, żeby dać ciekawym ludziom możliwość mówienia na dany temat, bo prowadzący dobiera sobie gości. Pod tym względem mam ogromny wpływ na mój program. To jest taka potrzeba chyba, bo teraz zajmuję się głównie kościołem i tematami kościelnymi. Jest taka potrzeba, żeby pewne rzeczy wybrzmiały, żeby prawda wybrzmiała. A power jest taki, że najwięcej ciekawych ludzi z ogromną wiedzą poznałam dzięki swojej pracy dziennikarskiej. Sama czerpię największe korzyści. Mogę się nawet przyznać, że czasami, gdy chcę zyskać jakąś wiedzę, to robię o tym program.

Ja też od wczesnego dzieciństwa interesowałam się sprawami publicznymi. Zawdzięczam to tacie, który był człowiekiem bardzo ciekawym świata. Zajmowanie się sprawami publicznymi uważam za wielki przywilej. Zawsze to powtarzam dziennikarzom, którzy są często zmęczeni. Dobry dziennikarz to jest taki zasadniczo ktoś, kto ma pewną radość kontaktu ze sprawami publicznymi. My się zajmujemy sprawami Rzeczypospolitej, naszego państwa, naszej ojczyzny, naszej wspólnoty, naszej cywilizacji. To jest wielkie wyróżnienie. Podchodzę do tego z pokorą mimo lat doświadczenia i pewnej siwizny. To jest dla mnie ta radość, że my się tym zajmujemy. Mamy prawo jakiegoś głosu na tej agorze. Oczywiście są internauci, dziś niby każdy ma

**Jacek  
Karnowski**

prawo głosu, ale te głosy nie są równe. Kiedyś już państwu opowiadałem o doświadczeniu mojego brata bliźniaka Michała, który bardzo wcześnie zaczynał pisać w „Gazecie Olsztyńskiej”. To był chyba 93 lub 94 rok. Jako młodego praktykanta wysłali go wiosną, żeby obszedł któreś z olsztyńskich jezior i sprawdził gotowość stanic żeglarskich do sezonu. Marzec, śnieg, to były jeszcze prawdziwe zimy. Wrócił do redakcji i taki był redaktor chyba Pasionek. Pamiętał lata 70. i 80. Michał narzekał, że zmarzył, że zimno. A on na to: „Oj, Michał, Michał, ty tak strasznie nie narzekaj, bo owszem, dziennikarstwo to jest bardzo ciężki zawód, ale dużo lepszy niż praca”. I tak się tego trzymam.

**Maria  
Raczyńska**

Mam takie pytanie o ten symetryzm. Czy nam się trochę nie pomyliło znaczenie słowa symetryzm? Bo ja mam wrażenie, że bardzo często symetryści są wcale niesymetryczni albo wobec innej osi niż my mówimy. Bo symetrysta, gdy chwali trzy rzeczy, to trzy musi skrytykować. To znaczy, że chwali na przykład politykę zagraniczną, politykę ekonomiczną, politykę prorodzinną, a krytykuje jeden zapis w ustawie na przykład o podatkach. I ta skala przestaje być zachowana, przez co tak naprawdę to nie ma nic wspólnego z dążeniem do prawdy, z obiektywizmem, tylko ma być po prostu symetryczne wobec dwóch stron politycznych, a nie wobec rzeczywistości. Czy to nie jest sedno tego sporu?

Uważam, że symetryzm jest ogromnym problemem, dlatego że ci, którzy chcą być symetrystami, a na przykład znani są jako osoby wierzące, w swoich tekstach będą musieli atakować Kościół, bo jako symetryści muszą coś udowodnić. Symetryzm jest rzeczą tak niemierzalną, że to tylko ukształtowane sumienie dobrego dziennikarza jest w stanie udźwignąć robienie takiej równowagi. Są takie teksty, w których ciśniemy takie błędy i dajemy jakieś takie małe rzeczy, które nic nie znaczą i krzyczymy, jakimi to jesteście symetrystami. To jest jakaś idea, którą trudno opisać, zmierzyć, zważyć i to naprawdę jest bardzo wymagające. Rzeczywiście widzę coś takiego, na prawicy zwłaszcza, po konserwatywnej stronie, że jeśli konserwatysta chce być symetrystą, to on jest niemiłosiernie krytyczny nawet bardziej,

**Weronika  
Kostrzewa**

niż ci z lewej, wobec konserwatywnych rządów. On musi udowodnić swoim kolegom, że jako symetrysta widzi błędy swojej opcji. To jest żenujące, powiedziałabym.

**Krzysztof  
Ziemiec**

To może nie o symetryzm powinniśmy walczyć, tylko po prostu o uczciwość, o rzetelność elementarną, którą dzisiaj trudno znaleźć.

Przyjęliśmy powstanie zjawiska symetryzmu z nadzieją i zainteresowaniem, dlatego że widzieliśmy w tym szansę na rozszczelnienie tego monolitu agresji. Istnieją ludzie, którzy nie kopią, tylko raz kopną, raz pogłaszczą. To jest zjawisko pozytywne z punktu widzenia zdrowia, debaty, że ta strona, która ma przewagę, powtarzam, w ocenie jej działań to musi mieć znaczenie, że tam zaczęli się pojawiać ludzie innego typu, niż ci po prostu zdyscyplinowani żołnierze czy oficerowie polityczni. Bardzo cenię taką osobę jak Rafał Woś. Facet ma wykształcenie, ma swój wyraźny światopogląd, nieoczywisty wcale i stoi na pewnym gruncie, ale to musi być duża dojrzałość intelektualna, duchowa, żeby zdołać oglądać cały świat i wszystkie zjawiska ze swojego, wyraźnie innego niż pozostałe obozy punktu widzenia. To jest przywilej niewielu tak naprawdę. Oni wiele wnoszą do debaty, bo to musi być podglebie filozoficzne, historyczne. Trzeba mieć dużo w głowie, żeby udźwignąć ogląd świata z własnego, wyraźnie innego niż reszta, punktu widzenia. I tacy ludzie są skarbem tej debaty.

**Jacek  
Karnowski**

**Krzysztof  
Ziemiec**

Pełna zgoda. Weronika mówiła o tym, że na początku nie śmiała się nazywać dziennikarką. To jest cecha, która też jest dzisiaj bardzo rzadka, bo niestety wielu dziennikarzy choruje dziś na chorobę zakochania się w samym sobie z wzajemnością. I dosłownie po dwóch, trzech miesiącach praktyki w redakcji oni idą do szefów, bo chcą prowadzić program. Nie mają dzisiaj tego czegoś, czego kiedyś nas uczono, że trzeba przejść wszystkie szczeble, wiele się nauczyć, mieć fundament, żeby później być naprawdę pełnokrwistym dziennikarzem.

Dzień dobry. Nie wskazując palcem, pytanie kieruję do wszystkich państwa zza stołu prezydiального. Chciałem się dowiedzieć, co zrobić

**Głos z sali**

ze słowami z Pisma Świętego: „Niech mowa wasza będzie: Tak, tak; nie, nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi”.

**Jacek  
Karnowski**

Mnie się wydaje, że są takie sytuacje, w których wszyscy mamy świadomość wielowarstwowości naszego życia, naszego doświadczenia, naszego spojrzenia. Jest wiara, jest świat ekonomii, jest świat społeczny. Sytuacje, w których: tak, tak; nie, nie, bez żadnego „ale” są rzadkim luksusem. Dlatego tak ważne są wartości, ponieważ poszukiwanie prawdy też nas może zwieść. Każdy, kto studiował, cokolwiek studiował, wie, że im głębiej wchodzimy w pewną rzeczywistość, tym więcej znaków zapytania się pojawia i tym trudniej nam o ten twardy grunt. Nie unikniemy więc w dziennikarstwie wartości. I to nie tylko wartości zawodowych. To jest stary problem. Gdzie jest centrum? BBC jest rzeczywiście obiektywne. Tylko poprzez infiltrację lewicy instytucja uznała, że centrum debaty jest tam, gdzie u nas jest centro-lewica. W związku z tym ta nasza rzeczywista prawica to jest *far-right*, skrajna prawica. Na tamtym gruncie jest nie do przyjęcia. Wszystko ma swój kontekst.

To zakończmy pozytywnie i proszę o jedno do dwóch zdań. Czy te media nowe, społecznościowe, internetowe, to są media, w odniesieniu do których w przyszłości będziemy rzeczywiście mogli mówić o tym jakościowym dziennikarstwie? Gdzie nie będzie połajanki lub programów w stylu, że ktoś kogoś zaorał? Czy media społecznościowe, te nowoczesne, rzeczywiście będą mogły być taką współczesną agorą treści najwartościowszych? Czy człowiek będzie miał szansę zyskać wiedzę, zmienić zdanie, pomyśleć, zyskać temat do rozmowy z innymi ludźmi? Pani profesor.

**Krzysztof  
Ziemiec**

**Prof. Monika  
Przybysz**

Media społecznościowe będą rozrywką i tutaj się nic nie zmieni. Przed wszystkim rozrywką. Tu nie będzie debaty, tu nie będzie dyskusji. Będą stosowane absolutnie wszystkie triki. Przypomnijmy sobie, że Andrzej Duda wiele lat temu dzięki między innymi transmisjom na żywo wygrał, bo dotarł do młodych ludzi i przebił tę bańkę. Skorzystał z takiego narzędzia, które było nowoczesne i dzięki temu dotarł

do młodych ludzi, którzy byli w mediach społecznościowych. Donald Trump to wykorzystał i dlatego tak naprawdę wtedy wygrał. Dzisiaj będzie to trudne, bo zmieniły się media społecznościowe od tamtych czasów. Natomiast ludzie coraz bardziej są zmęczeni podziałami. Młodzi ludzie przestają się interesować polityką i przestają głosować. Wspomnę październik zeszłego roku. To było poruszenie kobiet, które dotychczas głosowały tak jak mężczyźni, tak jak ich mężowie, tak jak ich ojcowie itd. To było prawdziwe poruszenie, żeby one poszły do wyborów. Takie wstrząsy są potrzebne. Media społecznościowe wykorzystują mechanizm przeliczania, uświadamiając ludziom wartość ich głosów. Stąd te migracje, stąd podróże po 80 kilometrów tylko po to, by zagłosować. Media społecznościowe zadziałały tam, gdzie był elektorat. One bardzo mocno będą eksploatować algorytmy. Jeśli ktoś się ich nauczy, jeśli będzie dobrym matematykiem. Jeśli mam coś pozytywnego powiedzieć na koniec: uczmy się matematyki, uczmy matematyki młode pokolenie. To się zawsze przyda.

Myszę, że tam znajdzie jakiś proces instytucjonalizacji. Kanał Zero. Czy to są media społecznościowe, czy to nie są media? Jakies popdziennikarstwo, ale też wplatają poważne treści.

**Jacek  
Karnowski**

**Krzysztof  
Ziemiec**

Ale też rozszczelnia pewnego rodzaju układ.

Uważam, że w polskich warunkach to jest pozytywne zjawisko. Natomiast też jest zajmowanie się sprawami publicznymi takie konsekwentne dawanie twarzy. To jest ta granica. Co innego anonimowość, a co innego dawanie twarzy to jest coś, co bardzo może zużyć. Nieprzypadkowo na przykład jest niewielu dziennikarzy frontowych, politycznych, którzy wytrzymują na pierwszej linii, nie wiem, 10 lat. Potem odchodzą. Wypalenie, zmęczenie. To jest straszny ciężar. Politycy mają ciężką pracę, dziennikarze zajmujący się polityką też mają ciężką pracę. Myszę, że takie złudzenia też wielu internautów, że to wystarczy coś tam, coś tam. Im dalej w las, to oni też zobaczą, że są koszty.

**Jacek  
Karnowski**

**Weronika  
Kostrzewa**

Ja chciałam powiedzieć coś huraoptymistycznego, ale pani profesor jest niekwestionowanym autorytetem, jeśli chodzi o Internet. Natomiast myślę, że jeśli ktoś będzie chciał i będzie miał wystarczająco dobre, rzetelne informacje, ale to wymaga pracy. Chociażby ja teraz szukam fajnych kanałów historycznych. Teraz jeśli ja nie znam człowieka, jeśli to nie jest profesor Andrzej Nowak, to ja bardzo długo sprawdzam, kim jest twórca kanału, zanim uwierzę w to, jak on opowiada o historii Polski, czy, nie wiem, o inkwizycji. Natomiast Internet daje niesamowitą możliwość. Tylko umiejętności, chęci i czas będzie potrzebny, żeby znaleźć.

A ile osób nie zadaje sobie tej fatygi, żeby cokolwiek sprawdzić i bierz wszystko jako prawdę objawioną? Większość, tak jak mówi pani profesor. Bardzo dziękuję państwu za obecność: pani Monika Przybysz, Weronika Kostrzewa i Jacek Karnowski. Patrzę na naszego gościa w pierwszym rzędzie, czyli pana profesora Zybertowicza. Jest on autorem książek o sztucznej inteligencji. Myślę, że może za jakiś czas nasze spory o dziennikarstwo w ogóle nie będą miały znaczenia, bo nas nie będzie, a nas zastąpi sztuczna inteligencja, która będzie robiła, co będzie chciała i takich dyskusji już nie będzie i będziemy z łezką w oku wspominać, że myśmy się kiedyś o coś tam spierali. Ale oby nie. Mam nadzieję, że nie. Dziękuję wszystkim.

**Krzysztof  
Ziemiec**

# Wręczenie Nagrody im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego

***prof. Zdzisław Krasnodębski***

profesor, socjolog, filozof społeczny

***Józef Maria Ruszar***

doktor habilitowany nauk humanistycznych, w latach 2019-2024 dyrektor  
Instytutu Literatury

***Jan Polkowski***

polski poeta, prozaik, redaktor, działacz NSZZ „Solidarność”

**prof. Zdzisław  
Krasnodębski**

To jest ostatni dzień naszego kongresu. Mam nadzieję, że ci, którzy nam towarzyszyli przez te dni nie mają poczucia, że to był czas zmarnowany. Staraliśmy się formułować odpowiedzi na ogromne wyzwanie stojące przed Polską, zarówno zewnętrzne jak i wewnętrzne. Niestety nasz gość specjalny nie mógł dotrzeć, bo jednym z wezwań, które stanęło przed nami był maraton, który się odbywa w Warszawie. W związku z tym wszystko jest pozamykane. Niemniej wczoraj wręczaliśmy medal, a dzisiaj „Nagrodę im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego” za ten mijający rok. Rok dwudziesty czwarty jeszcze się nie skończył, ale nagrodę za niego członkowie kapituły przyznają Janowi Polkowskiemu. Poecie, pisarzowi, działaczowi, twórcy prawemu i sprawiedliwemu. Gratulacje. O wręczenie poproszę pana premiera Piotra Glińskiego, a laudację wygłosi profesor Józefa Ruszar.

Poezja i powaga

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

Szanowna Kapituło, Szanowny Panie Przewodniczący, Szanowni Państwo! Drogi Laureacie!

Rozumiem, że zaszczyt wygłoszenia dzisiaj laudacji na cześć Jana Polkowskiego przypadł mi dlatego, że sporo napisałem o poezji dzisiejszego Laureata, a nawet wydałem książkę *Na ziemi i w niebie. Szkice o ziemskiej i niebieskiej ojczyźnie Jana Polkowskiego*<sup>1</sup>. Dzisiaj opowiem tylko o jednym aspekcie twórczości Laureata – o jego liryce zajmującej się naszym ziemskim, wspólnym losem.

Powszechne narzekanie na współczesną niemoc poezji (a raczej całej literatury) nie tyle nam spowszechniało, co zwyczajnie zbrzydło i znudziło. Dzieje się tak, ponieważ – jak sądzę – jeśli nie sięgamy po jakiś gatunek książki rozrywkowej, tylko szukamy egzystencjalnej pomocy w literaturze, aby zrozumieć siebie i swoje czasy, to przecież nie czynimy tego dla wytchnienia obolałych zmysłów. Jeśli zadajemy sobie trud by oderwać się od otaczającego hałasu i migota-

---

<sup>1</sup> J.M. Ruszar, *Na ziemi i w niebie. Szkice o ziemskiej i niebieskiej ojczyźnie Jana Polkowskiego*, Instytut Literatury, Kraków 2022.



nia nieważnych obrazów, to ważnym celem jest wyrwanie się z pojedynczego losu, znalezienie emocjonalnej, moralnej i intelektualnej wspólnoty, z którą moglibyśmy się porozumieć. Poezja dzisiejszego Laureata buduje taką czytelniczą społeczność, umożliwia intymne, a jednocześnie gremialne spotkania, do których bez jego wierszy by nie doszło. To ciekawe, że w dobie wysoko rozwiniętych technologii, medium jest jak najbardziej tradycyjne; właściwie: nieprzyzwoicie tradycyjne, bo papierowe.

Poeta łączy nas ze sobą samym, ze światem (a właściwie jego pewną wizją), a tym samym doprowadza do szerszego porozumienia na temat sensu tego, co się nam przytrafia. Tak współ-konstruuje nasz wspólny los, bo przecież los jest zrozumieniem i odpowiedzią na to, co nas spotyka. To, co się nam przytrafia – nie od nas zależy, ale już naszej woli podlega odpowiedź na sytuację. Zauważmy, że jest to nieznośnie tradycyjna postawa twórcy, który uparł się, że nie będzie literatem zabawiającym czytelników, ale pisarzem żądającym poważnej refleksji na temat naszej egzystencji. W taki właśnie sposób Jan Polkowski wszedł do polskiej literatury jako jedyny autor w PRLu debiutujący poza zasięgiem cenzury, autor wierny zasadzie, że niczego nie wyda w państwowym, to znaczy komunistycznym wydawnictwie<sup>2</sup>. Od tamtego czasu Polkowski jest jak sejsmograf reagujący na każde poruszenie historii, na każdy przypyływ i odpływ społecznej energii, na wszelki symptom cywilizacyjnej zmiany, a wszystkie jego pojedyncze obserwacje apelują do sumień i umysłów bliźnich. Nie mogę tutaj wymienić wszystkich ważnych tematów tej poezji, więc przywołam tylko kilka.

Weźmy początek twórczości. Pół wieku temu, student polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszkały w Nowej Hucie, pisze wiersz, który na pozór jest scenką rodzajową i tylko tytuł *Katakumby*<sup>3</sup> sugeruje czytelnikowi dodatkowe znaczenie:

---

<sup>2</sup> Pierwsze cztery tomiki wierszy: *To nie jest poezja* (1980), *Oddychaj głęboko* (1981), *Ogień* (1983), *Drzewa* (1987) ukazały się w tzw. drugim obiegu.

<sup>3</sup> J. Polkowski, *Katakumby* (*To nie jest poezja*, 1980), cytaty za: J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 7.

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

## ***Katakumby***

Kobieta idzie ulicą je rybę.  
Chłód pierwszego dnia września  
ostatnie krople deszczu  
zapach ryby.  
Kobieta daje dziewczynce białe pasmo  
wędzonego mięsa.  
Idą ulicą.  
Rozmawiają jedzą rybę.

*Nowa Huta, wrzesień 1978*

Tytuł oraz zamykająca wiersz informacja kalendarzowa stanowią ramę dla tekstu wiersza i spełniają rolę komentarza, a także instrukcji dla czytelnika – to znaczy sygnalizują sensory, które nie muszą być oczywiste na pierwszy rzut oka.

Chociaż scena dzieje się jawnie, bo na ulicy, to tytuł *Katakumby* stoi w sprzeczności do tego faktu, sugerując jakiś tajemny, podziemny obrzęd, skoro odwołuje się do historii prześladowanego chrześcijaństwa w pierwszych wiekach jego istnienia. Ryba jako symbol Chrystusa i znany z historii starożytnej znak rozpoznawczy pierwszych chrześcijan, pojawia się już na malowidłach właśnie w katakumbach. Data i miejsce zdarzenia domniemanej scenki rodzajowej również są znaczące: przecież to jest Nowa Huta, w intencji marksistów nowoczesne miasto bez Boga, symbol zwycięskiego „wykuwania nowego człowieka”, jakiego miał wykreować komunizm. Wiersz Polkowskiego w sposób bardzo subtelny przedstawia walkę cywilizacji chrześcijańskiej i neopogańskiej w sercu komunistycznego budownictwa.

W kolejnych wierszach zauważymy, że Polkowski widzi auto-realizację człowieka we wspólnocie narodowej, której nieusuwalnym elementem jest chrześcijaństwo, a konkretnie kościół katolicki i jego kulturotwórcza, a nie tylko stricte religijna rola. Ten element odróżniał poezję autora licznych wierszy o Nowej Hucie od opozycyjnych wierszy z końca PRL-u. Nie nachalnie, ale wyraźnie, poeta podkreśla

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

tradycyjny patriotyzm. A ponadto, świat w wierszach Polkowskiego, mimo potwornego zła Historii, mimo policyjnej opresji, więzień i braku wolności, i tak koniec końców należy do Boga. Na tym polegał ówczesny optymizm wierszy Polkowskiego.

Pytanie: czy to jest odstępstwo od normy polskiej poezji czy też ugruntowana tradycja? Trzeba tę prawdę wypowiedzieć jasno i wyraźnie: taki nurt w polskiej literaturze nie jest czymś nadzwyczajnym w twórczości najwyższego lotu. Od Kochanowskiego począwszy wielcy polscy poeci zawsze byli sejsmografem wyczulonym na los narodowy. Od pięciu wieków poeci nie chcieli „żyć tylko w pojedynczym losie”<sup>4</sup>, ale brali aktywny udział w historii, o czym przypomina choćby *Odprawa posłów greckich*.

Zobowiązania wobec wspólnoty rozumianej jako więź pokoleń, to inaczej zgoda na trudny los, podjęcie *Ryzyka bycia Polakiem* (tak brzmi tytuł wywiadu-rzeki, jakiego Polkowski udzielił Piotrowi Legutko)<sup>5</sup>. Osiąganie pełni człowieczeństwa przez aktywne przyjęcie odziedziczonej kultury i jej zasadniczych wartości wyprowadzanych z chrześcijańskiej tradycji – to jest ten zasadniczy „przeznaczenia węzeł”<sup>6</sup>. Stąd przypomnienie o byciu wybranym przez religię i kulturę, w której się urodziliśmy. Teza ta stoi w jawnej sprzeczności z głównymi kierunkami dzisiejszego dyskursu i dominującej mentalności. A przecież skazanie na wspólnotę nie jest jednak tylko ryzykiem, albo wręcz przekleństwem. Może być również wyborem, i to wyborem wzbogacającym, jak w wierszu rozpoczynającym się od słów:

żyć tylko w pojedynczym losie  
rozpoznanym do nudnego bólu<sup>7</sup>

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

---

<sup>4</sup> \*\*\**Żyć tylko w pojedynczym losie* (Cień, 2010), [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 256.

<sup>5</sup> J. Polkowski, *Ryzyko bycia Polakiem. Rozmowę przeprowadził Piotr Legutko*, Kraków 2019.

<sup>6</sup> J. Polkowski, \*\*\**Moi przodkowie moczą nogi w obłokach Kazachstanu* (*Gorzka godzina*, 2015) [w:] *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 7s. 337.

<sup>7</sup> \*\*\**Żyć tylko w pojedynczym losie* (Cień, 2010), [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 256.

To skrajny indywidualizm posunięty do egotyzmu, a tym bardziej egoizmu, jest zubożeniem, a nie wspólnota, która tym bardziej wzbogaca im bardziej została świadomie przyjęta.

Jednego nie mogę uniknąć  
wejścia w los matki i ojca.  
Próbowałem uciszyć wzburzony tłum popiołów  
wcielić w inne zdarzenia ich żarliwy gniew.  
A wiosną chciałem ciszę, nie nicość zobaczyć<sup>s</sup>.

Sto lat temu inny poeta, Jan Lechoń, na progu odzyskanej wówczas niepodległości pisał: „A wiosną – niechaj wiosnę, nie Polskę zobaczę”. Kolejna utrata suwerenności i kolejne odzyskiwanie niepodległości przynoszą podobne dylematy, związane z zagospodarowaniem narodowej suwerenności, a także osobistej wolności. Nadszede po 1989 roku były podobne: można było oczekiwać, że po walce „Solidarności” nastąpi zasadnicza społeczna i moralna odmiana. Polkowski wybiera ciągłość tradycji:

Cóż powiedzieć Ci mogę późny wnuku  
wolność jak powietrze nie gasi pragnienia  
Żeby żyć prócz pragnienia potrzebna jest wierność  
bowiem groby dziadów nie jest łatwo znaleźć  
i pochwałę powagi pogrzebaną w zgiełku.

Zauważmy, że historia Polski ostatnich dwustu lat opowiadana jest w wierszach Polkowskiego jako dzieje kresowej rodziny, a jednocześnie egzystencjalne doświadczenie kilku pokoleń Polaków. Bo przecież dla ludzi Kresów nie istnieje rozróżnienie na „historię” i „biografię”, skoro dzieje powszechne dotknęły ich bezpośrednio i boleśnie, a dotyczy to właściwie wszystkich polskich rodzin. Zepchnięta w niebyt w czasach komunizmu, a w wolnej Polsce istniejąca marginalnie

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

---

<sup>s</sup> \*\*\**Żyć tylko w pojedynczym losie* (Cień, 2010), [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 256.

pamięć Kresów, nie należy do częstych tematów w polskiej kulturze. U Jana Polkowskiego – przeciwnie, pojawia się w wielu wierszach, np. *Rok 1940*, *Zdzisław Chmielewski wędruje przez Azję*<sup>9</sup>. Takich wierszy jest więcej, pisanych zwłaszcza na początku XXI wieku, kiedy wraz z ojcem, byłym łagiemnikiem, mógł odwiedzić rodzinne strony na Litwie, co zawoocowało wierszami: *Pniowo* i *Podróż do Święcian*<sup>10</sup>, a później *Gloria victis*<sup>11</sup> i *Ortografia*<sup>12</sup>. Trzysta lat rodziny Polkowskich na Litwie, po których pozostał w Pniowie tylko zarys fundamentów dworku i zdziczały park, należy do kanonu polskiego losu w XIX i XX wieku, losu obfitującego w zsyłki, *posielenija* i emigrację na Zachodzie, a więc bezdomność, jak krótko streszcza te dzieje wiersz

**\*\*\* *Moi przodkowie moczą nogi w obłokach Kazachstanu*<sup>13</sup>**

Moi przodkowie moczą nogi w obłokach Kazachstanu  
w cerkwi Uralu liczą wrzody odmawiając różaniec  
w imperium londyńskiego deszczu gniją ich włosy i sny  
w zakolu Wilii patrzą jak sępławik zanurza się w pamięć  
z bochnem domu piosnkami i wszystkim co było

Rósł czas gdy niczego nie zabiera się ze sobą  
zdążyć można widok z okna zwinąć w rulon  
wepchnąć razem z całym światem za pazuchę  
między nuty jaskółcze co na liniach  
obozowych drutów piszą hymn

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

---

<sup>9</sup> *Rok 1940*, *Zdzisław Chmielewski wędruje przez Azję* (Ogień, 1983) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 82.

<sup>10</sup> *Pniowo* i *Podróż do Święcian* (Cantus, 2009) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 205 i 175.

<sup>11</sup> *Gloria victis* (*Łyżka ojca*, 2021) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 2018–2022* [tom 2], Księgarnia Akademicka, Kraków 2022, s. 154.

<sup>12</sup> *Ortografia* (*Gorzka godzina*, 2015) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 314.

<sup>13</sup> \*\*\* *Moi przodkowie moczą nogi w obłokach Kazachstanu* (*Gorzka godzina*, 2015) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 1977–2017* [tom 1], JMR Transatlantyk i Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2017, s. 336.

Ojciec w litewskich lasach służył w zwiadzie konnym  
by wykryć wroga na czujnej klaczy gnał przez wioskę  
wolny – uwieczniony na celowniku karabinu  
przez artystów z Berlina bogonośców z Moskwy –  
za pazuchą miał tylko bezdomny dym

Ten długi wiersz, opowiadający typową kresową historię koń-  
czy refleksja historiozoficzna:

Myślałem że wybieram lecz tylko uległem  
Na początku początków wybrał mnie psalm matki  
jej śpiewu dom ruchomy wsunął mi za pazuchę  
przeznaczenia węzeł  
wieczny wiatr

Rola Matki-Polki jest w tej poezji i w życiu poety też skan-  
dalicznie typowa. Nic więc dziwnego, że w wolnej Polsce Polkowski  
napisał bolesny wiersz, którego tytuł jest cytatem z wypowiedzi de-  
monstrującej aborcjonistki: „*Wolę być zimną suką niż Matką Polką*”<sup>14</sup>.  
A temat macierzyństwa jest wszechobecny w poezji Polkowskiego,  
zwłaszcza w XXI wieku, kiedy dominująca kultura nie docenia kobiet  
– dawczyń i obrończyni świętości życia:

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

[...]  
Czy one zapomniały że wciąż trwa  
ucieczka?  
I tylko odruchowo osłaniają brzuchy?  
Bezwiednie pragną ocalić  
stópki i pochylone ku nim miękkie  
czaszki z załączkami mózgow  
malarzy baletnic  
stolarzy krawcowych?

---

<sup>14</sup> „*Wolę być zimną suką niż Matką Polką*” (*Pomieszane języki*, 2021) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 2018-2022* [tom 2], Księgarnia Akademicka, Kraków 2022, s. 194.

Chcą je zawsze tulić  
usypiać w macicy przy piersi w drodze  
przez pustynię?  
Nieść na mdlejących rękach  
ciężar większy  
niż udźwignąć mogą  
bieguny i równik?

Zdejmować z krzyża i nigdy nie składać  
do grobu?  
Czuwać przy grobie i nigdy nie przestać  
uciekać?<sup>15</sup>

Ten temat jest jednym z najważniejszych w poezji Polkowskiego, bo – jak sam się wyraził w jednym z wywiadów:

„Macierzyństwo, ciąża, poród, są w jakimś sensie powtórzeniem narodzin Chrystusa. Każde narodziny, każdy poród jest szansą na zbawienie, na odrodzenie świata. Macierzyństwo jest losem, misją i posłannictwem, ale również nadaje sens trwaniu świata, nadaje sens życiu od narodzenia aż do śmierci. Narodziny i śmierć na naszych oczach przestają być uważane za atrybuty człowieczeństwa”<sup>16</sup>.

Nie muszę Państwa przekonywać, że jest to jeden ze znaków naszego czasu<sup>17</sup>.

---

<sup>15</sup> \*\*\*Ekspedientka w spożywczym... (*Łyżka ojca*, 2021) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 2018-2022* [tom 2], Księgarnia Akademicka, Kraków 2022, s. 111.

<sup>16</sup> *Piszę wtedy, kiedy muszę. Z Janem Polkowskim rozmawia Ireneusz Staroń*, „Nowe Książki” 1/2022 (<https://noweksziazki.com.pl/pl/numer/1-2022>).

<sup>17</sup> Wczoraj mieliśmy tego dowód. „Uniwersytet Katolicki w Louvain-la-Neuve w Belgii zaprotestował w sobotę przeciwko słowom papieża na temat roli kobiet w Kościele i społeczeństwie. W przemówieniu, które wygłosił na tej uczelni, papież powiedział m.in., że „kobieta jest płodnym przyjęciem, troską, życiodajnym poświęceniem”. W komunikacie rozdany dziennikarzom zaraz po wizycie Franciszka, entuzjastycznie powitanego przez studentów, podkreślono, że Uniwersytet krytykuje „konserwatywne stanowisko papieża na temat roli kobiet w społeczeństwie”. Katolicki uniwersytet w oświadczeniu wyjaśnił dalej, że wyraża „brak zrozumienia i dezaprobatę dla stanowiska przedstawionego w kwestii roli kobiet w Kościele i społeczeństwie”. Zaznaczono,

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

Więcej tego rodzaju bolesnych odgłosów kulturowej wojny znajdziemy w ostatnich tomikach wierszy. Jedną z ofiar tej batalii jest język, a przecież cóż ważniejszego dla poety niż słowo? Kim jest poeta bez prawdziwego słowa, słowa nie zakłamanego, słowa, które jest mocne, słowa, które ocala? Ten temat przewija się w poezji Polkowskiego od czasów komunizmu, aż po dzisiejsze fałszowanie publicznego i prywatnego języka. Język jest podstawą człowieczeństwa, ponieważ broni wolności człowieka oraz tajemnicy stworzenia. W jednym z wywiadów Polkowski mówi o tym tak:

„Język nie umarł. Jest zabijany, torturowany, słowa są wyjmowane spod prawa. Jednak języka nie można otoczyć, aresztować, wymordować albo zesłać do obozu. Jest zaprawiony w walce o wolność, szczególnie język polski. Wiem, że posługuję się językiem rannym, zakrwawionym, także skażonym, zdeprawowanym przez zdrajców, czasami słowa wydają się umierać na moich rękach. Miałbym tego nie zauważać? Ja leczę się polszczyzną i równocześnie opatruję jej rany”<sup>18</sup>.

W jednym z ostatnich tomów wierszy czytamy – przytoczę tylko fragmenty:

Język który z miłości odkrył człowieka  
żyje w lęku  
fałszuje alfabet [...]

[...] Oślepienie słowa  
już nie potrafią nazywać zapisywać

---

że uniwersytet nie zgadza się ze słowami papieża o tym, że "kobieta jest płodnym przyjęciem, troską, życiodajnym poświęceniem". Słowa te uznano za "deterministyczne i umniejszające". Uniwersytet jest "inkluzywny", zwalcza "seksistowską i seksualną przemoc" i opowiada się za rozwojem każdej osoby, niezależnie od jej płci i orientacji seksualnej, a do Kościoła apeluje, by podążył tą samą ścieżką "bez jakiegokolwiek formy dyskryminacji" – podkreślono w komunikacie. Jednocześnie wyrażono uznanie dla słów papieża na temat klimatu i jego opinii, że błuźnierstwem jest wykorzystywanie religii jako narzędzia dominacji.

<sup>18</sup> *Piszę wtedy, kiedy muszę. Z Janem Polkowskim rozmawia Ireneusz Staroń*, „Nowe Książki” 1/2022 (<https://noweksiazki.com.pl/pl/numer/1-2022>).

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**



boją się pamiętać  
o wszystkim co ludzkie  
co obce<sup>19</sup>

Ocena dzisiejszego świata i znanych nam wszystkim wydarzeń, zawiera się także w wierszach z okresu pandemii, rosyjskiej napaści na Ukrainę czy tzw. „Strajku kobiet”. Ale również mówi o rozruchach w Stanach Zjednoczonych, których sloganem było „Życie Czarnych jest wartościowe”.

### **Zgliszcza**

Czarna kobieta koło sześćdziesiątki  
wysoka resztki makijażu sukienka  
w biało-czarną kratę i jasny narzucony  
na ramiona sweter  
Stoi na tle żółtego osmalonego sadzą budynku  
w którym do wczoraj mieszkała nad swoim sklepem  
trzydzieści lat razem ze starszym białym facetem

**Prof. Józef  
Maria Ruszar**

Kobieta mówi do kogoś kto trzyma kamerę:  
życie czarnych... ale przerywa i odwraca głowę  
w stronę pogorzelniska

Wyraźnie widać: na tle zwęglonych okien  
jej czarna dłoń unosi czystą chusteczkę  
która przez ułamek chwili łopoce  
jak nieskazitelnie biała flaga  
wbita przez ogień w jej pochylone ciało  
którym wstrząsa niewidoczny na ekranie  
wiatr<sup>20</sup>

---

<sup>19</sup> *Język który z miłością ukształtował człowieka* (Łyżka ojca, 2021) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 2018-2022* [tom 2], Księgarnia Akademicka, Kraków 2022, s. 137.

<sup>20</sup> *Zgliszcza* (*Pomieszane języki*, 2021) [w:] J. Polkowski, *Gdy Bóg się waha. Poezje 2018-2022* [tom 2], Księgarnia Akademicka, Kraków 2022, s. 229.

Zauważmy: w centrum poezji Polkowskiego zawsze znajduje się nie historia, ale pojedynczy człowiek – ofiara ideologów i mas szczutych na bliźnich. Wiersz pochodzi z ostatniego tomu, zatytułowanego *Pomieszane języki*, o którym tak wypowiedział się sam autor:

„*Pomieszane języki* powstawały, gdy zostałem przygnieciony wydarzeniami w Stanach Zjednoczonych i w Europie Zachodniej i w końcu w Polsce, tym niesłychanym wybuchem rasizmu ubranego w antyrasizm, erupcją nienawiści do tradycyjnych wartości i kultury, do nienarodzonych dzieci, zalewem akceptacji dla przemocy i bezprawia, wykwittem aberracyjnej rewolucji płciowej i seksualnej, która nie napotyka już na żadne granice. Jakoś musiałem się z tym zmierzyć”<sup>21</sup>.

Szanowni Państwo, nie będę nikogo przekonywał, że taka postawa wymaga dzisiaj nie tylko intelektualnej niezależności by rozumieć społeczne zjawiska oraz moralnej wrażliwości pozwalającej na współczucie z bliźnim, ale również żąda wielkiej odwagi cywilnej.

Patron dzisiejszej nagrody, Prezydent RP Lech Kaczyński, był człowiekiem polityki. W swojej pracy – na różnych stanowiskach publicznych – kierował się rozumem, sumieniem, dobrem wspólnoty i nie lękał się wyzwiań. Wysoko cenił taką postawę u innych i sam realizował ją w swoim życiu. Nie może być wątpliwości, że postawa dzisiejszego Laureata zawsze była Mu bliska.

### **Jan Polkowski**

Żyjemy w czasach, których konstytutywną cechą jest fanatyczna niewiedza. Tę zaangażowaną ideowo ignorancję twórczo wspiera wstręt do zadawania sobie pytania kim jestem, a tym bardziej kim są bliźni. Oświecony ideologią człowiek XXI wieku stał się zaciekle wrogiem faktów i z radosnym uporem wybiera życie pogrążone w nierzeczywistości czy raczej w antyrzeczywistości.

Zasmuca mnie ten stan, więc chciałbym wykorzystać okazję otrzymanego wyróżnienia i łaskawe zaproszenie na spotkanie, aby

---

<sup>21</sup>Piszę wtedy, kiedy muszę. Z Janem Polkowskim rozmawia Ireneusz Staroń, „Nowe Książki” 1/2022 (<https://noweksiążki.com.pl/pl/numer/1-2022>).

zamanifestować mój skromny sprzeciw wobec gorszącego lęku przed zrozumieniem siebie oraz otaczającego świata i opowiedzieć krótko o okolicznościach mojego duchowego wzrastania, naszkicować początek historii kogoś, kim być może jestem, albo kim staram się być. Przyznaję, że ta kwestia zajmuje mnie mocno od lat siedemdziesięciu. Państwu zajmę nieco mniej czasu.

Zacznę od przodków po mieczu, bo myślę, że to oni mogli sprawić, że wcieliłem się w chłopca w sporej części podobnego do Marcina Borowicza, bohatera „Syzyfowych prac”. To on przypomina mi, że tożsamość spleciona z pamięcią wspólnoty jest źrenicą wolności indywidualnej i narodowej. Tak jak on byłem w dzieciństwie poddawany, przez ówczesnych wielbicieli postępu, tajnym jawnym i dwupłciowym próbom podmiany osobowości.

Moi antenaci ze strony ojca musieli się cieszyć szacunkiem lokalnych społeczności, bo wybierani byli tak na funkcje honorowe jak i urzędy. Był wśród nich m. in. Strażnik Ziemi Litewskiej, rotmistrz powiatu upitskiego, pisarz ziemski i chorąży powiatu święciańskiego, podkomorzy, sędzia graniczny, podczaszy Ziemi Bełdskiej, prezydent sądu grodzkiego, a jeden z nich, co może być bliskie zebrany tu strażnikom pamięci o Lechu Kaczyńskim, zasiadał w komisji powołanej dla wykrycia nadużyć w finansach miasta Wilna.

Fakty jednakowoż są takie, że nikogo spośród nich nie poznałem, nawet ojca mojego ojca, nie mówiąc o buszowaniu w domowych pieleszach rodowych gniazd i strzelaniu o północy do szacownych portretów. Wiedza bierna również jest skromna za przyczyną, cytuję „zgorzenia archiwum w majątku Tadeusza Polkowskiego Jodziszki w nowembrze 1798 roku”. Ich opowieści wiszą więc nade mną jak chmara dymu lub ptactwa wiecującego przed odlotem i kreślą znaki zapytania, na które poza mną nie ma kto odpowiedzieć.

Żeby zrównoważyć ten wielce symboliczny obraz śpieszę donieść, że wywodzę się również z szorstkiego jasnogórskiego ludu oraz z gromady uciemieżonych kobiet i mężczyzn, którzy koczowali w blokowiskach Nowej Huty, a więc z rodu ludzi bogatych w pragmatyzm i życiowy realizm i którzy ostatecznie uniemożliwili powstanie miasta bez Boga – pomnika socjalizmu. Jego wymyśleni i zaprojektowani

w czerwonych gabinetach mieszkańcy postanowili w prawdziwym życiu pozostać przy prymitywnym kreacjonizmie, średniowiecznych zabobonach i przekonaniu opartym na romantycznym złudzeniu, że wolność człowieka i niepodległość narodu są do czegoś potrzebne smarowaczkom wagonów, cieślom budowlanym i operatorom suwnic w walcowni blach na zimno.

Moi przodkowie po kądzieli odchodzili stopniowo od uprawy ziemi i z chłopów stawali się rzemieślnikami i drobnymi sklepikarzami.

Ten proces wiązał się z wchłanianiem przez Częstochowę, należącej przed okresem zaborów do Paulinów, wsi Lisiniec co ostatecznie stało się w 1928 roku, gdy moja mama miała roczek. Może to moi chłopscy przodkowie sprawili, że zawsze przedkładałem plany nad marzenia i konkret oraz zmysłowy związek z ziemią, nad swobodę podróżnej wyobraźni.

Najbliższą sąsiadką mojej śp. Mamy była, oprócz biedy, Matka Boska Częstochowska i mimo kilku przeprowadzek do odległych od siebie miejscowości, pozostała nią, jak sądzę, do dzisiaj.

**Jan Polkowski**

Jej blizny na śniadym policzku zawsze budziły we mnie jątrzący niepokój, którego długo nie potrafiłem nazwać i zrjonalizować, a tym bardziej uśmierzyć.

Moją skośnooką, zielonooką Mamę porywały w jasyr piękne zdania, wspaniałość słów zrosniętych z tragiczną urodą darowanego losu. Na początku była Ona, jej słowo, które stało się światem, jej przenikający czas czysty głos, bezwiednie nucone piosenki i zapisane regularnym pismem zeszyty, które pękały od przenikliwych i melodyjnych sentencji i rozkwitających mądrością myśli.

Nieco później przyszli jej i mnie na pomoc Ewangelisci, a za nimi plejada pisarzy i poetów z Sienkiewiczem i Żeromskim w pierwszym szeregu. Żeromskiemu pisarzowi do bólu aktualnemu, którego dzisiaj obrzydza się i poniewiera, chcę oddać szczególnie hołd. To on dzięki pisarskiej pasji, a zarazem dystansowi i ironii, swobodnemu, rozległemu stylowi, który nasycił groteskowym humorem i bolesną szczerością wobec opisywanego świata, nauczył mnie traktowania Polski bardziej jako rozrzuconej w historii idei, wyzwania i zobowiązania niż zestawu instytucji i kodeksów. To dzięki takim jak

on mistrzom namysłu nad największymi zagrożeniami dla polskiego trwania, zrozumiałem, że język nie tylko umożliwi nazywanie i współodczuwanie, ale jest schronieniem dla czegoś czego obecnie już nie wolno, bez narażenia na szyderstwo, nazywać pięknem, dobrem i prawdą.

Bardzo wcześnie, wtedy kiedy jeszcze nie rozumiałem, że światem włada chaos, odczułem, że to słowa budują człowieka, chronią, oswajają jego świat i pomagają, wbrew przeciwnościom, w poszukiwaniu kojącego porządku. Ale już wtedy, przez dziecinną skórę, przebijała się prawda, że język narażony jest na nieustanny szantaż, że przemocą zmusza się go do kłamstwa i wreszcie, że początek każdej wojny można rozpoznać po brutalnym ataku na język.

Człowiek może dostrzec świat dopiero wtedy, gdy zacznie go nazywać. To jest przesądający moment, który u ludzi rozumnych nigdy się nie kończy. Nazywanie jest jedynym dopuszczalnym bluźnierstwem: jest bowiem dobrym naśladowaniem boskiego dzieła stworzenia.

### **Jan Polkowski**

Dopiero przez świetlistą krystaliczność dobrze użytego języka widać nie tylko wszystkie szczegóły istnienia ale i niewidoczne obrazy, wśród nich oddalające się, wietrzne plecy Boga, którego ludzka pycha usiłuje wygnać ze swojego dusznego, rajskiego piekła.

W Nowej Hucie byliśmy wśród swoich, razem z dziećmi greckich komunistów, (przewodniczącą naszej klasy była Katina Teohari) osiadłymi Cyganami i chłopcami z Wietnamu, którzy mieszkali w internacie na osiedlu Szkolnym. Nie poszukiwaliśmy wielkiej wolności, korzystaliśmy z takiej jaka była pod ręką. Ograniczone braterstwo dotyczyło zbliżonych rocznikowo dzieci z czterech bloków tworzących podwórko i szkolną klasę, najpierw w szkole nr 81, później w 87. Jedynie równości, wobec powszechnego braku i niedostatku wszystkie okoliczne dzieci miały aż nadto.

Żyłem w świecie bardzo praktycznym. Lenin, którego zżarty przez syfilis i przerdzewiały wszechrosyjskim imperializmem pomnik nie stał jeszcze na Placu Centralnym, był dla mnie pozbawioną desygnatu nazwą huty, w której na trzy zmiany wytapiali stal ojcowie nowohuckiego wyżu demograficznego. Marksizm-leninizm, re-

wizjonizm wraz z osławionym lewicowym ethosem i najwrażliwszą wrażliwością rodem z Łubianki, moskiewskiego hotelu Lux i sklepów za żółtymi firankami, przebywał poza murem moich rozmów, wyznań i marzeń. Nie poszukiwałem sprzeczności, a jeśli starczało odwagi starałem się je demaskować, chociaż częściej unikałem, żeby nie przysparzać rodzicom kłopotów.

Owszem, patronami naszych szkół byli agenci NKWD Boleśław Bierut, Janek Krasicki i Hanka Sawicka, ale nam przeznaczono, a co ważniejsze my wybieraliśmy codziennie los inny niż panienki i panice z Alei Róż czy Alei Przyjaciół, którzy zanim poszli do liceum im. Klementa Gottwalda, bawili się na zamkniętych osiedlach pod przyjaznym okiem Stalina wyrzeźbionego z różowego marmuru i ssały cukierki podarowane przez umundurowanych sąsiadów, posługujących się łagodnym językiem Puszkina, Dostojewskiego i Berii.

Na noszonych przez nowohuckie dzieci medalikach widniał Bóg, a księża i siostry zakonne pozdrawiane były przez nas po łacinie *Laudetur Jesus Christus*. Chłopięcy Chrystus nie był rewolucjonistą, symbolem ciemnoty lub drużynowym czerwonego harcerstwa, a po lekcjach ani trochę nie starał się upodobnić do Trockiego lub Che Guewary. Istniał wśród nas jak woda i powietrze, wisiał na krzyżu, cierpiał, umierał.

Muszę także wspomnieć o pamiętnym 1960 roku, czyli o milicyjnym bagnecie wbitym w Nową Hutę i rykoszetem w moje siedmioletnie ciało, podczas gwałtownych walk o krzyż, a także o zamazanych przez ówczesnych i współczesnych artystów manipulacji, freskach, które przedstawiały późniejsze o 8 lat sceny katowania pałkami warchołów i chuliganów.

Jak już mówiłem jestem również potomkiem i zamożnym spadkobiercą pięknych słów Ewangelii, które z wirtuozerią lepiły mnie z piasków Palestyny i białych skał Golgoty, niańczyły i kotwicyły w wysokim świecie, a którym to słowom nadal winien jestem ostateczną odpowiedź.

Nie potrafię ocenić co bardziej zaważyło, co w większym stopniu budowało, a co ograniczało albo nadal zamyka mnie w pętli pułapek i niepewnych możliwości. Moi koledzy, których rodzice

harowali za grosze by zbudować chociaż niewielki kawałek Polski? Pokryty kurzem nowoczesności prapradziad Mateusz Polkowski, który nadal prowadzi przez rojsty zbrojny oddział na nierówny bój w Powstaniu Styczniowym? Pokryty wrzodami, nieprzytomny ojciec, którego koledzy wloką przez ostępy tajgi na wieczorny apel? Sięgający po horyzont las czerwonych szturmówek i pełne strachu głosy zagubionych w tumultcie ludzi? Walcząca o przeżycie babcia Salomea wspólnie z jej podporą najmłodszą córką, moją mamą, która pracowała od piątego roku życia? Przekreślone drutem kolczastym Kozielska zdjęcie dziadka Jana? Nowohuckie msze święte pod gołym niebem, w deszczu i zawiei? Sylwetka modlącej się mamy, której pieniądze na życie kończyły się zwykle około dwudziestego? Jazgot propagandy? A może fraza:

*Nad wodą wielką i czystą  
Przebiegły czarne obłoki;  
I woda tonią przejrzystą*

**Jan Polkowski**

*Odbiła kształty ich marne?*

Co owocuje głębiej i bardziej dalekosiężnie: eschatologiczna nadzieja, zaszyfrowany w literaturze mit, sztolnie pamięci, ogień wybieranej codziennie drogi czy wszechogarniające zło, które nie zostawia wyboru i zmusza do buntu?

A może bezrefleksyjnie wszedłem w gotowe meandry cudzego i skostniałego losu?

Jerzy Pilch, mój rówieśnik, pytał swego czasu, czy może być coś bardziej banalnego i nudnego niż realizowanie stereotypu śmieszno-heroicznej polskości, która musi się nieodzownie składać z kawałka katolicyzmu, tradycji kresowo-patriotyczno-niepodległościowej, epizodu opozycji antykomunistycznej i hałasu solidarnościowego karnawału. Ów popularny pisarz opisywał polski los jako ucieleśnienie nudy, rezygnacji z oryginalnego życia oraz szansy na inność i twórczą niezgodę. W jednym się z nim zgadzam: wybór rodzaju nudy jest jedną z ważniejszych decyzji życiowych.

Rozglądam się po sali i nie chcąc nikogo dotknąć pytam: gdzie są nasze dzieci i wnuki? Starcy opowiadają starcom niezrozumiałe stare historie podczas, gdy młodzi gniewni niszczą obrazy van Gogha lub przyklejają się do asfaltu w proteście przeciwko geografii, biologii i pogodzie.

Zmęczeni mężczyźni, bo kobiety nieodmiennie pięknieją z dnia na dzień, jesteśmy epigonami czegoś, co zostało zelżone, unieważnione i wygnane. Nikt już nie chce słuchać naszych godnych ubolewania, szlachetnych historyjek.

Żyliśmy w czasach, gdy dokonywała się najdłuższa, bo ponad pięćdziesięcioletnia i zarazem najskuteczniejsza z rewolucji. Dzisiaj jesteśmy świadkami, jak rewolucjoniści nawołują się ochoczo, tańcząc w rozgardiaszu żniw.

W rezultacie mieszkańcy nazywanego z przyzwyczajenia Europą zużytego kawałka lądu, którzy zapobiegliwie spalili swój akt urodzenia, dowód tożsamości i testament, zdają się już tylko czekać na moment, w którym zdeptana pamięć ostatecznie zaniknie i ziemia Homera, św. Piotra, Kochanowskiego, Bacha i Chopina stanie się bardziej kolorowym od tęczы wysypiskiem, przywiązany m drutem do krwawiącego brzucha Afryki.







